rocznik powiatu oleskiego

nr 17 (2024)

Redaktor naczelny:
Mariola Flank

Fotografia na pierwszej stronie okładki:
Budynek Starostwa Powiatowego i Urzędu Miejskiego w Oleśnie. Akwarela autorstwa S. Pokorskiego. Ze zbiorów dr L. Matusiak-Brzęczek

Wydanie rocznika wsparły finansowo:
REMOST Olesno
Młyn Dalachów
Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Oleśnie
NESTRO
NETECS
ELEKTROMATIK
Wamet
COCON
De Silva Haus
Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Praszce
Desiderata

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych
Redakcja zastrzega sobie prawo do korekty i skracania nadesłanych tekstów

Wydawca:
Starostwo Powiatowe w Oleśnie
ul. Pieloka 21, 46-300 Olesno
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża
ul. Katedralna 8A, 45-007 Opole

ISSN 1899–4210

ISBN 978-83-7342-892-8

Skład i druk:
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża
ul. Katedralna 8A, 45-007 Opole
tel. 77 453 94 93
e-mail: sekretariat@wydawnictwo.opole.pl
Drukarnia: www.krzyz.opole.pl

SPIS TREŚCI

rocznik powiatu oleskiego nr 17 (2024)

Bożena Konarska-Markiewicz
WSTĘP 7

25 LAT POWIATU OLESKIEGO 9

Paweł Mrozek
SIEDEM WIEKÓW MIASTA DOBRODZIENIA I DZIAŁALNOŚCI SAMORZĄDU 17

Dr hab. Małgorzata Iżykowska
OBRAZ WSI I JĘZYK MIESZKAŃCÓW DAWNEGO POWIATU OLESKIEGO W DZIEWIĘTNASTOWIECZNYCH MATERIAŁACH DO NIEMIECKIEGO ATLASU JĘZYKOWEGO W MARBURGU 52

Anna Maria Gerlic, Marta Korzekwa
KOŁO MIŁOŚNIKÓW HISTORII LOKALNEJ W RADŁOWIE 67

Maksymilian Dobosz
OLESNO POD GWIAZDAMI 71

Hanna Jerka
W ŚWIECIE MITÓW, BAŚNI I LEGEND 79

Wojciech Rachwalik
HISTORIA GORZOWA ŚLĄSKIEGO ZAPISANA NA POCZTÓWCE, 1898–1945, CZ. 2 84

Mirosław Dedyk
Z OLESNA NA ACONCAGUĘ 97

Dr Maria Feliks
WITRAŻE ADAMA BUNSCHA DLA KOŚCIOŁA PW. WNIEBOWZIĘCIA NMP W PRASZCE 103

Ewa Cichoń
BURZLIWY WIEK XVIII W DZIEJACH OLESNA 112

Marlena Iwańska
ŁAWKA PRZED DOMEM. CENTRUM TRADYCJI STRAŻACKIEJ I HISTORII WSI W RUDNIKACH 128

Grzegorz Brodacki
NIE TEN RADŁÓW, NIE TO OLESNO 131

Gerard Wons
FENOMEN SPÓŁKI LEŚNEJ Z KADŁUBA WOLNEGO 135

Dr Przemysław Jagieła
U PROGU WOJNY – SYTUACJA W POWIECIE OLESKIM Z PRZEŁOMU SIERPNIA I WRZEŚNIA 1939 R. W ŚWIETLE MELDUNKÓW LANDRATA MARTINA ELSNERA 142

Błażej Kanas
OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA W PRASZCE. RYS HISTORYCZNY JEDNOSTKI ORAZ RELACJA Z OBCHODÓW 140-LECIA JEJ ISTNIENIA 147

Waldemar Szydło
POGROMCY KRZYŻAKÓW I HUSYTÓW Z OKRĘGU OLESKIEGO – CZĘŚĆ I 156

Ks. dr Bernard Joszko
90-LECIE PARAFIALNEGO (MUROWANEGO) KOŚCIOŁA W BODZANOWICACH 168

Anna Wierszak
POLTER PRZED MOJIM WESELYM 180

Grzegorz Brodacki
WOKÓŁ LISTU OJCA ANTONA ZUGA DO RODZINY Z 20 SIERPNIA 1946 ROKU 183

Ks. dr Stanisław Gasiński
NAWIEDZENIE MARYI W PARAFII ŚWIĘTEJ RODZINY NA KALWARII W PRASZCE HISTORYCZNYM WYDARZENIEM RELIGIJNYM (1–2 MAJA 2024 R.) 187

Maksymilian Antkowiak
WYMAZANE MIASTO, CZYLI ROSENBERG O.S. I JEGO MIESZKAŃCY 202

Ks. Krzysztof Błaszkiewicz
CMENTARZ PARAFIALNY W RUDNIKACH 210

Dr Zdzisław Włodarczyk
KS. MICHAŁ WIDERA, „Z DZIEJÓW PARAFII W STAROKRZEPICACH. W 110. ROCZNICĘ POŚWIĘCENIA KOŚCIOŁA" 217

S. Dolores Dorota Zok SspS
IŚĆ ZA GŁOSEM SERCA… 221

Mirosław Dragon
PONAD 30 LAT TEMU BURMISTRZA PRASZKI WYWIEŹLI NA TACZCE. AFERA TACZKOWA BYŁA TEMATEM KAMPANII WYBORCZEJ, ALE KONIEC TEJ AWANTURY BYŁ TRAGICZNY 227

Piotr Górok
HEIMATKALENDER DES KREISES ROSENBERG (KALENDARZ REGIONALNY POWIATU OLESKIEGO) - ŹRÓDŁEM WIEDZY NA TEMAT HISTORII LOKALNEJ 234

Hubert Imiołczyk
POWIATOWE ZAWODY SPORTOWO-POŻARNICZE – 25 LAT STARTÓW 255

Ks. dr Michał Widera
PO OBU STRONACH LISWARTY. OKRUCHY WSPOMNIEŃ BOGUMIŁY WIDERY (1938–2023) Z OKRESU DZIECIŃSTWA I MŁODOŚCI 262

Michał Drab
POEZJA I GROZA 271

Anna Kokot, Katarzyna Gabryjelska
***KIM JEST TAK NAPRAWDĘ CZŁOWIEK?* WSPOMNIENIE O BOGDANIE SZYSZCE (1967–2024)** 275

RÓŻE POWIATU 2023. SYLWETKI NAGRODZONYCH 281

ODESZLI

HANNA ZALWERT (1951-2023) 282

JAN CHMIELEWSKI (1946-2023) 283

RYSZARD ADAMOWICZ (1962-2023) 284

O. JOACHIM ZOK SVD (1956-2024) 285

Szanowni Państwo!

Jest mi niezmiernie miło, że mogę się z Wami spotkać na łamach „Rocznika Powiatu Oleskiego". Wydawnictwo to ma już swoją kilkunastoletnią historię. Moja historia jako Starosty Oleskiego właśnie się rozpoczęła. Dlatego tym bardziej cieszę się, że mogę zaprosić Państwa do lektury nowego numeru naszego pisma i mam nadzieję, że każdy znajdzie w nim coś, co go zainteresuje.

Wszystkim autorom, którzy zechcieli nadesłać swoje artykuły do Rocznika, bardzo dziękuję za czas poświęcony na ich przygotowanie. To dzięki Państwa zaangażowaniu i kreatywności mógł powstać kolejny, siedemnasty już numer naszego pisma. Od zawsze jego cechą charakterystyczną była i jest nadal różnorodność tematyczna. Pragnę jednak podkreślić, że publikowane w Roczniku artykuły łączy jedno – dotyczą one przeszłości lub teraźniejszości miejsc i ludzi związanych z powiatem oleskim i jego najbliższą okolicą.

Drodzy Czytelnicy!

Wydarzeniami, które często skłaniają nas do podsumowań i refleksji, są jubileusze – te większe i te mniejsze. W tym roku powiat oleski obchodzi 25-lecie istnienia w nowych granicach ustalonych po reformie administracyjnej w 1998 r. O początkach funkcjonowania nowo powstałego wówczas powiatu opowiadają pierwszy Starosta Oleski Jan Kus i jego zastępca Wicestarosta Kryspin Nowak. W fotogalerii znajdą Państwo zdjęcia dokumentujące niektóre zmiany i wydarzenia, które miały miejsce w naszym powiecie w ciągu ostatniego ćwierćwiecza.

Piękny jubileusz 650-lecia świętuje miasto Dobrodzień. *Siedem wieków Dobrodzienia i działalności samorządu* to artykuł autorstwa Pawła Mrozka opisujący historię tej miejscowości począwszy od lokacji aż po współczesność. Na szczególną uwagę zasługuje niezwykle bogata szata graficzna artykułu, która stanowi doskonałe uzupełnienie treści opisowych.



Fot. Starostwo Powiatowe w Oleśnie

Starosta Oleski Bożena Konarska-Markiewicz

Miłośnicy historii w najnowszym numerze Rocznika znajdą także wiele innych ciekawych artykułów - dzieje cmentarza parafialnego w Rudnikach opisuje ks. Krzysztof Błaszkiewicz, a o powstaniu murowanego kościoła parafialnego w Bodzanowicach pisze ks. dr Bernard Joszko. Być może niektórych czytelników zainteresuje, na czym polegał fenomen Spółki Leśnej z Kadłuba Wolnego. Jeśli tak, to zapraszam do lektury artykułu autorstwa Gerarda Wonsa. Ponadto w nowym numerze „Rocznika Powiatu Oleskiego" przeczytacie Państwo drugą część historii Gorzowa Śląskiego utrwalonej na pocztówkach pochodzących ze zbiorów Woj-

ciecha Rachwalika. Pocztówki stały się również inspiracją do planowanej przez Maksymiliana Antkowiaka wystawy pt. *Wymazane miasto, czyli Rosenberg O.S. i jego mieszkańcy*. I co ciekawe, to właśnie na łamach naszego pisma można jeszcze przed wystawą zobaczyć niepublikowane dotychczas widokówki z Olesna.

O historii naszego regionu świadczą nie tylko zabytki materialne - budynki, pomniki itp. Takim świadectwem jest też język mieszkańców dawnego powiatu oleskiego. Z jego wnikliwą analizą językoznawczą możecie Państwo zapoznać się, czytając artykuł dr hab. Małgorzaty Iżykowskiej. Natomiast lektura tekstu Anny Wierszak *Polter przed mojim weselym* to doskonała okazja, aby poznać gwarę śląską w jej codziennym użyciu.

Powiat oleski znany jest z pięknej architektury sakralnej. Przykładem tego są nie tylko drewniane kościółki, ale również inne świątynie. Tym razem za sprawą publikacji dr Marii Feliks możemy podziwiać piękne witraże Adama Bunscha w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Praszce.

Dzięki naszym autorom możemy również przenieść się w miejsca odległe i niezwykłe – do Afryki (S. Dolores Dorota Zok SspS *Iść za głosem serca...*), w góry Andy (Mirosław Dedyk *Z Olesna na Aconcagu*ę), albo wspólnie poobserwować niebo nad Olesnem (Maksymilian Dobosz *Olesno pod gwiazdami*). W imieniu autora, Grzegorza Brodackiego, zapraszam także do odwiedzenia dwóch ciekawych miejsc w woj. małopolskim – Olesna i Radłowa.

W nowym numerze Rocznika nie mogło zabraknąć oczywiście publikacji młodych artystów pochodzących z naszego powiatu. Tym razem prezentujemy ilustracje autorstwa absolwentki Collegium Da Vinci w Poznaniu, Hanny Jerki oraz fragmenty najnowszej powieści Michała Draba *Anioł Krwi*.

Wspomniane artykuły z pewnością nie wyczerpują całej zawartości nowego numeru „Rocznika Powiatu Oleskiego". Pragnę podkreślić, że każdy z nich osobno i wszystkie razem przybliżają nam wydarzenia, ludzi i miejsca, z którymi czujemy się związani przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Dlatego gorąco polecam siedemnasty numer Rocznika i życzę miłej lektury.

Serdecznie pozdrawiam!



Starosta Oleski

25 LAT POWIATU OLESKIEGO

W tym roku powiat oleski, podobnie jak inne samorządy powiatowe, obchodzi 25-lecie swojego istnienia. Powrót powiatów na mapę administracyjną Polski nastąpił 1 stycznia 1999 r. Parę miesięcy wcześniej, w październiku 1998 r., odbyły się wybory samorządowe, w wyniku których powołana została Rada Powiatu w Oleśnie I kadencji. Uroczyste wręczenie Aktu utworzenia Powiatu Oleskiego miało miejsce 23 listopada 1998 r. na Zamku Królewskim w Warszawie.

O tym, jakie były początki funkcjonowania powiatu oleskiego i jak dzisiaj jest on postrzegany, rozmawiam z pierwszymi włodarzami – starostą Janem Kusem i wicestarostą Kryspinem Nowakiem.

- Byłem nieco zaskoczony propozycją objęcia stanowiska starosty – wspomina Jan Kus. – Był jeszcze inny kandydat, ale ostatecznie to mnie zaproponowano tę funkcję. Myślę, że zdecydowało o tym moje doświadczenie w pracy w administracji. Wcześniej, przez osiem lat, byłem kierownikiem Urzędu Rejonowego w Oleśnie. Dzięki temu miałem już obraz tego powiatu i wiedziałem, które sprawy są najpilniejsze.

Rada Powiatu w Oleśnie I kadencji liczyła 30 radnych reprezentujących cztery ugrupowania: Mniejszość Niemiecką, Sojusz Lewicy Demokratycznej, Polskie Stronnictwo Ludowe i Akcję Wyborczą Solidarność.

- Po ogłoszeniu wyników wyborów samorządowych wiadomo było, kto wejdzie w skład nowej Rady Powiatu w Oleśnie – mówi Kryspin Nowak. - Następnym krokiem było podpisanie umowy koalicyjnej. W tym czasie w Polsce rządziła AWS, natomiast na terenie Opolszczyzny duży potencjał mandatowy miała Mniejszość Niemiecka, która w radzie uzyskała najwięcej mandatów. W następnej kolejności były SLD i PSL, najmniej mandatów zdobyła AWS. Wiadomo, że rozmowy prowadzi ugrupowanie, które ma większość – dodaje wicestarosta. - Dlatego też Mniejszość Niemiecka zainicjowała rozmowy koalicyjne. Najpierw z AWS, ale to ugrupowanie postawiło bardzo konkretne warunki – mając najmniej mandatów, oczekiwało funkcji starosty


Dla poświadczenia, iż Rzeczpospolita Polska
przekazała, począwszy od dnia 1 stycznia 1999 r.,
wspólnocie samorządowej i władzom
Powiatu Oleskiego
odpowiedzialność za sprawy publiczne o znaczeniu lokalnym
w zakresie należącym dotąd do administracji rządowej
Akt niniejszy
w dniu 23 listopada 1998 r. na Zamku Królewskim w Warszawie
wręczono
pierwszemu Staroście Powiatu
panu Janowi Kusowi

Fot. Starostwo Powiatowe w Oleśnie

Akt poświadczający utworzenie Powiatu Oleskiego

i przewodniczącego rady, na co nie było zgody Mniejszości. Odbyła się druga tura rozmów, do której zaproszone zostały SLD i PSL. Nasze ugrupowania już wcześniej spotkały się i mieliśmy ustalone warunki. Wiedzieliśmy, że MN z największą liczbą radnych powinna mieć starostę i przewodniczącego rady. W takim układzie nas interesował „drugi garnitur", czyli wicestarosta i wiceprzewodniczący rady powiatu.

Reforma administracyjna z 1999 r. sprawiła również, że powiat oleski znalazł się w województwie opolskim.

- Uważam, że przejście do województwa opolskiego było bardzo dobrą decyzją – zaznacza Jan Kus. – Chociaż początki funkcjonowania w nowym podziale administracyjnym były dosyć trudne. Byliśmy jedynym nowym powiatem w województwie i wielokrotnie zdarzało się, że nie uwzględniano nas w planach rozwojowych i finansowych. Wszyscy chyba pamiętają problemy z numerem kierunkowym. Dzisiaj to już jest bez znaczenia, ale tak naprawdę nigdy nie udało się tego rozwiązać. Podobnie jak braku nazwy Olesna na drogowskazach przy drogach wyjazdowych z Opola. To też się niestety nie zmieniło. Ale wracając do tamtych czasów… Ciągłe pomijanie powiatu oleskiego sprawiło, że w pewnym momencie musiałem wystąpić z dosyć stanowczym pismem do wojewody, marszałka i innych instytucji wojewódzkich. W następstwie tego odbyło się w Praszce burzliwe spotkanie, po którym w końcu nastąpiła pozytywna zmiana w relacjach powiat oleski – województwo opolskie. Chciałbym jednak dodać, że z tamtego



Fot. Starostwo Powiatowe w Oleśnie

Skład Rady Powiatu w Oleśnie I kadencji w latach 1998-2002 (w układzie alfabetycznym): Jan Beck, Stanisław Belka, Józef Beldzik, Robert Bukalski, Janusz Cecota, Krzysztof Chudzicki, Jan Dzierżon, Bernard Gaida, Lidia Kontny, Henryk Krześniak, Tadeusz Krzyczkowski, Bronisław Kubik, Bernard Kus, Jan Kus, Jerzy Liberka, Janusz Markowski, Robert Morawiak, Kryspin Nowak, Martyn Pielok, Antoni Polak, Jan Ryglewski, Bernard Smolarek, Elżbieta Stefan, Ryszard Szubert, Artur Tomala, Gerard Wons, Andrzej Zając, Tadeusz Zamłyński, Krzysztof Zarębski, Henryk Zug

okresu bardzo mile wspominam pana Jacka Suskiego, który był pierwszym wicewojewodą w momencie, gdy powiat oleski został przyłączony do województwa opolskiego. Często przyjeżdżał do Olesna i chętnie poznawał powiat. I co ważne, nasze relacje nie opierały się na żądaniach. Mówiliśmy o tym, co dotychczas udało się zrobić, jakie mamy plany. Od tego zaczynaliśmy rozmowy, a żądania zostawialiśmy na sam koniec. I taka współpraca przynosiła efekty.

Początki nie były łatwe

Mimo że formalnie powiat miał zacząć funkcjonować od 1 stycznia 1999 r., wiele spraw musiało być przygotowanych wcześniej. Jednym z najpilniejszych zadań było stworzenie urzędu Starostwa Powiatowego w Oleśnie.

- Mieliśmy do dyspozycji bardzo mało pomieszczeń biurowych. Bywało tak, że w jednym biurze mieściły się dwa wydziały – opowiada starosta Kus. - Część pracowników do Starostwa przeszła z funkcjonującego wcześniej Urzędu Rejonowego. Struktura organizacyjna obu urzędów nie pokrywała się jednak ze sobą. Powstawały nowe wydziały i to wymagało zatrudnienia dodatkowych osób. Starałem się, aby byli to również pracownicy z innych gmin naszego powiatu.

Od początku do zrobienia było bardzo dużo. Jedną z najpilniejszych spraw była kwestia reorganizacji służby zdrowia.

- Nasz szpital w Oleśnie, który wszyscy nazywali „nowym", nie był już taki nowy, bo oddany został do użytku w 1981 r. i trzeba było myśleć o remontach, modernizacji, zakupie nowego sprzętu itp. Do tego był niestety zadłużony i to zadłużenie zwiększało się każdego roku. Do rozwiązania pozostawała także kwestia tzw. „starego szpitala", a szpital w Dobrodzieniu był w takim stanie, że Sanepid kazał natychmiast go zamknąć. Do tego dochodziło jeszcze 16 ośrodków zdrowia w gminach, które należało przeorganizować – wylicza Jan Kus. - Przeprowadzenie zmian w funkcjonowaniu służby zdrowia w powiecie wymagało bardzo dużo pracy i sporych nakładów finansowych. To nie był jednak koniec naszych problemów. Przejęliśmy wtedy osiem szkół średnich, które również były w złym stanie, przede wszystkim pod względem finansowym. Co ciekawe, i ja, i mój zastępca byliśmy pedagogami. Musieliśmy jednak zdecydować, jak podzielić się obowiązkami. Ostatecznie podjąłem decyzję, że zajmę się służbą zdrowia, a wicestarosta oświatą.

- Najtrudniejsze decyzje to są prawie zawsze decyzje finansowe – dodaje Kryspin Nowak. - Budżety powiatów były wtedy tak skonstruowane, że praktycznie większość środków, które otrzymywaliśmy, to były dotacje. A dotacja jest celowa i nie można jej przekazać na inne działania. W pierwszym budżecie były tylko dwie subwencje: drogowa i oświatowa. Środki na oświatę musieliśmy przekazywać zgodnie z algorytmem. Staraliśmy się w pierwszym etapie istnienia powiatu utrzymać funkcjonującą dotychczas sieć szkół. Ale wtedy były dobre nabory, więc nie było powodów, aby jakąś szkołę likwidować. Ostatecznie zlikwidowana została tylko jedna – w Gosławicach. Potrzebne były też pieniądze na kulturę. Pamiętam debatę na ten temat w radiu w Opolu. Ówczesny dyrektor jednego z departamentów Urzędu Wojewódzkiego zarzucał mi, że przeznaczamy na kulturę za mało środków. Stwierdziłem wtedy, że jeśli dostaniemy więcej na ten cel, to chętnie

to wydamy. Wymiana zdań była ostra, ale postawiliśmy na swoim, że dajemy tyle, ile możemy. Tym bardziej, że jednym z nowych naszych zadań było prowadzenie biblioteki powiatowej. Nie musiała to być placówka stworzona od podstaw, mogła funkcjonować na bazie jednej z już istniejących w powiecie bibliotek. Miałaby dodatkowe zdania finansowane z naszego budżetu. Niestety, nie udało się nam dojść do porozumienia z ówczesnym Burmistrzem Olesna, aby oleska biblioteka miejska pełniła równocześnie rolę powiatowej. Ostatecznie taka biblioteka powstała w Gorzowie Śląskim i działa do dzisiaj. W tamtych czasach musieliśmy podejmować wiele trudnych decyzji, ale zawsze szły one w kierunku rozwoju, a nie zamykania czy likwidowania – podkreśla wicestarosta.

Kolejna trudna sprawa, z którą przyszło się zmierzyć pierwszym włodarzom powiatu, to Dom Dziecka w Sowczycach.

- Jako powiat przejęliśmy dom dziecka, który wcześniej podlegał pod kuratorium częstochowskie - kontynuuje Jan Kus. - Okazało się, że kadra placówki nie radziła sobie z podopiecznymi. Codziennie były jakieś interwencje, a to policji, a to pogotowia. Ciągle docierały do nas jakieś złe sygnały. Był to naglący bardzo problem i musieliśmy go rozwiązać jak najszybciej. Jeszcze w pierwszym półroczu 1999 r. podjęliśmy decyzję o zwolnieniu dyrektora i wszystkich pracowników. Poprosiliśmy też województwo, żeby część wychowanków przenieść do innych domów dziecka. Stanowisko nowego dyrektora zaproponowaliśmy pani Elżbiecie Polak i daliśmy jej pełne prawo organizacji kadry, oczywiście przy naszym wsparciu. I trzeba przyznać, że była to bardzo dobra decyzja.

Działania powiatu obejmują różne dziedziny życia społecznego. To nie tylko służba zdrowia, oświata i wychowanie czy kultura. To również pomoc społeczna, rynek pracy, infrastruktura drogowa i wiele innych. Tutaj też sporo było do zrobienia.

- Zupełnie nową jednostką organizacyjną było powiatowe centrum pomocy rodzinie – wyjaśnia Kryspin Nowak. – Musieliśmy je stworzyć od podstaw. Znaleźć pomieszczenia, odpowiednio wyposażyć, zatrudnić pracowników. Na początku było ich niewielu, a pierwszym dyrektorem PCPR-u była Maria Podgórska. Od stycznia 2000 r. w strukturach powiatu znalazł się Powiatowy Urząd Pracy. Tutaj było łatwiej, bo PUP funkcjonował już wcześniej jako odrębna jednostka.

- Nasz powiat jest rozległy i wraz z jego powstaniem staliśmy się zarządcą ponad 300 km dróg, z których wiele wymagało napraw czy modernizacji – dodaje Jan Kus. – Utworzyliśmy Powiatowy Zarząd Dróg, w którym przez wiele lat dyrektorem był Joachim Hadam. Niestety, stale brakowało pieniędzy na inwestycje w infrastrukturę drogową. W tamtych czasach nie było takich możliwości pozyskiwania środków zewnętrznych, jak to ma miejsce dzisiaj i wielokrotnie musieliśmy decydować, na co przeznaczyć nasz budżet – na zdrowie, na oświatę, a może na drogi czy na coś jeszcze innego. To nigdy nie były łatwe decyzje. I kiedy wracam wspomnieniami do tamtych lat, to zastanawiam się, czy mogliśmy zrobić więcej…

Powiat oleski 25 lat później

- Trudno jest oceniać własne działania – kontynuuje starosta Kus. – Dzisiaj

jestem jednym z mieszkańców powiatu i patrząc z perspektywy 25 lat jego funkcjonowania, mogę powiedzieć, że zaszło wiele pozytywnych zmian, za co jestem bardzo wdzięczny moim następcom. Uważam, że mimo wielu trudnych momentów, decyzja o tym, aby nie prywatyzować oleskiego szpitala, była słuszna. Fakt, wymaga on inwestowania w nowoczesne wyposażenie i remontów. Ale z drugiej strony mamy w Oleśnie SOR i lądowisko dla LPR. Myślę, że dzisiaj największym problemem jest kadra lekarska. Lekarze z wieloletnim stażem i doświadczeniem odchodzą na emeryturę, a nowych brakuje. Podobnie wygląda sytuacja w przypadku pielęgniarek. Na pewno dobrą decyzją było utworzenie Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego w Dobrodzieniu, który był jednym z pierwszych w województwie i jego działalność była i jest wysoko oceniana. Większość z 16 ośrodków zdrowia nadal funkcjonuje jako niepubliczne zakłady opieki zdrowotnej, dzięki czemu mieszkańcy każdej gminy mają zapewniony dostęp do lekarza pierwszego kontaktu. Trudno też nie zauważyć, jak wiele zmieniło się na naszych drogach, ile wykonano remontów i modernizacji. Oczywiście, stan dróg nadal wymaga poprawy, szczególnie na odcinkach gminnych czy wojewódzkich, ale są to już drogi całkowicie inne niż te, kiedy powstawał powiat.

- Myślę, że po 25 latach istnienia powiat oleski może pochwalić się wieloma ciekawymi i cennymi inicjatywami między innymi w dziedzinie kultury, sportu, promocji przedsiębiorczości – mówi Kryspin Nowak. – Od wielu lat organizowane są spotkania w ramach „Historii lokalnej" czy też Forum Ekonomiczne „Kooperacja", przyznawane są nagrody: Róże Powiatu i Perły Powiatu Oleskiego, ukazuje się „Rocznik Powiatu Oleskiego". Poza tym każdego roku odbywają się konkursy tematyczne i zawody sportowe dla młodzieży, a na podsumowaniu wręczane są nagrody dla uczniów wyróżniających się w nauce i sporcie. Udało się nam również pozyskać zagranicznych partnerów z Niemiec i Ukrainy. Dzięki temu możliwa była organizacja wymiany międzynarodowej na różnych płaszczyznach, m.in. dla młodzieży, przedsiębiorców, policjantów, strażaków, muzyków, sportowców. Powiat był także pomysłodawcą Turnieju Sportowego Radnych Gmin Powiatu Oleskiego i chcę zaznaczyć, że turniej ten zawsze cieszył się dużą popularnością i uczestniczyły w nim wszystkie samorządy gminne i powiatowy, niezależnie od wyników kolejnych wyborów. Zawody były okazją nie tylko do zdrowej sportowej rywalizacji, ale do jeszcze większej integracji. Jestem przekonany, że wiele z tych działań będzie nadal realizowanych, ale powiat ma przed sobą nowe zadania wynikające ze zmieniającej się rzeczywistości – dodaje wicestarosta. – Jednym z takich wyzwań są problemy demograficzne. Nasze społeczeństwo starzeje się, a młodzi ludzie wyjeżdżają stąd. To może wymagać przemodelowania systemu oświaty, pomocy społecznej czy opieki zdrowotnej. Potrzebne są nowe miejsca pracy, a raczej nie zbudujemy w powiece oleskim wielkiej fabryki. Dlatego musimy polegać na małych i średnich przedsiębiorcach. Samorządy gminne i powiatowy powinny starać się tworzyć dla nich jak najlepszy klimat, przyjazne warunki do powstawania i rozwoju. I na tym oprzeć dobrobyt mieszkańców.

- Na koniec chciałbym podkreślić – dodaje Jan Kus - i tutaj jesteśmy w stu procentach zgodni z moim zastępcą, że wiele przedsięwzięć realizowanych przez powiat nie byłoby możliwych, gdyby nie bardzo dobra współpraca z samorządami gminnymi. Tak było od początku – wzajemne zrozumienie, wspólne rozmowy, decyzje i finasowanie wielu działań. Było to dostrzegane na zewnątrz i niejednokrotnie słyszałem od innych: u was ta współpraca tak dobrze się układa. Byłem z tego bardzo zadowolony i cieszę się, że taka polityka była i jest kontynuowana przez kolejnych włodarzy. Wielkie słowa podziękowania należą się także dyrektorom, kierownikom oraz pracownikom jednostek organizacyjnych, no i oczywiście naszym współpracownikom w Starostwie. Bez ich pomocy i zaangażowania ani ja, ani moi zastępcy niewiele bylibyśmy w stanie zrobić. Jeśli ta współpraca będzie się dobrze układała, to powiat będzie się rozwijał, czego życzymy obecnym i przyszłym starostom, burmistrzom i wójtom, no i przede wszystkim mieszkańcom naszego powiatu – oby żyło się nam tutaj coraz lepiej.

Dziękuję za rozmowę

Rozmawiała Mariola Flank



Fot. Starostwo Powiatowe w Oleśnie

Na zdjęciu od lewej: Stanisław Belka (Starosta Oleski w latach 2014-2018, Wicestarosta w latach 2006-2014), Jan Kus (Starosta Oleski w latach 1998-2014), Bożena Konarska-Markiewicz (Starosta Oleski VII kadencji, od 2024 r.), Roland Fabianek (Starosta Oleski w latach 2018-2024, Wicestarosta w latach 2014-2018), Kryspin Nowak (Wicestarosta w latach 1998-2006)

Najnowsza historia powiatu oleskiego

Jubileusz 25-lecia odrodzonego samorządu powiatowego w Polsce jako lokalnego podmiotu władzy publicznej ma uwiecznić lokalne wydarzenia i fakty z przeszłości, dobre, twórcze postawy, inicjatywy i osiągnięcia mieszkańców powiatu oleskiego sięgającego swoimi korzeniami średniowiecza. Mija właśnie 25 lat od chwili, gdy powiaty jako jednostki samorządu terytorialnego powróciły na mapę administracyjną Polski. Wspólnoty o zasięgu powiatowym od zawsze były trwałym, historycznie zakorzenionym, elementem funkcjonowania naszego społeczeństwa.

Oblicze powiatu oleskiego ukształtowała historia. Niewątpliwie do jego obecnego kształtu przyczynił się wpływ istniejącej tradycji kulturowej, gospodarczej, politycznej, a zwłaszcza poczucie świadomości miejscowego regionalizmu. Powiat oleski usytuowany na historycznym pograniczu Śląska doświadczał zmienności przynależności państwowej, dzieląc burzliwe losy regionu o polskiej, czeskiej, habsburskiej, pruskiej i niemieckiej zwierzchności politycznej.

Obecny powiat oleski w formie nadanej mu od 1 stycznia 1999 r. obejmuje 7 gmin, w tym :cztery gminy górnośląskie oraz dwie Ziemi Wieluńskiej. Nowy kształt powiatu oleskiego sprzyja procesom integracyjnym wielokulturowej i niejednolitej etnicznie społeczności. Funkcjonowanie w środowisku zróżnicowanym uświadamia wartość transformacji ustrojowej w naszym państwie i wejścia do struktur europejskich, w wyniku których wskazówka historycznego zegara mierzy nową dobę wzajemnej koegzystencji.

Ostatnia reforma samorządowa z 1999 r., mająca na celu budowę samorządności i usprawnienie działań władz w terenie, stawiała wszystkie trzy samorządy, gminny, powiatowy i wojewódzki, w sposób horyzontalny na jednej osi rozwoju. Ustawą o samorządzie terytorialnym z 5 maja 1998 r. wskrzeszono powiaty. Powiat oleski utworzono na podstawie Rozporządzenia Rady Ministrów z 7 sierpnia 1998 r. w sprawie utworzenia powiatów. Uroczyste przekazanie wspólnocie samorządowej i władzom powiatu oleskiego odpowiedzialności za sprawy publiczne o znaczeniu lokalnym w zakresie należącym dotąd do administracji rządowej nastąpiło na Zamku Królewskim w Warszawie w dniu 23 listopada 1998 r.

Od stycznia 1999 r. powiaty wróciły na administracyjną mapę Polski. Powiat oleski reaktywowano w nowym kształcie. Historycznie większość terytoriów obecnego powiatu oleskiego stanowi część Górnego Śląska. Cztery gminy dawnego powiatu oleskiego to: Gorzów Śląski, Olesno, Radłów i Zębowice. Wchodząca niegdyś w skład powiatu oleskiego gmina Lasowice Wielkie znalazła się w powiecie kluczborskim. Do powiatu oleskiego włączono związany z powiatem lublinieckim Dobrodzień, który w latach 1922–1939 i 1945–1951 był stolicą powiatu dobrodzieńskiego. Powiat oleski wzbogacił się o dwie nowe gminy dawnego powiatu wieluńskiego – Praszkę i Rudniki. Gminy te rozwijające się w ramach państwowości polskiej do II rozbioru Polski w 1793 r. wchodziły w skład terytorium Rzeczypospolitej Obojga Narodów, stąd bardziej monokulturowa ich społeczność.

Nowo powstały powiat oleski jest przeciętnym polskim powiatem ziemskim pod względem powierzchni i liczby

mieszkańców. Powierzchnia powiatu oleskiego - 974 km² - zbliżona jest do średniej powierzchni powiatów ziemskich, która wynosi - 970 km², natomiast liczba ludności powiatu oleskiego – 61 662 (grudzień 2022 r.) – jest mniejsza od średniej liczby ludności w powiatach ziemskich – 81,5 tys. Pod względem ilości gmin powiat oleski odbiega od średniej gmin powiatów ziemskich, która wynosi 10 gmin. Nasz powiat obejmuje siedem gmin i jest zróżnicowany pod względem historycznym i geograficznym. Tworzą go odmienne regiony etniczne - pięć gmin związanych historycznie ze Śląskiem i dwie gminy Ziemi Wieluńskiej wchodzącej w skład Ziemi Łódzkiej.

Rozpoczęto proces tworzenia wspólnoty samorządu powiatowego, którego nie było ponad 25 lat. Dzięki dobrej współpracy starostwa z burmistrzami i wójtami nastąpiła rzeczywista integracja gmin powiatu oleskiego. Minęło już 25 lat od przywrócenia w strukturze administracyjnej państwa samorządów powiatowych. Był to czas intensywnych działań organizacyjnych zmierzających do wypracowania modelu funkcjonowania struktur powiatowych. Wysiłki władz pierwszej kadencji przygotowały podwaliny pod wiele zasadniczych dla mieszkańców powiatu oleskiego przedsięwzięć i inwestycji, realizowanych ze skutkiem przez kolejne Zarządy Powiatu. Na przestrzeni tych 25 lat zaszło wiele znaczących zmian w polskiej rzeczywistości politycznej, społecznej i gospodarczej, z których bardzo ważną było przystąpienie naszego kraju do Unii Europejskiej. Ten fakt w sposób namacalny wpłynął na funkcjonowanie lokalnych samorządów, otwierając przed nimi nowe możliwości. Powiat oleski z dużą determinacją rozpoczął starania o pozyskanie środków ze źródeł europejskich, ale także pukał do każdych drzwi, za którymi mogły się kryć fundusze na inwestycje, projekty, programy i różnorodne przedsięwzięcia. Starania te przyniosły wymierne efekty, które przełożyły się na realizację i oddanie mieszkańcom wielu ważnych i kosztownych inwestycji. Władze powiatu łączą ambicje tworzenia nowoczesnego regionu z poszanowaniem tradycji, dzięki czemu mieszkańcy naszej lokalnej społeczności swoją pracowitością, zaradnością i rzetelnością uzyskują efekty na płaszczyźnie gospodarczej, kulturalnej i społecznej.

Opracowanie na podstawie tekstu autorstwa Ewy Cichoń

Paweł Mrozek

SIEDEM WIEKÓW MIASTA DOBRODZIENIA I DZIAŁALNOŚCI SAMORZĄDU

Rada Miejska Dobrodzienia przyjęła 21 grudnia 2023 roku uchwałę w sprawie ustanowienia „2024. Rokiem Dobrodzienia" na obszarze gminy Dobrodzień, w związku z uroczystymi gminnymi obchodami 650. rocznicy lokacji Dobrodena na prawie magdeburskim przez księcia Władysława II Opolczyka w 1374 roku i 640. rocznicy nadania miastu dodatkowych przywilejów przez tegoż księcia 21 sierpnia 1384 roku oraz z powodu obchodów kilku innych ważnych historycznych dat: 1040. rocznicy pobytu w dobrodzieńskiej osadzie biskupa Wojciecha (984), 380. rocznicy wybudowania w drewnie kościółka pw. św. Walentego (1644), 170. rocznicy wybudowania po wielkim pożarze nowego kościoła pw. św. Marii Magdaleny (1854), 140. rocznicy założenia straży pożarnej w Dobrodzieniu (1884), 130. rocznicy otwarcia szpitala pn. „Fundacja Królowej Caroli / Königin Carola Stiftung" (1894).



Projekt autorski

◆◆◆◆◆

Miejscowość Dobrzen lub Dobrocin (niem. Dobrozin) prawdopodobnie była miastem już w 1279 roku (więc liczyłoby teraz 745 lat), ustanowionym przez księcia opolskiego Bolka I na prawie polskim, bez przywileju władcy, bez rady miejskiej, na zasadach mniej korzystnych od prawa niemieckiego. Jednakże nie zostały jeszcze odkryte dokumenty, jednoznacznie potwierdzające tę lokację.

Za istnieniem miasta Dobrzena vel Dobrocina w 1279 roku przemawiają inne fakty. Na podstawie „Regesten zur schlesischen Geschichte"[1] wiemy, że **11 grudnia 1279 roku rycerz Heinrich de Melma, jako wójt Dobrzena otrzymał od księcia wolny od podatku i danin łan roli (16,8 ha) oraz młyn i karczmę**, a poddani winni byli uiszczać na rzecz książęcego dworu daninę w miodzie, wynoszącą 120 garnców (ok. 635 kg). Ponadto Dobrodin w latach 1295–1305 posiadał swą Ligotę, czyli wieś służebną wobec miasta o nazwie Elgotha Nmognemi. W „Księdze Uposażeń Biskupstwa Wrocławskiego / Liber Fundationis Episcopatus Vratislaviensis" (1295–1305) oprócz Ligoty Dobrodzieńskiej pojawiły się nazwy okolicznych wiosek: Sandowitz (Rzędowice), Bsenicza (Bzinica), Swost (Zwóz) i Glowacz (Główczyce). W 1311 roku w Dobrodzienu istniała już parafia św. Marii Magdaleny, której proboszczem

był Berthold. W „Codex diplomaticus Silesiae" [2] jest wymieniany jako proboszcz 22 listopada 1311 roku *(Berthold Pfarrer v. Dobrodzen)* i 25 marca 1312 *(Herr Bertold herzogl. Kaplan und Pfarrer v. Dobrozen)*, który w obecności księcia opolskiego Bolesława I potwierdza książęce dokumenty wraz z innymi dostojnikami.

Jest wielce prawdopodobne, że książę Władysław II Opolczyk – by dogodniej dotrzeć do swych nowych posiadłości (Wieluń, Bolesławiec, Krzepice, Olsztyn, Bobolice) – między Opolem i Lublińcem założył nowe miasto na prawie niemieckim. *Ponieważ wówczas istniało niewiele osad albo folwarków, wędrowcom wynurzającym się z leśnego mroku ukazywała się polana ozdobiona domostwami, niczym „dzieło dobrodzieja". Dobrosin, Dobroden lub Dobrodzeń oznacza zatem „posiadłość Dobrodzieja", bo tak się mianowicie nazywał pierwotny założyciel (…) cały teren lubliniecki miał jeszcze niewielu mieszkańców i nieliczne miejscowości. Przerwanie tego pustkowia przez Dobrodzeń było więc koniecznością i prawdziwym dobrodziejstwem* [3].

Przyjęto za pewnik, że Dobrodzień (Dobroden) uzyskał prawa miejskie z rąk księcia opolskiego Władysława II Opolczyka w 1374 roku. Wprowadzenie w osadach prawa niemieckiego nazywano lokacją. Miasta były lokowane często obok dawnych grodów. Z czasem gród stawał się jego częścią. Książę ustanawiał zasadźcę i spisywał z nim umowę. Zasadźca zostawał wójtem i przystępował do osadzania kolonistów na podstawie nowego prawa. Zasadźca wywodził się przeważnie spośród rycerstwa. Nadanie praw miejskich zawsze przyczyniało się do rozwoju gospodarczego miejscowości.



Źródło: Kadr filmowy z saloniku historycznego dobrodzieńskiej Dobroteki

Książę Władysław II Opolczyk w Dobrodzieniu

Rozwiązania ustrojowe miasta w obrębie księstwa były wzorowane na zachodnich. Dobrodzienianie przyjęli „prawo magdeburskie", czyli wzorzec prawny z Magdeburga nad Łabą. W XIII wieku na Śląsk licznie przybywali kupcy i rzemieślnicy niemieccy. Reguły prawne miast osadników dostosowywano do realiów i uwarunkowań lokalnych.

Miasto lokowane na prawie niemieckim miało wytyczony rynek i siatkę ulic. Jego obywatele byli zwolnieni z wielu obciążeń wobec właściciela dóbr i otrzymywali własny samorząd. Każde miasto posiadało potrójne zwierzchnictwo: księcia, wójta jako sędziego wraz z wybranymi spośród mieszczan ławnikami oraz radnych. **Rada miejska była organem stanowiącym, zarządzała finansami miasta i kierowała jego polityką zewnętrzną.**

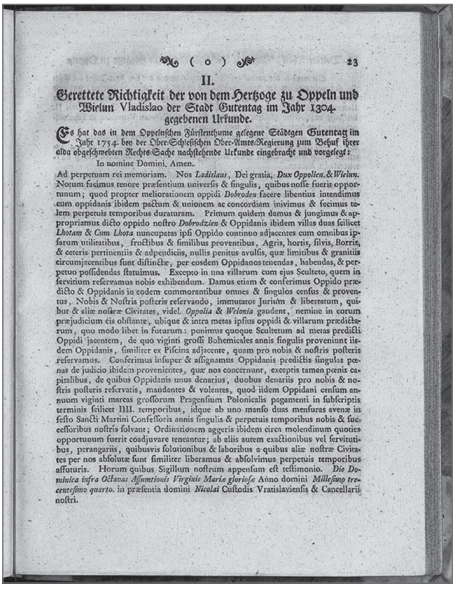
Funkcję przewodniczącego rady pełnił burmistrz, który zwykle pochodził z wyboru. W średniowieczu rady miejskie zostały zdominowane przez patrycjat, czyli najbogatszych kupców, bankierów i zamożnych rzemieślników i uzupełniały się w drodze kooptacji.

Miasta otrzymywały mianowicie przy ich założeniu pewną ilość włók roli, prędzej czy później również las, łąki, stawy rybne, a czasami też wioski i osady. Mieszkańcy miasta byli przez pewien czas zwolnieni od podatków. Później płacili księciu czynsz gruntowy albo od pojedynczych łanów albo w całości, dziesięcinę od pojedynczych łanów albo też całą sumę od miejskiej roli. Książę otrzymywał ponadto część opłat sądowych, od oprocentowania bankowego, od ceł i dochodów od młynów. Ponadto pobierał opłaty na bicie pieniędzy, na straż zamkową, za wyszynk i od sprzedaży soli. Ponadto utrzymywał też własne grunty, które stanowiły jego dobra skarbowe [4].

Akt nadania praw miejskich dla Dobrodzienia z roku 1374 nie zachował się. Pożary, które kilkakrotnie nawiedzały miasto, zniszczyły magistracką dokumentację. **21 sierpnia 1384 roku książę Władysław II Opolczyk nadał miastu Dobroden dodatkowe przywileje. Oryginalny dokument również zaginął, zachowały się jedynie jego kopie.** Jeden z odpisów „Przywileju" został włączony w 1650 roku do „Czeskiej Księgi Przywilejów" [„Märkersches Privilegienbuch"]. Późniejszy tekst znalazł się w niemieckim zbiorze – w „Diplomatische Beyträge zur Untersuchung der schlesischen Rechte und Geschichte" [Przyczynkach dyplomatycznych] Johanna Ehrenfrieda Böhme'a z 1771 roku. Obydwie księgi zawierają identyczny tekst przywileju, niestety z błędem w zapisie daty nadania przywileju, dlatego akty w opinii sądów nie były wiarygodnym dokumentem.

Mimo to, zachowana kopia dokumentu stanowi dla dobrodzienian dużą wartość. Mogą docenić hojność księcia względem ówczesnych mieszczan. Nikt z późniejszych właścicieli Dobrodzienia nie postąpił podobnie. Po śmierci ostatniego z Piastów opolskich często prowadzono wobec miasta rabunkową gospodarkę i niesprzyjającą rozwojowi politykę. Władysław II Opolczyk natomiast zwolnił mieszczan z większości opłat, danin i robót pańszczyźnianych oraz podarował miastu dwie pobliskie wioski Ligoty (z których jedna nadal istnieje) wraz ze wszystkimi ich bogactwami i dochodami, jak głosił wieczysty akt:

W imię Pana, Amen. Na wieczną rzeczy pamiątkę. My Władysław, Bogu dzięki, Książę Opolski i Wieluński.



(o) 23

II.

Gerettete Richtigkeit der von dem Hertzoge zu Oppeln und Wielun Vladislao der Stadt Gutentag im Jahr 1304. gegebenen Urkunde.

Es hat das in dem Oppelnschen Fürstenthume gelegene Städtgen Gutentag im Jahr 1754. bey der Ober-Schlesischen Ober-Amts-Regierung zum Behuf ihrer alda abgeschwebten Rechts-Sache nachstehende Urkunde eingebracht und vorgelegt:

In nomine Domini. Amen.

Ad perpetuam rei memoriam. Nos *Ladislaus*, Dei gratia, *Dux Oppolien.& Wielun.* Notum fasimus tenore praesentium universis & singulis, quibus nosse fuerit opportunum; quod propter meliorationem oppidi *Dobroden* facere libentius intendimus cum oppidanis ibidem pacium & unionem ac concordiam invimus & feimus tenem perpetuis temporibus duraturam. Primum quidem damus & jungimus & appropriamus dicto oppido nostro *Dobrodzien* & Oppidanis ibidem villas duas scilicet *Lhotam* & *Com. Lhota* nuncupatas ipsi Oppido continuo adjacentes cum omnibus ipsarum utilitatibus, fructibus & similibus proventibus, Agris, horeis, silvis, Borris, & ceteris pertinentiis & adpendiciis, nullis penitus avulsis, quae limitibus & granitiis circumjacentibus sunt distincte, per eosdem Oppidanos tenendas, habendas, & perpetuo possidendas fatemus. Excepto in una villarum cum ejus Scultetо, quem in servitium referamus nobis exhibendum. Damus etiam & conferimus Oppido praedicto & Oppidanis in eodem commorantibus omnes & singulos census & proventus, Nobis & Nostris posteris reservando, immunes Jurium & liberarum, quibus & aliae notae Civitates, videl. *Oppolia* & *Wielunia* gaudent, nemine in eorum praejudicium eis obstante, ubique & intra metas ipsius oppidi & villarum praedictarum, quo modo libet in forarum: ponimus quoque Scultetum ad metas praedicti Oppidi jacentem, de quo viginti grossi Bohemicales annis singulis provenient iidem Oppidanis, similiter ex Piscina adjacente, quam pro nobis & nostris posteris reservamus. Conferimus insuper & assignamus Oppidanis praedictis singulas pannas de judicio ibidem provenientes, quae nos concernunt, exceptis tamen panis capitalibus, de quibus Oppidanis unus denarius, duobus denariis pro nobis & nostris posteris reservatis, mandantes & volentes, quod iidem Oppidani censum annuum viginti marcas grossorum Pragensium Polonicalis pagamenti in subscriptis terminis scilicet IIII. temporibus, idque ab uno manso duas mensuras avenae in festo Sancti Martini Confessoris annis singulis & perpetuis temporibus nobis & successoribus nostris solvant; Ordinationem aggeris ibidem circa molendinum quoties opportunum fuerit conjuvare teneantur; ab aliis autem exactionibus vel servitutibus, perangariis, quibusvis solutionibus & laboribus a quibus aliae nostrae Civitates per nos absolutae sunt similiter liberamus & absolvimus perpetuis temporibus affuturis. Horum quibus Sigillum nostrum appensum est testimonio. *Die Dominica infra Octavas Assumtionis Virginis Mariae gloriosae* Anno domini *Millesimo trecentesimo quarto.* in praesentia domini *Nicolai* Custodis Vratislaviensis & Cancellarii nostri.

Źródło: Śląska Biblioteka Cyfrowa

Tekst przywileju w „Diplomatische Beyträge zur Untersuchung der schlesischen Rechte und Geschichte" J. E. Böhme'a, 1771

Znanym czynimy porządek w obecności wszystkich i poszczególnych, którym znać to byłoby rzeczą stosowną; ponieważ domagaliśmy się chętniej, żeby naprawę miasta Dobroden uczynić, zawarliśmy przymierze z mieszkańcami miasteczka, układ i zgodę i uczyniliśmy je utrwalone po wsze czasy. Po pierwsze dajemy, i łączymy, i przybliżamy i oddajemy na własność wymienionemu naszemu Miastu Dobrodzien dwie posiadłości wiejskie, a w szczególności Ligotę i Z Ligoty nazwane, graniczące z samym Miastem ze wszystkimi ich bogactwami, dochodami i podobnymi daninami pieniężnymi, polami, ogrodami, lasami, borami i pozostałymi dobrami i dodatkami, niczego dokładnie nie pominąwszy, to co granicami i kamieniami granicznymi zostało wyodrębnione; postanowiliśmy, aby przez tych samych mieszkańców Miasteczka było zatrzymane, posiadane i na wieki utrzymane. Ponadto w jednej z posiadłości wiejskich z jej Wójtem, którego w służbie zatrzymujemy. Dajemy bowiem i zawierzamy Miastu wyżej wymienionemu i Mieszkańcom w tym samym wymienionym wszystkie i poszczególne czynsze, podatki, Nam i Naszym potomkom z zastrzeżeniem, ciesząc się, że są niezmienne prawa i wolności jak inne nasze duże Miasta: Opole i Wieluń, ponieważ nikt nie sprzeciwia się tym opiniom z góry powziętym, gdzie i w granicach tego samego miasta i posiadłości wiejskich wyżej wymienianych, w jaki sposób odpowiada na przyszłość: umieszczamy także Wójta w granicach wymienianego Miasteczka, z którego dwadzieścia groszy Czeskich w poszczególnych latach są pożyteczne tymże samym Mieszczanom miasteczka podobnie ze Stawu Rybnego przyległego, który zatrzymujemy sobie i naszym potomkom. Razem zawieramy i podpisujemy wyżej wymienionym Mieszczanom z miasteczka poszczególne kary pochodzące z sądu, które podlegają kompetencji sądu, wyjąwszy jednak karę śmierci, Mieszczanom jeden denar, dwa denary zastrzegłszy dla nas i naszych potomnych, przysądzający i zgadzający się, ponieważ ci sami Mieszczanie z miasteczka coroczną daninę dwudziestu jednostek groszy Polskich zapłaty w przepisanych terminach mianowicie w IIII. czasach, od jednej włóki dwie miary daniny w owsie w święto świętego Marcina Spowiednika w poszczególnych latach i na wieczne czasy nam i naszym potomkom umarzają; Darowiznę ochronnego wału miejskiego obok młyna są zobowiązani wspierać ilekroć byłby potrzebny, od innych zaś danin lub zależności, obowiązków dostarczenia podwody, jakimkolwiek zapłatom i pracom, od których inne nasze Miasta zostały uwolnione podobnie uwalniamy i wyzwalamy w przyszłych czasach. Tym wszystkim rzeczom nasza Pieczęć przywieszona jest świadectwem. W Dniu Pańskim przed Oktawą Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny Roku pańskiego Tysiąc trzysta czwartego w obecności pana Mikołaja Stróża grodu Wrocławia i Kanclerza naszego [5].

Z tego okresu pochodzi herb Dobrodzienia, który ma charakter złożony. Pół orła złotego w błękitnym polu pobocz-



Ilustracje ze zbiorów autora

Herb Dobrodzienia
Wizerunek z klasycznego herbarza Otto Huppa z 1896 r. oraz współczesny – przyjęty w 2002 roku

cy lewej nawiązuje do heraldyki opolskiej linii Piastów śląskich, a w czerwonym polu pobocznicy prawej znajduje się połowa róży heraldycznej (tzw. Rosa Mistica) o płatkach srebrnych z zielonymi wypustkami.

Zarówno magistrat jak i urząd wójtowski były w posiadaniu pieczęci, które różniły się jedynie napisami. Najstarszy zachowany tłok pieczętny Dobrodzienia pochodzi z połowy XVII wieku. Godło stanowi pół róży i pół orła z legendą: SIGIL(LUM). CIVIT(ATIS). DOBRODEN. Średnica matrycy liczy 25 mm. Matryca znajduje się w Gabinecie Sfragistycznym Muzeum Narodowego we Wrocławiu.

Do naszych czasów przetrwał również jeden odcisk pieczęci herbowej w laku z napisem w otoku „Senatus Populusque Dobrodiensis", na kopercie z roku 1842. Eksponat znajduje się w Muzeum Regionalnym w Dobrodzieniu.





Ilustracje ze zbiorów autora

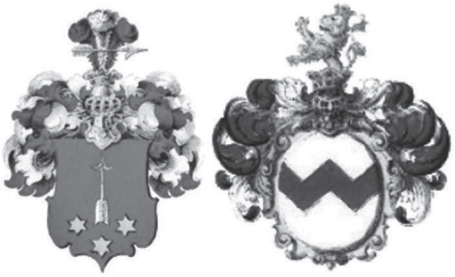
Tak żyli wolni mieszkańcy pod pieczołowitą opieką swego władcy, także i później w skromnym dobrobycie, niezmącenie przez całe lata. Ale czas jednak pokazał, że aby gospodarczo rozkwitnąć, rozrosnąć się, brakowało miastu niemal wszystkich możliwości rozwojowych. Ani nie leżało na głównej trasie handlowej, ani nad spławną rzeką, ani nie ulokował się tutaj żaden klasztor. Tylko wolno rosła liczba mieszkańców w większości uprawiających ziemię. Handel i rzemiosło nie odgrywały znacznej roli, gdyż z powodu słabego zaludnienia okolic brakowało silnego zaplecza nabywców. Bez wysokich murów, szerokich wałów, masywnych bram zwieńczonych wysokimi wieżami, miasto było bezbronne wobec napadów rabunkowych, a w nadchodzących w następnym stuleciu wojnach splądrowane płaciło wrogim oddziałom [6].

Książę Władysław II († 1401) nie miał męskiego potomka. Wszelkie uprawnienia do ziemi, miast i grodów w regionie olesko-lublinieckim otrzymał książę Bernard. **Zarządcą dobrodzieńskiego dworu i prawdopodobnie burmistrzem miasta z jego nadania został rycerz o imieniu Hannus von Dobrodzen.** Otrzymał na dziedziczną własność dwór Jeżowa [Jezowa] z przynależnościami. Rycerz Hans zginął podczas wojny z Husytami, w której brały udział wojska księcia Bernarda. Nie jest znane imię kolejnego zarządcy książęcego dworu w Dobrodzenu. Nie zachował się też opis budowli folwarcznych.

Zasadniczy zwrot w dziejach Dobrodzienia nastąpił, kiedy **książę Bernard za wierną służbę obdarował Dobrodzieniem 18 kwietnia 1452 roku starostę wielkostrzeleckiego Heinricha von Croskau vel Henryka Kranczkowsky'ego**, uzależniając zarazem dotychczas wolne miasteczko od swojego nowego pana. Dobrodzień stał się posiadłością rycerską, miastem zależnym. Mieszczanom odebrano wsie Ligoty i narzucono obowiązki pańszczyźniane. Nowy właściciel wzniósł zamek, w formie budowli drewniano-ziemnej, która nie miała charakteru militarnego. Po kilku latach ród wymarł. Nazwa budowli „zamek" [„Schloß"] przetrwała do XX wieku, choć swoim wyglądem nie nawiązywała do okresu średniowiecza i przypominała rezydencję. **Około 1452 roku część Dobrodzena nabył**

Heinrich Kalinowski i dał początek linii Kalinowskich, zwanych Dobrodzinskimi. Pod koniec XV wieku w Dobrodzieniu dobrze rozwinęło się rzemiosło, istniało tu już siedem cechów branżowych.

W latach 1528–1585 właścicielami dobrodzieńskich dóbr rycerskich byli przedstawiciele rodu Posadowskich. Johann I Posadowski w 1528 roku kupił miasto i stworzył dobrodzieńską linię Posadowskich. Krótko przed śmiercią († 1551) przekazał swoją część Dobrodzienia bratu, który zobowiązał się otoczyć opieką jego nieletnich synów, właścicieli miasta na zamku Dobrodzień (Dobrydzyn) – Wenzla i Johanna II Posadowskiego. **Z chwilą przejęcia przez nich majątku, mieszkańcy Dobrodzienia i Ligoty odmówili odrabiania pańszczyzny, powołując się na przywilej z 1384 roku.** Do zawarcia umowy między dworem a gminą w 1555 roku doprowadziła królowa Izabela węgierska. *Komisja przychyliła się do tego punktu widzenia i 11 lipca 1555 roku zawarła następującą ugodę, na którą miasteczko dobrowolnie przystało, tym bardziej, że za uciążliwą robotę otrzymało inne udogodnienia. Zgodziło się mianowicie: „w czasie letniego i zimowego zasiewu orać rolę folwarczną 25 pługami. Każdy właściciel domu ma iść w żniwa jeden dzień kosić, a jeżeli dwór nakaże, ma iść 20 kosiarzy i jeżeli mają tylko jeden dzień do koszenia, to przez resztę czasu ma tych 20 osób wykonywać tego dnia inne konieczne prace, kosić albo grabić. Dwór ma tych robotników zamawiać dwa dni wcześniej i ci mają stawić się w folwarku o wschodzie słońca i pracować do jego zachodu. W porze obiadowej konie i woły mogą dwie godziny odpoczywać i paść się w folwarku, jednak bez szkody w zbożu. Burmistrz i wójt mają się troszczyć o to, żeby ludzie szli wspólnie do pracy. W zamian za dobrowolne przyjęcie tych czynności dwór zezwala im oraz ich potomkom na użytkowanie dobrodzieńskich lasów, leżących na gruntach dobrodzieńskich, na wypas wszelkiego bydła, oraz karmienie świń żołędziami, bez jakiejkolwiek zapłaty. Dwór obiecuje gminie nie obarczać mieszkańców żadną większą robotą, lecz chronić jako poddanych*”[7].



Kalinowski von Kalinow — Posadowski von Postelwitz

Wizerunki herbów z klasycznych herbarzy w opracowaniu autora

Pierwszą udokumentowaną oznaką działalności dobrodzieńskiego magistratu jest dokument wystawiony 25 stycznia 1561 roku, dotyczący założenia młyna, o treści: *my, burmistrz i rada etc., sprzedajemy w dziedzictwo Gregorowi Platzkowi za zapłaconą już sumę staw Czischky i kawałek roli przy stawie Pychena, która się ciągnie od drogi do Zwozu po granicę Gosławic, na swej długości nieco szpiczasta, a na szerokość rozciąga się od stawu Pychego po stożek graniczny …* [8].

Johann II Posadowski był samodzielnym panem na Dobrodzieniu w latach 1572–1582. Nie miał potomków, więc miasto ze wsią Ligotą wraz z przynależnościami sprzedał w 1582 Magdalenie Posadowskiej z domu Kurzbach. Kiedy poślubiła Melchiora Zirowsky'ego z Żyrowej [Zyrowa], sprzedała cały majątek, który Posadowscy posiadali przez 57 lat.



Źródło: J. Golitschek, H. Lutsch „Schlesiens Kunstdenkmäler"

Johann I Posadowski

Dobro rycerskie Dobrodzień nabyli przedstawiciele rodu Jarotzki von Jarotschin w 1585 roku. Ród był polskiego pochodzenia. Posiadali dobrodzieński majątek przez 63 lata. W okresie wojny trzydziestoletniej (1618–1648) miasto trzykrotnie było tyranizowane i palone przez wojska polskie (1620) oraz szwedzkie i saksońskie (1625, 1633). **Sytuacja bytowa mieszczan i chłopów z okolicznych wsi pogarszała się również dlatego, ponieważ Anna Jarocka stale zwiększała zobowiązania feudalne, ludzi obciążała pracami ponad siły, doprowadzała opornych radnych i burmistrza do więzienia dworskiego.** Znienawidzona przez mieszkańców, była zmuszona sprzedać rodowe dobra w 1648 roku. Do naszych czasów przetrwały dwie budowle wzniesione w okresie panowania Jarotzkich (Jarockich): most dworski z granitu gruboziarnistego, wybudowany w 1610 roku oraz drewniany kościółek cmentarny św. Walentego, wznoszony w latach 1630–1640 (w dokumentach odnotowany w 1644).

Posiadłość o nazwie **Guttentag** (od 1636) wraz z Szemrowicami [Schemrowitz], Ligotą [Ellguth], połową Warłowa [Warlow] i lasem Oblucze **nabyli przedstawiciele śląskiego rodu szlacheckiego Blacha von Lub w 1648 roku.** Nowi właściciele w pobliżu istniejącej owczarni zaczęli osiedlać swoich poddanych z innych wsi, aby karczowali połacie lasu i tworzyli folwark, który otrzymał nazwę Blachow [Błachów]. Blacha von Lub byli panami na Dobrodzieniu przez 26 lat. **Zarząd gminy miejskiej z burmistrzem na czele ponownie kierował skargi do cesarza z powodu nadmiernych obciążeń. Leopold I Habsburg nakazał 23 lipca 1661 tę sprawę przekazać komisji.** Jak ciężka była dola poddanych obrazuje urbarz z tego okresu, który przede wszystkim wymienia obowiązki obywateli: *mają dwór respektować jako zwierzchnictwo i posłusznie wykonywać rozkazy. Dwór jest władny i ma prawo obsadzać Magistrat i urząd wójtowski, odwoływać i powoływać oraz zmieniać jak mu się podoba; jeżeli jeden z radnych lub ławników ustąpi, to magistrat, urząd wójtowski*

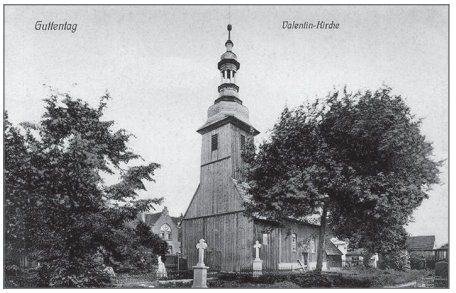


Jarotzki von Jarotschin



Blacha von Lub





Ilustracje ze zbiorów autora

Kamienny most z 1610 roku i drewniany kościół św. Walentego (1644) – najstarsze zabytki Dobrodzienia

i gmina muszą się stawić u zwierzchnika we dworze, wręczyć pisemne propozycje trzech osób, spośród których jedna zostanie wybrana, zatwierdzona i przedstawiona; osoba ta składa przysięgę poddańczej wierności. Magistrat jest również zobowiązany każdego roku przedstawić rachunki do zatwierdzenia … [9].

W latach 1674–1743, czyli przez 69 lat właścicielami dobrodzieńskich dóbr byli przedstawiciele rodu Blankowski von Dembschütz und Turawa. Stworzyli posiadłość ziemską „Herrschaft Guttentag". W skład dóbr rycerskich wchodził Dobrodzień [Guttentag], Ligota [Ellguth], Szemrowice [Schemrowitz], Warłów [Warlow], Kocury [Kotzuren], Główczyce [Glowtschütz], Gosławice [Goslawitz], Rędzina [Rendzin], Zwóz [Zwoss] i Zębowice [Zembowitz]. **Od XVIII wieku znane są nazwiska burmistrzów i rajców. W 1721 roku burmistrzem był Johann Stöter.** Magistrat i kolegium ławnicze Dobrodzienia przekazały 11 maja 1723 wypełnione listy do Opola. Podpisani są: burmistrz Johann Georg Stöter, radcy Peter Szyia i Johann Genser; wójt miejski Matthias Kasparek, wójt ziemski Jakob Jaroschowitz; ławnicy: Lorenz Jelonek, Jan Lytzko, Lorenz Szyia, Albrecht Briesz, Kaspar Wypior, Matthias Pielok.

W urzędzie cesarskiego starosty krajowego *zjawiła się 17 lipca 1731 roku deputacja dobrodzieńskich obywateli, a mianowicie burmistrz Stötter, radcy Kudela i Wypior, z prośbą o potwierdzenie władysławowego przywileju, który dali sobie uwierzytelnić w Opolu oraz dokumentu z 1502 roku dotyczącego dobra Cische. 17 grudnia w Wiedniu cesarz najpierw zażądał opinii rzeczoznawczej hrabiego w celu potwierdzenia, którą ten miał złożyć w czeskiej kancelarii dworskiej. Urząd Zwierzchni we Wrocławiu nakazał opolskiemu Urzędowi Krajowemu przesłuchanie kuratorów nieletnich sierot po baronie Blankowskim, którzy twierdzili, że „przywilej nie obowiązuje, bo poprzez ugody oraz prawomocne orzeczenia sądowe został zmieniony. Umowa wdowy Posadowskiej z 1555 roku nie ma mocy, bo nie została równocześnie podpisana i podpieczętowana przez magistrat* [10]. **We wrześniu 1733 roku burmistrzem był Hans Stötter, radnymi – Johann Kudella i Johann Lytzko a Josef Slawik zaprzysiężonym notariuszem. Od roku 1739 Hans Stötter był burmistrzem, Mathus Kasparek i Peter Schyia radnymi, a Paul Slawik – notariuszem miejskim.**

W 1743 roku dobrodzienianie rozpoczęli wykup zamku i dóbr dobrodzieńskich Franza Ludwiga barona von Blankowski. **Stadtcommune [Komuna Miejska] wiązała duże nadzieje na całko-**

wite wyzwolenie się z poddaństwa i rozwój miasta. *Umowa kupna została sporządzona we Wrocławiu 5 sierpnia 1743, podpisana i opieczętowana przez barona i komunę miejską, a mianowicie przez pełnomocników obywateli miasta: burmistrza Hansa Georga Stöttera, wójta sądowego Matthäusa Pielaka, pisarza miejskiego Georga Josefa Sysky'ego, obywatela Adalberta Wyrwicha. 11 stycznia Hans Georg Stötter był burmistrzem, Andreas Wiejota i Kaspar Deska radnymi, a Georg Josef Sysky zaprzysiężonym notariuszem* [11]. Niestety, przejęcie własności przypadło na okres wojen śląskich. Mieszkańcy nie byli w stanie regularnie wywiązywać się z umowy kupna i władze prowincjonalne kontrakt unieważniły. Komuna Miejska zarządzała majątkiem przez zaledwie pięć lat. Dobra stały się własnością przedstawicieli szlacheckich i książęcych rodów pruskich. „Państwo" Dobrodzień [Herrschaft Gutentag] przechodziło z rąk do rąk.

W czasach pruskich magistrat podlegał najpierw Wrocławskiej Kamerze Wojennej i Dominialnej. Wszystkie dochody i wydatki należało ująć w budżecie skarbowym, który opiniował radca wojenny i skarbowy a Wrocławska Kamera zatwierdzała. Radca skarbowy wprowadzał władze miejskie na urząd. **W Dobrodzieniu w końcu XVIII wieku oprócz wójta miejskiego, urzędowali naczelnik policyjny i sądowniczy, a od początku XIX stulecia również komendant pożarowy**. Wymienia się też nadzwyczajnego podkomorzego oraz inspektora gospodarstwa i lasów.



Blankowski von Dembschütz



Stadt Guttentag

W 1748 roku miasto Dobrodzień i okoliczne wsie wykupił generał Bernhard Heinrich von Bornstädt. Wywodził się ze szlachty brandenburskiej. W skład dóbr, oprócz miasta, wchodziły wsie: Główczyce [Glowtschütz], Gosławice [Goslawitz], Warłów [Warlow], Rzędowice [Rzendowitz], Rędzina [Rendzin] i Zwóz [Zwoss]. W 1750 roku kupił dobro Makowczyce [Makowtschütz]. **W 1748 roku funkcję burmistrza pełnił Adalbert Wyrwich, Andreas Wiejota i Kaspar Deska byli radnymi a Georg Josef Sysky notariuszem.** Pisarz miejski, zwany później notariuszem miejskim, był jedną z najważniejszych osobistości w administracji. W dawnych czasach był w magistracie jedynym wykształconym, który nie tylko umiał poprawnie pisać i rachować, lecz znał również ustawy krajowe i miejskie zwyczaje. Prowadził on księgę protokołów i rozpraw oraz akta sądowe.

W 1755 roku właścicielem został następca tronu książę Karl Friedrich von Schöneich-Carolath. Ród posiadał państwo stanowe Carolath-Beuthen [Siedlisko Bytom]. W postępowaniu subhastacyjnym nabył miasto Dobrodzień [Guttentag] z folwarkiem oraz włości: Ligota [Ellguth], Makowczyce [Makowtschütz], Szemrowice [Schemrowitz], część Warłowa [Warlow], Rzędowice [Rzendowitz], Główczyce [Glowtschütz], Gosławice [Goslawitz], Zwóz [Zwoss] i Rędzina [Rendzin]. W 1759 roku kupił drugą część Warłowa [Warlow]. Kiedy książę


Bornstädt


Schönaich-Carolath


Paczkowski


Dalwigk

objął rządy w księstwie Carolath, sprzedał miasto i wsie w 1763 roku. **W 1755 burmistrzem był Wenzel Stotko; Laurentius Plonka i Kaspar Deska – radnymi, Andreas Wiejota – wójtem, Balthasar Fuhrmann – notariuszem miejskim. Od 1758 do 1781 funkcję burmistrza Dobrodzienia pełnił Johann Wiesner**, dotychczasowy pisarz zbożowy przy książęcym urzędzie gospodarczym.

W 1764 roku posiadłość ziemską Dobrodzień nabył rotmistrz Michael von Paczkowski. Był szlachcicem polskim. Należał do tej kasty właścicieli ziemskich, którzy uważali, że mogą bezkarnie uciskać poddanych, być ich oskarżycielami i zarazem sędziami i wykonawcami wyroków. Nie wywiązał się z umowy kupna dobrodzieńskiego majątku, więc po czterech latach został pozbawiony własności. **W 1765 roku władze pruskie wydały „Generalny Regulamin dla szkół wiejskich na Śląsku".** Nowością była troska czynników państwowych o stan nauczania i wychowania młodzieży oraz postulat powszechnego obowiązku szkolnego dla dzieci od 6 do 13 roku życia, obojga płci. Dla szkół na Śląsku opracowano jednolite podręczniki szkolne, również w języku polskim.

W 1768 roku właścicielem dóbr został generał major Georg Ludwig von Dalwigk. Był przedstawicielem szlachty westfalskiej. Kiedy jego wojska przebywały na Górnym Śląsku, rezydował w Dobrodzieniu. W miejsce zlikwidowanego młyna nad stawem zamkowym wzniósł hutę żelaza z wielkim piecem.

W 1774 roku zbył dobrodzieńskie dobra na rzecz Nikolausa Augusta von Burghaus. Był on przedstawicielem szlachty bawarskiej, która przybyła na Śląsk w połowie XIV wieku. W tym okresie został wystawiony jeden z ważniejszych dokumentów – regulamin pogotowia ogniowego i regulamin gaszenia pożarów dla Dobrodzienia. *Ponieważ niemalże wszystkie domy są tu zbudowane z drewna i kryte gontami, jak i kominy są z drewna, przy wybuchu pożaru dwudziestu silnych mężczyzn ma zdjąć dachy z pobliskich domów. Pierwszy radny sprawuje nadzór nad rynkiem, ulicą między Thomasem Deską i Walkiem Gitzlerem po kościółek św. Walentego a stamtąd nad prawą stroną aż do bramy stempnikowej i ulicą, po browarnię przy rynku. Drugi radny dozoruje pozostałe ulice, domy po stronie zamku i bramy lublinieckiej, a wójt miejski przedmieścia i wolnych mieszczan. W każdym kwartale mają wizytować domy; kominiarz ma obowiązkowo a mianowicie raz w miesiącu względnie raz na kwartał czyścić kominy. Nocą nikomu nie wolno piec, prać, topić łoju; domy wolno kryć odtąd tylko dachówką, dymniki masywnie budować …* [12].

Z tego okresu zachowały się zapiski, z których wynika, że Komuna Miejska, powołując się na książęcy przywilej i przykłady z innych miast, nie wyrażała zgody na obciążanie mieszczan dodatkowymi pracami na rzecz dworu: *Owszem, mają przywozić drewno na (budowę) pańskiej siedziby albo budynku zamkowego, ale nie na budynek gospodarczy dla inspektora (…) Wbrew przypuszczeniom nie mają z tego żadnej korzyści, bo kamienie młyńskie zwozili nie dla wolnego mielenia słodu, lecz dla dogodniejszego mielenia dla obywateli, a szczególnie dla piekarzy, którzy teraz ziarno muszą wozić do odległych młynów; droga do młyna sadzawkowego jest dłuższa i niezbyt wygodna; gdyby skasowany młyn ponownie został uruchomiony, będą się ze swoich wcześniejszych zobowiązań nadal wywiązywać* [13]. Po trzech latach, prawdopodobnie z powodu zatargów granicznych z właścicielem Ciasnej, hrabia Burghaus postanowił korzystnie sprzedać dobrodzieńskie dobra rycerskie.

Miasto i wioski [Herrschaft Guttentag] w 1777 roku nabył hrabia [Graf] Ludwig Friedrich von Schlabrendorf. Ród wywodził się z Brandenburgii. Dobrodzieński majątek otrzymała jego małżonka Theresa Maria de domo hrabina von Nimptsch, jako odszkodowanie za dobra pozostawione na Dolnym Śląsku. Dobrodzień i okoliczne wsie były w rękach rodziny von Schlabrendorf od 11 lutego do 17 lipca 1777 roku.



Burghaus



Schlabrendorf

Nowym właścicielem „państwa" Dobrodzień został hrabia [Graf] Karl Heinrich von Sobeck. Jego praprzodkowie wywodzili się od książąt ruskich, którzy osiedli na Śląsku drogą dziedziczenia. Miasto Dobrodzień liczyło wówczas 176 gospodarstw i 1953 chrześcijan. Hrabia prowadził wystawny tryb życia, co doprowadziło go do bankructwa i utraty rodzinnych majątków.

W 1780 roku alodialne „państwo" Dobrodzień [Herrschaft Guttentag] nabył rotmistrz Felix Friedrich von Stümer. Pochodził z Pomorza Szwedzkiego. Jego córka oraz małżonka zostały pochowane w nowo wybudowanym kościelnym grobowcu w Dobrodzieniu. Z tamtego okresu pochodzi dokładny opis miasta, z podaniem liczby mieszkańców, liczby warsztatów rzemieślniczych i urzędów, z zaznaczeniem, że głównym zajęciem mieszkańców było rolnictwo i handel żelazem, które wywożono nawet do Wrocławia, Krakowa i Brna. Dzięki rotmistrzowi w latach 1781–1782 Żydzi wybudowali drewnianą synagogę i łaźnię przy moście i stawie zamkowym. W 1785 roku do dominium należało 13 folwarków: Zamek Dobrodzień [Schloß Guttentag], Błachów [Blachow], dwa folwarki w Warłowie [Warlow], Marzatka [Marzatka], Makowczyce [Makowtschütz], Kocury [Kotzuren], Bzionków [Bziunkau], Rzędowice [Rzendowitz], Rędzina [Rendzin], Zwóz [Zwoos], Główczyce [Glowtschütz] i Gosławice [Goslawitz]. **Komuna miejska wciąż toczyła spór z dworem z powodu skasowania młyna zamkowego i postawienia wielkiego pieca hutniczego w 1769 roku.** Budowa zakładów hutniczych miała związek z polityką


Sobeck


Stümer

króla Fryderyka II Wielkiego [Friedrich der Große], dążącego do uniezależnienia Prus od wszelkiego rodzaju importu. Dlatego rotmistrz Felix von Stümer w 1788 otrzymał koncesję na budowę huty szkła w Rędzinie. **Inny spór dotyczył gospodarki drewnem**, deputatów dla obywateli oraz stanu lasu miejskiego i korzystania z jego zasobów.

W 1787 roku magistrat stanowili: Johann Friedrich Gräber – pierwszy burmistrz, notariusz, poborca opłat serwitutowych: fabrycznej, podatkowej i pieczęciowej, Gottlob Wachtel – komendant policyjny i dozorca poczty, Johann Giza – skarbnik, Franz Siotko – radny, Johann Stechebart – wójt miejski. W urzędzie akcyzowym i celnym zatrudnieni byli poborca Christian Tamm i pomocnik sklepowy Johann Lindenstrauß. W małych miastach wybierano burmistrza i skarbnika, opłacanych z gminnej kasy oraz kilku radnych, którzy przez trzy lata bezpłatnie sprawowali swoje funkcje. Podczas gdy magistrat stanowił zarząd gminy miejskiej we wszystkich sprawach administracyjnych i policyjnych, wójt ze swymi siedmioma ławnikami, wybranymi spośród obywateli, sprawował niższe sądownictwo. Obywatele proponowali dominium trzech kandydatów do wyboru spośród siebie, zatwierdzenie i zaprzysiężenie. Magistrat i urząd miejskiego wójta odbywał swe posiedzenia często wspólnie a ławnicy reprezentowali miasto. W późniejszych czasach urząd wójta był podporządkowany magistratowi. Z powodu wysokiego zadłużenia, rotmistrz został zmuszony do sprzedaży posiadłości Dobrodzień w 1789, ale pozostał jej dzierżawcą do roku 1797.

Przez kolejne 95 lat wolno-dziedziczna posiadłość Dobrodzień należała do książąt von Braunschweig (1789–1884). W 1789 roku dobra rycerskie nabył Friedrich August książę von Braunschweig -Lüneburg. Był gubernatorem twierdzy Küstrin i generałem piechoty. W 1792 objął Księstwo Oleśnica [Öls] na Dolnym Śląsku. W 1793 roku osiadł w zamku Sibyllenort koło Oleśnicy i poświęcił się pisarstwu. **Dla Dobrodzienia nastąpiły lepsze czasy. Uwolnił mieszczan od wielu robót dworskich.** *Mianowicie podczas wizyty księcia w roku 1792 komuna prosiła go – poprzez radnego komisji sprawiedliwości i justycjariusza Thima wraz z podskarbim i aktuariuszem urzędu sądowego Kleinerem – o uwzględnienie ich niedostatku i uwolnienie od robót służebnych, za co są gotowi zrezygnować z wszelkich roszczeń prawnych do wyrębu drewna i wypasu bydła w lesie dominialnym. Jego Książęca Mość zwolnił ją od 25 pługów na wiosnę i jesień, ze 100 osób do żniw, przywozu drewna budowlanego, napraw mostu przy stawie zamkowym, odłowu stawu zamkowego, strzyżenia owiec i czyszczenia stawu zamkowego, co licząca 155 członków komuna przyjęła z podziękowaniem* [14]. **Od 1789 książę scalał swoje posiadłości. „Państwo" Dobrodzień [Herrschaft Guttentag] obejmowało 13 okolicznych folwarków.** Książę uzyskał zgodę króla pruskiego na rozbudowę miasta w kamieniu.

Po jego śmierci w 1805 roku Księstwo Oleśnica wraz z Dobrodzieniem odziedziczył jego siostrzeniec Wilhelm Friedrich książę von Braunschweig-Lüneburg-Öls. Był generałem-majorem i dowódcą regimentu. **Po roku 1806 księstwo Brunszwiku, księstwo Oleśnica i posiadłość alodialna Dobrodzień zostały zajęte przez wojska Napoleona.** Książę do śmierci małżonki w 1808 roku mieszkał w Bruchsal w Badenii.

Edyktem w Królewcu z 19 listopada 1808 wprowadzono w całym państwie pruskim nową ordynację miejską ministra von Steina, którą na Śląsku realizowano od stycznia następnego roku. Każde miasto zostało podzielone na okręgi i spośród obywateli każdego okręgu wybrano na trzy lata kilku radnych miejskich oraz jedną trzecią zastępców, których zastępowano innymi, bo jedna trzecia zawsze odchodziła. Radni miejscy wybierali spośród siebie nie tylko przewodniczącego i protokolanta, którzy prowadzili zebrania, lecz również magistrat. **Kamera Wrocławska nakazała wójtowi Jänischowi zorganizować miasto Dobrodzień według nowego regulaminu. W 1809 roku na burmistrza wybrano większością głosów furmana Johanna Schudibila.** *Ten, urodzony w 1768, pochodził prawdopodobnie z Kuźni Raciborskiej [Ratibor Hammer], jako fabrykant posiadał wielki piec, ożenił się 6 listopada 1791 z Margarethą, córką handlarza żelazem Valentina Schyi i został 23 sierpnia przyjęty jako obywatel. Jego pierwotne nazwisko brzmiało Vssudybyl (= ten, który był wszędzie). Znał niemiecki, potrafił czytać i pisać i oddał prowadzenie furmaństwa szafarzowi, dlatego zakładano, że będzie też umiał prowadzić urząd (…) 5 czerwca miało miejsce zwolnienie starego i wprowadzenie nowego magistratu. Pierwszy z nich zebrał się w domu byłego burmistrza Jänischa, gdzie zwolniono go z obowiązków służbowych. Po podziękowaniu za dotychczasową służbę dla państwa, zobowiązano go tylko jeszcze do przekazania rejestratury policyjnej nowemu magistratowi i zamknięcia wszystkich rachunków kas miejskich (…) Teraz komisarz, dyrektor Enger, udał się do drugiego zgromadzenia i o godzinie 9 pochód udał się stamtąd w towarzystwie cechów i bicia wszystkich dzwonów do kościoła, gdzie odbyło się kazanie i msza święta. Po credo magistrat został zaprzysiężony. Thaul i Sossinka z powodu nieobecności nie mogli zostać zaprzysiężeni. Na koniec nabożeństwa zaśpiewano „Te deum" i udano się na miejsce zgromadzeń, gdzie nowo ukonstytuowanym przekazano zarząd gminnej administracji, przeniesiono wykonywanie zadań policyjnych oraz wręczono egzemplarz regulaminu miasta. Po tym mieszkańcy urządzili zabawę w duchu dawnych czasów* [15].



Herb książąt Braunschweigów

Burmistrz Schudibil zmarł 6 kwietnia 1810, po powrocie z podróży zagranicznej. **Na jego miejsce został wybrany 13 czerwca 1810 roku komisarz sądowy Karl Pedell**, wieloletni notariusz miejski, znający dobrze miejscowe stosunki, ale postawił warunki nie do przyjęcia. **Z kolejnych wyborów 21 października 1810 zwycięsko wyszedł dr Karl Wachtel jako burmistrz, a Samuel Pech i Kaspar Koczur jako radni.** Wybory zaaprobowano we Wrocławiu 8 listopada i przesłano nominacje do zatwierdzenia. Dopiero 25 maja 1811 odbyło się zaprzysiężenie burmistrza w kościele parafialnym, a obydwu radnych 12 października.

Dr Wachtel zrezygnował ze stanowiska burmistrza 14 kwietnia 1812 roku. Naciskał, aby przeprowadzić nowe wybory, więc 9 maja wybrano krawca Matthäusa Thaula, ale magistrat uznał, że nie ma odpowiednich kwalifikacji. **Wojna francusko-rosyjska i pobór do wojska w Prusach przeszkodziły w przeprowadzeniu kolejnych wyborów.** Burmistrz Wachtel i skarbnik Kirsch ponawiali prośby o zwolnienie ze swych stanowisk.

W kwietniu 1815 roku ogłoszono publicznie z ambony kościelnej ich odejście i konieczność przeprowadzenia nowych wyborów. **2 maja 1815 wybrano: garncarza Jakoba Krügera na burmistrza, handlarza żelazem Johanna Sossinkę na pierwszego radnego i skarbnika**, w miejsce sukiennika Samuela Pecha i Kaspara Koczura – majstrów piekarniczych Karla Ulmanna i Jakoba Epsteina. Ale magistrat uważał, że *Krüger nie podoła temu stanowisku jak i jego mieszkanie, w którym pracuje jako garncarz i prowadzi publiczny wyszynk wódki, nie jest właściwe dla przyjmowania dystyngowanych osób. Kirsch nie może zrezygnować, bo jego służba nie dobiegła jeszcze do końca, a Ulmann nie dorósł do pióra* [16].

W 1814 roku książę Wilhelm Friedrich odzyskał swe posiadłości. W 1815 zginął w bitwie pod Quatredas. Zwany Czarnym Księciem, został uznany za bohatera. **W 1815 roku spadkobiercami zostali jego nieletni synowie Karl Friedrich i Wilhelm August, książęta von Braunschweig-Lüneburg-Öls.** Opiekę nad nimi sprawował król George IV of Great Britain and Hannover. Księstwo Oleśnica [Öls] i „państwo" Dobrodzień [Herrschaft Guttentag] należały wówczas do obu braci.

Deputacja policyjna we Wrocławiu zażądała 20 września 1815 przeprowadzenia nowych wyborów w Dobrodzieniu. Radni miejscy mieli wziąć pod uwagę również kandydatów spoza miasta. **13 maja 1816 wybrano ponownie byłego radnego Jakoba Krügera, lat 50, na burmistrza** i kupca Johanna Wyrwicha na skarbnika. Wybór podważył starosta i zaproponował innych kandydatów – Altrocka oraz Köppego z Ciasnej na burmistrza (oboje ponad 60 lat) a Bratscha, lat 25, byłego pisarza przy komisarzu sądowym Pedellu, na skarbnika. Radni miejscy oświadczyli, że *chętnie płaciliby obcym urzędnikom, gdyby posiadali mienie skarbowe albo folwarki; teraz jednak są zdani na tych zdolniejszych spośród siebie, a mianowicie na furmanów zarabiających na swój chleb na ulicy* [17]. Radni Dobrodzienia i starosta powiatowy von Ziegler nie doszli do porozumienia, więc **Karl Wachtel nadal był burmistrzem, nie wykonywał zawodu lekarza i nie zarządzał swoimi gruntami.** Landrat przejął urząd burmistrza od dr Wachtela 8 maja 1817 i przekazał go byłemu naczelnikowi policyjnemu i poborcy akcyzy, Samuelowi Köppe-

mu, urodzonemu w 1762 w Gorzowie Wielkopolskim, żonatemu z Marią von Kamieński. **Radni miejscy 8 lipca 1817 roku wybrali jednogłośnie Samuela Köppego na burmistrza; na skarbnika – nauczyciela Franza Sonczka z Kluczborka, syna miejscowego posiadacza ziemskiego.** Pierwszy złożył 100, drugi 200 talarów kaucji. Rząd zatwierdził wybory i zażądał, aby Sonczek poddał się egzaminowi przed landratem i powiatowym poborcą podatku Doerksem. 4 listopada 1817 otrzymał nominację, obydwu zatwierdzono 5 grudnia. Zaprzysiężenie i wprowadzenie na stanowiska nastąpiło dopiero 12 maja 1818, bo Sonczek nie mógł wcześniej opuścić swego dotychczasowego stanowiska.

Od roku 1824 panem na Dobrodzieniu był książę Wilhelm August von Braunschweig-Lüneburg-Öls. Książę generał-major przebywał głównie w Sibyllenort [Szczodre] koło Oleśnicy [Öls]. Pod jego rządami nastąpił okres spokojnego i niezakłóconego rozwoju konstytucyjnego księstw. Książę cieszył się uznaniem podwładnych. W Sibyllenort oddawał się swoim hobby i tradycyjnym dworskim przyjemnościom, jak polowanie i teatr.

Dotychczasowy burmistrz Samuel Köppe 29 listopada 1829 został wybrany na dalsze sześć lat i 28 grudnia zatwierdzony. Ustąpił ze stanowiska w listopadzie 1835 (zmarł w 1840, w wieku 83 lat). **Na jego miejsce, 27 marca 1835, wybrano Gottloba Bankego,** 28-letniego aktuariusza sądowego, który służył w 10 brygadzie fizylierów. 12 sierpnia jego wybór zatwierdzono i 22 listopada wprowadzono na urząd. Ponieważ został wybrany na dwunastoletnią kadencję, pruskie ministerstwo spraw wewnętrznych potwierdziło to dodatkowo 8 grudnia 1835 roku.



Fragment grafiki L. Burgera (1881) ze zbiorów autora

Wilhelm August von Braunschweig-Lüneburg-Öls

Jednym z najbardziej charakterystycznych i rozpoznawalnych budynków Dobrodzienia jest ratusz. Dla wielu mieszkańców, którzy opuścili miasto, jest symbolem ich „małej ojczyzny". Najstarsze zapiski kronikarskie informują o rozbiórce w czerwcu 1837 roku szkoły i przylegającego do niej budynku ratusza z izbą sesyjną i stróżówką, stojących przy rynku. Ustawioną w tym miejscu sikawkę pożarową wstawiono do szopy przy murze zakrystii parafialnego kościoła. Nie jest znany wygląd ratusza z pierwszej połowy XIX wieku. Nowy ratusz wybudowano na rogu rynku i ulicy Opolskiej. Na parterze znajdowały się strażnica, biuro policji i składnica depozytów, na piętrze – obszerna sala sesyjna, w której urządzono archiwum. Po przeciwnej stronie podwórza stały więzienia, a ponad nimi mieszkanie służbowe. Na studni ratuszowej zamontowano pom-

pę kołową z żelaza, o ruchu wahadłowym, wykonaną w królewskiej hucie w Ozimku. 1 stycznia 1839 roku burmistrz Banke otworzył w Dobrodzieniu Zakład Chorych [Kranken-Institut].

W sierpniu 1843 nauczyciel muzyki Adolf Max Weber, lat 41, został wybrany na stanowisko burmistrza na sześć lat i 17 listopada wprowadzony przez landrata na swój urząd. Byłemu burmistrzowi Bankemu zaproponowano posadę sekretarza powiatowego w Lublińcu.

18 stycznia 1845 roku zorganizowano w Dobrodzieniu zgromadzenie obywatelskie, mające na celu wyrabianie zmysłu wspólnoty wśród obywateli, pouczanie o ich prawach i obowiązkach oraz sterowanie falą procesów w sprawach o obelżywe zachowanie się wobec innych, poprzez ustanowienie obywatelskiego sądu honorowego.

W okresie panowania księcia Wilhelma Augusta von Braunschweig-Lüneburg-Öls, 1 czerwca 1846 roku, ogromny pożar doszczętnie zniszczył drewnianą zabudowę miasta Guttentag. Cudem ocalał jedynie drewniany barokowy kościółek pw. św. Walentego. Spłonęło łącznie 136 domów i 145 zabudowań gospodarczych, w tym zamek książęcy [Schloß Guttentag] i folwark dworski wraz z gorzelnią. Doszczętnie spłonął ratusz i kościół parafialny. Nawet dwa murowane budynki w centrum miasta zostały poważnie uszkodzone. *Ogień szalał z taką siłą, że nowe masywne domy nie tylko że wypalały się do gruntów, lecz również mury pękały i waliły się. Z popiołów wystawały tylko kominy i mury zewnętrzne kościoła, plebanii, ratusza i jednego budynku prywatnego. Rdzeń miasta, jego północna i południowa strona leżały w zgliszczach, tylko po stronie wschodniej i zachodniej na przedmieściach ostały się jedynie najnędzniejsze drewniane baraki, ogólnie 109 domów. 1500 osób, w tym 156 rodzin mieszkających w wynajętych mieszkaniach zostało pozbawionych dachu nad głową, szczęśliwie jednak nikt nie stracił życia. Większość mieszkańców była przy święcie na spacerach albo w interesach poza miastem* [18]. **Król pruski odznaczył burmistrza Adolfa Webera i landrata Eduarda von Kościelski Orderem Czerwonego Orła IV klasy za wzorowe kierowanie akcją ochrony mieszkańców i ich dobytku podczas tej klęski żywiołowej.** Burmistrz Weber udał się na powitanie króla Prus Friedricha Wilhelma IV do Opola, aby przedstawić Jego Ekscelencji okoliczności pożaru miasta. **Królewski minister finansów Karl baron von Bodelschwingh przybył z Opola do Dobrodzienia, by się osobiście przekonać o rozmiarze pożogi.** Na podstawie sprawozdania ministra, **Jego Królewska Mość zatwierdził 2 października 1846 na zamku w Świerklańcu plan odbudowy Dobrodzienia jako miasta murowanego.** W ramach kompleksowej odbudowy miasta po pożarze, w pierwszej kolejności poszerzono rynek, uformowano miejskie ulice i rozpoczęto budowę kamienic (od 1848). Pałac, ratusz i synagogę budowano w latach 1848–1849 oraz kościoły ewangelicki (1848–1851) i katolicki (1851–1854). Miasto wznoszono od podstaw, wyłącznie w cegle, w stylu neoklasycystycznym. **W zasadniczym kształcie miasto Dobrodzień zostało odbudowane w ciągu ośmiu (!) lat.**

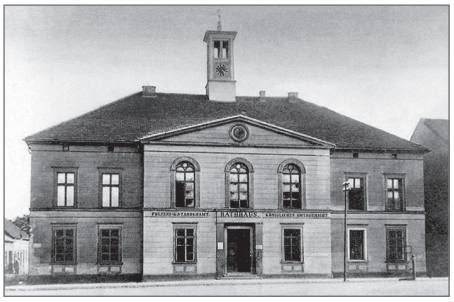
Książę Wilhelm August budował nowy zamek również w cegle, w stylu neoklasycystycznym. Budynek wzniesiono na planie prostokąta. Jest podpiwniczony, piętrowy, z dachem czterospadowym

i otynkowany. W otoczeniu założono park. W zamku znajdował się też urząd dworski. W sąsiedztwie, po zachodniej stronie w 1848 roku wybudowano rządcówkę. W odległości kilkuset metrów, od strony południowej, wzniesiono zabudowania folwarczne i czworaki.

W tym samym czasie wznoszono ratusz. Dokument nabycia gruntu pod budowę jest datowany na 30 grudnia 1846. W lutym 1848 roku magistrat zlecił majstrowi murarskiemu Lorenzowi Gonsce sporządzenie projektu i kosztorysu budowy ratusza z zaznaczeniem, jakie roboty mają być przeprowadzone pod kierunkiem inspektora budowlanego Beckmanna. Zgodnie z umową, mistrz murarski Gonska pojechał 18 lutego do Kluczborka i przekazał 7 marca szkic, który Beckmann sprawdził. Jeszcze zimą zwieziono kamienie i 40 tysięcy cegieł oraz drewno budowlane. Gonska wykopał fundamenty a majster ciesielski Teichmann okuł drewno. **Nowy murowany ratusz stawiano w latach 1848 –1849 przy rynku. Został połączony z budynkiem więziennym z 11 celami.** Koszty opiewały na ok. 10 000 talarów. Budowniczowie dysponowali kwotą 4000 talarów, brakującą część pokryto ze środków skarbowych. Do biur magistrackich na parterze ratusza urzędnicy wprowadzili się zimą 1849 roku. Samorząd zobowiązał się od 1 kwietnia 1849 zapewnić bezpłatnie królewskiemu urzędowi skarbowemu jeden większy i dwa mniejsze pokoje w pomieszczeniach znajdujących się na piętrze, po zachodniej stronie nowo wybudowanego ratusza, na użytek komisji sądowej. Ponadto obiecał wydzielić na strychu izbę na zastawione przedmioty oraz drewutnię i celę więzienną w budynku obok ratusza. Połowę piętra przekazano komisji sądowej



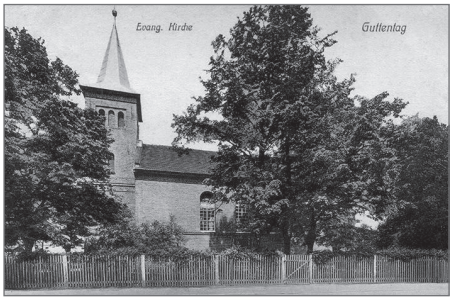
1848–1849 • Budowa synagogi i łaźni



1848–1849 • Budowa ratusza



1848–1849 • Budowa pałacu dworskiego



1848–1851 • Budowa kościoła ewangelickiego

Ilustracje ze zbiorów autora

na lokale urzędowe jeszcze w kwietniu. Zegar miejski dostarczył zegarmistrz Hofmann z Brzegu za kwotę 361,50 talara. W podwórzu znajdowały się dwa dość duże budynki z drewna – szopa i stajnia. Poza dwoma stróżami nocnymi, w stróżówce znajdującej się w ratuszu przebywały w dzień i w nocy dwie osoby wyznaczone przez mieszkańców. Zimą częściej przeprowadzano nocne patrole.

Kolejne wybory prezydium rady gminnej odbyły się 16 czerwca 1852 roku. Na burmistrza został wybrany skarbnik August Arnt, na urzędnika przybocznego – majster murarski Lorenz Gonska, na ławników: ekspedient pocztowy Franz Gabriel, kupiec Benjamin Mai i majster stolarski Franz Mader. Na posiedzeniu 10 września na stanowisko skarbnika na sześć lat wybrano nauczyciela Juliana Beyera. 30 września po kościelnej uroczystości królewski landrat von Kościelski zaprzysiągł i wprowadził nowe prezydium na urząd. Pod koniec 1859 roku burmistrz Arnt zrezygnował z równocześnie piastowanego stanowiska sekretarza miasta. W 1860 tę funkcję powierzono byłemu ekonomowi Albertowi Kleerowi.

Wybranego 3 listopada 1864 roku na urząd burmistrza kupca Krempera nie zatwierdzono. Natomiast zatwierdzony i zaprzysiężony został, zasłużony dla miasta, majster murarski Lorenz Gonska, ponownie wybrany na urzędnika przybocznego. **Nowe wybory burmistrza odbyły się 30 grudnia 1864 roku. Dotychczasowy burmistrz August Arnt został 25 lutego 1865 zobowiązany przez zastępcę landrata, hrabiego Clairona d'Haussonvillego, do pełnienia swego urzędu przez kolejne dwanaście lat.** 11 stycznia 1868 roku burmistrz August Arnt osiągnął wiek emerytalny.



1851–1854 • Budowa kościoła katolickiego



od 1848 • Formowanie rynku i budowa kamienic



od 1848 • Formowanie rynku i budowa kamienic



od 1848 • Formowanie rynku i budowa kamienic

Ilustracje ze zbiorów autora

Już 26 marca 1868 wybrano na burmistrza siedmioma głosami przeciw pięciu naczelnika policyjnego Alexandra Becka z Kochanowic. Z powodu formalnego błędu ponowne wybory odbyły się 15 lipca. 3 października Alexander Beck został zatwierdzony przez władze nadzorcze, a 23 października uroczyście wprowadzony na urząd przez królewskiego landrata, księcia Hohenlohe-Ingelfingena. Tego samego dnia ustąpił August Arnt, będący od 1 kwietnia na emeryturze, lecz do października zarządzający komisarycznie urzędem. Arnt przez 20 lat był gminnym poborcą, następnie burmistrzem przez 16 lat. Piastował on jeszcze stanowisko policyjnego adwokata i rozjemcy. Burmistrz Alexander Beck zmarł 19 grudnia 1875 w wieku 42 lat na zapalenie płuc. W 1875 roku zmarł również były burmistrz Adolf Weber (75 lat), który ostatnie dni swego życia spędzał w Dobrodzieniu.

Od 1871 roku Dobrodzień i okoliczne miejscowości leżały w granicach cesarstwa niemieckiego. **16 maja 1876 roku dwunastu radnych w wyborach burmistrza wybrało jednogłośnie na dwunastoletnią kadencję dotychczasowego bytomskiego sekretarza magistrackiego Johanna Josepha Majorke**, urodzonego w 1847 roku w Chodzieży, w prowincji poznańskiej. Po usankcjonowaniu wyboru przez rząd królewski, radca rejencyjny von Reese wprowadził go uroczyście na urząd burmistrza Dobrodzienia 2 czerwca 1876 roku. Były burmistrz August Arnt po długiej chorobie zmarł 7 czerwca 1880 roku, w wieku 76 lat.

30 czerwca 1881 roku przystąpiono w Dobrodzieniu do wyborów nowego burmistrza, ponieważ Johann Joseph Majorke przyjął posadę burmistrza Żor. Głosowało 16 radnych miejskich. **Dziesięć głosów poparcia otrzymał Franz Hencinski, burmistrz Bogacic**, 6 radnych oddało głosy na nauczyciela Puscha. Zatwierdzenie Franza Hencinskiego nastąpiło 15 lipca 1881 roku w Opolu. **Na urząd burmistrza został wprowadzony 1 września 1881 roku przez mianowanego przez rząd królewski komisarza – landrata von Klitzing**, w obecności radnych i wszystkich urzędników miejskich. Do jego obowiązków należało ponadto prowadzenie miejskiego urzędu stanu cywilnego, pełnienie funkcji urzędnika stanu cywilnego na okręg powiatowy oraz funkcji królewskiego adwokata. Franz Hencinski był burmistrzem Dobrodzienia przez 30 lat.



Fot. Ze zbiorów Ireny Kasprzyk

Burmistrz Franz Hencinski (1881–1911)

Od roku 1884, cały majątek dobrodzieński należał do królów Saksonii. **Królowie z rodu Wettinów byli ostatnimi właścicielami dobrodzieńskich dóbr [Herrschaft Guttentag], w latach**



Fragment oryginalnej pocztówki ze zbiorów autora

Królewska para Carola i Albert I Wettin, 1895



Oryginalna pocztówka ze zbiorów autora

Król Friedrich August III Wettin von Sachsen, 1905

1884–1927. Właścicielem „państwa" Dobrodzień został król Albert I Wettin von Sachsen. Król, znany z pasji łowieckich, pod koniec XIX wieku wybudował w Dobrodzieniu zamek myśliwski [Königliches Jagdschloss] i nadleśniczówkę [Oberförsterei Guttentag]. Burmistrz Hencinski reprezentował mieszkańców podczas uroczystości oddania budowli do użytku. W 1894 roku król Albert wraz z małżonką Carolą von Wasa-Holstein-Gottorp ufundowali szpital dla Dobrodzienia. Burmistrz Franz Hencinski w obecności królewskiej pary i przedstawicieli rady miejskiej wręczył klucze nowo wybudowanego szpitala przełożonej Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek. Szpital nazwano „Fundacją Królowej Karoli [Königin Carola Stiftung]". 1 kwietnia 1900 roku burmistrz otwierał szkołę we wsi Rędzina, również wybudowaną z inicjatywy królowej Caroli von Sachsen.

Bezdzietny król Saksonii Albert zmarł w 1902 roku w Sibyllenort [Szczodre] na Śląsku. Tron objął jego młodszy brat – Georg I Wettin von Sachsen. Zasiadał na nim jedynie przez dwa lata, do swej śmierci. **W 1904 roku królem saskim oraz spadkobiercą dobrodzieńskich dóbr rycerskich [Rittergut] został jego syn Friedrich August III Wettin.** Majątek nadal obejmował 13 okolicznych folwarków i tworzył „państwo" Dobrodzień [Herrschaft Guttentag] o powierzchni 8004,83 hektarów; w tym dobrodzieński obwód dworski liczył 163 ha.

Na przestrzeni wieków pałac, zwany zamkiem [Schloß Guttentag], przeważnie zamieszkiwał pełnomocnik właściciela dobrodzieńskich dóbr wraz z rodziną. Są znane nazwiska pełnomocników i dzierżawców, nawet z odległych czasów. Od 1894 roku królewskim zarządcą był Siegfried Hepner.

Król wielokrotnie przybywał do Dobrodzienia, szczególnie w sezonach łowieckich – po raz pierwszy w 1906 roku. Zyskał ogromną sympatię i uznanie poddanych. Zatrzymywał się w swojej królewskiej nadleśniczówce przy Bahnhofstraße (dzisiaj ulica Piastowska).

Pierwszą kadencję Franza Hencinskiego (1.09.1881–1.09.1893) charakteryzował zmierzch lokalnego hutnictwa, które nie potrafiło sprostać konkurencji dużych górnośląskich zakładów. W tym okresie burmistrz głównie wspierał zakładanie w Dobrodzieniu warsztatów rzemieślniczych różnych specjalności. Rozwój lokalnej przedsiębiorczości przypadł na jego drugą kadencję (1.09.1893–1.09.1905). Działalność gospodarczą prowadziło już ponad 120 podmiotów. Miasto Dobrodzień wówczas było już ośrodkiem stolarskim. W 1893 roku Karl Jonczyk założył zakład stolarski, który dzisiaj jest zaliczany do najstarszych działających bez przerwy w Dobrodzieniu, w tym samym miejscu. Kształtowały się tradycje, powstawały kolejne stolarnie: Augusta Pieloka (1895), Johanna Koeppe (1900), Richarda Koeppe (1915), Paula Gaidy (1915).

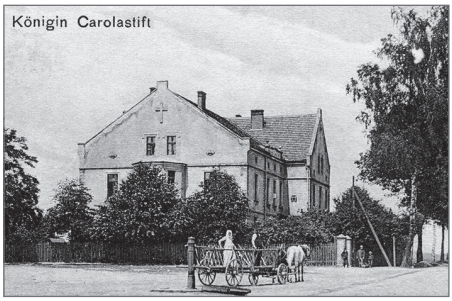
Do najważniejszych inwestycji zrealizowanych w trzeciej kadencji Franza Hencinskiego należy zaliczyć uruchomienie w 1909 roku miejskiej gazowni i zainstalowanie oświetlenia gazowego oraz wzniesienie okazałego gmachu katolickiej szkoły w Dobrodzieniu. Burmistrz wręczył klucze do nowej placówki oświatowej rektorowi Umerskiemu 2 października 1909 roku. Franz Hencinski zmarł 3 lutego 1911 roku. Został pochowany na cmentarzu katolickim obok drewnianego kościółka św. Walentego w Dobrodzieniu. W tym samym miejscu został pogrzebany również jego syn Gustav (28.08.1864–3.04.1931), który był kapłanem – proboszczem w Kochanowicach i Lubecku.

Po śmierci Franza Hencinskiego, administratorem został aplikant Georg Juretschka, który 22 lutego 1912 otrzymał nominację na burmistrza Dobrodzienia na okres 12 lat. 6 grudnia 1913 roku otwarto jednotorową linię kolejową na trasie Dobrodzień–Fosowskie–Dobrodzień [Guttentag–Vossowska–Guttentag] o długości 10,9 km. Została wybudowana przez państwo niemieckie [Preußische Staat], powiat Lubliniec [Landkreis Lublinitz] i miasto Dobrodzień [Stadt Guttentag], przy poparciu króla saskiego Friedricha Augusta III.

W latach 1914–1918 dobrodzienianie doświadczyli traumatycznych skutków wojny totalnej, mimo że działania wojenne nie były prowadzone na obszarze Śląska. Nie jest znana liczba mężczyzn powołanych do Armii Pruskiej. Poległo ok. 180 żołnierzy, pochodzących z Dobrodzienia i od kilku do kilkudziesięciu powołanych do wojska z poszczególnych okolicznych wiosek. Wiele ciał nigdy nie odnaleziono. W następstwie wydarzeń rewolucji listopadowej w Niemczech król Friedrich August III abdykował 13 listopada 1918 roku. Choć Wielka Wojna się skończyła, na Górnym Śląsku pokój nie zapanował.

6 maja 1921 roku Dobrodzień opanowali powstańcy śląscy z podgrupy „Linke". Ośrodki dowodzenia zorganizowali w królewskim pałacu dworskim i zamku myśliwskim. Powstańcy zajęli również dobrodzieński ratusz. Burmistrz **Georg Juretschka (1912–1924)** wraz z siedemdziesięcioma obrońcami miasta został osadzony w obozie w Bieruniu.

24 czerwca 1922 roku Dobrodzień stał się siedzibą władz powiatowych,



1894 • Otwarcie Szpitala Królowej Caroli



1909 • Otwarcie szkoły katolickiej



1909 • Uruchomienie Gazowni Miejskiej



1913 • Otwarcie dworca i linii kolejowej

Ilustracje ze zbiorów autora

pozostałej w Niemczech części powiatu lublinieckiego [Restkreis Lublinitz mit Sitz in Guttentag]. Był najmniejszym powiatem w Rzeszy, którego obszar wynosił 322,52 km^2. Do 28 lipca 1922 roku na czele urzędu stał radca rządowy graf Michael von Matuschka, następnie funkcję starosty powiatu dobrodzieńskiego [Kreis Guttentag] pełnił były burmistrz Lublińca Otto Uliczka.

W latach 1919–1927 król wyprzedawał swoje dobrodzieńskie dobra. Część królewskiego majątku rozparcelowano między rolników i mieszczan oraz przesiedleńców niemieckich, pozostały został nabyty przez państwo niemieckie na podstawie prawa pruskiego. Od roku 1926 w dokumentach widniało nazwisko Ferdinanda Schreibera, jako dzierżawcy dworskiego majątku, później właściciela pałacu i folwarku. Król Friedrich August zmarł w 1932. Na pamiątkę wizyt króla w Dobrodzieniu, urzędnicy nadleśnictwa ustawili w Rzędowicach za leśniczówką duży kamień z wyrytymi literami „FAR" (Fridericus Augustus Rex) wraz z koroną i napisem w języku niemieckim „Ich niezapomnianemu Królewskiemu Panu urzędnicy leśni Nadleśnictwa Dobrodzień 1932". Przedstawiciele królewskiego rodu Wettin von Sachsen byli panami na Dobrodzieniu przez 48 lat (1884–1932).

Od roku 1922 następował szybki rozwój infrastruktury miasta. W 1923 zainstalowano światło elektryczne i rozpoczęto budowę budynków starostwa, w których również znalazły siedzibę urządy katastralny i wydział oświaty. **W końcu lutego 1924 roku na urząd burmistrza Dobrodzienia wprowadzono Alfreda Weckera, dotychczasowego urzędnika rządowego w Opolu.** Przy tej okazji podjęto decyzję o budowie Hali

Młodzieżowej, stanowiącej połączenie kilku funkcji użytkowych (sportowej, audytorium, sali bankietowej, teatralnej i kina) w obrębie jednej budowli, zgodnie z modernistycznymi założeniami. Stanęła w pobliżu szkoły katolickiej z 1909 roku. *W przekonaniu o konieczności mocnego wspierania potrzeb kulturalnych najmłodszego miasta powiatowego Prus, chodziło o to, żeby nie tylko stworzyć bazę i miejsce zbiórki dla ruchu młodzieżowego. Chodzi natomiast o stworzenie ośrodka kulturalnego dla wszystkich mieszkańców miasta* [19]. Obok hali sportowej wzniesiono 42-metrową wieżę wodną (1928) oraz miejskie przedszkole. Przy ulicy Oleskiej [Rosenberger Strasse] postawiono wiele budynków mieszkalnych i bank. Zespół budynków o różnym przeznaczeniu w tej części miasta tworzył harmonijną całość. W ciągu kilku lat reprezentacyjny kompleks budowli powstał również przy ulicy Piastowskiej [Bahnhof Strasse]: Starostwo Powiatowe, Urząd Finansowy, Sąd Powiatowy i wiele domów urzędników. Wybudowano okazałą szkołę rolniczą i doradztwa rolniczego z internatem. Miasto liczyło około 3600 mieszkańców.

W tym czasie w Dobrodzieniu odnotowano ok. 80 czynnych warsztatów stolarskich o specjalności meblowej i budowlanej. Ich działalność i produkcja zostały zahamowane na skutek podziału powiatu lublinieckiego granicą, za którą znaleźli się dotychczasowi odbiorcy wyrobów. Mimo to powstawały kolejne zakłady mistrzów stolarskich, które nadal istnieją: Johanna Badury (1920), Stephana Eichhorna (1920), Roberta Kaczmarczyka (1926), Franza Kasprzika (1927), Augusta Hoffmanna (1930), Stefana Knoppa (1935), Karla Grabinskiego (1936). Burmistrz Alfred Wecker, ze względów politycznych, w 1933 roku został pozbawiony urzędu w Dobrodzieniu i przeniesiony do Wrocławia, gdzie zmarł w grudniu 1935 roku. **Od 30 października 1933 burmistrzem Dobrodzienia był Walter Podolski. W dokumentach pojawiło się również nazwisko: Walter Sajak**. Starostą powiatowym od roku 1933 był dr Rudolf Wagner z Kluczborka. W 1934 roku ratusz został poddany renowacji w trakcie robót interwencyjnych. M.in. zlikwidowano stare piece kaflowe i założono w budynku ogrzewanie ciepłą wodą, założono pięć nowych okien kasetowych na parterze ratusza i trzech w sali konferencyjnej, wymieniono dach ratusza, odrestaurowano wieżę ratuszową, odnowiono kopułę i iglicę wieżyczki oraz pokryto tynkiem uszlachetnionym elewacje ratusza. Pracami remontowymi kierował miejski technik budowlany Johannes Kudla. Remont przeprowadzono w okresie ożywienia



Fot. Z „Festschrift . . . "1928

Burmistrz Alfred Wecker (1924–1933)



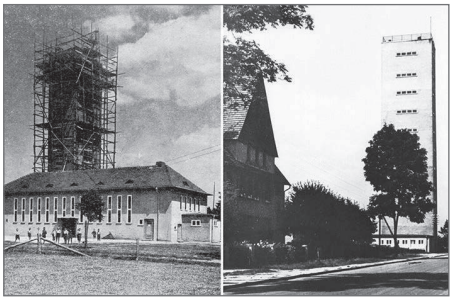
Siedziba Starostwa Powiatowego



Gmachy Sądu Powiatowego i Urzędu Finansowego



Szkoła Rolnicza i Doradztwa Rolniczego



Hala Młodzieżowa, wieża wodna i przedszkole

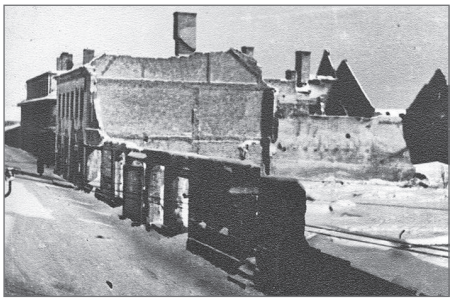
Fot. Ze zbiorów autora

gospodarczego, mimo zadłużenia miasta w wysokości ok. 1 miliona RM. Według spisu ludności z 10 października 1933 miasto liczyło 4110 mieszkańców. W Dobrodzieniu mieszkało 3817 katolików, 244 protestantów, 29 Żydów i 20 ateistów [20]. Około 1935 roku rozpoczęła się emigracja do USA, Szwajcarii i Palestyny mieszkańców pochodzenia żydowskiego. Przed 1936 w Dobrodzieniu działało kilka polskich organizacji: Koło Związku Polaków w Niemczech, Koło Młodych Polaków i Harcerzy w Niemczech, Oddział Polskiego Banku Ludowego. W latach 1937–1938–1939 stan warsztatów rzemieślniczych należących do cechu w Dobrodzieniu z gminą Ciasna–Sieraków wynosił odpowiednio 342–330–307 zakładów. Trwał więc proces zmniejszania się liczby warsztatów.

W latach 1937–1938 burmistrzem Dobrodzienia był Karl Bauermeister. 10 listopada 1938 podczas nocy kryształowej w Dobrodzieniu zostało częściowo zniszczone przez członków SA wnętrze synagogi (wówczas już własności lokalnego banku) oraz jeden z żydowskich sklepów. **W latach 1939–1942 funkcję burmistrza pełnił Wilhelm Kulpock.** Budowano wówczas dużą remizę strażacką w Dobrodzieniu. 13 listopada 1939 roku zlikwidowano starostwo w Dobrodzieniu, administrację stopniowo przenoszono do Lublińca. W następstwie formalnego połączenia powiatu dobrodzieńskiego z lublinieckim 1 lutego 1940 roku starosta dobrodzieński Heinrich Wartmann (od 1937) przeniósł się do Lublińca. **Ostatnim burmistrzem Dobrodzienia przed 1945 był Artur Kuschner** – radny i przedsiębiorca budowlany, budowniczy wielu budynków mieszkalnych i użyteczności publicznej w Dobrodzieniu.

21 stycznia 1945 roku, po krótkim ostrzale, do Dobrodzienia wkroczyły wojska radzieckie. Rozpoczął się okres grabieży i podpaleń. W Dobrodzieniu 69 budynków zostało spalonych, a 9 uszkodzonych. W myśl międzynarodowych umów i postanowień poczdamskich Dobrodzień znalazł się w granicach państwa polskiego. Komendanturę radziecką miasta stanowili mjr Makarow, mjr Kozłow i kpt. Kołodzieczny. **Burmistrzem Dobrodzienia został Piotr Rembielak (lat 29, ślusarz).** Ponownie utworzono powiat dobrodzieński, który składał się z miasta Dobrodzienia i czterech gmin: Ciasnej, Łagiewnik Małych, Sierakowa i Szemrowic. Burmistrz Piotr Rembielak i 40-letni Robert Lyp – robotnik, mianowany dobrodzieńskim starostą – zginęli 17 marca 1945 w Łagiewnikach Małych. Opowiadano, że pojechali tam z żołnierzami radzieckimi, aby urządzić obławę na szabrowników. Żołnierze wrócili tylko z ciałem burmistrza. Zwłok starosty nigdy nie odnaleziono. W Dobrodzieniu pozostało zaledwie 1050 osób. Wielu mieszkańców „flichtowało", czyli podjęło ucieczkę przed frontem radzieckim. W okresie drugiej wojny światowej zginęło co najmniej 318 powołanych do niemieckiego wojska dobrodzienian.

15 kwietnia 1945 roku komendantura Armii Czerwonej przekazała miasto polskim władzom administracyjnym. Władzę, od 22 marca 1945, sprawował burmistrz Józef Ćmok (z Mysłowic, lat 30). Przewodniczącym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej wybrano Teodora Walczaka. Proboszczem parafii pw. św. Marii Magdaleny był ks. dziekan Jan Gładysz. Dla Ślązaków nastał trudny czas „odniemczania" i repolonizacji. Od 1 maja do końca grudnia 1945 roku



Rynek w 1945 – strona wschodnia



Rynek w 1945 – strona północna



Rynek w 1945 – strona zachodnia



Rynek w 1945 – strona południowa

Fot. Ze zbiorów autora



Fot. Ze zbiorów autora

Burmistrz Józef Ćmok (1945–1949)

pracowała w Dobrodzieniu komisja weryfikacyjna, przyznająca zaświadczenia o narodowości polskiej. Celem weryfikacji było „oczyszczenie ziem zachodnich od niemców". W połowie maja 1945 roku w Dobrodzieniu osiedliła się liczna grupa repatriantów z podlwowskich Barszczowic. W 1946 roku Dobrodzień liczył 3277 mieszkańców. Powiat dobrodzieński istniał do 31 marca 1951 roku.

Niektórym przedsiębiorcom w myśl prawa polskiego odebrano warsztaty i domy mieszkalne jako mienie poniemieckie. Prywatne zakłady przejmowały uspołecznione przedsiębiorstwa. Cech dobrodzieńskich rzemieślników o wielowiekowych tradycjach przestał istnieć. Skrzynia cechowa z dokumentami również zaginęła. Powracający do miasta dawni mieszkańcy starali się odzyskać na drodze sądowej swoje (często splądrowane) domostwa, aby je odbudować.

W okresie Rzeczpospolitej Polskiej (1945–1952), od 1946 roku rzemieślnicy oraz pracownicy różnych przedsiębiorstw przystąpili do odbudowy szkoły i innych budynków użyteczności publicznej oraz tworzenia zakładów pracy. Już 12 października 1947 roku z udziałem wojewody śląsko-dąbrowskiego gen. Aleksandra Zawadzkiego uroczyście otwarto odbudowaną szkołę przy ulicy Oleskiej, w której rozpoczęło naukę 810 uczniów. W 1949 roku powstała Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Jedność", przejmując w użytkowanie zabudowania i grunty dworskie. 1 lutego 1950 roku założono Dobrodzieńskie Zakłady Drzewne Przemysłu Terenowego na bazie przedwojennej fabryki mebli Johanna Koeppe oraz zakładu kołodziejskiego i samochodowego Roberta Marona.

Samorząd terytorialny, reaktywowany w 1945, został zlikwidowany w 1950 roku. Na mocy ustawy z 20 marca 1950, na wzór radziecki wprowadzono centralizm i władzę powierzono radom narodowym, później całkowicie podporządkowanym strukturom Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Józef Ćmok złożył rezygnację z funkcji burmistrza 31 stycznia 1949 i rozpoczął pracę na kierowniczych stanowiskach w dobrodzieńskich uspołecznionych przedsiębiorstwach. **Do roku 1972 przewodniczącymi Miejskiej Rady Narodowej byli: Teodor Walczak, Walerian Joniec, Stanisław Biegała, Rudolf Dylong, Stefan Kaczmarek, Karol Rychlik, Józef Ćmok i Jan Ginda.**

W przeciągu kilku lat, na skutek wymierzania ciągłych domiarów podatkowych, liczba zakładów rzemieślniczych uległa znacznemu zmniejszeniu. Zostały zlikwidowane całkowicie niektóre rzemiosła, jak np. masarstwo i piekarstwo.



Fot. Ze zbiorów autora

Wieloletni przewodniczący MRN Teodor Walczak

Pozostałe branże zmniejszyły liczbę zatrudnionych. W 1951 roku utworzono Spółdzielnię Pracy Stolarzy na bazie prywatnych zakładów stolarskich Roberta Jonczyka, Hermana Kasprzyka i Teodora Kubotha, dzierżawionych przez Spółdzielnię. Podlegała Wojewódzkiemu Związkowi Spółdzielni Pracy w Katowicach, zwierzchnictwo sprawował Centralny Związek Spółdzielczości Pracy w Warszawie. W latach 1951–1975 Dobrodzień wraz z okolicznymi wioskami znajdował się w powiecie lublinieckim, województwie katowickim.

W okresie Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej (1952–1989) kontynuowano odbudowę i rozbudowę infrastruktury miejskiej i wiejskiej. W 1952 roku w Dobrodzieniu powstały Warsztaty Szkolne Zespołu Szkół Zawodowych, na bazie przedwojennej fabryki mebli Richarda Koeppe. Uczniowie odbywali w nich praktykę w zawodach stolarz i ślusarz maszyn rolniczych. Absolwenci mogli również pogłębiać swoją wiedzę w trzyletnim Technikum Przemysłu Drzewnego. W 1953 roku działalność rozpoczął Państwowy Ośrodek Maszynowy w Dobrodzieniu przy ulicy Piastowskiej w obrębie zabudowań przedwojennego przedsiębiorcy Kuschnera. W 1955 zainicjowano budowę osiedla mieszkaniowego im. Sikorskiego, Domu Nauczyciela, obiektów handlowych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Dobrodzieniu. W 1959 roku Spółdzielnia Pracy Stolarzy rozpoczęła budowę systemem gospodarczym nowego zakładu produkcyjnego z halami produkcyjnymi i magazynami w Dobrodzieniu. W „Meblostylu" produkowano wyłącznie tzw. komplety kombinowane. W miejscu zrujnowanych kamienic po północno-wschodniej stronie rynku w Dobrodzieniu w latach 1958–1959 ukończono budowę solidnych bloków mieszkalnych. W latach 60. XX wieku wybudowano szkoły w Szemrowicach (1950), Bzinicy (1953) i Pludrach (1966) oraz gruntownie wyremontowano budynek szkolny w Główczycach (1959).

W 1964 roku oddano do użytku basen kąpielowy na wolnym powietrzu oraz ukończono budowę bloków mieszkalnych po południowo-zachodniej stronie dobrodzieńskiego rynku, w miejscu zrujnowanych w 1945 roku, kamienic i innych zabudowań. W latach 1962–1965 budowano w Dobrodzieniu szkołę podstawową – „Tysiąclatkę" przy pomocy miejscowych zakładów pracy i wsparciu finansowym Polonii Stanów Zjednoczonych. W 1971 roku otwarto Dom Kultury w Dobrodzieniu. Placówka jest organizatorem turniejów i festiwali. Przy Gminnym Ośrodku Kultury działają sekcje artystyczne i sportowo-rekreacyjne.



Odbudowany budynek szkolny, 1947



Budowa lub remonty szkół wiejskich, 1950–1966



Państwowy Ośrodek Maszynowy, od 1953



Bloki mieszkalne przy ulicy Solnej, 1964



Bloki mieszkalne, 1954–1960



Szkoła Podstawowa „Tysiąclatka", 1965



SPS Meblostyl, od 1959



Dom Kultury i kino, 1971

Fot. Ze zbiorów autora

Od 1972 roku następowały w Polsce przeobrażenia terytorialne – utworzono gminy i województwa. Organem wykonawczym stały się rady wojewodów i prezydentów miast oraz naczelników miast i gmin. Rady narodowe podlegały administracji państwowej wyższego szczebla, nadal nie były suwerennym gospodarzem swego terenu. **Od 1 stycznia 1973 do 30 września 1976 roku w dobrodzieńskim ratuszu ponownie zasiadał Józef Ćmok, pełniąc funkcję naczelnika Miasta i Gminy Dobrodzień. Jego następcą w latach 1976–1980 był Edward Nowak**. W 1975 roku gmina Dobrodzień została włączona do nowo powstałego województwa częstochowskiego. Do znaczących osiągnięć tego okresu zalicza się utworzenie w 1977 roku przedsiębiorstwa „Katowickie Fabryki Mebli – Fabryka w Dobrodzieniu". W jego skład weszły Dobrodzieńskie Zakłady Drzewne Przemysłu Terenowego, Spółdzielnia Pracy Stolarzy „Meblostyl" w Dobrodzieniu i Stolarska Spółdzielnia Pracy w Lublińcu. Fabryka produkowała komplety meblowe segmentowe. W 1977 roku ukończono też budowę stadionu przy klubie piłkarskim „Start" w Dobrodzieniu, który istnieje nieprzerwanie od 31 marca 1958 roku.

W kolejnych latach funkcję naczelnika Miasta i Gminy Dobrodzień pełnili Jerzy Bubala (1980–30.04.1987) i Bożena Kalicka (15.06.1987–15.06.1990). Z inicjatywy stolarza Augustyna Franczoka w 1980 roku reaktywowano Cech Rzemiosł Różnych. Dobrodzieńscy stolarze mieli odtąd wsparcie w pozyskiwaniu deficytowych materiałów do produkcji mebli. W 1981 roku utworzono Dobrodzieńskie Fabryki Mebli w wyniku wyłączenia zakładu ze składu Katowickich Fabryk Mebli. Głównie produkowano meblowe zestawy segmentowe. W 1989 roku ukoń-



Fot. Ze zbiorów Urzędu Miejskiego

Naczelnik Edward Nowak (1976–1980)



Fot. Ze zbiorów autora

Naczelnik Jerzy Bubala (1980–1987)



Burmistrz Bożena Kalicka (1987–1991)



Burmistrz Zygfryd Segeth (1991–2002)

Fot. Ze zbiorów autora

czono rozbudowę Zespołu Szkół Rolniczych w Gosławicach koło Dobrodzienia. Inwestycję prowadzono etapami w latach 1963, 1977 oraz 1982–1989.

29 lipca 1989 roku w Polsce przyjęto plan odbudowy samorządu terytorialnego na wzorach przedwojennych. Kolejna reforma z 1998 roku wprowadziła dwa nowe podmioty publicznoprawne – powiat i województwo. Przyjęto zapis konstytucyjny, że „podstawową jednostką samorządu terytorialnego jest gmina". **Burmistrzem Miasta i Gminy Dobrodzień została Bożena Kalicka (16.06.1990–29.08.1991).** Okres Trzeciej Rzeczpospolitej Polskiej został zapoczątkowany społeczno-gospodarczym rozwojem miasta i gminy. W 1990 roku oddano do użytku bloki mieszkalne przy ulicy Chłopskiej w Dobrodzieniu. W tymże roku w Dobrodzieniu zainicjowało swoją działalność Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców na Śląsku Opolskim. Członkowie T.S.K.N. czynnie uczestniczą w życiu społecznym, zasiadają w Radzie Miejskiej i Radzie Powiatu.

W okresie 30.08.1991–16.05.2002 funkcję burmistrza Dobrodzienia pełnił Zygfryd Segeth. Jednym z pierwszych przedsięwzięć samorządu było przeprowadzenie w 1992 roku kapitalnego remontu budynku szkoły o kierunkach zawodowych przy ul. Piastowskiej w Dobrodzieniu na cele szkoły podstawowej. **W prywatnych zakładach stolarskich, które powstawały na terenie gminy w latach 70. XX wieku, od 1989 roku następował dalszy systematyczny postęp w rozwoju firm, przejawiający się zarówno w budowie nowych wielkogabarytowych hal produkcyjnych i okazałych salonów wystawowych, jak i rozbudowie już istniejących.** W rodzinnych firmach „Mebel Rust" (od 1968), „JNP Meble No-

wak (od 1970), „Kler" (od 1973), „Meble Pyka (od 1978), „Meble Bryłka" (od 1985), „PHU Lissy" (od 1993), „Des" (od 1994), „Meblonowak" (od 1995) działalność prowadzi drugie i trzecie pokolenie meblarzy. Firmy były wielokrotnie nagradzane na targach krajowych i międzynarodowych, mają status dużych i uznanych w kraju i za granicą dobrodzieńskich firm meblarskich. W 1998 roku zakończono budowę nowoczesnej mechaniczno-biologicznej oczyszczalni ścieków „Lemna" w Dobrodzieniu i rozbudowano sieć kanalizacji sanitarnej na terenie gminy.

1 stycznia 1999 roku Dobrodzień powrócił na Ziemię Opolską. W 2001 roku do użytku oddano krytą pływalnię „Delfin" w Dobrodzieniu, co było realizacją przedwyborczych założeń programowych Komitetu Obywatelskiego Ślązaków. Z okazji jubileuszowego roku 2000 dobrodzieńscy parafianie pod kierunkiem ks. prob. Alfreda Waindoka wybudowali kaplicę pogrzebową pw. Miłosierdzia Bożego wraz z kostnicą na terenie cmentarza przy ulicy Oleskiej. W miejsce szpitala miejskiego utworzono Zakład Opiekuńczo-Leczniczy im. Królowej Karoli w Dobrodzieniu, w którym znalazło opiekę 30 starszych wiekiem pensjonariuszy.

W okresie 23.05.2002 – 11.11.2006 funkcję burmistrza Dobrodzienia pełniła Lidia Kontny. Na lata 2002–2003 samorząd zaplanował generalny remont neoklasycystycznego ratusza. Roboty obejmowały remont dachu, naprawę uszkodzonych ścian budynku, odtworzenie zewnętrznych cokołów, gzymsów i lizen, renowację wieży ratuszowej i odnowienie tarcz zegarowych. W roku 2003 przeprowadzono rewaloryzację zabytkowego parku miejskiego i kontynuowano inwestycje w zakresie wodociągowania gminy. W lipcu 2003



Fot. Ze zbiorów prywatnych

Burmistrz Lidia Kontny (2002–2006)

roku oddano do użytku pierwszy odcinek obwodnicy Dobrodzienia. Budowę drugiego odcinka rozpoczęto w czerwcu 2005 roku. Roboty obejmowały budowę drogi głównej ruchu przyspieszonego i dróg gospodarczych oraz obiektów mostowych, wiaduktów, przepustów drogowych i kanalizacji deszczowej ze zbiornikami odparowującymi, a także montowanie barier energochłonnych i ekranów akustycznych. Ten fragment obwodnicy został otwarty 18 grudnia 2006 roku.

W 2003 roku zainicjowało swoją działalność Międzygminne Towarzystwo Regionalne Dobrodzień – Zębowice, którego celem zasadniczym jest pobudzanie i utrwalanie śląskiej świadomości regionalnej wśród wszystkich mieszkańców obu gmin oraz badanie i propagowanie wiedzy o najbliższej małej ojczyźnie.

Z okazji wejścia Polski do Unii Europejskiej 1 maja 2004 roku Burmistrz



Dobrodzieńskie Fabryki Mebli, 1981



Kryta pływalnia, 2001



Bloki mieszkalne, 1990



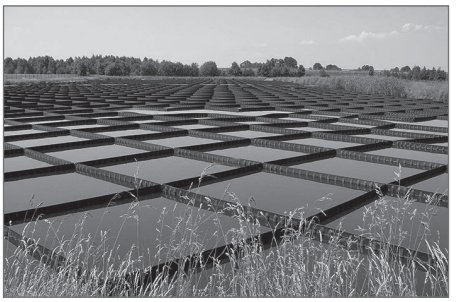
Dobrodzieński ratusz, 2003



Szkoła Podstawowa, 1992



Sala gimnastyczna, 2005



Oczyszczalnia ścieków, 1998



Obwodnice miasta, 2003 - 2006 - 2019

Fot. Ze zbiorów autora

Dobrodzienia Lidia Kontny podpisała umowę partnerską między miastami Haan w Niemczech i Dobrodzieniem oraz 26 czerwca 2004 roku zainicjowała partnerstwo między Dobrodzieniem i Czortkowem na Ukrainie. W 2005 roku oddano do użytku nowoczesną salę gimnastyczną przy Publicznej Szkole Podstawowej w Dobrodzieniu.

W okresie 12.11.2006 – 21.10.2018 funkcję burmistrza Dobrodzienia pełniła Róża Koźlik. Pierwszą zrealizowaną inwestycją samorządową, po sześciu latach batalii, było oddanie w 2008 roku wiaduktu na ulicy Rzędowickiej, między Dobrodzieniem a Rzędowicami, do użytku mieszkańców Rzędowic i Klekotnej. W 2009 roku odsłonięto dwujęzyczne tablice z nazwami miejscowości w gminie Dobrodzień, zatwierdzone w 2008 roku na podstawie Ustawy o Mniejszościach Narodowych i Etnicznych. W 2011 roku otwarto kompleks boisk pn. „Orlik" przy Publicznym Gimnazjum w Dobrodzieniu. Oprócz boiska do piłki nożnej o nawierzchni ze sztuczną trawą znajduje się tartanowe boisko wielofunkcyjne, na którym można zagrać w niemal wszystkie drużynowe dyscypliny halowe. W 2012 roku otwarto „Dobrotekę" – nowoczesny obiekt łączący funkcje salonu meblowego, centrum edukacyjno-szkoleniowego i laboratorium projektowo-badawczego w Dobrodzieniu. W 2013 roku zakończono prace, podejmowane okresowo od roku 2003, dotyczące modernizacji kanalizacji w kilku rejonach Dobrodzienia. Kontynuowane też były inwestycje związane z budową kanalizacji i uporządkowaniem gospodarki ściekowej na wioskach. Samorząd zadbał o stworzenie lepszych warunków do prawidłowego funkcjonowania nowoczesnej gospodarki gminnej i społeczności lokalnej, dalszego zrównoważonego rozwoju miasta i wiosek (przebudowa chodników, dróg i mostów w Malichowie, Rzędowicach, Szemrowicach, Warłowie i Dobrodzieniu, rekultywacja składowisk odpadów w Błachowie i powiększenie oczyszczalni ścieków w Pludrach, rozbudowa kanalizacji sanitarnej i deszczowej wraz z wymianą sieci wodociągowej w Dobrodzieniu, Szemrowicach i Warłowie, modernizacja budynków komunalnych – mieszkalnych, szkolnych, sportowych i pogotowia ratunkowego w Dobrodzieniu, budowa remiz strażackich i centrów aktywności mieszkańców Bzinicy Starej, Główczyc, Kocur, Pluder i Szemrowic, zapoczątkowanie rewitalizacji rynku w Dobrodzieniu i modernizacji domu kultury. W latach 2002 – 2018 burmistrz i radni dbali o zachowanie dziedzictwa historycznego i kulturowego ziemi dobrodzieńskiej, wspierając przed-



Fot. Ze zbiorów autora

Burmistrz Róża Koźlik (2006–2018)

sięwzięcia regionalistów w zakresie publikacji, prezentacji plastycznych i telewizyjnych, realizacji projektów edukacyjnych i organizacji festiwali.

W wyniku wyborów samorządowych w 2018 roku w rdzennie śląskiej gminie, po raz pierwszy po roku 1991, na fotelu burmistrza i w radzie miejskiej nie zasiedli (z wyjątkiej jednej osoby) członkowie stowarzyszenia Mniejszości Niemieckiej. **Funkcję burmistrza Dobrodzienia od 22 października 2018 roku pełni dr Andrzej Jasiński.** Nowo wybrani włodarze gminy zrealizowali przedsięwzięcia podjęte przez samorząd poprzedniej kadencji. W 2019 roku ukończono budowę drugiej obwodnicy miasta, która zaczyna się od granicy Myśliny i Błachowa, a kończy na pierwszym skrzyżowaniu w Bzinicy Starej. 8 grudnia 2019 roku odbyło się uroczyste otwarcie zrewitalizowanego dobrodzieńskiego rynku. Prace projektowe rozpoczęto w październiku 2014 roku. Do końca października 2016 wymieniono istniejącą nawierzchnię jezdni, chodników oraz miejsc postojowych na nową z kostki granitowej, odwodniono drogi, wybudowano sieć wodociągową, kanalizację sanitarną i deszczową, wykonano nowe oświetlenie ulic oraz wyremontowano studzienki telekomunikacyjne. W trakcie robót wystąpiła konieczność przeprowadzenia badań archeologicznych i przeniesienia odkrytych szczątków ludzkich z dawnego przykościelnego cmentarza. Od czerwca 2018 roku plac rynku wykładano szlachetnymi materiałami kamiennymi, wykonywano fontannę miejską typu suchego, instalowano nowoczesne oświetlenie, wymieniano zieleń i elementy małej architektury, zagospodarowywano teren wokół Dobrodzieńskiego Ośrodka Kultury i Sportu oraz modernizowano Park Jordanowski. W październiku 2019 roku



Fot. Ze zbiorów Urzędu Miejskiego

Burmistrz dr Andrzej Jasiński (2018–2024)

samorząd przystąpił do ministerialnego programu „2020 Maluch+", aby zrealizować przedsięwzięcie pn. „Budowa budynku żłobka w Dobrodzieniu wraz z infrastrukturą towarzyszącą". Projekt przewidywał postawienie budynku parterowego, w którym opieką zostanie objętych 40 dzieci w wieku od 20 tygodnia do 3 roku życia. Żłobek pn. „Kraina uśmiechu" został oddany do użytku w kwietniu 2021 roku. Przyjęto 30 dzieci. Budynek postawiono w pobliżu parku miejskiego i szkoły podstawowej. Powstał na planie prostokąta z podziałem na dwie części. W pierwszej mieszczą się sale pobytu dzieci i łazienki oraz gabinet kierownika, druga stanowi zaplecze żywieniowe. Ściana budynku od strony parku posiada w kilku miejscach szerokie przeszklenia. Biały tynk elewacji kontrastuje z drewnianą stolarką i żółto-niebiesko-zielonymi pasami. Uformowanie trawnika od strony parku umożliwia dzieciom spędzanie czasu na za-

bawie i odpoczynku na świeżym powietrzu. W 2022 oddano do użytku mieszkańców kanalizację sanitarną w Ligocie Dobrodzieńskiej oraz drogę dojazdową do pól w Błachowie i Ligocie. Efektem kilkuletnich starań lokalnej społeczności Pluder było otwarcie w maju 2023 roku nowo wybudowanej remizy. W budynku mieszczą się dwa garaże, szatnie, toalety i umywalnie z prysznicem oraz salka odpraw. Stanęła naprzeciwko dawnej szkoły z 1896 roku, w której mieści się świetlica OSP. W grudniu 2023 przedstawiciele samorządu podsumowali inwestycje drogowe i symbolicznie udostępnili mieszkańcom gminy 38 odcinków wybudowanych lub zmodernizowanych dróg o łącznej długości ok. 12,5 km, wykonanych w ramach programu pn. Rządowy Fundusz Rozwoju Dróg. Zadania w zakresie „modernizacji dróg na terenie sołectw popegeerowskich" zostały w 90% sfinansowane z funduszy rządowych. **Pozyskane przez samorząd Dobrodzienia środki finansowe zostaną przeznaczone na przedsięwzięcia, które będą kontynuowane lub podejmowane przez nowo wybranych w wyborach samorządowych 7 kwietnia 2024 roku burmistrza Agnieszkę Hurnik i członków rady miejskiej.**



Zrewitalizowany dobrodzieński rynek, 2019



Żłobek w Dobrodzieniu, 2021



Remiza OSP w Pludrach, 2023

Fot. Ze zbiorów autora

Podstawowe źródła:

– Dokumenty złożone w metalowej tubie w kopule dobrodzieńskiego ratusza, [20]
– Festschrift. *Für die Einweihung der Jugendhalle* ..., Oppeln 1928, [19]
– Grünhagen C., *Codex diplomaticus Silesiae*, Breslau 1875–1886, t. VII, cz. 1–3; [1]
– Grünhagen C., Wutke C., *Codex diplomaticus Silesiae*, Breslau 1892, Bd. 16, s. 207, 217; [2]
– Heisig E., *Aus der Geschichte der Stadt Guttentag*, (w: Festschrift. Für die Einweihung der Jugendhalle ...), Oppeln 1928, [6]
– Herby właścicieli „państwa" Dobrodzień (Herrschaft Guttentag) od XV do XX wieku (str. 6, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 21) w opracowaniu autora na podstawie klasycznych herbarzy L. Dorsta, O. Hefnera, H. Kadicha-C. Blażka, O. Huppa, J. Pilnačka
– Materiały informacyjne Urzędu Miejskiego
– Mrozek P. (red.), *Przywilej księcia opolskiego Władysława II dla miasta Dobrodzienia z roku 1384*, Dobrodzień 2004, [5]
– Weltzel A., *Geschichte der Stadt und Herrschaft Guttentag*, Ratibor 1882; [3], [4], [7], [8], [9], [10], [11], [12], [13], [14], [15], [16], [17], [18]
– Zapiski kronikarskie autora artykułu

Dr hab. Małgorzata Iżykowska

OBRAZ WSI I JĘZYK MIESZKAŃCÓW DAWNEGO POWIATU OLESKIEGO W DZIEWIĘTNASTOWIECZNYCH MATERIAŁACH DO NIEMIECKIEGO ATLASU JĘZYKOWEGO W MARBURGU

Atlas dialektów języka niemieckiego[1], którego ideę stworzył w latach 70. XIX wieku filolog i bibliotekarz na Uniwersytecie Królewskim w Marburgu – dr Georg Wenker[2], wymagał przeprowadzenia badań językowych na szeroką skalę na całym obszarze ówczesnego państwa niemieckiego. Wykorzystano w tym celu sieć szkół elementarnych, które w owym czasie dość licznie funkcjonowały w całych Niemczech, także na Śląsku ich liczba rosła. Uznano, że jeżeli pozyska się wiarygodny materiał ze wszystkich miejscowości, w których znajdują się szkoły, będzie można stworzyć zestaw map obrazujących poszczególne cechy dialektalne języka niemieckiego. Sporządzono w tym celu listę 40 zdań, które obejmowały najważniejsze zjawiska dialektalne niemczyzny. Następnie przesyłano tę listę do wszystkich szkół elementarnych w całym kraju, dołączając prośbę, aby kompetentna osoba, będąca autochtonem w danym miejscu, przetłumaczyła przygotowane zdania na – jak to ujęto – „lokalne narzecze". Oczywiście, z obszarów rdzennie polskich nadeszły ankiety w języku polskim, dla badaczy dialektów niemieckich bezużyteczne. Przechowano je jednak w marburskim ośrodku naukowym[3], dzięki czemu można dzisiaj uzyskać wgląd w polszczyznę śląskich wsi z lat 80. XIX wieku[4].

[1] *Sprachatlas des deutschen Reichs,* red. G. Wenker, F. Wrede, Marburg 1895.

[2] Georg Wenker (1852–1911), niemiecki lingwista, wybitny dialektolog, badacz geografii językowej, urodzony w Düsseldorfie, studiował w Zurychu, Bonn i Marburgu. Na uniwersytecie w Marburgu pracował początkowo jako bibliotekarz, z biegiem czasu został profesorem, a w końcu dyrektorem.

[3] Wiadomości o marburskim ośrodku dialektologii, atlasie Wenkera i współczesnych niemieckich badaniach dialektologicznych można znaleźć na stronie www.uni-marburg.de.

[4] O zawartości polskojęzycznych ankiet do atlasu Wenkera pisali w minionych latach m.in.: K. Feleszko, J. Siatkowski, *Polskie XIX-wieczne materiały gwarowe w Marburgu*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego" 1994, t. 45, 52–57; H. Popowska-Taborska, E. Rzetelska-Feleszko, *Dialekty kaszubskie w świetle XIX-wiecznych materiałów archiwalnych. Prezentacja i opracowanie kaszubskich materiałów językowych zebranych przez Georga Wenkera w latach 1879–1887*, Warszawa 2009; D. K. Rembiszewska, *Wartość XIX-wiecznych kwestionariuszy Georga Wenkera do badania przeszłości ludności mazurskiej*, „Studia Łomżyńskie" 2010, t. 21, s. 121–136; D. K. Rembiszewska, *Wpływ niemieckich zdań Georga Wenkera na ich polskie tłumaczenia*, „Rozprawy Komisji Językowej ŁTN" 2011, pod red. S. Gali, t. 57, s. 179–188; G. Stone, *Polskie materiały dialektyczne w archiwum Niemieckiego atlasu językowego w Marburgu*, „Język Polski", 1990, t. LXX, z. 3–4, s. 124–127.

Ze zbioru ankiet zapisanych w języku polskim, pochodzących z całego obszaru Śląska oraz znacznej części Wielkopolski[5], wybrano dla potrzeb tego opracowania 33 ankiety, które reprezentują dawny powiat oleski. Ankiety te pod względem geograficznym obejmują obszar pomiędzy Laskowicami a Bodzanowicami (zachód-wschód) oraz pomiędzy Kuźnicą a Zębowicami (północ-południe), w którym Olesno stanowi punkt centralny. Miejscowości położone na zachodnim i północno-zachodnim skraju tego obszaru należą dziś do powiatu kluczborskiego, np. Bażany, Bogacica, Borkowice, Laskowice, Szumirad, Tuły.

Poniższy wykaz prezentuje wszystkie przebadane ankiety, uwzględniając numer ankiety nadany przez marburskich badaczy, niemiecką nazwę miejscowości widniejącą w ankiecie oraz współczesną identyfikację tej miejscowości:

55900 Ober Paulsdorf Kreis Rosenberg (Pawłowice pow. oleski)

55901 Jastrzygowitz Kreis Rosenberg (Jastrzygowice pow. oleski)

56261 Bodland Kreis Rosenberg (Bogacica pow. kluczborski)

56262 Jamm Kreis Rosenberg (Jamy pow. oleski)

56263 Koselwitz Kreis Rosenberg (Kozłowice pow. oleski)

56264 Skronskau Kreis Rosenberg (Skrońsko pow. oleski)

56265 Kostellitz Kreis Rosenberg (Kościeliska pow. oleski)

56266 Radlau Kreis Rosenberg (Radłów pow. oleski)

56267 Ellguth Kreis Rosenberg (Ligota Oleska pow. oleski)

56270 Laskowitz Kreis Rosenberg (Laskowice pow. kluczborski)

56271 Thule Kreis Rosenberg (Tuły pow. kluczborski)

56272 Sausenberg Kreis Rosenberg (Szumirad pow. kluczborski)

56273 Kudoba Kreis Rosenberg (Chudoba pow. kluczborski)

56274 Wendrin Kreis Rosenberg (Wędrynia pow. kluczborski)

56275 Lowoschau Kreis Rosenberg (Łowoszów pow. oleski)

56276 Wachow Kreis Rosenberg (Wachów pow. oleski)

56277 Alt Rosenberg Kreis Rosenberg (Stare Olesno pow. oleski)

56278 Albrechtsdorf Kreis Rosenberg (Wojciechów pow. oleski)

56279 Rosenberg Kreis Rosenberg (Olesno pow. oleski)

56280 Walspek-Rosenhain Kreis Rosenberg (Gajek pow. oleski)

56281 Wyssoka Kreis Rosenberg (Wysoka pow. oleski)

56282 Schönwald Kreis Rosenberg (Świercze pow. oleski)

56283 Klein Borek Kreis Rosenberg (Borki Małe pow. oleski)

56284 Bronietz Kreis Rosenberg (Broniec pow. oleski)

56285 Botzanowitz Kreis Rosenberg (Bodzanowice pow. oleski)

56538 Schumm Kreis Rosenberg (Kuźnica pow. oleski)

[5] Kserokopie tych ankiet zostały wykonane na prośbę dwóch polskich uczonych, prof. K. Feleszki i prof. J. Siatkowskiego, którzy odwiedzili Marburg w latach 90. XX w. Część materiału pochodzącego ze Śląska, zwłaszcza z powiatu prudnickiego, opracowywał przed laty prof. Kazimierz Feleszko. Ankiety pochodzące z Pomorza badała przed laty prof. Ewa Rzetelska-Feleszko, a dziś prace nad udokumentowaną w materiałach Wenkera przeszłością gwar Warmii i Mazur prowadzi prof. Dorota Rembiszewska.

56540 Borkowitz Kreis Rosenberg (Borkowice pow. kluczborski)

56542 Basan Kreis Rosenberg (Bażany pow. kluczborski)

56543 Sternalitz Kreis Rosenberg (Sternalice pow. oleski)

56548 Neu Karmunkau Kreis Rosenberg (Nowe Karmonki pow. oleski)

56549 Gross Borek Kreis Rosenberg (Borki Wielkie pow. oleski)

56553 Zembowitz Kreis Rosenberg (Zębowice pow. oleski)

56554 Frei Kadlub Kreis Rosenberg (Kadłub Wolny pow. oleski).

33 ankiety reprezentujące miejscowości dawnego powiatu oleskiego zostały sporządzone w miejscowościach, w których znajdowały się szkoły elementarne. Pochodzą one, jak dowodzi poniższa tabela, z lat 1879/1880 oraz 1887. Ankiety były bowiem rozsyłane do szkół w dwóch seriach, najpierw na przełomie lat 1879 i 1880, później w roku 1887. Druga seria ankiet objęła szkoły, które wcześniej nie istniały lub zostały z różnych przyczyn pominięte[6]. Ze względu na potrzeby badawcze w ankietach znalazły się dodatkowe pytania, na które oczekiwano odpowiedzi. Zestaw pytań w pierwszej serii był nieco uboższy niż w serii drugiej. Pytania dotyczyły przede wszystkim nauczyciela oraz miejscowości, w której pracował, dzięki czemu dowiadujemy się, jak nazywał się nauczyciel i skąd pochodził. Okazuje się, że nauczyciel w szkołach elementarnych rzadko bywał autochtonem, co mogło być efektem świadomej polityki niemieckich władz oświatowych. Należało także podać informację, kto wypełnia ankietę: nauczyciel czy uczeń, czy też może inna osoba. Dla badań dialektologicznych miało to duże znaczenie, ponieważ nawyki językowe osoby tłumaczącej przygotowane zdania mogły wpłynąć na rzetelność danych. Ze współczesnego punktu widzenia jest to również ważne, ponieważ może świadczyć w pewnym stopniu o kompetencji językowej uczniów czy nauczyciela w zakresie języka polskiego. Zapisanie śląskiego tekstu gwarowego zgodnie z polską ortografią świadczyło bowiem o tym, że umiejętność ta nie była obca ówczesnym Ślązakom. Pamiętajmy przy tym, że od roku 1872, z początkiem kulturkampfu, język polski został wyrugowany ze szkół na Śląsku w związku z obowiązującym wówczas w całych Niemczech prawem. Uczniowie zatem nie powinni już wykazywać się tą umiejętnością, czego nauczyciele byli z pewnością świadomi. Być może stąd wynika fakt, że niemal wszystkie badane tu ankiety zostały zapisane przez nauczycieli, wbrew zastrzeżeniu wyrażonemu w instrukcji, iż nauczyciel może wypełnić ankietę tylko w wypadku, gdy jest autochtonem. Być może w odczuciu nauczycieli ryzyko przyznania, że uczniowie dobrze radzą sobie z zapisem tekstu po polsku, było jednak zbyt wielkie. Możliwe też, że rzeczywiście umiejętności tej już nie posiadali.

W ankietach późniejszej serii, z roku 1887, znajduje się punkt poświęcony nazwie miejscowości, w której znajduje się szkoła. Uczeni proszą, aby podać tę nazwę w lokalnej mowie oraz sformułować zdanie „Er wohnt in…" (On mieszka w…). Odpowiedzi z poszczególnych miejscowości są na

[6] W drugiej połowie XIX wieku powstało na Śląsku Opolskim 475 nowych szkół, niemal czterokrotnie więcej niż w pierwszym półwieczu, a nawet więcej niż w pierwszym czterdziestoleciu XX wieku, zob. R. Pacułt, *Szkolnictwo podstawowe na Śląsku Opolskim*, Opole 1983, s. 10.

tyle ciekawe, że znalazły się w jednej z rubryk naszej tabeli. Znajdują się tam zwykle zapisy używanej wówczas powszechnie nazwy miejscowej o polskim brzmieniu oraz często jej forma miejscownikowa, obudowana czasem całym zdaniem, np. *Broniec, on mięska na Brońcu*, *Laskowice, łon mieskoł w Laskowicach*, *Stare Olesno, on mienskoł we Starem Oleśnie*.

Badacze z marburskiego ośrodka pytali także o przedstawicieli innych, nieniemieckich narodowości, którzy w danej miejscowości zamieszkują „w większej liczbie". Jak widać w tabeli, w przeważającej większości wykazywani są Polacy. Stosunek liczbowy Polaków do Niemców, wyrażany różnorodnie, zwykle świadczy o ogromnej przewadze żywiołu polskiego. Zgodnie ze stanem faktycznym ankiety przedstawiające „lokalne narzecze" zawierają tekst zapisany w języku polskim.

W tym kontekście należy krytycznie spojrzeć na zapisy dotyczące miejscowości takich jak Jastrzygowice (Jastrzygowitz) czy Kozłowice (Koselwitz), gdzie twierdzi się, że brak tam mieszkańców niebędących Niemcami, podczas gdy podana jest jednocześnie nazwa miejscowa w postaci „Jastrzygowitze", „Kosołwic" oraz miejsce zamieszkania: „łon miysko w Jastrzygowitzach", „w Kosołwicach".

Miejscowość	Ankieta z roku	Nauczyciel	Osoba wypełniająca ankietę	Nazwa miejscowości w „lokalnym narzeczu"	Mieszkańcy	Stosunek liczbowy do Niemców
Bażany (Basan)	1887	Wilhelm Pampuch	–	Basan, Basany	Polen	Die ganze Gemeinde besteht aus Polen
Bodzanowice (Botzano witz)	1879/ 1880	Postulka, 1. Lehrer	nauczyciel	–	Polen	9/10 Polen, 1/10 Deutsch
Bogacica (Bodland)	1887	Ignatz Menzel	nauczyciel	Bogacica, w Bogacicy	Oberschlesischen Polnisch	100 zu 1 Deutsch
Borki Małe (Klein Borek)	1887	Florian Wittek	nauczyciel	–	Polen	Polen 409: Deutsche 6
Borki Wielkie (Gross Borek)	1887	Heinrich Klahr	nauczyciel	Groß Borek, Groß Borek	Polen	4 zu 91 (Polen)
Borkowice (Borkowitz)	1887	Joseph Jarzombek	uczeń	Borkowitze, na Borkowitzach	Polen	¾ polnisch, ¼ deutsch
Broniec (Bronietz)	1887	Jacobus Zimara	nauczyciel	Broniec, on mięska na Brońcu	Polen	Alle 280 Einwohner sind Polen
Chudoba (Kudoba)	1887	Ludwig Janocha	nauczyciel	Chudoba, on mieskoł w Chudobie	–	Polen 99%, Deutsche 1%
Gajek (Walspek-Rosenhain)	1887	Wilhelm Neuge bauer	uczeń	Walspek-Rosenhain, in der Kolonie	Polen	Sämmtlich (wszyscy)

Miejscowość	Ankieta z roku	Nauczyciel	Osoba wypełniająca ankietę	Nazwa miejscowości w „lokalnym narzeczu”	Mieszkańcy	Stosunek liczbowy do Niemców
Jamy (Jamm)	1887	Knychalla	autochton	Jammy, on miyska w Jamach	nur Deutsche	–
Jastrzygowice (Jastrzygowitz)	1887	Johann Butzek	nauczyciel	Jastrzygowitz, łon mjysko w Jastrzygowitzach	nein	–
Kadłub Wolny (Frei Kadlub)	1887	Oskar Michalczyk	nauczyciel	Frei Kadlub, Frei Kadlub	Polen	850 Wasserpolen 3 Deutsche
Kościeliska (Kostellitz)	1887	Johann Dirbach	nauczyciel	Kostellitz, polnisch Kościeliska	–	949 Polen und 41 Deutsche
Kozłowice (Koselwitz)	1887	August Pusch	nauczyciel z pomocą osób trzecich	Kosołwic, w Kosołwicach	nein	–
Kuźnica (Schumm)	1887	Anton Sebel	nauczyciel	Schumm (Kuśnize), mieszka w Schummie (Kuśnizi)	Polen	19 Polen zu 1nem Deutsche
Laskowice (Laskowitz)	1887	Johann Appel	uczeń, nauczyciel tylko przepisał tekst	Laskowice, łon mięskoł w Laskowicach	Polen	47 Deutsche u. 918 Polen
Ligota Oleska (Ellguth)	1887	Anton Gdawietz	nauczyciel	Ellguth	Ja, Polen	–
Łowoszów (Lowoschau)	1887	August Parusel	nauczyciel	Lowoschau, er wohnt in Lowoschau	Polen	wie 1 zu 50
Nowe Karmonki (Neu Karmunkau)	1887	Morawitzky	nauczyciel	Neu Karmunkau (nowe Karmónki)	Polen	20:600
Olesno (Rosenberg)	1879/1880	W. Lauer, Rector	nauczyciel Mazur	–	Polen	(większość urzędników i obywateli miasta to Niemcy, robotnicy zaś to Polacy)
Pawłowice (Ober Paulsdorf)	1887	Johann Machill	inna osoba	Pawłowice, łón w Pawłowicach mieskau	nein	–
Radłów (Radlau)	1887	Franz Reisch	uczeń	Radlau	–	–

Miejscowość	Ankieta z roku	Nauczyciel	Osoba wypełniająca ankietę	Nazwa miejscowości w „lokalnym narzeczu”	Mieszkańcy	Stosunek liczbowy do Niemców
Skrońsko (Skronskau)	1887	Johannes Wolko	uczeń	Skronskau, w Skrońsku	Polen	alle
Stare Olesno (Alt Rosenberg)	1887	Jakob Michalik	nauczyciel	Stare Olesno, on mienskoł we starem Oleśnie	Polen	99% Polen (Wasserpolen) 1% Deutsche
Sternalice (Sternalitz)	1887	Andreas Famulla	nauczyciel	Schternalitz, Schternalitz	Polen	alle Polen
Szumirad (Sausenberg)	1887	Joseph Graetzki	nauczyciel	Sumierod, on mieskoł na Sumieradzie	–	Polen 80%, Deutsche 20%
Świercze (Schönwald)	1887	Philipp Kolodziey	nauczyciel	Szywałd, Schönwald	Polen	30 Personen Deutsche, 560 Polen
Tuły (Thule)	1887	Franz Klimański	nauczyciel	Thule, polnisch: Thule; w Thułach	Polen	wie 1 zu 5
Wachów (Wachow)	1887	Johann Krocker	nauczyciel	Wachow, Wachowie	Polen	390 Polen 14 Deutsche
Wędrynia (Wendrin)	1887	Bernhard Bartsch	–	–	Polen	10% Deutsche
Wojciechów (Albrechtsdorf)	1887	Wilhelm Hertel	nauczyciel	Wojciechow, we Wojciechowie	Ausschließlich nur Polen	–
Wysoka (Wyssoka)	1879/1880	Franz Janietz	uczeń	–	Fast alle Einwohner sind Polen	zu den Deutschen wie 31:1
Zębowice (Zembowitz)	1887	Franz Mendel	nauczyciel	Zembowitz, Zembowitz	Polen	760 Wasserpolen, 40 Deutsche

Przedstawiona tabela nie obejmuje już rubryki poświęconej osobom nauczycieli, tymczasem wiadomości o nich, które można odnaleźć w części informacyjnej ankiety, rzucają światło na organizację śląskiego szkolnictwa w tamtych czasach[7]. Oto wymienieni w badanych ankietach nauczyciele szkół elementarnych powiatu oleskiego, pracujący w latach 1879–1880 lub 1887:

1) Appel Johann, ur. Neu Budkowitz (Nowe Budkowice, pow. opolski), nauczyciel w Laskowicach
2) Bartsch Bernhard, ur. Sabschütz Kreis Leobschütz (Zawiszyce pow. głubczycki), nauczyciel w Wędryni
3) Butzek Johann, ur. Rosenberg (Olesno), nauczyciel w Jastrzygowicach
4) Dirbach Johann, ur. Bralin (Bralin k. Kępna), nauczyciel w Kościeliskach

[7] Szkolnictwo elementarne na Śląsku omawia J. Kwiatek, *Górnośląska szkoła ludowa na przełomie XIX i XX wieku*, Opole 1987.

5) Famulla Andreas, ur. Neudorf Kreis Neustadt (Nowa Wieś Prudnicka pow. prudnicki), nauczyciel w Sternalicach
6) Gdawietz Anton, ur. Koschentin (Koszęcin pow. lubliniecki), nauczyciel w Ligocie Oleskiej
7) Graetzki Joseph, ur. Türkwitz Kreis Poln. Wartenberg (Turkowy pow. kępiński), nauczyciel w Szumiradzie
8) Hertel Wilhelm, ur. Kochtzitz Kreis Oppeln (może Kochcice pow. lubliniecki), nauczyciel w Wojciechowie
9) Janietz Franz, ur. Polnisch Marchwitz Kreis Namslau (Smarchowice Wielkie pow. namysłowski), nauczyciel w Wysokiej
10) Janocha Ludwig, ur. Ober-Glogau Kreis Neustadt (Głogówek pow. prudnicki), nauczyciel w Chudobie
11) Jarzombek Joseph, ur. Wallendorf Kreis Namslau (Włochy pow. namysłowski), nauczyciel w Borkowicach
12) Klahr Heinrich, ur. Groß Dom--browka Kreis Beuthen (Dąbrówka Wielka, obecnie część Piekar Śląskich), nauczyciel w Borkach Wielkich
13) Klimański Franz, ur. Sorzów Kreis Namslau (Zorzów k. Pieczysk, pow. namysłowski), nauczyciel w Tułach
14) Knychalla, ur. Landsberg (Gorzów Śląski), nauczyciel w Jamach
15) Kolodziey Philipp, ur. Jordansmüh Kreis Rosenberg (Kamień k. Borek Małych, pow. oleski), nauczyciel w Świerczu
16) Krocker Johann, ur. Gamau Kreis Ratibor (Gamów pow. raciborski), nauczyciel w Wachowie
17) Lauer W., Rector, nauczyciel w Oleśnie
18) Machill Johann, ur. Groß Nimsdorf Kreis Cosel (Naczęsławice pow. kozielski), nauczyciel w Pawłowicach
19) Mendel Franz, ur. Proskau (Prószków), nauczyciel w Zębowicach
20) Menzel Ignatz, ur. Proskau (Prószków), nauczyciel w Bogacicy
21) Michalczyk Oskar, ur. Kneja (Kreis Rosenberg, Knieja pow. oleski), nauczyciel w Kadłubie Wolnym
22) Michalik Jakob, ur. Nieder Kunzendorf Kreis Kreuzburg (Kujakowice Dolne pow. kluczborski), nauczyciel w Starym Oleśnie
23) Morawitzky, ur. Liptin Kreis Leobschütz (Lubotyń pow. głubczycki), nauczyciel w Nowych Karmonkach
24) Neugebauer Wilhelm, ur. Nieder Tharnau (Tarnów Grodkowski pow. brzeski), nauczyciel w Gajku
25) Pampuch Wilhelm, nauczyciel w Bażanach
26) Parusel August, ur. Turawa Kreis Oppeln (Turawa pow. opolski), nauczyciel w Łowoszowie
27) Postulka, ur. Buslawitz Kreis Ratibor (Bohuslavice, Czechy), pierwszy nauczyciel w Bodzanowicach
28) Pusch August, ur. Michelsdorf Kreis Namslau (Michalice pow. namysłowski), nauczyciel w Kozłowicach
29) Reisch Franz, ur. Königsberg (Klimkovice, Czechy), nauczyciel w Radłowie
30) Sebel Anton, ur. Reichthal Kreis Namslau (Rychtal pow. kępiński), nauczyciel w Kuźnicy
31) Wittek Florian, ur. Buchelsdorf Kreis Namslau (Bukowa Śląska pow. namysłowski), nauczyciel w Borkach Małych
32) Wolko Johannes, ur. Bralin (k. Kępna?), nauczyciel w Skrońsku

33) Zimara Jacobus, ur. Noldau (Domaszowice pow. namysłowski), nauczyciel w Brońcu.

W ankietach z 1887 roku znalazły się ponadto pytania dotyczące strojów ludowych używanych w danej miejscowości, także osobno – noszonych przez mężczyzn i kobiety[8]. W przeważającej większości przypadków odpowiedź na te pytania była negatywna. Jednak pojawia się też kilka ciekawych wyjątków. Oto w Skrońsku stwierdza się brak stroju ludowego u mężczyzn, kobiety zaś noszą „selbst gewebte, wollen, gestreifte Röcke, Burock genannt" (własnoręcznie utkane, wełniane, paskowane spódnice zwane burokami; ankieta 56264[9]). Nazwa „burok" = burak, nazwa kobiecej spódnicy pochodząca od koloru burego jeszcze w niedawnych czasach bywała potwierdzana w badaniach terenowych na Śląsku[10]. Nazwa ta musiała być bardzo popularna, skoro zanotował ją także nauczyciel z Nowych Karmonek, Morawitzky, opisując dość obszernie ubiory męskie i kobiece: „Mężczyźni noszą niebieskie kamizele, które sięgają do kostek. Tkanina: przędza (lniana?) lub półprzędza i półwełna. Kobiety noszą «buroki». Są to spódnice z tkaniny własnej roboty w różnych, często bardzo gustownych kolorach. Latem mężczyźni i kobiety noszą filcowe kapelusze z szerokim rondem" (ankieta 56548).

W Kościeliskach nauczyciel Johann Dirbach odnotował, że stroje ludowe „nie odznaczają się, młodsi – niemieckie stroje wiejskie, mężczyźni nadal noszą długie kamizele, kobiety bufiaste gorsety (zapewne: bluzki z bufiastymi rękawami i gorsety), w niedziele chusty, flanelowe i jedwabne spódnice" (ankieta 56265). Inny bardziej rozbudowany opis pochodzi z Bodzanowic, gdzie nauczyciel Postulka zanotował: „Mężczyźni noszą długie, niebieskie wełniane kamizele z samodziału, latem kapelusze z szerokim rondem, a zimą futrzane czapki. Płeć żeńska nosi wełniane spódnice (czerwone, niebieskie itp., domowej roboty), na głowie chustę lub czapkę, która wygląda jak turban" (ankieta 56285). W Świerczu (Szywałdzie) Philipp Kolodziey charakteryzuje ubiór ludowy bardzo krótko: „(mężczyźni) kamizele i futra, (kobiety) spódnice i chusty" (ankieta 56282). Jacobus Zimara w Brońcu z kolei pisze, że strój ludowy, zarówno męski, jak i kobiecy, jest używany „częściowo", nie precyzuje jednak, na czym to polega (ankieta 56284). Zaś Heinrich Klahr, nauczyciel w Borkach Wielkich, postrzega różnicę w stroju mężczyzn i kobiet jako związaną z narodowością: „mężczyźni – (ubierają się) po niemiecku, kobiety – po polsku" (ankieta 56549). Wreszcie nauczyciel z Kadłuba Wolnego, Oskar Michalczyk, uważa, że mężczyźni nie używają stroju ludowego, natomiast kobiety – tak (ankieta 56554). Ten pogląd jest zresztą uzasadniony. W wielu opracowaniach dotyczących dziejów śląskiego stroju ludowego zauważa się, że mężczyźni z uwagi na podejmowanie pracy poza rodzinną wsią czy służbę wojskową szybko rezygnowali z wiejskich ubrań. Kobiety natomiast dużo dłużej zachowy-

[8] Zob. D. K. Rembiszewska, *Wartość XIX-wiecznych kwestionariuszy…*, s. 121–136. Autorka podaje ciekawe przykłady zapisów nauczycieli dotyczące m.in. stroju ludowego Mazurów.

[9] Wszystkie przekłady z języka niemieckiego w tym tekście zostały wykonane przez mnie – MI.

[10] Zob. *Słownik gwar śląskich*, pod red. B. Wyderki, t. 3, Opole 2002.

wały swoje cenne, wykonane z drogich materiałów i starannie zdobione ludowe kiecki, jakle i kolorowe chusty, używane od święta, głównie ze względu na ich piękno i pracochłonność wykonania.

Tylko kilka ankiet zawiera dodatkowe zapiski nauczyciela, dotyczące realiów życia i obyczajów miejscowych chłopów. Johannes Wolko, nauczyciel w Skrońsku, pisze na przykład: „Na weselu żadnemu gościowi nie podaje się talerza, noża czy widelca, tylko łyżkę i wspólną miskę, z której wydobywa się mięso palcami. Tańce i wódka to główne elementy wesela, ale nigdy piwo. Prawie każdy dom ma tylko dwa małe okienka pośrodku ściany frontowej i są one oddzielone od siebie deską. Codziennie wcześnie rano świeża zupa mączna i ziemniaki, ziemniaki lub groch z fasolą zmieszane razem w południe, wieczorem jak rano. Poza tym są pracowici i uczciwi" (ankieta 56264). Opis ubogiej i jednostajnej diety mieszkańców Skrońska świadczy o biedzie panującej na wsi w tamtych czasach.

Rzadkością są dopiski nauczycieli poświęcone lokalnej mowie. Nauczyciel Johann Dirbach z Kościelisk zauważa jednak: „Dominuje tu język polski, a mianowicie jego gwara górnośląska, w której wymawia się dwuznak *sz=s*, *ż=z=s*, *szcz=sc* i *ł* jako *ó*, a tryb rozkazujący w liczbie mnogiej zamiast *mówcie* – brzmi *mówta, róbta*, przez co język przypomina gwarę mazurską. Dialekt niemiecki nie jest tu używany, więc zdania zostały przetłumaczone jak najdokładniej na polski dialekt górnośląski, który jest tutaj powszechny. Wszystkie inne osobliwości są nieistotne" (ankieta 56265). Warto podkreślić, że niemiecki nauczyciel poprawnie zidentyfikował lokalną gwarę w miejscowości jako odmianę śląskiego dialektu języka polskiego i wskazał dwie najłatwiej dla niego odróżnialne cechy: mazurzenie i końcówki fleksyjne rozkaźnika. Potwierdził także nieobecność dialektu języka niemieckiego.

Mowa mieszkańców powiatu oleskiego została w pewnym stopniu utrwalona w zasadniczej części ankiet – w tłumaczeniach owych 40 zdań, przesłanych przez uczonych z Marburga. Oczywiście, materiał tak sporządzony jest bardzo wybiórczy, jednak można dzięki niemu zaobserwować kilka ciekawych cech mowy Ślązaków zamieszkujących wówczas interesujący nas obszar[11].

Mazurzenie, wspomniane we wcześniej przytoczonych obserwacjach nauczycieli, to wypowiadanie głosek *s*, *z*, *c*, *dz* w miejsce dźwięków zapisywanych w języku polskim jako *sz*, *ż*, *cz*, *dż* (np. *zaba, courny* zamiast *żaba*, *czarny*)[12]. W badanych ankietach mazurzenie jest częste i oczekiwane, ponieważ gwary północnej części Śląska od granicy z Wielkopolską po tereny na południe od linii między Lublińcem, Opolem i Niemodlinem zasadniczo mazurzą. Spotykamy więc w ankietach liczne zapisy: *casy (czasy), cekać, cerwonymi, cynić, idzies, inacyj, jabłonecki, jabuskami (jabłuszkami), jesce, kłosyk (koszyk), kołoce (kołacze), lezeli, łoblecyniy (obleczenie), mozeta (możeta), nasym, naucoł (nauczył), przysło, scotką*

[11] Warto przy tym wspomnieć, że współczesne oblicze gwar używanych w powiecie oleskim bada Krzysztof Kleszcz. Zob. np. K. Kleszcz, *Zachowania językowe rodzimych mieszkańców powiatu oleskiego*, [w:] *Kulturowo-językowy obraz Śląska*, red. L. Przymuszała, D. Świtała-Trybek, Opole 2017, s. 275–283.

[12] Ze względu na popularny charakter opracowania rezygnuję w tym miejscu z korzystania z przyjętego w literaturze językoznawczej alfabetu fonetycznego.

(szczotką), skrzeceć, śmiys (śmiesz), usy, usyć, wasej, wasę (waszym), wcora (wczoraj), większy, włóz, wyzse (wyższe), zawse, ze (że), zyta (żyta). Dotyczy to niemal bezwyjątkowo następujących miejscowości: Bodzanowice, Broniec, Jastrzygowice, Kościeliska, Stare Olesno, Tuły, Wojciechów, Wysoka. Jednak już w miejscowościach takich jak Bogacica, Borki Małe, Borkowice, Chudoba, Gajek, Jamy, Kadłub Wolny, Kozłowice, Laskowice, Ligota Oleska, Olesno, Pawłowice, Skrońsko, Szumirad, Wędrynia obok oczekiwanych wyrazów z mazurzeniem: *biez, cekać, cyni, idzies, jesce, kos, lezeć, łezką, matcyne, nase, naucoł, owiecek, ptoski, przysło, scotką, sło, statecny, ucył, wasem, wcora, wiecór, wienkse, wrzesceć, wsyscy, zascypią, zyto* pojawiają się liczne zapisy w postaci bez mazurzenia: *czasy, czekać, czerwonemi, czynioł, dzisiejszej, grzeczny, inaczej, jeszcze, już, kołocze, lepszy, leżeć, możemy, musisz, nauczył, niemożesz, posłuszny, poszczypały, ptaszki, szło, uszy, uszyć, wasze, zawsze, że, żechje (żech je), żyta*. Całkowicie bez śladów mazurzenia zapisano ankiety w miejscowościach Bażany, Kuźnica (Schumm), Sternalice, Zębowice, co raczej trudno uznać za dowód braku tej cechy w mowie lokalnych mieszkańców. Można przypuszczać, że to nauczyciele, kształceni jeszcze w latach, gdy oświatą na Śląsku zarządzał ks. B. Bogedain[13], nabyli wiedzę o poprawnej pisowni w języku polskim. Niezbyt liczne przykłady hiperpoprawności w zakresie mazurzenia, jak w Kozłowicach – *wypuczowała*, w Ligocie Oleskiej – *besz, caszy (czasy), nasz (nas), zadoszyć*, w Borkach Małych – *odcisz (odcisł)* lub w Świerczu – *czorce (córce), muszis* potwierdzają niepewność co do zasad, których próbują przestrzegać piszący. Zdarzają się także, wprawdzie rzadko, błędy polegające na traktowaniu jak podlegających mazurzeniu słów zawierających *rz*, podczas gdy *rz* w gwarach nie przechodzi w *z* lub *s*, ponieważ historycznie jest innego pochodzenia. W Wachowie zapisano na przykład: *piepsu, wazechą, wzesceć*.

Obok mazurzenia najłatwiej zauważalną cechą dialektu śląskiego są pochylenia samogłosek, doskonale udokumentowane w przebadanych ankietach. W wyrazach z głoską *a* dochodzi wówczas do zrównania jej w wymowie z głoską *o*, jak np. *bojoł (bajał = opowiadał)*, *nazod (nazad = z powrotem)*, *stoć*, *ostoń*, lub też – w północnej części Śląska, do której należy powiat oleski – brzmi jak *ou*, np. *bronołtny (brunatny)*, *goudać (gadać = mówić)*, *joł (ja)*, *ptouski (ptaszki)*, *slous (zlazł)*. Głoska *e* ulega pochyleniu do *y* lub *i*, jak np. *korzynioł (korzenia = pieprzu)*, *łoblecyniy (oblecznie = ubranie)*, *maniyrny (manierny = grzeczny)*, *mlyko (mleko)*, *okamgninie (okamgnienie)*, *przinischli (przynieśli)*. Samogłoska *o* pochylona brzmieniowo ku *u* zapisywana jest na ogół jako ó, np.: *jabłónki*, *kóniem*, *ón*, *óni*. Zdarzają się jednak ankiety (np. Bażany, Borki Wielkie, Sternalice), w których nie są oznaczone oczekiwane pochylenia samogłosek, zwłaszcza w przypadku *a*, np. *kołacz*, *spalony*, *ukradł*, *wpadł*, *zaraz*. Być może ma to związek z wpływem naucza-

[13] Ks. Bernard Bogedain (ur. 11 września 1810, zm. 17 września 1860), od kiedy został radcą szkolnym przy rejencji opolskiej (1848), zezwolił na nauczanie w szkołach języka polskiego. Od nauczycieli wymagano wówczas biegłej znajomości obu języków, polskiego i niemieckiego. Seminaria nauczycielskie w Głogówku i Pyskowicach (a od ok. 1850 r. także w Prószkowie) kształciły przyszłych nauczycieli w umiejętności posługiwania się polszczyzną literacką.

nia po polsku w szkołach śląskich przed 1872 rokiem[14]. Nauczyciele wykształceni w świadomości poprawnej polszczyzny zapisywali wyrazy z *a* niezgodnie z ich faktycznym brzmieniem, za to zgodnie ze znanymi sobie zasadami ortografii polskiej. Natomiast pochylenie samogłoski *e* sygnalizowane jest kreską nad literą, np. *dziécię*, *kobiéty*, *mléko*, *potém*, *waszéj*.

Samogłoski nosowe są zwykle oddawane za pomocą właściwych znaków *ą*, *ę*, np. *bolą*, *kąsek*, *łąkę*, *pragniąckę*, *scotką*, *z tobą*, *warziską*, *gęsi*, *jagnięta*, *mięsem*, *niechcę*, *piękne*, *prędzej*, *węgle*. W niektórych ankietach zapis jest niezgodny z zasadami ortografii, zapewne jednak piszący świadomie oddawał w ten sposób faktyczną, dialektalną wymowę poszczególnych wyrazów, np. *gansi* (głoska nosowa o podstawie ustnej *a*), *bandzie*, *benda, nie chcam*, *chwileckan*, *majom, pragniąckam*, *prandko*, *stojom, wanglo*, *wiencej*. Wśród przykładów tych można wskazać charakterystyczne dla gwar północnej części Śląska realizacje nosówki *ę* w środku wyrazu po spółgłosce twardej jako *an* (a nie *yn*, jak po miękkiej i historycznie miękkiej), np: *bandzie*, *gansi*, *prandko*, *wanglo*.

Typowa dla gwar śląskich jest osłabiona, czasem aż do zaniku, wymowa *ł* znajdującego się pomiędzy spółgłoską a samogłoską, stąd też liczne w ankietach zapisy: *boznow (błaznów), chob (chłop), cowiek (człowiek), gośniej, gośno, gupstwa, jabonecki, jabonki, jabuskami, mocynio (młócenia), sowo (słowo), suśnie (słusznie), wymocieli (wymłócili)*. Przykłady te widoczne są szczególnie w zapisach z miejscowości: Borkowice, Kościeliska, Kozłowice, Radłów, Skrońsko.

Proces fonetyczny o przeciwnym skutku polega na przydaniu dodatkowego dźwięku *ł* przed samogłoską, głównie po spółgłoskach tylnojęzykowych i wargowych[15]: *błolą (bolą), cłorze (córze), dłobry, dzieckło, głorki, głóry, kłobjyty, kłóndek, kłosyk, młocno, płowie, rłobią, słoli (soli), tegło, włody (wody), złostón*. Przykłady te pochodzą z ankiet z miejscowości: Jastrzygowice, Laskowice, Szumirad, Tuły.

Na początku wyrazu, czyli w nagłosie, w gwarach śląskich pojawia się często tzw. protetyczne *ł*. W badanych ankietach znajdujemy bardzo wiele takich przykładów: *łoblecyniy, łobśtalowali, łod, łogień, łogrodzie, łon, łona, łoni, łostoł, łostoń, łostry, łośle, łotarł, łowiec, łowiecków, łozprawioł, łoztopioł*. Szczególnie wyróżniają się pod tym względem ankiety z Jastrzygowic, Laskowic i Tuł.

W formach czasownikowych czasu przeszłego znajdujemy charakterystyczne dla gwar północnego Śląska przejście *–'ił* w *–'uł* (po spółgłosce miękkiej)[16]. W zapisach znajdowanych w ankietach spotykamy zarówno znak *ó*, jak i *o*, w rzeczywistości jest to dźwięk pośredni między *o* a *u*: *cyniół (czynił), czynioł, poradzioł, rostopioł się, wypioł (wypił), wypiół*. Przykłady pochodzą z miejscowości: Chudoba, Łowoszów, Olesno, Szumirad.

Analogicznie, obserwujemy pochylenie samogłoski *y* przed *ł* do *u*, co jest widoczne także w formach czasu prze-

[14] Od 1872 roku rozpoczyna się kulturkampf – bezpardonowa walka Niemiec z polskością na Śląsku. Odtąd obowiązuje zakaz nauczania polskiego i po polsku w szkołach wszystkich typów.

[15] Proces ten nosi nazwę labializacji i dyftongizacji *o*; zob. K. Dejna, *Dialekty polskie*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1993, s. 179–181, mapa 36. Zjawisko to obecne jest na Śląsku w okolicach Namysłowa, Brzegu i Kluczborka; tamże, s. 180.

[16] W. Dobrzyński, *Gwary powiatu niemodlińskiego*, cz. 1: *Fonetyka*, s. 49.

szłego[17]: *buł (był), bół ześ (był żeś), naucoł się (nauczył się), ucuł się (uczył się)*. Przykłady zaczerpnięto z ankiet z Olesna, Szumiradu i Wysokiej.

Wśród charakterystycznych dla całego Śląska cech gwarowych wielokrotnie utrwalono w ankietach także grupę *rzi*: *gburzi, przi, przipaulył, przipolone, przisło, prziśli, przіwiedli, trzi, warzichom*. Jest to ślad staropolskiego *i* po *r'* (*r* miękkim), obecny dziś także na Podhalu[18]. Cecha ta została potwierdzona m.in. w Chudobie, Jamach, Pawłowicach, Radłowie, Skrońsku, Szumiradzie, Tułach.

Spośród słabiej udokumentowanych cech fonetycznych gwar oleskich pojawiają się w ankietach np.:

– usamodzielnienie się miękkości głoski następnej w poprzedzające ją *j*[19], jak w przykładzie *Nieznalejźliźcież*, zanotowanym w Bażanach,
– uproszczenie wygłosowej grupy spółgłoskowej *-ść* do *-ś*[20], np. *uroś (urość – urosnąć)*, w ankiecie z Borek Małych,
– przejście *e* w *o* przed *ł* (*eł* > *oł*), typowe dla znacznej części Wielkopolski i Śląska[21], jak D. lp. *kiołbasy* (dokładnie *kiołbasse*) w Borkach Wielkich,
– przejście *a w e* przed *j* (*-aj* > *-ej*) w trybie rozkazującym[22]: *dej* w miejsce *daj*, utrwalone w ankiecie z Chudoby, Szumiradu i Wędryni. Owo *dej* oznacza tu polecenie dołożenia węgla do pieca, co w pozostałych ankietach przybiera notabene bardzo różną postać, w różnych wersjach zapisu: *daj, nakładź, przyłóż, wciep (wrzuć), włóż, wraź*.

Cechy fleksyjne (czyli dotyczące odmiany wyrazów) zauważalne w ankietach oleskich to m.in. końcówka *-oma* narzędnika lm. rzeczowników. W Brońcu, Chudobie, Jamach, Kościeliskach, Pawłowicach, Szumiradzie i Tułach zanotowano *niedzieloma, niedzielóma*, w Borkach Małych jest *tydnioma (tygodniami)*. Jest to dawna końcówka liczby podwójnej, czyli liczby gramatycznej odnoszącej się do dwóch przedmiotów (np. części ciała, których mamy po dwie, jak oczy, uszy, ręce itd.). Gdy liczba podwójna zanikła po XVI wieku, końcówki *-oma*, *-ama* zaczęły oznaczać liczbę mnogą[23] – jak w powyższym przypadku, gdzie chodzi o cztery i sześć tygodni.

W tym samym zdaniu pojawiają się trudne formy liczebnikowe, które w różnych ankietach przybierają bardzo różną postać, np.: *ćztérmi (czterema)* i *syśćmi (sześcioma)* (Jastrzygowice). W wielu przypadkach widać, jak trudnym zadaniem było dla piszących poradzenie sobie z liczebnikami w nieczęsto używanej formie narzędnika. Czasem po prostu zapisywali je za pomocą cyfr, jak w Sternalicach. W Świerczu do obu cyfr dodano we frakcji górnej końcówkę *-ma*: 4ma, 6ma. W Bażanach, Borkach Wielkich, Brońcu i Wachowie pozostawiono liczebniki w formie podstawowej: *cztery* i *sześć*, w zapisie np. jako *śtery, seś*, jak w Brońcu. Nauczyciel w Gajku sprytnie zmienił strukturę całego wypowiedzenia, aby uniknąć kłopotliwego narzędnika: *za cztéry albo sześć tydni*. Większość przypadków, pomijając róż-

[17] Tamże, s. 51.
[18] K. Dejna, *Dialekty polskie…*, mapa 26.
[19] Tamże, s. 113–114.
[20] Tamże, s. 135–136.
[21] Tamże, s. 178–179 oraz mapa 35.
[22] Tamże, s. 168 oraz mapa 32.
[23] Tamże, s. 214.

nice pisowni, reprezentuje dwa typy liczebników: *czterma, sześćma* oraz *czterni, sześćmi*, przy czym drugi z nich jest znacznie mniej liczny. Narzędnik *czterma, sześćma (cztyrma, sześćma)* ma uzasadnienie w procesach zachodzących w polszczyźnie od XVI wieku[24]. Samo *czterma* miało powstać na wzór *dwiema, trzema*[25]. Natomiast *cztermi* zachowuje znacznie starszą końcówkę *-mi*[26], wywodzącą się jeszcze z prasłowiańszczyzny[27]. Forma *sześćmi*, jak się zdaje, została tu utworzona doraźnie jako analogiczna do *cztermi*.

Dla wielu dialektów na ogromnej połaci Polski[28] typowa jest końcówka fleksyjna 2. os. lm. czasowników *-ta*. Dotyczy ona zarówno czasu teraźniejszego (*bierzeta)* i przeszłego *(braliśta)*, jak i trybu rozkazującego *(bierzta)*. Końcówka ta jest pozostałością dawnej liczby podwójnej, dotyczącej dwóch lub dwojga wykonawców danej czynności. Zanik liczby podwójnej w ogólnej polszczyźnie następował stopniowo poprzez cały wiek XVII, dłużej zachowała się ona w dialektach. Końcówka *-ta* zmieniła jednak funkcję – zaczęła oznaczać liczbę mnogą. W utrwalonych w ankietach gwarach powiatu oleskiego jest ona również nierzadka, o czym świadczą poniższe przykłady: *chceta, czekejta, mozeta, musita, nieśmieta, znołdliśta*, które obserwujemy np. w miejscowościach: Broniec, Jastrzygowice, Kościeliska, Łowoszów, Stare Olesno.

Ciekawostki słowotwórcze zaczerpnięte z badanego materiału to głównie zdrobnienia, wśród których dominują liczbą różne wersje nazw dla 'małego jabłka': *jabeczkoma, jabłeczkami, jabłoskoma, jabuskoma, jabłuzkóma*. Pomijając kwestie doboru końcówki fleksyjnej oraz zapisu, są to właściwie dwa leksemy: *jabłeczko* i *jabłuszko*[29]. Inne rzeczowniki zdrobniałe to np. *mureczku, murku* (od *mur*), *chwilecka, chwilka* (od *chwila*), *owiecka* (od *owca*). Ciekawym zdrobnieniem jest *chlebiczka* (w zdaniu ze Skrońska: *Tyś jeszcze za mały do flaski wina, to jeszcze musis niejedna chlebicka zjeść*), oznaczająca w tym kontekście najprawdopodobniej bochenek chleba[30].

Jako jednostkę czasu stosuje się w ankietach m.in. wyraz *kąsecek, kąsek* (od *kęs*), np. *Niemozecie jesce kąsecek na naus cekać* (Kozłowice, Pawłowice, Skrońsko), lub *zdziebusko*, użyte w tym samym kontekście (Bodzanowice). Podobnie zdrobnienie oparte na przysłówku to np. *prandziusko* od *prędko* (Bodzanowice), użyte w zdaniu: *Wciep tam wungla do pieca, coby się mléko prandziusko zgrzało.*

We wszystkich badanych ankietach znajduje się tylko jedno miejsce, w którym możemy znaleźć stopień najwyższy przysłówka, przy czym brak w całym tekście przymiotnika w stopniu naj-

[24] W. Dobrzyński, *Gwary powiatu niemodlińskiego*, t. 2, s. 93–94.

[25] Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Spławiński, S. Urbańczyk, *Gramatyka historyczna języka polskiego*, Warszawa 1981, s. 342.

[26] W. Dobrzyński, *Gwary powiatu niemodlińskiego*, t. 2, s. 80.

[27] Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Spławiński, S. Urbańczyk, *Gramatyka historyczna*…, s. 342.

[28] K. Dejna, *Dialekty polskie*…, mapa 66. Na mapie tej wyróżnione jest Olesno jako punkt w przebiegu zachodniej granicy występowania wspomnianego zjawiska.

[29] Oba zostały potwierdzone w *Słowniku gwar śląskich*…, t. 13, Opole 2012.

[30] Słowo potwierdzone w *Słowniku gwar śląskich*…, t. 4, Opole 2004. Materiał dokumentacyjny dotyczący tego hasła obejmuje właśnie miejscowości powiatu oleskiego i kluczborskiego.

wyższym. Jest to zdanie, które w wersji z Laskowic wygląda następująco: *Tyś się dzisiéj najwięcej naucoł i byłeś statécny, ty mozesz iść prędzej do dom jak ci drudzy*. Poza utrwalonym tutaj *najwięcej* – 16 razy (w różnych wersjach ortograficznych), spotykamy także: *nawięcej* – 7 razy, *nawiększej* – 1 raz, *nalepiej* – 1 raz, *najlepiej* – 3 razy, *nalepszej* – 1 raz, *najlepszej* – 1 raz, *najbardziej* – 1 raz, *nabarzej* – 1 raz, *pilnie* – 1 raz. Przedrostek superlatywów na Śląsku może występować w starszej wersji: *na- (noł-)* lub też w nowszej: *naj-*, zaczerpniętej do języka ogólnego w ciągu wieku XVII prawdopodobnie z Mazowsza[31]. W ankietach znajdujemy znacznie więcej zapisów – 21 – z przedrostkiem *naj-*, niezależnie od wyrazu, którego dotyczą, z przedrostkiem *na- (noł-)* – 11. Pod względem geograficznym większą częstość występowania starszego przedrostka *na-* można zaobserwować w północno-wschodniej części badanego obszaru, z wyjątkiem Tuł, w których również pojawiło się *naj-*. Oczywiście, przy zastrzeżeniu, że mamy tylko jedną ankietę z każdej miejscowości, w dodatku wypełnioną przez człowieka na ogół pochodzącego z innej części Śląska, co każe traktować otrzymane wyniki bardzo ostrożnie.

Wśród ciekawych zjawisk leksykalnych warto wymienić wyrazy typowe dla gwar śląskich, choć czasem występujące także w innych dialektach polskich. Należą do nich np.: *dziecio (dziecko), furgają (fruwają), gbur (gospodarz), graczka (zabawka), hnet (zaraz), jajca (jajka), kaj (gdzie, dokąd), kłaki (ubranie), obleczka (ubranie), padać (mówić), pedzieć (powiedzieć), piznąć (uderzyć), razym (zaraz), rznąć (uderzyć), skrzeceć (krzyczeć), srogi (wielki), warzecha (łyżka drewniana), wciepnąć (wrzucić), wybierać się (rozpogadzać się), zdać się (zdawać się)*. Wiele spośród nich do dziś można usłyszeć we wsiach należących do obecnego województwa opolskiego[32].

Stosunkowo liczne są przykłady archaizmów leksykalnych, które możemy znaleźć w ankietach. Prawdopodobnie pod koniec XIX wieku wyrazy te były jeszcze w powszechnym użyciu. Należą do nich np.: *dziyciam (dziecię), korzynie (pieprz), manierny (grzeczny), niedziela (tydzień), ochędożyć*[33] *(oczyścić), szaty (ubiór)*. Pojawiający się w pierwszym zdaniu wykazu wyraz *liście* był w przeważającej większości ankiet traktowany jako rzeczownik zbiorowy (*to liście* jak *to listowie*).

Niewiele natomiast znajdujemy w ankietach germanizmów, choć ich częstość występowania zależy wyraźnie od osoby wypełniającej ankietę. Pojedynczo znajdujemy jednak wyrazy takie jak *byrstą (szczotką)* czy *geschichtę (opowieść)* – oba w Tułach. Częściej zdarzają się zapisy typu *w lufcie (w powietrzu), wursztu (kiełbasy)* czy *flaskam (butelkę)*, które w pewnym stopniu można uznać za zasugerowane przez niemiecki pierwowzór ankiety. W Kuźnicy na przykład obok zapisu *wurszty* przydano w nawiasie rodzimy odpowiednik: *jelita*. W ankiecie z Bogacicy pojawia się zaczerpnięte z niemieckiego słowo *mideroki (ubra-*

[31] Zob. K. Dejna, *Dialekty polskie…*, s. 210.

[32] W niniejszym opracowaniu zrezygnowano z podawania szczegółowej geografii dla poszczególnych dialektyzmów i archaizmów, ponieważ jednorazowo sporządzona ankieta nie daje pewności co do faktycznego funkcjonowania konkretnego wyrazu w danej społeczności.

[33] W ankiecie zapis: *ochędorzyć*.

nia)[34]. Jednak wszystkie te germanizmy są częściowo przystosowane do polskiej odmiany, przydano im bowiem polskie końcówki fleksyjne. Tymczasem w Bogacicy pojawiło się określenie *byłeś artig (byłeś grzeczny)*, a nieco dalej *Komuś ty ta geschichta erzählowo? (Komuś ty opowiadał tę historię?)*, co sprawia wrażenie, jakby piszący posłużył się niemieckimi słowami, ponieważ nie potrafił w danym momencie odnaleźć rodzimych odpowiedników.

Zjawiska składniowe polegają głównie na kopiowaniu szyku zdania niemieckiego, co nie dziwi przy dokonywaniu literalnego przekładu tekstu. Znajdujemy więc konstrukcje: *jest umarty, widzieliście na mojem stole leżeć, został leżeć, zostoń tu na dole stoć* itp. Trzeba zaznaczyć, że są one zupełnie zrozumiałe dla współczesnych Ślązaków, choć może nieczęsto już używane w mowie.

Osoby wypełniające ankiety na ogół nie miały problemów z zapisem polskich dźwięków mowy. W przeważającej większości ankiet występują litery *ś (tyś), ć (skrzeceć), ż (żyto), ą (bolą), ę (pięć), ł (naucył)*. Jednak w ankiecie z Kościelisk[35] z niewiadomych względów nie zastosowano znaku *ł*. Został on albo pominięty, jak w wyrazie *byo*, albo zastąpiony przez *o*: *kawoocka (kawołoczka), kooc (kołocz), lezo (leżoł), mówióa (mówióła), mydoa (mydła), oąka (łąka), pojechoem (pojechołem), poso (posło), przypoló (przypolół), stao sie (stało się), w ózku (w łózku), woów (wołów), wybajo (wybajoł), zarwo (zarwoł), ze (złe), zno (znoł), zstopnio (stopnioł)*.

Ze względu na różne kompetencje językowe osób dokonujących przekładu w ankietach zdarzają się zapisy, w których widać wpływ grafii niemieckiej, lepiej znanej piszącemu. Próbuje on oddać brzmienie polskich słów za pomocą znaków języka niemieckiego, np.: *dwanoschcie (dwanoście), dzischiej (dzisiej), flaschan (flaszę), genschi (gęsi), goschno (głośno), isch (iść), jo niech zam (jo nie chcam), kiebysch (kiebyś), leseli (lezeli), muschiecie (musicie), muschis (musis), nieschmiecie (nie śmiecie), przinischli (przyniśli), przischli (przyszli), ptaskie (ptaski), roschc (rość), sadku (zadku), sasch (zaś), schestrse (siestrze), schiedzom (siedzą), schiekom (sieką), schmierc (śmierć), schniek (śnieg), srobitz (zrobić), syta (zyta), trzie (trzi), usrą (użrą), wie (wy), wiesch (wieś), wrzescetz (wrzeszczeć), ziecio (dziecio), ziemnej (zimnej)*. Szczególnie widoczne jest to w Radłowie, poza tym występuje w Tułach, pojedyncze przypadki zdarzają się w Gajku i Nowych Karmonkach.

Jak widać, archiwalne materiały językowe mogą kryć wiele ciekawych informacji o społecznościach niegdyś zamieszkujących wsie powiatu oleskiego. Warto sięgać do nich po argumenty w dyskusji o przeszłości gwar śląskich, o ludziach, którzy posługiwali się tymi gwarami na co dzień, o sytuacji polityczno-społecznej i okolicznościach historycznych, w których przyszło im żyć.

[34] Słowo *miderok* oznacza właściwie skórzaną spódnicę damską, uszytą włosiem do wewnątrz. Nauczyciel użył go w miejsce niemieckiego *Kleider*, być może dlatego, że w zdaniu jest mowa o odzieży damskiej.

[35] Właśnie nauczyciel z Kościelisk objaśniał dźwięk *ł* jako *ó*, jak wcześniej wspomniałam.

Anna Maria Gerlic, Marta Korzekwa

KOŁO MIŁOŚNIKÓW HISTORII LOKALNEJ W RADŁOWIE

„Radłów historykami słynie" - pod takim tytułem ponad dwadzieścia lat temu ukazał się artykuł w „Oleskiej Gazecie Powiatowej"[1]. Była to pierwsza publikacja opisująca działalność Koła Miłośników Historii Lokalnej w Radłowie. Ale wszystko zaczęło się nieco wcześniej, bo 25 lat temu…

W maju 1999 roku ogłoszony został pierwszy konkurs z cyklu „Ocalić od zapomnienia". Konkurs został przeprowadzony przez Gminną Bibliotekę Publiczną w Radłowie z inicjatywy Anny Marii Gerlic, ówczesnej wójt Gminy Radłów. Zakres tematyczny konkursu związany był z ziemią radłowską i obejmował: historię miejscowości i jej mieszkańców, doroczne obrzędy i tradycje ludowe, zwyczaje, przestrogi i wróżby od narodzin do śmierci, zabytki architektoniczne i pomniki przyrody. Zadaniem uczestników konkursu było napisanie pracy lub zgromadzenie i opisanie ciekawych zdjęć. Celem konkursu było wzbudzenie wśród młodzieży zainteresowania lokalną historią, miejscami i ludźmi z nią związanymi. Aby to zrealizować, młodzi ludzie musieli znaleźć osoby, które znają lokalne historie i zechcą się nimi podzielić. Do oceny prac konkursowych powołano jury, do którego zaproszono amatorów i pasjonatów historii lokalnej: Engelberta Brysia z Kościelisk, Reinholda Gladysa z Wichrowa, Reinholda Kotwica z Ligoty Oleskiej, Henryka Karkosa z Psurowa, Annę Marię Gerlic z Kolonii Biskupskiej i Martę Korzekwę z Radłowa. Wyróżnione w konkursie prace były drukowane na łamach „Oleskiej Gazety Powiatowej".

Konkurs był ważnym elementem powstania Koła Miłośników Historii Lokalnej w Radłowie. Można to dzisiaj nazwać przypadkiem lub iskrą wyzwalającą płomień. Prace komisji konkursowej sprawiły, że członkowie jury dostrzegli potrzebę dalszego spotykania się, co w rezultacie przyczyniło się do założenia koła historycznego. Pierwsze spotkanie miejscowych pasjonatów historii, od którego rozpoczęła się działalność Koła Miłośników Historii Lokalnej w Radłowie, odbyło się 29 października 1999 roku. Od początku działa ono przy miejscowej Gminnej Bibliotece Publicznej, co uzasadnia i potwierdza myśl Mauricego Godeliera: „Biblioteka tworzy historię i przez historię jest stworzona". Działalnością Koła od strony merytorycznej zajmuje się Marta Korzekwa, emerytowana wieloletnia dyrektorka Gminnej Biblioteki Publicznej w Radłowie. Honorowym prezesem jest Reinhold Kotwic.

W małym środowisku, jakim jest gmina Radłów, szybko rozniosła się wiadomość o działalności Koła. Spotkania są otwarte i odbywają się w ostatni czwartek miesiąca. Wspólne rozmowy na temat historii regionu, wyszukiwanie

[1] „Oleska Gazeta Powiatowa", nr 12, 2001 r., s. 16.

coraz ciekawszych informacji, dzielenie się nimi stanowią kanwę spotkań. Grono członków Koła na przestrzeni ćwierćwiecza działalności zmieniało się. Należeli do niego nieżyjący już Engelbert Bryś, Bernard Kus, Lucjan Jurczyk, Leon Jope i wielu innych znakomitych amatorów historii. Cieszy fakt, że stale dołączają nowi członkowie, a na spotkania przybywają mieszkańcy nie tylko gminy Radłów, ale również gmin ościennych, niektórzy pokonują nawet około 50 km.

Członkowie Koła Miłośników Historii Lokalnej w Radłowie byli współorganizatorami i prelegentami spotkań z cyklu „Historia lokalna na przykładzie wybranych powiatów, miast i gmin" organizowanych przez Starostwo Powiatowe w Oleśnie i Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach. Prelegentem podczas jednego z takich spotkań był należący do radłowskiego Koła Wojciech Łonak. Miłośnicy historii lokalnej współorganizowali również spotkania autorskie z prof. Edmundem Nowakiem i ks. dr. Bernardem Joszko. Zagadnienia związane z regionalizmem w gminie Radłów i działalnością Koła prezentowane były także na *Powiatowej konferencji dla bibliotekarzy, nauczycieli i regionalistów* zorganizowanej przez Powiatową Bibliotekę Publiczną w Gliwicach pod hasłem „Bibliotekarz i regionalista – razem czy osobno?". Temat cieszył się dużym zainteresowaniem obecnych na spotkaniu. Warto również dodać, że członkowie radłowskiego Koła współpracowali z historykami sztuki przy tworzeniu ewidencji zabytków gminy Radłów oraz komentarzy i opisów do poszczególnych obiektów.

Członkowie Koła wykazują się różnorodnymi zainteresowaniami – niektóre osoby zajmują się najstarszymi dziejami, archeologią, inni - okresami późniejszymi, związanymi z wojnami i wojskowością. Na spotkania zapraszani są wszyscy zainteresowani historią lokalną. Nie zawsze trzeba posiadać obszerną historyczną wiedzę, równie ważna jest chęć przyswajania tej wiedzy. Dzięki udziałowi w spotkaniach można się dowiedzieć, gdzie znajdują się kamienny, ponad 300-letni most i prawosławna kaplica, jak ważną była bitwa pod Byczyną i wielu innych ciekawostek historycznych. Koło



Fot. Ze zbiorów Koła

Spotkanie Koła Miłośników Historii Lokalnej w Radłowie (Sternalice, 30.06.2022 r.)



Fot. Ze zbiorów Koła

Spotkanie Koła Miłośników Historii Lokalnej w Radłowie (Wolęcin, 22.06.2023 r.)

nie ma narzuconych ram swojej działalności. Wszystko zależy od pomysłów, inwencji i możliwości członków.

Spotkania miłośników historii lokalnej odbywają się w sali przy Gminnej Bibliotece w Radłowie. Czasami organizowane są spotkania wyjazdowe do miejsc, gdzie istnieją interesujące ślady przeszłości, np. do Mosznej czy wycieczka rowerowa po najbliższej okolicy. Oprócz chęci rozwijania własnych pasji celem spotkań Koła jest zachowanie dziedzictwa ziemi radłowskiej, ziemi oleskiej i regionu śląskiego dla obecnych i przyszłych pokoleń, a także promocja szeroko pojętego regionalizmu. Stwierdzenie „dla obecnych i przyszłych pokoleń" może brzmi górnolotnie, jednak jeśli Koło działa już 25 lat, z całą pewnością jest ono uzasadnione.

Przez lata zmieniły się sposoby pozyskiwania wiedzy. Kiedyś były to głównie ustne podania przekazywane w rodzinie lub wśród znajomych, dzisiaj coraz częściej są to poszukiwania z wykorzystaniem internetu. Bardzo obszerne zasoby historycznych dokumentów, które są zdigitalizowane i udostępnione w internecie, stanowią nieprzebraną skarbnicę. Dlatego tak ważne jest, aby pasja członków Koła nie była tylko „sztuką dla samej sztuki". Gromadzone przez radłowskich miłośników historii lokalnej materiały są w miarę możliwości opracowywane i udostępniane w bibliotece. Zainteresowani mogą również skorzystać z założonych przez Engelberta Brysia zbiorów informacji dla każdej miejscowości.

Tematów, planów i pomysłów na przyszłość radłowskim historykom nie brakuje, tym bardziej, że działają na wielu płaszczyznach: organizują prelekcje, wycieczki, konkursy, pojawił się zamysł utworzenia izby pamięci regionalnej. Pozostaje mieć nadzieję, że docenią to zarówno kolejni uczestnicy spotkań, jak również mieszkańcy bliższej i dalszej okolicy.

Działalność członków Koła Miłośników Historii Lokalnej w Radłowie dostrzegana jest także przez władze powiatowe i wojewódzkie. Wielu z nich otrzymało różne nagrody i wyróżnienia:

– Engelbert Bryś - wyróżnienie Marszałka Województwa Opolskiego w dziedzinie twórczości artystycz-

nej, upowszechnienia i ochrony kultury (2002 r.)
- Lucjan Jurczyk – Róże Powiatu (2006 r.)
- ks. dr Bernard Joszko - Róże Powiatu (2008 r.)
- Bernard Kus - Róże Powiatu (2009 r.)
- Reinhold Kotwic – Róże Powiatu (2010 r.)
- Wojciech Łonak – Róże Powiatu (2011 r.)
- Jan Piech – Róże Powiatu (2012 r.)
- Irena Gnot – nominacja do Róż Powiatu (2013 r.)
- Koło Miłośników Historii Lokalnej - January za pomoc i wspieranie inicjatyw samorządu powiatowego (2017 r.)
- Marta Korzekwa – Róże Powiatu (2019 r.)
- Piotr Górok – Róże Powiatu (2022 r.).

To dzięki takim pasjonatom udaje się ożywić i przywołać wiele ciekawych, dotąd niepublikowanych przejawów i śladów historii ziemi oleskiej. Działania Koło Miłośników Historii Lokalnej w Radłowie są dowodem na niestrudzone dążenie do tego, aby pokazać, iż historia regionu jest nie mniej ciekawa, niż ta, która toczyła się na polach bitew czy na dworach władców znanych ze szkolnych podręczników. Członkowie Koła swoją pasją dają świadectwo wrażliwości na zapomniane ślady przeszłości. Przeszłość bowiem składa się z tych małych rzeczy, które połączone tworzą skarbnicę wiedzy. Efekty systematycznych poszukiwań są dowodem na to, że można odkrywać historię nawet wtedy, kiedy już nie ma bezpośrednich świadków zdarzeń.

Mottem działalności Koła Miłośników Historii Lokalnej w Radłowie jest myśl Seneki: „Każdy lud może być i rozwijać się tylko dotąd, dokąd zna i miłuje swoją przeszłość. Ginie, gdy traci do niej szacunek".

Maksymilian Dobosz

OLESNO POD GWIAZDAMI

Kto z nas nie pokochał widoku nocnego nieba? Skrzący się od gwiazd firmament zachwycał już tysiące lat temu, kusząc swą tajemniczością i mistycyzmem. Próby policzenia czasu, dni zawartych w ciągu roku, zapanowanie nad nimi… Najtęższe umysły starożytnych cywilizacji Mezopotamii, Egiptu, Grecji, Chin, Indii czy Mezoameryki podejmowały się tych zagadnień w oparciu o pozorny ruch najbliższych nam ciał niebiskich – Słońca i Księżyca. Ujarzmianie królowej nauk na poznawanych konstelacjach i zawartych w nich figurach geometrycznych wyznaczanych przez najjaśniejsze z gwiazd. Kamienny kalendarz słoneczny z Nabta Playa czy najsłynniejsza budowla megalityczna kultu Księżyca i Słońca – Stonehenge. Rozwój astronomii wśród dawnych ludów skorelowany był ściśle z rolnictwem i aspektami dostępności plonów, pożywienia czy samej wody w porach suchych i deszczowych. Przepowiednie zapisane w gwiazdach miały wpływ na losy podbojów, wojen, polityki czy najbliższych dekad życia. Kto potrafił je odczytać lub był w stanie stworzyć takowe pozory, miał szansę zostać wysokim kapłanem, doradcą władcy lub duchowym przewodnikiem swego ludu. Równie nieodłączna sfera, która towarzyszyła wszelkim wydarzeniom astronomicznym, to bóstwa, mity, legendy i inne składniki podstaw dawnych wierzeń. Człowiek w swej naturze po dziś dzień przypisuje moc boskich ingerencji temu co niewytłumaczalne, niezrozumiałe i niezbadane. To swoista droga na skróty w ludzkiej percepcji otaczającego świata i „awaryjnym" radzeniu sobie z problematycznymi zagadnieniami pozornie nierozwiązywalnymi.

Tysiące lat temu ludzie patrzyli na te same gwiazdy, widzieli ich jednak znacznie więcej. Prawdę mówiąc, niezły widok mieli nawet nasi dalsi krewni sprzed trzech wieków. Wszystko uległo zmianie zaledwie u schyłku XIX wieku, czemu początek dał pewien wynalazek. Thomas Edison zrewolucjonizował formę oświetlenia, przedstawiając cywilizacji żarówkę. Wcześniejsze czasy lamp naftowych, świec czy palących się ognisk były prawdziwą ostoją ciemnego nieba, o jakim możemy dzisiaj jedynie pomarzyć. Rozwój sztucznego oświetlenia opanował cały glob. W ślad za nim wzrastało zanieczyszczenie świetlne, czyli nadmierny udział sztucznego światła w ciągu nocy, który skutecznie uniemożliwia obserwacje astronomiczne. W wielkim uproszczeniu dobrym przykładem będzie porównanie warszawskiego przedmieścia, gdzie w trakcie nocy dostrzeżemy nad głowami około 1000 gwiazd, i Bieszczadów z nocną panoramą 7000 gwiazd widocznych dla ludzkiego oka. Tak dotarliśmy do pierwszego i najważniejszego czynnika determinującego skuteczność naszych obserwacji.

Jakie warunki muszą zostać spełnione, żeby nocne wyprawy nie zakończyły się

fiaskiem? Astro wydarzenia są zróżnicowane, dotyczą wybranych pór nocy, roku, kierunków obserwacji i wielu innych czynników. Jednak praktycznie w każdym przypadku potrzebować będziemy najważniejszego – ciemnego nieba. Centrum miasta, wsi czy nawet ich sąsiedztwo to gwarantowane zanieczyszczenie świetlne, które pozbawi nas większości wrażeń. Trzeba zlokalizować miejsce głęboko w polach, pośród lasów, z dala od cywilizacji i żarówek. Takie miejsca dobrze wytypować wcześniej i sprawdzić w ciągu dnia. Potem należy ustalić najłatwiejszy dojazd, bezpieczne dojście w przypadku nocnej fotografii, ciekawy kadr. Poruszanie się nocą po nieznanym terenie będzie absorbować nasze zmysły skupione na uniknięciu skręcenia kostki, a nie na podziwianiu nieba. Istnieje wiele aplikacji i stron, takich jak Light pollution map, dzięki którym sprawdzimy, gdzie w najbliższej okolicy odnajdziemy odpowiednio ciemne miejsce.

Kierunek obserwacji to następna z istotnych spraw. W przypadku zorzy musimy mieć widok na północny horyzont. Obłoki srebrzyste to również północny azymut, mogą jednak dotrzeć nawet ponad nasze głowy. Spadające gwiazdy związane są z poszukiwaniami radiantu wybranego roju. Niezależnie od tego, w jakim kierunku będziemy patrzeć, nadal musimy zadbać o brak źródeł światła. Większe aglomeracje oddalone nawet o kilkanaście czy kilkadziesiąt kilometrów potrafią zanieczyścić niebo, jeżeli znajdą się w pasie drogi naszej obserwacji. W przypadku identyfikowania radiantu, czyli miejsca skąd dany rój będzie wylatywać, z pomocą ponownie przychodzi nam technika. Liczne aplikacje takie jak Skymap czy Stellarium to fantastyczne, interaktywne mapy nieba, dzięki którym bez trudu odszukamy otaczające nas konstelacje i inne składniki kosmosu.

Trzecia z najważniejszych rzeczy to bycie na bieżąco. W mediach społecznościowych istnieje sporo profili i grup zrzeszających fanów astronomii. Dzięki nim zawsze będziemy wiedzieli, co, gdzie i kiedy będzie się działo. Wiele astro aplikacji również posiada funkcje informujące nas o nadchodzących wydarzeniach lub warunkach sprzyjających powstaniu na przykład zorzy polarnej.

Ostatnia sprawa, o którą warto zadbać, to ogólne przygotowanie. Niejednokrotnie będziemy musieli zmierzyć się z chłodem nocy. Odpowiedni ubiór, obuwie i prowiant to podstawa. Również naładowany telefon, baterie aparatu i latarka czołowa są nieodłącznymi elementami takich wypraw. Warto w tym miejscu wspomnieć, że ludzki wzrok potrzebuje czasu, aby przyzwyczaić się do ciemności. Kiedy już to zrobi, widzi znacznie więcej gwiazd. Każde spojrzenie na ekran telefonu czy inne źródło światła rozpocznie proces adaptacji od nowa. Jeżeli już musimy oświetlić otoczenie lub sprzęt, korzystajmy ze światła czerwonego, które znacznie delikatniej poraża zmysł wzroku.

Spadające gwiazdy to najbardziej spektakularne i podziwiane przez wszystkich zjawisko. Kogo nie kusi kosmiczna moc posiadająca właściwości spełniania wszelakich marzeń? Mowa o meteorach – świecących śladach pozostawianych przez meteoroidy. Uwalniające się z nich pary w kontakcie z gazami naszej atmosfery i w asyście sporych prędkości dają niezapomniane efekty świetlne, którym składamy owe z najskrytszych marzeń. Od meteorytu odróżnia je to, że nie ude-



Fot. Maksymilian Dobosz

Nocna wyprawa

rzają w ziemię, tylko spalają się całkowicie w atmosferze. Ich roje to nic innego jak drobinki materii, kolokwialnie mówiąc paprochy, które pozostawiły po sobie przelatujące przez orbitę ziemską komety. Dzięki temu nasza planeta każdego roku, tego samego miesiąca i dnia ponownie wlatuje w chmury owych rojów, co daje sposobność zaplanowania obserwacji. Każdorazowo zapolować musimy na najwyższe ZHR, czyli zenitalną liczbę godzinną, mówiącą o tym, ilu meteorów możemy spodziewać się w trakcie jednej godziny. Interesować nas będzie również radiant - miejsce w sferze niebieskiej, z którego wylatywać będą przedstawiciele danego roju. Najważniejsze daty i lokalizacje na nieboskłonie:

- 3 stycznia – Rój Kwadrantydów (radiant w okolicach Wolarza, Herkulesa i Smoka),
- 21/22 kwietnia – Rój Lirydów (radiant w okolicach Lutni i Herkulesa),
- 5/6 maja – Rój Akwarydów (radiant w okolicach Wodnika),
- 23/24 czerwca – Rój Camelopardalidów (radiant w okolicach Żyrafy),
- 28 czerwca – Rój Czerwcowych Bootydów (radiant w okolicach Wolarza),
- 28 lipca – Rój Południowych delta Akwarydów (radiant w okolicach Wodnika),
- 11/14 sierpnia – Rój Perseidów (radiant w okolicach Kasjopei, Perseusza i Żyrafy),
- 8 października – Rój Drakonidów (radiant w okolicach Smoka),
- 21 października – Rój Orionidów (radiant w okolicach Oriona i Bliźniąt),
- 17/18 listopada – Rój Leonidów (radiant w okolicach Lwa),
- 13/14 grudnia – Rój Geminidów (radiant w okolicach Kastora),
- 22 grudnia – Rój Ursydów (radiant w okolicach Małej Niedźwiedzicy).



Fot. Maksymilian Dobosz

Perseidy na tle Drogi Mlecznej

Droga Mleczna, nasza spiralna Galaktyka, nasz dom w bezkresie nieskończoności. Dla podziwiającego najważniejsze jest jej jasne centrum, którego obserwacja wymaga zgrania się wielu czynników. Pierwszy okres najlepszej widoczności to marzec – maj. Właśnie wtedy słońce opuszcza po zimie konstelacje Skorpiona, Strzelca i Wężownika i pozwala rozbłysnąć centrum Drogi Mlecznej. W tym wiosennym czasie jest ona widoczna każdej nocy przez około 2 godziny, tuż przed świtem astronomicznym. Pojawia się coraz wcześniej, lecz w ślad za nią podąża coraz szybszy świt. Oznacza to, że na przełomie lutego i marca obserwację będzie można zacząć około 2-3 w nocy, a przełom maja i czerwca to już 23-24. A potem stała się jasność… W naszym kraju rozpoczynają się białe noce. To czas, kiedy niebo nie jest odpowiednio ciemne. Sytuacja ulega zmianie w sierpniu. Wtedy możemy ponownie zapolować na Drogę Mleczną, która już nie unosi się po skosie nad horyzontem, tylko strzela pionowo w górę. Sierpniową odsłonę cechuje niestety to, że z każdą kolejną nocą piękne centrum Galaktyki chowa się coraz bardziej za horyzontem. Oprócz dat wszystko uzależnione jest od występowania danej fazy księżyca. Nasz satelita swym jasnym obliczem skutecznie popsuje widok gwiazd. Musimy nocną wyprawę skorelować z nowiem lub inną fazą i odpowiednią porą wschodu i zachodu Księżyca, tak by nie konkurował z obiektem naszych astro westchnień. Miejsce dobieramy z widokiem na południowy i południowo-wschodni horyzont, pamiętając, żeby w linii obserwacji nie napotkać pobliskich miast. W przypadku Drogi Mlecznej najważniejsza jest ciemność!

Obłoki srebrzyste jako wakacyjna alternatywa? Okres lata i białych nocy wcale nie musi studzić entuzjazmu. Może nie jest to odlegle kosmiczna sprawa, jednak rozgrywa się w mezosferze, około 80 km ponad naszymi głowami. Dotyczy rzadkiego widoku polarnych chmur złożonych z mikroskopijnych kryształków lodu. Aby sreberka skrzyły się na niebie, Słońce musi chować się 6-16° poniżej linii horyzontu i odpowiednio je podświetlić. W związku z powyższym okres ich obserwacji rozpoczyna się pod koniec maja i kończy na początku sierpnia. Jak w przypadku innych zjawisk warto zadbać o ciemne miejsce z widokiem na północny horyzont. Ciepło letnich wieczorów to kolejny z kuszących aspektów śledzenia tego zjawiska, które jest w stanie trwać przez prawie całą noc. Aktualnych informacji poszukajmy na astro grupach



Fot. Maksymilian Dobosz

Obłoki srebrzyste

i profilach. Sami jednak możemy korzystać z kamer online nadmorskich miejscowości. Widok północnego horyzontu na żywo pozwoli nam z wyprzedzeniem dostrzec pojawiające się obłoki srebrzyste i odpowiednio szybko wyruszyć na wybraną miejscówkę.

Zorza polarna obserwowana z oleskiego powiatu? Oczywiście, że tak! Kilkanaście lat temu byłoby to stwierdzenie abstrakcyjne, a sama aurora borealis postrzegana jako zjawisko dalekiej północy znane wyłącznie z filmów. Wszystko przez brak odpowiednich informacji podanych na czas. Dzisiaj dzięki aplikacjom i grupom w mediach społecznościowych możemy być na bieżąco z takimi rewelacjami. A w przypadku zorzy czas upływający od zainicjowania sprzyjających warunków po finalne zjawisko to często kwestia zaledwie kilkunastu godzin. Wszystko zaczyna się od perturbacji na powierzchni Słońca. Prowadzą one czasami do koronalnego wyrzutu masy, który jest gigantycznym obłokiem namagnesowanej plazmy, uwalnianym z wielką prędkością w przestrzeń międzyplanetarną. Jeżeli stanie się to w odpowiednim układzie Słońca i Ziemi, wiatr słoneczny złożony z naładowanych cząsteczek dociera do naszej planety. Musi spełniać szereg odpowiednich czynników, m.in. gęstość, prędkość, kierunek. Kiedy wszystko z powyższych ma miejsce, pole magnetyczne ziemi wyłapuje cząsteczki i odchyla ich tor lotu na kształt helisy po linii magnetycznego pola naszych biegunów. Powoduje to gwałtowne wzburzenie atomów w obszarze polarnym i owocuje spektakularnym świeceniem zorzowym. Jego kolorystyka uzależniona jest od wysokości i rodzaju zawartych w nim gazów. Za czerwienie i zielenie odpowiada tlen, purpurę i bordo - azot, fiolet i niebieski - wodór oraz hel, żółte refleksy to kombinacja tlenu i azotu. Znajomość powyższej treści nie jest absolutnie wymagana do obserwacji tego spektaklu. Ponownie wystarczy bazować na aplikacjach i grupach zapaleńców, aby odpowiednio wcześnie otrzymać „alert zorzowy". A co wtedy? Niezmiennie uciekamy przed aglomeracjami i zanieczyszczeniem sztucznym światłem. Najlepiej posiadać wcześniej upatrzoną lokalizację z widokiem na ciemny, północny



Fot. Maksymilian Dobosz

Zorza polarna obserwowana z okolic Olesna

horyzont. Żeby taniec zorzy widziany był z naszych terenów, musi wystąpić naprawdę silna burza magnetyczna. Ostatnia taka miała miejsce w noce 4 i 5 listopada 2023 roku, w jej trakcie cała Polska (a nawet sąsiednie kraje z południa) miała możliwość podziwiania tego spektaklu. W okresie zorzowym, który trwa mniej więcej od września do marca, można wielokrotnie liczyć na udane obserwacje, dotyczy to jednak północy naszego kraju i terenów ściśle nadmorskich. Zazwyczaj wyprawa po Aurorę to tak naprawdę wycieczka na Islandię czy do krajów skandynawskich. Pomyślcie jednak o dziesiątkach minionych nocy sprzed kilku ostatnich lat, kiedy każdy wyjazd kończył się fiaskiem. I nagle nastaje wieczór, w którym na niebie przed waszymi oczami wybucha magia. Tak wyjątkowa i rzadka, że nikt wcześniej lub zaledwie garstka obserwowała ją z tego terenu. Zdziwicie się, jakim echem przetoczy się wasz okrzyk ekscytacji, targając sąsiednie miedze otaczających pól.

Starlink – gwiezdny pociąg. Mały dodatek na nocnym niebie, do którego przyczynił się człowiek. Dokładniej rzecz ujmując - firma SpaceX i jej telekomunikacyjny system satelitarny, który ma za zadanie zapewnić użytkownikom dostęp do internetu w każdym miejscu na ziemi. Wszystko za sprawą satelitów umieszczanych na niskiej orbicie okołoziemskiej, na trzech różnych wysokościach. Ich docelowa ilość to aż 12 tysięcy, a termin zakończenia całkowitej budowy systemu datuje się na 2027 rok. To tyle z podstawowych danych. Ale co i jak tu podziwiać? Interesować nas będzie wynoszenie kolejnych partii satelitów na orbitę okołoziemską. Start takiej grupy liczącej np. 150 sztuk to równomierne odpalenie całego pakietu w zwartej kolejce. Urządzenia krążą wkoło ziemi, unosząc się w stronę swojej docelowej orbity. Pierwsze okrążenie to istna gwiezdna gąsienica. Satelity gonią się, nie zachowując między sobą znacznego dystansu. Każde z kolejnych okrążeń i ich dalsza podróż to nieustanne rozciąganie się. Wtedy taka grupa posiada pokrój długiego, świecącego pociągu, który przez kilka minut potrafi ciąć nieboskłon ponad naszymi głowami. Precyzyjne daty, obliczenia trajektorii dla wybranej

szerokości geograficznej i każdy z innych istotnych elementów składających się na udaną obserwację zjawiska ponownie znajdziemy w wielu aplikacjach, na grupach, portalach i stronach www. Widok jest niecodzienny i spektakularny, ale… Budzi on jednak liczne kontrowersje. Prowadząc astronomiczne obserwacje, parając się astro fotografią, wszyscy borykają się ze światłem odbitym przez owe i inne satelity, również oświetlenie samolotów latających w każdym kierunku. Rozwój cywilizacji, podbój nieba i kosmosu to niesamowicie emocjonujące wyzwanie. Czy chcemy jednak dotrzeć do momentu rozwoju technologii, który zaowocuje również tym, że patrząc sierpniowej nocy w rozgwieżdżone niebo, nie będziemy obserwować samych gwiazd, tylko dziesiątki czy setki tysięcy urządzeń? Sztucznych tworów umysłu, które na dłuższą metę będą niczym innym jak daleko idącym zabałaganieniem czegoś, co do tej pory było w stanie uchronić się przed ludzką tendencją do zaśmiecania?

Koniunkcje i fazy Księżyca to wydarzenia towarzyszące nam przez cały rok. Czy wschodząca pełnia lub młody sierp wiszący nisko nad horyzontem mogłyby kogoś nie wprawić w podziw i zadumę? Koniunkcje planet również potrafią dostarczyć wielu przyjemnych krajobrazów. W przypadku tych obserwacji wystarczy śledzić odpowiednie aplikacje lub strony, gdzie dokładnie określone co do minuty daty wydarzeń obliczone są z wyprzedzeniem. Wtedy pozostaje już tylko wybrać odpowiednie miejsce i liczyć na przychylność warunków atmosferycznych.

Czy warto zarywać noce i gonić za niektórymi z nieuchwytnych zjawisk? Czy warto gapić się w gwiazdy? Na to musicie odpowiedzieć sobie sami. Nasz podbój kosmosu może zacząć się już na podwórku bez dodatkowego sprzętu. Kiedy poczujemy, że podziwianie gwiazd sprawia nam przyjemność, możemy zacząć inwestować. Koszty nadal są niewielkie, wystarczy wiecej



Fot. Maksymilian Dobosz

Koniunkcja Jowisza i Wenus



Fot. Maksymilian Dobosz

Orion i Plejady nad oleskimi „Piekłami”

wolnego czasu na dalsze wyprawy i zakup podstawowej lornetki. Przyjemność zaczyna zmieniać się w pasję? Możemy kupić lunetę, sprzęt fotograficzny. Zakres cenowy nawiązuje do hobby, może być przyziemny lub poszybować w kosmos…

Czego jednak nie robi się, kiedy pojawi się prawdziwie silne uczucie? Ktoś kiedyś powiedział, że z obserwacją gwiazd jest jak z miłością. To coś fascynującego, zakrawającego o mistycyzm i magię. Raz smakując owego piękna, nie jesteśmy w stanie o nim zapomnieć i go porzucić. To nauka czerpania najważniejszych i najpiękniejszych wrażeń oraz wartości, które będąc odległymi, są tak naprawdę na wyciągnięcie ręki. Nic nie kosztując, potrafią dać wszystko. Uskrzydlając, podrywają z ziemi i ciągną w bezkres nieznanego. Musimy się ich uczyć, wyciągać wnioski, dostosowywać i wbrew wszelkim przeciwnościom nie poddawać. Bo w gwiazdach, jak i w miłości, człowiek najpierw musi nauczyć się bezwarunkowo dawać z siebie. A moment, w którym to do niego wróci, będzie chwilą najpiękniejszą i niezapomnianą. Czymś wykraczającym poza ramy ziemskich nauk i praw. Czymś, co nadaje największy sens każdej z najdrobniejszych egzystencji. Miłość może być niczym rozgwieżdżone niebo. Rozgwieżdżone niebo może być miłością. Bo ludzie bez miłości jak gwiazdy bez ciemnego nieba – gasną.

Hanna Jerka

W ŚWIECIE MITÓW, BAŚNI I LEGEND

Urodziłam się w Oleśnie. Tutaj chodziłam do szkoły – najpierw do Szkoły Podstawowej i Gimnazjum nr 2, potem do Liceum Ogólnokształcącego im. Lotników Polskich. Po maturze rozpoczęłam studia w Opolu na Wydziale Sztuki, ale ostatecznie różne koleje losu zawiodły mnie do Poznania. Tam trafiłam na uczelnię, której założycielem jest oleśnianin – Piotr Voelkel. W Collegium Da Vinci studiowałam grafikę, kierunek łączący sztuki plastyczne – malarstwo, rysunek i rzeźbę – z projektowaniem przy użyciu nowoczesnego oprogramowania graficznego.

Szkoliłam się i pracowałam jako grafik w marketingu, a obecnie zajmuję stanowisko 2D Artist w gamedevie, czyli branży tworzenia gier komputerowych.

Rysowałam, odkąd potrafiłam złapać za ołówek. Więc na pytanie: od kiedy się tym zajmujesz, nie mam dobrej odpowiedzi, bo robiłam to, odkąd pamiętam. Na początku dla zabawy, potem bardziej świadomie, ucząc się różnych technik. Muszę powiedzieć, że na początku było łatwiej, bo dopiero z czasem zauważyłam, jak wiele nie potrafię i ile wysiłku trzeba włożyć, żeby dorównać innym – podziwianym przeze mnie artystom.

Oprócz rysunku miałam także inne zainteresowania - głównie szeroko pojętą



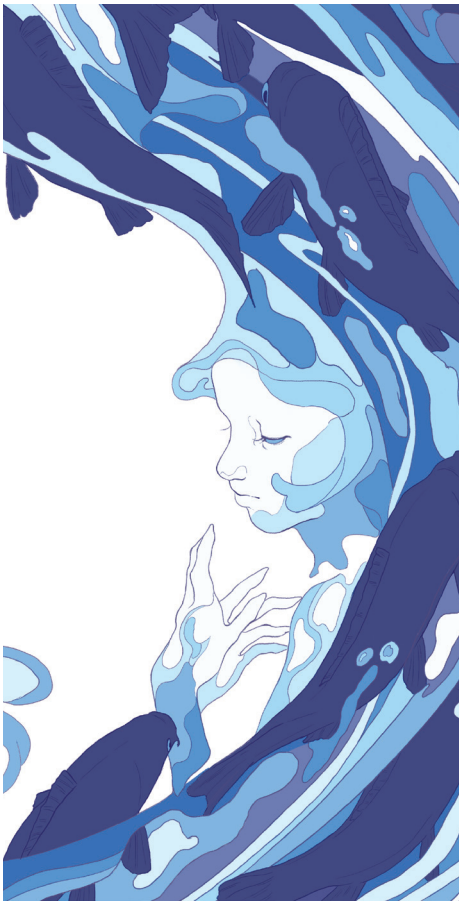
Hanna Jerka, ur. 1998 r.

fantastykę. Kiedy byłam dzieckiem, pochłonęła mnie mitologia grecka, baśnie i legendy. Czytałam książki, komiksy, grałam w gry komputerowe. Myślę, że właśnie to mnie zainspirowało i do dziś pojawia się w moich pracach.

Prace, które tutaj przedstawiam, należą do moich ulubionych, chociaż powstały w różnych okolicznościach. Każda z nich ma swoją własną historię. Lubię ilustracje, które każdy może sobie sam zinterpretować. Lubię, kiedy forma, kolor czy kreska użyte do stworzenia ilustracji przemawiają same za siebie. Lubię, jak oglądający „czyta" obrazek niczym fascynującą historię. Chcę, aby moja ilustracja była wizualnym storytellingiem.

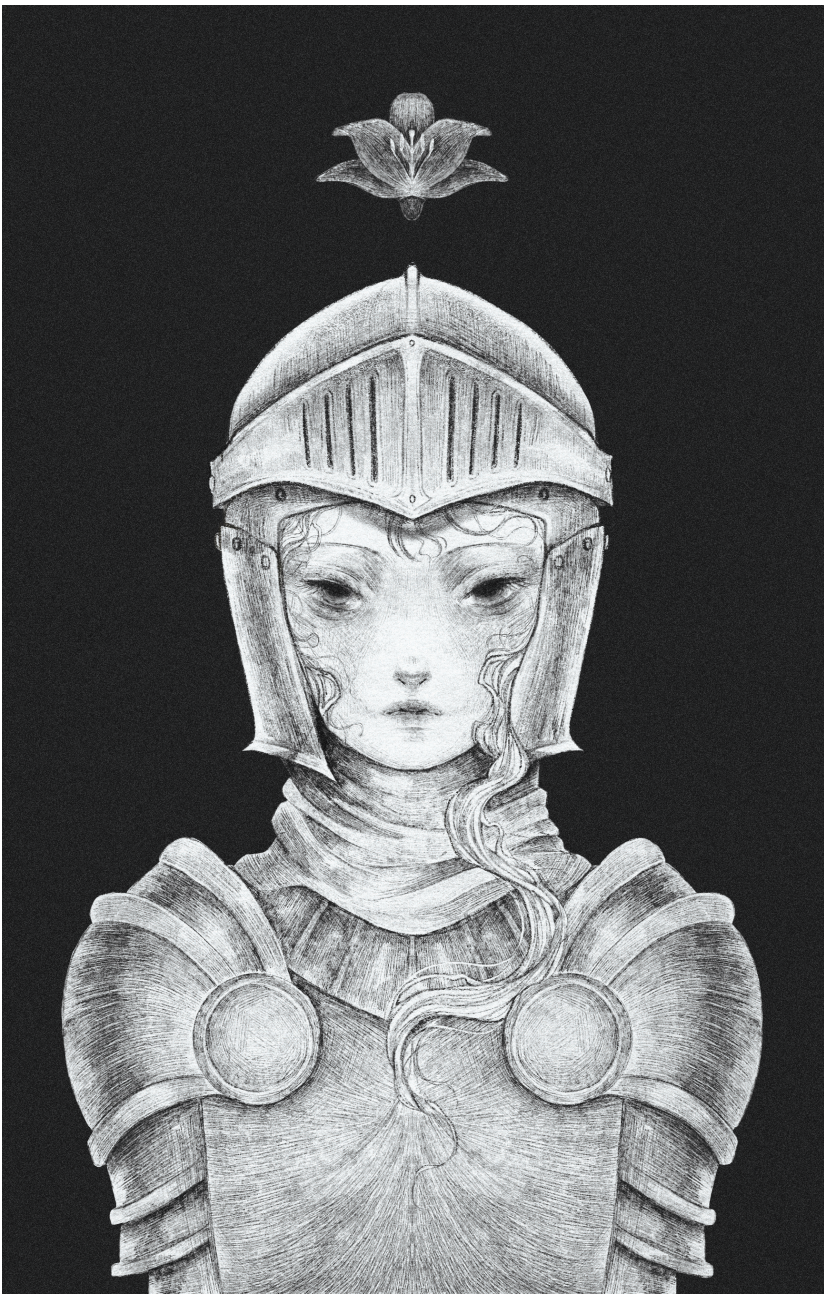


Natłok myśli, ilustracja cyfrowa; wykonana na potrzeby zajęć w trakcie studiów. Bardzo inspirowały mnie wtedy owady, są generalnie małe i ciche, ale jednak u wielu ludzi budzą odrazę, więc z wielką chęcią wplątałam je we włosy głównej postaci.

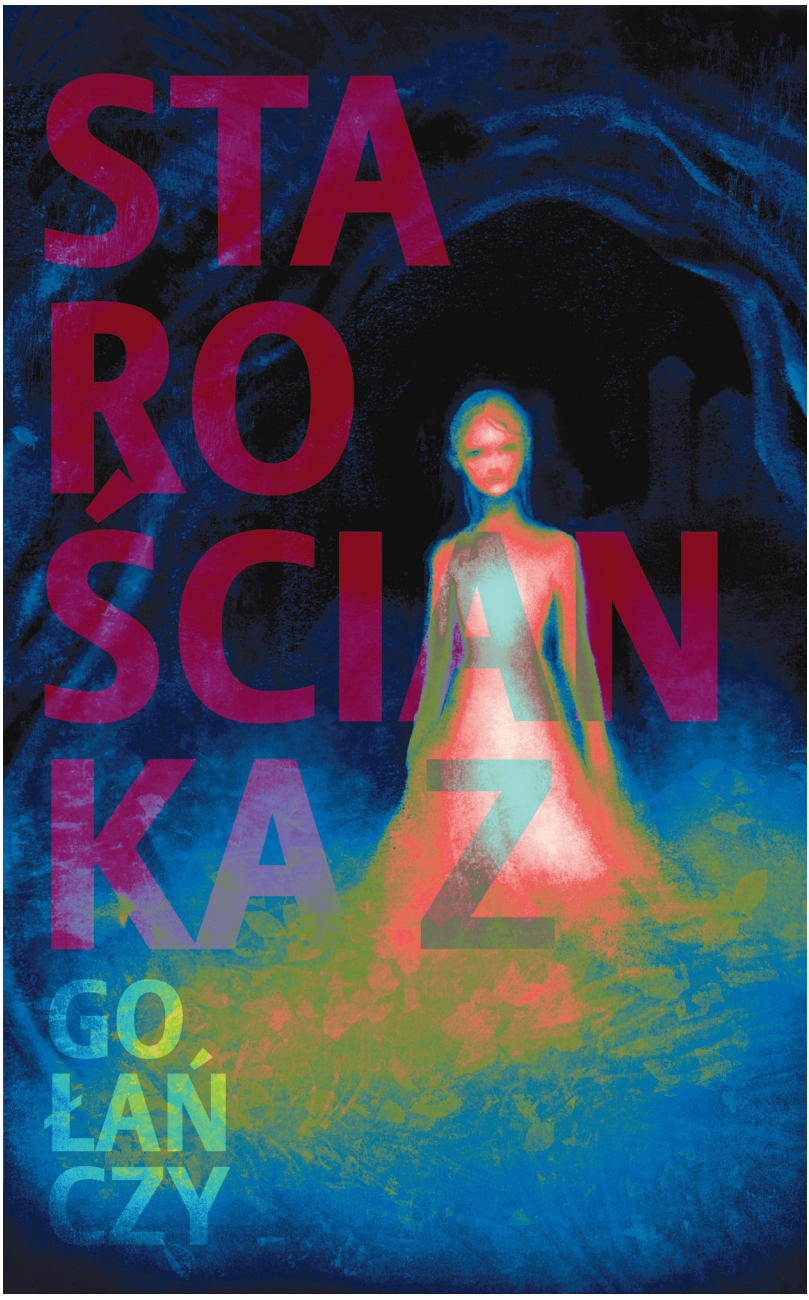




Ilustracje wykonane cyfrowo na potrzeby zajęć w trakcie studiów, docelowo jako projekty okładek na płyty winylowe. Te ilustracje były robione do konkretnej muzyki, w tym wypadku jazzowej. Miały odzwierciedlać uczucie płynności dźwięku, dlatego pokusiłam się o lekką abstrakcję i zabawę kształtami. Niebieskie kolory i woda ogólnie kojarzą się ze spokojem, a czerwień i czerń drugiej okładki miały oddawać bardziej agresywną muzykę, dlatego też sam kształt, mimo tego że jest płynny, jest również bardziej poszarpany i nieregularny.



Ilustracja cyfrowa, fantasy, którą robiłam dla siebie do przysłowiowej szuflady. Bardzo inspirował mnie wtedy motyw rycerski, ale z małym zaskoczeniem – pod taką zbroją na polu walki może być ukryta również jakaś delikatna osoba. Bardzo ważny był dla mnie tutaj wyraz twarzy oraz biała lilia nad głową, bo ma ona rozbudowaną symbolikę.



Ilustracja cyfrowa z serii *Duchy polskie*, która przedstawiała duchy polskie z naszych legend i podań. *Starościanka z Gołańczy* powstała jako pierwsza. Legenda opowiadała o tragicznej, ale i honorowej śmierci starościanki Hanny podczas potopu szwedzkiego. Jako jej imienniczka uznałam, że nadaje się idealnie na pierwszy plakat.

Wojciech Rachwalik

HISTORIA GORZOWA ŚLĄSKIEGO ZAPISANA NA POCZTÓWCE, 1898–1945, CZ. 2

Z historii Poczty na Górnym Śląsku

W wyniku zajęcia Śląska przez Prusy w 1742 roku (I wojna śląska) dawna poczta austriacka została dostosowana do pruskiej poczty królewskiej, a główną kasę pocztową umieszczono we Wrocławiu. Oprócz linii pocztowej z Wrocławia do Nysy utworzono także połączenia z Brzegu do Opola oraz z Nysy do Prudnika. W 1742 roku utworzono Śląską Administrację Cywilną. Od tego momentu Poczta Śląska, rozporządzeniem króla pruskiego Fryderyka II Wielkiego, nie podlegała już Generalnej Poczcie w Berlinie tylko Królewskiej Administracji Wojenno-Dominalnej we Wrocławiu.

W pierwszej połowie XVIII wieku zaczęto sadzić drzewa wzdłuż dróg oraz stawiać kamienie milowe i żeliwne słupy. Kamienie milowe służyły do oznaczania odległości (1 mila pruska = 7532 m - ok. 7,5 km). Po wprowadzeniu w Niemczech w latach 1872–1873 systemu metrycznego kamienie utraciły swe pierwotne znaczenie i przestano zwracać na nie uwagę. Stały zapomniane przy dawnych szlakach pocztowych. Na takich kamieniach, pod pruskim orłem, wyryte były: numer kamienia, linii pocztowej i odległości do poszczególnych miast.

Po trzeciej wojnie śląskiej (1756–1763) tzw. siedmioletniej, która definitywnie zdecydowała o przynależności ziem śląskich do Prus, na terenie Śląska znanych było sześć urzędów pocztowych: Grodków, Nysa, Prudnik, Opole, Racibórz, Tarnowskie Góry oraz 25 placówek pomocniczych poczty. Olesno, Koźle, Strzelce Opolskie, Dobrodzień, Lubliniec, Toszek oraz Ujazd były jednostkami pomocniczymi poczty w Opolu. Kluczbork, Byczyna oraz Wołczyn podlegały głównemu urzędowi pocztowemu we Wrocławiu. Rosnąca liczba przesyłek spowodowała wprowadzenie w 1816 roku oficjalnego stempla nadawczego. Na przełomie lat 1817 i 1818 na terenie Śląska było już 9 urzędów pocztowych, 34 jednostki pomocnicze oraz 3 zbiornice listów. W 1748 roku utworzono nowy kurs poczty posłańczej z Opola do Dobrodzienia z odgałęzieniem do Olesna i Lublińca.

Zarządzenie pocztowe z 1825 roku wprowadza szereg zmian, w tym podział jednostek pocztowych na: Urzędy Pocztowe (Postämter), Administracje Pocztowe (Postverwaltungen), Ekspedycje Pocztowe (dotychczasową nazwę placówek pomocniczych – Postwärterämter – zmieniono na Postexpedition), zbiornice listów (Briefsammlungen). Wprowadzono również drugi rodzaj stempla pocztowego, otrzymały go ekspedycje pocztowe. Stempel ten był dwuwierszowy – w górnym wierszu widniała nazwa miejscowości, w wierszu dolnym – data nadania (dzień i miesiąc pisany cyframi).



Stempel ekspedycji pocztowej w Landsberg o/s



Stempel ramkowy (w tym przypadku trzywierszowy; Poczta Landsberg I. Oberschlesien) o nominale 2 x 5 Pfennig nadany 4.12.1885 r. w godzinach 5-6 po południu



Stempel ambulansu kolejowego kolejki wąskotorowej Zawisna-Rosenberg (Olesno Śl.), z 28.05.1913 r. Numery nieparzyste oznaczają, że pociąg wyjeżdżał z pierwszej miejscowości podanej w treści stempla ambulansu, natomiast liczba parzysta, że do niej wracał. W tym przypadku cyfra 8 mówi nam, że kartkę pocztową nadano w drodze powrotnej z Rosenberg do Zawisnej

Dużym przełomem dla usług pocztowych było wprowadzenie w połowie XIX wieku na Śląsku kolei żelaznej. Przy stacjach kolejowych zaczęto budować urzędy pocztowe, stawiano stacje telegraficzne, a wzdłuż torów ciągnięto linie telegraficzne. Telegraf oparty był na systemie Siemensa, który wykorzystywał alfabet Morse`a. Z czasem telegraf stał się ogólnodostępny, wszystkie urzędy pocztowe I klasy, administracje pocztowe II klasy, a także duża część ekspedycji pocztowych III klasy były wyposażone w telegrafy. Kolejną innowacją wprowadzoną przez Heinricha von Stephena był telefon. W 1882 roku poczta obsługiwała 1600 stacji telefonicznych, z czego większość znajdowała się na terenie Berlina i Hamburga. Von Stephen był również prekursorem wprowadzenia do systemu pocztowego kartek pocztowych, zleceń pocztowych, pobrań pocztowych, jak również poczty pneumatycznej.

Z dniem 1 maja 1849 roku powołano do życia zarządy poczt kolejowych. Placówki pocztowe Górnośląskiej Kolei Żelaznej podlegały pod Zarząd Poczt Kolejowych nr 5 we Wrocławiu. Na szlakach kolejowych zaczęto stopniowo uruchamiać kursy kolejowych ambulansów pocztowych.

Kolejna reforma administracyjna z 27 lipca 1850 roku wprowadziła nowe nazwy dla placówek pocztowych, dzieląc je na: urzędy pocztowe I i II klasy oraz ekspedycje pocztowe I i II klasy, podniesiono rangę urzędników pocztowych.

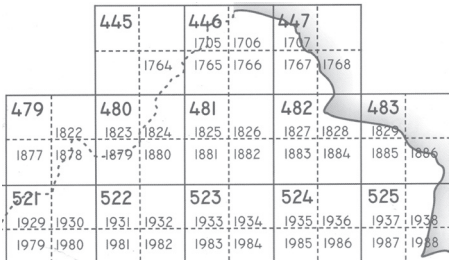
Dekret z dnia 30 października 1850 roku informował o wprowadzeniu z dniem 15 li-

stopada znaczków, które miały służyć do opłacania listów. Wprowadzono również kasowniki do unieważniania znaczków składające się z czterech kół koncentrycznych i umieszczonego w środku numeru urzędu pocztowego. Zarządzeniem z dnia 3 września 1851 roku zobowiązano wszystkich pracowników pocztowych do pojedynczego kasowania znaczków stemplem numerowym. Stemple numerowe w tamtym okresie na Górnym Śląsku posiadało 88 urzędów pocztowych (Landsberg I. Oberschlesien miał numer 793). Wycofano je z użycia w połowie 1859 roku.

Niemiecko-Austriackie Stowarzyszenie Pocztowe w Dzienniku Urzędowym z dnia 18 września 1858 roku w celu ustalenia cen opłat za usługi pocztowe wprowadziło tzw. kwadraty taryfowe o boku długości 4 mil niemieckich (około 30 km). Przy odległościach powyżej 150 km dystans liczono między środkami kwadratów. Do 31 grudnia 1867 roku numeracja była trzycyfrowa, po tym okresie zaczęła obowiązywać czterocyfrowa (numery oraz nazwy miejscowości drukowano w kolorze czarnym), związane to było ze zmniejszeniem kwadratów taryfowych na mniejsze 2 mile niemieckie (15 km).



Naklejka z paczki pocztowej wysłanej z Gorzowa (Landsberg Oberschlesien) 14.12.1944 r. do słoweńskiej miejscowości Windischgraz. Poczta Landsberg I. Oberschlesien. Do 31.12.1867 r. Gorzów położony był w kwadracie taryfowym trzycyfrowym o numerze 447, od 1.01.1868 r. w kwadracie taryfowym czterocyfrowym o numerze 1707



Kwadraty taryfowe w rejencji opolskiej

Po wygranej wojnie Prus z Austrią w 1867 roku z inicjatywy i pod patronatem pruskim powstał Północno Niemiecki Związek Pocztowy zrzeszający 22 niemieckie państewka. Oficjalna data rozpoczęcia działalności tego związku to 1 stycznia 1868 roku. Powstała Naczelna Dyrekcja Poczty w Opolu wraz z jej 143 placówkami pocztowymi, w tym: 4 urzędy pocztowe I klasy, 5 urzędów pocztowych II klasy, 16 ekspedycji pocztowych I klasy oraz 118 ekspedycji pocztowych II klasy. Trzyletni okres działalności Związku (1.01.1868–11.05.1871) zapisał się wieloma zmianami i nowościami dotyczącymi działalności poczty.

Wybitnym organizatorem poczty niemieckiej w tamtym okresie był Heindrich von Stephen, który został generalnym poczmistrzem. Wprowadził on jednolite prawo pocztowe, które stanowiło podstawę działalności przyszłej poczty Rzeszy. Współtworzył również Muzeum Pocztowe w Berlinie (1872 r.) oraz organizował szkolnictwo pocztowo-telekomunikacyjne. To on w 1865 roku zaproponował wprowadzenie karty pocztowej. Jego pomysł nie otrzymał akceptacji, dopiero 18 czerwca 1870 roku Północno Niemiecki Związek Pocztowy wprowadził do obiegu pocztowego kartę korespondencyjną (Correspondenz Karte).

Po zwycięskiej wojnie Prus z Francją w 1871 roku władcy poszczególnych państewek niemieckich ofiarowali koronę cesarską królowi pruskiemu Wilhelmowi I. Po przyjęciu korony Wilhelm I został cesarzem Rzeszy Niemieckiej. W dniu



Całostka pocztowa wysłana z Gorzowa (Landsberg o/s) do Olesna (Rosenberg o/s) - 11.03.1875 r. o nominale 1/2 grosza



Fragment kartki pocztowej z emblematem Światowego Związku Pocztowego, napis dwujęzyczny (niemiecki i francuski)



Karta pocztowa wysłana dnia 17.08.1885 r. z Landsberg I. Oberschlesien do miasta Greiz w Turyngii (pol. hist. Grójec) o nominale 5 phennig

4 maja 1871 roku Północno Niemiecki Związek Pocztowy przekazał swoje placówki pocztowe Poczcie Rzeszy Niemieckiej. 23 maja 1871 roku zmieniły się oznaczenia klas urzędów pocztowych. Ekspedycje pocztowe I klasy stały się administracjami pocztowymi, natomiast ekspedycje pocztowe II klasy przekształcono w ekspedycje pocztowe i w nowo powstałe agencje pocztowe. 9 października 1874 roku w Bernie (Szwajcaria) powstał Światowy Związek Pocztowy, który miał na celu wspieranie właściwego rozwoju i współpracy różnych systemów pocztowych na świecie.

Z dniem 1 stycznia 1875 roku Rzesza Niemiecka wprowadziła nową walutę - markę niemiecką (1 marka = 100 fenig). Od tego momentu znaczki, karty pocztowe i całostki oficjalnie wydawane były w tej walucie.

Kolejna reforma miała miejsce 8 stycznia 1876 roku i dotyczyła zmiany oznaczeń klas dla urzędów pocztowych. Dotychczasowe urzędy pocztowe zostały mianowane urzędami pocztowymi I klasy, na ich czele stanęli dyrektorzy pocztowi. Administracje pocztowe zostały przekształcone w urzędy pocztowe II klasy, kierowali nimi poczmistrzowie, natomiast ekspedycje pocztowe zamieniono na urzędy pocztowe III klasy z zawiadowcami na czele. Agencje pocztowe pozostały bez zmian. Na przełomie 1880 i 1881 roku została powołana nowa komórka pocztowa o nazwie placówka pomocnicza poczty. Placówki te nie posiadały własnego stempla nadawczego, odpowiedzialne były za sprzedaż znaczków, przyjmowanie i wydawanie przesyłek.

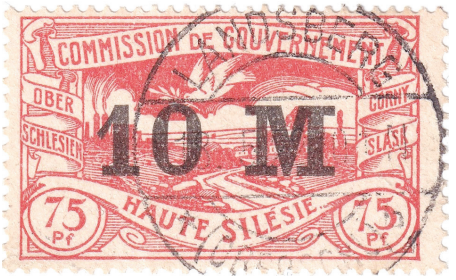
Pierwsze skrzynki pocztowe zainstalowano na terenie Prus w 1766 roku, natomiast w Księstwie Warszawskim w 1807 roku, były one przeznaczone wyłącznie dla żołnierzy armii napoleońskiej. Po przegranej Napoleona skrzynki zniknęły na wiele lat, pojawiły się ponownie w połowie XIX wieku. Kamieniem milowym dla skrzynek pocztowych okazały się znaczki pocztowe.

Wprowadzenie znaczków umożliwiało wrzucanie do skrzynek pocztowych przesyłek opłaconych przez nadawcę. Do tej pory koszty przesyłki pokrywał adresat korespondencji. Początkowo skrzynki pocztowe wykonane były z drewna, później zaczęto je obijać blachą i malowano w kolorach narodowych.

W okresie I wojny światowej (1914–1918) oprócz urzędów pocztowych przeznaczonych dla ludności cywilnej działały również tzw. poczty polowe (Feldpost) powołane dla obsługi korespondencji żołnierzy, którzy korzystali z nich bezpłatnie.



Znaczki plebiscytowe o nominałach 15 i 30 pfennig wysłane na kartach pocztowych z Gorzowa (Landsberg o/s) w dzień plebiscytu na Górnym Śląsku 20.03.1921 r. Na znaczku napisy Górny Śląsk w trzech językach: niemieckim „Ober Schlesien", polskim oraz francuskim „Haute Silesie" (znaczki wydano we Francji)



Wydanie przedrukowe Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej. Znaczek o nominale 75 pfennig przedrukowany na 10 milionów marek, wysłany na kartce pocztowej dnia 18.05.1922 r. Poczta Landsberg Oberschlesien

Po Wielkiej Wojnie, na mocy traktatu wersalskiego, powołano Międzysojuszniczą Komisję Rządzącą i Plebiscytową, która miała zająć się przeprowadzeniem plebiscytu na Górnym Śląsku. W skład Komisji weszli przedstawiciele trzech mocarstw: Wielkiej Brytanii, Włoch i Francji. Komisja sprawowała władzę na Górnym Śląsku w okresie od 12 lutego 1920 roku do 14 lipca 1922 roku. Władze Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej wprowadziły nowe dokumenty, w tym papiery wartościowe oraz znaczki. Plebiscyt odbył się 20 marca 1921 roku i poprzedzony był dwoma powstaniami śląskimi.

Po plebiscycie, w wyniku którego część Górnego Śląska znalazła się w granicach Polski, doszło do naturalnych zmian i przejęcia odpowiedzialności przez Pocztę Polską. Tymczasem w Niemczech po I wojnie światowej szalała hiperinflacja, wysłanie jednej kartki pocztowej kosztowało 10 milionów marek.

Gorzowska placówka pocztowa

Gorzowska placówka pocztowa wzmiankowana jest na mapie z 1797 roku, występuje tutaj jako jednostka pomocnicza (Postwärteräemter). Ekspedycje pocztowe były prowadzone przez mieszczan o dobrej opinii, byli to właściciele zajazdów, kupcy, urzędnicy miejscy, nauczyciele. Osoby te należały do miejskiej elity i było to dla nich dodatkowe zajęcie.

Początkowo placówka pocztowa w Gorzowie mieściła się w mieszkaniu prywatnym miejscowego rektora szkoły, w 1856 roku ekspedycją zawiadował urzędnik miejski Ranz, było dwóch listonoszy – Borzer i Werner. W 1898 roku kierownikiem Urzędu Pocztowego III klasy był Bögner.

Cyrkularz nr 53 z dnia 18 października 1825 roku zmienił nazwę „placówki pomocnicze poczty" na „ekspedycje pocztowe" (Postwärteräemter na Postexpeditionen). Królewska ekspedycja pocztowa w Gorzowie podległa wówczas pod urząd pocztowy w Namysłowie. Ważnym elementem rozwoju usług pocztowych była odpowiednia infrastruktura, tworzono nowe drogi i szosy. Na mapie z 1829 roku zaznaczone są połączenia pocztowe Gorzowa (Landsberg) z Kluczborkiem (Kreuzburg), Olesnem (Rosenberg) oraz Wołczynem (Konstadt).

W 1840 roku oddano do użytku utwardzoną drogę do Zawisnej, w 1855 roku do Olesna, w 1868 roku do Kluczborka, a w 1880 roku do Uszyc (później została przedłużona do Byczyny). Przez Gorzów przejeżdżał dyliżans pasażersko-pocztowy (na mapie z 1829 roku zaznaczono takie połączenie między Gorzowem a Kluczborkiem).

Od 1821 roku w Prusach wprowadzono Pocztę pośpieszną. Jazda odbywała się dniem i nocą, a krótkie przerwy w zajazdach przeznaczane były jedynie na posiłki. Podróż była też znacznie wygodniejsza, ponieważ odbywała się przystosowanymi do dalekich tras nowymi resorowanymi dyliżansami, ciągniętymi przez 2 lub 4 konie. Dyliżanse oprócz obsługi zabierały od 5 do 11 pasażerów, na drogach brukowych jechały z prędkością prawie 13 km/h. Były to pierwsze publiczne środki transportu, a na taki luksusowy przejazd mogli sobie pozwolić tylko bogaci, gdyż podróż była bardzo kosztowna.

W 1850 roku po reformie administracyjnej (27 lipca 1850 r.) powstała ekspedycja pocztowa II klasy, ale po przeprowadzeniu kolejnej reformy



Wycinek mapy pocztowej generalnego Urzędu Pocztowego w Berlinie z 1829 roku przedstawiającej połączenia pocztowe i odległości pomiędzy placówkami



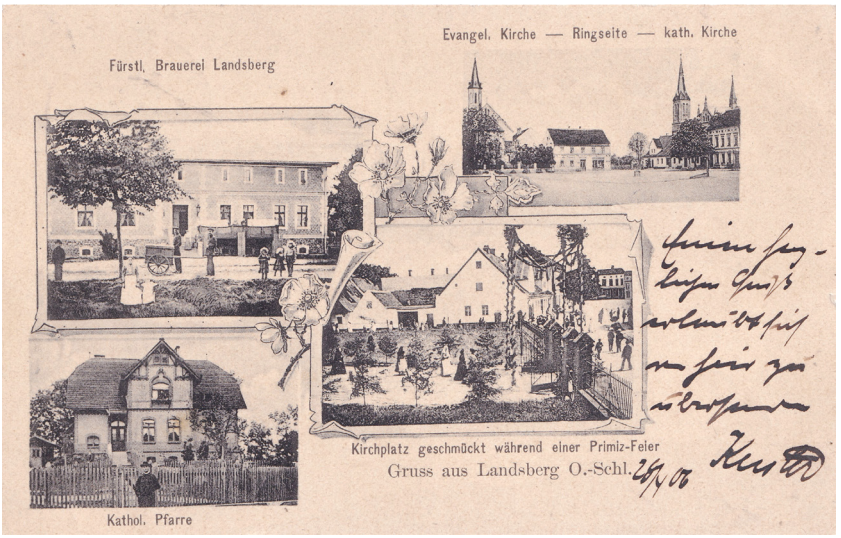
Pocztówka z 1898 r. przedstawiająca gorzowski Urząd Pocztowy III klasy. Autor nieznany

(12 czerwca 1871 r.) wróciła poprzednia nazwa - ekspedycja pocztowa.

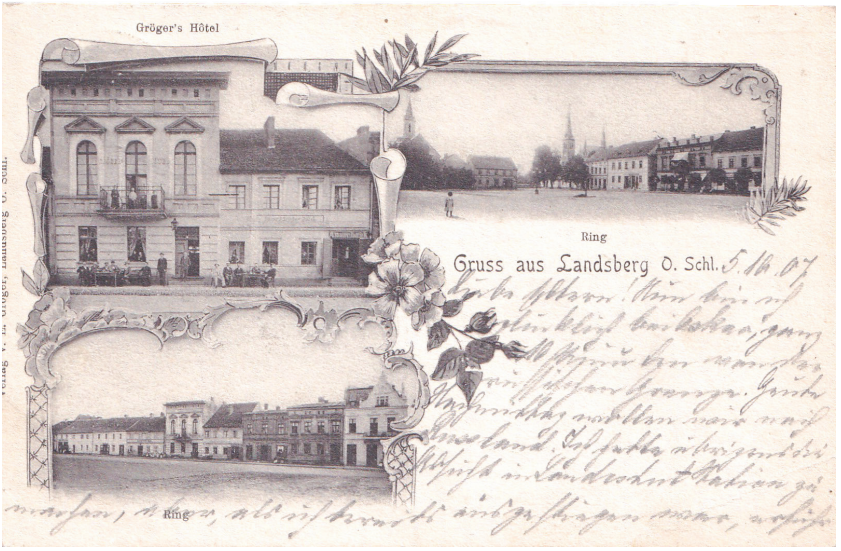
Z dniem 1 stycznia 1876 roku powołany został w Gorzowie Urząd Pocztowy III klasy. W Urzędzie Pocztowym działała stacja telegraficzna.

W 1877 roku Aleksander Bell wynalazł telefon. Pod koniec XIX wieku w większości śląskich placówek pocztowych zainstalowane zostały aparaty telefoniczne. Następnie podłączano poszczególne instytucje, sklepy, miejscowych rzemieślników. Według książki adresowej z 1906 roku w Gorzowie dostępny był abonent telefoniczny z nr 1, który należał do miejscowego żyda Salo Matzdorffa, karczmarza i destylatora.

Historia Gorzowa Śląskiego na pocztówkach cz. 2



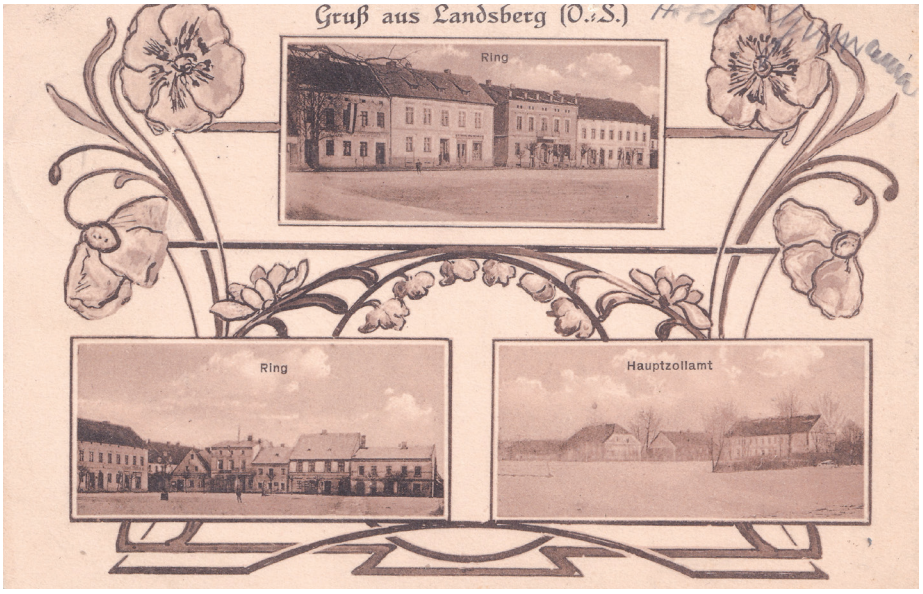
Pocztówka z 1906 r. Stempel 28.04.1906 r. Autor nieznany. Na przedstawionej pocztówce widzimy browar książęcy, fragment rynku, katolicką plebanię (przed płotem stoi ówczesny proboszcz Maksymilian Hahnel), plac kościelny przystrojony z okazji odbywających się prymicji



Karta pocztowa z 1907 r. Stempel 5.10.1907 r. Autor: Eduard Gröger (Landsberg o/s). W lewym górnym rogu widoczny Hotel Gröger`s (obecnie MGOK). W latach 1908-1909 połączony z przyległą karczmą, która została podniesiona o piętro. Hotel po połączeniu zmienił nazwę na Gärtner`s Hotel. Poniżej północno-zachodnia pierzeja gorzowskiego rynku oraz zabytkowy południowy fragment miasta



Pocztówka z okolic 1910 r. Bez obiegu. Autor: Theodor Axmann (Kreuzburg o/s). Hotel Germania (obecnie znana restauracja), właściciel Robert Tinschert



Pocztówka z 1913 r. wysłana do Poznania z ambulansu kolejowego na trasie Rosenberg-Zawisna przez gościa hotelu „Germania" w Landsberg o/s. Stempel 28.05.1913 r. Autor: Klara Vogel (Landsberg o/s). Na rewersie napisano: „Kochany Zdzichu. Zajechałem nareszcie i mieszkam w mieście w hotelu. Ci powiadam świat deskami zabity. Ściskam Cię ogromnie. Twój Tato R."



Pocztówka z okolic 1933 r. Autor: A. Schwartzbeck, Wrocław (Breslau). Budynek szkoły powszechnej wielowyznaniowej oddanej do użytku w 1928 r. imienia Felixa Rendtschmidta, znanego oleśnianina. W latach 1805-1811 był on nauczycielem i organistą w Gorzowie. Pierwszym kierownikiem szkoły był Beer, a nauczycielami byli: Streib, Zingler, Gotwald, Christen i pani Kalicińska, która prowadziła również miejską bibliotekę usytuowaną na pierwszym piętrze miejscowego magistratu



Pocztówka z okolic 1937 r. Autor: Victor Glatzel (Landsberg o/s). Pomnik niemieckiego bohatera spod Tannenberga, późniejszego prezydenta Republiki Weimarskiej i III Rzeszy, Paula von Hindenburga. Pomnik znajdował się w gorzowskim parku i przedstawiał wizerunek niemieckiego generała, poniżej umieszczono także napis „Hindenburg 1847-1934"



Przybliżona data to 1940 r. Bez obiegu. Autor: Victor Glatzel (Landsberg o/s). Restauracja „Haus Landsberg mit Stadtkrug". Właścicielem w tamtym okresie był Paul Mescheder. Restauracja słynęła z dobrej kuchni i wykwintnej piwnicy. Obok domu miejskiego znajdowały się strażnica strażacka oraz zbiornik przeciwpożarowy



Okolice 1940 r. Bez obiegu. Autor: Victor Glatzel (Landsberg o/s). Ulica Rosenbergerstrasse (Oleska). Od lewej strony: administracja miejska, cukiernia i kawiarnia należąca do Wilhelma Webera, urząd pocztowy, za urzędem pocztowym stała synagoga, podpalona i wyburzona w 1938 r.



Gorzów w okresie II wojny światowej. Stempel 10.06.1943 r. Autor: Victor Glatzel (Landsberg o/s). Pocztówka wysłana po śmierci p. Glatzela, autora fotografii. Przedstawia gorzowski rynek. Wykonana została z wieży kościoła rzymsko-katolickiego pw. Trójcy Św. Widoczne tereny zalewowe rzeki Prosny



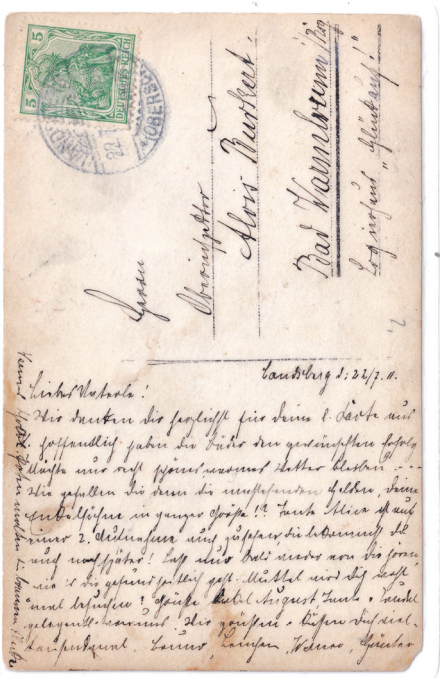
Zdjęcie stacji kolejowej w Gorzowie wykonane w okolicach 1930 r. Budynek dworca kolejowego został oddany do użytku publicznego w 1904 r.



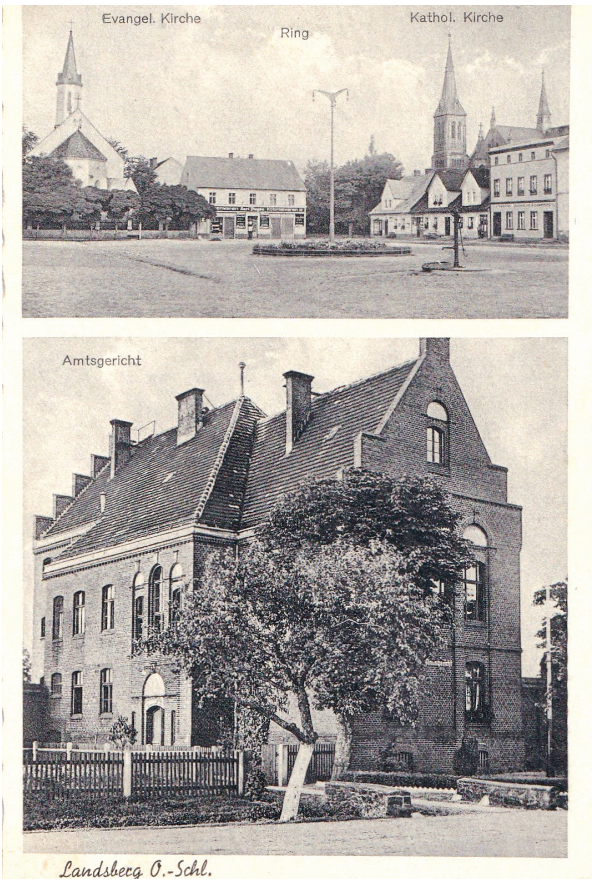
Landsberg Oberschlesien. Stempel 07.12.1927 r.



Landsberg O/S. Stempel 22.07.1911 r.



Pocztówki były wykorzystywane zarówno do realizacji zamówień, jak i do utrwalania rodzinnych wspomnień



Gorzów przed wybuchem II wojny światowej. Pocztówka bez obiegu. Autor: Victor Glatzel. Fragment gorzowskiego rynku, poniżej budynek sądu obwodowego w Gorzowie (Amtsgericht)

Zdjęcia i pocztówki pochodzą z prywatnej kolekcji autora.

Bibliografia:

Dziuk J., *Z dziejów parafii w Gorzowie Śląskim*.

Hawranek F., *Materiały do kroniki Gorzowa Śląskiego (do roku 1945)*, wyd. Instytut Śląski w Opolu 1966 r.

Jurczyk L., *Zarys dziejów Gorzowa Śląskiego*, wyd. Urząd Miejski w Gorzowie Śląskim 2006 r.

Olchowik J., *Poczta na Górnym Śląsku do 1923 roku*, wyd. Zarząd Oddziału PZF w Rudzie Śląskiej 2009 r.

Steinhoff G., *Landsberg in Oberschlesien Stadt und Umlandgemeinden Ortsgeschichte und Zeitdokumenten*.

Teichert A., *Kolej wąskotorowa Wieluń-Praszka-Olesno*, wyd. Eurosprinter Arkadiusz Palla (2013–2016).

Mirosław Dedyk

Z OLESNA NA ACONCAGUĘ

Dwa miesiące po wejściu na Ama Dablam wystarczyły, bym zapomniał, jak dostałem w kość.

Łudząc się, że mam wciąż solidną aklimatyzację, w styczniu 2008 r. wraz z Ryszardem Pawłowskim wybrałem się do Chile, by spróbować wejść na „dach Ameryki", czyli Aconcagué. Treningiem surwivalu był już sam lot wielkim Jumbo Jetem z Frankfurtu do Sao Paulo. Maksymalizując zyski, linia lotnicza skrajnie zmniejszyła fotele i odległości między nimi. Mnie przypadło miejsce pomiędzy potężnymi, przemiłymi marynarzami, każdy o wadze co najmniej 150 kg. Przeżyłem dzięki mej mikrej posturze. Santiago de Chile powitało nas dotkliwymi mandatami i awanturą na lotnisku. Absurdalne restrykcje fitosanitarne zabraniały wwożenia do Chile jakiejkolwiek żywności lub wody. Za malutką oryginalnie zamkniętą paczuszkę migdałów mandat opiewał na 50 USD. W obliczu takiego dictum trzeba było całą żywność wyrzucić. Najbardziej naszych mięsożerców bolały polskie kabanosy w koszu.

W Santiago mieszkaliśmy w nieco obskurnym acz bardzo klimatycznym hoteliku z chyba już antycznymi meblami i zdjęciami antenatów właścicieli na ścianach. Santiago to prawie siedmiomilionowa metropolia z 5 liniami metra, lecz my ograniczyliśmy zwiedzanie do starej części w rejonie Plaza de Armas. Jedną z obowiązkowych atrakcji jest targ rybny z taką różnorodnością wszelakich



Fot. Mirosław Dedyk

Los Horcones - widok na Aconcagué

stworzeń morskich, że Darwin by szalał z zachwytu. Pośród hal targowych stoją rzędy stołów, a każdy to inna restauracja. Ucztę, bo to było uczta, umilają rzewne głosy śpiewaków i ich gitar.

Pozwolenie na wejście na Aconcaguę trzeba załatwić, czyli kupić w Mendozie w Argentynie. Już sama wielogodzinna podróż do Mendozy jest warta grzechu. Czerwono-żółte zbocza Andów poprzecinane soczyście zielonymi dolinami i pyszne oraz tanie enchiladas, czyli ichniejsze pierogi na każdym przystanku. W Mendozie w gmachu Ministersrtwa Turystyki trafiliśmy na sesję fotograficzną finalistek Miss Argentyny. Dziewczyny w bardzo kuszących strojach natychmiast otoczyły i kokietowały Ryśka Pawłowskiego. Jak on to robi?

Mendoza to Merlot z dużej litery, a najlepiej ze stekiem z argentyńskiej wołowiny. Mimo iż nie jestem wielbicielem mięsiwa, to do steków smażonych pod kawałkiem falistej blachy na parkingu dla TIR-ów żadna europejska restauracja nie podskoczy.

Masyw wraz z Parkiem Narodowym Aconcaguy jest w Argentynie tuż przy granicy z Chile. Przystankiem aklimatyzacyjnym przed akcją górską była baza transportowych mułów w Puente del Inca na wys. 2700 m n.p.m. W bazie mułów spaliśmy na drewnianym podeście pod chmurką, a raczej pod bezchmurnym nieboskłonem z Krzyżem Południa. Po dwóch dniach spacerów na okoliczne wzniesienia, kilometr wyższe niż Rysy, ruszyliśmy do bazy pod Aconcaguą. Krótko po północy zaczęła się ceremonia ważenia naszych tobołów i pakowania ich na grzbiety mułów. Ceremonia, bowiem prócz dbania o dobrostan zwierząt pakunki musiały być dokładnie tej samej wagi - maksymalnie 20 kg po obu stronach muła. Jeśli waga się nie zgadzała bądź było o 1 kg za dużo, to muł nie ruszył z miejsca i trzeba było się przepakowywać. Koniec końców nad ranem ruszyliśmy w drogę. Do bram parku narodowego Aconcaguy, Los Horcones, dotarliśmy o 8 rano. Tam każdy z nas dostał komplet worków na śmieci i własną kupkę oraz ostrzeżenie o karach finansowych za złamanie przepisów sanitarnych parku. Normalnie droga do głównej bazy, zwanej Plaza de Mulas, zajmuje dwa dni marszu z biwakiem w Confluencji. Z Ryśkiem Pawłowskim idzie się jeden dzień, od razu na wysokość 4270 m do Plaza de Mulas. Karawana mułów dotarła do bazy szybciej niż my, bo one idą wolniutko lecz prawie bez przerw, podobnie jak jaki w Himalajach.

Szlak wiedzie doliną potoku Rio Horcones wypływającego spod lodowca Horcones. Pięknie, ciepło, słońce tak praży, że konieczny jest długi rękaw koszuli, spodnie, czapka, okulary i rękawiczki. Dookoła bajecznie kolorowe zbocza i kamienne osuwiska, od żółci siarki przez zieleń po czerwień rud żelaza. Po dziewięciu godzinach zrzucamy plecaki na Plaza de Mulas, chwila oddechu, bo trzeba jeszcze rozbić nasz obóz. Po tej chwili wszyscy, prócz Pawłowskiego, mamy zawroty głowy jak po dwóch setkach na czczo. Trochę za duża różnica wysokości jak na jeden dzień. W ramach aklimatyzacji włóczymy się po okolicy bazy, podziwiając lodowe pipanty-ostańce i degustując piwo w małej knajpce. Aklimatyzacja „po polsku" to wchodzenie znacznie wyżej niż obóz i schodzenie z powrotem lub metodą „oblężniczą" - biwakowanie po kilka dni co 500 m wyżej. Jeden z naszej ekipy, piłkarz I ligi, wstydził się przyznać

do złego samopoczucia, przeszarżował i w efekcie spędził dwa tygodnie w szpitalu w Mendozie. Kolejny mój towarzysz w obozie I kucnął za potrzebą za skałką, co przyuważyli strażnicy parku i kosztowało go to 200 USD kary plus posprzątanie. Przy zakładaniu obozu I na Plaza Canada na wys. 5100 m i wahadłowym noszeniu zaopatrzenia spotkaliśmy Leszka Cichego (znanego z pierwszego zimowego wejścia, wraz z Krzysztofem Wielickim, na Mount Everest w 1980 r.). Cichy zorganizował dla przyjaciół bankowców wyprawę na Aconcaguę, lecz nikt z tej ekipy nie wyszedł powyżej bazy. Pomogliśmy zlikwidować i znieść do bazy ich I obóz.

Całą naszą grupę Pawłowski podzielił na trzy zespoły, biorąc pod uwagę aktualną kondycję i stan aklimatyzacji. W wyprawach z Ryśkiem najważniejsze jest jego doświadczenie w planowaniu ataku szczytowego i obiektywna ocena możliwości psychicznych i fizycznych uczestników w danej chwili. Po trzech dniach wahadłowych kursów do obozów I i II byłem na tyle przygotowany do akcji szczytowej, że załapałem się do pięcioosobowej grupy z liderem.

Wyglądało to tak: nocleg w I obozie, marsz do II na Plaza Colera na 5970 m i pobudka o 2 w nocy, by zagotować wrzątek, zjeść śniadanie i pozbierać się do ataku szczytowego. Trafiłem na sakramencko zimną noc z porywistym wiatrem. Przy –20^0 i oblodzonym od wewnątrz namiocie spanie było iluzoryczne, a gotowanie heroiczne. Zapięcie raków w tym wietrze i temperaturze też było wyzwaniem. W końcu po 4 rano zaczęliśmy człapać do góry w świetle czołówek.

Po 1,5 godzinie melduję Pawłowskiemu, że nie czuję stóp z zimna i muszę zrobić przerwę na przywrócenie krąże-



Fot. Mirosław Dedyk

Plaza Colera - obóz II 5970 m n.p.m.



Fot. Mirosław Dedyk

Podejście pod kopułę szczytową

nia. Cała ekipa lojalnie czeka i po pół godzinie idziemy dalej. Po kolejnej godzinie mam to samo. Tym razem Rysiek mówi: decyduj czy wracasz, czy próbujesz reanimować stopy, ale wtedy idziesz sam, bo grupie może braknąć czasu na wejście i zejście. Dostałem radiotelefon i zostałem sam, truchtając bosymi stopami w rękawach kurtki puchowej. Pojawiło się słońce, a wraz z nim nadzieja, bo moje stopy ożyły. Żeby nie było zbyt pięknie, przy pakowaniu wiatr zdmuchnął mi kurtkę puchową 100 m niżej w skalne gołoborze. Po odzyskaniu kurtki musiałem mocno „naginać", bo czasu na wejście, a zwłaszcza zejście, było coraz mniej. Na 6000 m przypomniałem sobie strategię: 50 m, kamień, 3 min. To znaczy, idę w towarzystwie kochanych kijków około 50 m do punktu - kamienia w zasięgu wzroku i podczas 3 minut przerwy (patrząc na zegarek) usiłuję dojść do siebie. Wyzwaniem było przejść wzdłuż grani, nie z powodu trudności technicznych, lecz tak silnego wiatru, że ani iść, ani oddychać. Jak na zawołanie doszli do mnie dwaj postawni goście i jak w rowerowym peletonie podczepiłem się za nimi aż do końca grani. Tam spotkałem moją grupę schodzącą ze szczytu, a Pawłowski, stukając w zegarek, mobilizował mnie do pośpiechu. Wreszcie o 14.00 wdrapałem się na kopułę szczytową Aconcagua 6961 m n.p.m.!

Krótki oddech, łyk herbaty, kilka zdjęć panoramy i w najwyższym punkcie przy krzyżu. Okazało się, że goście, za którymi szedłem granią, to też Polacy, tylko z innej wyprawy. Jeden z nich, dwumetrowiec, na szczycie wręcz zwiotczał, odcięło mu kompletnie zasilanie. Ja też dostałem w tyłek, bo zdałem sobie sprawę, że nie widzę na prawe oko, opuchłem na twarzy, a stojąc przy krzyżu (na zdjęciu) nie zauważyłem pod nogami puszki z książką pamiątkowych wpisów. Mimo jednego widzącego oka pomogłem „zwiotczałego" gościa sprowadzić 200 m niżej, gdzie mieli czekać na pomoc wezwanych rangersów z parku



Fot. Mirosław Dedyk

Na szczycie Aconcaguy 6961 m n.p.m.

narodowego. Dzięki kijkom jakoś schodziłem coraz niżej, mimo skalno-lodowego terenu i cyklopowego widzenia. Spróbujcie zejść po schodach z jednym okiem zasłoniętym. Oko i zmęczenie spowodowały, że straciłem orientację, a zaczęło już zmierzchać. Dzwonię radiotelefonem do Pawłowskiego i mówię, że mam dylemat co do kierunku. Rysiek na to, że jak widzę coś żółtego, to jest to obóz II. Dotarłem tam w miarę szybko, a że w dwójce był wręcz nadkomplet, jeden z kolegów zaproponował, że zejdzie ze mną do jedynki. Tam czekała już na mnie z jedzonkiem i herbatą Magda Pawłowska. Każdy, kto chodził po górach, wie, jakim eliksirem jest ciepła herbata.

Rano Magda sprowadziła mnie na Plaza de Mulas. W bazie działa punkt medyczny, gdzie po założeniu opatrunku zakwalifikowano mnie na transport helikopterem do bram parku narodowego. Warunkiem darmowej ewakuacji helikopterem było badanie w tymże punkcie medycznym poziomu wysycenia tlenu we krwi, czyli stopnia aklimatyzacji organizmu i akceptacja na atak szczytowy. Po skromnym świętowaniu zdobycia Aconcaguy kolejnego ranka w 11 minut doleciałem helikopterem do Los Horcones. Zdążyłem prawie na styk na autobus do Santiego de Chile, bo tam najrozsądniej szukać okulisty. Tuż przed granicą argentyńsko-chilijską większość podróżnych wysiadła wraz z tobołami, a za granicą wsiedli z innymi tobołami. Dyskretnie nie dociekałem powodów. Angielski pomaga prawie na całym świecie z wyjątkiem interioru Ameryki Południowej. Po wielu próbach rozmów w stylu „piłka do metalu" zdobyłem adres kliniki okulistycznej w Santiago.

Krótko przed północą zapukałem do szpitala i ku mojemu zdziwieniu przyjęli mnie, i poprosili, bym poczekał na okulistę, który musi dojechać z miasta. Po wielu latach borykania się z polską służbą zdrowia byłem pod wrażeniem. Doktor po sumiennym zbadaniu oka uspokoił mnie, że to nie uraz mechaniczny tylko ekstremalnie wysuszona spojówka i założył maści z opatrunkiem. Doceniłem porządną polisą ubezpieczeniową kupioną w Oleśnie. Teraz tylko znaleźć hotelik i spać. Taksówkarz woził mnie do przybytków jak z powieści Llosy, adekwatnych do mojego wyglądu. Gęba zarośnięta, spalona słońcem, łeb obandażowany, ciuchy, delikatnie mówiąc, nieświeże. Przebłyskiem rozsądku wybrałem z wyglądu „europejski" hotelik. 110 USD (po upuście) za pokój ze śniadaniem to żadna okazja, ale było bardzo schludnie. Porządna, czyściutka łazienka, łóżko i świeża pościel to jak bajka po „spaniu" na lodowcu. Spałem 20 godzin.

Dwa dni rekonwalescencji wystarczyły, bym się wybrał do Valparaiso nad Oceanem Spokojnym. Zwiedzanie zacząłem i skończyłem na plaży. Kanonada czterometrowych fal na 3 km plaży spowodowała, że przespałem pół dnia. Hotelik przypominający wczasy FWP z lat 70. serwował wyśmienite Carmenere tudzież jedzonko. Tych kilka dni oddechu zrodziło się stąd, że nie musiałem zwijać obozów, bazy i transportować całego ekwipunku na dół.

Nie ma nic lepszego niż powrót z wyprawy „z tarczą", wiem, co mówię, bo znam również smak porażki. Ostatnio coraz częściej myślę o intrygującej Ameryce Południowej, a szczególnie o Patagonii...



Fot. Mirosław Dedyk

Po zejściu w bazie na Plaza de Mula

Dr Maria Feliks

WITRAŻE ADAMA BUNSCHA DLA KOŚCIOŁA PW. WNIEBOWZIĘCIA NMP W PRASZCE

Szkło jest jednym z najdelikatniejszych, ale i najstarszych materiałów wykorzystywanych przez człowieka. Znane jest mu z pewnością już od 4 tysiąclecia przed naszą erą, co potwierdzają badania archeologiczne z terenu starożytnej Mezopotamii. Od około I wieku naszej ery szkło zaczęto używać jako szybę okienną, pozwalało bowiem na wprowadzenie światła do wnętrza budynku. Techniką balansującą na pograniczu architektury i sztuki stał się witraż, piękna ale i niezwykle trudna dekoracja, którą spotkać możemy w budowlach na całym świecie.

Tajniki tej techniki o średniowiecznym rodowodzie opisał w XII wieku mnich Teofil Prezbiter w pracy *Diversarum Artium Schedula*[1]. Traktat ten jest rzetelnym, systematycznie uporządkowanym średniowiecznym kompendium wiedzy z dziedziny rzemiosła witrażowego. Autor opisał szczegółowo sposoby sporządzania farb i kolorów, ich mieszania oraz malowania na różnych podłożach: pergaminie, desce czy ścianie. Zdradzał także techniki budowania pieców do sporządzania różnych odmian szkła oraz narzędzi służących jego obróbce. Etapy pracy średniowiecznego witrażysty zasadniczo nie uległy wielkim zmianom do dnia dzisiejszego. Rozpoczynano od przygotowania projektu witrażu, który następnie przenoszono na papierową, obecnie kartonową, kopię w skali 1:1. Jak pisał Teofil, aby wykonać przeszklone okno, najpierw „należy przygotować gładką płytę z desek, a wziąwszy kredy naskrobać jej nożem na całą powierzchnię płyty, należy skropić ją całą po wierzchu wodą i rozetrzeć wszędzie płótnem”[2]. Następnie na płótno przenoszono rysunek, według którego odmierzano szkła. Potem przycinano je przy pomocy rozżarzonych metalowych prętów. Szkło w dobie średniowiecza było grubsze i bardziej zanieczyszczone, co sprawnie ukrywano pod warstwą patyny i czarnej konturówki. Wypalone szkła oprawiano w ołowiane profile, które po złożeniu całej kompozycji lutowano cyną. Należało jeszcze uszczelnić kwatery za pomocą kitu wykonanego z kredy i oleju lnianego oraz zamontować i usztywnić kwatery w otworach okiennych[3].

Rozwój luminizmu, którego rezultatem było pojawienie się w architekturze gotyckiej witrażu, był reakcją na upodobania epoki. W XII i XIII wieku światło stanowiło źródło a zarazem istotę wszelkiego widzialnego piękna. Filozofowie tacy jak Hugon z opactwa św. Wiktora

[1] Teofil Prezbiter, *Diversarum Artium Schedula*, Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów, Kraków 2009.

[2] Ibidem, s. 43.

[3] A. Włodarczyk, *Średniowieczna technologia witrażowa we współczesnym rzemiośle artystycznym*..., „Szkło i Ceramika”, nr 2 (2022), s. 46.

czy św. Tomasz z Akwinu przypisywali pięknu dwie zasadnicze cechy: właściwą proporcję, harmonizującą poszczególne części, oraz świetlistą jasność. Odpowiedzią na estetyczne zamiłowanie epoki do przejrzystości i jasności było zastąpienie litego muru ścianami, przez które przenika światło[4]. W ten sposób pojawiał się gotycki witraż. W średniowiecznej filozofii piękno postrzegano nie jako wartość niezależną, ale odblask doskonałości bytu, właściwość rzeczy, która odzwierciedla ich boskie pochodzenie. Światło dawało zatem wyobrażenie o wielkości Stwórcy i doskonałości kosmosu. Przez neoplatończyków światło było pojmowane jako rzeczywistość transcendentna, która powołuje do istnienia wszechświat i oświeca nasz umysł, by mógł poznać prawdę. Z kolei Pseudo-Dionizy Areopagita łączył filozofię platońską z wielką teologią światła wg Ewangelii św. Jana, gdzie boski logos jest pojmowany jako prawdziwa światłość. Dzieło stworzenia jest dla niego aktem iluminacji, jednak stworzony wszechświat nie mógłby istnieć bez światła. Wszystkie byty są „światłami", które swym istnieniem dają świadectwo boskiej Światłości, umożliwiając zarazem ludzkiemu rozumowi poznanie.

Filozoficzną koncepcję światła na materię przełożył Suger, opat Saint-Denis. Zgodnie z jego postulatami, konsekwentnie realizowanymi w opactwie, umysł człowieka może się wznieść do tego co niematerialne tylko poprowadzony przez rzeczywistość materialną. Zachwyt Sugera metafizyką światła zaowocował rozwojem nowego prądu umysłowego, który przejawiał się w sztuce i architekturze gotyku. Okno w architekturze zaczęło być traktowane nie tylko jako otwór, ale możliwość kreacji iluzji przenikania, prześwietlenia. Rozeta w fasadzie zachodniej bazyliki Sugera, pierwsze zastosowanie tego motywu w takim kontekście, była jedną z najważniejszych innowacji w historii architektury.

Witraże to zgodnie z metafizyką światła odblask świata boskiego, a piękno wykonania witrażu to cześć oddana Bogu. Jako *sacra scriptura*, ale i „samoświecąca ściana barwna", stał się elementem wnętrz świątyń na kolejne wieki.

Kościół pw. Wniebowzięcia NMP w Praszce ozdobiony jest przez zespół sześciu witraży zaprojektowanych przez Adama Bunscha i wykonanych w Krakowskim Zakładzie Witraży Żeleńskiego. Jako pierwsze w świątyni zamontowano dwa witraże przy ołtarzu Matki Boskiej Różańcowej. Zostały one uroczyście poświęcone przez ówczesnego proboszcza praszkowskiej parafii ks. Błażeja Kawalca 1 stycznia 1957 r.[5]



Fot. www.parafiapraszka.pl

Lourdes i Fatima, witraże w kaplicy Matki Bożej Różańcowej, kościół pw. Wniebowięcia NMP w Praszce

[4] Zob. E. Panofsky, *Studia z historii sztuki, wybór*, oprac. i posł. J. Białostocki, Warszawa 1971, O. von Simson, Katedra gotycka, Warszawa 1989.

[5] *Kronika parafii Praszka*, s. 317.

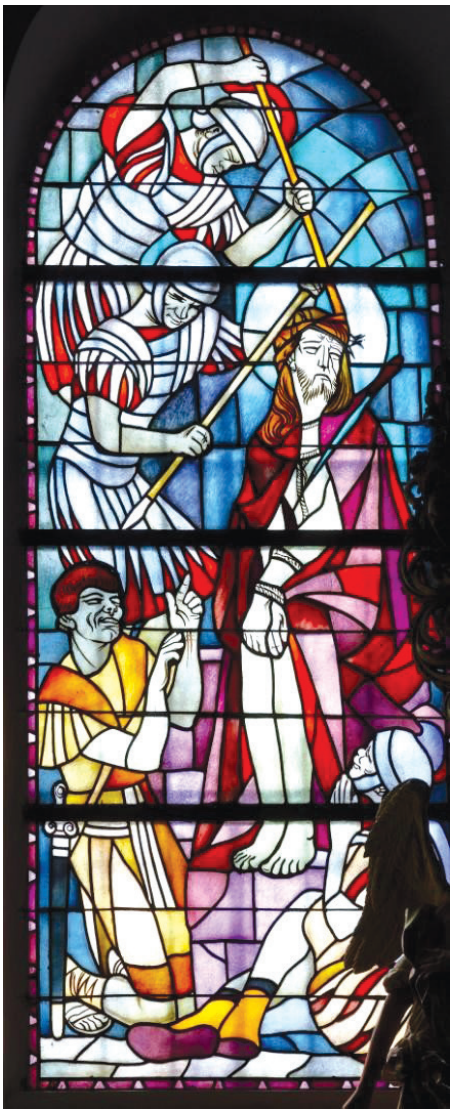
Po lewej stronie ołtarza Matki Boskiej Różańcowej, w nawie bocznej, w oknie północnym, znajduje się witraż przedstawiający scenę objawienia się Matki Boskiej w Lourdes, z kolei po prawej - objawienie Matki Boskiej w Fatimie. Kompozycja obu witraży ma kształt stojącego prostokąta zamkniętego łukiem.

Na pierwszym witrażu w jego prawej części widoczna jest Matka Boska stojąca w grocie, w błękitnej sukni i białym płaszczu, przewiązana w pasie błękitną szarfą. Ręce ma rozłożone w geście błogosławieństwa, na lewej dłoni opleciony różaniec. Spod stóp Marii wypływa źródło. W lewej części widoczna jest klęcząca św. Bernadeta ubrana w błękitno-fioletową suknię i białą chustkę. Dłonie ma wyciągnięte w górę, w prawej trzyma różaniec. W tle znajduje się pejzaż górski.

Na drugim z witraży widzimy scenę z 13 maja 1917 r., gdy Matka Boska ukazała się Łucji, Franciszkowi i Hiacyncie w Cova da Iria nad małym dębem. W górnej części witrażu po lewej stronie można zobaczyć ubraną w białe szaty postać Marii unoszącej się ponad rozłożystym drzewem. Na pierwszym planie, w dolnej partii, przedstawionych zostało troje dzieci, które spoglądają w górę na ukazującą się postać. Dziewczyny trzymają w dłoniach różańce. W oddali widoczne są pasące się na zielonej trawie owce.

Kolorystyka obu witraży utrzymana jest w chłodnej tonacji, z przewagą błękitu i bieli. Czytelny układ kompozycyjny i wyraźny rysunek postaci przełamany jest dekoracyjnymi elementami tła, które nadają całości wymiar symboliczny.

Kolejne dwa witraże, zamontowane przy ołtarzu Chrystusa Pięciorańskiego, zostały poświęcone 14 kwietnia 1957 r.



Fot. www.parafiapraszka.pl

Naigrawanie, witraż w kaplicy z obrazem Chrystusa Pięciorańskiego, kościół pw. Wniebowzięcia NMP w Praszce

w Niedzielę Palmową podczas nabożeństwa Gorzkich Żali[6].

Przedstawiają sceny związane z Męką Pańską: ukoronowanie cierniem oraz

[6] Ibidem, s. 319.

otarcie chustą przez św. Weronikę. Pierwszy z nich, znajdujący się po prawej stronie, zatytułowany został przez artystę *Naigrawanie*[7]. Przedstawia usytuowaną po prawej stronie postać Chrystusa koronowanego cierniem, okrytego czerwonym płaszczem, z rękami skrępowanymi sznurem. Twarz Chrystusa obrócona jest w prawo, Jego oczy są przymknięte. Tuż obok stoją dwaj żołnierze rzymscy ubrani w zbroje i krótkie tuniki. W rękach trzymają włócznie, którymi przytwierdzają cierniową koronę do skroni Chrystusa. Trzeci żołnierz siedzi u stóp Chrystusa, przyglądając się całej scenie jakby z boku. Oprócz postaci Chrystusa górującej nad kompozycją uwagę patrzących skupia wizerunek mężczyzny w żółtej tunice, z mieczem u boku, który wskazuje rękami na Chrystusa z wyraźnie szyderczym wyrazem twarzy.

Drugi witraż, *Droga Krzyżowa*, przedstawia jedną ze scen opisanych w Ewangelii, kiedy podczas niesienia krzyża Chrystus spotyka na swojej drodze świętą Weronikę, która ociera mu chustą twarz. Na witrażu uwieczniony został moment, gdy Weronika rozwija chustę, na której cudownie odbiło się oblicze Jezusa. Chrystus idzie już dalej, obejmując rękami krzyż. Widoczne z prawej strony postacie kobiece, jedną z nich jest Maria - matka Chrystusa, spoglądają na Niego z cierpieniem. Nawet twarze żołnierzy idących za Chrystusem wyrażają smutek. W górnej partii witrażu widzimy dwie inne postaci niosące krzyże – to wspomniani w Ewangelii dwaj łotrowie, którzy wspólnie z Chrystusem zostali ukrzyżowani na Golgocie.

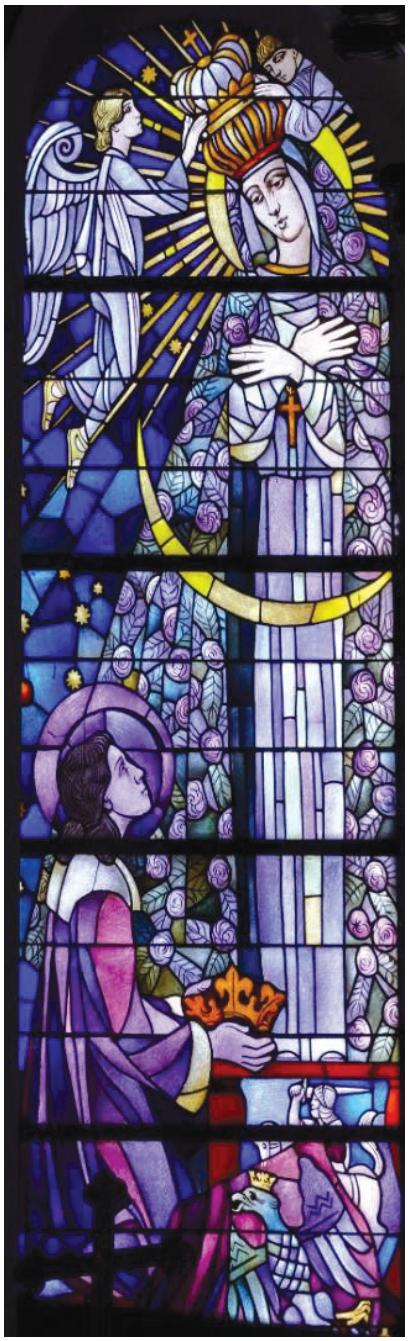


Fot. www.parafiapraszka.pl

Droga Krzyżowa, witraż w kaplicy z obrazem Chrystusa Pięciorańskiego, kościół pw. Wniebowięcia NMP w Praszce

Jako ostatnie w kościele pojawiły się witraże flankujące ołtarz główny. Uroczystość ich poświęcenia opisuje ówczesny proboszcz ks. Błażej Kawalec w *Kronice parafii Praszka* następującymi

[7] Projekt wykonany w 1956, nr kat. art. 1220.



Fot. www.parafiapraszka.pl

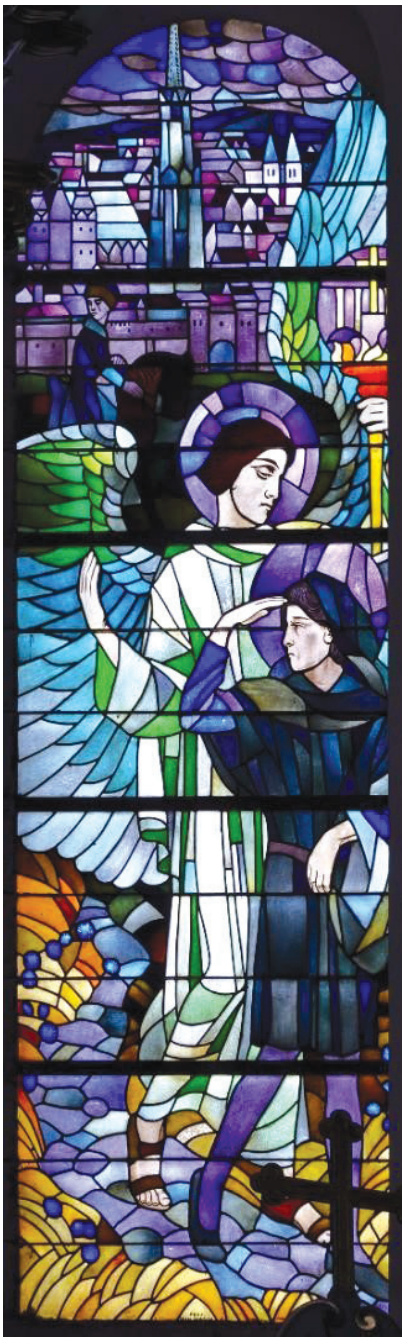
Święty Kazimierz Królewicz, witraż w prezbiterium, kościół pw. Wniebowięcia NMP w Praszce

słowami: „W drugą niedzielę adwentu poświęciłem witraże przed Wielkim Ołtarzem tego samego profesora co poprzednie. Na jednym św. Kazimierz i Matka Boska Ostrobramska, a na drugim św. Stanisław Kostka w drodze do Rzymu. Kościół przez te wszystkie witraże został nieco zaciemniony, ale nastrój jest o wiele lepszy”[8].

Po lewej stronie ołtarza głównego znajduje się witraż z przedstawieniem klęczącego królewicza Kazimierza, z koroną w dłoniach i wzrokiem skierowanym ku górze, ku postaci Matki Boskiej Ostrobramskiej. Z lewej strony przy pochylonej głowie Marii znajduje się postać anioła ukazana z profilu, dłońmi dotykająca korony na skroni Matki Boskiej. U dołu kompozycji po prawej stronie, tuż przy klęczącym królewiczu, widoczna jest tarcza z herbem Polski z czasów panowania Jagiellonów: orłem białym z rozpostartymi skrzydłami w otwartej złotej koronie. Za nią kolejna tarcza, na której dostrzec można fragment symbolizującego Wielkie Księstwo Litewskie herbu Pogoń, który przedstawia rycerza na wspiętym koniu z mieczem w prawej ręce i tarczą z krzyżem litewskim w lewej.

Witraż z prawej strony ołtarza przedstawia postać świętego Stanisława Kostki. Młodzieniec ukazany jest w stroju wędrowca podczas swojej pieszej podróży z Wiednia przez Augsburg i Dylingę do Rzymu. Za plecami świętego widoczna jest postać Anioła, który otacza go swoimi skrzydłami. Na drugim planie ukazany został jeździec na koniu, w tle widoczna jest panorama średniowiecznego miasta, najprawdopodobniej Wiednia, z usytuowaną w centrum gotycką wieżą kate-

[8] *Kronika parafii Praszka*, s. 328.



Fot. www.parafiapraszka.pl

Święty Stanisław Kostka, witraż w prezbiterium, kościół pw. Wniebowięcia NMP w Praszce

dry św. Szczepana. Przedstawienie to jest nawiązaniem do wydarzeń z życia św. Stanisława, który wysłany na nauki do Wiednia, po sprzeczce z bratem, postanowił opuścić miasto i pieszo udać się do zakonu jezuitów, do którego chciał przystąpić. Udał się jednak nie wprost do Rzymu, ale do ówczesnego prowincjała jezuitów, znanego teologa i kaznodziei, Piotra Kanizjusza w Augsburgu. Postać jeźdźca ukazana w tle to z pewnością brat św. Stanisława Paweł, który konno udał się za nim w pościg, jednak dopędziwszy brata nie poznał go. Anioł towarzyszący Stanisławowi jest częstym atrybutem pojawiającym się w malarskich przedstawieniach świętego, który wielokrotnie doświadczał obecności duchów niebieskich.

Witraże z przedstawieniem św. Kazimierza i św. Stanisława Kostki są utrzymane w chłodnej kolorystyce, z przewagą lazurów, fioletów czy malachitowej zieleni. Swoją formą, która przejawia się w wyraźnie zarysowanym rysunku postaci, w dekoracyjnej geometryzacji oraz układach kompozycyjnych, wywodzą się z tradycji secesji. Dzieła Bunscha cechował luźny stosunek do utrwalonych schematów kompozycyjnych, co występuje także na witrażach dla kościoła w Praszce, do których wprowadza warstwę narracyjną. Każdy z witraży jest opowieścią, przedstawieniem krótkiej fabuły czytelnej dla odbiorców.

Program ikonograficzny zespołu witraży w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Praszce nie stanowi całości, powstawały one w cyklach po dwa witraże umieszczane przy poszczególnych ołtarzach i tak też należy je odczytywać. Tematyka maryjna pierwszych dzieł nawiązuje do ołtarza Matki Boskiej Różań-

cowej, natomiast witraże przedstawiające sceny Męki Pańskiej są uzupełnieniem ołtarza poświęconego Chrystusowi Pięciorańskiemu.

Ołtarz główny kościoła w Praszce jest poświęcony Matce Boskiej ukazanej podczas sceny Wniebowzięcia. Witraże powstałe dla tego ołtarza przedstawiają postaci dwóch świętych: Kazimierza i Stanisława Kostki, którzy szczególnym kultem darzyli postać Najświętszej Marii Panny. Obie te postaci łączy także ich śmierć w młodym wieku, są oni również uznawani przez Kościół Katolicki za patronów młodzieży. Święty Kazimierz (1458–1484), pochowany w katedrze wileńskiej, kanonizowany już w 1602 r., od 1636 r. jest głównym patronem Litwy, w 1948 r. został przez papieża Piusa XII ogłoszony szczególnym patronem młodzieży litewskiej. Święty Stanisław Kostka to z kolei jeden z najbardziej czczonych polskich świętych, patron ministrantów, polskich dzieci i młodzieży oraz Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Umieszczenie witraży przedstawiających patronów młodzieży przy ołtarzu głównym można odczytywać jako wymowny znak działalności kościoła na rzecz wychowania dzieci i młodzieży w trudnych czasach Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, kiedy nauka religii i duszpasterstwo wśród młodzieży poddawane było rozlicznym przeszkodom.

Witraże wykonane przez Adama Bunscha są z pewnością jednym z najcenniejszych zabytków sztuki sakralnej, które uzupełniły wystrój praszkowskiej parafii po II wojnie światowej. By docenić ich wartość, warto przyjrzeć się bliżej sylwetce artysty, w którego twórczości witrażownictwo odgrywało niebagatelną rolę.

Adam Bunsch urodził się 20 grudnia 1896 r. w Krakowie, w rodzinie o korzeniach artystycznych. Jego ojciec, Alojzy Bunsch, był rzeźbiarzem i profesorem Państwowej Szkoły Przemysłowej w Krakowie, matka, Maria Aleksandra z Sadłowskich, pochodziła ze znanej lwowskiej rodziny architektów. W 1914 r., już po wybuchu I wojny światowej, wraz z rodziną wyjechał do Wiednia, gdzie rozpoczął studia filozoficzne. Naukę przerwało jednak wstąpienie do armii austriackiej, gdzie do roku 1918 odbywał służbę garnizonową, nie biorąc bezpośredniego udziału w walkach na froncie. Zupełnie inaczej potoczyły się jego losy po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. 17 listopada 1918 r. wstąpił do Wojska Polskiego, gdzie przydzielono go do 1. Krakowskiego Pułku Artylerii Polowej. Brał udział w walkach z Ukraińcami, najpierw w Przemyślu, a następnie o Lwów. Za męstwo podczas tych walk dwukrotnie został odznaczony Krzyżem Walecznych[9]. Od połowy 1919 r. do 20 listopada 1920 r. uczestniczył także w walkach na froncie polsko-bolszewickim. Dopiero w 1921 r. ukończył studia na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Następnie przeprowadził się do Bielska Białej, gdzie podjął pracę jako nauczyciel w Państwowej Szkole Przemysłowej. Tam założył rodzinę, w 1922 r. poślubił Ludwikę z Kunaszowskich, z którą doczekał się czwórki dzieci: trzech synów i córki. W 1938 r. otrzymał tytuł profesora[10].

[9] P. Benken, *Artysta i artylerzysta – o służbie wojskowej Adama Bunscha w latach 1915–1945*, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym", t. 50 (3)/2019, s. 137–153.

[10] J. Kowalska, *Adam Bunsch - artysta w mundurze*, XXXVIII Stała Konferencja Muzeów,

Karierę artystyczną, która w tym czasie nawiązuje przede wszystkim do młodopolskiego modernizmu, symbolicznie odnosząc się w znacznym stopniu do przeżyć I wojny światowej, jak również tematyki religijnej i portretowej, przerwała mobilizacja do wojska, którą Bunsch otrzymał 16 sierpnia 1939 r. 2 września 1939 r. jako komendant nasłuchu radiowego wraz z 21. Dywizją Piechoty Górskiej opuścił miasto, a 19 września 1939 r. przekroczył granicę kraju. Do Polski i do rodziny powrócił dopiero w grudniu 1945 r.

Do 1940 r. Adam Bunsch przebywał w obozie dla internowanych w Lengyeltoti na Węgrzech, skąd uciekł do Francji i wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Po klęsce Francji ewakuował się na Wyspy Brytyjskie, gdzie został przydzielony jako oficer oświatowy do 10. Brygady Kawalerii Pancernej. W lutym 1942 r. trafił do 1. Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka[11], dla której zaprojektował słynną odznakę – na okrągłą tarczę wpisany został hełm husarski oraz skrzydła husarskie. Było to nawiązanie do tradycji 10. Brygady Kawalerii – pierwszej w odrodzonej Polsce brygady pancerno-motorowej. Jak wspominał sam gen. Maczek, tę odznakę „jako znak rozpoznawczy «godło» noszone na ramieniu, polska dywizja pancerna obrała sobie skrzydło husarskie, sięgając po chlubną tradycję kawalerii i pancerza"[12].

W grudniu 1943 r. przydzielono Bunscha do dowództwa Jednostek Wojska Polskiego w Wielkiej Brytanii, a tam do Wydziału Opieki nad Żołnierzem w Edynburgu. Współpracował także z Polską Misją Katolicką w Londynie.

W czasie pobytu w Wielkiej Brytanii i Szkocji artysta wiele tworzył, przede wszystkim rysunki ilustrujące życie codzienne żołnierzy, ich portrety, szkicował m.in. pilotów oczekujących na rozkaz startu. Wiele prac z tego okresu to także pejzaże południowej i środkowej Szkocji wykonane akwarelą bądź rysowane sangwiną[13]. Jedną z najważniejszych realizacji wykonanych przez Adama Bunscha w trakcie pobytu w Wielkiej Brytanii był zespół witraży i polichromii zaprojektowany dla kościoła pw. Matki Boskiej i św. Kazimierza (2 Devonia Road) przy Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii.

W imponującym dorobku artystycznym Adama Bunscha witrażownictwo zajmuje znaczącą rolę. Łącznie jest to ponad 250 okien zrealizowanych w 44 kościołach w kraju i za granicą. W okresie międzywojennym, w latach 1936–1939, powstały witraże dla kościoła Najświętszej Marii Panny w Katowicach, jednak w całości osadzone zostały dopiero w 1946 r. Cykl *Cnoty i występki* składający się z szesnastu witraży, symbolicznie ukazany pod postacią flory i fauny, utrzymany jest w bliskiej Adamowi Bunschowi stylistyce młodopolskiej. W realizacjach dla kościoła mariackiego w Katowicach artysta dał wyraz swojego stosunku wobec techniki witrażu, którą traktował jako możliwość uzyskania niezwykłego, mistycznego wręcz odczucia religijnego za pomocą gry światła, barw i rysunku.

Archiwów i Bibliotek Polskich na Zachodzie. Materiały do biografii polskich emigrantów w zbiorach instytucji członkowskich MAB, Politycy i artyści, Londyn-Warszawa 2017, s. 1–18.

[11] M. Zientara, *Krakowscy artyści i ich sztuka w latach 1939–1945*, Kraków 2013, s. 332.

[12] S. Maczek, *Od podwody do czołga*, Towarzystwo Naukowe KUL Orbis Book, Lublin-London 1990, s. 141.

[13] M. Zientara, *op. cit.*, s. 332.

Poza wspomnianymi witrażami dla kościoła Matki Boskiej i św. Kazimierza w Londynie oraz kościoła mariackiego w Katowicach Adam Bunsch wykonał cykle witraży m.in. dla kościoła w Lipniku koło Bielska Białej, kościoła OO. Paulinów na Skałce w Krakowie, kościoła pw. Nawiedzenia NMP w Jastarni, kościoła katedralnego św. Rodziny w Częstochowie, kościoła katedralnego pw. św. Wojciecha w Gnieźnie, kościoła pw. św. Jana Chrzciciela w Lanckoronie, trzech kościołów w Wielkiej Brytanii: w Ipswich, Braintre oraz Coventry oraz dla kilkunastu kościołów na Śląsku, m.in. w Bytomiu, Zebrzydowicach, Czechowicach-Dziedzicach czy Rybniku[14].

W dziedzinie witrażownictwa Adam Bunsch był konsekwentnym uczniem swojego mistrza Józefa Mehoffera. Potrafił jednak zachować swój indywidualny charakter widzenia, nie podążając za modą i zmieniającymi się kierunkami w sztuce.

Celem Bunscha było oddanie prawd zawartych w Piśmie Świętym w sposób wizualny, chciał odejść od sztampowej sztuki religijnej powielanej głównie przez oleodruki. Jego twórczość była wyrazem autentycznych wartości, a celem zwrócenie uwagi na to, że sztuka, tak jak kiedyś była nośnikiem idei, również w XX wieku może być nośnikiem prawdy, wiary, ale rzetelnej, a nie zewnętrznej, na pokaz.

Bunsch często do jednoznacznie interpretowanych scen wprowadzał nowe wątki, nie był malarzem, który explicite przekłada słowo pisane na obraz. Wprowadzał własne refleksje. Miał wielką zdolność kompozycyjną, nawiązywał do dawnego malarstwa, ale nie powielał jego schematów w sposób sztampowy, tworzył własną, zajmującą fabułę, która dodaje jego dziełom literackości. Obraz wojny, zwłaszcza I wojny światowej, ciągle był obecny w jego twórczości, także religijnej. Było to dla niego osobiście bardzo traumatyczne przeżycie. Bunsch w swoim malarstwie nie epatował jednak naturalistycznym czy werystycznym obrazem wojny, pełnej krwi, rannych, walk, skupiał się na emocjach, przeżyciach, na konsekwencjach, zmuszając odbiorców do przemyśleń.

O stosunku artysty do sztuki najlepiej mówią jego własne słowa: „Dzieło sztuki nie jest celem samo dla siebie i nie ma żadnej wartości absolutnej. Posiada ją tylko wewnętrzna treść, która od artysty do odbiorcy przez nie przepływa”[15].

Witraże znajdujące się w kościele Wniebowzięcia NMP w Praszce stanowią cenny przykład realizacji znakomitego artysty, jakim był Adam Bunsch. Artysta zmarł w 1969 r. i został pochowany na cmentarzu Salwatorskim w rodzinnym Krakowie.

[14] *Adam Bunsch 1896–1966*, red. J. Polak, Bielsko-Biała 1992, s. 199–213.

[15] *Adam Bunsch. 45 lat malarstwa i grafiki*, Warszawa 1963, s. 5.

Ewa Cichoń

BURZLIWY WIEK XVIII W DZIEJACH OLESNA

Ośmiowiekowa historia Olesna obfitowała w wiele dramatycznych wydarzeń. Niepokoje społeczne, wojny, kataklizmy, klęski epidemiczne dotykały mieszkańców tego małego górnośląskiego miasteczka od jego zarania, ale to, co najgorsze, czekało na jego mieszkańców u progu XVIII stulecia. Doświadczyli oni wtedy jednej z najczarniejszych tragedii w dziejach swojego istnienia. Mieszkańców Olesna, leżącego w pobliżu granicy z Rzeczpospolitą, dopadła dżuma, określana także mianem zarazy, morowego powietrza, pomoru, epidemii, „gorączki bubonicznej", a nawet potocznie czarnej śmierci[1]. Życie ludzkie w przeszłości było nietrwałe wobec licznych konfliktów zbrojnych, klęsk żywiołowych i dużej śmiertelności dzieci. O ile jednak godzono się ze śmiercią wynikającą ze starości, choroby czy wojny, o tyle śmierć w wyniku dżumy była czymś niezrozumiałym i nieprzewidywalnym. Była koszmarem, traumą, była jak grom z nieba. Bano się jej najbardziej ze wszystkich epidemii, jakie nawiedzały nasz kontynent[2]. Wywoływała głęboką rozpacz i obsesję. Nastroje te oddają liczne w ówczesnej ikonografii tańce śmierci, owe demoniczne kościotrupy, radośnie dręczące zarówno królów, papieży, jak i biedaków.

Ze znalezionego w 1960 r., podczas prac remontowych kościoła św. Rocha, dokumentu z dnia 6 listopada 1710 r.[3], spisanego w językach polskim, niemieckim i łacińskim, wynika, że od soboty 18 lutego do poniedziałku 3 grudnia 1708 r. grasowała w Oleśnie dżuma. Przypadki zgonów wywołanych przez zarazę wystąpiły jeszcze na początku 1709 r.[4] Choroby epidemiczne wielokrotnie nawiedzały Olesno, m.in. dżuma w latach 1348–50, w 1405 r., w 1603 r., w 1630 r., w 1708 r., zimna gorączka w 1679 r., w latach 1689–

[1] Dżuma – choroba zakaźna odzwierzęca o wysokiej śmiertelności, wywołana przez pałeczkę dżumy (*Yersinia pestis*). Źródło zakażenia stanowią dzikie gryzonie, głównie szczury. Przenosicielem zarazka jest pchła szczurza (*Xenopsylla cheopis*). Człowiek zaraża się przez ukąszenie pchły, pogryzienie przez chore zwierzę. Postać gruczołowa (dymieniczna) przenoszona jest na ludzi za pośrednictwem pcheł. Choroba przebiega ostro z wysoką gorączką, zamroczeniem, sennością, pojawiają się wrzody i krosty, powiększeniu ulęgają węzły chłonne, które rozmiękają i ulegają samoistnemu przebiciu. Okres wylęgania wynosi 3–6 dni. Pierwotna postać płucna (posocznicowa) jest najbardziej zaraźliwą i najcięższą z chorób zakaźnych. Rozpoczyna się gorączką, silną dusznością, krwiopluciem i sinicą. Do zakażenia dochodzi drogą kropelkową. Wylęga się 2–3 dni.

[2] Ta obawa przetrwała nawet w powiedzeniach: „Żeby cię zaraza wzięła", "A niech to zaraza".

[3] Dokument znaleziony w sygnaturce kościoła św. Rocha jest odpisem rękopisu sporządzonego przez Matiasa Friese 6 XI 1710 r. Odpisu dokonał ks. Jan Maday w 1813 r. Oryginał został na początku XIX w. przekazany do archiwum we Wrocławiu.

[4] Relacja medyków Cesarsko-Królewskiego Nadurzędu: *Einiger Medicorum Schreiben von der in Preussen An.1708, in Danzing An.1709, in Rosenberg An.1708 und in Fraustadt An. 1709 grassireten Pest,* Breslau 1711, s. 100, księgi metrykalne rzymsko-katolickiej parafii Olesno z lat 1660–1766.

90 i w 1765 r. - róża, w latach 1847–48 i w 1852 r. - tyfus, w 1866 r. - cholera. Jednak zaraza, która rozprzestrzeniła się w 1708 r., zdziesiątkowała większość mieszkańców Olesna, doprowadzając niemal do jego zagłady. Ostatnia dżuma na Śląsku dla miasta Olesna stała się niemal kataklizmem dziejowym.

Zachowały się różne przekazy dotyczące genezy epidemii, najpopularniejsze jednak są te o wątkach legendarnych. Można je znaleźć w zapiskach miejscowego dziejopisa Józefa Lompy:

„W niedziele palmową 19 marca szedł pewien Polak do miasta na targ. Kiedy już był blisko miasta, upadł na ziemię i nagle zmarł. Grabarz, który go pochował, wziął jego odzież i nosił ja na własnym ciele, czym zaraził całe miasto".

„Według innej tradycji dżuma dostała się do miasta przez rosyjską skórę juchtową. Podróżujący kupiec przywiózł do miasta wóz skóry. Siostra ówczesnego proboszcza przy św. Michale o nazwisku Kosik wydana była za biednego szewca w Oleśnie. Oboje mieszkali w domu przy stawie przed folwarkiem klasztornym, zwanym pralnią. Szewc prosił swego duchownego szwagra, by mu kupił tę furę skóry. Proboszcz uczynił to chętnie. Kiedy szewc zaczął skórę kroić, zrobiło mu się niedobrze i zmarł. Wkrótce żona poszła za nim do grobu. Dom natychmiast zabito gwoździami. W jednym oknie wisiały korale zmarłej. Pasterze, którzy w pobliżu domu paśli bydło zauważyli korale. By je wziąć w posiadanie, wybili szybę i wkrótce potem zmarli. Paniczny strach ogarnął mieszkańców. Postanowiono dom spalić. To się stało bezzwłocznie, jednak zadżumiony dym owiał miasto i stąd straszna choroba[5]".

Zapiski Lompy zawierają pewne nieścisłości. Po pierwsze data początku epidemii - niedziela palmowa 19 marca. W roku 1708 niedziela palmowa była 1 kwietnia. Wspomniany wcześniej dokument znaleziony w sygnaturce kościoła św. Rocha podaje datę początku zarazy 18 lutego, co potwierdza księga metrykalna parafii Olesno. W drugiej wersji Lompa podaje nazwisko proboszcza Kosik. Jeden z oleskich proboszczów nazywał się wprawdzie Tomasz Koschyk, ale administrował parafią w latach 1720–1730. W roku pamiętnej dżumy w 1708 r. proboszczem był Krzysztof Ksawery Biadoń, a przeorem kanoników regularnych[6] kronikarz Augustyn Blazik. Budzą także wątpliwości korale zawieszone w oknie. Skoro szewcowa była biedna, z pewnością nie posiadała korali. Mogła jednak otrzymać je od bogatego brata proboszcza, ale tak cennej rzeczy nie wieszałaby w oknie, tylko zapewne skrzętnie schowała w skrzyni. Kolejne

[5] J. Lompa, *Dzieje miasta Olesna*, cz. II, „Głos Olesna", z. 8, 1973, s. 8.

[6] W 1353 r. książę Bolko II Opolski sprowadził kanoników regularnych laterańskich reguły św. Augustyna do Olesna - Regest z 1753 r. dokumentu z 9 V 1353 r. w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, rep. 115, nr 105. W czwartek, 9 maja 1353 r., książę opolski Bolesław II podarował klasztorowi NMP na Piasku we Wrocławiu zamek myśliwski postawiony przez Henryka Brodatego (późniejsza siedziba wójta), stojący obok kościoła w Oleśnie (św. Michała), z zamiarem przebudowy tej darowizny na klasztor dla sprowadzonych do Olesna zakonników. Zgodnie z wolą księcia Bolka II opat wrocławskiego Zakonu Kanoników Regularnych Laterańskich Reguły św. Augustyna – Konrad z Wodzisławia wyznaczył 5 zakonników do tworzenia filialnej placówki w Oleśnie. Kanonicy administrowali parafią do 1770 r., a rzeczywistym ich końcem była pruska sekularyzacja w 1810 r.

zastrzeżenie budzi dym spalonego domu szewca, który owiał miasto i rzekomo rozniósł dżumę. Tymczasem postępowanie było właściwie, ponieważ wysoka temperatura niszczy zarazki dżumy. Od średniowiecza zapobiegano rozprzestrzenianiu się „morowego powietrza" przez palenie zarażonych domostw czy ubrań.

W rzeczywistości nosicielami epidemii okazała się rodzina karczmarza Krymscha, która uciekając w 1707 r. przed zarazą dżumy z pobliskiej, leżącej w okręgu lublinieckim, Olszyny, dotarła do Olesna i osiedliła się na Wielkim Przedmieściu. Tę wersję podają w swoim raporcie dla Cesarsko-Królewskiego Nadurzędu przysłani do Olesna lekarze (medycy) Milde i Hoelmann. Uznają, że epidemia przedostała się do Olesna z pobliskiej wsi Olszyna, w której dżuma rozprzestrzeniła się rok wcześniej – w 1707 r.[7] Potwierdza to księga metrykalna oleskiej parafii, w której w rubryce zgonów pod zapisem „Mortorum Peste („Śmierć od dżumy") w lutym odnotowano kilka nazwisk przybyłych do Olesna właśnie z Olszyny. Z tej zarażonej już w 1707 r. miejscowości uciekło i osiedliło się w Oleśnie kilka osób: żydowska rodzina Krymschów, Józef i Marianna Rossoczanowie/Rossoczany, siostra Marianny Barbara Tkaczyk z mężem Walentym, służąca Krymschów – Marianna Kowalanka/Kowulanka z Łyków. Skoro zaraza dotarła do Olesna z Olszyny, to najbardziej prawdopodobnym jej nosicielem okazał się żywy inwentarz, będący własnością uciekających stamtąd rodzin, a także przywiezione przez nich skrzynie z odzieżą domową i inne sprzęty. Raczej wątpliwe jest, aby pałeczki dżumy rozniesione zostały po mieście przez ludzi, uczyniły to wszechobecne pchły i szczury. Straszliwa zaraza najpierw zdziesiątkowała gryzonie, a następnie zbierała swoje żniwo wśród mieszkańców Olesna.

Kolejna przyczyna tej klęski elementarnej tkwiła w warunkach sanitarnych panujących w ówczesnych miastach. Lompa, opisując Olesno, podaje: „Bruk uliczny był w bardzo złym stanie, przed domami w rynku leżały wielkie sterty drewna opałowego i budulca, kamieni, wozów, desek. Zaułki napełnione gnojem były trudne do przejścia. Na ulicy prowadzącej z Rynku na Rynek Solny były głębokie doły, które mieszczanie napełniali perzem i ściółką leśną dla uzyskania większej ilości obornika"[8]. W takim stanie zaniedbania i brudu miasto było prawdziwą wylęgarnią szczurów i innych gryzoni, roznoszących zarazki dżumy.

Po okresie największego apogeum epidemii w sierpniu starosta generalny Śląska wydał zarządzenie, aby od 3 września 1708 r. miasto poddać kwarantannie, otoczyć kordonem dragonów, którzy mieli strzelać do każdego, kto chciał się z niego wydostać, zerwano mosty, lasy otoczono zasiekami. Zamknięto granicę z Rzeczpospolitą w pobliskim Lublińcu. Dragoni nie wpuścili do miasta kanonika Ojca Pankracego Istla, który jako jedyny członek oleskiego konwentu uratował się od niechybnej śmierci, przebywając wtedy w Borkach Wielkich[9].

[7] *Einiger Medicorum* …,s. 100–109. „...von dem Dorfe Olschen [poln. Olszyna, Kreis Lublinitz] eingeschleppt worden; nachdem Anno 1707 die Variolae gleicher Gestalt häuffig grassiret hatten...", tłum: „… Z wioski Olszyny [pol. powiat Lubliniec] została przywleczona, po tym, jak w 1707 r. ospa w podobnej postaci tam grasowała".

[8] J. Lompa, *Dzieje miasta* ..., dz. cyt., s. 26–27.

[9] Dokument z 6 XI 1710 r. podaje: „tylko się je-

Długotrwałość „morowego powietrza" wobec braku przeciwdziałania i pomocy sprawiły, że dżuma pochłonęła około 90% mieszkańców miasta. Z 1003 osób[10] przy życiu pozostało ok. 100 oleśnian[11]. „Choroba trwała do uroczystości Bożego Ciała i pochłonęła 800, a według innych danych 906 ofiar ludzkich. Pozostało przy życiu tylko około 100 osób, które uciekły w lasy i pola"[12]. Reasumując, nie można podać jednoznacznej liczby ofiar. Księga metrykalna parafii Olesno z lat 1660–1732 podaje 204 zgony w roku 1708 i ok. 300 zgonów w 1709 r., dokument z 6 listopada 1710 r. wymienia 788 ofiar, raport medyków wylicza 860 osób. W opracowaniach statystycznych Zimmermanna[13] i Knie[14] oraz w kronikach Petera Dresowa[15] i Józefa Lompy wymieniona jest liczba 906 osób.

Ofiarą epidemii padli wszyscy kanonicy regularni z Olesna z wyjątkiem wspomnianego zakonnika, który schronił się w Borkach Wielkich. Posługę duszpasterską w tych tragicznych miesiącach pełnili ojcowie franciszkanie z Namysłowa. To oni z pewnością grzebali ofiary czarnej śmierci. Zmarłych chowano w masowych mogiłach na cmentarzach epidemicznych: na pagórku z krzyżem przy obecnej ul. Lublinieckiej, przy ul. Drzymały, przy ul. Grunwaldzkiej (na wzgórzu przy Wielkim Przedmieściu) i na ul. Kościuszki (krzyż naprzeciwko basenu). Samo zakończenie pomoru oleski kronikarz ubarwił następującą legendą:

„Przebywający w lasach oleśnianie w dniu Bożego Ciała usłyszeli tak miłe im bicie dzwonów z kościoła św. Michała. A więc dżuma się skończyła, morowe powietrze ustało, życie powróciło, więc czym prędzej pobiegli do miasta. Jakież musiało być ich zdziwienie, gdy zobaczyli opustoszałe ulice i dzwony same kołyszące się na kościelnej wieży"[16].

W zapisie Lompy przyjęcie uroczystości Bożego Ciała za schyłkowy okres epidemii jest nieprecyzyjny, gdyż z wielu innych przekazów wynika, że zaraza ustała dopiero zimą, na początku 1709 r. Zaś samo bijące dzwony należy uznać za baśniowy aspekt tej legendy. Wszystkie te opowiadania wywodzą się z podań ustnych, często przeinaczanych, mocno tkwiących jednak w pamięci potomków cudownie ocalałych oleśnian.

Przybyli do miasta jego uratowani mieszkańcy zastali w nim przerażające pobojowisko śmierci. Na ulicach,

---

den za wczasu pomiarkowawszy niebezpieczeństwo, to jest Xiądz Pancratius Fistel na majętności Convetskie schronil", J. Lompa, *Dzieje miasta*…, dz. cyt. s. 7 („Z duchowieństwa zakonnego tylko jeden miał się zachować przy życiu, gdyż przyszedł z Borek Wielkich, kiedy miasto już było zamknięte i tam odjechał").

[10] Przybliżoną liczbę mieszkańców Olesna przed wybuchem zarazy podaje m.in. Kurzeja, *Rosenberg* w „Deutsches Städtebuch" I, Stuttgart 1939.

[11] Różne źródła podają liczbę 90, 95, 96 uratowanych.

[12] J. Lompa, *Dzieje miasta*…, dz. cyt., s. 6–7.

[13] F. A. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, T II, Brieg 1783, s. 173.

[14] J. G. Knie, *Königliche Kreisstadt Rosenberg, w: Alphabetisch-statistisch-topographische Übersicht der Dörfer, Flecken, Städte und andern Orte der Königl. Preuß. Provinz Schlesien nebst beigefügter Nachweisung von der Einteilung des Landes nach den Bezirken der drei königlichen Regierungen, den darin enthaltenen Fürstentümern und Kreisen, mit Angabe des Flächeninhaltes, der mittleren Erhebung über die Meeresfläche, der Bewohner, Gebäude, des Viehstandes usw., Zweite vermehrte und verbesserte Auflage*, Breslau 1845, s. 910.

[15] P. Dresow, *Historische Nachrichten über die Stadt Rosenberg*, w: „Rosenberger Kreiszeitung", lipiec 2007, s. 6.

[16] J. Lompa, *Dzieje miasta...,* dz. cyt., s. 8.

placach, w domach leżały rozkładające się i cuchnące ciała ofiar tej straszliwej choroby. J. Lompa w *Dziejach miasta Olesna* wymienia nazwiska niektórych uratowanych oleśnian:

„Po strasznej zarazie następujące rodziny zostały przy życiu, których potomkowie zachowali się jeszcze do dziś: MYSCHIK, WICHER, JURCZYK, RENDSCHMIDT, CIOSSEK, STOPA, SKLARZIK, GLAUER, PELIAN, BLASCZYK, BLACHNIK, LOMPA, PLUSTEK, SLOWIK, WYSTRYCHOWSKI, ISTEL (rodzina od strony matki autorki wywodzi się od Istlów), KRALL, LUPA, DWOROCZYK, WYZGALA, CZYRSKI, KRUPA, SKOWRONEK, JAROSS, SCHARFF”[17].

Uratowani zdołali się przedrzeć przez zamknięte Olesno, schronili się w lasach Grodziska i modlili się o ratunek do patrona od chorób zakaźnych, św. Rocha, ślubując wybudowanie kościoła wotywnego pod jego wezwaniem. Ponadto obiecali cały materiał budowlany na własnych rękach na plac budowy zanieść „żadnego zaprzęgu nie używać, ale wszystkie drzewa na plac budowy dostarczyć”[18]. Poczynione śluby zostały wypełnione przez ocalałych mieszkańców Olesna. Zbudowali oni na wzgórzu za miastem, na Grodzisku, kościółek epidemiczny pod wezwaniem św. Rocha, a rada miejska z burmistrzem zobowiązała się po „wieczne czasy” zapewnić z budżetu miasta utrzymanie tej świątyni, co potwierdziła stosownym dokumentem pod datą 18.08.1711 r. Dokument ten znany dziś jest głównie z fotokopii zamieszczonej w książce Stanisława Wasylewskiego *Na Śląsku Opolskim*, wydanej w 1937 r. Do 1945 r. jego oryginał znajdował się w oleskim archiwum parafialnym, które spłonęło w końcowej fazie wojny. Treść zacytowana poniżej w oryginalnej wersji stanowi swoiste zobowiązanie dla ówczesnych mieszkańców, ale i dla następnych pokoleń.

„My Bormistrz, a Rada Vogt, a Przisięgli, Conszelle, Czechmistrz Gminski, yak tesz Czechmistrzowie Na Miejsca Upalnej Obcze Miasta Oleszna, znamo czenimy tem to pismem naszemu Jednemu Kaszdemu, osobliwie komu na tem zalezy, ze będącz my Tempore Pestis (która u nas w roku 1708 et 1709 grassirowała) od Pana Boga wszechmogącego z nieskonczoney, a Przedwieczney Łaski eliberowani, tedy za to Neymiłościwsze Dobrodziejstwo na Czescz, a na Chwałę Swiętem Patronom: to iest Rochowi, a Swiętey Rozalij kaplicę przy naszym Miescie Olesznie naszem Miejskim kosztem wybudowacz dali, ze by na nabożeństwo na wieczną Pamiatkę v tejże Kapliczy odprawiało; Gdzie My yak tesz naszi Erbowie, a Potomczy o wysz mianowaney kapliczy wiecznemi czaszy zawiadowacz, a gdy co potrzeba poprawicz y sprawaicz będzie, wszelakim spusobem wynakładacz się obliguiemy y według możności naszej czenicz chcemy. Co dla Lepszey Wiary Naszą Mieyską Pieczęcią się stwierdziło. Actum w Miescie Olesznie dnia 18. Augusti Ao 1711”.

Postawiono Bogu ku chwale a ludziom dla upamiętnienia kataklizmu dziejowego mały, drewniany kościółek pięknie wtopiony w krajobraz pól, otoczony wiekowymi drzewami, dobrze widoczny z oddali. Smukła sygnaturka, wybita na metalowej chorągiewce przypomina do dzisiaj datę powstania świątyni - 1710 r.

[17] J. Lompa, *Dzieje miasta*…, dz. cyt., s. 6–7.
[18] Dokument z 18.08.1711 r.



Fot. Mirosław Dedyk

Epidemiczny kościół św. Rocha na Grodzisku

Mieszczanie bez zaprzęgu na własnych barkach wnosili bele drewna do jej budowy. Z powstaniem kościoła wiąże się pewne podanie. Kościół miał powstać w innym miejscu niż obecnie. Przy drodze z Grodziska do Wysokiej-Zacisze stała osobliwa, sucha, bez jednej igiełki, z maleńką kapliczką sosna[19], przy której składowano materiał do budowy świątyni. Następnego dnia robotnicy zauważyli, że materiał został przeniesiony w inne miejsce, na odległe o jakieś 500 m wzgórze. Przeniesione drewno nazajutrz znowu zmieniło swoje położenie, a rosnąca obok sosna wygięła się dwukrotnie w kierunku obecnego kościoła św. Rocha. Odczytując to za objaw woli Bożej, postawiono kościółek na wzgórzu.

Kościół wotywny pw. Św. Rocha, Rozalii i Sebastiana jest świątynią jednonawową, orientowaną z usytuowanym na wschód prezbiterium. W ołtarzu głównym znajduje się obraz św. Rocha z Montpellier. Święty w chwale nieba, w otoczeniu aniołów, w stroju pielgrzyma wznosi się na obłoku. W lewym dolnym rogu tego obrazu przedstawiona jest panorama ówczesnego Olesna. Widoczny tam kościół św. Michała ma inną, nieistniejącą już, barokową wieżę. W ołtarzu znajdują się figury: św. Augustyna czczonego przez oleskich kanoników regularnych, św. Jana Nepomucena - patrona Czech, Śląska, mostów i spowiedników, którego kult rozkwitał w czasach habsburskich, św. papieża Grzegorza Wielkiego - reformatora i Doktora Kościoła oraz św. Ignacego Loyoli założyciela kontrreformacyjnego zakonu jezuitów. Ołtarze boczne poświęcone są Matce Boskiej Bolesnej z obrazem zdjęcia z krzyża i Trójcy Świętej. Na belce tęczowej stoi krucyfiks. Na ścianie północnej zawieszono obraz przedstawiający świętych patronów kościoła: Rocha, Rozalię i Sebastiana

[19] Uległa zniszczeniu podczas burzy w dniu 11 lipca 2020 r.

z motywem herbu Olesna i datą dżumy – 1708 r. Byli to orędownicy w czasach epidemii i chorób zakaźnych. W zakrystii na ścianie widnieje data 1708 r. z napisem „zaraza morowa", nad nią mieści się loża, rodzaj empory. W latach 60. XX w. gruntownie wyremontowano kościół. Osadzono go na solidnej podmurówce (w wieży znaleziono wtedy dokument wspomniany na początku wywodu o dżumie), uporządkowano otoczenie kościoła i wybudowano amfiteatr z ołtarzem polowym goszczącym co roku w dni odpustu tysiące pielgrzymów.

Pamięć o tragedii, która dla oleśnian była wydarzeniem niemal apokaliptycznym, była zawsze żywa, toteż nader uroczyście obchodzono jej setną rocznicę, w 1808 r., co odnotował J. Lompa: „Było duchowieństwo do 30-stu osób, a ludu tyle, że jedni od procesji wchodzili na cmentarz o ćwierć mili odległego kościoła św. Rocha, ostatni zaś dopiero z miasta wychodzili"[20]. W 2010 r. uroczyście obchodzono jubileusz 300-lecia kościoła zrodzonego z wdzięczności na wzgórzu ocalenia.

Na kanwie tego dramatycznego wydarzenia powstało w Oleśnie bractwo biczowników[21]. W XVIII w. dżuma była, jak wtedy sądzono, karą Bożą zesłaną na ludzi za ich grzechy. Budziła trwogę i szaleństwo, toteż oddawano się różnym praktykom ascetycznym w duchu ekspiacji za popełnione winy. Wymownym tego świadectwem było powstałe w XVIII w. w Oleśnie bractwo biczowników. Organizowane przez nie wieczorem w Wielki Piątek procesje pokutne były niezwykle sugestywnym widowiskiem. Za wielkim krzyżem z umocowanym doń łańcuchem wił się wąż migocących świateł długich latarń, trzymanych przez odzianych w szare stroje pokutników. Za nimi w milczeniu kroczyła kolumna około 100 biczujących własne plecy mężczyzn. Głuchą ciszę przerywały jedynie świsty biczów i szczęki łańcucha. Biczownicy opłacani przez miejscową szlachtę i duchowieństwo byli upojeni alkoholem, który uśmierzał ból zadawanych sobie ran. Bractwo praktykujące w XVIII w. typowe średniowieczne formy pobożności było w tych czasach ewenementem w skali Śląska. Zakończyło swój żywot w 1786 r., na mocy kategorycznego zakazu przeora Franciszka Kuschla. Biczownicy mimo tego zakazu nadal spotykali się przy kościele św. Anny, praktykując umartwianie, aby zadośćuczynić za grzechy własne i świata. Walka przeora Kuschla z biczownikami nie przeszła bez szemrania wśród mieszkańców Olesna. Jedni dopatrywali się w biczownikach tajnego zakonu, inni traktowali procesje jako tani i przerażający spektakl. W mieście istniały inne bractwa: szkaplerzne, pogrzebowe, św. Michała, powstałe jeszcze w XVI w. - różańcowe i św. Anny.

W okresie zawirowań dziejowych w postaci przemarszów wojsk walczących stron w trakcie trwania wojny trzydziestoletniej, pożarów i kataklizmów w XVII i XVIII wieku w Oleśnie nierzadko sterczały spopielałe szczątki dawnej zabudowy, a pośpiesznie odbudowane najważniejsze obiekty nie budziły większego zachwytu. Miasto straciło na kolorycie i przestawało być atrakcyjne. W dotkliwym pożarze w 1642 r. usytuowany na środku rynku ratusz doszczętnie się spalił. W południowo-wschodnim narożniku

[20] J. Lompa, *Dzieje miasta...,* dz. cyt., s. 14.

[21] P. Schmidt, *Die Geisselbrüder von Rosenberg*, w: „Rosenberger Heimat Kalender", 1941, s. 107.

rynku wybudowano nową, murowaną, dwupiętrową siedzibę władz miejskich, krytą gontem i zwieńczoną wieżą z zegarem i „dzwonem grzeszników”[22]. Przed nią stał pręgierz do wymierzania chłosty. Kolejny wielki pożar Olesna w 1722 r. spowodował ówczesny burmistrz miasta Józef Tlustek[23]. Udał się wieczorem do drewnianego ustępu z zapaloną świecą i zasnął. Pozostawiona świeca zapaliła drewnianą toaletę. Widząc to żona burmistrza, obudziła śpiącego, następnie sprowadziła straż nocną, aby ugasić swój płonący dobytek (dom stał w rynku po stronie zachodniej). Dopiero gdy cały dom zajął ogień, na ratuszu rozległo się wołanie na trwogę. Pożar pochłonął prawie całe ówczesne miasto, łącznie z ratuszem, kościołem parafialnym, pozostawiając tylko 4 domy na Solnym Rynku. Burmistrz Tlustek, widząc rozmiary tragedii, którą nieumyślnie spowodował, popadł w chorobę psychiczną.

Nie ominęły Olesna wojny w połowie XVIII w. Król pruski Fryderyk II zwany Wielkim (1740–1786) za cenę uznania praw do tronu cesarskiego Marii Teresy zażądał Śląska, doprowadzając tym do wojen śląskich (1740–1742), (1744–1745) i wojny siedmioletniej (1756–1763). Podczas drugiej wojny śląskiej rozegrała się m.in. bitwa o Olesno. Walczący po stronie Austrii węgierscy huzarzy generała Karolyiego zdobyli na początku 1745 r. Lubliniec i Olesno. Jednak 7 lutego 1745 r. Węgrzy zostali wyparci z Olesna przez wojsko pruskie pułkownika von Schwerina, które pozostawiło w mieście swój garnizon[24]. Gdy 8 kwietnia 1745 r. do miasta zbliżały się silne oddziały węgierskie[25], dowodzący wojskami pruskimi major von Schaffstedt obsadził bramy miasta fizylierami, 60 piechurów ustawił przy ulicy prowadzącej do Wielkiego Przedmieścia, a główne siły w liczbie dwóch i pół szwadronu huzarów wysłał w kierunku Wysokiej. Generał węgierski Karolyi otoczył Olesno, ostrzeliwując je, a następnie wtargnął do jego przedmieść. Miasto stanęło w ogniu pożaru, który strawił całą drewnianą zabudowę. Doszczętnie spalone miasto straciło 157 domów w obrębie murów, 58 na Wielkim i 33 na Małym Przedmieściu. Dalsza jego obrona była bezcelowa. Wojska pruskie majora Schaffstedta wycofały się z miasta do Kluczborka, ścigane przez huzarów węgierskich. Straty wyrządzone miastu szacowano na 9850 talarów cesarskich[26]. Podobnych potyczek w rejonie Olesna było więcej. Ostatecznie wojnę wygrały Prusy, które na mocy pokoju w Dreźnie w 1745 r. przejęły cały Śląsk wraz z ziemią oleską. W konsekwencji Olesno w latach 1742–1871 znalazło się w Królestwie Pruskim, a po zjednoczeniu Niemiec - od 1871 do 1918 r. podlegało Cesarstwu Niemieckiemu - II Rzeszy Niemieckiej.

Dzięki najstarszemu, prawdopodobnie z 1766 r., zachowanemu planowi Olesna, sporządzonemu przez niemieckiego rysownika, miedziorytnika, inżyniera i kronikarza Friedricha Bernharda Wernhera (1689–1778) zrekonstruowano w przybliżeniu wygląd miasta w II poło-

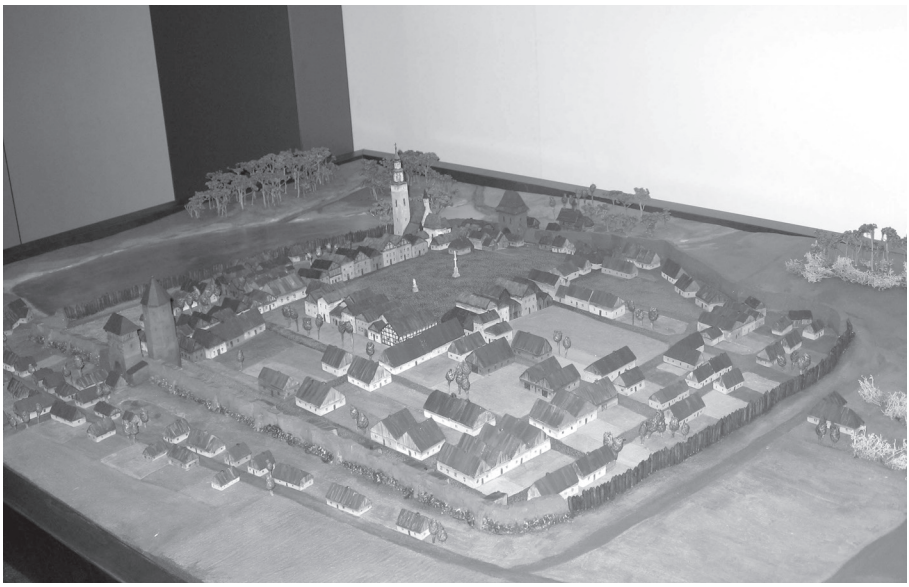
[22] J. Lompa, *Dzieje miasta...,* dz. cyt., s. 26.

[23] J. Lompa, *Dzieje miasta Olesna*, cz. I, „Głos Olesna” 7 (1972), s .9.

[24] Prusacy pozostawili 2 szwadrony huzarów z pułku Działdowo nr 6 oraz fizylierów 2 pułku Brunszwik nr 39.

[25] J. Lompa, *Dzieje miasta...,* dz. cyt., s. 10

[26] F. Tschauder, *Das Gefecht bei Rosenberg*, „Heimat Kalender des Kreises Rosenberg OS”. 1926, s. 48–51.



Fot. ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Oleśnie

Makieta w Oleskim Muzeum Regionalnym przedstawiająca Olesno w II poł. XVIII w.

wie XVIII w.[27] Wykonana na podstawie tego planu makieta prezentująca wygląd Olesna z tamtego okresu znajduje się w Oleskim Muzeum Regionalnym.

Olesno obejmowało obszar o powierzchni około 8,8 ha, którego obwód wynosił w przybliżeniu 1320 m. Środek zajmował przesunięty nieco w kierunku północno-zachodnim rynek w kształcie prostokąta o wymiarach 65 m x 70 m. Od północno-zachodniej, południowej i południowo-zachodniej strony miasto było otoczone murem obronnym, zaś od wschodu broniły go resztki palisady i wał ziemny. W południowo-zachodniej pierzei rynku stały spalone w 1722 r. przez ówczesnego burmistrza pozostałości ratusza zabite deskami. Jego funkcje pełnił mały, czarny budynek z zakratowanym oknem, do którego wchodziło się przez niską szopę zrobioną z desek, z jedną izbą na sesje radnych i miejskie archiwum. Budynek ten w niczym nie przypominał siedziby władz miejskich. Przez prawie 100 lat ratusz czekał na solidną odbudowę. Obok „straszyła" na wpół zawalona komora, a w niej „hiszpański płaszcz" - beczka z otworem u góry, w której oprowadzano przestępcę po mieście. Dalej było pomieszczenie z wagą miejską i browar[28]. Wokół rynku i wzdłuż bocznych uliczek stały domy mieszczan z zabudowaniami gospodarskimi: szopami, stodołami, oborami i stajniami. W mieście (bez przedmieść) były 144 zabudowania, w tym 125 domów mieszkalnych, 2 browary, 2 młyny wodne, 2 latarnie, 1 manufaktura skór, w południowo-zachodnim narożniku rynku stała karczma należąca do właścicieli miasta. Tylko 6 domów było pokrytych dachówką, pozostałe gontem

[27] F. B. Wernher, *Silesia in Compendio seu Topographia das ist Praesentatio und Beschreibung des Herzogthums Schlesiens (...)* Pars I, s. 369.

[28] J. Lompa, *Dzieje miasta...,* dz. cyt., s. 26.

lub słomą, ich szczyty znajdowały się od strony ulicy. Niektóre domy były dwupiętrowe. Część z nich ozdobiona była malowanymi różami na niebieskich lub zielonych ścianach. Domy miały z przodu izdebkę, a od strony podwórza dużą izbę z komorą. Wodę deszczową odprowadzały długie drewniane rynny. Z tyłu domów znajdowały się pola, co świadczyło o rolniczym charakterze miasta. Wokół rynku, podobnie jak w średniowieczu, rozlokowano ławy, kramy, stragany miejscowych kupców, rolników i rzemieślników. Przy ulicy prowadzącej do ratusza na południe po prawej stronie stała, otynkowana gliną, szkoła z pruskiego muru. Na dziedzińcu fary znajdował się budynek klasztorny z dwupiętrowymi piwnicami, pokryty unikalnym włoskim dachem, przylegały do niego pomieszczenia gospodarcze probostwa, a za klasztorem była siedziba pańska, czyli dworek należący do właścicieli miasta[29].

Pomimo burzliwych czasów i zniszczeń do miasta napływali osadnicy z innych rejonów Śląska, z Niemiec i z Polski. Powstawały nowe cechy. W 1669 r. utworzono najsilniejszy w mieście cech płócienników, którzy cieszyli się szczególnymi przywilejami, a w 1674 r. cech garncarzy[30]. Kapelusznicy założyli własny cech w 1676 r.[31], kiedy miasto stawało się znanym ośrodkiem tkackim i kapeluszniczym. W Oleśnie warzono piwo, w 1639 r. produkowano 58 warów piwa, w 1660 r. już 87 warów. Do miasta spędzano na targ mnóstwo bydła, na przykład w 1782 r. – 3 400 wołów, 592 krowy, 710 koni, 2275 świń[32]. Miasto rozwijało się jako osada kupiecko-rolniczo-rzemieślnicza.

Stopniowy wzrost zamożności mieszczan przyczynił się do odbudowy zrujnowanego Olesna i jego kluczowych obiektów: rozbudowano kościół św. Anny, odbudowano kościół parafialny, postawiono nowy kościół św. Rocha. Prywatni właściciele dbali o porządek w mieście i moralność jego mieszkańców. Na życie codzienne oleśnian nieco światła rzuca tekst instrukcji wydanej w 1707 r. przez właściciela miasta hrabiego Jerzego Adama Franciszka von Gaschina dla magistratu i wójta oleskiego:

„Żaden z magistratu oleskiego jak także i woyt (...) i cechmistrz gmiński nie ma pod wiecham ze sąmsasiadmi zasiadać, a tam trunk albo też na wsiach do karcem chodzić, gdyż przez to cały respekt jemu należyty traci,(...) strzelanie a pukanie bormistrz a rada żadnym sposobem dopuscać nie ma i któryby kolwiek młodzieniec po dzisiątej godzinie na ulicy przytrafiony był, na zawsze dziewięć groszy pokuty odłożyć, z której czwarta część woytowi za jego pozor należeć będzie,(...) po dziewiątej godzinie miejskie bramy też mają być zawarte żeby się żadnego cudzego a nie znanego albo w cemkolwiek podejrzanego do miasta bez porządnej atestaciej nie puscało,(...) co się białogłów dotyczy, które przy siedzeniu w szynkowych domach albo insych schadzkach, ten zwyczaj mają, że zawdy kłopoty, plotki i obmowiska insych ludzi stroią a czinią albo też na ulicach

[29] Tamże, s. 27.

[30] M. Wolański, *Związki handlowe Śląska z Rzeczpospolitą w XVII w. ze szczególnym uwzględnieniem Wrocławia*., Wrocław 1961, s. 236, 235, 284.

[31] R. Wonschik, *Zur Geschichte des deutsche Handwerks,* „Heimat-Kalender des Kreises Rosenberg O.S." 1936, s. 89.

[32] F. A. Zimmermann, dz. cyt., s. 177.

się wadzą akłopotują tedy takowe miescki będą jakiekiwiek, zawsze każdy raz cztyry (...)[33]" - dalej tekst jest nieczytelny.

Wydane rozporządzenia nie wydają się być całkowicie bezzasadne, skoro kilkadziesiąt lat wcześniej, w 1681 r., miał miejsce skandal obyczajowy odnotowany w kronice kościelnej Augustyna Blazika. Na jego kanwie J. Lompa napisał dziełko *Maria Jakobina Hoffman* o smutnym końcu kobiety oskarżonej o magię, cudzołóstwo i pomoc w zabójstwie żony kochanka.

Sensacją w prowincjonalnym Oleśnie było z pewnością jedno z ostatnich w Europie spaleń żywcem na stosie, które miało miejsce w 1738 r. niedaleko miasta, na Grodzisku[34]. Skazańcami byli: niejaki Benski, znany kłusownik spod Łomnicy, oskarżony o kradzież sprzętu liturgicznego i profanację hostii z kościoła w Wysokiej oraz służąca posądzona o podpalenie Wojciechowa. Ubrani na biało skazańcy przywiązani do stosu obłożonego słomą i drewnem smolnym płonęli jak żywe pochodnie. Na miejscu kaźni zebrał się tłum gapiów z Olesna i okolicy z kanonikami regularnymi, sędzią, katem i jego pomocnikami. Popiół ze spalonych ciał rozrzucono na cztery strony świata. Ta egzekucja, z pewnością drastyczna, była sensacją w prowincjonalnym Oleśnie ku przestrodze dla innych, wywołała bowiem omdlenia, a ponoć nawet śmierć jednej z oglądających kobiet. Wydarzenie to upamiętniały dwa drewniane pale zastąpione później trzema krzyżami. Jeden z nich został przeniesiony i postawiony jako „Krzyż skazańców" przy drodze do Lublińca. Obecnie na miejscu kaźni stoi kapliczka z Chrystusem Ubiczowanym. O wydarzeniu tym czytamy w kronice kościelnej z Wysokiej:

„W zimową noc na przełomie lat 1737/38 pewien człowiek przybył konno do Wysokiej. Przy kościele przywiązał wierzchowca do ogrodzenia i nie niepokojony przez nikogo wdarł się do świątyni. Z tabernakulum bez większych problemów wykradł cyborium (puszkę do przechowywania hostii). Z łupem ukrytym w pęku lnu udał się do Olesna, aby Żydowi sprzedać. Żyd nie w ciemię bity, pomiarkował się od razu, że taki towar w ręku prostego chłopa jest na pewno trefny i udając zainteresowanego kupnem zdążył donieść o wszystkim odpowiednim organom. Złoczyńca wraz z łupem dostał się więc w ręce policji. Cyborium zostało oddane księdzu Grzegorzowi Ptakowi, proboszczowi okradzionej parafii, a złodzieja oddano pod sąd. Okazał się nim miejscowy niejaki Benski z Benskiego, któremu udowodniono jeszcze więcej takich występków i skazano w majestacie prawa na śmierć przez ogień".



Rys. Michał Tkacz

Spalenie na stosie w Grodzisku

[33] Odpis tekstu w zbiorach Oleskiego Muzeum Regionalnego.

[34] W latach 1774–1775 Olesno założyło kolonie Walspek i Rosenhain przylegające do Grodziska.

W okresie wspomnianych wcześniej wojen, w listopadzie 1761 r., w Oleśnie zatrzymali się orientalni goście. Byli to posłowie tatarscy udający się z misją dyplomatyczną do króla pruskiego, który prowadził wtedy kolejną, siedmioletnią wojnę (1756–1763) i usiłował pozyskać wsparcie chana krymskiego Kryma I Giereja. Egzotyczne poselstwo zatrzymało się w Oleśnie, wioząc ze sobą piękne konie i wschodnią broń dla króla Fryderyka II. Dzięki uprzejmości prepozyta klasztoru oleskich kanoników regularnych, prałata Daniela Besslinga, na klasztornym podwórzu Tatarzy rozłożyli dywany i poduszki, na których zasiadł dostojny Mustafa Aga, osobisty lekarz chana. Na wspomnianym dziedzińcu jego kucharz wyczarowywał wschodnie specjały - specjalne ciasto, którym częstował Mustafę, a ten rzucał te delikatesy i migdały między gapiące się na to widowisko dzieci, wśród których był i autor tej relacji[35]. Klasztor zaoferował nocleg tylko poselskim dostojnikom, pozostali Tatarzy rozbili swoje namioty na przedmieściach Olesna. Zanim udali się na spoczynek, 78 wyznawców islamu na rynku odprawiło modły ku czci Allacha. Podobnie wczesnym rankiem śpiewnym głosem oddali cześć Bogu, po czym po śniadaniu udali się w dalszą podróż. Wydarzenie to wywołało ogromne poruszenie w prowincjonalnym miasteczku. Gdy w drodze powrotnej na Krym w 1762 r. Tatarzy znowu pojawili się w mieście, zmarł w Oleśnie lekarz chana - Mustafa Aga. Powodem choroby mogła być zmiana klimatu, problemy gastryczne związane ze zmianą kuchni i zmęczenie długą podróżą. Zmarłego pochowano poza miastem, w pobliżu kościoła św. Rocha. Jego współtowarzysze postawili mu grobowiec według muzułmańskich kanonów. Owinięte w płachtę zwłoki w pozycji siedzącej złożono do trumny, umieszczonej pionowo w dole grobowca. Twarz zmarłego zwrócono w kierunku Mekki, czyli na wchód. Drewniana budowla na podmurówce przypominała kapliczkę nakrytą dachem z desek, z umocowanym na iglicy półksiężycem. Do grobowca prowadziły wysokie drzwi[36]. Na zewnątrz i wewnątrz mauzoleum umieszczono dwie tablice z arabskimi napisami z Koranu (sura XCVIII, wers 7–8a, sura LXXII, wers 22) o następującej treści:

„Zaprawdę ci, którzy wierzą
i którzy czynią dobre dzieła
oni są najlepsi ze stworzeń!
Nagrodą ich u Pana
będą Ogrody Edenu,
gdzie w dole płyną strumyki.
Będą tam przebywać na wieki nieśmiertelni”

„Nikt mnie nie uchroni przed Bogiem i nie znajdę, poza nim, miejsca schronienia”[37].

Na utrzymanie obiektu Tatarzy przekazali miejscowym znaczną sumę pieniędzy - 100 talarów, jednak te zniknęły w niewyjaśnionych okolicznościach. Zaniedbane mauzoleum uległo zniszczeniu, z pewnością gnił drewniany dach i ściany w ziemi, a wystający mur rozebrano -

[35] Wonschik, *Das Türkiengrab bei Rosenberg OS*, „Heimatkalender des Kreises Rosenberg OS”, 1926, s. 33–34. Na podstawie relacji spisanej w 1807 r. przez świadka tej wizyty, późniejszego burmistrza sądowego Antoniego Vogta, który w 1761 r., mając 11 lat, pełnił funkcję ministranta.

[36] P. Dresow, *Historische Nachrichten…*, dz. cyt., s. 7.

[37] Tamże, s. 7 Wonschik, *Das Türkiengrab bei Rosenberg…*, dz. cyt., s. 34.

atoli fundusz się stracił a pastuchy pomnik zepsuli..." – jak zapisał Lompa[38].

Oprócz J. Lompy wyjątkowy grobowiec odnotowali w swoich dziełach: Zimmerann, Knie, burmistrz Olesna Dresow.

„Turek, pod Górą św. Rocha pochowany, miał być kupiec bogaty, który z stadami wołów na jarmarku w Brzegu był, a tu umarł. Na utrzymanie mauzoleum jego był fundusz złożony, który atoli nie wiedzieć jakowym sposobem zginął. Każde dziecko, które przy pogrzebie przytomne było, dostało półzłotówkę, oprócz tego osoby z magistratu były hojnie winem częstowane"[39].

„W roku 1752 u podnóża pagórka św. Rocha wzniesiono tu zmarłemu dystyngowanemu Turkowi mauzoleum, które przez złą wolę pasterzy zostało zniszczone"[40].

„Ist ein Türcke in Rosenberg gestorben und nicht weit von der Rochus-Kirche begraben. In einem Jahre darauf erhielt das mit Bedachtung versehene Grab zwei aus feinem weissem marmor mit türckischer Inschrift versehene Epitaphia, welche aber später durch den muthwillen der Vieh-Hüter vernichtet worden"[41] (tłum. „W Oleśnie zmarł jeden Turek, pochowany niedaleko kościoła św. Rocha. W tym samym roku uzyskał ten grób dwa z pięknego białego marmuru z tureckimi inskrypcjami epitafia, które później poprzez zaniedbanie swawolnych pasterzy bydła uległy zniszczeniu").

„Dann ist auch im Berge, worauf die Rochuskierche stehet, ein Mausoleum eines daselbst 1752 gestorbenen Türcken errichtet"[42] (tłum. „Wówczas na górze, gdzie kościół św. Rocha stoi, postawiono mauzoleum jednemu zmarłemu w 1752 r. Turkowi").

W zapiskach tych są błędy odnośnie narodowości, pozycji społecznej orientalnego gościa i daty jego śmierci. Wspomniany Turek był Tatarem z Chanatu Krymskiego podległego wtedy Turcji, z pewnością nie był jednak kupcem, jak zanotował to Lompa, bowiem określenie użyte przez niego w innej relacji – „dystyngowany" - wskazuje na osobę z wyższych kręgów społecznych. Kupiec ponadto nie zostałby pochowany w okazałym grobowcu, jak to miało miejsce na Grodzisku. Także data jego śmierci - 1752 r. - jest błędna, prawdopodobnie źle odczytano faktyczną datę - 1762 r., uwarunkowaną sytuacją polityczną w Europie. Prusy nie zabiegałyby o tatarskich sprzymierzeńców w 1752 r. w okresie pokoju, natomiast w roku 1762 prowadziły siedmioletnią wojnę (1756–1763) przeciwko sojuszowi Austrii, Francji, Rosji i Saksonii.

Wokół tatarskiego poselstwa narosły legendy o tureckim skarbie. Józef Lompa w swoich opracowaniach przytoczył opowieść o trzech studentach rodem z Olesna, którzy ukrywając się na chórze kościoła św. Rocha, modlitwą i dziewięciodniowym postem próbowali pozyskać ów rzekomy skarb. Kronikarz podanie to usłyszał w młodości z ust wytrawnego oleskiego gawędziarza Istla. A oto cytat w oryginalnej formie:

„Trzech studentów rodem z Olesna, przyszedłszy na wakacje, zjednoczyli

[38] J. Lompa, *Krótki rys historyi miasta Olesna*, Gliwice 1832, w: *Historyczne zdarzenia w mieście Oleśnie Śl.*, Opole 2008, s. 39.

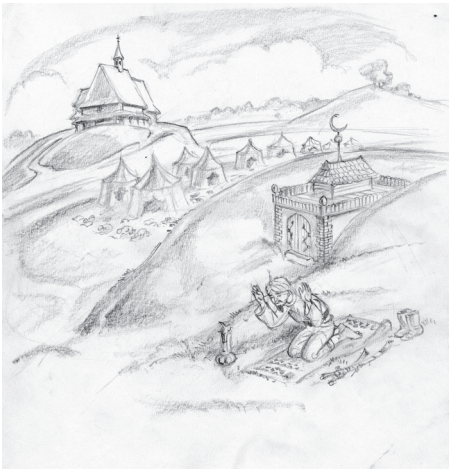
[39] J. Lompa, *Dzieje miasta...*, dz. cyt., s. 10.

[40] J. Lompa, *Krótki rys...*, dz. cyt., s. 39.

[41] P. Dresow, dz. cyt., s. 7.

[42] F.A. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung...*, dz. cyt., s. 175.

się za przyczyną 14-tu doznanych w potrzebie świętych pomocników dobywać skarbu. Dla wykonania zamiaru tego trzeba było pościć i przez 9 dni trwać na modlitwach. Po spowiedzi odprawionej dali się do dzieła, nie objawiając nikomu przedsięwzięcia swojego. O ćwierć mili za miastem stoi na wesołym pagórku kościółek samotny św. Rocha, przez pobożnych obywateli na pamiątkę uśmierzenia morowego powietrza w roku 1708 wystawiony. Ukryli się tam nad zakrystią w chórze, oratorium zwanym, mając się za bezpiecznych, że ich tam nikt nie postrzeże. Wytrwali aż do siódmego dnia, w którym się dostawił diabeł z ogromnym miechem pieniędzy, ale go zbyć nie potrafili, bo egzorcyzmu potrzebnego nie wiedzieli. Diabeł bawił aż do dziesiątego dnia i już tylko kilka godzin brakowało, to by im był głowy pourywał. Niespodziany przypadek ratował im życie. Na poziomie góry są pustkowia Grodzisko zwane. Zginęła tam jednemu gospodarzowi owca. Mniemano, że ją złodziej ukradł. Gospodarz szukał owcę w całym obrębie z pomocnikami swoimi. Pastucha jeden mówi: «Przed kilką dniami widziałem w mroku wieczornym na cmentarzu św. Rocha człowieka; kto wie, jeżeli się tam złodzieje nie zataili, pójdziemy tam!» Tak się stało. Osoby szukając poszły po wschodzie i na oratorią. A tu co? Oto trzech studentów w strachu śmiertelnym. Diabeł w postaci człowieka oprawiał owcę. Ludzie jęli się imać studentów i oprawców jak pewnych złodziei. Alić diabeł zniknął i smród nieznośny po sobie zostawił. Studenci uradowani nie wiedzieli, jakich wyrazów nabrać dla podziękowania wybawicielom



Rys. Michał Tkacz

Mauzoleum Tatara

swoim”[43]. Skarbu wprawdzie nie znaleziono, z pewnością czeka na kolejnych śmiałków, a może na ludzi wrażliwych, którzy potrafią go dojrzeć w urzekającej prostocie tego wotywnego kościoła.

W XVIII w. nie tylko poselstwo tatarskie nawiedziło Olesno. Pod koniec wieku XVII, w 1697 r. przejeżdżał przez miasto, wybrany właśnie królem Polski, elektor saski August II Mocny, aby objąć tron Rzeczypospolitej[44]. W okresie wojny siedmioletniej odwiedził Olesno, zdążający do Kluczborka, król pruski Fryderyk II i podarował zniszczonemu miastu mury miejskie z pozwoleniem na ich rozbiórkę. Z pozyskanego materiału zbudowano nowe domy, fabrykę skór i odlewnię dzwonów, która mieściła się w rejonie dzisiejszej gazowni[45]. Również wielki niemiecki poeta Johann Wolgang Goethe oglądał panoramę naszego miasta w 1790 r. z okien swojego dyliżansu

[43] J Pośpiech, *Podania oleskie w zbiorach Józefa Lompy*, „Głos Olesna”, z. 3, 1968 r., s. 48.

[44] P. Spojda, *Drogi i komunikacja w dawnych czasach*, „Głos Olesna”, z. 2, 1967 r., s. 10.

[45] J. Lompa. *Dzieje miasta…*, dz. cyt. s. 11.

w drodze powrotnej z Krakowa[46]. W jedną z niedziel 1794 r., podczas odprawiania mszy świętej, przy ołtarzu pozostał jedynie kapłan, ponieważ uczestniczący w nabożeństwie oleśnianie wybiegli na ulicę zobaczyć przejeżdżającego wtedy właśnie ulicami miasta monarchę pruskiego Fryderyka Wilhelma II[47].

Przybywający na Śląsk urzędnicy fryderycjańscy z pewną dozą przejaskrawienia opisywali obyczajowość mieszkańców dopiero co włączonej do Prus prowincji. Nagminne zamiłowanie do alkoholu odnotował w swej relacji jeden z pruskich urzędników podróżujący po powiecie oleskim w końcu XVIII w. Przytoczone cytaty pochodzą z opracowania historyka Andrzeja Pawlika:

„Wódka jest bóstwem tych ludzi. Robi ona z tych, którzy zazwyczaj są leniwi i powolni, ludzi odważnych, wesołych i rozpasanych. Oczy ich błyszczą, kiedy ją tylko zobaczą. Piją ją ze zwierzęcą zachłannością. Parobek ożywiony przez alkohol tańczy ze swoją piękną przy dźwiękach skrzypiec najmarniejszego grajka i czuje się ponad wszelką miarę szczęśliwy kiedy przepija swój ostatni denar. (...) Alkohol jest dla tych ludzi wszystkim. Wódkę pije kilkumiesięczne dziecko, raczy się nim (...) zniszczony życiem starzec. Wódkę pije dziewczyna i kobieta. Pije się ją rano i wieczorem, w południe i o północy; pije się wtedy kiedy tylko można ją zdobyć. Wódka jest dla tych ludzi uniwersalnym lekarstwem. Nawet umierający pije wódkę dla wzmocnienia. Alkohol pije się przy każdej okazji: na chrzcinach, weselach, pogrzebach, w dni odpustowe i świąteczne. Za pomocą wódki wszystko można z tymi ludźmi uczynić, zaprowadzić ich dokąd się tylko zechce. Skutki tego nałogu są (...) aż do utraty zdrowia włącznie. W ten sposób powstają (...) niechlujstwo i nieporządki, zaniedbania, bieda, kłótnie i waśnie, a czasami i mord. Zdarzyło się więcej aniżeli raz, że w dni odpustowe po uroczystościach kościelnych, po których oddawano się pijaństwu, ludzie popadali w kłótnie i mordowali się wzajemnie"[48].

Ale również przysłowiowy „pruski dryl" nie był obcy mieszkańcom Olesna. W czasach pruskich było ono miastem garnizonowym. Od 1767 r. do 1797 r. mieściła się w nim siedziba Eskadronu Husarii Regimentu nr 3, a w następnym stuleciu w latach 1804–1806 - Huzarów Regimentu nr 4, od 1811 r. - 11 Kawalerii Górnośląskiego Regimentu nr 23, od 1868 r. - sztabu I Batalionu Regimentu Krajowego nr 63, w latach 1867–1871 - 3 i 5 Eskadronu 15 Regimentu Dragonów, w latach 1870–1871 - I Kompanii Regimentu nr 23, w latach 1871–1914 - sztabu



Rys. Michał Tkacz

Oleski strzelec kurkowy

[46] P. Spojda, *Drogi i komunikacja…*, dz. cyt. s. 10.
[47] J. Lompa, *Dzieje miasta…*, dz. cyt., s. 12.
[48] A. Pawlik, *Krótka historia pijaństwa w oleskim*, „Oleski Telegraf" 2005, nr 369, s. 11.

I Batalionu 4 Górnośląskiego Regimentu nr 68[49].

W mieście prężnie funkcjonowała gildia strzelecka - Oleskie Bractwo Kurkowe założone 18 maja 1680 r. przez ówczesnego właściciela miasta, hrabiego Jerzego Adama Franciszka von Gaschina, który w 1684 r. nadał jej statut. Strzelcy kurkowi nosili jednolite stroje – kapelusze, czarne fraki, żółte bawełniane spodnie i corocznie w Zielone Świątki pod wałami, na terenie dzisiejszego dużego parku, odbywali zawody strzeleckie o tytuł oleskiego króla kurkowego. W 1741 r. strzelcy zawiesili działalność i złożyli w oleskiej krypcie kościoła św. Michała 30 srebrnych, ofiarowanych przez królów kurkowych, ryngrafów, z wygrawerowanymi napisami: „Wielkiemu Bogu i Panu, dla honoru, czci i chwały, ma i musi mnożyć grono strzelców przez wszystkie lata", „Kto pragnie szczęścia, ten trafi w cel", „Orzeł, Róża i góra, Bóg strzeże tych trzech", „Dzisiaj mnie, jutro tobie"[50]. Wznowienie działalności bractwa nastąpiło w 1814 r. Cztery lata później wybudowało ono własną drewnianą strzelnicę przy obecnej ul. Dobrodzieńskiej. Po jej spaleniu się (1853 r.) wybudowano w 1854 r. przy ul. Opolskiej Dom Strzelecki z 6 izbami, salą, restauracją ogrodową, stanowiskami do strzelania, stajniami, huśtawką i kręgielnią. W 1933 r. Oleskie Bractwo Strzeleckie postawiło nowoczesną halę za budynkiem obecnego Miejskiego Domu Kultury. Bractwo przestało istnieć w 1939 r.

Zazwyczaj to, co nas otacza, wydaje się nam powszednie, zwykłe, codzienne, a może stać się szczególnie cenne i poszukiwane poprzez swoistą podróż w czasie. Przeszłość osiemnastowiecznego Olesna obfitująca w niepokoje i burze dziejowe, jest frapująca, dlatego warto nad taką historią się pochylić i zetrzeć z niej kurz wieków. A uważne czytanie dziejów Ziemi Oleskiej niech pozwoli odkrywać szczególny koloryt tego skrawka Opolszczyzny.

---

[49] B. von Aulock, *Noch einmal: Rosenberg als Garnison*, „Rosenberger Heimat Kalender r. 1940", s. 48–51.

[50] Wonchik, *Geschichte der Rosenberger Schützengildie*, „Heimatkalender des Kreises Rosenbeg", 1926, s. 43–48.

Marlena Iwańska

ŁAWKA PRZED DOMEM. CENTRUM TRADYCJI STRAŻACKIEJ I HISTORII WSI W RUDNIKACH

Jedyne miejsce człowieka jest tylko w nim. Niezależnie, czy jesteśmy tu, gdzie indziej czy gdziekolwiek. Teraz czy kiedykolwiek. To, co powiedziane, ustanawia to, jak było, jest lub będzie i nadaje temu szczególny wymiar, skazując na nicość lub przetrwanie w ludzkiej pamięci. I tylko to, co opowiedziane, jest może i jedyną możliwą wiecznością. Mało kiedy coś się od wielkich zdarzeń zaczyna. Czasem dzieje się tak od kilku spisanych wspomnień lokalnej historii, jak w przypadku książki *Ławka przed domem*, wydanej przez Gminny Ośrodek Kultury Sportu i Rekreacji w Rudnikach w grudniu 2023 roku.

Tęsknota za domem to najsłodsza z ludzkich dolegliwości. Czasem nasze życie zmienia się tak szybko, że za tą zmianą nie nadążają nasze serca i umysły, a to, co minęło, powraca. Czasem wystarcza mały szczegół, dźwięk, obraz, zapach czy po prostu chwila. Dostrzegamy coś kątem oka i natychmiast powraca minione z niespodziewana siłą. Tak działa pamięć i nie sposób odgadnąć jej praw.

„Tęsknota za pajdą swojskiego chleba nasączonego wodą, na którym rozsypywano odrobinę białego cukru. Sekretnym składnikiem, który sprawiał, że smakował jeszcze lepiej, była śmietana. Kromka tego prawdziwego rarytasu i biegło się na podwórko. Chrupanie połączone z miękkością pieczywa było wspaniałą kombinacją. Tęsknota za majowym masłem ze świeżym szczypiorkiem, który rósł za domem. Mleko chłodziło się w piwnicy lub w bańkach na sznurkach spuszczanych do wody w studni. Nowe trzewiki czy kalosze, z którymi spało się trzy noce z rzędu, nie ściągając ich ze stóp ze szczęścia. A radości z nowych butów nie da się opisać”[1].

Wsłuchujemy się w niebo, we wschody i zachody słońca, w króciutkie dni, w których człowiek już się nie mieści, w zalew, w noc, gdy księżyc w pełni i w miedzę. Przydrożne krzyże i kapliczki, tak charakterystyczne dla krajobrazu kultowego, fundowane z potrzeby serca. Wiele z nich powstało jako wota – w intencji ocalenia wsi od wojny, zarazy i klęsk. Wsłuchujemy się w zmieniające się pory roku, w ciszę, że nie wiadomo, czy to wiosna, czy to jesień już, w dom z wszystkimi w nim przedmiotami. Jakże wiele w nich ludzkich dotknięć, spojrzeń, westchnień, bicia serca, smutków i radości. Życie zbudowane z ciężkiej pracy i cierpliwości nade wszystko. Dom z kluczem do drzwi, co na gwoździu obok wisi, chlew, sadu kawałek, skrawek gruntu czasem chudego, a na nim dom z ławką przy płocie, co dom

[1] Przytoczone w artykule cytaty pochodzą z książki pt. *Ławka przed domem. Centrum Tradycji Strażackiej i Historii Wsi w Rudnikach*, wydanej przez Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Rudnikach w grudniu 2023 roku.

grodzi. W domu sny w nim pomyślane, troski porozwieszane jak święte obrazy, tęsknota w kącie, starość pobielona jak izba na Wielkanoc. A pamięć jak to pamięć. Wydarzenia nie spoczywają w niej jak odświętny zestaw ubrań w kufrze.

„Mimo że dopiero wrócili z pola zmęczeni, biegli do rzeki szybko się umyć i gnali codziennie do klubu. Zza lekko uchylonych drzwi przedostawały się kłęby dymów z papierosów. Siwo, że można było zawiesić siekierę, gdyż moda na palenie była i mało kto nie palił. Młodzież tych czasów była wesoła, zgrana i zadowolona. Wszyscy mieli prawie tyle samo, nie mając za dużo. Przy gramofonie Bambino mała grupka, przeglądając winyle i pocztówki, decydując, co będzie grane. Trzeszczenia, niedoskonałości, szelesty…"

„O tej porze roku większość gospodarzy miała już spalone od słońca i wiatru twarze. Często bywało bardzo wesoło, kiedy ktoś zaczarował towarzystwo pogodnością, żartem i uśmiechem, mimo ciężkiej pracy przy wykopywaniu ziemniaków. Jedni, zgięci w pół, prostują się, kiedy przychodzi zmęczenie. Drudzy na kolanach z warstwą brunatno-czarnej ziemi, która odpadała od czasu do czasu i łamiąc się, zamieniała się w kurz. Dzieci też nie widziały poza nimi świata. Umorusane, jakby spędziły w polu pół swojego życia, zbierały tylko te największe, skacząc od ziemniaka do ziemniaka. Prześciganie się, kto znajdzie najprzedziwniejszy kształt, było raczej nieuchronną częścią zabawy".

Opowiedziane i spisane wspomnienia mieszkańców gminy Rudniki stworzyły publikację, w której znaleźć można nie tylko opowiadania o tym, iż naprawdę ludowe jest wszystko to, co innego w ludziach – opowiadania o twórczości ludowej wpisanej w regionalny krajobraz, o lokalnych zwyczajach i tradycjach oraz fragmenty poezji lokalnych twórców. *Ławka przed domem* to jednocześnie zbiór krótkich historii dotyczących powstania Publicznej Biblioteki w Rudnikach oraz życia kulturalnego toczącego się wokół powstającego domu kultury, ośrodka zdrowia, okolicznych szkół - również tych, które nie przetrwały próby czasu.

„Wszystkie domy zachowują coś po swoich mieszkańcach. Ludzie zostawiają ślady w miejscach, którymi przechodzą. Nieważne, jak drastyczna byłaby przemiana. Choćby podłogi pachniały woskiem, a ściany zostały wybielone, uważne oko wyczyta z nich pewną historię".

Publikacja obejmuje również zbiór nieusłyszanych jeszcze historii Dworku w Starym Bugaju i w Rudnikach, cegielni w Faustiance, młyna „Szafranek" znajdującego się w Młynach, Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Rudnikach, ciekawostek związanych z kościołem św. Mikołaja w Rudnikach oraz wiele innych. Wszystkie one przeplatane są humorystycznymi opowiadaniami z okresu PRL-u, które oddają w pełni specyfikę i ulotność czasu. To właśnie dlatego istnieją takie miejsca jak Centrum Tradycji Strażackiej i Historii Wsi w Rudnikach, prowadzone w ramach działalności Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Rudnikach, aby w świadomości młodego pokolenia zachować jak najwięcej wiedzy na temat życia naszych przodków.

„Kobiety rano wczas poopatrywały i biegły «zająć» sobie kolejkę. I tak stały do południa. Za proszkiem do prania

stali całą noc. Tak naprawdę nigdy nie było wiadomo, kiedy i co przywiozą. A co przywieźli, to rozkupili. Czasem i cudze dzieci «pożyczali», bo w tym czasie i co innego przyszło robić, np. biec po pokwitowanie z punktu skupu makulatury uprawniające do zakupu papieru toaletowego w relacji jedna rolka za kilogram makulatury. Przywieźli ocet i dżem. Było do wyboru. A kartki były przecież po to, żeby je wykorzystać. Potrzebny, czy nie potrzebny, przywieźli, to trzeba brać".

„W knajpie ruch był zawsze. Co stolik, to inny temat egzystencjalnych rozmów. Gwar jak w ulu. Może z jednym wyjątkiem, kiedy pewna kobieta w wysoko zaawansowanej ciąży nie mogła doczekać się męża w domu, wchodzi do środka z dzieckiem na ręku i spoglądając wymownie na pana, posadziła mu dziecko na kolanach… i wyszła. (…) Jak się niekiedy przeciągnęło, to i czasem na drugi dzień na obiad się nie zdążyło. Niektórym to i krowy same do domu przychodziły. Radzili, żeby nie palić przed śniadaniem na puste serce, ale w rzeczywistości wieczór kończył się wtedy, kiedy kończyły się papierosy. Czynne od samego rana do wieczora".

Kiedy w latach powojennych Rudniki budziły się do życia i znów zaczęły istnieć, ludzie tworzyli miejsca, a miejsca tworzyły ludzi. Otworzyły się nowe możliwości i zrodziły się nowe pomysły. W latach, kiedy główna i jedyna działalność kulturalna Gminnego Ośrodka Kultury opierała się na zabawach tanecznych i koncertach muzyki biesiadnej, jazz był prawdopodobnie niełatwą muzyką do odbioru. *Ławka przed domem* przybliża nie tylko historię Spotkań Jazowych w Rudnikach, ale również przywołuje brzmienia dawnej wsi, opisuje krótką historię orkiestry dętej w Żytniowie, tradycję corocznych Międzynarodowych Zawodów Drwali w Bobrowie, Ludowego Zespołu Sportowego „Huragan" oraz wskazuje na bogate szachowe tradycje Rudnik.

Czasem niewiele potrzeba, żeby człowiek sobie przypomniał. Różne przedmioty pomiędzy fałdami naszej wyobraźni, ujmujące i piękne, bolesne, tajemnicze. Temat czasu, który już nie istnieje. Czas nie do zatrzymania i niekoniecznie ten chronologiczny, gdzie mogliśmy sobie wyobrazić najbardziej niestworzone historie. Zachowujemy w pamięci nasze wspomnienia, nie zapominając o tym, co mamy. I czasem ktoś na ławce przysiądzie i opowie. Ale to trzeba by wieczności, by wszystko sobie powiedzieć, a nie tak krótkiej chwili, w której człowiek żyje…



Fot. GOKSiR Rudniki

Książka pt. *Ławka przed domem. Centrum Tradycji Strażackiej i Historii Wsi w Rudnikach* wydana została przez Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Rudnikach w grudniu 2023 roku.

Grzegorz Brodacki

NIE TEN RADŁÓW, NIE TO OLESNO

Będąc uczniem liceum, odnalazłem na mapie Polski Olesno koło Tarnowa. Miłe zaskoczenie. Mało tego, ktoś mi powiedział, że gdy wracał pociągiem z Krakowa do Olesna, kasjerka sprzedała mu bilet do Olesna Tarnowskiego. Gdy zdumiony powrócił z reklamacjami, dowiedział się: *Trzeba było powiedzieć, że chodzi o Olesno Śląskie*. Istotnie. Do dziś na biletach kolejowych wskazywane jest Olesno Śląskie.

Wracając w sierpniu 2023 roku z Podkarpacia, postanowiłem wreszcie odwiedzić to Olesno koło Tarnowa. Zjechałem z drogi krajowej w Wojniczu i ruszyłem na północ, przez słynne Wierzchosławice, do Radłowa, mijając m.in. muzeum Wincentego Witosa.

Pierwsze zaskoczenie: Radłów jest większy od Olesna. Od 2010 roku jest najmłodszym miastem w powiecie, a Olesno wsią. Miasto i gmina Radłów są położone w północno-zachodniej części powiatu tarnowskiego, w dolinie Dunajca. Równinny krajobraz urozmaicają lasy, liczne zbiorniki wodne oraz starorzecza. Z Radłowa do Tarnowa jest około 10 kilometrów.

Wchodzę do urzędu gminy, mówię, skąd przyjechałem. Zostałem serdecznie przyjęty. Pracownicy przyznawali, że od czasu do czasu odbierają pomyłkowe telefony do Urzędu Gminy w Radłowie koło Olesna Śląskiego, a więc nasze strony nie były im obce. Otrzymałem szereg materiałów promocyjnych oraz zaproszenie do ponownego odwiedzenia miasta i gminy. Przyznaję, że warto tam przyjechać. Można odnaleźć tu miejsca pozwalające na wewnętrzne wyciszenie i oddech od codziennego pośpiechu i zgiełku. Czy pamiętamy serial *Daleko od szosy*? Tak aluzyjnie: z Radłowa do autostrady A4 są cztery kilometry. Na drogach lokalnych ruch jest niewielki, a ukształtowanie terenu zachęca na przykład do uprawiania turystyki rowerowej. A więc czemu nie spędzić urlopu w tych właśnie stronach?

W centrum Radłowa jest oczywiście rynek w kształcie… trapezu. W zachodnim jego rogu wznosi się ratusz, a po przeciwnej stronie stoi pomnik Tadeusza Kościuszki (od 1911 r.). Na uwagę zasługuje kościół parafialny pw. Jana Chrzciciela. Zbudowany w XIV wieku, nie dotrwał do naszych czasów. W 1915 roku został poważnie zniszczony w wyniku ostrzału artyleryjskiego, w latach 1918–1926 odbudowany i przebudowany. Obecnie nosi cechy stylu gotyckiego z elementami barokowymi i neogotyckimi[1]. W kościele tym 7 sierpnia 1898 roku została ochrzczona błogosławiona Karolina Kózkówna.

Dumą Radłowa jest XIX-wieczny klasycystyczny pałac. Miał on wielu właścicieli. Ostatnimi byli Dolańscy i ich nazwiskiem do dziś określa się ten piękny obiekt. Po ostatniej wojnie pałac wraz

[1] P. Bielak, *Gmina Radłów. Przewodnik turystyczny*, Radłów 2019, s. 14–15.



Fot. Daniel Kopacz

Pałac Dolańskich



Fot. Maksymilian Pochroń

Urząd Miejski w Radłowie (woj. małopolskie)

z otaczającym go folwarkiem upaństwowiono. Od 1945 roku mieści się w nim liceum ogólnokształcące. Jego absolwentami byli m.in. następujący honorowi obywatele Radłowa: prof. Franciszek Ziejka, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, arcybiskup Józef Kowalczyk, prymas Polski oraz Andrzej Seremet, prokurator generalny[2].

W pobliżu Radłowa są położone dwie wsie związane z życiem błogosławionej Karoliny Kózkówny: Wał-Ruda i Zabawa. „Dom rodzinny [w Wał-Rudzie] był miejscem, który uformował i pogłębił jej podstawową formację duchową (nazywany był nawet tzw. «kościółkiem»)"[3]. Zrekonstruowana chata błogosławionej składa się z dwóch izb. W jednej mieści się muzeum, w którym przechowywane są łóżko i drewniany klęcznik Karoliny, jej modlitewniki i książki religijne oraz wiele przedmiotów codziennego użytku. Widzimy w nim jej figurę klęczącą obok łóżka. Drugie pomieszczenie zajmuje kaplica. Spod domu do miejsca jej męczeńskiej śmierci prowadzi droga krzyżowa. Przebiega przez las. Każda z kolejnych stacji jest opatrzona cytatem z *Księgi psalmów*. Wędrówka „Szlakiem męczeństwa Karoliny" jest niezwykle poruszająca, nawet dziś czuje się grozę okoliczności jej śmierci. Dodatkowym czynnikiem, w swoisty sposób zwiększającym poczucie zatrwożenia, są wszechobecne i bezwzględnie dokuczliwe komary. Gdy później wróci się pod jej dom i zobaczy figury opłakującej matki, która trzyma nieżyjącą Karolinę (skojarzenie z *pietą* nasuwa się samo) i zrozpaczonego ojca ze wzniesionymi rękami, ból ściska serce.

Błogosławiona Karolina spoczęła w grudniu 1914 roku na cmentarzu parafialnym w nieodległej Zabawie, a w listopadzie 1917 roku ciało zostało przeniesione do grobowca na placu przykościelnym. W marcu 1987 roku jej relikwie umieszczono w aluminiowej trumience i złożono w sarkofagu pod mensą głównego ołtarza w kościele pw. Trójcy Przenajświętszej w Zabawie. Jest tam także obraz beatyfikacyjny bł. Karoliny Kózki, namalowany przez Stanisława Jakubczyka.

Niedaleko kościoła warto również zobaczyć pomnik *Przejście* poświęcony ofiarom wypadków komunikacyjnych oraz

[2] Tamże, s. 18–20.

[3] S. L. Piech, *Błogosławiona Karolina Kózka*, „Folia Historica Cracoviensia", Nr 15/16, Kraków 2010, s. 190.

wrak samolotu „Dakota", przypominający o brawurowej akcji podczas drugiej wojny światowej o kryptonimie III „Most". Dodajmy, że w pobliżu Wał-Rudy i Zabawy znajdują się także cmentarze z okresu pierwszej wojny światowej (na terenie gminy Radłów jest ich aż jedenaście)[4].

Żeby przedostać się spod Radłowa do Olesna, należy najpierw przejechać na prawy brzeg Dunajca. Rzeka płynie spokojnie, nie stanowiąc współcześnie zagrożenia dla pobliskich miejscowości. Ostatnia wielka powódź miała miejsce w lipcu 1934 roku. Skutki kataklizmu i walkę z żywiołem wiernie przedstawił Jalu Kurek w powieści-reportażu pt. *Woda wyżej*[5]. Wody Dunajca zlały się wówczas z pobliskimi rzeczkami, tworząc rozległe jezioro, ponad którym wystawały dachy domów i wierzchołki drzew. Radłów został otoczony wodą, a nawet częściowo zalany od strony wschodniej i północnej. Dziś Dunajec nie stanowi już tak dramatycznego zagrożenia, ponieważ powstała zapora wodna w Rożnowie i Czchowie. Jedziemy następnie przez Żabno do drogi krajowej z Tarnowa w kierunku Kielc. Z obwodnicy Dąbrowy Tarnowskiej do Olesna jest już niedaleko.

Olesno jest siedzibą gminy w powiecie dąbrowskim, około 5 km na północny zachód od Dąbrowy Tarnowskiej. I tu mieszkańcy słyszeli o mieście powiatowym Olesno Śląskie i byli mile zaskoczeni, że ktoś tu przejechał znad Stobrawy.

Jest to wieś urokliwa i zadbana. Na uwagę zasługuje barokowy kościół parafialny pw. św. Katarzyny wzniesiony w 1765 roku (przebudowany w 1909 r.,



Fot. Daniel Kopacz

Dom bł. Karoliny w Wał-Rudzie



Fot. Małgorzata Brodacka

Olesno jest siedzibą gminy w powiecie dąbrowskim, około 5 km na północny zachód od Dąbrowy Tarnowskiej

w ostatnich latach odnowiony) oraz zespół dworski zwany *Owczarnia* (wraz z parkiem zajmuje obszar około trzech hektarów).

Niestety, trzeba wspomnieć o jedynym, przygnębiającym miejscu. Jest nim budynek dawnego dworca kolejowego. Stacja Olesno Tarnowskie znajduje się przy nieczynnej dziś linii kolejowej: Tarnów-Szczucin. Podczas rozmowy z przypadkowo spotkanym mężczyzną dowiedziałem się, że ostatni pociąg odjechał z Olesna w kwietniu 2006 roku. Od tego czasu ruch na tej trasie został zawieszony, budynek dworca jest w stanie opłakanym, a torowisko zarasta chwastami. Zamknięcie linii kolejowej z Tarnowa do

[4] P. Bielak, *Gmina Radłów…*, dz. cyt., s. 30.
[5] J. Kurek, *Woda wyżej*, Warszawa 1935.

Szczucina spotkało się z powszechnym niezadowoleniem.

Zauważyłem, że miała powstać linia kolejowa z Buska Zdroju na prawy brzeg Wisły, a tym samym linia kolejowa z Warszawy przez Kielce, Busko Zdrój i Tarnów do Nowego Sącza, a nawet do Budapesztu. Nie wykluczano też reaktywacji tej linii kolejowej w związku z budową CPK. Mój rozmówca o tym wszystkim wiedział. Nie ukrywał przede mną pesymizmu. Stwierdził: *Prawdopodobieństwo powrotu pociągów do Olesna jest takie, jak procent alkoholu wskazany na tej butelce piwa, którą trzymam*. Zerkam: zero procent. Piwo bezalkoholowe.

Dalsza moja podróż z Olesna przebiegała ku wschodowi, w kierunku Sandomierza. Z całą świadomością oświadczam, że nie ma już Polski A i B. Pojawiające się w sferze publicznej wypowiedzi o Polsce A i B są świadectwem ignorancji, posługiwania się archaicznymi już dziś stereotypami, świadczą o zatrzymaniu się na poziomie edukacyjnym z lat 80.



Fot. AUrząd Gminy w Oleśnie

Barokowy kościół parafialny pw. św. Katarzyny w Oleśnie (woj. małopolskie)

Dąbrowa Tarnowska – bardzo ładne miasto powiatowe nieco większe od Olesna Śląskiego, Mielec z jego miejskim motto: *Tu rozwijają się skrzydła*, nawiązującym do zakładów lotniczych i lotniska umożliwiającego loty pasażerskie i czarterowe, o Sandomierzu nie wspominam.

A po drodze urocze wsie, sady, pola i lasy, ozłocone sierpniowym słońcem, dyskretnie skłaniające się ku jesieni.

Gerard Wons

FENOMEN SPÓŁKI LEŚNEJ Z KADŁUBA WOLNEGO

Wstęp

Czy można było w czasach feudalnych oprócz dóbr materialnych kupić sobie wolność osobistą?

Wydarzenie takie miało miejsce w Wielkim Kadłubie, za panowania cesarza rzymskiego, króla Czech, arcyksięcia Austrii, księcia Opola i Raciborza Rudolfa II Habsburga. Podstoli cesarski Jan/Johann von Bess sprzedał swój majątek rycerski miejscowym chłopom. Był to fakt bezprecedensowy w tamtych czasach, bo wiązał się z ich uwolnieniem od poddaństwa. Akt kupna-sprzedaży zawarto w miejscowej karczmie 5 kwietnia 1605 r. Za 2200 mórg gruntów ornych, łąk, stawów, 1870 mórg lasów, karczmę, folwarki i młyny von Bess otrzymał w 4 ratach 2500 talarów. Kontrakt taki należało poświadczyć w kancelarii Księstwa Opolsko-Raciborskiego w Opolu. Stosowny dokument opatrzony pieczęcią cesarską sporządzono 13 grudnia 1605 r. w języku staroczeskim. Cesarz, potwier-



Fot. Mirosław Dedyk

Dębowa skrzynia z kadłubskimi dokumentami

dzając wykupienie sobie wolności przez kadłubskich chłopów, zobowiązał swoich następców oraz wszystkich innych do respektowania cesarskiej woli w tej kwestii.

Chłopi kadłubscy stali się pełnoprawnymi, dziedzicznymi właścicielami posiadanych gospodarstw, lasów, łąk i pastwisk, stawów, karczmy i młynów, którymi mogli dowolnie, według swojego uznania, rozporządzać. Z kupionego majątku powstało 25 gospodarstw, natomiast wszystkie części składowe wspólnego majątku, z wyjątkiem lasów i pastwisk, były wydzierżawiane. Lasy i pastwiska miały pozostać we wspólnym władaniu. W ten sposób powstała wspólnota wolnych ludzi. Przez kolejne lata była nazywana gromadą lub gminą. Aby podkreślić fakt wykupienia się z poddaństwa, zmieniono w 1644 r. nazwę wsi na **Wolny Kadłub**. Po włączeniu Śląska do Królestwa Pruskiego wieś nazywała się **Frei Kadlub**.

Powstanie spółki leśnej

Decyzja kadłubskich kmieci o wspólnym gospodarowaniu lasami i pastwiskami dała podwaliny do powstania spółki leśnej, która była tworem społeczno-gospodarczym znacznie wyprzedzającym epokę, w której się zrodziła. Miała ona zaspokajać zapotrzebowanie jej członków na drewno, przynosić dochody oraz umożliwić wypas bydła na wspólnych pastwiskach. Z tego okresu nie zachowały się żadne dokumenty. Można jedynie domniemywać, że do kierowania spółką wybierano czteroosobowy zarząd (świadczą o tym pośrednio zapisy w innych dokumentach będących w posiadaniu spółki). Do zarządu wybierano 2 sołtysów i 2 starszych gminy. Powierzano im bezpośrednie zarządzanie i kierowanie spółką, oni zawierali umowy dzierżawy oraz akty sprzedaży części wspólnego mienia, po uprzednim uzyskaniu zgody walnego zgromadzenia. Sołtysi łączyli funkcje członków zarządu z obowiązkiem kierowania samorządem wiejskim.

Niewiele da się powiedzieć o gospodarstwie leśnym spółki w pierwszych dwóch wiekach jej powstania. W tym okresie nie prowadzono żadnej planowanej gospodarki leśnej. Lasy miały charakter naturalny, nie wykonywano żadnych zalesień, prac pielęgnacyjnych, planowanej wycinki. Ówczesny las bardzo różnił się od obecnych drzewostanów. Chłopi, którzy posiadali udziały w lesie, mieli również prawo do wypasania tam bydła i świń. Była to powszechnie stosowana praktyka na wsi feudalnej, która powodowała w lasach wielkie spustoszenia.

Pierwszy statut i osobowość prawna spółki

Z dużym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że kadłubscy chłopi, posiadający duże doświadczenie w zawieraniu różnego rodzaju umów, ustalili w 1605 r. pisemnie zasady wspólnego gospodarowania majątkiem leśnym.

Za pierwszy zachowany statut spółki możemy uważać protokół z nadzwyczajnego walnego zgromadzenia z dnia 13 kwietnia 1845 r., które odbyło się w szkole. Uczestniczyło w nim 66 członków spółki, którzy wybrali spośród siebie jednogłośnie czteroosobowy zarząd, nazwany w protokole reprezentacją lub deputacją. W skład zarządu weszli: Wawrzyn Miozga, Józef Gitzler, Bartek Szczygieł i Jakub Kasprzyk. Protokół z walnego został spisany przez przedstawiciela sądu w Dobrodzieniu - Felbiera i miejscowego nauczyciela Prudłę. Protokół został zare-

jestrowany w sądzie powiatowym w Oleśnie. W ten sposób spółka nabyła osobowość prawną. Była zarządzana przez dwa organy samorządu: walne zgromadzenie i zarząd. Jedną z najważniejszych funkcji walnego zgromadzenia było wybieranie zarządu, do którego kompetencji należało wykonywanie wszelkich czynności związanych z realizacją uchwał walnego zgromadzenia oraz bezpośrednie kierowanie gospodarstwem leśnym. Członkowie zarządu byli wybierani na czas nieokreślony. W wyniku podziałów rodzinnych pierwotna liczba 25 gospodarstw z 1605 r. wzrosła do około 90 w roku 1845.

Jedyną oprócz lasu częścią wspólnego majątku, która nieprzerwanie po dzień dzisiejszy pozostaje we wspólnym władaniu członków spółki, jest karczma. Była ona stale wydzierżawiana.

Sytuacja spółki od 2. połowy XIX w. do 1935 r.

Przekazywanie gospodarstw prowadziło nie tylko do ich rozdrobnienia, ale też do wzrostu liczby udziałowców w spółce leśnej. Powodowało to liczne napięcia i nieporozumienia wśród członków wspólnoty. Niezadowoleni z ograniczonej możliwości korzystania ze swojego udziału w lesie występowali do władz pruskich z wnioskami o podział lasu. Na walnym zgromadzeniu w dniu 7 grudnia 1887 r. postawiono wniosek o podział lasu na pojedyncze parcele. Wobec sprzeciwu zdecydowanej większości udziałowców wniosek ten upadł. Podobne wnioski były kilkakrotnie bezskutecznie ponawiane, aż do lat trzydziestych XX wieku. Pojedyncze wnioski kierowane do władz były odrzucane. Groźne okazały się również próby likwidacji spółki przez oddanie lasów wspólnoty pod zarząd gminy. Działania takie podejmowali dwukrotnie w 1913 i 1919 roku mieszkańcy Kadłuba, którzy nie posiadali udziałów w lesie.

Innym poważnym problemem były kradzieże drewna opałowego i budowlanego. Dopuszczali się ich zarówno nie członkowie, jak i członkowie spółki. Wykrywalność sprawców była niska. Aby ukrócić ten proceder, walne zgromadzenie w 1888 r. postanowiło, że każdy mieszkaniec wsi, płacący co najmniej 1,7 marki podatku gruntowego, otrzyma rocznie niewielki kontyngent drewna.

Wprowadzanie od drugiej połowy XIX w. planowej gospodarki leśnej w sąsiednich lasach, należących do właścicieli ziemskich, wymusiło potrzebę bardziej racjonalnej gospodarki w lesie wspólnoty kadłubskiej. Na przełomie XIX i XX w. walne zgromadzenie zdecydowało, aby przewodniczący zarządu został pracownikiem spółki i otrzymywał miesięczne wynagrodzenie. Zatrudniono gajowego oraz kilku pracowników sezonowych. W miejsce dotychczasowego bezplanowego wyrębu, obliczonego na doraźne korzyści, wprowadzono wyrąb selektywny. Przy odnawianiu drzewostanów zastosowano dosiewanie samosiewów i sadzenie zakupionych sadzonek. Zaczęto stosować prace pielęgnacyjne. Na początku XX w. zabroniono wypasania zwierząt gospodarskich w lasach oraz ograniczono wygrabianie ściółki, które powodowało wyjałowienie gleby. Podjęte działania zwiększające efektywność gospodarki leśnej spółki nie przyniosły szybkich efektów, wieloletnich zaniedbań nie dało się tak łatwo naprawić. Początek XX w. cechowała złożona sytuacja społeczno-polityczna: wybuch I wojny światowej, napięta sytuacja polityczna na Górnym Śląsku w latach 1919–1922

(powstania śląskie, plebiscyt, inflacja). Miało to negatywny wpływ na działalność gospodarczą wspólnoty leśnej.

Znaczna część mieszkańców Wolnego Kadłuba była zaangażowana w życie społeczno-polityczne. We wsi z inicjatywy Izydora Murka działały polskie organizacje, założono kółko rolnicze, nauczano języka polskiego. Część mieszkańców walczyła w oddziałach powstańczych. Podczas głosowania w plebiscycie znaczna większość mieszkańców opowiedziała się za włączeniem Górnego Śląska do Polski.

Pierwsze w dziejach spółki leśnej planowe zagospodarowanie lasów zostało wprowadzone dopiero w roku 1928 na podstawie dziesięcioletniego planu obejmującego lata 1928–1938. Plan na zlecenie spółki został opracowany przez inżyniera leśnika. Nie udało się go w pełni zrealizować, ponieważ władze hitlerowskie zawiesiły z dniem 1 kwietnia 1935 r. działalność spółki. Od 1933 r. władze państwowe zarzucały spółce wiele zaniedbań i zły stan kadłubskiego lasu. Odbyło się kilka komisyjnych lustracji lasu, sporządzone protokoły były jednak rozbieżne. Ostatecznie prezydent rejencji opolskiej przejął nadzór zwierzchni nad lasem w Wolnym Kadłubie, przekazując go gminie samorządowej. Zawiesił działalność zarządu spółki, odwołał urzędującego sołtysa Tomasza Golę i wprowadził na jego miejsce sołtysa komisarycznego Ryszarda Soricha.

Procesy sądowe 1935–1938

Pozbawienie członków spółki prawa do dalszej działalności wywołało głębokie oburzenie. Po kilku naradach, którym przewodniczyli Jan Czaja II i Wawrzyniec Miozga, postanowiono dochodzić swoich praw na drodze sądowej. 17 października 1935 r. członkowie rozwiązanej wspólnoty leśnej i karczmy w liczbie 100 osób wnieśli do Sądu Krajowego w Opolu powództwo przeciwko gminie samorządowej w Wolnym Kadłubie. Pełnomocnikami powodów byli dwaj opolscy adwokaci, dr Riemann i dr Walter Koch. Wnoszono o stwierdzenie, że 465 ha lasu i karczma stanowią wspólną własność powodów. Powodowie twierdzili, że ich przodkowie nabyli prawomocnie w 1605 r. majątek von Bessa. Natomiast pozwana gmina, reprezentowana przez komisarycznego sołtysa Ryszarda Soricha, utrzymywała, że jako jednostka administracyjna została wpisana w 1843 r. do księgi gruntowej, więc ona jest właścicielem lasu i karczmy.

Sąd Krajowy w Opolu wydał 20 stycznia 1936 r. wyrok niekorzystny dla skarżących, twierdząc, że na podstawie wpisu do księgi gruntowej to gmina jest właścicielem przedmiotu sporu. Od wyroku przysługiwało wniesienie w terminie 30 dni apelacji do Wyższego Sądu Krajowego we Wrocławiu. Członkowie spółki skorzystali z tej możliwości i przy pomocy nowego adwokata dra Alberta Halbego złożyli apelację. Proces rewizyjny trwał dwa lata, przed sądem we Wrocławiu przewinęło się kilkudziesięciu świadków, przytoczono niezliczoną ilość dowodów świadczących o bezspornym prawie członków spółki do lasu i karczmy. Sprawa wyroku końcowego przeciągała się, sąd ze względów politycznych nie chciał ogłosić wyroku przyznającego las udziałowcom. Poprzez adwokata Halbego prezes sądu postawił członkom spółki warunek, aby w zamian za korzystny dla nich wyrok dokonali sądownie zmiany swoich polskich nazwisk na niemieckie. Władzom chodziło o to, aby spółka nie była kojarzona z propolską działalnością jej członków w przeszłości.

Po kilku naradach i namowach adwokata przystano na ten warunek.

Rezultatem zmiany nazwisk na niemieckie było ogłoszenie w dniu 4 lutego 1938 r. przez Wyższy Sąd Krajowy we Wrocławiu wyroku przyznającego sporny las członkom spółki. Ponieważ nie złożono odwołania w terminie do Sądu Rzeszy, wyrok został uprawomocniony. Radość z wygranej w sądzie i możliwość dalszego istnienia wspólnoty przyćmiła zbliżająca się II wojna światowa. Nastąpił kolejny okres stagnacji spółki.

Spółka w Polsce Ludowej

Po wkroczeniu wojsk sowieckich na Górny Śląsk w styczniu 1945 r. nastąpiła zmiana rzeczywistości, wprowadzono polską administrację, która stopniowo przejmowała władzę. Zmieniono również nazwę wsi na Kadłub Wolny. Forma zarządzania spółką nie zmieniła się po 1945 r. Pierwszym powojennym przewodniczącym spółki był Piotr Czaja II, który pełnił te obowiązki do 1960 r. Wspólnota znów musiała walczyć o utrzymanie swojej własności. Władza ludowa na podstawie dekretu PKWN i dekretu z 6 maja 1945 r. o majątkach poniemieckich włączyła kadłubski las w skład lasów Nadleśnictwa Dobrodzień. Wniesione przez członków spółki odwołanie do Ministerstwa Leśnictwa nie dawało początkowo pozytywnych rezultatów. Za spółką wstawili się: ówczesny starosta oleski Ludwik Affa i wojewoda śląski Aleksander Zawadzki. Spór toczony z ministerstwem przeciągał się, członkowie wspólnoty zaangażowali adwokata L. Affę, który doprowadził do zmiany sytuacji. Ministerstwo Leśnictwa decyzją z 5 lutego 1947 r. zmusiło Dyrekcję Lasów Państwowych Okręgu Śląskiego w Bytomiu do przekazania wspólnocie w dniu 10.05.1945 r. protokołem zdawczo-odbiorczym 471,77 ha lasu. Las powrócił do prawowitych właścicieli.

Władze zaleciły spółce opracowanie nowego statutu. Przepisy statutu zostały ujęte w 30 artykułach, podzielonych na pięć działów: Zasady ogólne, Członkowie, Władze Wspólnoty, Rachunkowość i podział zysków, Likwidacja Wspólnoty. We wstępie do statutu zapisano: „Aby utrwalić dokumentem zwyczaje i tradycje powstałe na terenie wsi Kadłub Wolny powiatu oleskiego co do sposobu prowadzenia wspólnej gospodarki leśnej przez właścicieli udziałów, wywodzących swoje prawa z aktu kupna z 1605 roku, owi udziałowcy jako członkowie tejże wspólnoty chłopskiej nadają sobie dobrowolnie następujący statut".

Dokument został przyjęty na dorocznym walnym zgromadzeniu spółki 14 czerwca 1960 r. Pełna nazwa spółki brzmiała „Wspólnota Chłopska Lasów Drobnowłościańskich Wsi Kadłub Wolny" i obowiązuje do dzisiaj. Na walnym zgromadzeniu przyjęto projekt podziału i indywidualnego zapisu właścicieli działek leśnych w księgach wieczystych.

Spółka zaczęła działać na zasadzie współwłasności w częściach ułamkowych regulowanych kodeksem cywilnym. Pomimo nazwy *wspólnota* w księgach figurują poszczególni członkowie, których obowiązują zasady prawa spadkowego. Dla sporej liczby członków uregulowanie postępowania spadkowego było bardzo skomplikowane i trudne do zrealizowania. Proces ten, rozpoczęty ponad 60 lat temu, znacznie przyspieszył po 2005 roku. Większość ze 121 członków wspólnoty ma już uregulowany status prawny.

Zasada współwłasności zabezpieczyła istnienie wspólnoty przed ewentualnymi zakusami jej likwidacji w przyszłości na podstawie jakiejkolwiek decyzji administracyjnej.

Od 1960 do 2004 roku zarządowi spółki przewodniczył Piotr Czaja (syn P. Czai II). Od 2004 r. funkcję tę powierzono Rajmundowi Symie. Członkami obecnego zarządu są: Piotr Tarara i Martin Jaguś. Zarząd jako organ wykonawczy odpowiada za prowadzenie gospodarki leśnej (zalesienia, prace pielęgnacyjne, pozyskanie drewna), melioracje, finanse i księgowość, stan dróg leśnych, kierowanie pracami gajowego, zlecenia zadań wykonywanych przez podmioty zewnętrzne.

Organem kontrolnym wobec zarządu jest rada nadzorcza. W jej skład aktualnie wchodzą: przewodniczący – Krzysztof Magnes, członkowie: Waldemar Adamski, Rudolf Szczygieł, Teresa Panicz i Dawid Adamski. W ramach rady działa komisja rewizyjna.

Zachowanie lasu dla przyszłych pokoleń, racjonalna gospodarka leśna i działalność na rzecz lokalnego społeczeństwa – to najważniejsze cele funkcjonowania wspólnoty.

Działalność gospodarcza

Działalność gospodarcza w lasach to proces długoterminowy, oparty na 10-letnich planach urządzania lasu. Na tych samych zasadach prowadzona jest działalność w lesie kadłubskiej wspólnoty (od 1948 r. istnieje obowiązek posiadania takowych planów). Dla wspólnoty plany urządzania lasu opracowuje firma BUSOLA z Krakowa i są one zatwierdzane przez Starostwo Powiatowe w Oleśnie. Oprócz ogólnej charakterystyki przyrodniczej lasu plan zawiera najważniejsze zadania i prace z zakresu hodowli, użytkowania i ochrony lasu.

Lasy wspólnoty stanowią jeden, nieregularny kompleks o powierzchni prawie 470 ha, podzielony na 30 regularnych oddziałów. Znajdują się w Krainie V. Śląskiej, mezoregionie 19. – Borów Stobrawskich. Dominującym typem drzewostanu jest bór sosnowy z niewielką domieszką świerka, jodły, modrzewia oraz gatunków liściastych: brzozy, buka, olchy, wiązu i dębu. Lasy są w dobrym stanie sanitarnym, posusz jest systematycznie usuwany, aby nie dopuścić do rozwoju nadmiernej populacji szkodników. Kompleks przecinają liczne drogi gospodarcze i jedna droga wojewódzka 901 Olesno-Dobrodzień. Drewno pozyskuje się ze stuletnich drzewostanów, aby zachować taki cykl, można wycinać 4,5 ha rocznie. Zarząd chce mieć też pewną rezerwę, aby w przypadku nieprzewidzianej sytuacji (wiatrołomy, okiść) dokonać cięć ponadplanowych. Przerwa w regularnych dochodach byłaby dużym zagrożeniem dla spółki. Pozyskiwane jest drewno budowlane, kopalniak i opał, limity określone w planie zagospodarowania nie są przekraczane. W 2023 r. pozyskano ok. 1500 m^3 drewna (w poprzednich latach były to większe ilości). Maleje zapotrzebowanie na drewno opałowe. Za prace gospodarcze odpowiada gajowy – Erwin Kubiciel, który objął to stanowisko po swoim ojcu i dziadku. Zakres prac ustala z przewodniczącym zarządu. Niektóre z nich zlecane są firmom zewnętrznym, które posiadają specjalistyczny sprzęt do prowadzenia prac leśnych. Działalność gospodarcza prowadzona jest racjonalnie, z dochо-

dów spółki pokrywane są: wydatki, wypłacane dywidendy oraz środki przeznaczane na cele społeczne.

Zakończenie

Przez prawie 420 lat istnienia wspólnota bardzo mocno wrosła w życie społeczne, tradycje i pewne zwyczaje mieszkańców Kadłuba i przylegających przysiółków. Wspólny las stał się symbolem stałości i pewnej ciągłości. Przetrwał zmiany państwowości, dwie wojny światowe i kryzysy gospodarcze. Kadłubscy chłopi musieli go bronić w przeszłości, z jego powodu przez długie lata byli „społecznością zamkniętą". Celem nadrzędnym było zachowanie wspólnoty dla przyszłych pokoleń. Jest ona istotną częścią bogatej historii Kadłuba. Dzieje wsi i wspólnoty były opisywane w licznych opracowaniach i artykułach. Najobszerniej *Historię spółki leśnej w Wolnym Kadłubie* przedstawił Tadeusz Marszałek w książce wydanej przez Instytut Śląski w Opolu w 1974 r.

Spółka pomaga i wspiera lokalną społeczność. Przewodniczący zarządu Rajmund Syma podaje kilka przykładów: dofinansowanie dla lokalnej OSP (zakupy umundurowania i sprzętu, wozu strażackiego), pomoc dla przedszkola i szkoły, sfinansowanie bardzo kosztownej renowacji ołtarza głównego w kościele parafialnym w Zębowicach, drewno opałowe i choinki dla kościoła, sfinansowanie remontu miejscowej kapliczki św. Anny, współorganizowanie imprez i uroczystości organizowanych przez sołectwo. Od kilkudziesięciu lat walne zgromadzenie odbywa się w kadłubskiej karczmie 29 czerwca, w święto Piotra i Pawła. Poprzedza je Msza Święta w intencji wspólnoty w kościele parafialnym w Zębowicach.

Wspólnota Chłopska Lasów Drobnowłościańskich wsi Kadłub Wolny jest ewenementem nie tylko w skali krajowej, lecz także europejskiej. Jest jedną z najdłużej istniejących spółek na naszym kontynencie. To prawdziwy fenomen, który powinien być promowany daleko poza granicami powiatu oleskiego.

Dziękuję panom Rajmundowi Symie, Krzysztofowi Magnesowi i Erwinowi Kubicielowi za przekazanie informacji pomocnych do napisania niniejszej publikacji.

Dr Przemysław Jagieła

U PROGU WOJNY – SYTUACJA W POWIECIE OLESKIM Z PRZEŁOMU SIERPNIA I WRZEŚNIA 1939 R. W ŚWIETLE MELDUNKÓW LANDRATA MARTINA ELSNERA

Zbliżający się termin realizacji Planu Białego (*Fall Weiss*), nakreślony przez sztabowców Wehrmachtu w kwietniu 1939 r., postawił w stan gotowości niemieckie wojsko koncentrujące się i przygotowujące swoje pozycje wyjściowe na terenie rejencji opolskiej. W plan uderzenia na Polskę wprzęgnięta została także administracja, szczególnie z terenów graniczących z Polską, z których można było m.in. obserwować sytuację po drugiej stronie granicy. W związku z tym 24 sierpnia 1939 roku na biurko oleskiego landrata Martina Elsnera trafiły wytyczne z Opola o obowiązku codziennego meldowania władzom rejencji o sytuacji w powiecie i „po drugiej stronie Liswarty".

Pierwszy meldunek oleskiego landrata powstał już 25 sierpnia. Elsner donosił w nim o dobrych nastrojach wśród mieszkańców powiatu. Podał ponadto informacje o 370 żołnierzach Wehrmachtu zakwaterowanych w Sternalicach, o 100 w Ligocie Oleskiej i tylu samych w Radłowie. Stacjonujący w Borkach Wielkich żołnierze dostali z kolei 24 sierpnia rozkaz do wymarszu w kierunku granicy. W tym samym dniu w Bodzanowicach również odnotowano ruchy wojsk, zaś polscy żołnierze stali od granicy w prostej linii około 6–8 km (przypuszczalnie byli to żołnierze 7 Dywizji Piechoty z Częstochowy). W meldunku z 25 sierpnia starosta oleski zaznaczył jeszcze o zauważonych w rejonie Krzyżanowic i Uszyc wzmocnieniach szeregów polskiej straży granicznej. Raportował także o urządzonych lazaretach w Uszycach i Gorzowie Śląskim. Podsumowując sytuację w powiecie z tego dnia, zaznaczył, że w miejscowościach, gdzie nie było wojsk Wehrmachtu lub padł rozkaz o wymarszu, dało się odczuć zaniepokojenie wśród ludności, wywołane poczuciem braku bezpieczeństwa[1]. Nikogo nie trzeba było uświadamiać, że wybuch wojny był kwestią czasu.

Meldunek Elsnera z dnia następnego rozpoczął się informacją o przybyciu do Borek Wielkich około 1000 żołnierzy Wehrmachtu. Z kolei przekazywane wiadomości o polskim wojsku wywoływały niepokój głównie wśród mieszkańców miejscowości leżących tuż przy granicy z Polską. Niespokojna atmosfera panowała m.in. w Bodzanowicach i Krzyżanowicach, które w dodatku leżały poza strefą umocnień, oraz w Gorzowie Śląskim, dokąd dzień wcześniej przymaszerowały niemieckie oddziały. W związku z taką sytuacją wielu mieszkańców miasta wyjechało w obawie przed polskim atakiem.

[1] Archiwum Państwowe w Opolu (dalej: APOp.), Rejencja Opolska Wydział I (dalej: RO I), sygn. 1938. Meldunek sytuacyjny starosty oleskiego z 25 sierpnia 1939 r., k. 1–2.

W Borkach Wielkich odnotowano ponadto akty sabotażu w postaci zniszczenia linii telefonicznej. Do sabotażu zaliczono również wysadzenie mostu w Kucobach, które w dodatku we wczesnych godzinach rannych zostały ostrzelane przez polskie oddziały. Z Kucob dochodziły także informacje o pojawianiu się coraz większej liczby żołnierzy polskich w okolicach granicy.

Starosta oleski łączył wspomniane akty sabotażu z polską mniejszością. W związku z tym we wnioskach do meldunku zaproponował wydalenie z powiatu członków Związku Polaków w Niemczech. Miał już nawet przygotowaną listę 96 „szczególnie niebezpiecznych" członków oleskiego „Rodła", których należało się pozbyć z powiatu. W jego ocenie pozwoliłoby to wyeliminować polską dywersję i zjawisko szpiegostwa na rzecz Warszawy w powiecie oleskim, który był terenem graniczącym z Polską i szczególnie przez to narażonym na tego typu działania[2].

Propozycja „wydalenia" członków polskiej mniejszości była w istocie pretekstem do rozpoczęcia fali aresztowań. Oleskie władze musiały być przygotowane do akcji już znacznie wcześniej, o czym może świadczyć chociażby wspomniana lista „szczególnie niebezpiecznych" działaczy polskich. Starosta już 27 sierpnia meldował o zatrzymaniu 17 członków Związku Polaków z Borek Wielkich. O urządzonym polowaniu na członków polskiej mniejszości traktują również późniejsze doniesienia oleskiej landratury. W meldunku z 27 sierpnia Elsner wspomniał jeszcze o wzmacnianiu granicy na odcinku powiatu po polskiej stronie. Świadczył o tym fakt, że w Gorzowie znaleźli się członkowie „arbeitsdienstu" (Służby Pracy) w sile 200 ludzi. Zaczęto też rozdawać bony żywnościowe, a wszędzie notowano spokój[3].

Raport z 29 sierpnia zaczynał się od informacji o stacjonowaniu w Nowej Wsi koło Krzyżanowic 20 żołnierzy Wehrmachtu i takiej samej ilości w Zawisnej. 28 sierpnia padło około pięciu strzałów z polskiej strony. Starosta nie podał jednak, jaka miejscowość została ostrzelana. W Gorzowie Śląskim natomiast trwały prace przy umocnieniach. Władze miasta wydały w tym czasie zakaz spożywania alkoholu. Dość intensywne ruchy wojsk miały miejsce w Borkach Wielkich. Jedne formacje przychodziły, inne przygotowywały się do marszu w kierunku granicy. W wiosce również rozdawano bony żywnościowe. Z Bodzanowic donoszono o pracach przy rozbudowie umocnień po polskiej stronie. W Uszycach zauważono z kolei dwa polskie działa postawione przy granicy oraz budowę okopów[4].

Dzień 30 sierpnia był dniem na ogół spokojnym w powiecie. Elsner w swoim meldunku wspomniał krótko o zakończonych pracach przy umocnieniach w Gorzowie Śląskim i wojskach stojących przed miastem. Dodał też informację o samolotach znajdujących się na łąkach w pobliżu Krzyżanowic i zbliżaniu się wojsk niemieckich do granicy[5].

W ostatnich dniach przed atakiem wojsko niemieckie przejęło w powiecie sieć telefoniczną, co stało się powodem napływania do starostwa i tak już

[2] Tamże, Meldunek z 26 sierpnia 1939 r., k. 15–16.

[3] Tamże, Meldunek z 27 sierpnia 1939 r., k. 17.

[4] Tamże, Meldunek z 29 sierpnia 1939 r., k. 107–108.

[5] Tamże, Meldunek z 30 sierpnia 1939 r., k. 106.

ograniczonych wiadomości z terenu. Z tego najpewniej powodu ostatni meldunek landrata przed 1 września dotyczył jedynie Bodzanowic i Kościelisk. W wioskach panowały skrajne nastroje. W Bodzanowicach spokój i opanowanie, w Kościeliskach udzieliła się atmosfera przygnębienia. Elsner wspomniał też o polskiej mniejszości. Część mieszkańców Bodzanowic miała być oburzona faktem, że nie wszyscy działacze polskiego ruchu narodowego zostali aresztowani. W Kościeliskach aresztowano 60-letnią działaczkę polską, która, stojąc na granicy, dawała w stronę polską bliżej nieokreślone sygnały[6].

W meldunku z 1.09. Elsner odnotował, że stacjonujące w powiecie wojska niemieckie przekroczyły granicę z Polską dokładnie o godzinie 4:45. Piętnaście minut później most graniczny w Zawisnej został wysadzony przez posterunek graniczny w Praszce. Sprawca znalazł się w promieniu rażenia dział niemieckich, od których poniósł śmierć. Most został jednak w ekspresowym tempie odbudowany i jeszcze 1 września w godzinach popołudniowych mógł posłużyć oddziałom niemieckim do przeprawiania się na drugą stronę. Według informacji oleskiej landratury przekraczające granicę jednostki Wehrmachtu nie napotkały zasadniczo na żaden opór ze strony polskich oddziałów. Polacy podjęli jedynie próbę ostrzelania okolic Sternalic, na co wojsko niemieckie błyskawicznie odpowiedziało ogniem artyleryjskim.

W Krzepicach grupa cywilów otworzyła ogień w kierunku przedstawicieli niemieckiego Czerwonego Krzyża, w efekcie czego 9 osób z tej grupy odniosło rany, a lekarz poniósł śmierć. W odpowiedzi niemiecki oddział artyleryjski skierował działa na miejscowy dworzec kolejowy, powodując poważne zniszczenia budynku. Z kolei polska artyleria podjęła próbę ostrzelania Bodzanowic w momencie budowania przez oddział saperów mostu na Liswarcie, przez który udało się przeprawić niemieckiej piechocie. W wyniku tego ataku rannych zostało dwóch Niemców pracujących przy budowie mostu (mosty wybudowano jeszcze na wysokości Kościelisk na rzece Prosna). W samej wiosce nie odnotowano strat w ludziach i domach.

Według relacji Elsnera wojska niemieckie były w godzinach popołudniowych w pełnym marszu na Częstochowę. Polacy cofali się na całym odcinku powiatu. Landrat oceniał, że już 1 września niemieckie oddziały wdarły się około 40–50 km w głąb Polski. Mieszkańcy powiatu mieli być zainteresowani sytuacją na froncie. W przeciwieństwie do dnia poprzedniego nastroje były spokojne, a przekraczające granice wojsko niemieckie spotykało się na ogół z życzliwością. Ludzie chętnie przekazywali żołnierzom czekoladę i papierosy. Ze zrozumieniem przyjęto także wprowadzenie bonów towarowych. Elsner w swoim meldunku uspokajał, że racje mięsa były wystarczające i generalnie w kwestii żywności władza trzymała rękę na pulsie, więc nie zauważono jej niedoboru.

Landrat wspomina też, że 31 sierpnia przejęto siedzibę oleskiej spółdzielni „Rolnik", a jego kierownik Józef Tremel został aresztowany. Elsner proponował jednocześnie skierowanie do siedziby oleskiej spółdzielni rolniczej powiernika w charakterze jej zarządcy. Domagał się jednocześnie najszybszego opróżnienia

[6] Tamże, Meldunek z 31 sierpnia 1939 r., k. 140.

magazynów spółdzielni, które zamierzano przekazać na potrzeby Wehrmachtu. 1 września w budynku „Rolnika" pojawiła się komisja, która na miejscu zastała dwóch pracowników. Jeden z nich nazywał się Peter Nalepa. Po stwierdzeniu ponad 1800 cetnarów różnych zbóż i pasz dla zwierząt oraz nawozów, całość skonfiskowano i przekazano starostwu oleskiemu.

Elsner zaznaczył jednocześnie, że mniejszość polska w powiecie zachowywała się na ogół spokojnie na wiadomość o wybuchu wojny. Podejrzewanych o możliwe rozruchy lub działania na rzecz Polski „z powodów bezpieczeństwa" (*aus Sicherheitsgründen*) aresztowano. Wspomniał przy tym o oburzeniu „niemieckich" mieszkańców powiatu, którzy nie mogli zrozumieć, że większość „osławionych" (*berüchtigter*) członków mniejszości pozostawiono na wolności. Landrat podał tu przypadek oleskiego „przywódcy polskiego" (*Polenführer*) Józefa Pieloka i jego syna. Co więcej, aresztowany 31 sierpnia Tremel został już 1 września wypuszczony wraz z jednym z pracowników „Rolnika" nazwiskiem Swientek. Całą trójkę - Pieloka, Tremla i Swientka - landrat określił jako „osławionych" i „sfanatyzowanych" Polaków, którzy powinni znaleźć się w obozie koncentracyjnym (*Alle drei sind berüchtigte und fanatische Polen, die besser im Konzentrationslager untergebracht werden sollten*…), by wyeliminować działania szpiegowskie na rzecz Polski. Elsner oskarżył ich bowiem o przekazanie polskiemu wywiadowi lokalizacji jednego z urzędów zaopatrzenia armii (*Heeresversorgungsamt*), którego siedziba znajdowała się w Starym Oleśnie, a który stał się obiektem nalotów polskich samolotów. Z ustaleń oleskiego starosty wynikało, że polskie maszyny zrzuciły dwie bomby na urząd. Te chybiły jednak i wybuchły około 100 m od budynku na pobliskiej łące. W konkluzji meldunku z 1 września czytamy o przekroczeniu jeszcze 31 sierpnia granicy przez polskiego pogranicznika wraz z rodziną, który, jak ujął to landrat, „nie zamierzał więcej służyć dla Polski"[7].

W Oleśnie został urządzony obóz przejściowy/zbiorczy (*Gefangenensammellager*), do którego już 3 września trafiła grupa 130 polskich jeńców wojennych i cywilów. W powiecie znaleźli też schronienie mieszkańcy polskich nadgranicznych miejscowości, którzy uciekali ze swoich spalonych i zniszczonych domów. Ich liczbę szacowano na około 600 osób i starosta oczekiwał kolejnych grup Polaków w powiecie.

W dalszej kolejności landrat meldował o dwóch batalionach budowlanych w sile 300 ludzi, jednej kompanii sanitarnej oraz oddziale obrony przeciwlotniczej, stacjonujących w Bodzanowicach. Informował też, że nad wioską zestrzelono jeden samolot polski, natomiast niemiecki prowadził walkę z dwoma polskimi myśliwcami, które ostatecznie odleciały[8].

Zdaniem starostwa w kolejnych dniach od wybuchu wojny nastroje wśród mieszkańców uspokoiły się i wszyscy wrócili do swoich codziennych obowiązków. Oleska administracja apelowała do władz w Opolu o jak najszybsze dostarczenie do powiatu kontyngentu polskich jeńców wojennych (najlepiej Ukraińców lub Białorusinów, którzy walczyli w Wojsku

[7] Tamże, Meldunek z 1 września 1939 r., k. 129–131; Tamże, Notatka służbowa z przeprowadzonej konfiskaty z 1 września 1939 r., k. 132–133.

[8] Tamże, Meldunek z 3 września 1939 r., k. 252–253.

Polskim), gdyż powoli zbliżał się czasu zbiorów roślin okopowych. W powiecie szczególnie dotkliwy był również brak zwierząt pociągowych do pracy w polu. Starostwo prosiło o 800–1000 „zdobycznych" (*Beutepferde*) koni i dostawy paliwa dla rolnictwa.

Wspomniano też o rozrzuconych w powiecie ulotkach z informacją, że 3 września Wielka Brytania i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę. Przypuszczano, że ulotki wyrzucali z pociągów członkowie mniejszości[9]. Najwyraźniej nie spełniły one swej roli (straszaka) wśród mieszkańców. Przeciwnie, w kolejnych meldunkach oleska landratura podkreślała spokój i optymistyczne nastroje, których źródłem były pomyślne wieści z walk w Polsce.

Problem w dalszym ciągu ogniskował się wokół zaopatrzenia. Chociaż oleska stacja paliw została wypełniona blisko 4 tysiącami litrów paliwa w pierwszych dniach września, to przydział ten nie mógł pokryć potrzeb rolników przygotowujących się do prac polowych. Brakowało również rąk do pracy. W dodatku 9 września przebywający w oleskim obozie przejściowym polscy jeńcy wojenni zostali odesłani do obozu jenieckiego w Łambinowicach (Stalag VIII B Lamsdorf). Starosta dostawał poza tym sygnały o brakujących zapasach żywności, szczególnie mięsa. Po raz kolejny poruszył także temat oleskich członków Związku Polaków. Jego zdaniem większość mieszkańców powiatu była nadal oburzona, że ludzie spod znaku „Rodła" nie zapełnili jeszcze oleskiego więzienia, co skwitował lakonicznie, iż mieli oni zachowywać się „bezczelnie"[10]. Nie podał jednak przykładów takiego zachowania.

Wprawdzie apel oleskiego starosty o przydział rąk do pracy został wysłuchany, ale pojawił się inny problem. Obecność polskich jeńców wojennych i robotników przymusowych spowodowała, że mowa polska stała się niemal wszechobecna, a Elsner widział w tym nawet zagrożenie dla języka niemieckiego. Pomimo prób zwalczania lub maksymalnego ograniczania mowy polskiej w lipcu 1940 r. musiał gorzko skonkludować: *Die Arbeit der letzen Jahre um den Kampf der deutschen Sprache wird zunichte gemacht*[11]. Elsner, pisząc te słowa, cieszył się zapewne z kolejnej wygranej kampanii i pokonania zdawałoby się francuskiego mocarstwa. Z pewnością dlatego nie przyszło mu nawet na myśl, że po 1945 r. język polski w powiecie, i na całym niemieckim Górnym Śląsku, stanie się językiem urzędowym.

[9] Tamże, Meldunek z 6 września 1939 r., k. 296.

[10] Tamże, Meldunek z 7 września 1939, k. 342 oraz z 9 września 1939 r., k. 371.

[11] W sensie: Walka o język niemiecki w ostatnich latach została przegrana. APOp, Rejencja Opolska, sygn. 1940. Meldunek sytuacyjny starosty oleskiego z 23 lipca 1940 r., k. 21.

Błażej Kanas

OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA W PRASZCE RYS HISTORYCZNY JEDNOSTKI ORAZ RELACJA Z OBCHODÓW 140-LECIA JEJ ISTNIENIA

Początki

Historia ochotniczego pożarnictwa w Praszce rozpoczęła się w połowie XIX wieku. Impulsem do oddolnego zorganizowania się mieszkańców w celu zapewnienia ochrony przeciwpożarowej był pożar, który strawił Praszkę w 1852 r. W jego wyniku spłonęły niemalże wszystkie zabudowania – około 200 domostw i liczne budynki użyteczności publicznej. Według spisanych wówczas relacji naocznych świadków ogień postępował tak szybko, że mieszkańcy, uciekając przed pożogą, nie zdołali nawet zabrać ze sobą najpotrzebniejszych rzeczy, nie mówiąc już o ewakuacji całego dobytku. Jeden ze świadków relacjonował, że cudem ocalał wówczas stary drewniany kościół parafialny. Pożar pochłonął ponad 30 ofiar śmiertelnych, a niemal cała lokalna społeczność została bez dachu nad głową.

Praszka, trudem swoich mieszkańców, odbudowała się dość szybko, chociaż w nieco zmienionym układzie urbanistycznym. Konieczność rozbiórki pozostałości spalonych budynków dała szansę na uporządkowanie zabudowy w oparciu o nowy plan regulacyjny autorstwa inż. Brochockiego. W miejsce spalonych budynków powstały nowe – murowane, co znacznie zmniejszało zagrożenie pożarowe, lecz mimo to mieszkańcy rozumieli konieczność zorganizowania straży ogniowej. W 1860 roku na dzisiejszym Placu Grunwaldzkim wzniesiono figurę św. Floriana. Miasteczko liczyło już wówczas 137 domów, z których 34 były murowane. W 1869 roku Praszka utraciła prawa miejskie.

II połowa XIX wieku to czas, kiedy straże pożarne zaczęły powstawać dość powszechnie. W Praszce zebranie gminne w tej sprawie zwołano 23 maja 1882 roku – uczestniczyło w nim 78 spośród 140 mających prawo głosu mieszkańców. Obecni jednogłośnie podjęli uchwałę o następującej treści:

„Mając na uwadze zabezpieczenie mienia mieszkańców osady Praszki i okolic, zebrani postanawiają założyć w tejże osadzie straż ogniową ochotniczą, a statut jej przedstawić władzom do zatwierdzenia. Na ten cel, na umundurowanie biednych strażaków i zakup narzędzi pożarniczych, przekazują z budżetu osady 100 rubli, pozostałą brakującą sumę należy zebrać drogą dobrowolnych datków".

W skład wybranego wówczas Zarządu weszli: prezes Adolf Hejman, ks. Kwiryn Kaszubowski, Rudolf Heldner, Jan Chrejpiński, Józef Szeligowski, Walenty Patyk, Mikołaj Lubencow (Łubieńcow) oraz Adolf Czyżewski.

Rozpoczęcie działalności straży miało miejsce 6 czerwca 1882 roku, a już w kolejnym roku należało do jednostki 136 druhów, tworzących 2 oddziały po 4 poddziały: toporników, sikawkowy, wodny

i ratunkowy. Ponadto było 51 członków wspierających. W początkowym okresie działalności jednostka przejęła sprzęt pożarniczy należący do gminy, który jednak wymagał wielu napraw i remontów oraz uzupełnienia.

Trudne czasy zaborów i okupacji

W ramach polityki walki ze zorganizowaną polskością jednostka została oficjalnie rozwiązana w 1886 roku, podobnie jak wiele innych organizacji i stowarzyszeń, które skupiały Polaków. Działalność organizacji dodatkowo utrudniało zdegradowanie Praszki do rangi osady kilkanaście lat wcześniej. Po zmianach personalnych we władzach zaborczych, w połowie 1895 roku, próbowano reaktywować straż. Na zebraniu gminnym podjęto w tej sprawie uchwałę, która została przesłana dalej do akceptacji, jednak pozostała bez odpowiedzi. Kolejne działania w tej sprawie podejmowano w latach 1896 i 1899 – ta ostatnia próba przyniosła skutek w postaci zaakceptowania statutu straży pożarnej w dniu 13 sierpnia 1899 roku.

Rzeczywiste odrodzenie jednostki należy datować na rok 1901. 14 czerwca tegoż roku zwołano walne zebranie członków, podczas którego wybrano zarząd, a 24 czerwca jednostka została faktycznie reaktywowana. Co ciekawe, w uroczystości wzięła udział delegacja strażaków z Gorzowa Śląskiego, który leżał przecież po drugiej stronie granicznej rzeki Prosny. Jednakże strażacy obydwu jednostek mieli okazję już wcześniej wielokrotnie współdziałać, ponieważ przekraczanie granicy w razie konieczności niesienia pomocy nie było problemem.

Już w następnym roku druhowie mogli dowieść swojej przydatności i dobrego wyszkolenia. 24 września 1902 roku wybuchł w mieście pożar. Wówczas, z pomocą druhów z Gorzowa Śląskiego oraz żołnierzy z jednostek granicznych, strażacy z Praszki zapobiegli rozprzestrzenianiu się ognia i ograniczyli straty do niewielkich rozmiarów. W 1905 roku rozpoczęto starania zmierzające do budowy remizy, udało się nawet pozyskać na ten cel dotację w wysokości 750 rubli.



Fot. Archiwum OSP w Praszce

Prawdopodobnie najstarsze zachowane zdjęcie praszkowskich strażaków, datowane na 1902 rok



Fot. Archiwum OSP w Praszce

Praszkowscy strażacy w czasach przedwojennych, prawdopodobnie rok 1932

Jednostka nie zaprzestała działalności w okresie I wojny światowej – co więcej, była ona podstawą powstania koła Polskiej Organizacji Wojskowej, które liczyło 79 członków. W czasie wojny, w 1917 roku, Praszka z rąk niemieckich odzyskała prawa miejskie, odebrane wcześniej przez władze rosyjskie.

Krótko po I wojnie światowej, w 1919 roku, jednostka miała 89 członków. W tym okresie istniała przy OSP także orkiestra licząca 19 muzykantów. W następnych latach orkiestra kilkukrotnie zaprzestawała działalności oraz ją wznawiała. Był także kobiecy chór, w skład którego wchodziły druhny – członkinie żeńskiego oddziału służby pomocniczej liczącego 11 kobiet.

Druga wojna światowa przyniosła ponowne, choć z innych rąk, zawieszenie działalności jednostki jako organizacji polskiej – straż została rozwiązana natychmiast po zajęciu miasta przez Niemców, a niektórzy jej członkowie zostali powołani do obowiązkowej niemieckiej straży pożarnej. W trakcie wojny zginęli także członkowie OSP w Praszce, m.in. Wincenty Czechowicz (w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie) oraz Adam Łucki, który został rozstrzelany przez niemieckich żandarmów.

Czasy powojenne przyniosły duże ożywienie w działalności jednostki. Po wyzwoleniu Praszki, 19 stycznia 1945 roku, pierwsze walne zebranie wyborcze odbyło się 8 lipca tegoż roku. Wybrano Zarząd, w skład którego weszli: prezes Walenty Patykiewicz, Adam Pokorski, Adam Młynarczyk, Stefan Kaszewski, Tomasz Merdek, Antoni Staroń, Władysław Orłowski oraz Józef Śmiałkowski. Przed Zarządem postawiono m.in. zadanie odbudowy zniszczonej przez Niemców figury św. Floriana. Straż liczyła wówczas 53 członków, w tym 44 czynnych, rok później było to odpowiednio 77 i 60. Odtworzono także oddział kobiecy. Oprócz działań bojowych i zbiórek ćwiczebnych organizowano także zabawy taneczne, przedstawienia amatorskie i inne wydarzenia kulturalne.



Fot. Archiwum OSP w Praszce

Wozy bojowe OSP w Praszce przed budynkiem remizy, rok 1970



Fot. Archiwum OSP w Praszce

Strażnica i wozy bojowe OSP w Praszce w dniu obchodów 100-lecia jednostki, 6.06.1982 r.



Fot. Archiwum OSP w Praszce

Nadanie nowego sztandaru OSP w Praszce podczas obchodów 100-lecia jednostki, 6.06.1982 r. W poczcie sztandarowym druhowie (od lewej): Dariusz Szczęsny, Bonifacy Dzięcioł, Marian Bilski

Powojenne odrodzenie

W 1947 roku społeczeństwo Praszki ufundowało straży nowy sztandar, w 1951 roku powołano Społeczny Komitet Budowy Domu Ludowo-Strażackiego. W 1953 roku straż otrzymała nowy samochód pożarniczy STAR 20, a niewiele później, bo już w 1956 roku, ukończono budowę nowego Domu Ludowo-Strażackiego, ale zaledwie rok później Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Praszce przekazało budynek Wojewódzkiemu Zarządowi Kin w Łodzi.

W 1958 roku na skutek starań Zarządu straży Prezydium Miejskiej Rady Narodowej przydzieliło jednostce plac pod budowę strażnicy. Wysiłkiem strażaków wzniesiono nowy obiekt, który służy do dzisiaj.

W nowej strażnicy znalazły się wygodne – oczywiście na owe czasy, kiedy pojazdy pożarnicze były znacznie mniejsze – garaże, a na piętrze sala taneczna z zapleczem. Zorganizowano świetlicę strażacką dostępną dla wszystkich mieszkańców Praszki. Uroczyste oddanie do użytku nowej strażnicy nastąpiło w 1969 roku. Rok wcześniej (1968 r.) straż otrzymała nowy samochód pożarniczy marki Żuk.

W latach siedemdziesiątych XX wieku OSP w Praszce osiągnęła wysoki poziom organizacyjny i bojowy, należała do najlepszych jednostek strażackich w ówczesnym powiecie wieluńskim. W 1975 roku, w wyniku zmian administracyjnych, Praszka znalazła się w województwie częstochowskim, a tym samym jednostka przeszła pod nadzór tamtejszych władz wojewódzkich. Jej liczebność w tym czasie to 42 członków czynnych, 70 wspierających oraz 15 osób w drużynie młodzieżowej.

6 czerwca 1982 roku obchodzono 100-lecie działalności OSP w Praszce. Wówczas jednostce został nadany nowy sztandar oraz przyznany Złoty Znak Związku OSP RP.

Czasy najnowsze

W 1995 roku straż otrzymała ciężki samochód gaśniczy KAMAZ, a w 1997 ciężki samochód gaśniczy JELCZ. W tym samym roku jednostka została włączona do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. W drugiej połowie lat 90. XX wieku zainstalowano także centralne ogrzewanie w budynku remizy oraz zmodernizowano zaplecze gastronomiczne. Zdolności bojowe jednostki znacząco w tym okresie wzrosły za sprawą zakupu sprzętu do ratownictwa technicznego i agregatu prądtwórczego oraz montażu systemu selektywnego alarmowania. W 2005 roku pozyskano do jednostki drabinę mechaniczną na podwoziu samochodu IFA. Pod koniec 2006 roku liczebność jednostki wynosiła 34 członków zwyczajnych, 2 honorowych, 21 wspierających oraz 14 MDP.

W 2007 OSP w Praszce obchodziła jubileusz 125. lat istnienia, co stało się okazją do remontu remizy. Budynek docieplono oraz wykonane nowe elewacje, wymieniono stolarkę okienną i drzwi zewnętrzne. Zamontowano mechaniczne bramy wyjazdowe. Niedługo potem zakupiono lekki samochód ratownictwa technicznego Mercedes Benz 409.



Fot. Archiwum OSP w Praszce

Obchody jubileuszu 125-lecia OSP w Praszce, defiladę prowadzi dh Adam Bilski, 9.09.2007 r.

Ostatnie lata szczególnie obfitowały w zakupy nowych pojazdów i wyposażenia jednostki oraz remonty. Były to kolejno:

- 2013 r. - zakupiono fabrycznie nowy wóz gaśniczy Mercedes Atego z zabudową firmy Bocar;
- 2015 r. - wymieniono drabinę mechaniczną IFA na nowszą oraz mającą większe możliwości autodrabinę METZ na podwoziu Mercedesa;
- 2016 r. - wykonano remont sali w remizie;
- 2017 r. - pozyskano defibrylator AED, wyremontowano zaplecze sanitarne w remizie;
- 2018 r. - zastąpiono zestaw narzędzi hydraulicznych do ratownictwa technicznego większym i mocniejszym zestawem marki Lukas; nastąpiło włączenie jednostki do VII Kompanii Gaśniczej Wojewódzkiego Odwodu Operacyjnego „Strzelce";
- 2019 r. - zakupiono fabrycznie nowy średni wóz gaśniczy z wyposażeniem ratownictwa technicznego Volvo z zabudową Bocar;
- 2020 r. - wymieniono podłogę w garażu (stara nie była przystosowana do ciężaru obecnych pojazdów i uległa uszkodzeniu);
- 2022 r. - pozyskano fabrycznie nową przyczepę lekką firmy Blyss, służącą do przewozu namiotu pneumatycznego wraz z wyposażeniem; zakupiono kamery termowizyjne na wyposażenie wszystkich trzech wozów bojowych oraz zmodernizowano system ogrzewania remizy;



Fot. Krzysztof Szczepański „Foto-Fax"

Powitanie fabrycznie nowego samochodu GBA+Rt Volvo, 20.09.2019 r.



Fot. Krzysztof Szczepański „Foto-Fax"

Obecna siła bojowa OSP w Praszce

– 2023 r. - zakupiono sprężarkę do napełniania butli aparatów oddechowych.

W ostatnich latach OSP w Praszce jest przodującą jednostką – każdego roku bierze udział w największej liczbie wyjazdów bojowych spośród jednostek OSP w gminie Praszka, jest w ścisłej czołówce jednostek z powiatu oleskiego, a nawet całego województwa opolskiego pod względem liczby akcji ratowniczo-gaśniczych.

Jednostka liczy 68 członków czynnych, 28 wspierających i 7 honorowych. Około 40 druhów posiada uprawnienia do udziału w działaniach ratowniczo-gaśniczych, z czego znaczna część ma ukończone kursy Kwalifikowanej Pierwszej Pomocy. Prowadzona jest także kilkunastoosobowa Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza, której członkowie w przyszłości zasilą szeregi jednostki.

Aktualnie jednostka dysponuje następującymi pojazdami:

– GBA+Rt Volvo FL z 2019 roku – średni wóz gaśniczy ze zbiornikiem wody o pojemności 2700 litrów oraz wyposażeniem do ratownictwa technicznego, numer operacyjny 479[O]70;
– GBA Mercedes Benz Atego 1629 z 2013 roku – średni wóz gaśniczy ze zbiornikiem wody o pojemności 4500 litrów, numer operacyjny 479[O]71;
– SD30 Mercedes Benz 1422 z 1985 roku – autodrabina o wysokości roboczej do 32 metrów, numer operacyjny 479[O]72;
– przyczepa lekka Blyss z 2022 roku z wyposażeniem w postaci namiotu pneumatycznego wraz z nagrzewnicą i oświetleniem, numer operacyjny 479[O]P2.

W skład obecnego Zarządu OSP w Praszce wchodzą: prezes – Janusz Jarząb, wiceprezes – Ryszard Falarz, wiceprezes naczelnik – Rafał Juszczak, zastępca naczelnika – Bartosz Kotarski, sekretarz – Błażej Kanas, skarbnik – Paulina Foryś, gospodarz – Kamil Janas.

Aktualny skład Komisji Rewizyjnej OSP w Praszce: przewodniczący – Krzysztof Tobiś, sekretarz – Dominika Pawlica, członek – Dominik Cebula.

Plany na przyszłość

Aktualny Zarząd stara się o pozyskanie lekkiego samochodu operacyjnego lub ratowniczo-rozpoznawczego typu pickup lub bus. Podejmowane są w tym celu zarówno próby pozyskania pojazdu używanego z Państwowej Straży Pożarnej, jak i zakupu fabrycznie nowego sa-



Fot. Paulina Foryś

Przemarsz pododdziałów podczas jubileuszu 140-lecia OSP w Praszce, 25.06.2023 r.

mochodu przy wykorzystaniu środków zewnętrznych.

Trwają także działania zmierzające do wymiany autodrabiny na nowszą, o lepszych parametrach roboczych. Jednostka otrzymała promesę finansowania takiego zakupu ze środków gminy Praszka i jest w trakcie poszukiwania odpowiedniego pojazdu, spełniającego wymagania jednostki.

W dalszej perspektywie planowana jest także budowa nowej remizy, ponieważ obecna nie spełnia już potrzeb jednostki ze względu na niewystarczającą ilość miejsca w części garażowej, brak możliwości rozbudowy oraz nieefektywność energetyczną. W tej ostatniej kwestii obecny Zarząd podjął działania polegające na złożeniu wniosku do Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej o dofinansowanie montażu instalacji fotowoltaicznej oraz wymiany: stolarki wieży, tylnej bramy garażowej i drzwi wejściowych.

Jubileusz

Podczas ostatniego dnia Biesiady Świętojańskiej – Dni Praszki – w niedzielę 25 czerwca 2023 r. jednostka uroczyście obchodziła jubileusz 140-lecia istnienia. Z tej okazji na placu nad Wyderką zjawili się druhowie jednostki oraz członkowie Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej, poczty sztandarowe jednostek OSP z terenu gminy Praszka oraz z Gorzowa Śląskiego i Wielunia, a także zaproszeni goście, wśród których byli przedstawiciele władz lokalnych i wojewódzkich, parlamentarzyści, przedstawiciele Państwowej Straży Pożarnej, reprezentanci Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczpospolitej Polskiej różnych szczebli, członkowie honorowi OSP w Praszce oraz przedstawiciele firm i instytucji wspierających jednostkę.

Uroczystość poprowadził Komendant Gminny Ochrony Przeciwpożarowej w Praszce bryg. w st. spocz. dh Jarosław Zalewski, dowódcą uroczystości był dh Jarosław Woźniak, a dowódcą pododdziałów dh Arkadiusz Czernek.

Po wciągnięciu na maszt flagi państwowej i odśpiewaniu hymnu dh Krzysztof Tobiś odczytał rys historyczny jednostki. Minutą ciszy uczczono pamięć zmarłych strażaków. Następnie głos zabrali zaproszeni goście, m.in. posłanki Katarzyna Czochara i Violetta Porowska, przedstawiciele władz lokalnych, PSP oraz ZOSP RP.

Edward Gondecki, dyrektor biura senatorskiego senatora Beniamina Godyli, wręczył Prezesowi OSP w Praszce szczególne wyróżnienie dla jednostki, jakim jest Senacki Orzeł RP.

Burmistrz Praszki, a jednocześnie Prezes Zarządu Oddziału Miejsko-Gminnego ZOSP RP w Praszce, dh Jarosław Tkaczyński przekazał jednostce prezent z okazji

jubileuszu – detektor prądu przemiennego, tzw. „hot stick", który umożliwi strażakom rozpoznanie obecności napięcia w pomieszczeniu przed rozpoczęciem działań, tym samym zwiększając bezpieczeństwo ratowników podczas akcji.

Jednym z głównych punktów uroczystości było wręczenie odznaczeń strażakom.

Medale „Za Zasługi dla Pożarnictwa" otrzymali druhny i druhowie: Łukasz Bilski, Ryszard Bilski, Janusz Jarząb, Jarosław Tkaczyński – złote; Damian Cierpucha, Barbara Falarz, Rafał Kramza, Artur Szczepański, Damian Środa – srebrne; Mateusz Mazurek, Rafał Juszczak, Błażej Kanas, Krzysztof Tobiś, Szymon Cebula, Patrycja Kulczyńska – brązowe.

Odznaki „Za wysługę lat" otrzymali druhny i druhowie: Adam Bilski (najstarszy żyjący członek OSP w Praszce, 92 lata w dniu obchodów[1]) – 75 lat; Józef Pilarski – 60 lat; Jan Chojnowski, Marian Bilski, Zygmunt Kościelny – 55 lat; Ewa Pietrzak, Mariusz Michalski, Krzysztof Szczepański – 40 lat; Zygmunt Chwaliński – 35 lat; Jarosław Tkaczyński – 30 lat; Czesław Noga, Mirosław Nowak, Krzysztof Sas – 25 lat; Maria Adamska, Ryszard Bilski, Wiesław Dziodzio, Jerzy Gracz, Edward Kęsik, Ryszard Korpowski, Leszek Korzeniowski, Ryszard Macheta, Jacek Parol, Antoni Polak, Krystyna Preś, Kazimierz Pychyński, Irena Świeykowska, Danuta Żurek oraz „Ceramika Budowlana", GS „Samopomoc Chłopska", Spółdzielnia Mieszkaniowa – 20 lat; Tobiasz Bienias, Adam Bilski, Szymon Cebula, Adrian Dzikowski, Klaudia Hałka, Aneta Jarząb, Janusz Jarząb, Rafał Juszczak, Radosław Kaczmarek, Tomasz Kaczmarek, Rafał Kramza, Mateusz Mazurek, Tomasz Michalski, Jakub Ślusarski, Krzysztof Tobiś, Dawid Tylski, Marian Zawadzki – 10 lat.

Odznaki „Strażak Wzorowy" otrzymali druhny i druhowie: Adrian Dzikowski, Dominika Pawlica, Damian Zaremba i Patryk Kinast.

Brązowe Odznaki Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej otrzymali: Aleksandra Iwuoha, Dominik Kochalski, Nikola Korpowska, Amelia Kotarska, Jakub Placek, Paulina Pokrywczyńska, Krystian Szaniec, Jakub Wester, Filip Wiskulski, Alicja Wójcik, Oliwia Zając.

Przedstawiciele firm i instytucji wspierających działalność OSP w Praszce otrzymali pamiątkowe medale. Wśród tych, którzy w ostatnich latach udzielili jednostce różnego rodzaju wsparcia, należy wymienić: Neapco Europe, Marcegaglia, Fam-Gaz, Frech Polska, Interm, Auto-Łęga, Elkom-Gaz, Blyss Polska, Foto-Fax Szczepański, Studio Graficzne „Dudi" Piotr Dudek, Auto Krężel,



Fot. Paulina Foryś

Wręczenie odznaczeń podczas jubileuszu 140-lecia OSP w Praszce. Odznaczani (od lewej): Krzysztof Tobiś, Patrycja Kulczyńska, Mateusz Mazurek, Błażej Kanas. Odznaczenia wręcza st. kpt. w st. spocz. Wojciech Wiecha, sekretarz Zarządu Oddziału Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Oleśnie, 25.06.2023 r.

[1] Dh Adam Bilski zmarł 13.06.2024 r. Został pochowany ze strażackimi honorami na cmentarzu parafialnym w Praszce w dniu 15.06.2024 r.

Polan, GOSKOM, Autokomis A.T. Cebula, Flora Praszka, Ceramika Budowlana, GS „Samopomoc Chłopska", Zakład Remontowo-Budowlany Mieczysław Domański, biuro rachunkowe Kordian Poniatowski, Roboty Ziemne Mońka, lakiernia proszkowa Marcin Tremel, piaskowanie i antykorozja Adam Przybylski, Zakład Ślusarsko-Spawalniczy Krzysztof Szczepański, Spółdzielnia Mieszkaniowa w Praszce.

Wsparcie jednostce – osobiście lub poprzez reprezentowane przez siebie instytucje – okazali także: mł. bryg. w st. spocz. dh Ireneusz Leniec – były dowódca Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Oleśnie, Aleksandra Drescher – prezes Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Opolu, Krzysztof Chudzicki – radny Rady Powiatu w Oleśnie, Marian Zawadzki, Bernard Błaszczak, Radosław Pilak, Jerzy Panek, Ryszard Macheta, Ryszard Noga oraz Kazimierz Pychyński.

Uroczystość zakończyła się defiladą pododdziałów wraz z pocztami sztandarowymi. Po zakończeniu części oficjalnej strażacy wraz z gośćmi udali się na poczęstunek.

Zarząd Ochotniczej Straży Pożarnej w Praszce serdecznie dziękuje wszystkim gościom za przybycie, mieszkańcom Praszki i sympatykom jednostki za udział w uroczystości, druhom OSP w Praszce za zaangażowanie w przygotowania do jubileuszu oraz działalność na rzecz jednostki, sponsorom, władzom oraz instytucjom wspierającym za okazaną pomoc.

Źródła:

- *Kronika Ochotniczej Straży Pożarnej w Praszce*
- *Ochotnicze straże pożarne powiatu oleskiego. Bogu na chwałę, ludziom na pożytek*, s. 64.
- Olejnik T., *100-lecie działalności Ochotniczej Straży Pożarnej w Prasze*.
- Żłobińska Z., *125 lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Praszce* [w:] „Życie Praszki", nr 1–2 (49–50)/2007, s. 4–5 i 25–26.
- www.osp.praszka.pl
- facebook.com/osppraszka



Fot. Alicja Cierpucha

Obchody jubileuszu 140-lecia OSP w Praszce, 25.06.2023 r.

Waldemar Szydło

POGROMCY KRZYŻAKÓW I HUSYTÓW Z OKRĘGU OLESKIEGO – CZĘŚĆ I

Gdyby spytać przeciętnego Polaka o jedną bitwę, której datę i miejsce zapamiętał ze szkoły, z całą pewnością wybór padłby na bitwę pod Grunwaldem. W lokalnej historiografii jest dość spopularyzowany fakt, że nasz krajan brał udział w tej bitwie, ale mało kto wie, że rycerstwo z ziemi oleskiej było zaangażowane również w dwie inne wyprawy przeciwko Krzyżakom, nie tylko w tzw. „wielką wojnę" (1409-1411). Przeciętny Polak kojarzy wcześniej wspomnianą „wielką wojnę", rzadziej „wojnę trzynastoletnią" (1454-1466), jednakże historycy wyliczają aż 9 konfliktów militarnych Korony Polskiej z Zakonem Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie. W trzech z nich brało udział rycerstwo z ziemi oleskiej. XV wiek z perspektywy regionalnej to przede wszystkim zagrożenie ze strony rejz husyckich na Śląsk, czego pośrednim efektem były skomplikowane stosunki z zakonem. W artykule przedstawię historię relacji książąt opolskich z Krzyżakami oraz udział lokalnego rycerstwa w „wielkiej wojnie 1409-1411" i tzw. „wojnie głodowej 1414 r."

Można rzec, gdzie ziemia oleska, a gdzie państwo zakonne w Prusach, przecież dzieliły nas dziesiątki kilometrów i interesy polityczne. Okazuje się jednak, że stosunki krzyżackie z książętami śląskimi odgrywały większą rolę, niż nam się wydaje. Na Krzyżaków skazany był Władysław II Opolczyk. Późną jesienią 1378 r. książę utracił Ruś Czerwoną, a 11 listopada 1378 r. otrzymał w zamian od króla Ludwika Węgierskiego ziemię dobrzyńską i północne Kujawy z Bydgoszczą, Tucznem, Inowrocławiem, Gniewkowem, Szarleją i Złotorią (bez Wałcza i Złotowa)[1].

Poprawne stosunki dyplomatyczne księcia opolskiego dzierżącego ziemie na Kujawach z królem Władysławem Jagiełło zostały bardzo szybko dostrzeżone przez Krzyżaków. Zakon Szpitala Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego zareagował błyskawicznie i swoje pretensje wyraził w dosadny sposób, zajmując w listopadzie 1390 r. kilka pogranicznych zamków na Kujawach należących do Opolczyka[2]. W korespondencji księcia z Krzyżakami jako powody działań wymieniano długi wobec zakonu oraz politykę księcia związaną z królem Polski. Krzyżacy proponowali układ, aby książę zapomniał o zaistniałej sytuacji i powrócił do starej przyjaźni z zakonem[3]. Odtąd współpraca Opolczyka z Krzyżakami nawiązała się na dobre. Książę lawirował politycznie, uchylając

[1] J. Sperka, *Wojny króla Władysława Jagiełły z księciem opolskim Władysławem (1391-1396)*, Wodzisław Śląski 2011, s.14.

[2] Tamże, s. 18.

[3] *Codex diplomaticus Prussicus. Urkundensammlung zur ältern Geschichte Preussens* (dalej: CDPruss), Bd 4, nr 84.

się od złożenia hołdu Władysławowi Jagielle z ziem, które otrzymał od Ludwika Węgierskiego, czyli ziemi wieluńskiej, dobrzyńskiej i Kujaw inowrocławskich. Interesujące z perspektywy historii lokalnej jest to, że książę nakazał usypać kopce graniczne w pobliżu Żytniowa (gm. Rudniki)[4]. Strona polska uważała ziemie nadane przez Andegawena Opolczykowi za własność Królestwa Polskiego, dlatego oczekiwała hołdu lennego, jednakże książę opolski uważał, że posiada w pełni prawo do ziem, które otrzymał z nadania, a za prawowitych spadkobierców uważał Marię, córkę Ludwika Węgierskiego, a następnie jej męża, Zygmunta Luksemburskiego[5]. Niepodporządkowanie królowi polskiemu, współpraca z Krzyżakami, próba sprzedaży ziemi dobrzyńskiej oraz zastaw Złotorii 7 maja 1391 r. zakonowi stały się znakomitym pretekstem dla Królestwa Polskiego do interwencji. Książe opolski został oskarżony o złamanie zobowiązań lennych przez wasala, czyli tzw. felonię, co w konsekwencji doprowadziło do wypowiedzenia wojny. Współczesna historiografia okres wojen księcia Władysława Opolczyka z królem Władysławem Jagiełło w latach 1391-1396 dzieli na trzy etapy konfliktu, w przeciwieństwie do narracji przedstawionej przez Jana Długosza, gdzie wszystko zostało ujęte w roku 1396[6]. Opolczyk sromotnie przegrał wszystkie trzy wojny, a okręgi lubliniecki i oleski dostały się w ręce wojewody krakowskiego Spytka z Melsztyna. Odzyskał je Bernard strzelecko-niemodliński po mariażu politycznym z córką Spytka z Melsztyna, Jadwigą, w 1401 r.

Książę Bernard w historiografii zazwyczaj uchodzi za dyplomatę i mediatora, natomiast po zgłębieniu prowadzonej przez niego polityki wewnętrznej i zewnętrznej okazuje się, że był on jednym z najbardziej wojowniczych książąt opolskich. W przeciwieństwie do bratanka, Bolka V Wołoszka, zwanego również „Husytą", Bernard, udając się na pola bitewne, dowodzenie przekazywał doświadczonym rycerzom, dlatego też nie przegrywał zbrojnych starć. Jak wiemy z historii, Wołoszek przegrał wszystkie bitwy, w których dowodził, podobnie jak zdecydowana większość książąt opolskich. Książę Husyta w końcu wyciągnął konsekwencje z porażek i później dowództwo w czasie potyczek przekazywał swoim zaprawionym w boju (chociaż nie wiem, czy odpowiednim określeniem nie powinno być „w rabunkach") raubritterom.

W niniejszym artykule przybliżę sylwetki rycerzy z historycznego okręgu oleskiego oraz części okręgu lublinieckiego (należącej dzisiaj administracyjnie do powiatu oleskiego), którzy walczyli z Krzyżakami. Niektóre biogramy zostały wzbogacone o najnowszy stan badań nad rycerstwem ziemi oleskiej, nad którym pracuję od prawie dekady.

„Wielka wojna" z zakonem krzyżackim 1409-1411

Wernko Szeliga

Na wezwanie króla Władysława Jagiełły do stoczenia wielkiej bitwy pod Grunwaldem stanął Wernko Szeliga, rycerz i szlachcic z Zębowic. Był on najbardziej znanym przedstawicielem rodu panów z Zębowic, który pieczętował się

[4] Joannis Dlugossi, *Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. 10, Warszawa 1985 (dalej: *Długosz, Annales,* lib.10), s. 208-209.

[5] J. Sperka, *Wojny króla*..., op. cit., s. 19.

[6] Tamże, s. 7.

najprawdopodobniej herbem Szeliga. Wernko był uczestnikiem bitwy pod Grunwaldem. Został wymieniany wśród rycerzy śląskich, którzy wypowiedzieli przyjaźni zakonowi krzyżackiemu i brali udział w bitwie po stronie wojsk króla Władysława Jagiełły[7]. Wernko Szeliga figurował w oryginalnym zapisie jako „Weruge Seliga von Sambzicz". Całkiem możliwe, że to jest zniekształcona forma określenia herbu Szeliga, który przedstawiał się następująco: w czerwonym polu znajdował się złoty półksiężyc zwrócony rogami do góry, w środku - krzyż łaciński, również barwy złotej. Wernko Szeliga mógł być potomkiem innego rycerza z Zębowic – Staśka, wzmiankowanego w dokumencie księcia Bolesława II opolskiego z 28 kwietnia 1336 r. w Opolu[8]. Był również spokrewniony z Herbortem (Herbertem) z Zębowic notowanym 13 sierpnia 1417 r.[9] Wernko najprawdopodobniej walczył w bitwie pod Grunwaldem wśród rycerzy z XIII chorągwi wieluńskiej jako rycerz zaciężny i wasal księcia Bernarda niemodlińskiego, który z kolei był wasalem Jagiellonów. Ostatnie wzmianki o Wernku z Zębowic sięgają 1432 r., występuje on w akcie darowizny wydanym przez księcia Jana II Dobrego na rzecz Pitwasa Eyke[10].

Wojna głodowa z Krzyżakami 1414 r.

Trzy lata po zakończeniu „wielkiej wojny" król Władysław Jagiełło podjął decyzję o militarnej konfrontacji z zakonem pod hasłem odzyskania wszystkich historycznych utraconych ziem polskich wraz z Pomorzem Gdańskim. Wojna ta jest mało spopularyzowana i przeszła do historii jako „wojna głodowa". Swą nazwę zawdzięcza taktyce prowadzonej przez zakon krzyżacki. Krzyżacy, unikając walnej bitwy, palili piekarnie, młyny, chowali zapasy i kryli się w zamkach. Wojna trwała od 18 lipca 1414 r. do 7 października 1414 r., kiedy to podpisano nad Brodnicą dwuletni rozejm, dalsze rozstrzygnięcia miały nastąpić podczas soboru w Konstancji w 1415 r.

Na „wojnę głodową" wraz z księciem Bernardem strzelecko-niemodlińskim wyruszył cały jego dwór oraz poddane mu rycerstwo. Najważniejszym urzędnikiem na dworze książęcym był marszałek - Pełka ze Skorkowa. Skorków to przysiółek Gronowic leżący obecnie w gminie Lasowice Wielkie w powiecie kluczborskim, ale niegdyś tereny te wchodziły w skład historycznego okręgu oleskiego. Na wojnę wraz z księciem niemodlińskim wyruszyło 215 rycerzy, w tym 36 rycerzy z historycznego okręgu oleskiego i okolic Dobrodzienia, wówczas okręgu lublinieckiego. Co ciekawe, spośród wszystkich 215 rycerzy tylko nieliczni byli na tyle majętni i potężni, by wystawić własne roty. Wśród tej elity opolskiego rycerstwa znaleźli się rycerze z Gorzowa Śląskiego i Radawia, którzy jako jedyni takie roty wystawili. Należy podkreślić, iż wystawienie roty świadczyło o sile rodu, pozycji i zamożności. W publikacji przedstawię biogramy rycerstwa biorącego udział w wyprawie do Prus.

Benesz z Boroszowa

O tym rycerzu niewiele wiadomo. W 1414 r. Benesz wyruszył na wprawę przeciwko Krzyżakom i najprawdopo-

[7] *Codex epistolaris Vitoldi Magni Ducis Lithuaniae 1376-1430*, nr 450; por. F. Hawranek, *Wypisy do dziejów Opolszczyzny*, Katowice 1967, s. 39; E. Cichoń, M. Dedyk, *Wielka Księga Ziemi Zębowickiej*, Zębowice 2010, s. 13.

[8] *Codex Diplomaticus Silesiae* (dalej: CDS), Bd. 29, nr 5695.

[9] CDS, Bd. 6, nr 145.

[10] E. Cichoń, M. Dedyk, *Wielka...*, op. cit., s. 15.

dobniej poległ w niej, gdyż w 1416 r. Boroszów został sprzedany Pełce Skorkowskiemu ze Skorkowa[11].

Konrad z Bierdzan

Konrad wywodził się z drobnego rycerstwa piszącego się z Bierdzan. Chociaż dzisiaj Bierdzany znajdują się w gminie Turawa w powiecie opolskim, niegdyś była to historyczna ziemia oleska. Najstarsze wzmianki o rodzie pochodzą z 1393 r. – w tym roku Mikołaj z Bierdzan świadkował księciu Bolesławowi III Opolskiemu. W 1414 r. Konrad, najprawdopodobniej syn Mikołaja, wyruszył na „wojnę głodową"[12].

Mikołaj z Bogacicy

Bogacica obecnie znajduje się w powiecie kluczborskim, w gminie Kluczbork, ale historycznie ziemie te należały do ziemi oleskiej. Mikołaj z Bogacicy był potomkiem Marcina z Bogacicy, który toczył spór z Mikołajem Pogorzelą z Wierzbna o wieś Bogatą Łąkę, czyli Bogacicę. 2 października 1412 r. książę niemodliński Bernard rozsądził spór między szlachcicami - Mikołaj Pogorzela otrzymał pobliski staw, a Marcin Bogacki z Bogacicy 3 kopy groszy czynszów. W 1414 r. Mikołaj z Bogacicy, pisząc się już wówczas jako Bogacki z Bogacicy, wziął udział w wyprawie do Prus. W 1421 r. ożenił się z Anną, córką wójta kluczborskiego Zygmunta[13]. 4 marca 1421 r. biskup wrocławski Konrad poświadczył, że Mikołaj Bogacki z Bogacicy przekazał swe dobra jako wiano żonie Annie, a ta z kolei przekazała swoje dobra Mikołajowi Bogackiemu. Mikołaj Bogacki poświadczył dokument księciu niemodlińskiemu pod datą 24 kwietnia 1440 r. Z dokumentu z 20 kwietnia 1445 r. dowiadujemy się, że Mikołaj był ławnikiem kluczborskim. Mikołaj i Anna sprzedali za 50 grzywien młyn w Kraskowie zięciowi Henrykowi Kozłowskiemu. Mikołaj zmarł przed 4 października 1455 r., gdyż wówczas wdowa Anna przekazała cały swój majątek, który znajdował się pod Kluczborkiem, zięciowi Henrykowi[14]. Być może Janek Bogacki, pojawiający się w dokumencie księcia niemodlińskiego z 6 stycznia 1449 r., był synem albo bliskim krewnym Mikołaja[15].

Mikołaj i Wyszek z Budzowa

Mikołaj i Wyszek piszący się z Budzowa[16] wywodzili się z rodu Budzowskich. Byli uczestnikami „wojny głodowej" w 1414 r. Potomkiem jednego z nich był Henryk z Budzowa, który otrzymał od księcia Bernarda jedną z ław mięsnych w Oleśnie 5 czerwca 1450 r.[17]

Pierzchała i Miczek z Dobrodzienia

W 1414 r. obaj rycerze wyruszyli na wyprawę do Prus przeciwko zakonowi krzyżackiemu. Nie jest znane ich powiązanie z miastem Dobrodzień[18].

[11] M. Woźny, *Rycerstwo opolskie do połowy XV wieku,* Katowice 2020, s. 86.

[12] Tamże, s. 103.

[13] Tamże, s. 105.

[14] Tamże, s. 106.

[15] Tamże, s. 106.

[16] Gheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz in Berlin, Ordensbriefarchiv, nr 2111 (dalej: OBA), s. 13.

[17] Archiwum Państwowe w Opolu, Rep.115, Rosenberg O.S., Augustiner Chorherren Nr 4; G.A. Tzschoppe, G.A. Stenzel, *Urkundensammlung, Ggeschichte des Ursprungs der Stadte*, Hamburg 1832, s. 618; por. B. Leszczyńska, *Dzieje Olesna...*, op. cit. s. 66.

[18] M. Woźny, *Rycerstwo…*, op. cit., s. 134.

Ludwik Świętopełk i Grunow z Gorzowa (Ludwik von Landisberg)

Ludwik von Landisberg[19] był synem Hinczy Świętopełka seniora, który należał do bliskiego otoczenia księcia Władysława Opolczyka. O Hinczy Świętopełku seniorze pisał szerzej Jerzy Sperka[20]. Po sromotnej klęsce w trzeciej, ostatniej wojnie księcia Opolczyka z królem Jagiełłą w 1396 r. Ludwik musiał „wypić piwo, jakie nawarzył" ojciec, zawiązując swe polityczne sojusze. 24 marca 1401 r.[21] jako syn bliskiego współpracownika księcia opolskiego został przymuszony do wystawienia dokumentu, w którym zapewniał, że przez 4 lata nie będzie występował przeciwko królowi polskiemu, Królestwu i wdowie po Spytku z Melsztyna.

Figurował jako świadek w dokumentach księcia Bernarda niemodlińskiego z 19 sierpnia 1406 r.[22], 25 marca 1408 r.[23] i 24 lipca 1413 r.[24] Ludwik z Gorzowa miał trzech synów: Jana, Hinczę (juniora/młodszego) i Mikołaja[25]. W latach 1411-1412 pojawia się Woytko (Adalbertus) de Landsberg, prawdopodobnie brat Ludwika, który był wikarym kolegiaty opolskiej[26]. Ludwik, jako wasal króla Jagiełły, w 1414 r. wyruszył z własną rotą w orszaku księcia Bernarda do Prus. Obok Ludwika na „wojnę głodową" wybrał się bliżej nieznany Grunow z Gorzowa[27].

Paszek (Paszko, Peczik), Andrzej i Jan z Gronowic

Rycerze wywodzą się z rodu Gronowickich (Granowskich) z Gronowic w dzisiejszym powiecie kluczborskim, gminie Lasowice Wielkie, w historycznej ziemi Olesna[28]. Granowscy z Gronowic pieczętowali się herbem Ostoja[29], który prezentował się w sposób następujący: „w polu czerwonym, między dwoma półksiężycami złotymi barkami ku sobie w pas, takiż krzyż ćwiekowy"[30]. Pierwszym i najbardziej znanym przedstawicielem rodu był Bernard z Gronowic, kapelan księcia Władysława II Opolczyka i księżnej Ofki, kanclerz książęcy, kanonik opolski i głogówecki. Bernard był zaufanym człowiekiem księcia, delegowanym często do misji dyplomatycznych, takich jak np. odbierania na raty pieniędzy za zastawioną Krzyżakom ziemię dobrzyńską od 1392 r. do 1395 r. Zastaw ziemi był przyczyną wojen króla Władysława Jagiełły z księciem opolskim.

Brat Bernarda z Gronowic, Henryk, był burgrabią starego zamku w Opolu, a 19 listopada 1399 r. nabył wieś Jełowa

[19] OBA 2111, s. 13.

[20] J. Sperka, *Otoczenie Władysława Opolczyka w latach 1370-1401*, Katowice 2006, s. 237-241; por. W. Szydło, *Rycerstwo ziemi oleskiej na wybranych przykładach od zarania do wydania Biblii Gutenberga*, Rocznik Powiatu Oleskiego, nr 10 (2017), s. 48-63.

[21] *Codex diplomaticus Poloniae* (dalej: CDP), CDP. T. 4, nr 14.

[22] Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr), APWr. Rep. 66, nr 369.

[23] Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu. *Materialien für Chronik Und Genealogie der Kreises Gross-Strelitz. Zusammengetragen aus Gerichts-und Kirchenbüchern von Friedrich Freiherrn von Schirnding* (dalej: Schirnding), Schirnding. Bd. 4, 2519c.

[24] CDS, Bd. 1, nr 88.

[25] J. Sperka, *Otoczenie...,* op. cit., s. 240.

[26] R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej.* T. 4, Katowice, s. 182 - 183.

[27] OBA 2111, s. 11.

[28] J. Sperka, *Otoczenie…,* op. cit., s. 192.

[29] Tamże, s. 192.

[30] J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego*, Warszawa 1993, s. 214-215.

od Henryka von Rackau[31]. Tomasz von Granowitz był wikarym kolegiaty św. Krzyża w Opolu w latach 1394–1410[32]. 12 listopada 1399 r.[33] pojawia się w dokumentach krewny Bernarda z Gronowic Peczik von Gyronowicz, natomiast 24 lipca 1413 r.[34] nieznany z imienia rycerz Granowski był świadkiem w dokumentach klasztoru w Czarnowąsach. W 1414 r. Paszek, Andrzej i Jan z Gronowic udali się na „wojnę głodową" u boku księcia niemodlińskiego. Niewiele wiadomo o Andrzeju i Janie. Paszko Granowski, którego błędnie uważałem za syna Peczika (to jedna i ta sama osoba)[35], należał do otoczenia Bernarda niemodlińsko-strzeleckiego i występuje w dokumentach z 3 maja 1434 r.[36], 8 maja 1446 r.[37] i 16 stycznia 1449 r.[38]. Ten sam Paszko otrzymał od księcia Bernarda w 1440 r. słodownię w Oleśnie znajdującą się w pobliżu zamku książęcego[39]. Paszko pojawia się jako gwarant w sporze w dokumencie wydanym przez biskupa wrocławskiego i radę miejską Wrocławia w dniu 5 listopada 1450 r.[40]

[31] CDS, Bd. 6, nr 88; por. J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 193; R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 2, op. cit., s. 412.

[32] Tamże, s. 413.

[33] CDS, Bd. 6, nr 88.

[34] CDS, Bd. 1, nr 88.

[35] M. Woźny, *Rycerstwo…*, op. cit., s. 156-157.

[36] CDS, Bd. 1, nr 112.

[37] CDS, Bd. 6, nr 219.

[38] CDS, Bd. 6, nr 222.

[39] G.A. Tzschoppe, G.A. Stenzel, *Urkundensammlung, Ggeschichte des Ursprungs der Stadte*, Hamburg 1832, s. 618; Z. Kurzeja, *Aus dem Rosenberger Stadtarchiv, w: Beitrage zur Heimatkunde Oberschlesiens*, T. 3, Leobschütz 1936, s. 153; B. Leszczyńska, *Szkice i materiały z Ziemi Oleskiej, Dzieje Olesna do wybuchu wojny trzydziestoletniej*, [w:] red. W. Dziewulski, Opole 1966, s. 66.

[40] M. Woźny, *Rycerstwo…*, op. cit., s. 157.

Pakusz, Hincza Młodszy i Janusz z Kobylna

Kobylno to wieś w dzisiejszej gminie Łubniany, w powiecie opolskim, ale historycznie należąca do okręgu oleskiego. Rycerze wyruszyli w 1414 r. na wojnę przeciwko zakonowi krzyżackiemu. Niewiele wiadomo o tych rycerzach[41].

Bartosz z Łowoszowa

Wywodził się z rodu piszącego się ze wsi Łowoszów. Jego pierwszym znanym przedstawicielem był Wyszek z Łowoszowa, który pojawia się w dokumencie Władysława II Opolczyka z 14 sierpnia 1386 r. [42] W 1414 r. Bartosz z Łowoszowa, najprawdopodobniej syn Wyszka, brał udział w „wojnie głodowej"[43]. W dokumencie księcia niemodlińskiego z 1435 r. jako świadkowie występują Mikołaj i Gunter, synowie Rachenkona z Łowoszowa. Krewnym Bartosza był prawdopodobnie Dzierżysław (Dziersław), który otrzymał od księcia Bernarda 31 marca 1438 r. staw miejski leżący na prawo od mostu miejskiego[44]. Dzierżysław był określany jako „ukochany człowiek księcia"[45].

Piotr z Pawłowic

Piotr piszący się ze wsi Pauloff, która jest identyfikowana z Pawłowicami nieopodal Gorzowa Śląskiego, uczestniczył w „wojnie głodowej" z 1414 r.[46]

[41] Tamże, s. 189.

[42] CDS, Bd. 23, s. 104, nr 3.

[43] M. Woźny, *Rycerstwo…*, op. cit., s. 86.

[44] Regesty dokumentów przechowywanych na Górnym Śląsku, t. II (1401-1450), Opawa, Opole, Katowice 2011, (dalej: RGŚ), nr 498.

[45] RGŚ, t. II, nr 498.

[46] M. Woźny, *Rycerstwo…*, op. cit., s. 255.

Imbram i Tomasz z Poczołkowa

Imbram po raz pierwszy pojawił się w dokumencie księcia Bernarda 24 grudnia 1407 r. Był właścicielem wsi Ruskowice w okręgu strzeleckim, którą sprzedał w 1409 r. (obecnie nie można zlokalizować Ruskowic). Wyruszył na „wojnę głodową" ze swoim krewniakiem Tomaszem z Poczołkowa oraz z bliżej nieznanym Młodym Turskim, wymienionym w liście wypowiednim wojnę z Krzyżakami[47]. Tomasz z Poczołkowa 21 stycznia 1417 r. sprzedał za 50 grzywien srebra Bzinicę Starą mieszczaninowi ze Strzelec Opolskich, Wienczkowi [48].

Szymko i Hirsz z Radawia

Kolejnymi uczestnikami „wojny głodowej" byli szlachcice z Radawia, Szymko i Hirsz. O ile natrafiamy na szczątkowe wzmianki o Hirszu, to Szymko z Radawia zrobił największą karierę spośród całego rodu. O rycerstwie z Radawia pisałem już w poprzednich rocznikach powiatu[49], jednakże najnowsze badania nad rycerstwem opolskim, w tym oleskim, wprowadzają dodatkowe informacje[50].

Szymko wywodził się z rodu rycerskiego posiadającego swe włości w Radawiu (w gminie Zębowice) i w tzw. Lasowicach Polskich, czyli dzisiejszych Lasowicach Wielkich[51]. Najprawdopodobniej ojcem Szymka był Ulrich (Ulrykm) również piszący się z Radawia. Po raz pierwszy Szymko został wymieniony w dokumencie księcia Bernarda z 19 lipca 1406 r.[52] Razem z ojcem pojawili się również w dokumencie księcia Bernarda niemodlińskiego wystawionym w Oleśnie 24 lipca 1413 r.[53], który dotyczył pewnych nadań względem norbertanek z klasztoru w Czarnowąsach[54]. Ostatnie informacje o Ulryku z Radawia znajdują się w dokumencie księcia Bernarda z 1435 r.[55]

W 1414 r. Szymko z Radawia wyprawił się z księciem Bernardem przeciwko Krzyżakom, zabierając ze sobą własną rotę. Podczas „wojny głodowej" zaprawiał się w boju oraz nabierał doświadczenia w etykiecie dworskiej i dyplomacji. Później wszedł do otoczenia księcia Bernarda i występował jako świadek w kolejnych jego dyplomach wystawionych w Strzelcach Opolskich 13 sierpnia 1417 r. (tutaj nazwa miejscowości zniekształcona Schymke von Ladow)[56].

W lokalnej historiografii pod rokiem 1428 r. zachował się przekaz o wydarzeniach, które miały miejsce pod Dobrodzieniem. Husyci wyruszyli z Gliwic, łupiąc po drodze klasztor cysterski w Jemielnicy. Ich pochód miał być zatrzymany pod Dobrodzieniem przez połączone katolickie oddziały rycerstwa oraz mieszczan pod dowództwem Szymka z Radawia (Schinko von Radaw) w sile około 1000 ludzi złożonych z rycerstwa, mieszczan i chłopstwa[57]. Oczywiście jest

[47] Tamże, s. 169.
[48] Tamże, s. 169.
[49] W. Szydło, *Rycerstwo ziemi oleskiej do ostatniego Piasta opolskiego na wybranych przykładach*, Rocznik Powiatu Oleskiego, nr 10 (2017), s. 140.
[50] M. Woźny, *Rycerstwo…,* op. cit., s. 271.
[51] Tamże, s. 357.
[52] APWr. Rep. 66, nr 369; por. M. Woźny, Rycerstwo…, op. cit., s. 271.
[53] CDS, Bd. 1, nr 88.
[54] Maciej Woźny podaje błędnie, że nadanie dotyczyło klasztoru w Jemielnicy, dokumenty jednoznacznie wskazują na klasztor w Czarnowąsach; por. M. Woźny, *Rycerstwo…*, op. cit., s. 271.
[55] M. Woźny, *Rycerstwo…,* op. cit., s. 271.
[56] CDS, Bd. 6, nr 145.
[57] E. Cichoń, M. Dedyk, *Wielka Księga Ziemi*

to liczba przesadzona, gdyż np. wojska księcia Bernarda strzelecko-niemodlińskiego w „wojnie głodowej" szacowano na około 215 rycerzy z jego ziem i nie tylko[58], w tym 36 z całego okręgu oleskiego. Z kolei książę brzesko-legnicki Ludwik II wspominał o swojej armii walczącej z husytami pod Kluczborkiem w 1433 r. jako o 100 kopijnikach[59]. Szymko z Radawia zgromadził realnie kilkadziesiąt osób zdolnych do walki[60]. Najprawdopodobniej rycerz stawił czoła małemu podjazdowi husyckiemu, który oderwał się od armii taboru na łupieżczą wyprawę. Źródła nie wspominają jakoby miejscowości z ziemi oleskiej zostały splądrowane czy spalone przez taborytów.

Kolejne źródło historyczne dotyczące szlachcica z Radawia jest bardzo interesujące. Otóż 3 maja 1434 r.[61] w Strzelcach Opolskich w dyplomie wydanym na rzecz klasztoru w Czarnowąsach Szymko występuje z urzędem „Schymke von Radow, Rzantcza von Rosemberge". Szymko figuruje jako świadek na drugim miejscu zaraz po marszałku książęcym Pełce ze Skorkowa. W dokumencie tym pojawiają się rycerze z najbliższego otoczenia księcia Bernarda wywodzący się z ziemi oleskiej (m.in. marszałek książęcy Pełka ze Skorkowa, Paszko Granowski, Bernard ze Skorkowa - syn Pełki).

Rzantcza to inaczej rządca - osoba zarządzająca jakimś terenem. Rządca to prawdopodobnie potoczny słowiański odpowiednik *hauptmanna* i łacińskiego *capitaneusa*, czyli starosty, użyty przez skrybę. Moim zdaniem Szymko z Radawia rządca von Rosemberge to kolejny starosta oleski. Nie zgadzam się z twierdzeniem, jakoby tytuł „rządca" odnosił się jedynie do zarządzania miejscowością[62]. Jeśli przyjrzymy się następującym po sobie starostom oleskim, to nastąpiłaby długa luka między starostą Janem Kotulińskim (Janem Jaryszowskim z rodu Kotulińskich) notowanym pod rokiem 1408 r., a Dzierżysławem (Dziersławem) z Balcarzowic (Walcarzowic), który pojawia się w materiałach źródłowych w latach 1452-1454[63]. Jan Kotuliński był przeniesiony ze starostwa w Oleśnie do Lublińca, a finalnie na stanowisko starosty opolskiego, wymieniany jest na tym urzędzie w 1425 r.[64] Olesno nie przeszło też w ręce prywatne, ponieważ, jak wiadomo z późniejszych źródeł, książę Bernard szczególnie upodobał sobie to miasto i u schyłku życia przeprowadził się doń.

W następnych latach Szymko występuje w dokumentach wystawionych 10 maja 1435 r.[65] w Oleśnie i 24 kwietnia 1440 r. w Opolu[66]. Ostatnim znanym dokumentem, w którym pojawił się Szymko, jest dyplom sprzedaży Laso-

Zębowickiej, Zębowice 2010, s. 265.

[58] M. Woźny, *Rycerstwo…*, op. cit., s. 405.

[59] *Scriptores Rerum Silesiacarum* (dalej SRS), Bd. 6, nr 190.

[60] Wcześniej szacowałem liczbę samoobrony antyhusyckiej na 100-150 osób, jednakże po wnikliwej analizie uważam, że liczba ta była zdecydowanie za wysoka; por W. Szydło, *Olesno – miasto na pograniczu śląsko-małopolskim u schyłku średniowiecza*, Rocznik Powiatu Oleskiego, nr 13 (2020), s. 162.

[61] CDS, Bd. 1, nr 112.

[62] M. Woźny, *Rycerstwo…*, op. cit., s. 396.

[63] W. Szydło, *Poczet kasztelanów i starostów od zarania do XV wieku*, Rocznik Powiatu Oleskiego, nr 14 (2021), s. 215-216.

[64] M. Woźny, *Rycerstwo…*, op. cit., s. 396.

[65] RGŚ, t. II, nr 459.

[66] RGŚ, t. II, nr 523.

wic Wielkich Janowi Dąbrówce (Dambrowka) w 1446 r.[67]

Synami Szymka byli Mikołaj i Salawa. Mikołaj występuje w dokumentach księcia niemodlińskiego w latach 1448–1453, a po jego śmierci – na dworze Bolka V Wołoszka jest świadkiem w dokumencie z 25 lipca 1455 r.[68] Salawa (*Salawa von Radaw*) po raz pierwszy pojawił się w dokumencie z 6 stycznia 1449 r. Salawa dał początek rodowi Salawów panujących w Radawiu do XVII wieku. Według Konrada Blażka ród Salawa posługiwał się herbem Abdank - Awdank - Awdaniec[69]: „w polu czerwonym łękawica srebrna lub biała. Nad koroną szlachecką, taka sama Łękawica"[70].

Pełka i Jan ze Skorkowa

W obecnym położeniu administracyjnym Skorków znajduje się w powiecie kluczborskim, w gminie Lasowice Wielkie i jest przysiółkiem Gronowic, jednakże w ujęciu historycznym wchodził w skład dawnego okręgu oleskiego. Jednymi z pierwszych właścicieli Skorkowa byli Pełkowie herbu Jastrzębiec, którzy używali predykatu „von Skorkau". Herb Jastrzębiec przedstawia: w błękitnym polu złota podkowa na opak z krzyżem kawalerskim na środku[71]. Wchodzili w skład bliskiego otoczenia księcia Bernarda strzelecko-niemodlińskiego, bardzo często świadkując w dokumentach. Najbardziej znanym przedstawicielem rodu był Pełka, syn Klemensa ze Skorkowa znanego z dokumentu wydanego w 1399 r.[72] Pełka von Skorkow był wzmiankowany po raz pierwszy 15 lipca 1410 r.[73], następnie 26 listopada 1410 r.[74] Od 2 października 1412 r. Pełka występuje z tytułem marszałka książęcego[75]. Z dokumentu z 1413 r. wynika, że Pełka był wujem Jana i Klemensa, których stryjem był Dzierżek Strzała[76].

W 1414 r. marszałek wyruszył wraz ze swym krewnym Janem ze Skorkowa na wyprawę przeciwko zakonowi krzyżackiemu u boku księcia Bernarda[77]. Dwa lata po powrocie z „wojny głodowej" zakupił Sternalice i Boroszów za 800 grzywien srebra. Pełka występował także w kolejnych dokumentach księcia niemodlińskiego: 13 sierpnia 1417 r.[78], 16 maja 1429 r.[79], 3 maja 1434 r.[80], 19 stycznia 1437 r.[81], 10 maja 1453 r.[82] i wymieniany był z tytułem marszałka, co świadczy, że wszedł do bliskiego otoczenia książęcego i zrobił karierę dworską.

W czasie wypraw husyckich Pełka był wysyłany na misje dyplomatyczne. W roku 1432 wraz z biskupem wrocławskim i innymi książętami to właśnie on podpisywał ugodę z wojskami husyckimi w imieniu księcia Bernarda[83]. Natomiast 11 grudnia 1434 r. poręczał wykupienie przez biskupa wrocławskiego i księcia

[67] M. Woźny, *Rycerstwo…*, op. cit., s. 271; por. R. Sękowski, Herbarz szlachty śląskiej. T. 2, op. cit., s. 9.
[68] Tamże, s. 271.
[69] Der abgestorbene Adel der Provinz Schlesien. Konrad Blażek - Nürnberg 1887-1894.
[70] J. Szymański, *Herbarz...* op. cit., s. 74-75.
[71] A. Znamierowski, *Herbarz rodowy*, Warszawa 2004, s. 110.
[72] M. Woźny, *Rycerstwo…*, op. cit., s. 284.
[73] CDS, Bd. 6, nr 116.
[74] CDS, Bd. 6, nr 117.
[75] M. Woźny, *Rycerstwo…*, op. cit., s. 284.
[76] Tamże, s. 284.
[77] Tamże, s. 284.
[78] CDS, Bd. 6, nr 145.
[79] CDS, Bd. 6, nr 178.
[80] CDS, Bd 1, nr 112.
[81] M. Woźny, *Rycerstwo…*, op. cit., s. 285.
[82] Tamże, s. 285.
[83] Tamże, s. 284-285.

Bernarda Otmuchowa i innych zamków z rąk husytów[84].

Pełka występował również jako sędzia polubowny w sporze między książętami opolskimi, raciborskimi, cieszyńskimi i księżną oświęcimską a biskupem krakowskim i kasztelanem sądeckim 15 października 1434 r. Dwa lata później był sędzią w sporze między księciem Bernardem a Mikołajem Sietrzeńcem Korniczem[85].

Pełka utracił urząd marszałka między 1437 r. a 1 lutego 1439 r., natomiast miał ponownie pojawić się jako marszałek 10 maja 1453 r. lub w 1456 r.[86], chociaż podejrzanym jest fakt, że występuje z tym tytułem po śmierci księcia Bernarda, co może wskazywać, że dokument mógł być falsyfikatem[87]. Po raz ostatni pojawia się w dokumentach z maja 1436 r.[88]

Synem Pełki był najprawdopodobniej Bernard ze Skorkowa, który zaczął pisać się jako Skorkowski. Występuje kilkukrotnie w dokumentach księcia strzelecko-niemodlińskiego: 17 marca 1431 r., 27 kwietnia 1435 r.[89], 22 lutego 1439 r.[90], 23 listopada 1444 r.[91], 8 maja 1446 r.[92], 15 lipca 1455 r.[93] Znany jest wizerunek herbu na pieczęci Bernarda Skorkowskiego, której użył do uwierzytelnienia zaciągniętego długu w mieście Namysłowie wraz z Hiczą Świętopełkiem juniorem 22 lutego 1439 r. Używał herbu: „w tarczy skos lewy z trzema różami", w otoku pieczęci napis: „beinhardt de SCO"[94], czyli herbu Doliwa, którym posługiwali się przedstawiciele rodu Koschembar[95].

Sanvit, Krzywosąd Starszy, Mikołaj i Janek Krzywosądowie z Uszyc

Jest to nieznana rodzina pisząca się z Uszyc. Na wyprawę do Prus w 1414 r. udało się czterech przedstawicieli z tej rodziny: Sanvit, Krzywosąd Starszy, Mikołaj Krzywosąd i Janek Krzywosąd[96].

Bartosz z Wędryni

Bartosz był uczestnikiem „wojny głodowej" i pisał się z Wędryni, która znajdowała się wówczas w okręgu oleskim. Najpewniej był krewnym (bratem lub synem) Adama z Wędryni, rycerza wymienianego 10 stycznia 1408 r.[97], być może utożsamianego z sędzią ziemskim, który za wierną służbę 4 maja 1404 r. otrzymał od księcia niemodlińskiego piec do wypalania wapna[98].

Wyszek i Miczek Wippler

Wywodzili się ze starego górnośląskiego rodu, którego jedna gałąź pochodziła z Gardawic w ziemi pszczyńskiej, a kolejna z Uszyc niedaleko Gorzowa Śląskiego. Rodzina ta pieczętowała się herbem Brodzic, który przedstawiał trzy krzyże połączone końcami na czerwonym tle[99]. Wyszek (Wischko)[100] i Miczek byli synami Piotra Wiplera, starosty

[84] Tamże, s. 285.
[85] Tamże, s. 285.
[86] Tamże, s. 285.
[87] Tamże, s. 285.
[88] CDS, Bd. 6, nr 193.
[89] M. Woźny, *Rycerstwo…*, op. cit., s. 284.
[90] Tamże, s. 285.
[91] CDS, Bd. 6, nr 217.
[92] CDS, Bd. 6, nr 219.
[93] M. Woźny, *Rycerstwo…*, op. cit., s. 285.
[94] Tamże, s. 285.
[95] R. Sękowski, Herbarz szlachty śląskiej. T. 4, op. cit., s. 48-49.
[96] Tamże, s. 200.
[97] RGŚ, t. II, nr 67.
[98] RGŚ, t. II, nr 27.
[99] J. Sperka, *Otoczenie…*, op. cit., s. 323.
[100] RGŚ, t. II, nr 143.

oleskiego wzmiankowanego 14 czerwca 1397 r.[101] Piotr stał się dziedzicznym panem na Skałągach nieopodal Kluczborka, skąd się pisał. Wischko wymieniany był w nadaniu dla klasztoru norbertanek z Czarnowąsów z 24 lipca 1413 r.[102] Wyszek i Miczek brali udział w wyprawie przeciwko Krzyżakom w 1414 r.[103] Kolejnym przedstawicielem rodu Wiplerów był Stenzel (Stanisław) Wipler, prawdopodobnie syn Wischka. W 1443 r. Stenzel Wipler pisał się z Uszyc[104]. Z 1451 r. pochodzi informacja, że potomek Wischka był właścicielem Pawłowic, a część wsi należała do Agnieszki Aluishka, żony jakiegoś Stefana[105].

Andrzej z Wysokiej

Niewiele wiadomo o szlachcicu z Wysokiej, ale został zanotowany w wykazie rycerzy biorących udział w „wojnie głodowej" w 1414 r.[106].

Stanimir Młodszy i Jan ze Zdziechowic

Obydwaj rycerze wyruszyli na „wojnę głodową". Synem jednego z nich był Izajasz, który w 1456 r. kupił od Hansa Henninga wyższe sądownictwo nad wsiami Grodzisko i Wysoka W dwóch źródłach z 1456 r. pojawia się Janek, który był spokrewniony z Izajaszem[107].

Andrzej z Zębowic

Wywodził się z rodu z Zębowic, był prawdopodobnie wnukiem Staśka i synem Hartunga, który pojawia się w dokumencie Władysława Opolczyka z 1399 r.[108] Andrzej był krewnym wcześniej wspominanych Wernka Szeligi i Herberta.

Bernard i Hincza ze Zwozu

Obydwaj rycerze brali udział w „wojnie głodowej" w 1414 r. Najprawdopodobniej byli braćmi Zygmunta Zwojskiego, wymienianego w dokumencie 7 listopada 1411 r.[109] Najstarsze wzmianki o przedstawicielach tego rodu pochodzą z roku 1353[110], wymieniony został wówczas Franczek Swosz, ojciec Jerzego Swosza ze Zwozu i Pawonkowa. Zygmunt Zwojski był spokrewniony z Jerzym. Nazwisko Zwojski pochodzi od nazwy miejscowości Zwóz, która dzisiaj znajduje się w gminie Dobrodzień, w powiecie oleskim, natomiast historycznie wchodziła w skład okręgu lublinieckiego. Synami Bernarda lub Hinczy byli: Mikołaj, Piotr, Jan i Bernard[111].

***

Przyglądając się działaniom księcia strzelecko-niemodlińskiego Bernarda i ruchom rycerstwa, można odnieść wrażenie, że byli oni sojusznikami Jagiellonów. Nic bardziej mylnego. „Przyjaźń" z Jagiellonami była podyktowana polityką, gdyż po przegranej wojnie księcia Władysława II Opolczyka z Władysła-

[101] ZDM, cz. 1, nr 219.
[102] CDS, Bd. 1, nr 88.
[103] M. Woźny, *Rycerstwo…*, op. cit., s. 334-335; Maciej Woźny źle zidentyfikował Pawłowice, które należały do Wipplerów. Włościami Wipplerów były Pawłowice gorzowskie, a nie namysłowskie.
[104] J. Wypler, *Beitraege zur Geschichte des altoberschlesischen Rittergeschlechts der WYPLER in der ehemaligen Herrschaft Pless,* Katowice 1936, s. 9-12.
[105] Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Rep.135, D341, G.177b.
[106] M. Woźny, *Rycerstwo…*, op. cit., s. 82.
[107] Tamże, s. 342.
[108] CDS, Bd. 6, nr 88.
[109] M. Woźny, *Rycerstwo…*, op. cit., s. 343.
[110] J. Sperka, *Otoczenie…,* op. cit., s. 270.
[111] M. Woźny, *Rycerstwo…*, op. cit., s. 343.

wem Jagiełło w 1396 r. okręgi oleski i lubliniecki zostały przejęte przez wojewodę i starostę krakowskiego Spytka z Melsztyna, a następnie przekazane jako wiano jego córki Jadwigi. Książę Bernard, aby odzyskać ziemie, został przymuszony do mariażu z Jadwigą, a politycznie do pozostania wasalem Jagiellonów, stąd udział rycerstwa w dwóch wyprawach przeciwko Krzyżakom. Jednakże relacje z dworem króla polskiego znacznie się pogorszyły. 4 stycznia 1423 r. zawarto układ w Preszburgu pomiędzy królem czeskim Zygmuntem Luksemburskim, zakonem krzyżackim, 6 miastami łużyckimi oraz niektórymi książętami śląskimi (w tym księciem Bernardem). Porozumienie zakładało, w odpowiedzi na popieranie husytów przez Władysława Jagiełłę, rozbiór Królestwa Polskiego. 30 marca 1423 r. układ wygasł, ponieważ Zygmunt Luksemburski i Władysław Jagiełło doszli do porozumienia. Kilka lat później zagrożenie rejz taboryckich stawało się realnym dla księstw śląskich. 12 marca 1428 r. husyci wkroczyli na Śląsk. Przezorny Bernard 21 maja 1428 r. postanowił zapłacić husytom okup w zamian za niepustoszenie ziem. Względny spokój w okręgu oleskim panował do 1433 r., kiedy to w sąsiednim Kluczborku taboryci z Dobiesławem Puchałą na czele zrobili sobie bazę wypadową do pustoszenia okolic. Kiedy czara goryczy przelała się, doszło do zbrojnego wystąpienia księcia Bernarda, Ludwika II brzesko-legnickiego oraz posiłków z Namysłowa przeciwko Dobiesławowi Puchale. Jak przebiegła bitwa i jaki miała wpływ na region, a także kim był i skąd wywodził się największy w historii ziemi oleskiej pogromca husytów i Krzyżaków, opiszę w następnej części.

Ks. dr Bernard Joszko

90-LECIE PARAFIALNEGO (MUROWANEGO) KOŚCIOŁA W BODZANOWICACH

Pierwsza wzmianka o istnieniu kościoła parafialnego w Bodzanowicach pochodzi z 1376 roku[1]. Jako kościół parafialny został wymieniony w rejestrze świętopietrza z 1447 roku, który wykazywał kościoły parafialne dekanatu oleskiego[2].

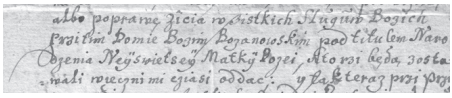
Był to kościół drewniany, podobnie jak inne wtedy na ziemi oleskiej, z wyjątkiem Olesna, gdzie znajdował się kościół murowany pod wezwaniem św. Michała Archanioła, konsekrowany w 1226 roku. Bodzanowicki kościół pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny pierwszy raz został wymieniony 2 lipca 1666 roku[3].

Od połowy XIX w. w dokumentach wizytacyjnych bodzanowiccy proboszczowie, podając dane o kościele, zawsze zaznaczali, że jest on za mały jak na liczbę wiernych w parafii, która od XVIII do początku XX w. stale wzrastała. W 1720 r. parafia liczyła 745 osób, w połowie XIX w. około 2500, a na początku XX w. blisko 3000 mieszkańców. Kościół mógł pomieścić zaledwie 500 wiernych.

Na początku lat trzydziestych XX w., w związku z parcelacją majątków na terenie parafii, znacząco zaczęła się powiększać liczba mieszkańców. W 1931 r. przewidywano 56 nowych parceli do zamieszkania (*Siedlerstellen* – pospolicie tzw. „Siedlungi"). Zakładano,



Widok kościoła drewnianego w Bodzanowicach - zdjęcie z lat 20. XX w.



Fragment dokumentu z 2 lipca 1666 r.

Fot. Z archiwum autora

[1] H. Tukay, *Oberschlesien im Spannungsfeld zwischen Deutschland, Polen und Böhmen-Mähren. Eine Untersuchung der Kirchenpatrozinien in Mittelalterlichen Archidiakonat Oppeln*, Köln 1976, s. 131-132.

[2] H. Markgraf, *Die Rechnung über den Peterspfennig im Archidiakonat Oppeln 1447. Mit einem Anhange von W. Schulte*, w: Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Altertumns Schlesiens, Bd. 27 (1893), s. 362.

[3] Archiwum Parafii Bodzanowice - dokument z 2 lipca 1666 r. napisany w języku polskim.

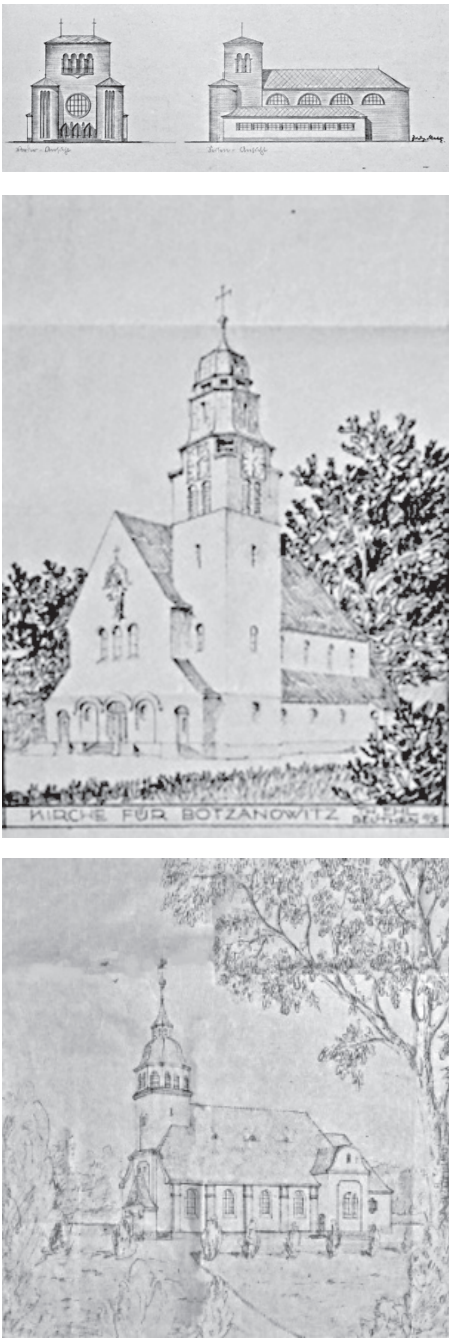


Fot. Z archiwum autora

Nieistniejący kościół w Ciasnej po przeniesieniu z Bodzanowic – zdjęcie z 1934 r.

że przybędzie wtedy około 100 osób, a parafia liczyła już wtedy ponad 3000 wiernych. W tej sytuacji przed parafią stanęła kwestia do rozstrzygnięcia - albo rozbudować obecny drewniany kościół, albo wybudować nowy.

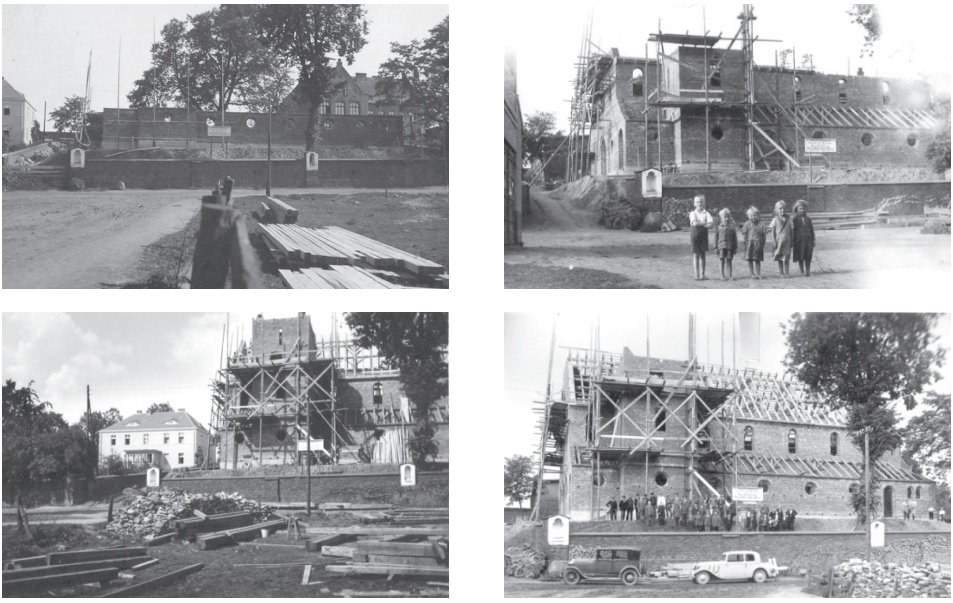
Postanowiono wybudować nowy murowany kościół na miejscu drewnianego. Kuria diecezjalna we Wrocławiu i ówczesne władze państwowe wydały zezwolenie na budowę. Zdecydowano, że dotychczasowy stary drewniany kościół zostanie rozebrany i przewieziony do Ciasnej, gdzie będzie służył tamtejszym wiernym. Władze kościelne i państwowe wyraziły na to zgodę. Drewniany kościół został rozebrany w dniach od 16 do 25 kwietnia 1934 r. i na nowo zbudowany w Ciasnej[4].



Fot. Z archiwum autora

Projekty architektów dla kościoła w Bodzanowicach: Thomasa Skaletza, Theodora Ehla i Hannsa Schlichty z Wrocławia

[4] Ciasna (wieś w województwie śląskim, w powiecie lublinieckim), podobnie jak Zborowskie, znajdowała się na obszarze parafii lubeckiej aż do 1922 r., kiedy została wytyczona nowa granica między Niemcami i Polską. Ciasna wtedy weszła w skład kuracji w Zborowskiem, dla której jednostką nadrzędną stał się dekanat oleski. W lipcu 1934 r. dziekan tego dekanatu ks. Józef Mencel z Chudoby zwrócił się z prośbą do ks. kardynała A. Bertrama o utworzenie filii w Ciasnej. Dlatego jeszcze w tym samym roku sprowadzono z Bodzanowic drewniany kościół. Prace przygotowawcze pod budowę tego kościoła rozpoczęły się 9 maja, a budowa trwała do 12 czerwca 1934 r. 26 września



Fot. Z archiwum autora

Budowa kościoła w Bodzanowicach – 1934 r.

Trudu budowy nowej świątyni podjął się ówczesny proboszcz Bodzanowic ks. Izydor Przybysz, który był tam duszpasterzem dopiero niecały rok. Przygotowano trzy projekty na budowę nowego kościoła. Były to projekty architektów: Thomasa Skaletza z Kluczborka, Theodora Ehla z Bytomia i Hannsa Schlichty z Wrocławia. Ostatecznie wybrano projekt Theodora Ehla[5].

Ustalono, że kościół o długości 35 m, szerokości 19 m i wysokości 31 m zostanie wybudowany w stylu barokowym i będzie miał nawę główną, dwie boczne oraz łukowate sklepienie wykonane z desek (podobne do sklepienia w starym drewnianym kościele). Przewidywany koszt budowy obliczono na 65000 marek. Ustalono także, że nowy kościół, tak jak poprzedni, będzie pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny.

Pierwsze symboliczne „pchnięcie rydlem" pod budowę nowego Domu Bożego nastąpiło w poniedziałek 30 kwietnia 1934 r. Prace budowlane powierzono firmie Pluschke & Barzantny z Olesna. Planowano ukończyć budowę kościoła do końca października tegoż roku. W tym

tegoż roku położono kamień węgielny pod kościół, który otrzymał wezwanie Trójcy Św. Jego poświęcenie odbyło się w niedzielę 12 maja 1935 r., 1 lipca tegoż roku wszedł w życie dekret biskupi, który określał Ciasną jako filię Zborowskiego. Kościół służył wiernym Ciasnej do niedzieli 15 września 1985 r., kiedy spłonął; https://www.google.com/search?q=ruszczyk+ciasna&ie=utf-8&oe=utf-8&client=firefox-b (12 III 2018 r.).

[5] Architekt Theodor Ehl (1876, Opole-1946, Halle), ukończył gimnazjum w Opolu w 1892 r., studia we Wrocławiu i Berlinie. Twórca kilkudziesięciu projektów kościołów i plebanii w woj. śląskim i opolskim, zakładów przemysłowych (m.in. hale fabryczne huty Batory) oraz budynków użytku publicznego (m.in. Zespół Szkół Medycznych na ul. Piekarskiej w Bytomiu) i prywatnych willi i kamienic, http://architekturabytomia.org/mpl/osoba/show/Ehl+Theodor (15 I 2018 r.).





Fot. Z archiwum autora

Uroczystość poświęcenia dzwonów – na górnym zdjęciu ks. proboszcz Izydor Przybysz – 1934 r.

samym czasie rozpoczęto też przebudowę plebanii.

Prace przy budowie kościoła i przebudowie plebanii przebiegały bardzo sprawnie, bo już 29 czerwca 1934 r., w uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła, odbyło się poświęcenia kamienia węgielnego, nowych dzwonów i plebanii. Uroczystość rozpoczęła się na podwórzu plebanijnym w drewnianej stodole, która była Domem Bożym w czasie budowy nowej świątyni. Stąd procesjonalnie udano się do budowanego kościoła. Aktu poświęcenia z polecenia ordynariusza wrocławskiego ks. kardynała Adolfa Bertrama dokonał proboszcz parafii św. Krzyża w Opolu ks. prałat Józef Kubis[6].

Nowe dzwony miały następujące wezwania (imiona): Najświętsza Maria Panna, św. Józef, Najświętsze Serce Pana Jezusa i św. Izydor[7]. Zostały wykonane z brązu w odlewni dzwonów Petit-Gebrüder Edelbrock w Gescher (Nadrenia-Niemcy). Napisy na dzwonach były w języku łacińskim. Oto treść tych napisów w tłumaczeniu na język polski:

– na największym o wezwaniu **Najświętsza Maria Panna**: „Roku Pańskiego 1934 w uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła poświęcił na większa Bożą chwałę, sławę i cześć, my prałat Kubis z Opola, komisarz arcybiskupa wrocławskiego, cztery dzwony ufundowane przez mieszkańców Bodzanowic i Wichrowa. Raduj się i wesel Panno Maryjo. Alleluja";

– na drugim o wezwaniu **Św. Józef**: „Jakże szczęśliwy, jakże pełen łaski, Ten co zasłużył, by przy jego zgonie Chrystus z Maryją swoją obecnością spokój mu nieśli. Święty Józefie, módl się za nami teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen";

– na trzecim o wezwaniu **Najświętsze Serca Pana Jezusa**: „Jezu, co Serca Twojego łaski wylewasz obficie, Chwała niech będzie Ci wieczna z Ojcem i Duchem Najświętszym. Amen. 1934";

– na czwartym, najmniejszym, o wezwaniu **Św. Izydor**: „Święty rolniku Izydorze, strzeż pól i plonów ziemi, a nas polecaj Bożej Opatrzności".

[6] Ksiądz prałat Józef Kubis urodził się w 1874 r. w Proszowie, koło Namysłowa. Proboszczem w opolskiej parafii był w latach 1917-1945. Był budowniczym sześciu kościołów w Opolu i wokół miasta; trzech szpitali oraz domu starców ze szpitalem dla umysłowo chorych dzieci i dorosłych. Ks. prałat Kubis zmarł 6 maja 1945 r. w Prószkowie koło Opola i tam został pochowany. Bez wątpienia jako wybitny duszpasterz na trwałe zapisał się w historii miasta Opola i diecezji, https://www.poznajhistorie.pl/monument/op-katedra-kubis (12 V 2019 r.).

[7] Kronika parafii Bodzanowice.

Niestety, poświęcone dzwony zaledwie kilka lat „cieszyły swoimi dźwiękami" bodzanowickich wiernych, wzywając ich do kościoła na wspólną modlitwę. Podczas drugiej wojny światowej zostały zabrane na cele wojenne.

Największą ofiarnością przy budowie kościoła wykazali się parafianie, zarówno pod względem darów pieniężnych, jak i w pracach fizycznych. Gospodarz Feliks Kudelko nieodpłatnie przekazał piasek na budowę plebanii i kościoła. Gospodarz Feliks Pawelczyk starał się o to, aby nie było niepotrzebnych przerw w pracach ręcznych i zaprzęgowych. Robotnicy, którzy każdego dnia pracowali przy budowie kościoła, przez jedną godzinę robili to nieodpłatnie - na chwałę Bożą. Warto też dodać, że w tym czasie na pracach sezonowych, tzw. „saksach", przebywało około 400 osób z parafii Bodzanowice. Przekazali oni na budowę kościoła ponad 1000 marek. Koszty przypadające na gminy wiejskie, które wynosiły 34000 marek, postanowili uiścić właściciele ziemscy w postaci 1000% dodatku do podstawowego podatku majątkowego.

To, co dotychczas wydawało się niemożliwe, stało się rzeczywistością. Prace przy budowie kościoła, jak już wspomniano, przebiegały bardzo sprawnie. Firma z Olesna Pluschkie & Barzantny bardzo solidnie wykonała roboty budowlane i tak jak zaplanowano - budowę ukończono przed końcem października 1934 r.

Do nowo wybudowanego kościoła przeniesiono wiele rzeczy z wyposażenia starego drewnianego kościoła, m.in. główny ołtarz, który został rozbudowany, chrzcielnicę, pięć figur drewnianych z końca XV w. pochodzących ze szkoły Wita Stwosza (figury przedstawiają świę-







Fot. Z archiwum autora

Robotnicy pracujący przy budowie kościoła i plebanii – 1934 r.



Chrzcielnica



Drewniana figura Matki Bożej Tronującej z Dzieciątkiem z 1370 r.



Drewniana figura Matki Bożej tzw. Pieta z 1650 r.





Fot. Z archiwum autora

Figury świętych (zawieszone na balustradzie chóru): św. Barbara, św. Agnieszka, Matka Boża i św. Katarzyna

tych i obecnie zawieszone są na balustradzie chóru), Pietę z 1650 r. również z tej szkoły i Madonnę Królującą z 1380 r.[8] Dla bodzanowickich parafian rzeczy te są szczególnie cenną pamiątką z ich dawnego drewnianego kościoła, który stał na tym miejscu i w którym przez kilka wieków modlili się ich przodkowie.

Po ukończeniu tego wielkiego dzieła, jakim było wybudowanie nowego Domu Bożego, bodzanowiccy parafianie w bardzo radosnym nastroju przeżyli jego konsekrację, która odbyła się w niedzielę 28 października 1934 r., a dokonał jej ks. biskup wrocławski pomocniczy Walenty Wojciech[9].

Ksiądz biskup przybył do Bodzanowic w sobotę 27 października o godz. 16.00. W tym dniu już w południe w parafii przerwano prace, wierni odświętnie ubrani podążyli na plac przed kościołem, aby przywitać biskupa. Zgromadziło się tam wielu mieszkańców, wśród nich parafianie należący do bractw i kongregacji kościelnych oraz dzieci szkolne.

Na krótko przed godziną 16.00 odezwały się dzwony kościelne, które oznajmiły przyjazd ks. biskupa. Przybył samochodem, który poprzedzała banderia konna i grupa rowerzystów. Przed kościołem księdza biskupa najpierw powitał proboszcz Przybysz, następnie sołtys, a potem przedstawiciel parafian Wieczorek (w języku polskim). Biskup podziękował wszystkim za słowa powitania i przy dźwiękach dzwonów udał się w procesji do prowizorycznej kaplicy, która przez okres budowy kościoła służyła parafianom za świątynię[10]. Tam wygłosił do bodzanowickich parafian przemówienie w języku polskim i niemieckim. Po odmówieniu modlitwy i udzieleniu wiernym błogosławieństwa zakończyła się sobotnia uroczystość.



Drewniana stodoła na podwórzu plebanijnym była „Domem Bożym" w Bodzanowicach w 1934 r.



Fot. Z archiwum autora

Pamiątkowa widokówka z konsekracji kościoła, 1934 r.

W niedzielę, 28 października, o godz. 9.30 rozpoczęły się obrzędy konsekracji kościoła. W uroczystości tej liczny udział wzięli duchowni i około cztery tysiące wiernych. Byli obecni przedstawiciele miejscowych władz z burmistrzem miasta Olesna Reinholdem Viewegerem na czele[11]. Podczas konsekracji ks. biskup wygłosił kazanie w języku niemieckim,

[8] Archiwum Parafii Bodzanowice – dokumenty parafii Bodzanowice.

[9] Kirchliches Amtsblatt des Erzbischöflichen Ordinariats in Breslau, Jahrgang 1934, nr 19.

[10] Kaplicę urządzono w starej stodole, która stała w północnej części podwórza plebanijnego.

[11] Reinhold Vieweger był burmistrzem Olesna w latach 1925-1937.



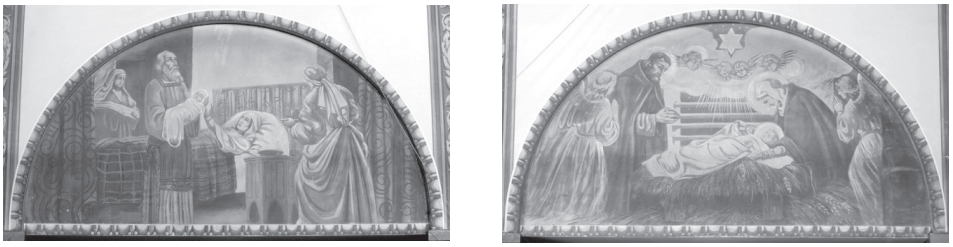
Fot. Z archiwum autora

Widok wnętrza kościoła w Bodzanowicach – zdjęcia z 2022 r.



Fot. z archiwum autora

Witraże w kościele w Bodzanowicach – od lewej: św. Anna, św. Jadwiga i św. Roch



Fot. Z archiwum autora

Malowidła na ścianach kościoła w Bodzanowicach – od lewej: scena narodzenia NMP i Pana Jezusa

a następnie jego treść w skrócie przekazał wiernym po polsku[12].

Po wybudowaniu kościoła kolejni duszpasterze i parafianie nie szczędzili troski o piękno tej świątyni. Podejmowali liczne inicjatywy, aby stale upiększać i ubogacać jej wnętrze, a w razie potrzeby wykonywali konieczne remonty i naprawy. Warto wspomnieć przynajmniej o niektórych podjętych pracach i przedsięwzięciach.

W dolnej części kościoła w nawach bocznych umieszczono cenne witraże (10), które przedstawiają postacie świętych[13]. W 1948 r. odbyło się malowanie kościoła, a na frontonie kościoła umieszczono obraz św. Izydora[14]. Polichromię kościoła wykonał artysta malarz z Tarnowskich Gór Józef Machwitz (1900-1973)[15].

[12] Opracowano na podstawie artykułów zamieszczonych w czasopiśmie Śląska Opolskiego „Nowiny Codzienne" z 25 X i 4 XI 1934 r.

[13] Od ołtarza po stronie południowej przedstawiono postacie następujących świętych: Agnieszki, Mikołaja, Anny, Jadwigi i Barbary; po stronie północnej: Alojzego, Floriana, Jana Marii Vianneyi, Izydora i Rocha.

[14] Tamże.

[15] Na filarach od ołtarza w nawie głównej po stronie południowej przedstawiono malowane symbole cnót kardynalnych: sprawiedliwości (Justitia) i roztropności (Prudentia) oraz ewangelistów św. Marka i św. Mateusza, po północnej od strony chóru symbole: mądrości (Sapientia) i męstwa (Fortitudo) oraz ewangelistów św. Jana i św. Łukasza i Serce Maryi. Na ścianach po północnej stronie od chóru sceny z życia Matki Bożej: Narodzenie Matki Bożej, Ofiarowanie Matki Bożej, Oddanie Maryi w świątyni, Zwiastowanie i Narodzenie Pana Jezusa, po strony południowej od ołtarza: Zaślubiny Maryi z Józefem, obok drewnianego krzyża dwie sceny Maryja pod krzyżem i Zaśnięcie Matki Bożej. Na drewnianym suficie w nawie kościoła malowidło „Ustanowienie Różańca św." z fresku Giovanniego Battisty Tiepolo „Ustanowienie Różańca św." z lat 1737–1739, z kościoła Santa Maria del Rosario, Wenecja.



Fot. Z archiwum autora

Na drewnianym suficie w nawie kościoła w Bodzanowicach malowidło - „Ustanowienie Różańca św."

W 1956 r. wybudowano i poświęcono w kościele organy, które wykonał organomistrz Werner Thunich z Olesna. W 1977 r. staraniem ks. proboszcza Lubasa i parafian ufundowano dla kościoła trzy nowe dzwony, w miejsce dzwonów z 1934 r., które podczas drugiej wojny światowej zostały zabrane na cele wojenne. Dzwony odlane zostały przez



Fot. Z archiwum autora

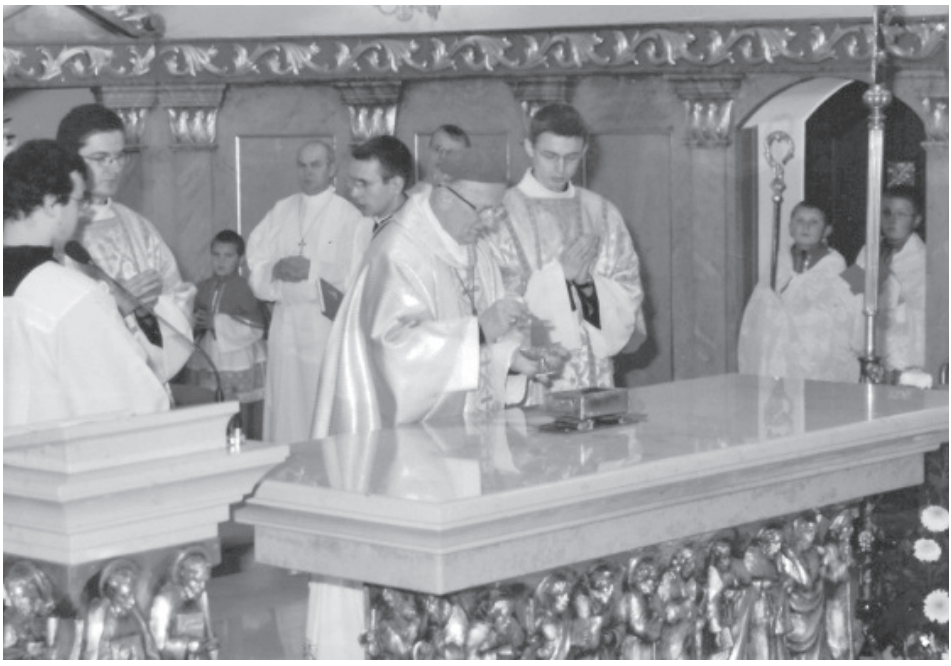
Parafianie, którzy pracowali przy zawieszeniu dzwonów w wieży kościoła – 1977 r.

ludwisarzy Eugeniusza Felczyńskiego i M. Woźniaka w Przemyślu. Nowe dzwony mają następujące wezwania (imiona): Maryja (duży), Józef (średni) i Maksymilian (mały). Znajdują się na nich wygrawerowane napisy:

– na dużym: „Imię moje Maryja. Matko Boża Różańcowa, wstawiaj się za nami!";
– na średnim: „Imię moje Józef. Oblubieńcze Maryi św. Józefie wyproś naszej parafii cnoty sprawiedliwości i roztropności";
– na małym: „Imię moje Maksymilian. Błogosławiony Maksymilianie prowadź nas. Wiara, Nadzieja i Miłość".

Na każdym jest jeszcze następujący zapis: „Powołały nas do życia szlachetne serca parafian Bodzanowic, staraniem ks. proboszcza Mariana Lubasa. R. P. 1977. Dzwony odlane przez ludwisarzy Eugeniusza Felczyńskiego i M. Woźniaka w Przemyślu". Zostały poświęcone w drugą niedzielę adwentu 4 grudnia 1977 r. przez ks. biskupa ordynariusza Alfonsa Nossola.

Bolesnym wydarzeniem dla parafii była potężna wichura, która przeszła 8 marca 1990 r. nad Bodzanowicami i zerwała dachy wielu budynków, w tym prawie połowę górnego dachu kościoła. Dzięki ofiarności parafian i pozyska-



Poświęcenie nowego ołtarza w kościele w Bodzanowicach – niedziela 14 listopada 2004 r.

nej sumy pieniężnej z odszkodowania zdołano dach świątyni pokryć blachą miedzianą.

W 2004 r., z okazji 70-lecie kościoła, przebudowano i odnowiono jego prezbiterium. Ustawiono nowy soborowy ołtarz i ambonkę. Ołtarz został ozdobiony figurami 12. Apostołów, a ambonka - 4. Ewangelistów. Figury wykonał artysta Marian Molenda z Nysy. Projekt całości prac opracował architekt inż. Zdzisław Budziński z Opola, wykonawcą była firma „Granit" Krystiana Grzechacza z Ciasnej.

Uroczystość 70-lecia kościoła odbyła się w niedzielę 14 listopada 2004 r. Mszę św. dziękczynną odprawił pochodzący z tej parafii ks. biskup gliwicki Jan Wieczorek, który poświęcił nowy ołtarz i ambonkę. W homilii podkreślił, że poświęcenie to ma miejsce niemal na



Fot. Z archiwum autora

Montaż kopuły wieży kościoła w Bodzanowicach – czerwiec 2011 r.

rozpoczęcie Roku Eucharystycznego. Powiedział: „Dzisiaj w tej parafii jest inauguracja Roku Eucharystii". Przypomniał, że kiedy 70 lat temu poświęcano tę świątynię, to wówczas na ołtarzu, tabernakulum i ambonie było „wypisane" łacińskie słowo: *accipite* (bierzcie). Ks. biskup zachęcał obecnych na Liturgii, aby słowo to było im zawsze bliskie, by patrząc na ten ołtarz i ambonkę, zabierali

stąd moc Bożej łaski na swoje codzienne życie.

Kolejną kosztowną inwestycją były nowe organy. Ich projekt został opracowany przez profesora Juliana Gembalskiego z Gliwic (głosy organowe) i ks. Franciszka Koeniga z diecezji gliwickiej (prospekt organowy). Całość prac wykonała firma organmistrzowska z Olesna Henryka Hobera. Organy zostały oddane do użytku w 2008 r. Pierwszy raz „odezwały" się podczas pogrzebu parafianina z Bodzanowic Alojzego Świtały, który razem ze swoją siostrą Anną był ich głównym sponsorem (pokryli 1/5 kosztów).

W czerwcu 2011 r. kopuła wieży kościoła została wymieniona na miedzianą. Przy okazji tych prac wymieniono też konstrukcję dzwonów i instalację elektryczną w wieży. Projekt kopuły przygotował technik budowlany z Olesna Jan Jonek. Prace ciesielskie wykonał parafianin z Bodzanowic Stefan Jendrosek, a dekarskie firma Edwarda Bartyli z Chudoby.

W tym roku mija 90 lat, od kiedy został rozebrany w Bodzanowicach stary drewniany kościół, a na jego miejscu wybudowano nowy murowany oraz dokonano przebudowy tamtejszej plebanii. To wszystko zostało zrobione zaledwie w ciągu 6 miesięcy – od kwietnia do października 1934 r. Należy wyrazić podziw i uznanie dla tych, którzy to dzieło wykonali. Nie było przecież wtedy takich środków lokomocji, komunikacji, maszyn, dźwigów i innych urządzeń jak dzisiaj. Należy więc bardzo wysoko ocenić solidność firmy budowlanej, prace wykonane przez wielu różnych fachowców, a przede wszystkim trud i poświęcenie bodzanowickich parafian, którzy wykonali bardzo wiele ciężkich, fizycznych prac. Należy również wspomnieć o ich wielkiej ofiarności pieniężnej.

Ten piękny, okazały kościół w Bodzanowicach świadczy nie tylko o pracowitości parafian tamtego czasu, ale przede wszystkim o ich pobożności. Zdawali oni sobie sprawę z tego, jak ważną rolę w życiu chrześcijanina odgrywa kościół – miejsce, w którym człowiek uświęca się na drodze do Domu Ojca.

Po wybudowaniu kościoła kolejni proboszczowie Bodzanowic wspólnie z parafianami stale podejmowali różne prace i przedsięwzięcia, aby ubogacać tę świątynię. Wszystkim, którzy przed laty wznieśli ten Dom Boży i którzy w przeszłości i obecnie troszczą się o niego, należy się szczera wdzięczność. Niech będzie okazywana przez wiernych tej parafii teraz i w przyszłości w modlitwie za zmarłych i żyjących dobroczyńców kościoła i w stałej trosce o niego.

Anna Wierszak

POLTER PRZED MOJIM WESELYM

Piyrwyj to polter boł zawse dziyń przed weselym. Na placu u panny modyj stoła juz buda, a druhny jom strojoły. Przipinały na ścianach pukiety z gałonzkoma świyrkowymi i papiorowymi (z kreppapioru) kwiołtkoma. Na miejscu do modyj połry nad gowoma wisiały ślajfy (tez z kreppapioru). Przed wiecorym przichodzioł polter. Joł boła na rozmajtych poltrach, ale tyn, co łopisuja, nojlepyj pamiyntom. To boł polter przed mojim weselym.

Boł koniec maja, na dworze ciepło, buda wysiejrowanoł i ustrojonoł, yno patrzejć, kiedy przilyjzie paturacnie poprzebleconoł celołdka i zacnie bańtować. Ździebko sie boimy, coby za kans nie natrzaskali śkła i nie posrywali „łobstrojynioł" w budzie.

Naros słychać łorganki; ołma sie zbachtała, ize to pewno Lejna – somsiadka groł. Tez tak boło. Z gorki poleku soł polter. Na przodku Lejna - to łona grała na tych łorgankach. Za niom mode państwo – Helga – cera łod Trudi, co miynskała pod lasym i jeji chop. Helga boła za modego pana – łobleconoł w ancug, kosula i ślips. Na gowie, coby boło śmiysniyj, miała plaskaty, zołty beret. Modoł pani – chop łod Helgi – łobleconoł boła bardzo piyknie. Miała bioły, dugi klejd, trzewiki na wysokich abzacach, na gowie zielony wiyniec z borowcowego liścioł i ślajer (tyn boł ciyniuśki i bardzo fajnie wyglondoł). Coby sie to jakoś trzimało, to musioł wdziołć na gowa peruka z dałerwelom (kaj mieli przipiońć tyn ślajer, jak łon mioł krotky wosy?) Trudi boła muzykantym. Niosła siferklawiyr, ale nie grała – łon boł łod Lejny. Erika – somsiadka wiozła na tołcce kolwoły ze starym pynkniyntym bonclołkym, co to niedownoł Madlyna w nim łogorki kisioła. Za niymi soł Pieter – chop łod Eriki - i cis wozyk dziecinny. Wozyk boł fajnie wysykowany – zogowyski, pierzinka, ale nie pupka w nim lezała ani zodne dziecioł, yno Lejnin pies łoblecony w jakelki i w cołpecce z krauzkoma na gowie zawionzanyj pod brodom na maśka. Lezoł sie cichuśko, boło mu ciepło i wcale nie bańtowoł i nie chcioł uciekać. Co mu tam dali sie napić, to jyno łoni sami wiejdzieli. Jak juz byli na placu, to symli z tołcki kolwoły i łostrzaśli tyn pynkniynty bonclołk. Krzikali przi tym, skołkali i wołali: „Wesely, wesely".

Tera trza jich boło ugojścić. Bedinowali „prawi" modzi państwo. Na stołach boły juz łościongniynte tiśtuchy – taky ździebko gorse; te paradne, damasowe lezały fajnie wyskrobione i wybiglowane w doma – łone boły na wesely.

Poltrowi siedli za stołoma i poleku zacli sie gościć. Do jodła dostali bigos, krupniołki, kartofelsalat, swojski woszt, galet, kisone łogorki, a do picioł tej, kafyj, piwo i gorzoła. Boł tez kołołc, jakby wto chcioł co słodkygo. Tak sie gościyli, a jak juz pojedli, Lejna zacła grać na siferklawiyrze. Tera to juz wszyjscy tańcowali – druhny, co strojoły buda, ci z poltru, my,

co jutro mioł być nas ślub. Ołma tez przisła łobejrzejć, sie podziwać i poweselić. Narołz chopy sie kajś straciyli. Za chwila, ze zadku za chlywym łotwarły sie wrota i łoni prziciśli zelaźniołk; na ta fora wciepli sołdz, co sie w nim świnie wozioło na spynd. Sołdz boł fajnie wysiejrowany do cysta, naścielany słomom, a na niyj uwaloł sie Herbert – somsiołd. Boł piyknie wystrojony – anzug, kosula i kwiyciasty binder (skond łoni tyn binder wytrzaśli?) Dwiyrka do sołdza boły łotwarte, ale tyn gość wcale niy mioł zamiaru wyłajzić. Połozyli kole niego napocyntoł flaska z gorzołom, to jom yno wrazioł do kabze, zawarł łocy i chnet usnon. Całoł celodka dalyj sie wesoło gościoła.

Jak sie juz ździebko sarzoło, z daleka słychać boło jakyś larmo – piscołki z łodpustu, trombki, walyniy śtamfrym ło dymfer – aze psy w cołkyj wsi zacły scekać. Ludzie przed chałpy wyłaziyli i dziwali sie, co to za makolice idom. To soł drugi polter – same mode smandziki: dziołchy i chopcy. Łoni tez mieli swoja modoł połra – modoł pani boła bardzo srogoł – chnet na dwa mejtry.

A jaki miała klejd? – ze starych płachtow na łozko, pospinany zicherkoma. Na nogi łobuła chopsky trzewiki, nomer 46 i łoblykła biołe spodniołki.

Na gowa wdzioła peruka z warkocoma – cornoł jak wongiel, na to wiyniec z mlycow i ślajer ze starganyj gardiny. Zamiast pukietu miała łońskyrocne pokrziwy, urwane kajś wele pota. Takoł ustrojonoł sła pod ranka z modym panym. Tyn borołk to dopiyro boł elegant: chudziuśki, mały (niy mioł wiyncyj jak 1,56 mejtra). Łoblecony ździebko paturacnie – galoty syroky, przewiniynte, bo boły za dugy, siakiet śtryfiaty, kosula pod karkym łodpiyntoł, bo knefla niy boło. Ślipsa niy mioł, mozno go kajś stracioł. Do kabzelki wrazioł papiorzany kwiołtek, a do klapy woniacka mioł przipiyntoł z modyj lebiody.

Chopcy niyśli kosyk ze śkłym – krałze z łobscyrbanymi deklami, flaski, co jich przedać niy sło. Jak prziśli, to zarołz śkło wysuli, ani za wiela nie trzaskali.

Ździebko poskołkali, pokrzikali i poleku zacli siadać za stoły. Tera sie juz do kupy fajnie gościyli. Lejna kawołki do tańca grała i wszyjscy tańcowali i zaś krzikali: „Wesely, wesely". Jak juz te larmo boło za gośne, łobudzioł sie pies łod somsiada, co społ we wozyku łoblecony w jakielki. Wyparzoł z wozyka i uciyk do swojyj budy w tyj cołpecce z krałzkoma i jakielce łod dziejcia.

Herbert w sołdzu tez juz wytrzyźbioł i zacon macać po kabzi, kaj jego flaska.

Fajer poltrowy poleku sie kończoł. Przed 12 w nocy zołdnego juz niy mogło być we weselnyj chałpie. Na koniec Lejna jesce zagrała połra kawołkow do tańcowanioł, a potyn łobie z Trudi zaśpiywały takoł staroł śpiywka, co jom śpiywali na poltrach i weselach, kiedy łone boły mode:

Dwa serduska, śtyry łocy,
Co płakały we dnie w nocy.
Łocy, łocy co płacecie?
Cy sie dostać niy mozecie?
My sie dostać niy mozymy,
Łojca, matki sie bojimy.
Niy bojcie sie łojca, matki,
Bo wyście som śmiałe dziatki.
Matce sie w izbie coś zdało,
Ze na gorze coś symrało.
Stary, stołwej; stary, niy lez,
Dyć u nasyj dziołchy wtoś jes.
Stary wparzoł na ta gora,
Wlepioł łobiom coś na skora.
Mody lejci po tym schodzie

Roły na rzuci, roły na brodzie.
Jak łon wlejcioł w gnojowisko,
Spomniało mu sie to wszystko:
Łosmolołbych te zolyty,
Straciołch copka, straciołch boty.
Jak to dziołcha usłysała,
Cołpka, boty mu podała.
Sam moły cołpka, sam mos boty,
Przidź zaś jutro na zolyty.

Tera juz polter poleku sie zbiyroł do dom. Juz bez larma, bo boło nieskoro i ludzie by sie gorsyli, ize sie niy wyśpiom, a rano musom stołwać do swojyj roboty. Na drugi dziyń to juz boło wesely.



Fot. Ze zbiorów autorki

A to je z tego weselo fotografka

Słowniczek

polter (polterabend) – zwyczaj polegający na tłuczeniu szkła i porcelany przed domem rodzinnym panny młodej, w tzw. wigilię ślubu

buda – barak weselny

kreppapior – marszczona bibuła (krepina)

ślajfka – wstążka

wysiejrowano – wyszorowana

celodka – grupa znajomych, przyjaciół

bańtować – hałasować

zbachtać - zorientować się

ślajer – welon

dałerwela – trwała ondulacja

siferklawiyr – akordeon

kolwos – rodzaj owalnego, wiklinowego kosza, używany w gospodarstwie

zogowysek – poduszeczka

pupka – lalka

jakelka – kaftanik

copecka z krauzkoma – czapeczka z falbankami

bedinowac – obsługiwać

damasowe tiśtuchy – adamaszkowe obrusy

sołdz – klatka do przewozu świń

sarzyć - zmierzchać

śtamfer – ubijak do ziemniaków

makolica – mało rozgarnięta osoba

smandzik – podrostek, małolat

paturacnie – dziwacznie

śtryfiaty siaket – marynarka w paski

woniacka – gałązka mirtu przyczepiona do klapy marynarki

dziejcio - dziecko

Grzegorz Brodacki

WOKÓŁ LISTU OJCA ANTONA ZUGA DO RODZINY Z 20 SIERPNIA 1946 ROKU

We wstępie książki pt. *Wielka trwoga. Polska 1944–1947* autor, Marcin Zaremba, zauważa:

„Dziwny to czas – powojnie. Trudny do jednoznacznego zaszufladkowania. Można w nim odnaleźć uniwersalną […] parę dopełniających się opozycji: święto, karnawał, wielkie nadzieje i poczucie klęski, biedę, strach. […]

Powojenna rzeczywistość pełna była sprzeczności, ewoluowała”[1].

Zaremba konkluduje: „stan ówczesnych emocji, napięć lękowych i niepokojów pozwala […] na stwierdzenie, że zaraz po wojnie mieliśmy […] także czas Wielkiej Trwogi”[2].

„Po ucieczce Niemców w niektórych regionach kraju zapanował chaos. Instytucje państwa rozpoczynały swoją działalność powoli i długo pozostawały słabe, pozbawione kapitału społecznego. […] Dominowało poczucie tymczasowości i zawieszenia”[3], niejasny pozostawał ostateczny przebieg nowej granicy państwowej, niepokój budziła aktywność grup bandyckich i szabrowniczych, niemożność reagowania na gwałty i rabunki dokonywane przez żołnierzy radzieckich, wreszcie brak wiedzy o członkach rodziny, rozproszonych po Europie przez wichry wojny.

Specyfika śląskiego pogranicza polegała m.in. na tym, że do końca 1944 roku jego mieszkańcy bezpośrednio nie odczuwali skutków wojennej hekatomby. W grudniu, gdy nadciągająca od wschodu burza coraz głośniej już o sobie przypominała, posunięci w latach mężczyźni, uczestnicy poprzedniej dziejowej tragedii, paląc przed domem papierosy i wsłuchując się w coraz głośniejsze jej pomruki, z niepokojem wracali do wspomnień. „Z bezpośrednim okrucieństwem wojny tutejsi mieszkańcy spotkali się dopiero w styczniu 1945 roku, który dla tych ziem przyniósł wręcz niewyobrażalne zmiany”[4]. Nie mieli jednak, generalnie, pojęcia o tym, co od września 1939 roku działo się na terenach okupowanych przez hitlerowskie Niemcy.

W 1946 roku, po czerwcowym referendum, stawało się coraz bardziej czytelne, jak będzie funkcjonowało państwo polskie. I oto, zapewne we wrześniu, do śląskiej rodziny Jana Zuga mieszkającego na południowych peryferiach Olesna, przyszedł z Niemiec długo oczekiwany list[5] od 31-letniego syna, Antona Zuga, jezuity.

[1] M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–47. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012, s. 13.

[2] Tamże, s. 15.

[3] Tamże, s. 47.

[4] W. Klinger, *Z dziejów parafii Olesno*, Opole 2006, s.56.

[5] List napisany po niemiecku; maszynopis w zasobach własnych autora.

Anton Zug
Pullach bei München[6]
Wolfratshausersstrasse 30
Pan
Jan Zug
Olesno Górny Śląsk
(Rosenberg O/S)
ul. Dobrodzieńska 21

Pullach, dnia 20 sierp[nia] [19]46

Drogi Ojcze, droga Siostro, Siostrzenice i Siostrzeńcy![7]

Niech Was Bóg błogosławi![8]

Otrzymałem już trzy listy od Was, bardzo Wam dziękuję! Wygląda na to, że drugi list zaginął, cóż, nie jest tak źle. Przesłałem list do Marii[9]*, była niepocieszona, bo nie pisałem do niej od sześciu tygodni. Egzaminy udało mi się zdać 16 lipca*[10]*, potem spędziłem 10 dni w górach, na zastępstwie, co było bardzo miłe, tym bardziej, że pogoda była cudowna; dużo chodziłem po górach i dość dobrze odpocząłem po studiach. Teraz jestem w Monachium w kościele św. Michała*[11]*, cały sierpień. Praca tutaj jest bardzo przyjemna i zróżnicowana, ale teraz nie jest dobrze w miastach, ponieważ tak wiele zostało zniszczonych. Monachium jest obecnie sprzątane, na każdej ulicy stoją wielkie koparki, a setki tysięcy metrów sześciennych gruzu zostały już uprzątnięte, ale jeszcze sporo zostało. Kościół Św. Michała jest teraz również sprzątany; praktycznie wszystko, co pozostało z kościoła, to częściowo mury zewnętrzne, ale i tak kościół ma zostać odbudowany. Póki co murarze tak łatwo nie stracą pracy. Często brakuje tylko materiału budowlanego. W Pullach nadal mamy się całkiem nieźle, będziemy mieli co jeść, nie brakuje nam też odwagi i nadziei na przyszłość. Niedawno otrzymałem pozdrowienia od mojego szwagra Waltera*[12] *z niewoli angielskiej, było to praktycznie tylko oznaką życia. Wiktoria*[13] *ucieszyłaby się, gdyby szybko wrócił do domu, byłoby jej łatwiej.*

Jestem zdumiony, że Hans[14] *tak dobrze pisze po polsku, że wkrótce może wysłać mi cały list po polsku. Mnie nie wolno pisać po polsku, wolno nam pisać tylko po niemiecku, angielsku, francusku lub rosyjsku. Nie odważyłbym się też pisać po polsku, bo Hans odkryłby w moim liście zbyt wiele błędów, a to zmniejszyłoby szacunek dla jego wujka, a mnie na to nie stać!*

Niektórzy nasi ojcowie znowu wyjechali z Bytomia[15]*, na Śląsku prawie nas nie ma. Czy dowiedziałeś się już czegoś o rodzinie Ortnerów (Opielka), która mieszkała nie-*

[6] Pullach koło Monachium – miejscowość w Bawarii, około 10 km od centrum Monachium, nad Izarą, przy linii kolejowej Monachium-Wolfratshausen.

[7] Mowa kolejno o: Janie Zugu (1876–1949), Matyldzie Brodackiej z d. Zug (1905–1991), Marii Brodackiej (1937–2022), Małgorzacie Brodackiej (ur. 1940), Janie Brodackim (1934–2008), Jerzym Brodackim (1935–1997) i Gerhardzie Brodackim (ur. 1943).

[8] W niem. oryginale: Gott zum Gruss!

[9] Mowa o siostrze, Marii Doerge z d. Zug (1912–2004), która mieszkała w Augsburgu (Bawaria).

[10] A. Zug studiował w Pullach teologię; nie wiadomo, jakie oceny uzyskał z egzaminów.

[11] Kościół św. Michała w Monachium (niem. Jesuitenkirche St. Michael) – kościół położony na monachijskim Starym Mieście, niemal w połowie drogi między Placem Mariackim a Bramą Karola.

[12] Mowa o Walterze Hampe, mężu kolejnej siostry, Wiktorii; mieszkali w Schöningen koło Helmstedt (Dolna Saksonia).

[13] Zob. p. 12.

[14] Mowa o Janie Brodackim.

[15] Placówka jezuicka w Bytomiu powstała w 1928 r. Kardynał Adolf Bertram, ordynariusz wrocławski, 31 I 1928 r. udzielił ustnego zezwolenia na osiedlenie się jezuitów w domu przy obecnej ul. Pułaskiego i na przejęcie hali sportowej, częściowo zaadoptowanej już na kościół. Po wojnie placówkę przejęli polscy jezuici.



Fot. Archiwum prywatne

Spotkanie rodzeństwa Zug w Oleśnie z okazji siedemdziesiątych urodzin Matyldy Brodackiej (marzec 1975). Na zdjęciu od lewej: Anton Zug, Maria Doerge, Matylda Brodacka i Wiktoria Hampe

daleko wieży ciśnień (Bergel[16] 1)? A czy rodzina Lasków nadal tam jest?[17]

Pozdrowienia dla proboszcza Kalei[18] *i wszystkich innych znajomych i krewnych. Po prostu bądźcie silni i bądźcie zdrowi.*

Dużo się tu mówi o Śląsku i jego przyszłości, ale nie wiadomo, jak potoczy się przyszłość, nie pozostaje nam nic innego, jak modlić się za siebie nawzajem i mieć nadzieję, że wkrótce znów pojawi się możliwość odwiedzenia Was bez żadnych szczególnych trudności. Ale do tego czasu musimy uzbroić się w cierpliwość, możemy być usatysfakcjonowani, że możemy przynajmniej skontaktować się ze sobą listownie.

Pozdrawiam Was i myślę o Was
w miłości Chrystusa
Wasz syn i brat i wujek

Anton Zug

Nie wiemy, w jaki sposób list ten dotarł do rodziny; nie zachowała się jego koperta. Nie wiemy też, w jaki sposób rodzina z Olesna próbowała wcześniej nawiązać z nim kontakt. Jak widzimy, z czterech listów, które do niego wysłano, dotarły trzy, a więc próby nawiązania kontaktu podejmowano już w 1945 roku. Najważniejsze jest to, że kontakt został nawiązany, a oleska rodzina wreszcie uzyskała informacje o swoich najbliższych, przebywających na terenie zachodnich Niemiec. Wreszcie coś wiadomo o siostrze Marii i mężu Wiktorii, Walterze. Wiadomo to, co najważniejsze: żyją.

A Anton Zug?

Za Stefanią Skwarczyńską możemy powtórzyć, że list ten „jest autoportretem autora w pewnej chwili, że składa on w nim to wszystko, co jest jego »ja« w chwili tworzenia”[19], „jest cząstką życia”[20], „sięga w rzeczywistość bezpośrednio przeżytą”[21].

[16] Jest to dzisiejsza ul. Krzywa przy wzgórku z wieżą ciśnień (informacja uzyskana od Ewy Cichoń, dyrektor Oleskiego Muzeum Regionalnego).

[17] Mowa o oleskich rodzinach, które prawdopodobnie wspomagały finansowo A. Zuga podczas studiów w zakonie.

[18] Ksiądz Antoni Kaleja (1905–1986) był wówczas proboszczem w Wysokiej koło Olesna.

[19] S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, Lwów 1937, s. 57.

[20] Tamże, s. 302.

[21] Tamże, s. 306.

Anton Zug jest przede wszystkim młodym zakonnikiem. Interesuje się losami swojej rodziny, ale równie ważna jest dla niego wspólnota zakonna, także ta na Śląsku. Przebywając w Bawarii, w Monachium, jest świadkiem zniszczeń wojennych i mających miejsce prac porządkowych, które zmierzają do odbudowy także obiektów sakralnych. Powodzi mu się chyba nie najlepiej („będziemy mieli co jeść"), ale nie narzeka, przeżycia wojenne ma już za sobą[22], z optymizmem, odwagą i nadzieją patrzy w przyszłość.

Jest rodowitym Ślązakiem z Olesna, który przed wojną uczęszczał wyłącznie do szkół niemieckich. Nie miał kontaktu z polską szkołą, lecz wyniesiona z domu znajomość gwary śląskiej musiała być, pomimo presji germanizacyjnej, na tyle sprawna, że potrafiłby pisać także po polsku.

Jest zdumiony, że dwunastoletni siostrzeniec, po w istocie tylko rocznym okresie nauki w polskiej szkole, „tak dobrze pisze po polsku, że wkrótce może wysłać" mu „cały list po polsku". Przyznaje, że nie wolno mu z Bawarii pisać do rodziny po polsku. Ale też nie ma odwagi pisać w tym języku, bo jest świadom swych niedociągnięć edukacyjnych, które zaraz dostrzegłby dwunastolatek – „a to zmniejszyłoby szacunek dla jego wujka".

W liście dostrzegamy niepewność młodego jezuity co do powojennych losów Śląska. Zapewne, przezornie dokonując autocenzury, nie chciał w sposób bardziej szczery wypowiadać się na ten temat. List sygnalizuje także przyjazny stosunek zakonnika wobec Polski, co akurat nie dziwi. Taki był. Potwierdzam to na podstawie wieloletniej naszej znajomości.

Często wyrażaną cechą charakteru młodego jezuity, obecną także w listach z lat późniejszych, jest wdzięczność. Interesował się powojennymi losami rodzin, które go wspierały materialnie, a także życiem „innych znajomych i krewnych". Nie wiemy, kiedy zawarł znajomość z o dziesięć lat starszym księdzem Antonim Kaleją (być może po ślubie siostry Matyldy z Franciszkiem Brodackim w lutym 1933 roku – ksiądz A. Kaleja błogosławił ich związek). Ich relacje w latach siedemdziesiątych można uważać za koleżeńskie.

„Nie pozostaje nam nic innego, jak modlić się za siebie nawzajem i mieć nadzieję, że wkrótce znów pojawi się możliwość odwiedzenia Was bez żadnych szczególnych trudności".

Tęsknił za stronami rodzinnymi. Jego życie zakonne tak się ułożyło, że po wojnie przebywał na terenie ówczesnej NRD. Po raz pierwszy przyjechał do Olesna w 1963 roku. Zawsze ze wzruszeniem przyglądał się z okna pociągu lasom na trasie Kluczbork-Olesno. Z jego inicjatywy rodzeństwo Zug spotkało się w Oleśnie po raz pierwszy w marcu 1975 roku na siedemdziesiąte urodziny najstarszej siostry, Matyldy. A więc na pełne spotkanie z wszystkimi siostrami, w domu rodzinnym przy ul. Dobrodzieńskiej, przyszło mu czekać aż trzydzieści lat.

[22] Po napaści Niemiec na ZSRR został wcielony do Wehrmachtu. Z wojskami niemieckimi dotarł aż pod Orzeł (ok. 300 km na południe od Moskwy). Podczas walk pod Orłem został ranny w nogę. Po wycofaniu z frontu powrócił do swego zgromadzenia.

Ks. dr Stanisław Gasiński

NAWIEDZENIE MARYI W PARAFII ŚWIĘTEJ RODZINY NA KALWARII W PRASZCE HISTORYCZNYM WYDARZENIEM RELIGIJNYM (1–2 MAJA 2024 R.)

Historia peregrynacji obrazu jasnogórskiego rozpoczęła się w czasie uwięzienia w Komańczy Prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego. Przekazując tekst Jasnogórskich Ślubów Narodu, prosił, aby księża biskupi wynieśli Cudowny Obraz Matki Bożej Częstochowskiej na jasnogórski szczyt podczas głównych uroczystości jubileuszu 300-lecia ogłoszenia Maryi Królową Polski 26 sierpnia 1956 r. i ukazali z bliska Matkę Jej licznie zgromadzonym dzieciom. Wydarzenia te w następujący sposób opisał o. Melchior Królik OSPPE: „Gdy procesja z Cudownym Obrazem doszła do bastionu Trójcy Świętej (przy XIV stacji Drogi Krzyżowej), wówczas księża biskupi unieśli wysoko Obraz w kierunku placu, na którym zgromadziła się ponadmilionowa rzesza ludu (aż do wiaduktu kolejowego w Alejach NMP, to jest ponad 1,5 km), wówczas generał Zakonu Paulinów o. Alojzy Wrzalik poprosił księży biskupów, aby Obrazem Matki Bożej udzielili ludowi błogosławieństwa. Ludzie wzruszeni płakali, modlili się na głos i nagle zerwał się spontaniczny okrzyk tłumu: «Matko, zejdź do nas!», «Matko, bądź z nami!», «Matko, kochamy Cię!». Również po zakończeniu nabożeństwa księża biskupi udzielili błogosławieństwa Cudownym Obrazem, a lud ponownie wznosił błagania: «Matko, nie opuszczaj nas!», «Matko, pozostań z nami!». Zastanawiano się, jak zrealizować to pragnienie pobożnego ludu. Wiadomo, że oryginału nie da się ruszyć z Jasnej Góry. Matka Boża w swym Cudownym Obrazie musi pozostać w tym miejscu, które sobie wybrała. Zatem – niech będzie kopia! Tak, to chyba jedyny sposób: wierna, doskonała, jak najbardziej zbliżona do oryginału kopia, poprzez którą niech Matka Boża zejdzie do swojego umiłowanego ludu, wędrując po parafiach Polski. Wszyscy byli w tej idei jednomyślni, ale zdawali sobie sprawę, że zrealizowanie jej w tamtych warunkach politycznych (stalinizm i formalne prześladowanie Kościoła) było niewykonalne. Trzeba poczekać, aż wyjdzie z więzienia ks. Prymas. On z całą pewnością – jako szczególny czciciel Jasnogórskiej Dziewicy Wspomożycielki – ideę zaakceptuje i nada jej rangę urzędową – jako dzieło Prymasa Polski. Po powrocie z więzienia ks. Prymas przybył na Jasną Górę 2 listopada 1956 r. (chciał przybyć 28 października prosto z Komańczy, ale władze prosiły o natychmiastowe przybycie do stolicy). Wtedy w Kaplicy Cudownego Obrazu powiedział: «Ta, przed Obliczem której stoję, była mi przez cały ten czas (uwięzienia) mocą i wytrwaniem, światłem i oparciem, pociechą, nadzieją i pomocą nieustanną – prawdziwą Dziewicą Wspomożycielką!». Wtedy zapoznano ks. Prymasa z ideą ewentualnego Nawiedzenia. Pochwalił ją

i uznał za wspaniałą: «To byłoby przedłużone ramię Dziewicy Wspomożycielki!». 45. Konferencja Plenarna Episkopatu Polski, obradująca na Jasnej Górze, w dniu 11 IV 1957 r., uchwaliła wprowadzenie dzieła Nawiedzenia – Peregrynacji we wszystkich parafiach naszej Ojczyzny. W dniu 6 maja 1957 r. ks. Prymas wraz z abp. Antonim Baraniakiem, bp. Michałem Klepaczem i Sekretarzem Episkopatu ks. bp. Zygmuntem Choromańskim, udając się do Rzymu po otrzymanie kapelusza kardynalskiego (wcześniej władze komunistyczne odmówiły wydania paszportu!), zabrał ze sobą dwie kopie jasnogórskiego Obrazu. Na specjalnej audiencji Ojciec św. Pius XII z radością przyjął dar od przedstawicieli «Polski zawsze wiernej» – kopię Cudownego Obrazu MB Jasnogórskiej, a drugą poświęcił i pobłogosławił uroczyście dla peregrynacji po parafiach całej katolickiej Polski. Było to we wtorek 14 maja 1957 roku. «Ojciec Święty, w swej wielkiej dobroci pobłogosławił Obraz, który ma wędrować po Polsce jako widomy znak łączności Polski katolickiej ze Stolicą Świętą przez Maryję Jasnogórską» – mówił ks. Prymas na Jasnej Górze 26 sierpnia 1957 r. (…) W środę 19 czerwca 1957 r. ks. Prymas i towarzyszący mu księża biskupi przywieźli Obraz Nawiedzenia pociągiem na Dworzec Główny w Warszawie. Stąd odkrytym samochodem wieziono go do archikatedry św. Jana. Straż honorową przy Obrazie trzymali paulini z klasztoru warszawskiego na czele z przeorem o. Anzelmem Radwańskim. Obraz Nawiedzenia przewieziono z Warszawy na Jasną Górę na uroczystość odpustową – Matki Bożej Jasnogórskiej – 26 sierpnia 1957 r. (…). W dniu 29 sierpnia 1957 roku Obraz Nawiedzenia został przewieziony do Warszawy, gdzie w archikatedrze św. Jana rozpoczęło się uroczyście Nawiedzenie, najpierw w parafiach i kościołach stolicy (do 13 listopada 1957 r.), a potem w parafiach archidiecezji warszawskiej. (…) W niedzielę 12 października 1980 roku – wraz z zakończeniem Nawiedzenia w diecezji częstochowskiej – został zakończony pierwszy etap Nawiedzenia wszystkich parafii w Polsce. Obraz z katedry częstochowskiej przyniesiono w uroczystej procesji na szczyt Jasnej Góry, gdzie odprawiono uroczystą Mszę św. koncelebrowaną”[1].

Obecnie Kościół w Polsce przeżywa drugi etap Nawiedzenia kopii cudownego Obrazu Matki Bożej z Jasnej Góry we wspólnotach parafialnych. Decyzja zapadła 22 IX 1984 r. na obradach Komisji Maryjnej Episkopatu Polski w paulińskim klasztorze w Warszawie pod przewodnictwem Prymasa kard. Józefa Glempa. Datę rozpoczęcia peregrynacji obrazu ustalono na dzień 3 maja 1985 r., poczynając od Drohiczyna. Postanowienie Komisji Maryjnej zostało uchwalone na 202. Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski w dniu 21 marca 1985 r. Z tej okazji został przygotowany specjalny dokument: List Pasterski z okazji uroczystości Królowej Polski o rozpoczęciu Drugiego Nawiedzenia wszystkich parafii w Ojczyźnie (5 maja 1985 r.)[2].

---

[1] O. Melchior Królik, *Historia Nawiedzenia*, Dwumiesięcznik „Jasna Góra”, nr 4–5, 2007 r., http://www.jasnagora.com/wydarzenie-3104 (dostęp: 1.03.2024)

[2] Urzędowa i oficjalna proklamacja drugiego Nawiedzenia miała miejsce podczas uroczystości Matki Bożej Królowej Polski 3 maja 1985 r. na Jasnej Górze. Nazajutrz – 4 maja o godz. 9.00 – przeor Jasnej Góry o. Rufin Abramek przekazał Obraz na ręce Administratora Apostolskiego w Drohiczynie bp. Władysława Jędruszuka. Tego

Nawiedzenie kopii obrazu jasnogórskiego w archidiecezji częstochowskiej

W związku z przygotowaniem do nawiedzenia Matki Bożej w Archidiecezji Częstochowskiej abp Wacław Depo wystosował list pasterski zatytułowany *Maryjo! ocal miłość i życie naszych rodzin*. Napisał w nim, że „okazją do przemiany naszego życia, przyjęcia Jezusa jako Zbawiciela, a także odnowy naszych parafii, aby coraz bardziej stawały się prawdziwymi wspólnotami życia i działania, będzie w naszej Archidiecezji II Nawiedzenie Obrazu Jasnogórskiej Matki. Ponadroczny czas nawiedzenia w Kościele częstochowskim rozpocznie się 6 kwietnia 2024 r., a zakończy się 2 maja 2025 r. Zapowiadam to niezwykłe wydarzenie z wielką radością, nadzieją, a także troską o to, byśmy nie zmarnowali czasu naszego nawiedzenia".

Ksiądz Arcybiskup przywołał w liście etap rozpoczęcia Nawiedzenia w Diecezji Częstochowskiej, w dniu 4 czerwca 1979 r., któremu przewodniczył Ojciec Święty Jan Paweł II. Przy kościele św. Zygmunta w Częstochowie mówił: „Poprzez nawiedzenie Wizerunku Jasnogórskiego w jego wiernej kopi otworzył się jak gdyby nowy rozdział dziejów Pani Jasnogórskiej na ziemi polskiej. W Nawiedzeniu tym znalazła również swój doświadczalny wyraz nauka Soboru Watykańskiego II o tajemnicy Kościoła. Nawiedzenie ukazało i stale ukazuje, czym jest ta rzeczywista macierzyńska obecność Bogarodzicy w tajemnicy Chrystusa i Jego Kościoła. Wychodząc ze swego jasnogórskiego sanktuarium, ażeby nawiedzać po kolei wszystkie polskie parafie w poszczególnych diecezjach, Maryja okazała się nam wszystkim w sposób szczególny Matką. Ona idzie ze swoimi dziećmi wszędzie, gdzie one zakładają swoje domy. Wszędzie tam, gdzie żyją, gdzie pracują, gdzie tworzą swoje rodziny, gdzie bywają przykute do łoża boleści – a nawet tam, gdzie schodzą na manowce, gdzie zapominają o Bogu, gdzie sumienie mają obciążone grzechem…"

Arcybiskup Depo zwrócił się również do wszystkich archidiecezjan z serdecznym zaproszeniem do wspólnej modlitwy „przede wszystkim o głęboką odnowę wiary naszych rodzin, wołając: «Maryjo! Ocal miłość i życie naszych rodzin.» Ufamy, że Jej obecność i wstawiennictwo u Syna w Duchu Świętym wyprosi nam wolę obrony rodziny przed wieloma niebezpieczeństwami, jakie zagrażają dziś jej naturze, trwałości i misji". Apel o modlitwę w intencji rodzin Ksiądz Arcybiskup powtórzył w słowach życzeń na Boże Narodzenie 2023 i Nowy Rok 2024: „O rodzinę zgodną z wolą Bożą chcemy zabiegać i się modlić. Dlatego jest rzeczą ważną, abyśmy szczególnie od 6 kwietnia 2024 r. do 3 maja 2025 r. z głęboką wiarą i żarliwą nadzieją przeżywali «Spotkania z Maryją – Ewangelią pielgrzymującą» w tajemnicy Nawiedzenia Kopii Cudownego Obrazu Jasnogórskiego. Także i te spotkania niech będą wielkim wołaniem: «Maryjo, ocal miłość i życie naszych rodzin!». A zatem sprawą nieodzowną i naglącą jest to, aby każdy z nas zaangażował się w modlitwę o wierną miłość przekazującą życie, popierał wartości i potrzeby naszych rodzin".

Nawiedzenie Maryi w parafii Świętej Rodziny w Praszce

W dniach 1–2 maja 2024 r. w parafii Świętej Rodziny w Praszce odbyło

samego dnia (4 maja 1985 r.) rozpoczęło się w Drohiczynie drugie Nawiedzenie.



Fot. Ze zbiorów autora artykułu

Pierwsza Msza św. na Górze Złotoria w Praszce 17 lipca 1988 roku, sprawowana przez miejscowego duszpasterza ks. Stanisława Gasińskiego w jego ornacie prymicyjnym z wizerunkiem Matki Bożej Częstochowskiej

się nawiedzenie kopii cudownego obrazu Jasnogórskiej Pani. Warto w tym miejscu przypomnieć, że dekretem abp. Stanisława Nowaka z dnia 28 czerwca 1988 r. duszpasterzem tej parafii został ks. dr Stanisław Gasiński. Organizowanie tej parafii było konieczne, ponieważ w latach 70. i 80. XX wieku powstało nowe osiedle mieszkaniowe dla potrzeb intensywnie rozwijającego się ówczesnego przedsiębiorstwa państwowego Polmo-Praszka. Trzeba też zaznaczyć, że 17 lipca 1988 r. podczas pierwszej Mszy św. na górze Złotoria, gdzie miał być wybudowany kościół parafialny, nad ołtarzem ukazał się na niebie biały krzyż o wysokości ok. 2 metrów, co potwierdzili na piśmie jej niektórzy uczestnicy. To cudowne wydarzenie powinno być zachętą do czynnego uczestniczenia mieszkańców Praszki w nawiedzeniu Maryi w kopii cudownego obrazu z Częstochowy.

Przygotowaniem do duchowego przeżycia tych uroczystych chwil były misje parafialne, które poprowadził ks. prof. Marian Duda[3]. Warto przy tej okazji uświadomić wiernym świeckim ważną normę liturgiczną, tradycyjnie już podkreślaną i bronioną przez Kościół, odnoszącą się do obrazów Chrystusa, Matki Bożej i świętych, która mówi, że „cześć oddawana obrazom jest kierowana do osób, które te obrazy przedstawiają". Zasady obowiązujące w ikonografii zostały szczegółowo opisane w Konstytucji o liturgii świętej Soboru Watykańskiego II (nr 124–125). Dodatkowe wyjaśnienia dotyczące wyrażania prawd wiary, a także piękna i jakości artystycznej świętych wizerunków w kulcie publicznym, jak i w pobożności prywatnej i osobistej, zostały określone w Dyrektorium o pobożności ludowej i liturgii (nr 18; dalej: Dyrektorium). Autorzy tego dokumentu podkreślili, że to biskupi i kustosze sanktuariów powinni dbać o to, aby reprodukowane do użytku wiernych święte

[3] Szczegółowy program misji i nawiedzenia znajduje się na końcu artykułu.



Prezbiterium kościoła sanktuaryjnego Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia z wotami kalwaryjskich pielgrzymów



Fot. Ze zbiorów autora artykułu

Uroczystość koronacyjna papieskimi koronami wizerunku Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszce, 12 września 2015 roku

obrazy, umieszczane w domach lub noszone przez nich, nie były banalne i nie wprowadzały w błąd.

W polskiej tradycji religijnej bardzo ważne miejsce zajmuje cześć oddawana Matce Bożej. Należy jednak zaznaczyć, że kult liturgiczny nie wyczerpuje wszystkich możliwości wyrażania czci ludu Bożego Jej oddawanej (Dyrektorium, nr 183). Dlatego w Kościele w Polsce bardzo mocno rozwinęły się różne formy pobożności maryjnej, także przez cześć oddawaną Jej cudownym obrazom. Motywem do jej rozwoju była miłość do Matki Bożej zwłaszcza ludzi najbiedniejszych. Rozumieją oni bowiem, że była biedna jak oni, że wiele wycierpiała, znosząc wszystko cierpliwie i w cichości. Dlatego dzielą z Nią ból podczas męki i śmierci Jej Syna, ale też radują się z Nią chwałą zmartwychwstania Chrystusa. Obchodzą również z radością Jej święta, chętnie biorą udział w procesjach, pielgrzymują do Jej sanktuariów, lubią śpiewać ku Jej czci i składać dziękczynne wota; ale też nie cierpią tych, którzy Ją znieważają, i odruchowo nie dowierzają tym, którzy nie okazują Jej czci (Dyrektorium, nr 183).

Troska pasterzy o maryjne nabożeństwa należy do ich bardzo ważnych zadań duszpasterskich. Nabożeństwa te bowiem z jednej strony stanowią owoc i wyraz pobożności maryjnej polskiego narodu lub wspólnoty wiernych, z drugiej natomiast są przyczyną i ważnym czynnikiem decydującym o „fizjonomii maryjnej" wiernych, tzn. o „stylu", w jakim się wyraża maryjna pobożność wiernych wobec Najświętszej Dziewicy (Dyrektorium, nr 185). Z tych racji w polską pobożność maryjną głęboko zostało wpisane nawiedzenie Maryi w kopii cudownego obrazu z Jasnej Góry.



Fot. Ze zbiorów autora artykułu

Kaplica Betlejem z obrazem Matki Bożej Częstochowskiej na Kalwarii w Praszce

Bogactwem parafii Świętej Rodziny w Praszce jest też sanktuarium Pasyjno-Maryjne Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia. Dla przypomnienia, w roku 2002 r., w 400. rocznicę powstania sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej, postanowiono zbudować na górze Złotoria w Praszce kalwarię ku czci pierwszej polskiej Jerozolimy oraz dla upamiętnienia tych, którzy przeżyli kalwaryjską drogę życia na terenie, gdzie rozpoczęła się II wojna światowa. Szczególnym motywem tego działania było poświęcenie 19 sierpnia 2002 r. przez Jana Pawła II w Kalwarii Zebrzydowskiej wiernej kopii cudownego wizerunku Matki Bożej Kalwaryjskiej dla kościoła Najświętszej Maryi Panny Kalwaryjskiej w Praszce. Powiedział wówczas papież: „Niech Matka Boża Kalwaryjska króluje także w Praszce. Módlcie się tam za mnie". Wierni parafii Świętej Rodziny zapraszają zatem Maryję, aby w kopii cudownego obrazu nawiedziła nie tylko kościół parafialny, ale również sanktuaryjny.

Do sanktuarium w Praszce przybywają liczni pielgrzymi[4]. Trzeba tu zazna-

[4] Z sanktuariami związane są pielgrzymki. Jest

czyć, że pielgrzymowanie, jako forma pobożności ludowej, wyraża wiele treści duchowych. Pierwszorzędnym i autentycznym jego wymiarem jest eschatologia: pielgrzymowanie, „droga do sanktuarium" to znak i obraz drogi do królestwa niebieskiego. Wymiar pokutny pokazuje natomiast, że pielgrzymka podobna jest do „drogi nawrócenia". Idąc do sanktuarium, pielgrzym przebywa drogę od uświadomienia sobie własnego grzechu i więzów narzucanych mu przez rzeczy złudne i bezużyteczne, do osiągnięcia wewnętrznej wolności i do głębokiego zrozumienia znaczenia życia.

Należy jednak podkreślić, że w pielgrzymce wymiar pokutny współistnieje z wymiarem świątecznym, czyli radosnym przeżywaniem spotkania z Bogiem. Pielgrzym idzie do sanktuarium po to, żeby spotkać się z Bogiem, przeżyć Jego obecność, oddać Mu adorującą cześć i otworzyć przed Nim swoje serce. Podróżowanie pielgrzyma przypomina w pewnym sensie Jezusa i Jego uczniów, którzy przemierzali drogi Palestyny, aby zwiastować Ewangelię zbawienia. Pod tym względem pielgrzymka jest głoszeniem wiary, a pielgrzymi stają się „wędrującymi głosicielami Chrystusa", w czym ukazuje się wymiar apostolski pielgrzymki. Wymiar wspólnototwórczy podkreśla, że pielgrzym udający się do sanktuarium jest we wspólnocie wiary i miłości nie tylko z tymi, z którymi znajduje się w „świętej podróży" (por. Ps 84,6), lecz także z Panem, który idzie z nim tak, jak szedł przy boku uczniów z Emaus (por. Łk 24, 13–35). Pielgrzym idzie z tymi, z którymi łączy go wspólnota pochodzenia, a przez nich idzie z Kościołem mieszkającym w niebie i pielgrzymującym na ziemi (Dyrektorium, nr 286).

Matka Boża w czasie nawiedzenia przybywa jako Matka Kościoła i powinniśmy Ją przyjąć jako Matkę naszej wspólnoty parafialnej. Kalwaryjska Matka Zawierzenia jest z nami każdego dnia i wiernie nam towarzyszy. Jej nawiedzenie w kopii Jasnogórskiego Wizerunku jest szczególną łaską, dzięki której każdy z nas będzie mógł ożywić miłość do Niej. Dlatego chcemy odpowiedzieć Matce naszego Pana: „Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam".

Duchowe przygotowanie do Nawiedzenia Maryi

Święta Teresa z Lisieux tak mówiła o pobożności maryjnej: „Niechże więc księża wskazują na cnoty, których można się od Niej uczyć i które można wprowadzać we własne życie. Oni zaś głoszą Jej «przywileje». I dobrze. Lecz nade wszystko trzeba móc Ją naśladować; Ona woli, by Ją naśladowano, a nie podziwiano, Jej życie było takie proste!".

W czasie przygotowania do „nawiedzenia Maryi" w naszej parafii Świętej Rodziny i w pasyjnym sanktuarium praszkowskim warto uzmysłowić sobie główny cel tej uroczystej chwili: każdy wyznawca Chrystusa, który zechce oddać się pod opiekę macierzyńską Jego Matki, będzie mógł poznać prostą drogę wiary w życiu codziennym, która prowadzi z ziemi do nieba. Warto tu przywołać fragment książki bp. Wilhelma Pluty pt. *O życiu Bożym w człowieku*. Opowiedział w niej historię dziennikarza,

to powszechna forma religijności ludowej, ściśle związana z sanktuarium, którego istnienie stanowi element konieczny. Pielgrzym potrzebuje sanktuarium, a sanktuarium potrzebuje pielgrzyma (*Dyrektorium o pobożności ludowej i liturgii*, nr 279).



Fot. Ze zbiorów autora artykułu

Panorama Kalwarii w Praszce

który miał napisać artykuł o zakładzie dla ociemniałych prowadzonym przez zakonnice. Przełożona tego domu była też niewidoma. Dziennikarz odwiedził to miejsce, ale zwlekał z pisaniem, a wreszcie oświadczył redakcji: „Nie umiem tego opisać, bo tam styka się niebo z ziemią. Tam jest cząstka nieba na ziemi, a o niebie ewangelicznym, ja człowiek, nie umiem pisać. Nie umiem pisać o sprawach Bożych". Za to w testamencie połowę swego majątku przekazał siostrom, które realizują miłość ewangeliczną i ściągają niebo na ziemię. Przygotowując się do przeżycia historycznego wydarzenia, jakim jest nawiedzenie Najświętszej Maryi Panny w kopii cudownego obrazu jasnogórskiego, każdy z nas może doświadczyć, że niebo i ziemia są bardzo blisko siebie. To właśnie jest główne przesłanie nawiedzenia Maryi w naszej wspólnocie parafialnej.

Maryja jest środkiem pewnym, drogą prostą i niepokalaną, by dojść do Chrystusa i znaleźć Go niezawodnie, dlatego święte dusze, które mają szczególną zabłysnąć świętością, powinny szukać Jezusa przez Maryję. Kto znajdzie Maryję, znajdzie Życie, to znaczy Jezusa Chrystusa, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.



Fot. Ze zbiorów autora artykułu

Boczny ołtarz w kościele sanktuaryjnym Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia, męczenników II wojny światowej historycznej ziemi wieluńskiej: Św. Edyty Stein, bł. S. Kanuty Chrobot, bł. ks. Maksymiliana Binkiewicza, bł. ks. Rocha Gietyngiera

Nie można jednak znaleźć Maryi, nie szukając Jej; nie można Jej szukać, nie znając Jej, gdyż nikt nie szuka, ani nie pragnie tego, czego nie zna (św. Ludwik Grignion de Montfort).

Nawiedzenie Maryi i dar Eucharystii

„Używajcie dwóch duchowych skrzydeł, to jest pobożności maryjnej i pobożności eucharystycznej. Na tych dwóch skrzydłach szybko podniesiecie się do nieba" (św. Jan Bosko). Maryję na co dzień każdy z nas może odnaleźć i najpełniej poznać w Eucharystii. Maryja bowiem rozpoczyna uczestnictwo Kościoła w ofierze Odkupiciela. Ona jest Niepokalaną, która bezwarunkowo przyjmuje dar Boży i w ten sposób jest włączona w dzieło zbawienia. Maryja z Nazaretu, obraz rodzącego się Kościoła, jest też wzorem wskazującym, jak każdy z nas powinien przyjmować dar, jaki Jezus czyni z siebie samego w Eucharystii (Benedykt XVI). Święty Augustyn nauczał, że „wszystkie kroki człowieka, który idzie na Mszę św., są ponumerowane przez Anioła i każdemu będzie przyznana najwyższa nagroda w tym i wiecznym życiu". To prawda, ale dzisiaj możemy powiedzieć, że powinniśmy zaprosić Maryję, aby nam towarzyszyła w drodze do kościoła, gdzie podążamy, aby uczestniczyć we Mszy św.

Kiedy już jesteśmy w kościele z Maryją, to już na samym początku Mszy św., gdy wyznajemy swoje grzechy, Ona razem z nami wyprasza nam miłosierdzie Boże. Święty Alfons Liguori uczył, że „gdy grzesznik postanawiający zmienić swoje postępowanie upada do nóg Maryi, znajduje w Niej Matkę najmiłościwszą, jeszcze bardziej zdolną w przygarnięciu go do siebie i poratowaniu aniżeli najbardziej przywiązana matka rodzona!"

Maryja uczy nas także słuchać słowa Bożego. Istnieje wewnętrzny związek pomiędzy słowem Bożym i Eucharystią. Przez słuchanie słowa Bożego rodzi się i wzmacnia wiara (Rz 10, 17); w Eucharystii słowo, które stało się Ciałem, daje się nam jako pokarm duchowy. Z dwóch stołów, słowa Bożego i Ciała Chrystusa, Kościół otrzymuje i ofiaruje wiernym Chleb Życia. Słowo Boże, czytane w Kościele i głoszone w liturgii, prowadzi do Eucharystii jako do swego właściwego celu (Benedykt XVI).

Maryja powinna nam również towarzyszyć, gdy przystępujemy do Komunii św. Niektórzy mówią, że trzeba być świętym, aby często przystępować do stołu Pańskiego. To nieprawda. To oszustwo! Święty Jan Bosko mówił, że Komunia jest dla tych, którzy chcą stać się świętymi, a nie dla świętych; lekarstwa podaje się chorym, tak jak pokarm słabym. Kiedy zaś Pan przyjdzie do ciebie w Komunii św., możesz Go spytać: „Czego pragniesz Panie, ode mnie?" Potem zacznij czynić to, co po cichej rozmowie z Nim ujrzysz jako najbliższy obowiązek (św. Edyta Stein). Również bł. Anna Katarzyna Emmerich pisała o Eucharystii. Miała wizję związaną z udziałem we Mszy św.: „Widziałam, jak wielkie błogosławieństwa i łaski Boskie spływają na tych, którzy uczęszczają na Msze św., jak przez to praca ich staje się pożyteczną, zasługi się pomnażają... jak często jedna osoba z rodziny, która uczestniczy we Mszy św., przynosi błogosławieństwo Boskie dla całego domu!"

Spotkanie z Maryją uczy szacunku do życia ludzkiego

Maryja, Matka Syna Bożego, uczy nas także wrażliwości na drugiego człowieka,



Fot. Ze zbiorów autora artykułu

Kościół Ukrzyżowania i Grobu Pana Jezusa na szczycie Kalwarii w Praszce

zwłaszcza delikatności w stosunku do kobiety w stanie błogosławionym. Papież Franciszek w adhortacji *Amoris laetitia* zwraca się z miłością do każdej kobiety w stanie błogosławionym: „dbaj o swoją radość, niech nic ci nie odbiera wewnętrznej radości macierzyństwa. To dziecko zasługuje na twoją radość (…). Przeżywaj ten pogodny entuzjazm pośród swoich trudności i proś Pana, aby strzegł twojej radości, żebyś ją mogła przekazać swemu dziecku" (nr 171).

Jan Paweł II nauczał, że miarą cywilizacji – miarą uniwersalną, ponadczasową, obejmującą wszystkie kultury – jest jej stosunek do życia. Cywilizacja, która odrzuca bezbronnych, zasługuje na miano barbarzyńskiej. Choćby nawet miała wielkie osiągnięcia gospodarcze, techniczne, artystyczne, naukowe. Kościół, wierny misji otrzymanej od Chrystusa, mimo słabości i niewierności wielu swych synów i córek, konsekwentnie wnosił w dzieje ludzkości wielką prawdę o miłości bliźniego, łagodził podziały społeczne, przekraczał różnice etniczne oraz rasowe, pochylał się nad chorymi i nad sierotami, nad ludźmi starymi, niepełnosprawnymi, bezdomnymi. Uczył słowem i przykładem, że nikogo nie można wykluczyć z wielkiej rodziny ludzkiej, że nikogo nie wolno wyrzucać na margines społeczeństwa[5].

Kościół w swoim nauczaniu przestrzega również, że świadoma i dobrowolna decyzja pozbawienia życia niewinnej istoty ludzkiej jest zawsze złem z moralnego punktu widzenia i nigdy nie może być dozwolona ani jako cel, ani jako środek do dobrego celu. Jest to bowiem akt poważnego nieposłuszeństwa wobec prawa moralnego, co więcej, wobec samego Boga, jego twórcy i gwaranta; jest to akt sprzeczny z fundamentalnymi cnotami sprawiedliwości i miłości. „Nic i nikt nie może dać prawa do zabicia niewinnej istoty ludzkiej, czy to jest embrion czy płód, dziecko czy dorosły, człowiek stary, nieuleczalnie chory czy umierający. Ponadto nikt nie może się domagać, aby popełniono ten akt zabój-

[5] Jan Paweł II, Homilia w czasie Mszy św. odprawionej przed sanktuarium św. Józefa (Kalisz, dnia 4 czerwca 1997 r.).

stwa wobec niego samego lub wobec innej osoby powierzonej jego pieczy, nie może też bezpośrednio ani pośrednio wyrazić na to zgody. Żadna władza nie ma prawa do tego zmuszać ani na to przyzwalać"[6].

Nawiedzenie Maryi zachęca do apostolstwa osoby cierpiące

Tylko Krzyż Chrystusa rzuca promień światła na tajemnicę cierpienia; tylko w Krzyżu człowiek może znaleźć rzeczywistą odpowiedź na dręczące pytanie, wyłaniające się z doświadczenia bólu. Święci zrozumieli tę prawdę do głębi, godzili się na to, by uczestniczyć w męce naszego Pana, a czasem tego nawet gorąco pragnęli, przyjmując za własne słowa Apostoła: „w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół" (Kol 1, 24).

Dlatego Maryja wzywa wszystkich wiernych, którzy cierpią, a przecież nikt nie jest wolny od bólu, ażeby swemu cierpieniu nadali znaczenie apostolskie i misyjne. Święty Jan Paweł II wskazał najpierw na św. Franciszka Ksawerego – patrona misji, który gorliwie prowadząc dzieło ewangelizacji, gotów nieść imię Jezusa aż po krańce świata, nie zawahał się stawić czoło wszelkim trudom: cierpiał głód i zimno, znosił ciężki los rozbitka, prześladowania i choroby; dopiero śmierć zdołała przerwać jego drogę.

Druga postać to św. Teresa od Dzieciątka Jezus, patronka misji, niewolnica miłości w Karmelu Lisieux, która pragnęła przemierzyć świat cały, aby wznieść krzyż wszędzie, na każdym miejscu. „Chciałabym być misjonarką nie przez kilka tylko lat, ale od początku stworzenia świata aż po zmierzch jego dziejów" („Dzieje duszy", Manuskrypt B, f. 3 r). Zrealizowała konkretnie powszechność i ducha apostolskiego swych pragnień w wyproszonym u Boga cierpieniu i w cennym darze dobrowolnej ofiary, złożonym z samej siebie w imię miłosiernej miłości. Jej cierpienie osiągnęło szczyt, a jednocześnie najwyższy stopień apostolskiej płodności w męczeństwie ducha, w udręce ciemności wiary, które ofiarowała heroicznie, aby pozyskać światło wiary dla tak wielu braci pogrążonych w ciemnościach.



Fot. Ze zbiorów autora artykułu

Poświęcenie w Kalwarii Zebrzydowskiej i posłanie do Praszki przez Św. Jana Pawła II wiernej kopii obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej, 19 sierpnia 2002 roku

Święty Jan Paweł II, wskazując te dwie świetlane postaci, zachęca nas nie tylko do refleksji nad ich życiem, ale także do ich naśladowania. Tak więc naszej aktywnej współpracy w szerzeniu Królestwa Chrystusa i Jego Mistycznego Ciała możemy nadać potrójny kierunek: 1) uczyć się wiązania własnego cierpienia z jego najbardziej autentycznym celem, którego korzenie tkwią w dynamizmie udziału Kościoła w odkupieńczym dziele

[6] Kongregacja Nauki Wiary, Deklaracja o eutanazji *Iura et bona* (5 maja 1980), II.



Fot. Ze zbiorów autora artykułu

Zdjęcie panoramiczne części terenu Kalwarii w Praszce z lotu ptaka

Chrystusa; 2) zachęcać tych naszych braci, którzy cierpią na duszy i na ciele, do tego, aby zrozumieli apostolski wymiar bólu, a co za tym idzie, aby swoim przejściom i udrękom nadali wartość misyjną; 3) uczestniczyć z niewyczerpanym miłosierdziem w bólu, który codziennie dotyka ogromną część ludzkości, gnębionej chorobami i głodem, prześladowanej i pozbawionej podstawowych i niezbywalnych praw, takich jak wolność ludzkości zbolałej, w której trzeba dostrzec oblicze Chrystusa, Męża boleści, ludzkości, której musimy starać się ulżyć na wszelki możliwy sposób[7].

Przesłanie duchowe na czas Nawiedzenia Maryi w parafii Świętej Rodziny w Praszce

Święty Jan Paweł II nauczał, że cudowny obraz jasnogórski stał się znakiem wiary i maryjnej pobożności Polaków związanej z pieśnią *Bogurodzica*. W niej odzwierciedla się wiara narodu z tamtych lat. Ta wiara w pewnym czasie przemówiła w tym Wizerunku. Maryja przez ten znak od-



Fot. Ze zbiorów autora artykułu

Popiersie bł. kard. Stefana Wyszyńskiego u podnóża Kalwarii w Praszce, na początku Alei Jego imienia

[7] Jan Paweł II, Orędzie na Dzień Misyjny *Misyjna moc cierpienia* (1984), 2. Cierpienie – cenne narzędzie ewangelizacji.

powiedziała na wiarę ludu i ukazała swą macierzyńską obecność w życiu Kościoła i Ojczyzny. Polacy, doświadczając matczynej miłości i opieki, przynosili przed Jej tron wszystkie swoje troski i problemy. Przyzwyczaili się przychodzić do Niej jak do swej matki i mówili Jej o ważnych momentach swego życia, swoich wyborach, radościach i smutkach. Przez ten wyjątkowy kult, jasnogórski wizerunek stał się jednym z najbardziej znanych i czczonych na całym świecie. Maryja wyraża w nim swoją obecność, w nim jest w jakiś szczególny sposób. Jest obecna dla wszystkich, którzy do Niej przychodzą. Papież przypomniał również słowa bł. Stefana Wyszyńskiego z czasu Wielkiej Nowenny. Kiedy mówił o znaczeniu jasnogórskiego sanktuarium w życiu Kościoła, podkreślał, że jest ono spoidłem życia narodu i siłą, która chwyta głęboko za serca i trzyma naród cały w pokornej i mocnej postawie wierności Bogu; nikt nie spodziewał się, że potęga Królowej Polski jest w narodzie aż tak wspaniała. Dlatego Jan Paweł II określił Jasną Górę, jako *sanktuarium wielkiej nadziei*. Dał jakby przez to do zrozumienia, że całą nadzieję pokłada w Maryi i zachęca innych do podobnego Jej zaufania[8].

Zaproszenie i zachęta do czynnego uczestniczenia w Nawiedzeniu Maryi

W czasie nawiedzenia kopii cudownego obrazu Maryi Jasnogórskiej nasza parafia Świętej Rodziny na Kalwarii w Praszce stała się duchową stolicą Polski, gdyż wizerunek jasnogórski jest znakiem jedności wszystkich Polaków. Warto zachęcać się wzajemnie do wzięcia udziału w spotkaniu z Maryją w czasie nawiedzenie kopii Jej cudownego wizerunku z Jasnej Góry. Oby każda chwila w naszym życiu mogła być rozjaśniona światłem wewnętrznym obecności Maryi.

Na koniec Nawiedzenia można razem z bł. Stefanem Wyszyńskim bez lęku i wstydu uczynić osobisty rachunek sumienia: „Czy jestem dość wierny Bogu? Czy jestem dość wierny Kościołowi Chrystusowemu? Czy nie wstydzę się Krzyża? Czy znam ducha Ewangelii i czy ją czytam? Czy staram się o to, aby mieć ją w domu? Czy w mojej rodzinie jest zwyczaj, przynajmniej świąteczny, aby wspólnie odczytać jeden lub drugi rozdział z Ewangelii? Czy uważnie przyjmuję ją z ust kapłana, rodziców, a może z ust małych dzieci, które niekiedy upominają się o życie religijne swych rodziców i rodzeństwa? Czy jesteśmy wierni zasadom Ewangelii w życiu codziennym? Czy nasze życie ewangeliczne nie sprowadza się tylko do niedzieli i święta? Czy w moim domu rodzinnym jest pokój Boży? Czy przyczyniam się do tego – jako ojciec czy matka – by w mojej rodzinie panował pokój? Aby nie było zniewagi Boga, złego przykładu, zwłaszcza wobec dzieci i młodzieży? (…) Czy ty, ojcze, wracający z pracy, wnosisz pokój do twojego domostwa? Czy ty, matko, wśród trudów pracy zawodowej i domowej, gospodarczej i wychowawczej, umiesz utrzymać energię i równowagę duchową, która przyczynia się do właściwej atmosfery w wychowaniu dzieci?”. Prymas podsumował ten rachunek sumienia swoista diagnozą: „Słyniemy z tego, że jesteśmy patriotami. To prawda. Ale może za wiele wymagań stawiamy ojczyźnie, narodowi, a za mało sobie!”. I jednocześnie uwrażliwiał polskie rodziny, że wiele kłopotów i trudów życia rodzinnego

[8] Jan Paweł II, *Homilia w czasie Mszy św. odprawionej pod Szczytem Jasnej Góry*, Częstochowa, 4 VI 1979.

można rozwiązać dzięki należytej miłości ku ojczyźnie i pragnieniu pokoju. Pokój w narodzie płynie z pokoju domowego, który umacnia się w sercach i umysłach opanowanych łaską i żywą wiarą. Jeżeli jest on w sercu, w myśli ludzkiej, na pewno utrzyma się w rodzinie. Jeżeli utrzyma się w każdej rodzinie, wówczas zapanuje w granicach naszej ojczyzny (S. Wyszyński, *Wzięta do nieba Matka Boga-Człowieka*, Jasna Góra, 15 VIII 1977).

Po zakończeniu nawiedzenia Matki Bożej w naszej parafii będziemy dziękować za łaski otrzymane za Jej wstawiennictwem. Będziemy pamiętać, że Maryja pozostaje wśród nas, nigdy nie opuszcza swoich dzieci i pragnie, aby i one nigdy nie opuszczały Jej Syna Jezusa Chrystusa.

Misje święte i peregrynacja kopii cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w parafii Świętej Rodziny na Kalwarii w Praszce, które odbyły się w dniach 26.04–2.05 2024 r.:

26 kwietnia (piątek)

15.00 *Kościół sanktuaryjny i Kalwaria*: Koronka do Miłosierdzia Bożego i Droga Krzyżowa

17.00 *Kościół Świętej Rodziny*: Msza św. z katechezą misyjną na rozpoczęcie misji świętych

27 kwietnia (sobota)

9.00 *Kościół sanktuaryjny*: Msza św. z katechezą misyjną

14.00–15.30 Odwiedziny z Komunią św. osób obłożnie chorych

17.00 *Kościół Świętej Rodziny*: Msza św. z katechezą misyjną

28 kwietnia (niedziela)

8.00 Msza św. z katechezą misyjną dla młodzieży klasy VI i VII, szkół średnich i dorosłych

9.30 Msza św. z katechezą misyjną dla dzieci od „O" do V klasy włącznie i ich opiekunów

11.00 Suma z katechezą misyjną dla mężczyzn i ojców

17.00 *Kościół sanktuaryjny*: Msza św. z katechezą misyjną dla kobiet i matek

29 kwietnia (poniedziałek)

9.00 *Kościół sanktuaryjny*: Msza św. z katechezą misyjną

Nabożeństwo lurdzkie dla chorych z udzieleniem sakramentu namaszczenia chorych

11.00 Nabożeństwo Drogi Krzyżowej na Kalwarii dla dzieci i młodzieży w ramach przygotowania do dnia pojednania: misyjnej spowiedzi świętej

17.00 *Kościół Świętej Rodziny*: Msza św. z katechezą misyjną

30 kwietnia (wtorek) dzień spowiedzi świętej misyjnej

9.00 *Kościół sanktuaryjny*: Msza św. z katechezą misyjną

11.00 Msza św. z katechezą misyjną dla dzieci i młodzieży klas od IV do VII

16.00 *Kościół Świętej Rodziny*: Msza św. z katechezą misyjną dla dzieci klas I-III i ich opiekunów oraz starszej młodzieży i dorosłych

30 kwietnia (wtorek)

8.00–9.30 *Kościół sanktuaryjny*: dorośli

10.30–11.30 *Kościół Świętej Rodziny*: dzieci i młodzież klas od IV do VII oraz dorośli

14.30–16.30 *Kościół Świętej Rodziny*: starsza młodzież i dorośli

1 maja (środa)

17.00 *Kościół Świętej Rodziny*: Maryjne nabożeństwo oczekiwania (rekolekcjonista)

17.15 Uroczysta procesja na miejsce przybycia Obrazu Matki Bożej Jasnogór-

skiej do Krzyża Trudnych Dni Praszki u podnóża Kalwarii w Praszce przy popiersiu bł. kard. Stefana Wyszyńskiego

17.30 Powitanie Obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej, procesja do kościoła Świętej Rodziny i Msza św. powitania

18.30 Kalwaryjskie Bractwo Męki Pańskiej

19.30 ul. Mickiewicza 24, Opiekunowie Kalwarii w Praszce

20.30 Osiedle domków jednorodzinnych I i II za Przedszkolem nr 1

21.00 Apel Jasnogórski

22.00 Modlitewne czuwanie młodzieży, grupy modlitewnej św. Ojca Pio naszej parafii, Ruchu Domowy Kościół, ul. Rolnicza i Chłopska, Opiekunowie Kalwarii w Praszce

23.30 Modlitwa za zmarłych, dziękczynienie za przekazanie wiary

24.00 Msza św. dziękczynno-błagalna za dar powołania i o nowe powołania kapłańskie celebrowana przez kapłanów pochodzących z naszej parafii

1.00 Modlitewne czuwania: Parafialna Rada Duszpasterska i Ekonomiczna, ul. Listopadowa 20, 22 i 24

2.00 Koło Różańcowe Matki Bożej Nieustającej Pomocy, ul. Listopadowa 15 i 17

3.00 Koło Różańcowe Świętej Rodziny, ul. Kosmonautów i G. Zapolskiej

4.00 Koło Różańcowe Matki Bożej Fatimskiej, ul. Skłodowskiej 1 i 3

5.00 Koło Różańcowe św. Józefa, ul. Skłodowskiej 5

6.00 ul. Mickiewicza 26 i 28A

7.00 Godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP i Msza św., Stowarzyszenie Rodzin Katolickich oraz Ruch Pomocników Matki Kościoła, ul. Pilawy, ul. Fabryczna

8.30 Msza św. dla młodzieży szkolnej

9.30 ul. Obr. Pokoju 1 i domki jednorodzinne przy ul. Obr. Pokoju

10.00 Msza św. dla chorych i ludzi w podeszłym wieku

11.00 Szyszków na czele z różą różańcową św. Jana Chrzciciela, Wygiełdów na czele z różą różańcową Matki Bożej Częstochowskiej, ul. Fabryczna 7 i 9, Akcja Katolicka, grupavDuchowej Adopcji Dziecka Poczętego

12.00 Nabożeństwo z błogosławieństwem niemowląt, dzieci przedszkolnych i szkolnych (klasy 0-V – dzieci przychodzą z rodzicami lub opiekunami) oraz matek w stanie błogosławionym

13.00 ul. Kościuszki – domki, ul. Kościuszki 27, 40 i 42

14.00 ul. Kościuszki 34, 36

15.00 Koronka do Miłosierdzia Bożego

15.30 Ministranci, lektorzy, nadzwyczajni szafarze Komunii św., dzieci na czele z klasami III pierwszokomunijnymi, młodzież na czele z kandydatami do przyjęcia sakramentu bierzmowania, harcerze, Oaza, Ruch Europa Christi

16.00 Msza św. na zakończenie nawiedzenia kopii Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w naszej parafii pod przewodnictwem ks. prałata dr. Stanisława Gasińskiego, proboszcza miejsca. Uczestniczą wszyscy wierni na czele z Kalwaryjskim Bractwem Męki Pańskiej oraz braćmi strażakami

17.00 Nabożeństwo zakończenia

Misjom przewodniczył ks. prał. prof. dr hab. Marian Duda, asystent kościelny – moderator Stowarzyszenia Wiernych Wspólnota Przymierza Rodzin „Mamre".

Maksymilian Antkowiak

WYMAZANE MIASTO, CZYLI ROSENBERG O.S. I JEGO MIESZKAŃCY

Artykuł ten jest wstępem do wystawy (pod takim samym tytułem), którą zamierzam zaprezentować w murach zabytkowej kaplicy św. Franciszka w tzw. „starym" szpitalu w Oleśnie. Publikowane w bieżącym numerze „Rocznika Powiatu Oleskiego" ilustracje to tylko niewielka część zbioru pocztówek i fotografii, które będzie można oglądać na wystawie. Ma ona ukazać piękno i tajemniczość miasta Rosenberg O.S., miasta, które praktycznie przestało istnieć w 1945 roku.

Na wystawie zaprezentowane zostaną zachowane stare fotografie, które w większości nie były do tej pory nigdzie publikowane. Będzie można na nich zobaczyć nieistniejące już budynki użyteczności publicznej i miejsca o szczególnym znaczeniu dla ówczesnych mieszkańców Olesna. Zniszczenia wojenne i późniejszy rozwój miasta sprawiły, że część dawnej zabudowy na zawsze zniknęła. Dzięki zachowanym fotografiom i starym pocztówkom można cofnąć się w czasie do całkiem innej rzeczywistości, do miasta wymazanego, miasta, którego już nie ma…

Drugą część wystawy stanowić będą fotografie ludzi, którzy tworzyli Olesno, ludzi, którzy tutaj kiedyś żyli i mieszkali. Inspiracją do zaprezentowania tego materiału archiwalnego był zakup albumu fotograficznego z pozłacanymi stronnicami i oprawionego w mosiężne okucia. Album pochodzi z 1867 roku i stworzony został przez Friderike Vogt. W jego wnętrzu odkrywamy skarbnicę wiedzy na temat dawnych mieszkańców naszego miasta. Wśród znanych postaci ze świata sztuki, teatru i polityki znajdują się zdjęcia osobistości z dawnego Rosenberga. W większości są to osoby, które odegrały znaczącą rolę w życiu i rozwoju miasta. Na zdjęciach widnieją kobiety w pięknych sukniach, osoby ubrane w bogate, odświętne stroje, które różnią się znacząco od codziennych czy roboczych ubrań przeciętnych mieszkańców.

Niestety, w większości już nikt nie pamięta o tych osobach, o ich zasługach dla naszego miasta. Niektóre nazwiska być może znamy z podręczników, różnych publikacji, ale dzięki wystawie będziemy mogli przybliżyć sobie ich wygląd i wizerunek. Obok portretów przedstawicieli lokalnej elity zaprezentowane zostaną również wykonane w oleskich zakładach fotograficznych zdjęcia na kartonikach, które przedstawiają przypadkowych ludzi, mieszkańców XIX-wiecznego Olesna.

Myślę, że zaprezentowanie naszego miasta w taki właśnie sposób uświadomi odwiedzającym wystawę, jak bogata i piękna jest jego historia. Być może niektórych zmotywuje do poszukiwania i odkrywania lokalnych tajemnic przeszłości.

Czytając publikacje na temat Olesna czy zwiedzając wystawy, czułem do tej pory pewien niedosyt – brakowało mi nowych informacji. Teraz wiem, że przeszukując archiwalia, które od niedawna dostępne są dla każdego, mamy nieograniczone możliwości odkrywania nieznanych dotąd faktów historycznych.

Mam nadzieję, że zaprezentowane na wystawie eksponaty z jednej strony rozbudzą w kimś chęć poszukiwania i odkrywania historii Olesna, a z drugiej - wzbudzą potrzebę dbałości o te budynki, miejsca i detale architektoniczne, które są świadectwem bogatej przeszłości miasta. Pamiętajmy, że my również tworzymy historię naszej małej ojczyzny i bądźmy wdzięczni tym, którzy byli tu przed nami. Być może gdyby nie ich życie i praca, nie byłoby tego, co dzisiaj jest naszą przeszłością, teraźniejszością i przyszłością…

Zdjęcia wykorzystane w publikacji pochodzą z prywatnych zbiorów autora.



Christian Schemmel, starosta oleski w latach 1849-1862



Laura Rosenthal, córka żydowskiego królewskiego lekarza powiatowego, radcy dr. Josepha Ferdinanda Rosenthala



Corpus Christi - stary drewniany kościół Bożego Ciała (1635-1910)

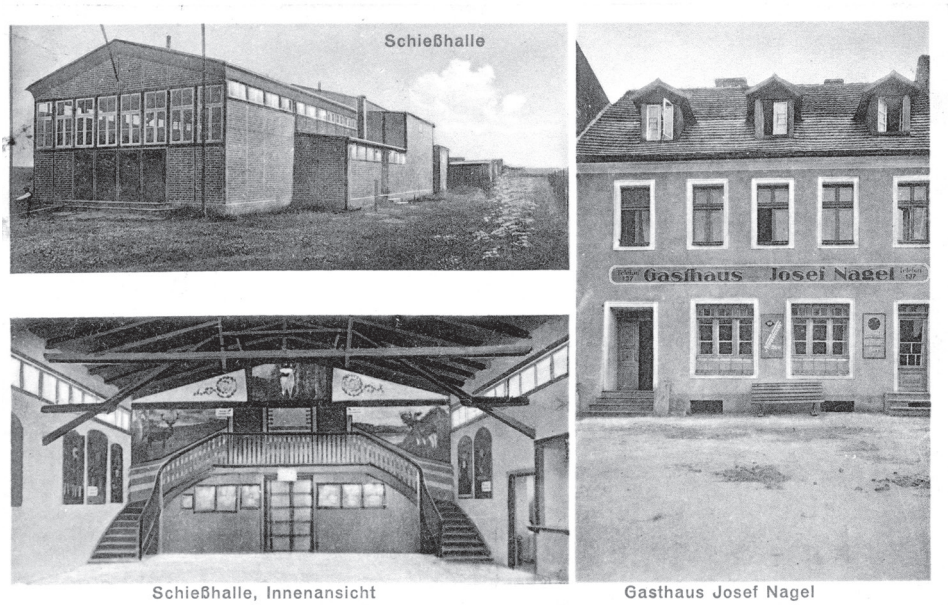


Königliches Landratsamt - Starostwo Królewskie (1840-1945), wzniesione przez starostę Georga Gotthelfa von Schröttera przy dzisiejszej ulicy T. Kościuszki (naprzeciwko piekarni parowej). Spłonęło w 1945 r.





Basen miejski (1935/36-2018), w skład kompleksu wchodziły: basen do pływania dla dorosłych, basen dla dzieci, kabiny z wannami, garderoby, trampoliny, kort tenisowy, restauracja i letnia kawiarnia z werandą. Po wojnie był kilka razy modernizowany. Na miejscu były 3 niecki basenowe (duża, średnia i brodzik dla dzieci), boiska trawiaste, pensjonat i bar

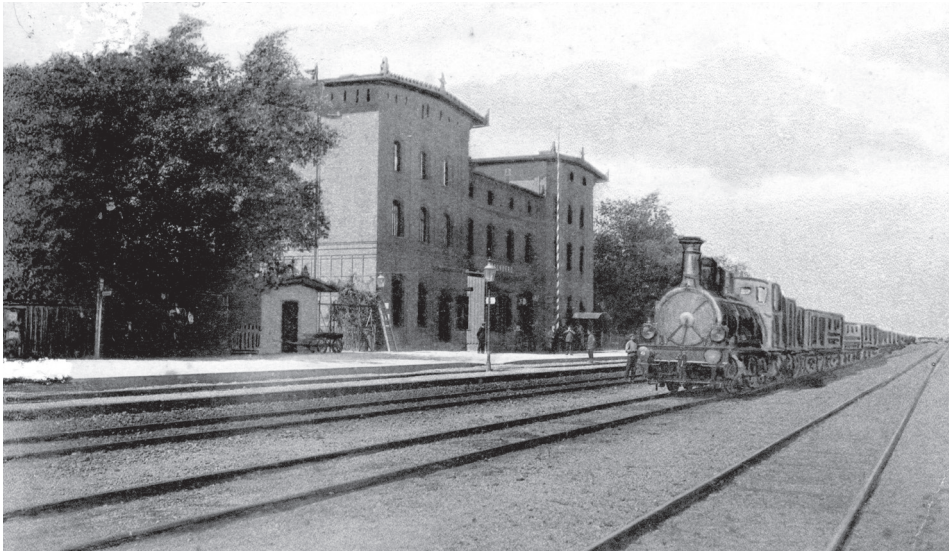


Schiesshalle (1933) mit Gasthaus Josef Nagel - nowoczesna hala Oleskiego Bractwa Strzeleckiego



Pałac w Świerczu, właściciel Felix von Studnitz



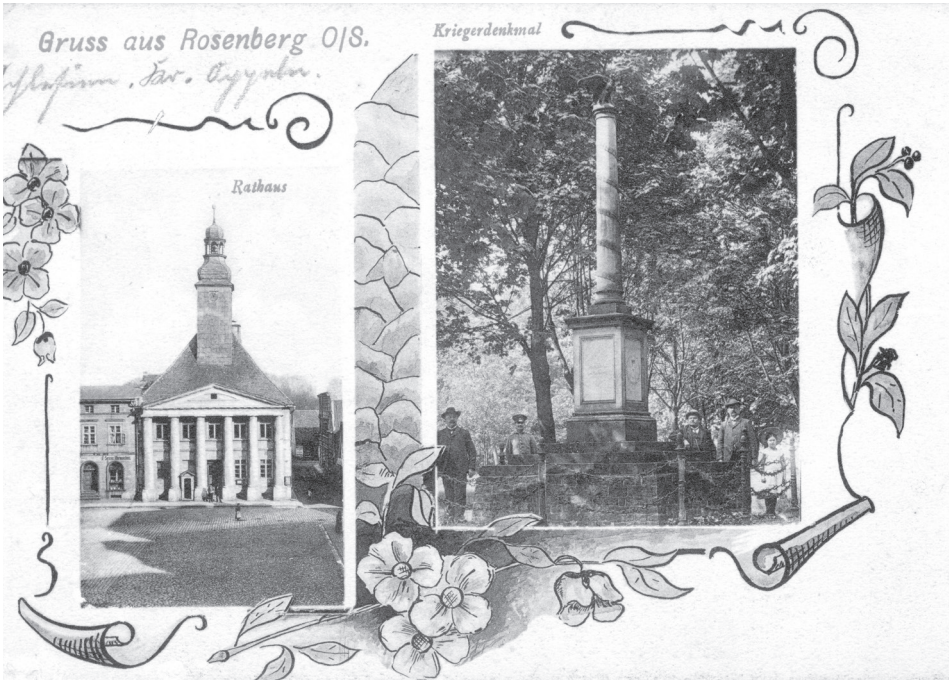


Dworzec kolejowy (1882/84-1921). Dwupiętrowy, ceglany i u góry licowany drewnem budynek prezentował się wspaniale, szczególnie ozdobne naroża dachu, zwieńczenia kalenic oraz rzeźbione elementy ciesielskie (zakończenie krokwi i ich wsporniki). Oryginalnie rozwiązano kształt więźby dachowej, co wymusiło efektowne opuszczenie rynien ku placowi. Zadbano też o wysoką jakość stolarki (okna, drzwi i obicia poddaszy). Wejście do budynku od strony placu dworcowego znajdowało się w centralnej części ściany frontowej. Nad peronem głównym zawieszony był piękny podwójny zegar - obie jego tarcze zwrócone były ukośnie w kierunku innego końca stacji. Dzięki temu z każdego prawie miejsca na peronach widać było, która jest godzina. Nad zegarem napis ROSENBERG. poniżej - małe półokrągłe zadaszenie (na podstawie: A. Baron, *Dzieje Kolei Kluczbork-Tarnowskie Góry 1884-2016*, Siemianowice Śląskie 2019). Kiedy powstańcy 22.05.1921 r. wysadzili w powietrze dworzec, detonacja była tak silna, że cały budynek został rozerwany, a bilety i dokumenty rozsypały się po całym mieście





Pomnik ofiar I wojny światowej (1923-1945) - inicjatorem powstania pomnika był dyrektor szkoły Karl Ernst Schellhausmer. Projekt wykonał architekt wrocławski Walter Hrerse, zbudował go E. Zimbinger, rzeźbiarz również z Wrocławia. Pomnik odsłonięto 28.10.1923 r., a koszty jego powstania poniosło społeczeństwo miasta. Pomnik stanowiła romboidalna kolumna. Na jej przedniej ścianie wykuto w kamieniu nagi miecz - symbol zwycięstwa. Kolumnę po obu stronach wspierały dwie skośne, opadające kurtyny, kryjące za sobą ziemne skarpy. Wykonano je z betonu naśladującego ciosy kamienne. Na zewnątrz od kurtyn znajdowały się proste, tarasowate schodki prowadzące na skarpę (źródło: W. Łonak, *Pomniki Oleskie pamięć i przemijanie*, Olesno 2014). W fundamencie pomnika umieszczono urnę z nazwiskami 194 poległych oleskich żołnierzy. Pomnik został zniszczony przez Armię Czerwoną, a następnie był wielokrotnie modyfikowany aż do całkowitej rozbiórki. Obecnie w tym miejscu stoi pomnik poświęcony powrotowi Ziem Piastowskich do Macierzy



Kriegerdenkmal (1885-1945) - najstarszy pomnik, który upamiętniał zwycięstwo Niemiec nad Francją w 1871 r. i poświęcony był po części pamięci żołnierzy, mieszkańców miasta, którzy zginęli w tej wojnie. Na czworokątnym nasypie o wysokości metra znajdowały się trzy tarasy obudowane granitową kostką, na najwyższym – czworokątnym - cokół zdobiony gzymsami. Na czterech ścianach tego cokołu znajdowały się obramowane płyciny, a na nich okolicznościowe napisy, których treści nie znamy. Zapewne była to gloria niemieckiego oręża i nazwiska osób, które z tej wojny nie powróciły. Płyta czołowa zawierała wizerunek wojskowego żelaznego krzyża z dębowym wieńcem. Na cokole ustawiona była kolumna o jońskim kapitelu, a na jej szczycie orzeł zrywający się do lotu. Powierzchnia kolumny owinięta była stylizowaną girlandą liści wawrzynu i dębu. Pomnik usytuowano w centralnej części parku miejskiego na skrzyżowaniu alejek. Najprawdopodobniej zwrócony był frontem do obecnej ulicy Henryka Brodatego. Odsłonięto go 14 czerwca 1885 roku. Stał po środku dużego parku, na przecięciu alejek. Pomnik otoczono ośmioma żeliwnymi słupkami, pomiędzy którymi rozciągnięto podwójny łańcuch. W takim kształcie dotrwał do 1945 roku, kiedy to zniszczono samą kolumnę. Nasyp obudowany kostką i cokół dotrwały do końca lat 50 ubiegłego wieku. Obecnie o wyglądzie pomnika mówią tylko stare karty pocztowe (źródło: W. Łonak, *Pomniki Oleskie pamięć i przemijanie*, Olesno 2014).

Ks. Krzysztof Błaszkiewicz

CMENTARZ PARAFIALNY W RUDNIKACH

Chrześcijańska wiara w zmartwychwstanie domaga się między innymi godnego traktowania ciał zmarłych. Przejawem szacunku wobec „spoczywających w Panu" od wieków było chowanie ciał zmarłych osób w miejscu poświęconym, specjalnie do tego wyznaczonym. Tym miejscem jest cmentarz parafialny – teren wyznaczony do grzebania zmarłych.

Cmentarzyska sięgają w najdawniejsze dzieje ludzkości. W starożytności chrześcijańskiej ciała zmarłych składano w drążonych pod ziemią korytarzach, zwanych katakumbami. Stosowano też przyjęty przez Rzymian zwyczaj chowania pod powierzchnią ziemi w sarkofagach lub w tzw. martyronach, czyli specjalnie w tym celu budowanych kaplicach. W średniowieczu przyjął się zwyczaj zakładania cmentarzy wokół kościołów, a ciała znaczniejszych osób składano często w podziemiach kościelnych, zwanych kryptami.

Taka praktyka istniała również w parafii Rudniki, gdzie od niepamiętnych czasów chowano zmarłych na terenie poświęconym, przylegającym do kościoła. Nie zachowały się przekazy o chowaniu zmarłych wokół pierwszego kościoła. Natomiast z dokumentów archiwalnych z XVIII wieku dowiadujemy się, iż w krypcie kościoła był „grób pod podłogą, wymurowany na jedną trumnę", w której znajdował się zmarły w 1773 roku Andrzej Masłowski, brat Hipolita Masłowskiego, dziedzica Rudnik, organizatora budowy trzeciego kościoła w Rudnikach. O tym fakcie dowiadujemy się z raportu Dziekana Dekanatu Krzepickiego, który dokonał lustracji kościoła „w przedmiocie poświęcenia nowego kościoła i pochowania kości zmarłych rudnickich parafian". Ksiądz Dziekan, powoławszy na świadków dwóch najstarszych parafian, Stanisława Reszkę z Rudnik (lat 76) i Błażeja Klimka z Bucin (lat 88), usłyszał od nich, że „w tutejszym kościele dla pochowania żadne sklepy nie znajdują się. Wiemy tylko o tym, że zmarły Andrzej Masłowski Brat teraźniejszego dziedzica został pochowany lecz dla niego tylko samego przed wielkim ołtarzem grób pod podłogą wymurowany był i w takowym pochowany został. O czym także chcąc się Dziekan przekonać naocznie, rozkazał podłogę wskazaną odjąć, po której odjęciu, istotnie pokazał się sklep na jedną trumnę wymurowany, w którym dotąd jeszcze zupełnie niedognita trumna z prochami szczątków ciała pomienionego Andrzeja Masłowskiego i napisem, iż w roku 1775 umarły znajduje się"[1]. Na cmentarzu przykościelnym chowano mniej znacznych parafian. Przenosząc ich kości na nowy cmentarz przy kościele z 1830 roku, okazało się, że znaleziono 5 głów i 12 piszczeli, przy czym ostatni pochówek miał miejsce 25 V 1820[2].

[1] AACz., sygn. KK 205, s. 95.
[2] Archiwum parafii w Rudnikach.

Cmentarz był „ogrodzony sztachetami na podmurowaniu z słupami murowanymi, w których znajdują się wrota i 3 furtki, zawiasami i klamkami zaopatrzone”[3]. Zresztą do dziś ogrodzony teren przykościelny, po którym chodzi się w procesji, nazywamy także cmentarzem.

Przedwojenne źródła oraz relacje starszych parafian pamiętających wojnę podają, że obok dzisiejszego kościoła znajdowała się kaplica, rozebrana przez Niemców w 1942 roku. Stała ona pośrodku cmentarza grzebalnego usytuowanego blisko kościoła. Wzniesioną ją z drzewa pochodzącego z rozebranego w 1834 roku drugiego kościoła parafialnego.

W tym właśnie roku dziedzic Hipolit Masłowski prosił administratora generalnego diecezji kujawsko-kaliskiej, aby „dla większej wygody parafian i pomnożenia Chwały Boga” mógł rozebrać stary, bezużyteczny kościół i z tego drzewa wystawić kaplicę na cmentarzu grzebalnym przy nowo wybudowanym kościele. Administrator przychylił się do tej prośby pismem z dnia 4 VI 1834 roku, zastrzegając, aby „dla uczczenia pamiątki zmarłych, których ciała tam spoczywają” cmentarz drugi został ogrodzony, a budowa kaplicy nie naruszyła grobów. Kaplicę miał poświęcić dziekan, a drzewo niezdatne do budowy miało być oddane miejscowemu proboszczowi do spalenia, jako poświęcone. Dnia 9 VIII 1835 roku kaplicę poświęcił uroczyście ks. dziekan S. Wyrzykowski, przy współudziale 16 kapłanów, w tym oo. Reformatorów z Wielunia[4].

O tym cmentarzu w dokumencie wizytacyjnym z 17 I 1836 roku czytamy: „Cmentarz drugi, blisko kościoła cały kamieniem na mech kładzonym jest ogrodzony, wrotami potrzebnymi opatrzony w dobrym stanie się znajduje – w którego środku jest wstawiona Kaplica Drewniana na podmurowaniu, gontami pokryta podłogą i pokładem opatrzona mająca w sobie jeden ołtarz do odprawiania Nabożeństwa za Zmarłych Parafian służący”[5]. Natomiast spis własności z 1880 roku podaje: „Dawniejszy cmentarz (…) mający kaplicę z drzewa, zbudowaną ze starego kościoła na grobie kollatorów tutejszego kościoła, gontem krytą, z figurą Ukrzyżowanego Pana Jezusa z mensą do odprawiania mszy świętej. Kaplica ta w 1867 roku wewnątrz wymalowana, a w roku 1870 połowa dachu, a w 1879 roku druga połowa dachu gontem pokryta”[6]. W kaplicy odprawiano msze święte za zmarłych. W 1925 roku nie była już używana[7]. Ale widocznie pięć lat wcześniej ks. Bronisław Świeżewski był przekonany, iż miejsce pod cmentarz parafialny jest za małe, skoro postanowił oddać swoją ziemię na cmentarz. „Repertorium 445. Ksiądz Bronisław Świeżewski oświadczył, że na mocy aktu sporządzonego 12 lutego 1909 roku przed Notariuszem w Wieluniu Kaczkowskim nabył na własność od Edwarda i Zuzanny małżonków Birnbaum z majątku Rudniki (…) w miejscowości zwanej *dziki ogród* – działkę gruntu przestrzeni pięćdziesiąt pięć kwadratowych prętów (…). Po tym wyjaśnieniu Ksiądz Broni-

[3] Tamże.

[4] Ks. K. Błaszkiewicz, *Cmentarz parafialny*, Biuletyn Informacyjny Gminy Rudniki, listopad 1995, s. 3.

[5] Tamże.

[6] Arch. Par. Rud., *Spis własności kościoła parafialnego i probostwa Rudniki,* 1880 rok.

[7] Arch. Par. Rud., *Kwestionariusz wizytacji dziekańskiej*, 1925 r.

sław Świeżewski wyżej wzmiankowaną działkę gruntu Nr 38 przestrzeni pięćdziesiąt pięć kwadratowych prętów wartości dwieście marek, aktem niniejszym darowuje na wieczne czasy katolickiej parafii w Rudnikach pod cmentarz znajdujący się obok kościoła w Rudnikach". W tym samym roku dokonał się jeszcze inny akt prawny (również w Wieluniu przed Notariuszem Michałem Nagajewskim). Oto Dozór Kościelny w Rudnikach nabył, za dobrowolnie umówioną sumę 500 marek, od Jana Bellermana, właściciela majątku Rudniki-Dwór, działkę o powierzchni jednej morgi 62 prętów, na rzecz Katolickiej Parafii w Rudnikach pod cmentarz grzebalny. Mało tego, wyżej wymieniony Jan Bellerman „część powyższego placu pod figurą aż do drogi na której znajdują się szyny pod kolejką wartości dwieście marek aktem niniejszym darowuje na wieczne czasy Katolickiej parafii w Rudnikach – z tym warunkiem, że pomieniona część darowanego placu na zawsze obrócona będzie na cmentarz parafialny"[8].

W 1946 roku ks. M. Dewudzki odnotował, że kaplica był modrzewiowa, posiadała dwa ołtarzyki. Przed wojną służyła głównie do przechowywania ferentronów, chorągwi itp. Jej wartość materialna wyceniona była na około 50 tys. złotych przedwojennych[9]. W 1941 roku kaplica została całkowicie zburzona przez Hitlerjugend wśród oszczerstw i drwin. Większość materiału z rozebranej kaplicy Niemcy wykorzystali do rozbudowy budynków gospodarczych obok plebani[10].

Warto tutaj przypomnieć, że w XVIII--XIX wieku ze względów sanitarno-epidemicznych, na mocy zarządzenia caratu, likwidowano cmentarze przykościelne i zakładano je na wydzielonych, ogrodzonych terenach podmiejskich lub poza wsią.

Na ten czas przypada organizacja obecnego rudnickiego cmentarza, tzn. wydzielenie i ogrodzenie terenu, który jako poświęcony miał służyć grzebaniu zmarłych. Położony był około 500 metrów od kościoła, przy drodze w kierunku Wielunia. Ziemię pod cmentarz ofiarował dziedzic Henryk Miączyński.

Prace przy budowie cmentarza musiały być ukończone z początkiem 1852 roku, skoro wtedy dziedzic Miączyński, Sędzia Pokoju Okręgu Wieluńskiego, prosi Konsystorz Foralny Piotrowski o pozwolenie poświęcenia nowego cmentarza grzebalnego „(…) z przyczyny, że stary cmentarz będący blisko wsi nie mógł służyć dalej na grzebanie ciał zmarłych parafian, a władze policyjne o to usilnie nalegają"[11]. Pozwolenie powyższe otrzymał i nowa nekropolia została poświęcona 11 marca 1852 roku, a w 1872 roku powiększona poprzez dodanie gruntu przez dziedzica dóbr Rudniki[12].

W 1925 roku cmentarz nie posiadał całkowitego ogrodzenia, postarał się o to ks. L. Berent. Cmentarz służył wówczas jedynie do grzebania zmarłych katolików, a jego obszar wystarczał potrzebom parafii. Wydzielono na nim osobny dział dla dzieci, istniał też fragment ziemi

[8] Repertorium 446, Archiwum Parafialne w Rudnikach.

[9] Arch. Par. Rud., *Czas okupacji niemieckiej, protokół III.*

[10] Ks. K. Błaszkiewicz, *Historia Rudnik z XIX i XX wieku,* w: *Rzeka, która łączy… Historia lokalna powiatu oleskiego,* Opole-Gliwice 2003, s. 27.

[11] Tamże.

[12] Arch. Par. Rud., *Spis własności kościoła parafialnego i probostwa Rudniki, 1880 r.*



Fot. Mariola Flank

Grób rodziny Miączyńskich, dziedziców Rudnik

niepoświęconej przeznaczony dla pozbawionych pogrzebu chrześcijańskiego[13].

Osobna kartę historii cmentarza stanowi czas okupacji, kiedy to nawet spokój zmarłych został naruszony. W południowo-zachodniej części hitlerowcy wydobyli ciała tam spoczywających i przenieśli je w inne miejsce. Ziemię wyrównano, tak że nie było śladu po grobach. Okupanci w ten sposób przygotowali grunt pod własną część cmentarza, gdzie pochowano 28 żołnierzy niemieckich, którzy zginęli w Rudnikach i okolicy w pierwszych dniach września 1939 roku i w latach późniejszych. Ciała ich chowano tuż przy murze. Zadaniem Polaków było dbanie o te groby, na których stale musiały być świeże kwiaty. Ponadto Niemcy postanowili na tym



Fot. Mariola Flank

Grób Nieznanego Żołnierza

[13] Arch. Par. Rud., *Kwestionariusz wizytacji dziekańskiej z 1925 roku.*

miejscu postawić pomnik poległym żołnierzom. W tym celu od zachodu i południa wyłamano część murów, zaczęto też nawozić materiały pod wspomniany pomnik[14]. Zamiar okupanta nie doszedł do skutku. Nie powstał także w miejscu cmentarza park, jak tego chciano. Pamięć krzywd w sercach polskich okazała się jednak silniejsza od poczucia szacunku dla każdych ludzkich szczątków. Dlatego po zakończeniu wojny, na mocy jednej z pierwszych decyzji tymczasowego Zarządu Gminy, wykopano ciała niemieckich żołnierzy, przewieziono i zakopano we wspólnym bezimiennym dole, tzn. w rowach obronnych od strony Jaworzna (ekshumowano je około 2004 roku). Miejsce po ich grobach na cmentarzu parafialnym porosło gęstą roślinnością.

Na terenie rudnickiego cmentarza uwagę przykuwają wysunięty do przodu grób rodziny Miączyńskich, ostatnich dziedziców Rudnik oraz Grób Nieznanego Żołnierza, o genezie którego wspomina Kronika parafialna. W pierwszy dzień zaduszny po wojnie wierni zgromadzili się na cmentarzu wokół usypanej mogiły, przybranej bogato w kwiaty i wieńce, aby uczcić pamięć poległych w obronie Ojczyzny. Był to grób jedynie symboliczny. W 1947 roku zostały sprowadzone z Oświęcimia i Majdanka prochy pomordowanych, które miały być złożone we wspólnej mogile. W kościele odbyło się najpierw nabożeństwo, następnie na cmentarz wyruszyła procesja: (…) Urnę z prochami niósł w asyście Straży Pożarnej nauczyciel szkoły rudnickiej pan Stefan Frankiewicz, były więzień obozu w Oświęcimiu (…). Pierwszy przemówił rzeczowo i pięknie ks. Proboszcz (…). Po przemowie rozległy się salwy honorowe. Dzieci szkolne wygłosiły dwie piękne deklamacje. Następnie składały organizacje wieńce. Kolejno: Straż Pożarna, Wojsko, P.R.W., dzieci szkolne, Krucjata Eucharystyczna. Ułożyli swoje wieńce wokół małej urny[15]. Odtąd grób przestał być tylko symboliczny, a w następnych latach stanął na tym miejscu stosowny pomnik.

W 1946 roku powierzchnia cmentarza wynosiła 4 morgi 80 prętów, a sama nekropolia ogrodzona była od strony frontowej żelaznym parkanem, z trzech pozostałych stron okalał ją parkan z cegły tak zbudowany, że obszar cmentarza widoczny był przez prześwit między cegłami. Cmentarz dzieliły na prostokąty dwie przecinające się aleje. Stały również dwa krzyże. Poważnym utrudnieniem był brak dostępu do wody w pobliżu grobów. W 1950 roku wykopano więc studnię z pompą, dzięki której pielęgnacja grobów okazała się o wiele łatwiejsza.

Wizyta dziekańska z 1958 roku podaje, że teren cmentarny podzielono na kwatery, dodając do istniejących alejek dwie nowe poprzeczne. Ponadto oczyszczono z krzewów i zarośli niektóre groby i założono śmietniki. Na środku postawiono duży, dębowy krzyż w miejsce dwóch poprzednich. Remontu potrzebował parkan, który odrestaurował pod koniec lat sześćdziesiątych ks. Julian Kowalski. Został naprawiony na długości pięciu przęseł. Wstawiono też nowy krzyż pośrodku cmentarza[16].

[14] Arch. Par. Rud., *Kronika Parafialna cz. I, 1948 r.*

[15] Arch. Par. Rud., *Kronika parafialna, cz. I, 1947 r.*

[16] Arch. Par. Rud., *Wizytacja dziekańska 1969 r.*



Fot. Mariola Flank

Grób z 1900 roku czworo zmarłych dzieci: Tadeusza Bolesława, Jana Ambrożego, Jadwigi oraz Marii Stefanii Birmbaumów



Fot. Mariola Flank

Grób rodziny Birmbaumów, w którym zostali pochowani: Piotr Birmbaum lat 63, zm. 26 maja 1881 roku i Jadwiga z Koteckich Birmbaum lat 85, zm. 29 grudnia 1906 roku



Fot. Mariola Flank

Grób z następującym napisem: „Tu spoczywają zwłoki śp. Karola Birmbauma. Przeżył lat 35, zmarł dnia 14 maja 1899 r. wraz z synem Zdzisiem i bracińcem Tadziem. Prosi o westchnienie do Boga”



Fot. Mariola Flank

Grób wieloletniego proboszcza Rudnik, ks. Juliana Kowalskiego, zmarłego w 1979 roku

Po wydzieleniu z rudnickiej parafii Dalachowa i okolicznych wiosek na powstający tam cmentarz przewieziono niektóre szczątki zmarłych, którzy spoczywali do tej pory w Rudnikach. Rodzinom zależało, aby groby swoich bliskich mieć blisko siebie, przy organizującym się kościele parafialnym. Jednak wiele grobów pozostało w Rudnikach.

Do najstarszych grobów znajdujących się na miejscowym cmentarzu należy zaliczyć:

– wspomniany już wcześniej grób rodziny Miączyńskich, dziedziców Rudnik;
– grób rodziny Birmbaumów, w którym zostali pochowani: Piotr Birmbaum lat 63, zm. 26 maja 1881 roku i Jadwiga z Koteckich Birmbaum lat 85, zm. 29 grudnia 1906 roku;
– grób z następującym napisem: „Tu spoczywają zwłoki śp. Karola Birmbauma. Przeżył lat 35, zmarł dnia 14 maja 1899 r. wraz z synem Zdzisiem i bracińcem Tadziem. Prosi o westchnienie do Boga";
– grób z 1900 roku kryjący w sobie czworo zmarłych dzieci, które według przekazu ludzkiego zatruły się grzybami (nie potwierdzają tego faktu daty zgonów wymienionych dzieci). Byli to: Tadeusz Bolesław, Jan Ambroży, Jadwiga oraz Maria Stefania Birmbaumowie. Wymowny jest sam pomnik, który ukazuje krzyż Chrystusa, a pod nim figurkę samotnego anioła. Pod imionami zmarłych dzieci znajduje się napis: „Najukochańszym dzieciom w dowód pamięci składamy, stroskani rodzice Edward i Zuzanna Birmbaumowie";
– grób Rozalii z Jakubowskich Skurzelskich, zm. dnia 30 stycznia 1885 roku. Krzyż z kutego żelaza, dzieło sztuki kowalskiej;
– stary grób z opisem: „Tu spoczywają zwłoki małżonków Sylwestra i Karoliny Strzelczak. Proszę o westchnienie do Boga". Krzyż z kutego żelaza.

Groby, których nie sposób ominąć:

– wspomniany wcześniej Grób Nieznanego Żołnierza;
– grób wieloletniego proboszcza Rudnik, ks. Juliana Kowalskiego, zmarłego w 1979 roku. Na skromnej płycie nagrobnej znajduje się napis: „Tu spoczywają prochy ks. Juliana Kowalskiego, który przez 81 lat swojego ziemskiego żywota nie wyczerpał całkiem Miłosierdzia Bożego, dlatego prosi gorąco przechodniów o modlitwę za swą biedą duszę". Trzeba tu dodać, iż wspomniany kapłan już za życia w swoim testamencie nakreślił, jak ma wyglądać jego pomnik i jaki napis powinien, z jego woli, znaleźć się na jego grobie. Dodano tylko informację, jak długo żył ks. Julian Kowalski.

Według ks. M. Dewudzkiego, za jego czasów, na szczególną uwagę zasługiwały groby i pomniki: Józefa Wcisło, rodziny Smugowskich i rodziny Skoczyków.

Siódmego sierpnia 2020 roku firma TECH-STUDIO S. C. z Katowic dokonała inwentaryzacji cmentarza parafialnego w Rudnikach. Posługując się dronem, sfotografowano każdy grób z napisami na nagrobkach. Według tych ustaleń na cmentarzu znajduje się 1661 grobów, w których pochowano 3276 zmarłych.

Dr Zdzisław Włodarczyk

KS. MICHAŁ WIDERA, *Z DZIEJÓW PARAFII W STAROKRZEPICACH. W 110. ROCZNICĘ POŚWIĘCENIA KOŚCIOŁA*

Niewielkie miejscowości rzadko bywają obiektem naukowej eksploracji, nieczęsto też pojawiają się one na kartach naukowych lub popularnonaukowych opracowań. Zainteresowanie badaczy skupia się na bardziej spektakularnych fragmentach naszej przeszłości. Dotyczy to także Starokrzepic – niewielkiej wsi, najdalej na południe wysuniętego punktu osadniczego zasadniczej części historycznej ziemi wieluńskiej. Pierwszym ośrodkiem kościelnym dla tych terenów stała się podwieluńska Ruda, która była siedzibą kasztelanii. W kolejnych stuleciach, w następstwie rozwoju osadnictwa na tym obszarze, rozbudowywano sieć parafialną. Parafia w Starokrzepicach należy niewątpliwie do najstarszych, jej początki sięgają połowy XIII w. Niestety, dotychczas jej przeszłość nie znajdowała większego zainteresowania wśród historyków, poza takimi zagadnieniami jak początki miejscowości czy zmiana nazwy, co opisywał piewca dawnych Krzepic ks. Stanisław Muznerowski[1].

Zainteresowanie budzą prace wydane w ciągu ostatnich kilku lat – monografie biorące za przedmiot swego zainteresowania powiat wieluński, w jego „tradycyjnym" kształcie, który miał swoje korzenie w strukturach powstałych za czasów carskich. Jako pierwsze wymienić wypada opracowanie ks. Kamila Kęsika pt. *Kościół katolicki w powiecie wieluńskim w czasie I wojny światowej*, które ukazało się w roku 2020 (Opole). W końcu 2021 roku opublikowana została praca ks. dra Michała Widery poświęcona przeszłości Kościoła katolickiego w powiecie wieluńskim w okresie międzywojennym pt. *Kościół katolicki w powiecie wieluńskim* (*1918–1939*). Na uwagę zasługuje również wydawnictwo autorstwa ks. dra Pawła Kostrzewskiego pt. *Represje wobec Kościoła częstochowskiego w tzw. Kraju Warty w okresie okupacji niemieckiej 1939–1945* (Łomianki 2023).

Dlatego też z zainteresowaniem przyjąć należy propozycję publikacji przez ks. dra Widerę pracy pt. *Z dziejów parafii w Starokrzepicach. W 110. rocznicę poświęcenia kościoła* (*16 maja 1913 r.*), albowiem bez wątpienia uzupełnia ona lukę w naszej dotychczasowej wiedzy o „podstawowych" częściach Kościoła „wieluńskiego", jakim są parafie. Spora część z nich doczekała się swoich, mniej lub bardziej rozwiniętych objętościowo, opracowań. Dotyczy to zwłaszcza wspólnot mających swe centra na terenie współczesnych gmin Mokrsko, Ostró-

[1] S. Muznerowski, *Krzepice w przeszłości*, Włocławek 1914. Praca magisterska Zenona Kuca, pozostająca w maszynopisie, ma niestety bardzo ograniczony zasięg: tenże, Dzieje parafii Starokrzepice (1267–1999), napisana w roku 2001 pod kierunkiem ks. Związka (Instytut Teologiczny w Częstochowie).

wek, Czarnożyły, Osjaków, Pątnów – te bowiem mogą się poszczycić posiadaniem własnych monografii, a co za tym idzie opracowania przeszłości struktur kościelnych na ich terenie.

Autor omawianej pracy – ks. dr Michał Widera - urodził się w Starokrzepicach w 1990 r., tam też ukończył pierwsze stopnie kształcenia. Następnie uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego w Oleśnie, po czym podjął studia teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Częstochowskiej. W roku 2015 uzyskał stopień magistra teologii po złożeniu pracy pt. *Życie i działalność biskupa Miłosława Jana Kołodziejczyka (1928–1994)*, napisanej pod kierunkiem ks. prof. Jana Związka na seminarium naukowym z historii Kościoła. Po przyjęciu święceń kapłańskich posługiwał jako wikariusz w Myszkowie, Trębaczewie, a od roku 2019 w parafii św. Rocha w Rząśni. W tym czasie odbył studia doktoranckie z zakresu historii Kościoła na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego, 8 lipca 2021 r. otrzymał stopień doktora teologii w zakresie nauk teologicznych po przedstawieniu dysertacji poświęconej międzywojennemu dziedzictwu Kościoła katolickiego w pięciu dekanatach (bolesławieckim, brzeźnickim, praszkowskim, wieluńskim i wieruszowskim) wchodzących w skład diecezji kujawsko-kaliskiej, a następnie powstałej w 1925 r. diecezji częstochowskiej. Praca doktorska ks. Widery, wysoko oceniona przez recenzentów w trakcie obrony, przynosi ogrom wiedzy o przeszłości Kościoła katolickiego na tym obszarze między dwoma wielkimi konfliktami zbrojnymi.

Przypadająca w 2023 r. 110. rocznica poświęcenia murowanego kościoła w Starokrzepicach jest okazją do przypomnienia ważniejszych fragmentów przeszłości tamtejszej wspólnoty. Pożar drewnianej świątyni, wzniesionej w 1736 r. przez kanoników regularnych i odnowionej w drugiej połowie XIX w. staraniem wiernych pod kierunkiem duchownych, był wyjątkowo trudnym doświadczeniem dla miejscowych. Jednocześnie stanowił początek starań zmierzających do powstania nowego miejsca dla kultu Bożego. Do dziś możemy podziwiać owoce trudu podjętego przez wiernych w latach 1909–1912. Rozmiary zbudowanej wtedy świątyni świadczą o ich zaangażowaniu religijnym, ogromnym wysiłku i poniesionych ofiarach materialnych. Przedsięwzięcie pochłonęło ok. 40 tys. rubli, nie licząc osobistego wkładu parafian. Ich postawa i zaangażowanie w tym zakresie zostały



Fot. Archiwum prywatne

W 2023 r. ukazała się książka autorstwa ks. dr. Michała Widery *Z dziejów parafii w Starokrzepicach. W 110. rocznicę poświęcenia kościoła*

opisane w następujący sposób: „Zdumienie ogarnia, gdy się spojrzy na podobne czyny wykonane przez ludzi dobrej woli". Uroczyste poświęcenie świątyni miało miejsce w roku 1913, podczas wizytacji parafii przez bpa Stanisława Zdzitowieckiego. Hierarcha przebywał w Starokrzepicach w dniach 15–16 maja 1913 r., wcześniej kilka dni spędził na Jasnej Górze. Budowa i poświęcenie świątyni stały się przełomowymi wydarzeniami w dziejach parafii. Powstała ona dzięki wspólnemu zaangażowaniu wszystkich parafian, którzy w warunkach zaboru rosyjskiego trudnili się przede wszystkim pracą na roli oraz w Niemczech. Z pewnością ich ogromne wyrzeczenia, które umożliwiły powstanie Domu Bożego, przyświecały kolejnym pokoleniom wiernych, którzy podjęli trud wyposażania świątyni, a potem jej remontowania.

Prace pisane przez badaczy pochodzących z danej miejscowości mają niezwykły walor. Ich struktura, układ wewnętrzny, więzi emocjonalne, związki rodzinne niedostrzegalne przez „obcego" stają się o wiele łatwiejsze do rozpoznania i deskrypcji. Zainteresowanie obszarami nieodległymi, z którymi każdy z nas związany jest niewidoczną siecią powiązań emocjonalnych, ma zdecydowanie pozytywny wpływ na jakość przekazu. W przypadku badań nad parafiami, wspólnotami z reguły niewielkimi, ma to ogromne znaczenie.

Jak wynika z prezentowanego powyżej, wielce skrótowego życiorysu ks. dra Widery, posiada on wszelkie kompetencje do opracowania monografii rodzinnej parafii. I to nie tylko merytoryczne. Wspomniana w tytule opracowania rocznica jest doskonałą okazją do publikacji pracy o starokrzepickiej wspólnocie. Licznie rozrodzona rodzina Widerów wielokrotnie dawała dowody swego poświęcenia dziełu budowy nowej świątyni. Zapewne też wiele faktów, które nie znajdują oparcia w materiale źródłowym, przekazane zostało w tradycji rodzinnej. Liczne więzi łączące ks. Widerę z członkami wspólnoty miały z pewnością wpływ na fakt, że wielokrotnie korzystał z pomocy źródeł wywołanych. O pozytywach płynących z przedstawienia dziejów rodzinnej parafii wspomnieliśmy wcześniej. Jednocześnie, dotychczasowy przebieg kariery naukowej (podjęta tematyka, którą skrótowo określić można jako „dzieje kościoła częstochowskiego", a zwłaszcza jego integralnej części – powiatu wieluńskiego) predestynuje do tego rodzaju aktywności badawczej. Napawa otuchą fakt, że pomimo znacznych trudności z pozyskaniem materiału źródłowego, coraz większe grono historyków podejmuje tę trudną, ale jakże ważką problematykę. Dzięki ich staraniom oblicze duchowe regionu wieluńskiego ukazuje się w całej skomplikowanej złożoności, nie pozbawione głębszej refleksji nad momentami trudnymi, budzącymi kontrowersje. Dzieło zapoczątkowane w ubiegłym wieku przez takich wybitnych badaczy przeszłości Kościoła jak ks. ks. Walenty Patykiewicz i Jan Związek doczekało się twórczego rozwinięcia. Zasługa w tym duża uczniów tego ostatniego, zainteresowanych przeszłością naszego regionu.

Specyfika pracy wymagała od autora nie tylko doskonałej znajomości warsztatu historyka, ale też staranności i cierpliwości. Reasumując, należy skonstatować, iż publikacja jest wartościowym opracowaniem historycznym. Dzięki niej zostanie wypełniona luka historiograficzna dotycząca pewnych, ważnych

aspektów z przeszłości kolejnej miejscowości o długiej i skomplikowanej historii. Nie tylko mieszkańcy Starokrzepic będą mogli poznać, pogłębić i wzbogacić wiedzę o swojej ojcowiźnie i swoich przodkach, ale także badacze zainteresowani przeszłością ziemi wieluńskiej. Publikacja proponowanego opracowania umożliwi szerszy dostęp zainteresowanych do informacji o rodzinnej miejscowości i wspólnocie parafialnej. Projektowana publikacja stanowi doskonały zbiór informacji, które poszerzą wiedzę o regionie. Rezultaty pracy ks. dr. Michała Widery należy ocenić bardzo wysoko.

S. Dolores Dorota Zok SspS

IŚĆ ZA GŁOSEM SERCA…

„Długie afrykańskie wieczory pomogły w przemyśleniach S. Dolores Zok SSpS dokonywanych w czasie wielu lat pracy na kontynencie afrykańskim. Jak można zrozumieć ludzi, którzy różnią się nie tylko kolorem skóry ale gamą wartości, sposobem myślenia, ludzi skrzywdzonych przez niewolnictwo? Jak można przekazać im wartości chrześcijańskie bez odzierania ich ze swoich własnych wartości? Siostra Dorka, (bo tak ją wszyscy nazywają) znalazła na te pytania słuszne odpowiedzi. TRZEBA ICH, POKOCHAĆ! To miłość jest kluczem, który otwiera serca przy zderzeniu dwóch kultur.

Te krótkie opowiadania pisane na ziemi afrykańskiej mówią o współczuciu, miłości, krzywdzie, radości i pokoju. Nie dają gotowych rozwiązań, ale zmuszają do myślenia i spojrzenia w głąb siebie samego. Pokazują nam Afrykę, która potrafi świętować radość, pokazuje wielki charyzmat tego kontynentu pośród takich problemów jak AIDS, korupcja, głód i wojny. Afrykańczyk nie jest pospolitym wesołkiem, on jest po prostu pogodny. Może wynika to z wielkiej wiary i zaufania Bogu. Siostra Dorka, która z natury jest osobą pogodną, spotkała w życiu ludzi, których ona rozumie i oni ją rozumieją. Jestem rodzonym bratem Dorki. Cieszę się, że 19 lat mogłem również przeżyć w Afryce. Dobroć ludzi i gorące słońce Ghany pozwalają mi dziś jeszcze bardziej rozumieć sens każdego słowa napisanego tutaj. Afryka połączyła nas jeszcze bardziej i całą naszą rodzinę, która również odwiedziła tę czerwoną ziemię.

Mam nadzieję, że te krótkie teksty rzucą trochę więcej światła w nasze europejskie serca. Mimo naszego uprzywilejowanego miejsca na ziemi spróbujmy się zaprzyjaźnić z Afryką, bo ona ubogaca każdego, nawet bogatych".

Ks. dr Joachim Zok SVD

Było mi dane żyć w dwóch krajach Afryki: Angoli i Republice Południowej Afryki. Żyjąc na tym kontynencie, trzeba dać z siebie wszystko, by móc żyć w pełni. Afryka to nie tylko gorące słońce, uśmiech, prostota i wolność, to ciągła walka o przeżycie, tradycje, znikające stąd zwyczaje, magia, niesamowite cierpienie, choroby, bieda, ale to przede wszystkim pokora i siła ludzi tutaj żyjących, co najbardziej mnie uderza od samego początku. Chcąc być z nimi, trzeba albo ich pokochać, albo wracać do swego kraju…

Jest taka opowieść w Afryce o rzece, która miała oczy. Płynęła szybko, a zatrzymywała się tylko tam, gdzie byli ludzie. Chciała ich poznać i dotknąć mądrości życia. Spotkała więc tych najbiedniejszych, którzy nie mieli prawa głosu ani pieniędzy. Pracowali ciężko od rana do wieczora, by przetrwać każdy następny dzień. Wieczorami siadali razem i słuchali głosu milczącej sawanny, bo nie

mieli prądu, ani telewizji. Dzielili się tym, czym mieli, i płakali, kiedy zabrakło kogoś. Rzeka zabrała ich bycie razem i milczenie jako mądrość. Potem popłynęła dalej. W mieście spotkała ludzi zapracowanych i biegających szybko. Wieczorami byli tak zmęczeni, że nie mieli czasu, by być razem, ale byli silni i pewni siebie, a społeczeństwo ich szanowało. Wielu z nich dostało nawet ordery za osiągnięcia. Rzeka zabrała ich pracowitość jako mądrość. Nocą spotykała ludzi, którzy pili trochę za wiele, kobiety wyzwolone, które kochały się na ulicy, by zarobić coś na następny dzień i dzieci śpiące nad brzegiem oceanu przykryte papierami przed moskitami. Rzeka zabrała ich ciągłe próby zaczynania od nowa jako mądrość… I tak płynęła dalej, zabierając tylko to co dobre - ludzką mądrość!

Życie jest zbyt skomplikowane, by je sądzić. Wędrując drogami Afryki, trzeba być jak rzeka, która ma oczy otwarte, by zabierać to, co dobre i uczynić z tego swą mądrość serca. Żadne słowa nie potrafią wyrazić piękna sawanny, radości ludzi czy ich cierpienia… Dlatego Afrykańczycy wyrażają to w milczeniu, tańcu i swej pokorze. Mądrość - niewypowiedzianych słów, porażek, ciągłego zaczynania od nowa, milczenia, nieprzespanych nocy, poranków z gorącym słońcem - by to poznanie stale na nowo ubogacało człowieka o innym kolorze skóry, ale o tym samym sercu.

Kochaj jakbyś nigdy nie był zraniony,
Przebacz, jakby to było pierwszy raz,
Otwórz oczy, jakbyś był na innej planecie,
I nie zapomnij, że jesteś na ziemi!
Tańcz życiem,
jakby nikt tego nie widział…

Zmęczona, jak zawsze, matka siedmiorga dzieci przybiegła do naszej misyjnej kliniki z małym dzieckiem na plecach, prosząc tylko o jakąś maść na jej podrażnienia skórne. Prawie zasnęła, czekając w kolejce. Obejrzałam jej ciało i od razu wiedziałam, że to konsekwencje zarażenia wirusem HIV. Zapytałam o męża, o ostatnie dziecko, o rodzinę. Kobieta ta, jak każda w Afryce, pochwaliła męża za ciężką pracę daleko od domu, od razu wytłumaczyła całą sytuację rodzinną. Kiedy powiedziałam, że jej problem skórny może być związany z zarażeniem wirusem HIV, nie zdziwiła się nawet, ale od razu wyjaśniła, że tak bardzo chce żyć dla swoich dzieci: „Mąż, jak to mężczyzna, nie potrafi być sam daleko od domu, a pracować musi, bo jest nas siedmioro. Żyć musimy dla nich, napiszę, by też przyjechał i rozpoczął leczenie".

Chciałam coś powiedzieć o przebaczeniu, o daniu kolejnej szansy, pomimo świadomości tego, że choroba jej i dziecka spowodowana była niewiernością męża. Nie było to potrzebne, bo kobieta afrykańska przebacza każdego dnia na nowo, bez zastanawiania się i wie, że chce to robić dla siebie, dla dzieci i po to, by ratować rodzinę. Kobiecie afrykańskiej nie są potrzebne wytłumaczenia, przeprosiny, słowa… nie! Ona w swoim milczącym sercu szuka zrozumienia dla tego, czego nie rozumie. Przez swoją intuicję wie, że Bóg nie uchroni nas od pomyłek i upadków, ale na pewno pomoże nam przeżyć ich konsekwencje, bo ON jest z nami bez względu na naszą słabość. Kobieta afrykańska wierzy, że w niepamięć pójdą wszystkie nasze błędy, a pozostanie tylko DOBRO, które uczyniliśmy.

Po tygodniu wróciła ze swoim mężem, chorym również na gruźlicę. Zapominając o własnym bólu i chorobie, o niewier-

ności męża, o utracie ostatniego dziecka, zapominając o sobie, błagała o pomoc dla człowieka, który był ojcem jej 7 dzieci. Wychodząc z kliniki, powiedziała: „siostro zrób wszystko, by żył… bo on żyć musi... dla mnie! A jeśli odejdzie, chcę umierać z nim w jego sercu". W takich chwilach ludzie przekonują mnie po raz kolejny, że miłość tworzy mosty tam, gdzie nie jest to możliwe.

Dziś oboje są na leczeniu antywirusowym w naszej misyjnej klinice pod wezwaniem św. Józefa, a oprócz nich 500 innych pacjentów, którzy próbują budować życie na nowo, pomimo nieudanej przeszłości, popełnionych błędów, niewierności, cierpienia fizycznego, bólu zadanego sobie i innym. Jest moim wielkim przywilejem w życiu, iż mogę być świadkiem tego, że są ludzie, którzy próbują kochać, jakby nigdy nie byli zranieni, przebaczać, jakby to było pierwszy raz, tańczyć życiem, wiedząc, że rytm nadaje Bóg i Jego Miłosierdzie. Kobieta afrykańska tańczy pomimo łez i bólu, i w tym zwycięża, bo hojnie zachowuje się tylko ZWYCIĘZCA. Tej wielkości KOBIETY AFRYKAŃSKIEJ życzę sobie i wszystkim kobietom na całym świecie.

Rosina...

Przybiegła dziś taka szczęśliwa do naszego domu. Pomaga nam trochę w pracach domowych. Zapytałam, czemu jest taka zadowolona? Mówi, że mąż był, a normalnie przyjeżdża raz na miesiąc, tym razem zrobił niespodziankę, przyjechał tak na weekend. Coś tam sobie śpiewała cały czas pod nosem i zamiatała pokoje. Zapytałam prosto: „jesteś z nim szczęśliwa?" - „O tak, bardzo"- odpowiedziała i dalej sobie po cichu śpiewała.



Fot. Ze zbiorów autorki artykułu

Każdy mógł zauważyć, że w tym dniu Rosina była bardzo szczęśliwa.

Kiedy miała już odchodzić do domu, przyszła i powiedziała to tak jakby w sekrecie: „Wiesz mamy siedmioro dzieci razem. On jest już starszy, ma około 70 lat, ale jeszcze ciężko pracuje i pod koniec miesiąca przywozi trochę pieniędzy, a to dla nas wielka pomoc. Wierzę mu, bo jest już za stary, by gdzieś jeszcze sobie poszedł, a to dla mnie opuścił dwie ostatnie żony, jestem trzecią i codziennie dziękuję Bogu za niego". Zdziwiona zapytałam, czy nie ma wyrzutów sumienia, że te dwie teraz cierpią - ona też była zdziwiona moim pytaniem, spojrzała na mnie i uśmiechnęła się: „Mam mieć wyrzuty sumienia, że mnie wybrał, a ja mogłam mu dać 7 dzieci i sama jestem szczęśliwą".

Poligamia była dla mnie fenomenem Afryki, kiedy tutaj przyjechałam. Nie mogłam sobie po prostu wyobrazić życia na jednym podwórku z drugą a i nawet z trzecią żoną, a one potrafią nawet się zaprzyjaźnić miedzy sobą, mieć wspólne posiłki, rozmawiać, razem pracować. Kiedy wstaję wcześnie rano, widzę często kobiety idące na pole – pierwsza, potem druga, trzecia zostaje w domu, by gotować, a na końcu mężczyzna, Razem też przychodzą do kościoła na niedzielną Mszę św. i razem się modlą.

W tym czasie, gdy w Europie już ponad 70 procent małżeństw się rozchodzi i dzieci przeżywają dramat rozdarcia, a ponad 80 procent rozwiedzionych kobiet poddaje się rożnym terapiom psychologicznym, w Afryce kobiety potrafią te same problemy załatwiać trochę bardziej ugodowo. Świat jest zbyt wielki, żeby go oceniać i czasem się w nim odnaleźć. Może dlatego tak trudno o recepty na życie, chyba trzeba mieć własną.



Fot. Ze zbiorów autorki artykułu

Anioł...

Johannesburg to najbardziej zarażone przez wirus HIV miasto świata. Sytuacja ta pogarsza się w tym czasie, ponieważ buduje się lotnisko, wiele hoteli i stadionów przed mistrzostwami świata w piłce nożnej, które mają odbyć się tu w 2010 roku. Wielu mężczyzn wyjeżdża, by pracować i wracają do domu tylko raz na kilka miesięcy, bo podróż za daleka i za droga.

Większość z tych ludzi przywozi do domu nie tylko ciężko zapracowane pieniądze, ale i wirus, chorobę, a czasem śmierć. Trudno jest być samemu w wielkich miastach świata a szczególnie wtedy, gdy rodzina daleko.

Rose nigdy nie boi się o swego męża, który pracuje daleko. Nie wraca za często do domu i rzadko się widzą, ale jak mówi, ufa mu, co jest rzadkością w rzeczywistości afrykańskiej. Dobre sąsiadki dziwią się, że nie jest chora, że są szczęśliwi, że mają trójkę ślicznych dzieci, pomimo odległości, która ich dzieli od lat. Rose uśmiecha się tylko i mówi: „Mam pewien sekret. Codziennie wieczorem posyłam memu mężowi mojego ANIOŁA. Proszę, by zaniósł mu zdrowie, błogosławieństwo, moją modlitwę, a przede wszystkim moją MIŁOŚĆ i proszę, by obdarzył go siłą wierności. Codziennie wieczorem go błogosławię wraz z moim ANIOŁEM. Patrzę szczęśliwa w to wielkie niebieskie niebo i spotykam Boga i jego, człowieka, którego kocham, bo w świecie serca i ducha nie ma odległości. Kiedy wraca, nie pytam ale słucham".

Anioły – posłańcy Bożej myśli – są obecne w naszych konkretnych sytuacjach życia, w zatłoczonych ulicach Johannesburga, głośnych hotelach i restauracjach miejskiego życia i w ciszy życia na naszych wioskach. Są wszędzie nasze ANIOŁY. Może ICH nie zauważasz, ale jeżeli usłyszysz dobry głos, dobrą myśl, otrzesz czyjeś łzy, poślesz Twoją miłość gdzieś daleko i poprosisz, by stała się wiernością na zawsze, to bądź pewny – Anioł przeszedł obok Ciebie i zostawił swój ślad.

Nasze Minuty...

Kiedy przyleciałam pierwszy raz do Afryki, nie potrafiłam nawet rozróżnić twarzy ludzi, gdyż wydawały mi się bardzo podobne do siebie. Ale z biegiem czasu zaczęłam poznawać ich historie, radości, rodziny. Powoli stawaliśmy się Przyjaciółmi.

Pierwszym moim bliżej poznanym człowiekiem na afrykańskiej ziemi, moim



Fot. Ze zbiorów autorki artykułu

nauczycielem, był chłopak, który uczył mnie języka tubylczego. Pamiętam, że nie mówił zbyt wiele o sobie, ale lubił opowiadać o swojej rodzinie i drogich mu ludziach. Mógł to robić godzinami, ciągle zauważał nowy szczegół, o którym koniecznie chciał mi opowiedzieć. Jego dziadek był wielkim człowiekiem w wiosce i wszyscy się z nim liczyli, ponieważ miał kilka żon, sporo dzieci i ziemię uprawną. Ludzie mówili, że jest dobrym człowiekiem, gdyż każdego wieczoru siadał i słuchał innych. Najczęściej milczał, ale na koniec wypowiadał kilka ważnych słów, których każdy przestrzegał i liczył się z nimi. Nie był wodzem wioski, ale ludzie darzyli go szacunkiem. Kiedy słońce zapadało, sąsiedzi gromadzili się wokół niego z rożnymi problemami. Nie obiecywał bogactw, nie rozdawał rzeczy, nie wypowiadał wielu słów, a każdego wieczoru gromadziły się grupy ludzi, by być blisko tego STARSZEGO człowieka. Pewnego dnia mój nauczyciel odważył się zapytać dziadka, w czym tkwi jego siła i mądrość słów, że tylu różnych ludzi gromadzi się wokół niego. Dziadek uśmiechnął się tylko i milczał jak zwykle, a potem rzekł: „Synu mój, moja mądrość polega na tym, że mam czas i pokazuję to ludziom, że dla nich mam czas, a to największe bogactwo człowieka i największa mądrość, bo to jedyne, co mamy w tym życiu. I za to jesteśmy odpowiedzialni - za nasze minuty życia. Mamy taką wolność w sobie, że możemy sami decydować o naszym czasie. I to jest nasza jedyna największa wolność. Możemy go podarować sobie, sławie, pieniądzom, pracy, miłości. To my decydujemy o wyborze i mamy czas tylko na to, na co chcemy. To nasza decyzja i nasze wybory i tylko nasze. Dlatego siedzę i słucham innych, bo to jedyne, co mogę im dać mój najcenniejszy dar jedyny – MÓJ CZAS!”.

Ludzie w Afryce mają czas i to można zauważyć w każdym aspekcie życia, bo wiedzą, że ich minuty mogą uszczęśliwiać innych, a to przecież jest sensem życia.

Za późno...

Głębokim przeżyciem jest zawsze dla mnie widok ludzi odwiedzających chorych w szpitalach. Można wtedy zauważyć, jak wielu przychodzi, by zobaczyć swoich najbliższych. To jest piękne w Afryce, że chory nie jest samotny. Ludzie chorzy mają swoje miejsce w rodzinie.

Przed szpitalną godziną odwiedzin tłum ludzi czeka, by wejść i zanieść swojemu choremu coś do zjedzenia i na chwilę rozmowy czy modlitwy. I czas się wtedy tak mało liczy, nawet słowa są nieważne, czasem po prostu samo bycie ze sobą.

W tym tygodniu, w czasie naszych odwiedzin chorych, spotkałam tam pewnego mężczyznę, który stał przy łóżku

swego nieprzytomnego syna. Widząc mnie z naszą grupą modlitewną, nagle powiedział: „Lekarze mówią, że komórki mózgowe mego syna już obumarły, bije tylko serce, i tak się boję, że odejdzie, był zdrowym chłopcem i nagle potrącił go samochód na drodze. Bardzo go kocham, ale nigdy mu tego nie powiedziałem i tego najbardziej żałuję. Wiedziałem, jak go upominać, jak dawać mu moje porady, jak grać z nim w piłkę, wiedziałem, ile pieniędzy potrzebuje, ale nigdy mu nie powiedziałem, jak bardzo go potrzebuję, ile naprawdę dla mnie znaczy, że jest moim życiem. Zawsze czekałem na niego, kiedy wracał ze studiów, ale on o tym nie wiedział. Tak chcę, by te komórki mózgowe wróciły do życia i by usłyszał, że go tak bardzo kocham. Tak! Chcę mieć jeszcze tę jedyną szansę, by mu to powiedzieć, tylko o to proszę Boga".

Wczoraj był pogrzeb tego młodzieńca. Przy samym końcu ceremonii jego ojciec podszedł do grobu i przemówił: „Nigdy nie żałujmy słów miłości, bo tylko one potrafią zmienić życie człowieka, sprawiają, że żyjemy na nowo, czujemy się potrzebni i kochani, chcemy ciągle żyć i być wieczni, nie żałujmy tych najpiękniejszych słów, które zmieniłyby życie mojego syna. Ale dziś jest już ZA PÓŹNO…"



Fot. Ze zbiorów autorki artykułu

Mirosław Dragon

PONAD 30 LAT TEMU BURMISTRZA PRASZKI WYWIEŹLI NA TACZCE AFERA TACZKOWA BYŁA TEMATEM KAMPANII WYBORCZEJ, ALE KONIEC TEJ AWANTURY BYŁ TRAGICZNY

W ferworze kłótni politycznych często powtarza się, że tego czy innego polityka powinno się wywieźć na taczce. 3 sierpnia 1993 roku na taczce z urzędu wywieziono burmistrza Praszki Włodzimierza Skoczka. I nie był to wcale dowcipny polityczny happening, tylko akt brutalnej przemocy. Z tragicznym finałem, ponieważ afera praszkowska zakończyła się samobójstwem dwóch ze sprawców!

Żeby zrozumieć, co zaszło w Praszce w sierpniu 1993 roku, trzeba przypomnieć atmosferę tamtych czasów. Komuna padła, nastała wolna Polska, ale po faktycznym bankructwie gospodarczym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nastało gigantyczne bezrobocie i galopująca hiperinflacja, co zakończyło się wygraną w wyborach parlamentarnych postkomunistów zaledwie cztery lata po obaleniu komunizmu. Afera praszkowska wybuchła właśnie tuż przed wyborami parlamentarnymi w 1993 roku i stała się częścią kampanii wyborczej.

W Praszce wówczas wrzało, ponieważ niemal całe ośmiotysięczne miasteczko żyło z zakładu motoryzacyjnego Polmo. W zakładzie, nazywanym żywicielką Praszki, w 1989 roku pracowało 5 tysięcy ludzi.

Fabryka zaczęła upadać razem z PRL-em i całym blokiem komunistycznym. Polmo produkowało głównie hamulce do radzieckich kamazów.

- Ostatni pociąg wyładowany hamulcami do kamaza przyjechał po prostu z powrotem do Praszki - wspominał Waldemar Droś, wieloletni pracownik Polmo.

W fabryce w Praszce, która stanęła na krawędzi bankructwa, rozpoczęły się zwolnienia grupowe. Z załogi liczącej blisko 5 tysięcy pracowników zostało 1,5 tysiąca. To był zresztą dopiero początek redukcji zatrudnienia. W dzisiejszym Neapco, następcy Polmo, pracuje niespełna tysiąc osób.

Burmistrz Praszki nie miał jednej nogi, chcieli mu uciąć drugą

Pierwszym burmistrzem Praszki po 1990 roku był Włodzimierz Skoczek, który zmarł 17 maja 2023 roku. Należał do solidarnościowej partii Unia Demokratyczna, wcześniej także był pracownikiem Polmo. W fabryce motoryzacyjnej przy ulicy Kaliskiej pracował jako brakarz. Należał do zakładowej Solidarności. W 1990 roku został pierwszym burmistrzem Praszki w III RP. Trafił na wyjątkowo trudne czasy. W połowie 1991



Fot. Jerzy Gumowski

W poniedziałek, 2 sierpnia 1993 roku, przed Urzędem Miejskim na placu Grunwaldzkim stanęła taczka

roku zarządzono dwumiesięczny postój zakładu i zwolniono 2,5 tysiąca ludzi. Na początek robotnicy dostali kuroniówki, ale kiedy zasiłki skończyły się po roku, doszło do protestów. Sfrustrowani ludzie zrzeszyli się w Komitecie Obrony Bezrobotnych i zaczęli współpracować z nową partią - Samoobroną. Andrzej Lepper zarejestrował Samoobronę w 1992 roku jako związek zawodowy rolników, wkrótce przekształcił ją w partię.

Jedną z pierwszych głośnych akcji Samoobrona zorganizowała właśnie w Praszce. W poniedziałek, 2 sierpnia 1993 roku, przed Urzędem Miejskim na placu Grunwaldzkim stanęła taczka.

- Zwykła taczka, z budowy, powalana betonem, ale z napisem „Samoobrona" - wspominają mieszkańcy Praszki. - Już w ten sam dzień wszyscy gadali, że wywiozą na niej burmistrza.

Do rozruchów doszło jednak dopiero na drugi dzień. We wtorek (3 sierpnia 1993 r.) rano burmistrz Włodzimierz Skoczek pojechał do Urzędu Wojewódzkiego w Częstochowie (Praszka należała wtedy do województwa częstochowskiego). Kiedy wrócił w południe, przed urzędem czekało na niego około 100 demonstrantów. Działacze Samoobrony dali mu do podpisania dymisję. Kiedy odmówił, posadzili go na taczkę.

- To był okropny widok, ponieważ burmistrz Skoczek był inwalidą, nie miał jednej nogi, tylko drewnianą protezę - opowiada jedna z mieszkanek Praszki, która była świadkiem wydarzeń. - Manifestanci nie zważali jednak na to. Jedna z kobiet krzyknęła nawet, że „powinni mu drugą nogę upier...ić, toby więcej nie przyszedł do urzędu". Nikt nie zaprotestował.



Fot. Tadeusz Olejnik

Działacze Samoobrony upokorzyli Włodzimierza Skoczka, wożąc go na taczce po rynku

Działacze Samoobrony upokorzyli Włodzimierza Skoczka, wożąc go na taczce po rynku. Przejechali około 80 metrów, z urzędu do sklepu chemicznego.

Świadkiem tych wydarzeń był Tadeusz Olejnik, znany praszkowski fotograf, dzisiaj już na emeryturze.

- Jestem jedyną osobą, która uwieczniła te zajścia na fotografii. Najpierw zostałem poproszony przez związki zawodowe, żebym robił zdjęcia podczas spotkania z burmistrzem. Ludzie byli poddenerwowani, kiedy spotkanie się opóźniło, ponieważ burmistrz wracał z Częstochowy. Podczas rozmowy ze związkowcami doszło do pyskówki - opowiada Tadeusz Olejnik. - W końcu wszyscy zabrali się do wyjścia, ale wzięli Włodzimierza Skoczka pod pachy. Burmistrz nie stawiał specjalnie oporu.

- Kiedy wyszedłem za nimi na zewnątrz, burmistrz już był na tej taczce. Miałem świadomość, że dzieje się coś ważnego i że powinienem to fotografować. Zaczęli jechać taczką, za nimi ruszył tłum. Dojechali do rogu i stanęli. Wtedy usłyszałem, jak jeden z policjantów zaklął do kolegi: „O k…a, zacięła się kamera!". Wtedy ruszyłem do mojego zakładu fotograficznego, który był po drugiej stronie rynku, żeby od razu wywołać te zdjęcia. Obawiałem się, że mi też może się naświetlić klisza.

Tym samym Tadeusz Olejnik wyjaśnił sprawę rzekomego filmu z afery praszkowskiej, o którym od lat opowiadali świadkowie tych zdarzeń. Wielu mieszkańców Praszki mówiło, że na miejscu był kamerzysta i że pewnie gdzieś jest nagranie. Okazuje się, że była to kamera policyjna, która... odmówiła posłuszeństwa w najważniejszym momencie. Na drugi dzień w zakładzie fotograficznym Tadeusza Olejnika pojawili się mundurowi.

- Pani prokurator z policjantem zażądali ode mnie, żebym oddał negatywy. Odmówiłem i powiedziałem, że zamykam zakład i jadę do adwokata. Powiedziałem, że mogę dać odbitki, ale nie negatywy. Mam je do dzisiaj - mówi Tadeusz Olejnik. - Po roku od wydarzeń była rozprawa sądowa. Zeznawałem jako jeden ze świadków, a moje zdjęcia były materiałami dowodowymi.

Wywiezienie burmistrza Praszki na taczce z urzędu tematem kampanii wyborczej

Liderami praszkowskiej Samoobrony byli Antoni Arndt i Bogusław Przybył, którzy jeszcze kilka lat wcześniej byli kolegami Włodzimierza Skoczka w zakładowej Solidarności w Polmo. Incydent z taczką odbił się echem w kraju. Do Praszki zjechali dziennikarze z całej Polski.

- Te taczki wasze to bardzo dobra rzecz. Po prostu pochwalam to - komentował Andrzej Lepper.

Rozruchy w Praszce skomentował również Donald Tusk, wówczas lider Kongresu Liberalno-Demokratycznego:

- Nie można być obojętnym na sytuację, w której rozwrzeszczany tłum

bezrobotnych pomiata na taczce kalekim burmistrzem - mówił Donald Tusk. - To był zamach na demokrację i wielka hańba dla całej Rzeczypospolitej.

Afera praszkowska była tematem kampanii wyborczej w przyspieszonych wyborach parlamentarnych w 1993 roku. Po raz pierwszy wystartowała w nich Samoobrona, która klip wyborczy poświęciła właśnie akcji w Praszce! Jako ofiarę przedstawiła prowodyrów akcji taczkowej, których pokazała w filmie.

- Kiedy burmistrza Praszki upokorzono, obwożąc go na taczce, policja w ogóle na to nie zareagowała. Natomiast później zareagowała. Uczestnicy wydarzenia zostali przedstawieni w spotach Samoobrony jako męczennicy sprawy - opowiadał prof. Antoni Dudek w swoim kanale internetowym „Dudek o historii".

- Skuto ich w kajdanki, wywleczono nocą, odbywali przez 24 dni karę więzienia wspólnie z kryminalistami. Dopiero ośmiodniowa głodówka przyniosła im wolność - mówił w spocie wyborczym Józef Pawelec z Samoobrony.

Na nagraniu prowodyrzy zajść w Praszce tłumaczyli, że „chcieli nakłonić władze gminy do faktycznej pomocy biednym i bezrobotnym". Uważali, że „podstępne i brutalne" nie było to, że wrzucili niepełnosprawnego burmistrza na taczkę, tylko to, że policja wywlekła ich z mieszkań. To był jednak dopiero początek ich kłopotów.

W trakcie zbierania materiałów dotarłem do nagrań Polskiej Kroniki Filmowej, która udokumentowała wizytę Leppera w Praszce. Materiał pt. *Metoda* (Polska Kronika Filmowa nr 34 z 1993 r.) jest mocno krytyczny wobec lidera Samoobrony.

Lektor Jerzy Rosołowski mówi, że cała afera taczkowa w Praszce to metoda do wylansowania politycznego idola, czyli lidera Samoobrony.

- Najpierw trzeba znaleźć miasto, w którym stanęła jedyna fabryka - mówi lektor. - Trzeba zaczerpnąć haust powietrza i skoczyć np. do Praszki.

W Polskiej Kronice Filmowej widzimy ówczesną fabrykę Polmo w Praszce (dzisiejsze Neapco). Mimo iż od upadku PRL-u minęły już cztery lata, to w fabryce widać jeszcze socrealistyczne plakaty: „Chwała ludziom dobrej roboty". Później w kronice filmowej słyszymy wypowiedź dotyczącą trudnej sytuacji fabryki Polmo (nie jest pokazana jednak osoba, która wypowiada się. Z kontekstu wynika, że to przedstawiciel zakładu). W latach 1991–1992 pracę w Polmo straciło 2400 pracowników.

- Jeżeli chodzi o zwolnienia grupowe, nałożyły się tutaj dwie przyczyny. Po pierwsze - strata rynku byłego Związku Radzieckiego. 92 procent naszej produkcji eksportowaliśmy do ZSRR. Utrata tego rynku nastąpiła w pierwszym kwartale 1991 roku, czyli praktycznie zostało nam 8 procent produkcji krajowej. Po drugie, pogorszyła się sytuacja bezrobotnych. Wcześniej mieli zasiłki. Teraz w większości skończyły się, więc są praktycznie bez środków do życia – mówi rozmówca kroniki. - Trzeba sobie uczciwie powiedzieć, że tutaj panuje bieda. Ci ludzie nie mają z czego żyć. Zalegają już z czynszami, Spółdzielnia Mieszkaniowa oddaje ich do sądu.

W drugiej części Polskiej Kroniki Filmowej widzimy Andrzeja Leppera, który przyjechał na wiec wyborczy do Praszki. Widać, jak idzie na czele tłumu z rynku, sprzed Urzędu Miejskiego w Praszce, do

domu kultury. Było to już po incydencie z wywiezieniem burmistrza Skoczka na taczce. Lepper wprost mówi, że należało mu się to. Mimo iż burmistrz miasta nie miał przecież żadnego wpływu na sytuację w fabryce (sam był przed objęciem funkcji burmistrza pracownikiem Polmo!).

- Po prostu pochwalam to i mówię: jeżeli jest ktoś taki, który taką znieczulicę w sobie ma, to nie zasługuje na żadne poparcie społeczne. Nikt tutaj siły nie stosował wobec nikogo, tylko przewieźliście go za to, co się robiło u Was tutaj w tym ostatnim czasie. Prawie 2 tysiące ludzi straciło prawo do zasiłku, a burmistrz przynajmniej dychę w tym czasie brał! - mówił Lepper na wiecu w domu kultury.

Lider Samoobrony skomentował też słowa ówczesnej premier Hanny Suchockiej, która potępiła skandaliczne potraktowanie burmistrza.

- Jak może premier rządu twierdzić, że to, co się stało w Praszce, to jest sytuacja taka, że skrzywdzono burmistrza. To powiedziała w telewizji! - grzmiał Andrzej Lepper. - Co to za porównanie: przewiezienie jednego człowieka na taczce do dwóch tysięcy ludzi, którzy nie mają zasiłku, którzy nie mają na chleb dla swoich dzieci. To jest naruszeniem prawa, nie tamto!

Lepper mówi tak, jakby przewiezienie Włodzimierza Skoczka była jakąś zabawą na dożynkach gminnych, a nie brutalnym aktem agresji.

Wywiezienie na taczce burmistrza i pochwalenie tego przez Andrzeja Leppera padło jednak na podatny grunt. Po upadku PRL-u i bankructwie socjalistycznej gospodarki bezrobocie, bieda i związana z tym frustracja były ogromne.

- Ile matek z dziećmi skacze z okien. Ilu emerytów i rencistów skacze. Ilu za sznurek łapie. To jest zbrodnia na narodzie polskim! Ja proponuję: wstańmy w tej chwili i minutą ciszy uczcijmy pamięć tych, którzy odebrali sobie życie - mówił Andrzej Lepper.

Po minucie ciszy Andrzej Lepper gładko przeszedł do prośby o podpisy poparcia na liście Samoobrony.

- Złóżcie te podpisy popierające Samoobronę. Karty do głosowania to będą taczki dla tych oszustów politycznych. To oszołomstwo pogonimy z Polski i przede wszystkim rozliczymy! - perorował.

Po zebraniu podpisów oraz wykorzystaniu afery taczkowej w klipie wyborczym Andrzej Lepper już potem nie interesował się Praszką.

Taczka, dymisja i samobójstwo - tragedia praszkowska

W środę (4 sierpnia 1993 r.), czyli nazajutrz po aferze taczkowej, do Praszki na mediacje między władzami miasta a protestującymi przyjechała ówczesna wiceminister finansów Helena Góralska. Zwołano nadzwyczajną sesję rady miejskiej, która z przerwami trwała aż do wieczora.

- Sesja w tym dniu miała trzy części: najpierw w muzeum, później w sali domu kultury, a po południu w sali narad w urzędzie - wspomina Bogusław Łazik, aktualnie przewodniczący Rady Miejskiej w Praszce, a wtedy członek zarządu gminy Praszka. - Taczka w tym dniu dalej stała na miejscu, przywiązana łańcuchem do drzewa, żeby nikt jej nie zabrał. Protestujący wykrzykiwali, że teraz będą wozić radnych. Stała przy drzewie zapewne po południu, podczas trzeciej części obrad. Wcześniej, kiedy

sesja odbywała się w domu kultury, wystawała z otwartego bagażnika stojącego tam dużego fiata i została uwieczniona na zdjęciu.

Manifestanci ponownie zażądali dymisji burmistrza i radnych, a także zablokowali urząd, nie pozwalając nikomu z niego wychodzić. Wieczorem 4 sierpnia 1993 roku pod presją tłumu Włodzimierz Skoczek wraz z większością radnych (11 osób) podpisał rezygnację. Premier Hanna Suchocka do zarządzania gminą Praszka wyznaczyła komisarza, którym został Zygmunt Chmielarski z Krzepic.

Na miejsce przyjechali oficerowie z Komendy Głównej Policji, którzy zainteresowali się, dlaczego policja nie reagowała, kiedy manifestanci siłą wsadzali burmistrza na taczkę. Już 5 sierpnia komendant główny policji odwołał ze stanowiska komendanta rejonowego policji w Oleśnie Krzysztofa Zarębskiego. Jednocześnie Prokuratura Rejonowa w Oleśnie wszczęła śledztwo w sprawie czynnej napaści na funkcjonariusza publicznego oraz jego znieważenia. Groziła za to kara do 3 lat pozbawienia wolności. Policja aresztowała trzy osoby, uznane za prowodyrów zajść w Praszce: Bogusława P., Andrzeja K. i Józefa D.

Śledczy podzielili postępowanie na dwie odrębne sprawy: okupowanie budynku administracji publicznej oraz naruszenie nietykalności osobistej burmistrza. Sprawę blokowania urzędu rozstrzygnięto w trybie nakazowym na zamkniętym posiedzeniu. Sąd Rejonowy w Oleśnie skazał w sumie aż 30 osób na prace społeczne na rzecz gminy. Dwie osoby musiały odpracować po 20 godzin miesięcznie przez pół roku, 25 kolejnych osób po 20 godzin przez 4 miesiące, a trzy pozostałe osoby zostały skazane na zapłacenie grzywny w wysokości pół miliona złotych (było to jeszcze przed denominacją złotego).

W procesie za wożenie burmistrza Praszki na taczce oskarżonych zostało 8 osób

Pierwsza rozprawa miała się odbyć 28 stycznia 1994 roku. Sąd Rejonowy w Oleśnie musiał jednak ją odroczyć, ponieważ nie stawiło się dwóch oskarżonych. Jeden z nich wyjechał za granicę i nie można mu było doręczyć wezwania na rozprawę. Sąd wysłał za nim list gończy. Drugi nieobecny - 38-letni Roman P. - został odnaleziony martwy po trzech dniach. Powiesił się w swoim mieszkaniu.

W marcu 1994 roku samobójstwo popełnił kolejny z prowodyrów afery taczkowej - Zdzisław P. Powiesił się w łazience na sznurze od bielizny.

To był wyjątkowo ponury rok w historii Praszki. W ciągu roku - od sierpnia 1993 roku do połowy 1994 - życie odebrało sobie aż 8 mieszkańców miasta.

W aferze z wożeniem burmistrza Praszki na taczce nie było wygranych. Byli sami przegrani

Sukces protestujących bezrobotnych był pozorny. Mimo 30-procentowego bezrobocia miasto nie zostało uznane za rejon dotknięty strukturalnym bezrobociem, czego domagali się manifestanci.

Na powrót do poziomu dawnego zatrudnienia w Polmo na wolnym rynku nie było szans. Kiedy w Praszce wybuchły zamieszki, zakład zatrudniał 1500 pracowników. Dzisiaj w fabryce przy ul. Kaliskiej pracuje blisko tysiąc osób, co i tak czyni ją jednym z największych zakładów pracy na całej Opolszczyźnie.

Praszkowscy działacze nie zrobili kariery w Samoobronie. Antoni Arndt

w 1993 roku dostał wprawdzie 2. miejsce na liście kandydatów do Sejmu, ale wycofał się. Bogusław Przybył wystartował w wyborach, ale otrzymał tylko 312 głosów.

Na murach w Praszce pojawiały się napisy, jedni pisali: „To Solidarność nas zdradza", a drudzy: „Co dalej, pachołki Samoobrony?".

Jeden z liderów protestów Antoni Arndt już w grudniu 1993 roku narzekał na łamach „Super Expressu":

- Samoobrona chciała pojechać na naszych plecach do wyborów, od sierpnia nikt od nich się z nami nie kontaktował.

Włodzimierz Skoczek próbował wrócić na stanowisko burmistrza Praszki. Twierdził, że rezygnację zgłosił pod przymusem, a zatem z punktu widzenia prawa jest ona nieważna. Odwołał się do Sądu Pracy, ale gminą rządził już wyznaczony przez premiera komisarz. Skoczek wystartował także w wyborach parlamentarnych w 1993 roku z listy Unii Demokratycznej. Dostał jednak tylko 112 głosów. Później przeprowadził się do Łodzi, gdzie prowadził działalność gospodarczą. Był terapeutą Tradycyjnej Medycyny Chińskiej. Do śmierci mieszkał w Łodzi, jednak pochowany został na cmentarzu w Wołczynie, skąd pochodzi jego żona. Ceremonia pogrzebu była świecka i kameralna.

Burmistrz Praszki: - To wygląda tak, jakby to przeze mnie ludzie tracili pracę, a ja przecież nie miałem żadnego wpływu

Kiedy w 2013 r. mijało 20-lecie protestów w Praszce, zadzwoniłem do Włodzimierza Skoczka z prośbą o wywiad na temat wydarzeń z 1993 roku. Grzecznie, ale stanowczo odmówił.

Dwa lata temu burmistrz Skoczek sam zadzwonił do mnie. Przeczytał w „NTO" artykuł o historii Praszki, w którym w jednym zdaniu była informacja o nim. „W latach 1991–1992 pracę w Polmo straciło 2400 pracowników. W Praszce doszło wręcz do rozruchów. Ówczesny burmistrz Włodzimierz Skoczek został wywieziony na taczce".

- To wygląda tak, jakby to przeze mnie ludzie tracili pracę, a ja przecież nie miałem na to żadnego wpływu - mówił.

Kiedy kolejny raz zaproponowałem, że warto, aby w obszernym wywiadzie dokładnie opowiedział o tamtych czasach, odparł: - Chyba ma pan rację. Niech mi pan da jeszcze trochę czasu, żebym przemyślał to przed wywiadem.

Rozmawialiśmy jeszcze w 2022 roku i planowałem, że 30-lecie tragicznych wydarzeń z Praszki będzie najlepszą okazją do wywiadu z burmistrzem Włodzimierzem Skoczkiem. Nie zdążyliśmy…

Podczas pisania artykułu korzystałem m.in. z artykułów z 1993 roku z następujących gazet: „Trybuny Śląskiej", „Wyborczej", „Życia Częstochowy", „Rzeczpospolitej", „Ziemi Wieluńskiej", „Miliardera", „Super Expressu", „Wiadomości Dnia", „Sztandaru Młodych", „Kuriera Polskiego", „Prawa i Życia", „Gazety w Praszce" i „Polityki", a także z rozmów ze świadkami wydarzeń.

Piotr Górok

HEIMATKALENDER DES KREISES ROSENBERG (KALENDARZ REGIONALNY POWIATU OLESKIEGO) - ŹRÓDŁEM WIEDZY NA TEMAT HISTORII LOKALNEJ

Okres międzywojenny na Górnym Śląsku sprzyjał powstawaniu różnego rodzaju towarzystw, których celem było głębsze poznawanie najbliższej okolicy. Zaczęto badać przyrodę, historię lokalną i tradycje, aby lepiej zrozumieć swoją małą ojczyznę nazywaną „hajmatem". Regionaliści spisywali lokalne legendy, podania i wspomnienia przekazywane przez najstarszych mieszkańców oraz zaglądali do archiwów miejskich czy kościelnych, wyszukując tam zapomniane fakty z przeszłości swoich miejscowości. Nie inaczej było również w naszym regionie.

W połowie lat dwudziestych ubiegłego wieku zebrali się miłośnicy ziemi oleskiej i pod przewodnictwem nauczyciela Petera Wilka z Pawłowic utworzyli Grupę Roboczą ds. Badań Historii Lokalnej Powiatu Oleskiego *(Arbeitsgemeinschaft für Heimaterforschung des Kreises Rosenberg)*. W 1925 roku pojawił się pomysł stworzenia przez nich publikacji regionalnej wzorowanej na kalendarzu wydawanym już od 1925 roku w Kluczborku. Idea ta trafiła na podatny grunt i przy pełnej akceptacji oraz wsparciu oleskiego starosty Strzody, a także burmistrza Kasperowskiego rozpoczęto zbieranie materiałów do pierwszego „Heimatkalender des Kreises Rosenberg O.-S.", czyli Kalendarza Regionalnego Powiatu Oleskiego, który ukazał się już w 1926 roku. Paul Strzoda we wstępie do niego zaznaczył, że w swoim zamyśle jest on przeznaczony nie tylko dla wykształconych i oczytanych mieszkańców naszego powiatu, ale przede wszystkim ma być skarbnicą wiedzy dla ludu i jego rolą jest przyczynianie się do szerszego poznania piękna ich małej ojczyzny oraz zaznajomienia się z rozwojem gospodarczym i duchowym powiatu oleskiego. Kalendarz wydawano corocznie na przełomie listopada i grudnia, a jego ostatni numer ukazał się w 1942 roku.



Fot. Ze zbiorów autora artykułu

„Heimatkalender des Kreises Rosenberg" to niewyczerpane źródło wiedzy na temat historii lokalnej

W kalendarzu opisywano przeróżne aspekty życia i funkcjonowania ludności z naszego powiatu. Pojawiały się zatem artykuły z zakresu historii, archeologii, kultury, opisy miejscowej przyrody, jak również porady dotyczące spraw codziennych. Ponadto zawierał on statystki ludnościowe, informacje o gminach, szkołach oraz władzach powiatowych i gminnych. W kalendarzu podawano także praktyczne informacje, m.in.: czas wylęgania się drobiu, taryfy opłat pocztowych, wykaz terminów organizowania targowisk. Oprócz tekstów użytkowych każdy egzemplarz oferował swym czytelnikom różnego rodzaju dzieła literackie. Można tu było znaleźć wśród innych tekstów powiązane z miastem bądź regionem modne oraz chętnie czytane wiersze lokalnych poetów, opowiadania, krótkie historyjki, nowele lub legendy. Niektóre wydania wzbogacono o mapy dawnego powiatu oleskiego, grafiki i zdjęcia. Wyjątkowo cenne są zawarte w poszczególnych rocznikach fotografie naszego powiatu, na których możemy zobaczyć przedwojenne szkoły, urzędy, pałace, kościoły, zagrody wiejskie, pomniki przyrody, młyny, wysokie piece do wytopu żelaza, parki, wykopaliska archeologiczne, torfowiska, piękne krajobrazy oleskiej przyrody, obrzędy ludowe (np. ogniska świętojańskie), polowania, zwierzęta gospodarskie, targowiska oraz zdjęcia mieszkańców Olesna i okolic podczas pracy, wypoczynku, procesji kościelnych, imprez sportowych, wyborów, manifestacji i pochodów.

Kalendarze zawierają ogromny zbiór informacji, który dzisiaj stanowią czasami jedyne źródło wiedzy o historii Olesna i okolic oparte na dokumentach i kronikach obecnie już nieistniejących z powodu zniszczenia ich w 1945 roku podczas zajęcia Olesna przez Armię Czerwoną. Jako przykład wydawnictwa regionalnego są niezwykle cenne z powodu bardzo małej liczby innych przedwojennych publikacji tego typu dotyczących ziemi oleskiej. Gdyby ich nie było, duża część informacji dotyczących naszego regionu odeszłaby bezpowrotnie w zapomnienie.

Czytając kolejne roczniki, odnosi się wrażenie, że prezentowany przez nie wysoki poziom merytoryczny uzyskano nie tylko dzięki sprawnemu zarządowi, ale w dużej części dzięki zaangażowaniu miejscowej inteligencji współpracującej ze sobą przy redakcji. Większość artykułów była pisana przez nauczycieli i pasjonatów historii lokalnej, ale również przez pracowników naukowych uniwersytetów z Wrocławia czy Berlina. Grupę Roboczą ds. Badań Historii Lokalnej Powiatu Oleskiego tworzyli m. in. nauczyciel Paul Wilk (przewodniczący grupy), starosta Paul Strzoda, burmistrz Eugen Kasperowski, przewodniczący Powiatowego Związku Rolniczego von Aulock, radca medyczny dr Balzer, delegat powiatowy Górnośląskiego Stowarzyszenia Rolników Bauer, asesor wyższej szkoły dla chłopców i dziewcząt Bick, radca duchowny Böhm, kurator Dwucent, dyrektor seminarium nauczycielskiego dr Engel, oleski nadleśniczy Lewandowski, członek Związku Rolniczego baron von Reiswitz, przewodniczący Powiatowej Rady Pedagogicznej nauczyciel Schäfer, dyrektor szkoły rolniczej Scheja i pastor Sękowski.

Średnia liczba stron Oleskiego Kalendarza Regionalnego to 140, przy czym najskromniejszy egzemplarz ukazał się w roku 1928 i miał ich tylko 88, natomiast

najokazalszy - wydany w roku 1941 - liczył 221 stron. Pierwszy raz informacja o wysokości nakładu została opublikowana w roku 1937, kiedy to wydrukowano 4000 sztuk. W roku 1940 nakład wzrósł do 5000 sztuk, natomiast największy w historii liczył 6000 egzemplarzy i ukazał się rok później. Cena kalendarza pod koniec lat trzydziestych XX wieku wynosiła 50 fenigów, natomiast w latach czterdziestych wzrosła do 75.

Wydawcą Oleskiego Kalendarza Regionalnego w latach 1926–1935 była oleska drukarnia A. Jaschkego, w 1936 roku - drukarnia Niemieckiego Frontu Zachodniego z Gliwic, w 1937 - Drukarnia Górnośląska z Gliwic, a od roku 1938 aż do ostatniego wydania w 1942 - drukarnia Gauverlag NS Schlesien również z Gliwic.

W związku z dojściem w Niemczech do władzy Adolfa Hitlera uległy zmianie treści artykułów. Obrazuje to okładka kalendarza z 1934 roku, na której nad mapą powiatu oleskiego pojawia się ogromna swastyka. W kolejnych rocznikach widoczny jest wpływ cenzury partii nazistowskiej na kształt czasopisma. Tematyka partyjna zaczyna być wplatana w treść prawie wszystkich artykułów. W związku z tym po 1935 roku część dotychczasowych autorów wycofała się ze współpracy z redakcją kalendarza. Pomimo tego można jeszcze w kolejnych wydaniach znaleźć wiele wartościowych materiałów o naszym regionie.

W 1940 roku ukazał się artykuł podsumowujący 15 lat oleskiego kalendarza regionalnego (tytuł org. *15 Jahre Rosenberger Heimatkalender*) autorstwa Witholda Rainera z Olesna. Jego tłumaczenie brzmi następująco:

„15 lat oleskiego kalendarza regionalnego. Pod tym mottem odbywa się tegoroczne wydanie naszego przyjaciela. Choć tylko na papierze, ma nam jednak tak wiele do powiedzenia.

Piętnaście lat to długi czas mierzony długością życia ludzkiego, natomiast jest krótkim epizodem w stosunku do historii naszego ojczystego regionu i naszej dużej ojczyzny. Jednak te piętnaście lat było tak treściwe i tak wypełnione zdarzeniami, że na zawsze w naszej historii znajdzie swe szczególne miejsce. Część tej historii została odzwierciedlona w naszym kalendarzu; ożywają w nim zdarzenia minionych stuleci i tysiącleci. Tak właśnie nasze kalendarze ojczyźniane stają się dokumentami, które napełniają nas dumą z naszego regionu i równocześnie wzywają, by wiernie trwać przy tej pięknej części niemieckiego kraju.

Jest wobec tego wskazane, by w tym jubileuszowym roku sięgnąć do wydanych dotychczas czternastu kalendarzy ojczyźnianych i przejrzeć je w wolnej chwili. W słowie wstępnym pierwszego wydania napisano: «Człowieku, jak piękny jest nasz region otoczony boskim światłem! Brakuje mu tylko aniołów a nie przepychu, aby mógł stać się niebem!». Tą plastyczną sentencją pierwszy wydawca oleskiego kalendarza regionalnego, nauczyciel Wilk, wyznaczył kierunek, który trzeba utrzymać, by ta corocznie wydawana książeczka znalazła swych prawdziwych miłośników.

Do dzisiaj przetrwała zasada, aby zawsze umieszczać opisy naszego pięknego powiatu, jego bogatej roślinności i zwierząt oraz życia i zwyczajów naszych pracowitych mieszkańców. Tak to oleski kalendarz zachowywał zawsze prawdziwy ojczysty wymiar. Było to możliwe dzięki zasługom licznych współpracowników, którzy zawsze byli gotowi poświęcić

czas i włożyć wysiłek w pracę nad jego tworzeniem. W latach 1926–1939 kalendarze zawierają 478 artykułów z każdej dziedziny, która ma znaczenie dla naszego powiatu i cieszy się powszechnym uznaniem. Świadczą o tym liczby powiązane z poszczególnymi zagadnieniami. W tych czternastu rocznikach zawarto 42 artykuły na temat gospodarki rolnej i leśnej, 88 artykułów o historii i prahistorii, 43 o geologii i krajobrazie, 48 opisów przyrody, 81 rozpraw o wydarzeniach, obyczajach i młodzieży, 21 prac o kościołach i życiu kościelnym, 63 opowiadania i żarty oraz 92 wiersze.

Z biegiem lat zmieniały się nazwiska współpracowników. Jedni znaleźli nową, inną ojczyznę, drugich już nie ma wśród żywych. Oni wszyscy zbudowali sobie skromny pomnik w oleskim kalendarzu ojczyźnianym. Pewne nazwiska pojawiają się co roku: nauczyciel Wilk, zastępca dyrektora Krocker, rektor Wonschik, nauczyciel Klonek i zastępca dyrektora Komander, który od 1936 roku w kalendarzu prezentuje swoje rysunki. Jeśli uznamy fakt, że z 478 opracowań 233 wyszło spod pióra nauczycieli szkół podstawowych, a 41 od innych pedagogów, to musimy podkreślić szczególne przywiązanie naszych wychowawców młodzieży do społeczności i regionu.

Nasz kalendarz ojczyźniany często w ciągu minionych lat zmieniał swoją szatę, a w 1935 roku zyskał nowy format. Do artykułów w ostatnim czasie dodaje się narodową nutę. Przede wszystkim od pięciu lat wyróżnia się bogactwem zdjęć, które pozwalają mu być prawdziwą książką dla ludu.

Dzięki tym wewnętrznym udoskonaleniom oleski kalendarz regionalny był przykładem dla innych powiatów. Jest więc zrozumiałe, że w kręgach branżowych otrzymywał w ostatnich latach wyśmienitą ocenę, a w prasie bardzo dobre recenzje. To, że forma i wewnętrzny układ oleskiego kalendarza w latach po przejęciu władzy były coraz bardziej rozbudowywane i dopieszczane, zawdzięczamy przede wszystkim towarzyszowi partyjnemu staroście Elsnerowi i naczelnikowi powiatu towarzyszowi partyjnemu Preissowi, którzy przy powstaniu każdego nowego rocznika nie tylko życzliwie krytykowali, ale również brali czynny udział pracach przygotowawczych i pisaniu recenzji.

Ten leżący przed Tobą, Kochany Czytelniku, piętnasty numer Kalendarza Regionalnego Powiatu Oleskiego w treści i obrazie został znów przygotowany z miłością oraz najwyższą starannością i spodziewa się równie przyjaznego przyjęcia, jakiego doznali jego dotychczasowi poprzednicy".

Wszystkie roczniki Oleskiego Kalendarza Regionalnego dostępne są bezpłatnie w wersji cyfrowej w Śląskiej Bibliotece Cyfrowej (ŚBC) będącej regionalną biblioteką cyfrową, której zasób współtworzony jest przez instytucje z terenu historycznego Śląska oraz obecnych województw: śląskiego, opolskiego i małopolskiego. Czytelnik dysponujący znajomością języka niemieckiego odnajdzie zatem w Oleskim Kalendarzu Regionalnym ciekawy materiał, który po przetłumaczeniu może stanowić bogate źródło wiedzy regionalnej dla wszystkich mieszkańców powiatu oleskiego i nie tylko. W celu nakreślenia tematyki oleskich kalendarzy przedstawiam poniżej wolne tłumaczenie ich zawartości.

1926 r.

1) O mierze czasu. Ciekawe fakty z geografii matematycznej (prof. Moser, Wrocław)
2) Kalendarz (imieniny i święta katolickie i protestanckie, godziny wschodów i zachodów słońca, przysłowia)
3) Słowo wstępne (starosta Strzoda, Wilk, Pawłowice)
4) Nasza administracja powiatowa (starosta Strzoda)
5) Z historii Wędryni i Kiełbasina (rektor seminarium Tschauder, Olesno)
6) Kościół św. Anny w Oleśnie (Fr. Tschauder, Olesno)
7) Kościół św. Rocha przy Oleśnie (Franz Tschauder, Olesno)
8) Grób Turka przy Oleśnie (rektor Wonschik, Olesno)
9) Ostatni utwór (Harry Douglas Bervoor, Berlin)
10) Z historii oleskiej muzyki (od miejscowego)
11) Ratusz w Oleśnie (rektor Wonschik, Olesno)
12) Koszmar (F. Nowak)
13) Historia oleskiej Gildy Strzeleckiej (rektor Wonschik, Olesno)
14) Bitwa pod Olesnem (Franz Tschauder, Olesno)
15) Z historii oleskiego seminarium nauczycielskiego (profesor Drutschmann, Olesno)
16) Trzecie powstanie polskie (przeżycia z tego czasu opisane przez wychowanków oleskiego seminarium)
17) Dokument z oleskiego pomnika (dr R. E. Schellhammer, Olesno)
18) Kościół parafialny pw. św. Michała w Oleśnie (rektor Wonschik, Olesno)
19) Coś o współczesnym rozwoju miast i planach zagospodarowania przestrzennego (dyrektor katastru Handy, Olesno)
20) Moja górnośląska wioska (Alfons Perlick)
21) Geologiczno-agronomiczne warunki w powiecie oleskim (dr Zimmermann, Kluczbork)
22) Rozpoznanie prehistorii Ziemi Oleskiej (Georg Raschke)
23) Z dnia wędrówki w ramach „Grupy roboczej ds. pielęgnacji regionalnej" powiatu oleskiego (Schubert)
24) O starych kopalniach rud i hutach żelaza na północy powiatu oleskiego (Walter Schubert. Uszyce)
25) Wczesne wydobycie rud żelaza na terenie powiatu oleskiego (H. Seraphin)
26) Sytuacja kredytowa niemieckiego rolnictwa i jej zagrożenia (Baron von Reiswitz - dyrektor zarządzający związku powiatowego, Olesno)
27) Historia i tradycja Kozłowic i ich kościoła (nauczyciel – Ziontek)
28) „Moja zemsta"
29) Kościół katolicki w Zarzyskach – Skrońsku w powiecie oleskim (Bitlok – opublikowano w czasopiśmie „Schlesien" 1911/12)
30) Pomniki przyrody w powiecie oleskim (prof. Dr Theodor Schube, Wrocław)
31) O ciekawych motylach na naszych łąkach (główny nauczyciel Wilk, Pawłowice)
32) Chroń ptaki drapieżne (właściciel majątku rycerskiego E. Drescher – członek klubu Śląskich Ornitologów)
33) Wiersz (R. Fleischer)
34) Wigilia w gospodarstwie na Górnym Śląsku (Wolfgang Wientzek, Góra Świętej Anny)
35) Nasze krzewy w świetle mitologii i poezji (Wilk Pawłowice)

36) Nasze kochane kobiety podróżują po Górnym Śląsku (Według opowieści o prastarym drewnianym kościele w Łomnicy w powiecie oleskim opowiedziane przez profesora uniwersyteckiego dr. Josepha Wittiga)
37) Kalendarz ciąży i hodowli zwierząt
38) Ceny biletów kolejowych
39) Ceny przesyłek pocztowych na dzień 1 października 1925 r.
40) Wykaz miejscowości (gmin wiejskich) powiatu oleskiego wraz z podaniem poczty, sołtysów, urzędników, nauczycieli itp.
41) Bezpieczeństwo. Policja w powiecie oleskim
42) Departamenty, władze w powiecie oleskim
43) Miasta w powiecie oleskim
44) Reprezentanci powiatu w parlamencie
45) Lista targów śląskich wg dni miesiąca
46) Reklamy

1927 r.

1) Z historii zarządzania miastem Olesnem (skarbnik miejski Grzeschik)
2) Z historii okolic Olesna: Wojciechów, Walce, Świercze, Łowoszów, Borki Małe (rektor seminarium Tschauder)
3) Słowo na temat utworzenia ewangelickiej gminy w Gorzowie Śląskim (pastor Richter, Gorzów)
4) Geneza, rozwój i znaczenie oddziału franciszkańskiego w Borkach Wielkich (nauczyciel Lyttek, Broniec)
5) Wandalowie zamieszkali w powiecie oleskim (G. Raschke)
6) Niektóre dzieła kościoła ewangelickiego w Oleśnie (pastor Sękowski, Olesno)
7) Bezrobocie i zatrudnienie pracowników z zagranicy (starosta Strzoda, Olesno)
8) Rozwój sytuacji kredytowej w rolnictwie w 1926 roku (B. Freiherr von Reiswitz - Dyrektor Zarządzający Związku Okręgowego)
9) Ach, to pole pszenicy! (Wilk, Pawłowice)
10) Drewno iglaste w powiecie oleskim (profesor dr Theodor Schube, Wrocław)
11) Ochrona przyrody, łowiectwo i leśnictwo na terenie naszej ziemi ojczystej (Urlich Scherping, nadleśniczy, Sieraków)
12) Uszycka Szwajcaria (Walter Schubert, Uszyce)
13) Ważne zasady wycieczek
14) W dolinie Prosny (Klonek, Ligota)
15) Kamienne pomniki przyrody w Ligocie i Biskupicach (Klonek, Ligota)
16) Ochrona ptaków - tworzenie możliwości zakładania gniazd (rektor Wonschik, Olesno)
17) Nasz świat motyli (Kurt Scholz, Wędrynia)
18) Artysta (nauczyciel Wilk, Pawłowice)
19) Samotny grób księdza przy św. Annie – wspomnienie (Heinrich Lippa, Gelsenkiechen)
20) Noc księżycowa (Stab Lasowice Wielkie)
21) Pani księgowa Pohlmann i jej sezonowe pokojówki (Otto Frittz Glauer, Byczyna)
22) Rok w służbie ojczyźnie (w roku 1925)
23) Materiały edukacyjne (Edmund Krocker)
24) Reklamy

1928 r.

1) Olescy rzemieślnicy niegdyś i teraz (skarbnik miejski – Grzeschik)
2) Kiedy kadłubianie stali się wolni (nauczyciel Mittmann, Kadłub Wolny)

3) Wspomnienie z roku 1848 (Julius Schemmel)
4) Z historii kościoła ewangelickiego w Biskupicach
5) Tylko kawałek krzemienia… Rozdział o epoce kamienia (Klonek, Ligota)
6) Z historii okolic Olesna: Wysoka, Siedem Źródeł, Grodzisko, Diabelski Kamień na Brzezince (rektor Wonschik)
7) Jemioła w naszej okolicy (Wilk, Pawłowice)
8) Uszyckie trofowisko (Walter Schubert, Uszyce)
9) Niech żyje niemiecki słowik (Wilk, Pawłowice)
10) Sylwestrowy chłopak (Heinrich Luppa)
11) Krótkie przemyślenia na temat uprawy owoców w naszej okolicy (Wilk, Pawłowice)
12) Jak w naszym powiecie upolowano wilka (von Aulock, Radawie)
13) Wiersze (Paul Dräther, Łomnica)
14) Stara stodoła polna (Heinrich Luppa)
15) W okolicy stawu hutniczego (Elizabeth Grabowski)
16) Förster Rotschnabel - Leśne wspomnienia starego leśniczego (Hans Raboth)
17) Sprawozdanie z zajęć z nauk o roślinności w powiecie oleskim i kluczborskim w dniach 5–9 września 1927 (dr Kurt Hueck)
18) Literatura Górnośląska (Edmund Krocker)
19) Pierwsza pomoc w razie wypadków i nagłych zachorowań (Max Grossler, Olesno)
20) Kącik humorystyczny

1929 r.

1) Dlaczego nazwa Rosenberg? (rektor Wonschik)
2) Z miejskiej szkoły średniej w Oleśnie (dyrektor dr Engel)
3) Szkoła rolnicza i jej zadania (dyrektor Scheja)
4) Czy 2700 lat temu w powiecie oleskim mieszkali ludzie? (H. Kurtz, Racibórz)
5) Będziesz jadł swój chleb w pocie czoła (Zaopatrzenie ludzi w żywność od czasów prehistorycznych do współczesności) (Klonek, Ligota)
6) Dominium Wachów-Leśna w powiecie oleskim (dyrektor chóru Sowa, Olesno)
7) Dominium Łomnica-Sowczyce w powiecie oleskim (dyrektor chóru Sowa, Olesno)
8) Przeniesienie drewnianego kościoła z Łomnicy do Sowczyc (dyrektor chóru Sowa, Olesno)
9) Karl Heinrich Fabian von Reichenbach (Z okazji jego 150 rocznicy urodzin 14 listopada 1928. Szkic historii jego życia) (Heinrich Luppa)
10) Co działo się w Wysokiej w dawnych czasach (dyrektor chóru Sowa)
11) Ważny dokument! 1228 (Jozef Viehweger)
12) Wiersz
13) Przegląd majątku ziemskiego w Jamach (ze szczególnym uwzględnieniem hodowli i żywienia zwierząt gospodarskich) (Martin Elsner)
14) Róża w powiecie oleskim i jej symbolika w świetle niemieckiej pieśni ludowej (Wilk, Pawłowice)
15) Chroń nasze piękne wrzosowiska (Wilk, Pawłowice)
16) Jałowcowe wrzosowiska w powiecie oleskim (Artur Kretschmer)
17) Rzadkie znalezisko naturalne (Wilk, Pawłowice)

18) Rzeczy, które warto chronić w rodzimym świecie krzewów powiatu oleskiego (profesor dr Theodor Schube, Wrocław)
19) Ecce Dominus veniet… Oto Pan przyjdzie… (szkic adwentowy Heinrich Luppa)
20) Wściekłe psy (Wesoły utwór seminarzysty) (Heinrich Luppa)
21) Zemsta jest słodka (Wilk, Pawłowice)
22) Wiersz (Jozef Viehweger)
23) Oleska młodzież wiejska we Wrocławiu (A. Chrobot z Biskupic)
24) „Bitwa" pod Kikami w powiecie oleskim. Wspomnienie z 1914 r. (Max Gebel, Wędrynia)
25) Wiersze (Paul Dräther, Jozef Viehweger)
26) Konferencja A.S. badaczy historii lokalnej w Boroszowie i Jamach
27) Eichborn & co. Breslau (reklama)
28) Kalendarz ciąży i hodowli zwierząt
29) Ceny przesyłek pocztowych
30) Wykaz miejscowości (gmin wiejskich) powiatu oleskiego wraz z podaniem poczty, sołtysów, urzędników, nauczycieli itp.
31) Wykaz majątków ziemskich stanowiących odrębne obwody gminne
32) Departamenty i władze powiatu oleskiego
33) Miasta powiatu oleskiego – liczba ludności, powierzchnia, burmistrz i rada miejska, policja
34) System szkolny Olesna i Gorzowa
35) Katalog targowisk dla roku 1929 prowincji Górnośląskiej
36) Reklamy firm

1930 r.

1) Dołącz do kalendarza po raz piąty!
2) Spis treści
3) Kalendarz na rok 1930
4) Kalendarz. Znane i mniej znane (Paul Dräther)
5) Redaktor. Wiersz (M.B.W.)
6) Peter Wilk. Z okazji 25-lecia służby
7) Czy obszar miejski Olesna był zamieszkany przed XII wiekiem? (dr Georg Raschke)
8) Zamek na wodzie w Górnych Pawłowicach w powiecie oleskim (dr Georg Raschke)
9) Wiersze (Paul Dräther, Łomnica)
10) Spółka Akcyjna Oleskiej Kolei Powiatowej (starosta Strzoda)
11) Arcybiskup Heinrich Strauss (Heinrich Luppa)
12) Felix Rendschmidt (Gustav Batting)
13) Z historii miasta Gorzów Śląski (rektor Fischer, Gorzów Śl.)
14) Kościół katolicki w Lasowicach Wielkich (arcybiskup Hencinski, Lasowice Wielkie)
15) Coś niecoś o ewangelickim kościele w Lasowicach Wielkich (pastor Weigel, Lasowice Wielkie)
16) Pustelnik przy kościele św. Anny (Heinrich Luppa)
17) Katolicki kościół parafialny w Chudobie (nauczyciel Max Gebel, Wędrynia)
18) Wiersz (Paul Dräther, Łomnica)
19) Przeniesienie starego kościoła drewnianego w Zębowicach (archiprezbiter Herold)
20) Wiersze (Paul Dräther, Łomnica, Bruno Wolf – Sowczyce)
21) Sto lat temu (major von Aulock)
22) Wiersz (Paul Dräther, Łomnica)
23) Niektóre warunki rolne w powiecie oleskim od okresu podpisania pokoju w Hubertusburgu (1763) aż do uwłaszczenia chłopów (1810) (von E. Krzuk, Jamy)
24) Wiersz (Paul Dräther, Łomnica)

25) 60 lat temu i dziś (E. Krocker, Olesno)
26) Wiersz (Paul Dräther, Łomnica)
27) Oleskie chłopskie wesele (H. Sowa)
28) Umowa małżeńska z 1808 roku (udostępnione przez nauczyciela Zimmermanna, Bazany)
29) Uszkodzenia spowodowane przymrozkami zeszłej zimy w sadzie (proboszcz Musiol, Sieraków)
30) Wiersz (Paul Dräther, Łomnica)
31) Niebiański motyl (Julius Stephan)
32) Byliny wieloletnie (Wilk, Pawłowice)
33) Badania analizy pyłkowej wrzosowisk powiatu oleskiego (Wilk, Pawłowice).
34) Uszyckie torfowiska. Archiwum nauk o roślinności (profesor uniwersytecki dr Stark i dr Dverbeck, Frankfurt nad Menem)
35) Jaki jest sens nowoczesnej, racjonalnej hodowli ryb w naszej ojczyźnie? (Wilk, Pawłowice)
36) Dbajmy o sporty zimowe w naszej ojczyźnie! (Wilk, Pawłowice)
37) Narciarstwo w powiecie oleskim (nauczyciel Gebel, Biskupice)
38) To jest wyleczone. Opowieść z minionych czasów (Maria Stein)
39) Gofrownica. Wesoła tragedia rodzinna (Max Gebel, Wędrynia)
40) Słoneczko (wiersz, P. Dräther, Łomnica)
41) Utracony raj (nowela, Helena Luisa Jakubowsky)
42) Ludzie z jarmarku opowiadają lokalną legendę (E. W., Olesno)
43) Sesja oleskiej grupy roboczej ds. pielęgnacji regionalnej. (nauczyciel Kommander)
44) Kurs zoologiczny w Oleśnie od 26 do 28 sierpnia 1929 (relacja E. Krzuk, Jamy)

1931 r.

1) Wstęp
2) Spis treści
3) Kalendarz na rok 1931
4) Prahistoria powiatu oleskiego
5) Rolnik kiedyś i dziś (P. Wilk)
6) Po pracy (wiersz - H. Smuda, Pawłowice)
7) Podstawy gospodarki rolnej na terenie powiatu oleskiego (Scheja, dyrektor szkoły rolniczej w Oleśnie)
8) Mój rodzinny kraj (wiersz - Maria Gutowski)
9) Wspomnienie dziesiątej rocznicy Dnia Wyborów. 20 marca 1931 (Gebel, Wędrynia)
10) Ból. Wiersz (Z. Kurzeja)
11) Działalność związków w powiecie Rosenberg i ich znaczenie w okresie głosowania (nauczyciel Emial Krzuk, Jamy)
12) Świadkowie minionych dni. Wykład o historii gminy Łomnica i jej kościoła (Paul Dräther, Łomnica)
13) Żurawiniec w Boroszowie (uczennica Valeska Wosny)
14) Smutek (wiersz, P. Dräther, Łomnica)
15) Folklor z powiatu oleskiego. Wierzenia, obyczaje i zwyczaje ludowe (E. Krzuk, Jamy)
16) Pogoda i przepowiednie ludowe (nauczyciel Wilk. Wojciechów)
17) Historia pieśni ludowych w Oleśnie (nauczyciel Mücke – Głubczyce)
18) Zasadź królową jesiennych kwiatów w naszym ogrodzie (nauczyciel Wilk, Wojciechów)
19) Uszyckie wyrobiska torfu (Walter Schubert, Uszyce)
20) Czy w powiecie Rosenberg możliwe jest pszczelarstwo hodowlane?

(nauczyciel Georg Zimmermann, Bazany)
21) Podróż życia dwóch małych kropelek. Kontemplacyjna baśń (Zeno Kurzeja)
22) Ochrona przyrody i ochrona łowiectwa (rektor P. Kytzia, Bytom)
23) Kantor Liesel (Josef Stephan, Olesno)
24) Głuptaś (Josef Stephan, Olesno)
25) Zaproszenie na pieczoną gęś (prawdziwa opowieść – Maria Stein)
26) Zabawna gospodyni domowa (Maria Stein)
27) Pudełko na cylinder. Radosne wspomnienie młodości (Max Gebel, Wędrynia)
28) Proszę (wiersz, Lbd.)
29) Bello i Jacobela. Prawdziwa opowieść o zwierzętach (Heinrich Luppa)
30) Leśna zimowa noc (wiersz, Josef Stephan, Olesno)
31) Co powinna zrobić młodzież (wiersz)
32) Opieka nad młodzieżą (Powiatowy Opiekun Młodzieży Edm. Krocker)
33) Cichy sposób (Maria Gutowski)
34) Rok w służbie ojczyźnie (Wilk, Pawłowice)

1932 r.

1) Wstęp
2) Spis treści
3) Kalendarz na rok 1932
4) Budowa geologiczna doliny Stobrawy (H. Kurtz)
5) Warunki wegetacyjne w dolinie Stobrawy (nauczyciel Wilk, Wojciechów)
6) Elementy flory w powiecie oleskim
7) Roślinność wód stojących i płynących w dolinie Stobrawy
8) Roślinność w stawie przy amerykańskim młynie (młynie Sacka)
9) Roślinność Stobrawy i jej dopływów
10) Stoberaue. Pozostałości lasu łęgowego. Łąki zalewowe. Wymagania i wartość najpowszechniejszych i najważniejszych roślin łąk zalewowych. Znaczenie łąk zalewowych jako pastwisk
11) Nadrzeczny taras Stobrawy. Populacje roślin tarasu prawobrzeżnego. Wojciechowskie wrzosowisko. Typy lasów na prawym brzegu
12) Chwasty na obszarach uprawnych
13) Leśny świat okolic Stobrawy (prof. dr Theodor Schube)
14) Prof. dr Schube, stary mistrz pielęgnacji pomników przyrody w naszej małej ojczyźnie
15) Pierwsi ludzie w dolinie Stobrawy (H. Kurtz)
16) Najstarsza historia miasta Olesna (Werner Neugebauer)
17) Folklor z doliny Stobrawy. Zwyczaje i przesądy (E. Krzuk, Jamy)
18) Drewniane kościoły doliny Stobrawy (Hildegarda Kurtz, Racibórz)
19) Wspomnienia z 1921/22 roku (M. Gebel, Wędrynia)
20) Burza (Maria Gutowski, Olesno)
21) W Wilczej
22) Kiedy zakwitnie żyto (młody gospodarz H. Smuda, Pawłowice)
23) Nagrodzone dziecko (wiersz, M. Gebel, Wędrynia)
24) Zakres zadań Pruskiego Urzędu Rejestru Gruntów (dyrektor katastralny, Arend, Olesno)
25) Sytuacja górnośląskich osadników (starosta Strzoda, Olesno)
26) Sprawozdanie z działalności Grupy Roboczej ds. Badań Regionalnych i komisarza powiatowego na rzecz ochrony pomników przyrody powiatu oleskiego (Wilk, Pawłowice)
27) Informacje powiatowe
28) Reklamy

1933 r.

1) Wstęp
2) Spis treści
3) Kalendarz
4) Co pisze się lub zostało napisane o Oleśnie (zebrane przez Heinrich Luppa)
5) Z historii wioski i kościoła na Zarzyskach w powiecie oleskim (Helene Krahmer, Wrocław)
6) Nowe osiągniecia badawcze do historii Olesna (Werner Neugebauer)
7) Oleski cech piekarzy (nauczyciel Walter Krause, Rokitnica)
8) Hrabia Gessler w Sowczycach (Bruno Wolf, Sowczyce)
9) Kościółek przygraniczny (pastor Kulke, Biskupice)
10) Zjawiska klimatyczne Prowincji Górnośląskiej ze szczególnym uwzględnieniem powiatu oleskiego (Engels, Olesno)
11) Polityka (wiersz, Max Gebel)
12) Męczeństwo powstańców (wiersz, Max Gebel)
13) Bazańskie Wrzosowisko (Wilk, Wojciechów)
14) Wydmy w powiecie oleskim (H Kurtz, Bytom)
15) Chłopstwo (wiersz, H. Smuda)
16) Zmierzch (wiersz Maria Gutowski)
17) Ludzie (wiersz, Maria Gutowski)
18) Do przemyślenia (wiersz, Max Gabel)
19) Wściekły żółty (wiersz, Max Gabel)
20) Od św. Anny (Degler, Wojciechów)
21) Valeska hrabina Bethusy-Huc (E. Krzuk, Jamy)
22) Poezja i proza o polu zbóż (Paul Dräther, Łomnica)
23) Siedem źródeł. Baśń (Paul Piecha, Olesno)
24) Hyronimus Lorbas i jego kalendarz pogodowy (Herbert Smuda, Pawłowice)
25) Męski katolicki ruch młodzieżowy w powiecie oleskim (kuratus Thiersch)
26) Ochrona pomników przyrody (nauczyciel Wilk)
27) Ważna konferencja poświęcona ochronie przyrody w Bazanach (opublikowane w Rosenberger Tageszeitungen)
28) Co miłośnicy przyrody powinni wiedzieć o ochronie roślin? (prof. Eisenreich)
29) Co miłośnik rodzinnego miasta powinien wiedzieć o współczesnym nauczaniu historii naturalnej? (Wilk)
30) Dziesięciolecie Grupy Roboczej ds. Badań Regionalnych w powiecie oleskim (E. Krzuk, Jamy)
31) Sprawozdanie z działalności Grupy Roboczej ds. Badań Regionalnych powiatu oleskiego w roku 1932 (Wilk, Wojciechów)
32) Informacje powiatowe
33) Reklamy

1934 r.

1) Wstęp (M. Elsner, starosta)
2) Spis treści
3) Kalendarz
4) Powstanie narodowosocjalistyczne w powiecie oleskim (Max Gebel, Wędrynia)
5) Święta nacjonalistyczne kręgu ojczyźnianego (Josef Kolisko)
6) Starosta Martin Elsner
7) Naczelnik Hans Schramm
8) Oleśnianin, wirtemberski Minister Gospodarki profesor uniwersytecki dr Oswald Lehnich

9) Na Górnym Śląsku (wiersz, Erwin Gebel)
10) Pierwszy, który zginął w Wojnie Światowej spoczywa w Bodzanowicach (Josef Kolisko)
11) Bohaterski czyn w Bodzanowicach z okresu okupacji (Roj, Bodzanowice)
12) Święto przesilenia 1933 (wiersz, Paula Piecha)
13) Z historii Wielkich i Małych Lasowic (nauczyciel Walter Krause)
14) Z historii majątku pańskiego i pałacu myśliwskiego w Bogacicy (nauczyciel J. Lerch, Bogacica)
15) Józef Lompa, kronikarz z Olesna (nauczyciel Walter Krause)
16) Księga wieczysta miasta Olesna od 1754–1767 (H. Kurtz, Bytom)
17) Dawni artyści i rzemieślnicy w Oleśnie (nauczyciel Walter Krazuse)
18) Wspomnienie o Christianie Schemmelu (Erna Drewitz, Bytom)
19) Husarska mysz (wiersz, Max Gebel, Wędrynia)
20) Propozycje zmian nazw miejscowości w powiecie oleskim (nauczyciel Walter Krazuse)
21) Poznaj historię swojej rodziny (Klonek, Ligota)
22) Krótkie opowieści ludowe z powiatu oleskiego (Josef Stephan, Olesno)
23) Miłosne zapytanie (wiersz, Wolf, Sowczyce)
24) Wiejskie zwyczaje weselne na naszym terenie (Wolf, Sowczyce)
25) Wiejskie zwyczaje na Święto Dziękczynienia 1933 (Hans Waem)
26) Teatr i małe miasteczko (Viktor Gurok)
27) System szkolnictwa wyższego w Oleśnie (dr Engel)
28) O aperiodyczności zjawisk klimatycznych (Engels, Olesno)
29) Z geologii powiatu oleskiego (prof. Eisenreich)
30) Wydobycie rud żelaza na terenie majątku Krzyżanowice (Wolfgang Gussek)
31) Wycieczka botaniczna do źródeł Dobrej (F. Komander, Olesno)
32) Kwitnąca tajemnica (wiersz, Bruno Wolf)
33) Owce w Krzyżanowicach (Paula Piecha)
34) Zatopiony młyn (legenda, Paula Piecha)
35) Gotowy do żniw! (Herbert Smuda)
36) Niemiecki duch unosi się w powietrzu (Erwin Gebel)
37) Futschikokel (tragikomiczna Górnośląska historia, Paul Kania)
38) Po co badać przyrodę? Po co tworzyć poezję? (Wilk, Wojciechów)
39) Chłopstwo i polityka demograficzna (dr Alfons Haschke)
40) Jakie więzi łączą ze sobą naród niemiecki? (dr Brückner, Olesno)
41) Młodzi rolnicy w powiecie oleskim (W. Skiba, Świercze)
42) Niemiecka młodzież w Hitler-Jugend (Paul Langer, Olesno)
43) Hitler-Jugend (Richters, Olesno)
44) Kilka rzeczy na temat sensu i celów B.D.M.
45) Narodowosocjalistyczne Stowarzyszenia Kobiet
46) Znaczenie N.S. – Dobro Publiczne i Organizacja Pomocy Zimowej (rektor Beer)
47) Ludowe Stowarzyszenie na Rzecz Niemieckości za Granicą (Reimann, Rosenberg)
48) Towarzysz narodowy i przyjaciel ojczyzny musi wiedzieć, że nauczanie służy także wychowaniu narodowemu (Wilk)

49) Ochrona pomników przyrody w powiecie oleskim (Wilk, Wojciechów)
50) Ochrona przyrody w narodowosocjalistycznych Niemczech ze szczególnym uwzględnieniem naszej małej ojczyzny (Wilk)
51) Konferencja popularno-naukowa Grupy Roboczej ds. Badań Regionalnych w powiecie oleskim
52) W domu starców (wiersz)
53) Robotnik w nowych Niemczech (Kurt Groborz, Olesno)
54) W służbie małej ojczyzny (Paul Dräther, Łomnica)
55) Kadra kierownicza NSDAP w powiecie oleskim
56) Informacje powiatowe

1935 r.

1) Spis treści
2) Górnoślązcy towarzysze narodowi (Józef Joachim Adamczyk)
3) Kalendarz
4) Jeden rok organizacji Stan Żywicieli Rzeszy (Walter Darre)
5) Rolnik przyszłości
6) Niemieckie osadnictwo na Śląsku (Heinrich Bauer)
7) Chłopi i narodowy socjalizm (dr Haschke, Olesno)
8) Co rolnik powinien powiedzieć o Reichserbhofgesetz (ustawie o gospodarstwie) (Herbert Elsner)
9) Ślady epoki lodowcowej w powiecie oleskim
10) Wkład w „geopolitykę ojczyzny" (dr H. Brückner)
11) Z historii Zębowic (Walter Krause)
12) Z historii majątku i wsi Radawia (Jozef Hettwer, Radawie)
13) Dżuma w Oleśnie (wiersz)
14) Obywatele Krakowa z powiatu oleskiego
15) Legenda z Kościelisk (nauczyciel Gnatzy)
16) Z czasów świetności Bodzanowic (Paul Proksch, Bodzanowice)
17) Wspomnienia pewnego dziewięćdziesięciotrzylatka ze Świercza (Nikolaus Pawelczyk)
18) Górnośląska wioska (wiersz)
19) Miasto Gorzów Śląski (burmistrz Schramm)
20) Olesno w czasie walk religijnych (rektor R. Wonschik)
21) Regulamin oleskiej straży pożarnej z czasów starego Fryca (Walter Krause)
22) Polskie powstanie w Zębowicach
23) Polacy wyjeżdżający na saksy (Heinrich Kerp, Godesburg)
24) Heimat
25) Krochmalnia w Starym Oleśnie (Joseph Langer)
26) Piosenka bezdomnego (wiersz)
27) Pomniki przyrody w powiecie oleskim z okresu tropikalnego w Niemczech (E. Krocker)
28) Chroń jawor w Wichrowie (Wilk)
29) Pielęgnacja i ochrona krajobrazu w naszej ojczyźnie (Wilk)
30) Rodzina storczyków w powiecie oleskim (dr M. Schlott, Wrocław)
31) Z Ziemi Oleskiej (prof. G. Eisenreich)
32) O różnych duchach i naszym Diablim Młynie (nauczyciel Kraffczyk, Broniec)
33) Górnośląskie legendy o drzewach i krzewach (Alfons Perlick)
34) Z Bund Deutscher Osten[1] (Wilk)
35) Pomoc Zimowa dla Ludu Niemieckiego[2] 1933/34 w powiecie oleskim

[1] Nazistowska organizacja podporządkowana NSDAP.

[2] Coroczna zbiórka darowizn w nazistowskich Niemczech dokonywana przez Narodowosocja-

36) Z pracy NS-Frauenschaft[3] w powiecie oleskim (Maria von Tucholka)
37) Działalność narodowosocjalistycznej wspólnoty „Kraft durch Freude"[4] w powiecie oleskim
38) Statek tonie. Wrażenia z podróży z dziećmi na Górnym Śląsku (Marieluise Falke)
39) Pielgrzymi (hrabina Valeska Bethusy-Huc)
40) Święta ziemia ojczyźniana (wiersz)
41) „Das Korn rauscht" (Friedrich Griese)
42) Współczesna bajka (Kraffczyk, Broniec)
43) Słowo kluczowe
44) Górny Śląsk w liczbach
45) Połączenia telefoniczne
46) Moi przodkowie
47) Służba pracy jest honorową służbą dla narodu i ojczyzny (A. H. Rother)
48) Chrońmy nasze bogactwo narodowe
49) Informacje powiatowe
50) Reklamy

1936 r.

1) Wehrmacht pozdrawia Górny Śląsk (Winkler)
2) Kalendarz
3) Droga życia Führera i kanclerza Rzeszy
4) Osady germańskie w pobliżu miasta Olesna (Georg Raschke, Racibórz)
5) Traktat Trenczyński (dr Heinrich Urbanczyk)
6) Jak Fryderyk Wielki zasiedlał w powiecie oleskim na Górnym Śląsku (Herbert Schlenger)
7) Co kronika wsi podaje o gminie Radawie (dyrektor szkoły Rodewald)
8) Stary wielki piec w Krzyżanowicach (M.K.)
9) Z historii bażańskiego wrzosowiska (nauczyciel Zimmermann, Bażany)
10) Krew i ziemia[5] (dr A. Haschke, Olesno)
11) Powojenne osadnictwo w Oleśnie (Scholz, Gorzów Śląski)
12) Zadania sądu właściwego do spraw dziedziczenia gospodarstw chłopskich (Skiba, Świercze)
13) A co z hodowlą zwierząt gospodarskich w powiecie oleskim? (urzędnik ds. hodowli zwierząt R. Scheuer)
14) Zadania wiejskiego koła doświadczalnego (Sigmund Kubis, Olesno)
15) Dlaczego narodowo-socjalistyczny porządek rynkowy musiał wejść w życie, aby wpłynąć na wyniki rolnictwa? (Warm, Olesno)
16) Co oferują naszym młodym rolnikom szkoły wiejskie?
17) Kalendarz rolnika, który nigdy nie zawodzi! (przysłowia)
18) Z historii niemieckiego rzemiosła (R. Wonschik)
19) Najpotężniejszy śląski jeleń
20) Leśnictwo i łowiectwo w powiecie oleskim (Preussler, Ponoszów)
21) Do landów wschodnich (piosenka)
22) Rzadkie gatunki ptaków w powiecie oleskim (Wilk, Wojciechów)
23) Jedz więcej grzybów, ale się nie zatruj (Komander, Olesno)

listyczną Opiekę Ludową.

[3] Narodowosocjalistyczna Wspólnota Kobiet - niemiecka organizacja kobieca, afiliowana przy NSDAP.

[4] „Siła przez radość" – nazistowska organizacja zajmująca się organizowaniem masowych imprez turystycznych i sportowych dla obywateli III Rzeszy.

[5] Szowinistyczna i rasistowska ideologia używana w III Rzeszy, oparta na idei przywiązania ludzi do ziemi, na której żyją.

24) Co muszę wiedzieć o Landjahr![6] (Walter Pelchen)
25) NS-Volkswohlfahrt[7] i jego zadania (Fritz Opolka)
26) „Kraft durch Freude”[8] w powiecie oleskim (Otto Hering)
27) Kiedyś był tu młyn… (piosenka, Kraffczyk, Broniec)
28) Na polu namiotowym HJ[9] w Zdziechowicach
29) Dobromierz (wiersz, Kraffczyk, Broniec)
30) Hitler-Jugend w drodze!
31) Szkoła ludowa wyrusza na pieszą wycieczkę (Kraffczyk, Broniec)
32) Kto to znajdzie? (wiersz)
33) Złoty wieniec (wiersz)
34) Kasper nadchodzi! (Max Römer, Olesno)
35) Pomylona sarna (Prawdziwa historia) (nauczyciel Kraffczyk, Broniec)
36) Prawdziwa historia z Olesna (wiersz, E.W.)
37) Nasza matka (wiersz, Erika-Maria Krug)
38) Dla Niemki (wiersz)
39) NSDAP – zarząd okręgu Olesno – Dobrodzień
40) Plan Narodowosocjalistycznej Opieki Ludowej
41) Informator Narodowosocjalistycznego Związku Nauczycieli
42) Drużyna Hitler-Jugend
43) BDM[10]
44) DAF[11]
45) Informacje powiatowe
46) Reklamy

1937 r.

1) Kalendarz
2) Pięć tysięcy lat temu! (Klonek, Ligota)
3) Wielki garnek germański z Biskupic (dr Pfützenreiter, Bytom)
4) Najstarsza wiadomość o znalezisku w ziemi w powiecie oleskim (A. Klonek, Ligota)
5) Przemysł w powiecie oleskim sprzed 100 lat (Schiwy, Olesno)
6) Kto wie lepiej? Oznaczenia wymiarów w Fryderycjańskiej informacji katastralnej (dr Schwieder)
7) Przyczynek do „geopolityki małej ojczyzny” (dr Heinrich Brückner)
8) W poszukiwaniu natury na ziemi oleskiej (profesor dr Brinkmann, Bytom)
9) Spotkania z naturą (Edmund Krocker, Olesno)
10) Lokalne przyprawy i zioła kulinarne (Wilk, Wojciechów)
11) Przydatne czy szkodliwe? Dwie uwagi na temat wron (nauczyciel Kraffczyk, Olesno)

---

[6] Pozaszkolna służba wychowywania miejskiej młodzieży niemieckiej w III Rzeszy, polegająca na przymusowym roku służby wiejskiej.

[7] Narodowosocjalistyczna Opieka Ludowa - organizacja działająca w ramach NSDAP skupiająca się na pomocy ubogim, młodzieży, matkom z dziećmi oraz pomocy w walce z gruźlicą i pomocy zimowej.

[8] „Siła przez radość” – nazistowska organizacja zajmująca się organizowaniem masowych imprez turystycznych i sportowych dla obywateli III Rzeszy.

[9] Hitler-Jugend (Młodzież Hitlera) – niemiecka organizacja młodzieżowa NSDAP zorganizowana na wzór paramilitarny.

[10] Bund Deutscher Mädel - sekcja żeńska nazistowskiej niemieckiej organizacji młodzieżowej Hitlerjugend okresu Republiki Weimarskiej i III Rzeszy.

[11] Deutsche Arbeitsfront (Niemiecki Front Pracy) – organizacja korporacyjna, działająca pod nadzorem NSDAP, łącząca robotników, rzemieślników, pracowników umysłowych i pracodawców.

12) Rolniku i hodowco zwierząt, czego wymaga od ciebie wola boskiego stwórcy? (W. Scheuer, Kluczbork)
13) Niedziela (wiersz, Paula Piecha)
14) Zwiastun radości (M. Römer, Olesno)
15) Czy jest ktoś, kto chce się pozbyć pieniędzy i nie wie, jak hodować dużo drobiu? (K. Rasmus, Kluczbork)
16) Pszczelarstwo w naszym powiecie (Wilk, Wojciechów)
17) Z życia pszczelarza (Joh. Gnatzy, Kościeliska)
18) Dlaczego warto uprawiać kukurydzę na ziarno? (Gotthard Eckert, Bogacica)
19) Rolnicze spółdzielnie gospodarcze w powiecie oleskim (Rudolf Fiegler, Sieraków)
20) Co rolnik powinien wiedzieć o spółkach wodnych? (Karl Rauch, Olesno)
21) Działania sądu właściwego do spraw dziedziczenia gospodarstw chłopskich w Ostmark[12] (dr Jahnel, Olesno)
22) Sposoby gaszenia pożarów w mieście i powiecie oleskim (rektor R. Wonschik, Olesno)
23) Tłumaczenie przywileju zawodu rzeźnika z języka obcego na niemiecki (R. Wonschik)
24) Zadania i cele Narodowosocjalistycznej Wspólnoty Kobiet (Meta Matzelt, Olesno)
25) Szkolenie matek prowadzone przez Niemieckie Stowarzyszenie Kobiet! (Johanna Eggert, Olesno)
26) Praca niemieckiej dziecięcej grupy zabawowej (Luzia Purschke)
27) Co gospodyni domowa powinna wiedzieć na temat odżywiania? (Therese Sank, Olesno)
28) Drogowskaz na wycieczkę do ogrodu przodków (Krocker, Olesno)
29) Spaceruj i słuchaj brzmienia Ziemi Oleskiej (Lilienthal, Olesno)
30) Niemiecka Wielkanoc (wiersz, Paula Piecha)
31) Letnie śpiewanie w przygranicznym przedszkolu Narodowosocjalistycznej Opieki Ludowej
32) Teofil je zgodnie z jadłospisem (Gustav Penk)
33) Lądowa ochrona przeciwlotnicza (dr Engel)
34) Kościoły i życie religijne w powiecie oleskim (kapelan A. Kaleja, Olesno)
35) Dziecięce usta. Prawdziwa historia
36) Szczęśliwa młodzież w Landjahr (Walter Pelchen, Olesno)
37) Dzień sportu BDM w 1936 (Erika Jäger, Olesno)
38) Ze służby pracy kobiet
39) Tablica pamiątkowa
40) Dlaczego Narodowosocjalistyczna Ludowa Opieka Społeczna? (Fritz Opolka, Olesno)
41) Od momentu powstania NSBO[13] i DAF[14] w powiecie oleskim (Karl Pietzuch, Olesno)
42) Zarząd NSDAP okręgu Olesno – Dobrodzień
43) DAF
44) Struktury Hitler-Jugend w powiecie oleskim
45) Informacje powiatowe

[12] Ostmark, czyli Marchia Wschodnia, to pojęcie nawiązujące do średniowiecznych niemieckich podbojów i kolonizacji, nadawane pogranicznym obszarom.

[13] NSBO (Nationalsozialistische Betriebszellenorganisation) - Narodowosocjalistyczna Organizacja Komórek Zakładowych.

[14] DAF (Deutsche Arbeitsfront) - Niemiecki Front Pracy.

46) Spis starych i nowych nazw miejscowości
47) Reklamy

1938 r.

1) Wstęp
2) Kalendarz
3) Hela nie żyje. Fragment z wczesnej epoki żelaza (Klonek, Ligota)
4) Z historii młyna Skowronka obok Olesna (Paul Kraffczyk, Olesno)
5) Z przeszłości Pawłowic (Walter Krause)
6) Kto zna Schreibersdorf obok Olesna? (dr H Kurtz, Berlin)
7) Dokument odnoszący się do oleskich rzemieślników sprzed roku 1584 (rektor R. Wonschik, Olesno)
8) Stara praczka
9) Opis powiatu oleskiego z roku 1782
10) Jakie atrakcyjne widoki oferuje powiat oleski? Czy jest to również interesujące pod względem geologicznym? (Wilk, Wojciechów)
11) „Zaskakujące" znalezisko podczas wykopalisk pomiędzy Olesnem i Kluczborkiem (W. Ranocha, Olesno)
12) Podróż do „Gdzie indziej". Efekty kontemplacyjnej podróży zimą 1936/37 (nauczyciel Kraffczyk, Olesno)
13) Oleśnianin opowiada o swoich próbach i sukcesach w hodowli ziemniaków i lnu (W. R.)
14) Jakie rodzaje owoców uprawiam w swoim ogrodzie? (Wilk, Wojciechów)
15) Pan Kollerich w ogródku działkowym (Edm. Krocker)
16) Tylko sosnowy las (B. von Aulock, Radawie)
17) Sposoby gaszenia pożarów w mieście i powiecie oleskim (rektor R. Wonschik, Olesno)
18) 75 lat chóru męskiego w Oleśnie (W. Lilienthal, Olesno)
19) Zabytki sztuki kościelnej w Oleśnie (kapelan, A. Kaleja, Olesno)
20) Kto ich nie zna
21) Namydlony - wytarty - ogolony! (M.R.)
22) Uroczysta godzina – godzina zobowiązania (Hans Waczlawczyk)
23) Dzień w narodowosocjalistycznym przedszkolu w słowach i obrazach (W. Ranocha, Olesno)
24) Dzień w rekreacyjnym namiocie BDM[15] (H. Sk.)
25) Zawsze chcemy być strażnikami! (Hans Waczlawczyk, Sowczyce)
26) Górny Śląsk i jego żołnierze (podpułkownik Kirsten)
27) Córka myśli – ojciec kieruje. Prawdziwa historia (E. M.)
28) 10 zasad przewodnich dotyczących wyboru małżonka
29) Nasze gospodynie domowe w walce z psuciem się (Marie Theres Herfort, Olesno)
30) W jaki sposób Deutsche Reichspost[16] zarządza transportem niezliczonych paczek świątecznych?
31) Zarząd NSDAP okręgu Olesno – Dobrodzień
32) Zarząd Niemieckiego Frontu Pracy okręgu Olesno – Dobrodzień
33) Struktury SS
34) Struktury Hitler-Jugend w powiecie oleskim

[15] Bund Deutscher Mädel (BDM) – sekcja żeńska nazistowskiej niemieckiej organizacji młodzieżowej Hitlerjugend okresu Republiki Weimarskiej i III Rzeszy.

[16] Poczta Niemiecka.

35) Informacje powiatowe
36) Kalendarz nawożeń
37) Gminy powiatu oleskiego
38) Wykaz jarmarków na rok 1938
39) Spojrzenie wstecz (dr Josef Seibold, Gliwice)
40) Opłaty pocztowe
41) Spis treści
42) Reklamy

1939 r.

1) Kalendarz
2) Słowo wstępne
3) Witam w gronie moich czytelników (wiersz, Witold Ranocha)
4) Dzień stron ojczystych (Martin Elsner, starosta)
5) Mapa powiatu
6) Mój Górny Śląsk (wiersz, Alfons Hayduk)
7) Kamienie mówią… (Kolonek, Ligota)
8) Oleski garnizon huzarów w dawnych czasach (D. B. von Aulock, Radawie)
9) Trzej mężczyźni ratują swoje rodzinne miasto (Joseph Langer)
10) Straż graniczna Niemiec Wschodnich (wiersz, Witold Ranocha)
11) Niepokój w kraju (Werner Gaden)
12) Dlaczego Sausenberg? (Hans Klonek, Szumirad)
13) Dlaczego ten dom jest nazywany „Stara chata" (Wilhelm Hein)
14) Sezonowy rzemieślnik ze Świercza 150 lat temu (W. Ranocha)
15) Dwa doświadczenia z naszej ofensywy marcowej w 1918 roku (Wilhelm Hein)
16) 6 sierpnia 1921 roku w Bodzanowicach i Wichrowie (leśniczy powiatowy Kaps, Borki Wielkie)
17) Jak stworzyć produktywną populację zwierząt gospodarskich? (Szkoła Rolnicza w Oleśnie)
18) Niemiecka produkcja jedwabiu i jej wcielenie do planu czteroletniego (A. Kytzia, Olesno)
19) Pszczoła zawzięcie walczy z burakiem cukrowym (Wilhelm Hein)
20) Zadania uprawy roślin okrywowych w powiecie oleskim (Szkoła Rolnicza w Oleśnie)
21) Nasze ogrody przydomowe muszą stać się tym, czym były kiedyś (Peter Wilk, Wojciechów)
22) Czy naprawdę istnieją rośliny o działaniu leczniczym? (Peter Wilk, Wojciechów)
23) Tajemnica (Edm. Krocker)
24) Ekstrakcja żywicy w lasach obok Olesna (Edmund Lewandowski, Wojciechów)
25) Dziedzictwo we krwi (Eugen Ehlert, Uszyce)
26) Wy, rolnicy, byłoby naprawdę śmiesznie, gdybyście nie mogli uczynić wioski piękniejszą!
27) (wiersz, Witold Ranocha, Olesno)
28) Czy nazwisko to puste słowo? (Edm. Krocker)
29) Na urodziny matki (wiersz, Witold Ranocha)
30) Prawdziwa historia (Günth Langer)
31) Dwa zakłady młynarskie (Witold Ranocha, Olesno)
32) Kiedy mama jedzie na obóz... (Margarete)
33) BDM - Dziewczyna na wycieczce pogranicznej
34) Niemiecka młodzież (wiersz, Witold Ranocha)
35) NS-siostry jako wierna pomoc (Fritz Reinhardt)
36) Moje pierwsze przedszkole (Felizitas Jarosch)
37) O dziecięcych zabawach na Górnym Śląsku (Alfons Perlick)

38) Pst!! Żart! (M.R.)
39) Wyliczanka sprzed 50 lat z naszych stron ojczystych (M. Stein)
40) Rzut oka wstecz. (Pg. Preiss)
41) Spis treści
42) Reklamy

1940 r.

1) Oblicze ojczystych stron (wiersz, Alfons Hayduk)
2) Kalendarz
3) 15 lat oleskiego kalendarza regionalnego (Witold Rainer, Olesno)
4) Czy to nie wstyd? (Wilhelm Hein, Zębowice)
5) Sztylet z brązu z Kościelisk (Klonek, Ligota)
6) Jak…
7) Co napisano o oleskiej dżumie w 1711 roku (W. Rainer, Olesno)
8) Jeszcze raz: Olesno jako garnizon (B. v. Aulock, Radawie)
9) Czasem blizna może coś powiedzieć (Wilhelm Hein, Zębowice)
10) Ziemia oleska (wiersz, W. Rainer)
11) Czy znasz urokliwe suche doliny naszego regionu? (Wilk, Wojciechów)
12) Gdzie podziały się dobre pola? (Georg Zimmermann, Bażany)
13) Głos krajobrazu (Wilk, Wojciechów)
14) Sąsiedzie, chodź ze mną na oględziny w terenie! (dr Rieger, Olesno)
15) W jaki sposób wiejska kobieta może zarabiać na swoją codzienną pracą?
16) Jak uniknąć strat w hodowli piskląt? (R. Rasmus)
17) Nie chcesz skosztować odrobiny miodu? (Wilhelm Hein, Zębowice).
18) Gorzowski Dom
19) Piosenka oracza (piosenka, A. M. Ludborff)
20) Przy płocie ogrodu (P. Wenzel, Bogacica)
21) Czas na jagody - szczęśliwy czas! (A. Fochberg, Borkowice)
22) Od sosnowego pnia po deskę podłogową (Witold Rainer, Olesno)
23) Plaża przy źródłach Stobrawy (Walter Pelzer)
24) Z okazji dnia matki (wiersz, Witold Reiner)
25) Jak ci się podoba twoje imię? (Wilhelm Hein, Zębowice)
26) Późnym latem (Georg Hauptstock)
27) Czy możesz wierzyć swoim oczom? (Max Römer, Olesno)
28) „Surowy" pan sierżant (Wilhelm Hein, Zębowice)
29) „Wszelkie zbawienie pochodzi od kobiet" (Witold Reiner)
30) „Czarny" bocian z Wachowa. (W. Pelchen)
31) Coroczny przegląd
32) Zmierzymy się z Anglią (Hermann Löns)
33) Katalog okręgów gminnych
34) Wykaz targowisk w roku 1940
35) Reklamy

1941 r.

1) Kalendarz
2) Słowo wstępne (wiersz, Walter Rainer)
3) Co oznaczają tarcze herbowe na okładce naszego kalendarza
4) Hurra, żołnierze są tutaj! (Wilhelm Hein, Zębowice)
5) Szkoda, że nasi żołnierze odeszli! (nauczyciel Menze, Wędrynia)
6) Już czas...
7) Radość i żniwo kampanii polskiej 1939 (Kinder, Wysoka)
8) Wspomnienia z mojej działalności w lazarecie w latach 1914 do 1918 w Oleśnie (Elizabeth Sekowski)

9) Zauważasz, że znów jesteś z Niemkami. Sprawozdanie z doświadczeń z opieki nad rannymi (Erna von Wolff)
10) Udana obserwacja przyrody
11) Zawstydzająco wesołe momenty. Kawałki zawierające żołnierski humor
12) Nasz dom musi znów stać się piękniejszy (starosta Elsner, Olesno)
13) Heimatschuss[17] (Bernhard Stephan)
14) Co myślał Lindenbauer o swojej produkcji paszy i co sądził o tym jego sąsiad (dr Rieger Neubauernberater, Olesno)
15) Nieoczekiwane spotkanie (Käthe Rasmus, Kluczbork)
16) Nauka sprzątania... Co by to było? (wiersz, Stenzel)
17) Gospodynio domowa, jesteś odpowiedzialna (Eleonore Biskuek, Olesno)
18) Nowe ze starego! (Kläre Sachon)
19) Posiadłości Hitler-Jugend w powiecie oleskim (Franz Burghardt)
20) Nasza grupa robocza: „Gospodarstwo domowe" w BDM-Werk „Glaube und Schönheit"[18] (Luize Kurschel i Hilde Hinteresch)
21) Festyn sportowy Bann-Untergau[19] 1940 (Franz Burghardt)
22) Młode dziewczyny i chłopcy w wojnie polskiej
23) Bractwo biczowników w Oleśnie (Paul Schmidt, Kadłub Wolny)
24) Szczęście matki (Kurt Kräft, Olesno)
25) Wiejska księga rodzinna i jak będzie wyglądać jedna jej strona w Radawiu (Paul Czech, Radawie)
26) „Nowy chłopak" w przedszkolu NSV[20] (Elisabetz Pampuch)
27) Przedszkole/Dzień mamy (Gertrud Maiwald)
28) Walka o Volksturm[21] und Volksboden[22] (starosta Elsner, Olesno)
29) „Kogut pieje na gnoju..." (Wilhelm Hein, Zębowice)
30) Jak rolnik przygraniczny rolnika leśnego uparcie naprostował (Johannes Peterknecht, Olesno)
31) Matka Kröger – Niemka (Kurt Kräft, Olesno)
32) Poranny koncert
33) Rośliny i zioła naszej małej ojczyzny oraz herbaty lecznicze i substancje słodzące
34) Skutki mrozu syberyjskiej zimy 1939/40, szczególnie w sadownictwie (nauczyciel Wilk, Wojciechów)
35) Niespokojna noc 4–5 maja w czasie polskiego puczu 1921 (Wilhelm Hein, Zębowice)
36) Mój przyjaciel Poldi (Wiothold Rainer, Olesno)
37) Historyczna walka dwóch porządków życia przed ostateczną decyzją (starosta Elsner, Olesno)
38) Katalog okręgów gminnych
39) Wykaz targowisk w roku 1941
40) Reklamy

[17] Postrzał ojczyźniany - zranienie kwalifikujące żołnierza do zwolnienia z wojska.

[18] Organizacja Związku Dziewcząt Niemieckich „Wiara i Piękno".

[19] Podstawowe struktury organizacyjne HJ i BDM.

[20] Nationalsozialistische Volkswohlfahrt - Narodowosocjalistyczna Ludowa Opieka Społeczna.

[21] Szturm ludowy – formacja o charakterze pospolitego ruszenia, sformowana w III Rzeszy w ostatniej fazie II wojny światowej.

[22] Termin oznaczający tereny kiedykolwiek objęte osadnictwem niemieckim.

1942 r.

1) Spis treści
2) Kalendarz
3) Coroczny przegląd
4) Wprowadzenie (Withold Rainer)
5) Mała ojczyzna przemienia i ozłaca nasze życie (Wilk, Wojciechów)
6) Prehistoryczny cmentarz w Oleśnie (dr Friedrich Hufnagel)
7) 999, 1163–1327, 1335–1526, 1742–1921, 1939 (Joseph Langner)
8) Rejestr podatkowy sprzed 600 lat (Joseph Langner)
9) Chłopstwo, źródłem krwi ludu (Herbert Elsner, Świercze)
10) Walczcie z migracją ze wsi! (starosta Elsner, Olesno)
11) Dlaczego Eschenhöfer nie miał się czego obawiać pomimo braku nasion koniczyny (dr Heinrich Rieger, Olesno)
12) Dziewczyna z gospodarstwa (wiersz, Hanns Gottschalk)
13) Jak powinno być zaprojektowane gospodarstwo? (Schreiber, Olesno)
14) Dom żony młodego rolnika (Herfort)
15) Odpowiednie zdobienia (Kläre Wirtz)
16) Na Dzień Matki (wiersz, Withold Rainer)
17) Zadania hodowli drobnych zwierząt w powiecie oleskim (radca ds. rolnictwa W. Scheuer)
18) Jakie błędy popełnia się przy wychowaniu piskląt? (K. Rasmus)
19) Dlaczego hodujemy pszczoły? (nauczyciel Guntram, Radawie)
20) Ogródki działkowe w Oleśnie (nauczyciel Wilk, Wojciechów)
21) Smaczne i zdrowe sałatki i warzywa, które nic nie kosztują (nauczyciel Wilk, Wojciechów)
22) Po prostu „wiejski mistrz stolarski" (Withold Rainer, Olesno)
23) Na urodziny ojca (wiersz, Withold Rainer)
24) Trautmann Karl czy Karl Trautmann? (Joseph Langner, Olesno)
25) Olesno i jego żołnierze (podpułkownik V. von Aulock, Radawie)
26) Wysoka, miejsce garnizonu w latach 1940/41 (nauczyciel Kinder, Wysoka)
27) „Kochany nieznany żołnierzu!"
28) Czerwone tarcze telefoniczne na wiejskiej drodze (Gössl)
29) Mały fragment z życia samolotów HJ (Heinz Skwara)
30) Zobaczyliśmy nową część małej ojczyzny!
31) Polowanie na wilka w Szumiradzie (O.B.F. Wasser, Szumirad)
32) Umowa była właściwa! (Withold Rainer)
33) Dziwny święty (Withold Rainer)
34) Tutaj panuje śmiech! (żarty)
35) Katalog okręgów gminnych
36) Katalog targowisk okręgu opolskiego i katowickiego
37) Mieszanie nawozów
38) Kalendarz ciąży i hodowli zwierząt
39) Reklamy

Hubert Imiołczyk

POWIATOWE ZAWODY SPORTOWO-POŻARNICZE – 25 LAT STARTÓW

Krótka historia

Ważnym i bardzo lubianym przez strażaków elementem szkoleń są zawody sportowo-pożarnicze. Służą doskonaleniu umiejętności indywidualnych i zespołowych strażaków. Dla startujących jednostek ważna jest także rywalizacja. Startujący zawodnicy wykonują dwa zadania. Muszą pokonać sztafetę ze specjalnym torem przeszkód oraz wykonać ćwiczenie alarmowo-bojowe „na mokro" z użyciem prądów wody. W zawodach mogą brać udział pełnoletni strażacy oraz dzieci i młodzież skupiona w młodzieżowych drużynach pożarniczych. W ćwiczeniu bojowym drużyn młodzieżowych nie ma motopomp, woda podawana jest z hydronetek. Obecne regulaminy zawodów zatwierdził Zarząd Główny Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP odpowiednio w 2010 roku dla MDP i w 2011 roku dla OSP. Według oddzielnego regulaminu można także przeprowadzać trzecią konkurencję – musztrę.

Na podstawie regulaminów zawodnicy podzieleni są na 4 oddzielne grupy, których szczegółowe zadania się różnią. Dwie pierwsze to dziewczęta i chłopcy w wieku od 10 do 16 lat. Dopuszcza się również drużyny mieszane: dziewcząt i chłopców klasyfikowane w grupie chłopców. Drużyna liczy 9 zawodników plus 1 rezerwowy. Trzecia kategoria wiekowa to kobiety (wiek powyżej 16 lat) oraz czwarta - mężczyźni (wiek powyżej 18 lat, dopuszcza się młodzież od 16 lat z wyjątkiem funkcji dowódcy, rozdzielaczowego i mechanika). Jednak nie zawsze tak było.

Pierwszy po II wojnie światowej regulamin zawodów pożarniczych zatwierdzony został w 1953 roku. W programie była musztra i ćwiczenie alarmowo-bojowe zależne od kategorii jednostki. Wprowadzono już wtedy stopnie: gminny, powiatowy i wojewódzki.

Nowy regulamin wprowadzony został w 1961 roku i przewidywał m.in. część teoretyczną. Pierwsze zawody szczebla krajowego rozegrane zostały w 1964 roku w Zabrzu. Sztafeta pożarnicza i nowa nazwa, czyli „zawody sportowo-pożarnicze", wprowadzone zostały kolejnym regulaminem w 1968 roku. W tym też roku w zawodach po raz pierwszy wystartowały kobiety.

W 1976 roku wprowadzony został znacznie różniący się od poprzednich regulamin dla drużyn męskich, kobiecych i młodzieżowych drużyn pożarniczych. Nie zyskał on zbyt wielkiej popularności. Ćwiczenia były mało widowiskowe oraz zbyt drobiazgowe w wykonaniu.

Kolejny regulamin wprowadzony został w 1985 roku – ćwiczenia stały się bardziej widowiskowe, uproszczone zostały zasady oceniania. Obowiązywał on przez wiele lat. Natomiast regulamin z 2000 r. wprowadził obowiązujący do dziś podział na zawody szczebla gminnego,

które odbywają się co roku, powiatowe organizowane co dwa lata i województwie oraz krajowe organizowane co cztery lata.

W ostatnich latach zadanie bojowe „na mokro" strażacy wykonują na nowoczesnych motopompach Tohatsu VE 1500. Wcześniej przez wiele lat startowali na przestarzałych motopompach typu PO-5.

Zawody szczebla powiatowego do 1975 roku

Start jednostek OSP w zawodach strażackich na przestrzeni lat wiązał się też ze zmianami w podziale administracyjnym kraju, województwa, powiatu, rejonu, gminy. W styczniu 1968 roku utworzono w Oleśnie Zawodową Straż Pożarną. W listopadzie 1972 roku w kraju zapadły decyzje o ponownym utworzeniu gmin od 1973 roku oraz likwidacji słabych gospodarczo gromad. W ówczesnym powiecie oleskim utworzono 6 gmin. Wobec powyższego w 1973 roku do stałej działalności oleskiej straży zawodowej włączono organizację zawodów sportowo-pożarniczych o puchar Naczelników Gmin. W kronice oleskiej komendy straży pożarnej pierwsza informacja o organizacji zawodów powiatowych pochodzi z czerwca 1970 roku. W grupie I pierwsze dwa miejsca zajęły kolejno: Pawłowice i Jasienie, natomiast w grupie II pierwsze dwa miejsca zajęły odpowiednio: Olesno i Kozłowice. Kolejne zawody powiatowe dla młodzieżowych i żeńskich drużyn pożarniczych odbyły się w czerwcu 1971 roku. Startowało 17 drużyn. W grupie I miejsce pierwsze zdobyła drużyna młodzieżowa OSP Kucoby, drugie OSP Radawie. W grupie II pierwsze miejsce zdobyła drużyna młodzieżowa z Kozłowic, drugie z Radłowa. Natomiast I miejsce wśród drużyn żeńskich zdobyły Laskowice, drugie Sowczyce. W 1974 roku kronikarz odnotował zawody, które odbyły się we wszystkich ówczesnych gminach powiatu. Brak jednak informacji o zawodach powiatowych. Zwycięzcy zawodów gminnych:

- gmina Gorzów Śląski – zwyciężyły Jamy,
- gmina Borki Wielkie – zwyciężyły Bodzanowice,
- gmina Lasowice Wielkie – zwyciężyło Jasienie,
- gmina Zębowice – zwyciężył Kadłub Wolny,
- gmina Olesno – zwyciężyło Olesno,
- gmina Radłów – zwyciężyła Ligota.

Powiaty zostały zlikwidowane 1 czerwca 1975 roku. Powstało wówczas 49 województw, a w miejsce powiatów utworzono rejony. Zawodowa Straż Pożarna w Oleśnie została przemianowana na Komendę Rejonową Straży Pożarnej. Gminy powiatu oleskiego włączone zostały do województwa częstochowskiego, ale bez gmin Zębowice i Lasowice Wielkie, które pozostały w województwie opolskim. Rejon w nowym województwie obejmował gminy: Olesno, Gorzów Śląski, Radłów, Borki Wielkie, a także Praszkę i Rudniki z byłego powiatu wieluńskiego oraz Krzepice i Lipie z byłego powiatu kłobuckiego. Z dniem 30 maja 1976 roku Krzepice i Lipie zostały wyłączone z rejonu oleskiego i włączone do rejonu kłobuckiego. Natomiast gmina Borki Wielkie została zlikwidowana. Jej teren włączony został do gminy Olesno. Z jednym wszak wyjątkiem. Miejscowość Bodzanowice przyłączona została do gminy Przystajń. Do gminy Olesno Bodzanowice włączone zostały w 1982 roku.

Po reorganizacji w 1976 roku we wszystkich gminach rejonu odbyły się





Powiatowe zawody sportowo-pożarnicze, 2009 r.



Powiatowe zawody sportowo-pożarnicze, 2011 r.



Powiatowe zawody sportowo-pożarnicze, 2013 r.

Fot. Ze zbiorów Izabelli Komor

gminne zawody strażackie. Zwyciężyły: Jamy (Gorzów Śl.), Wachów (Olesno), Strojec (Praszka), Wichrów (Radłów) i Żytniów (Rudniki).

Zawody rejonowe organizowane przez KRSP w Oleśnie

Komenda Rejonowa Straży Pożarnej w Oleśnie funkcjonowała w latach 1975–1992 (od likwidacji powiatów do wprowadzenia nowej ustawy o PSP). Kalendarz zawodów:

- 1978 – I zawody rejonowe (październik) – poprzedzone były zawodami gminnymi we wszystkich gminach rejonu; podczas zawodów przeprowadzono egzaminy I i II stopnia szeregowców OSP,
- 1981 – II zawody rejonowe w Oleśnie,
- 1983 – 1985 III lub IV zawody rejonowe,
- 1987 – zawody rejonowe w Gorzowie Śl.,
- 1989 - 1991– IV lub V zawody rejonowe.

Lata 80-te XX wieku wymagają jeszcze głębszej analizy i kwerendy w kronikach OSP.

Zawody rejonowe organizowane przez KR PSP w Oleśnie

W ochronie przeciwpożarowej wiele zmian wniosły ustawy o ochronie przeciwpożarowej i o Państwowej Straży Pożarnej z 1991 roku. Na podstawie nowych przepisów od 1992 roku w Oleśnie rozpoczęła działalność Komenda Rejonowa Państwowej Straży Pożarnej. Zawody szczebla rejonowego były organizowane bez zmian. Zachowano także ich numerację.

- 1993 - VI Rejonowe - Stadion Miejski Olesno (grupa II B żeńska - OSP Sowczyce, grupa A męska – I miejsce – Borki Małe);
- 1995 - VII Rejonowe – 24.09.1995 r. – Stadion Miejski Olesno (uczestniczyły 23 drużyny; MDP męska (12–

15 lat) – OSP Wachów, MDP żeńska (12–15 lat) – OSP Wysoka, MDP męska (16–18 lat) - OSP Żytniów, MDP żeńska (16–18 lat) - OSP Jamy; grupa A męska – I miejsce – Jamy, II – Wygiełdów, III - Wachów);
– 1997 - VIII Rejonowe – 5.10.1997 r. - Stadion Miejski Olesno (uczestniczyło 27 drużyn; MDP męska (12–15 lat) – OSP Olesno, MDP żeńska (12–15 lat) – OSP Wierzbie, MDP męska (16–18 lat) - OSP Wichrów, MDP żeńska (16–18 lat) - OSP Jamy; grupa II B żeńska - OSP Sowczyce, grupa A męska - OSP Borki Małe).

Zawody powiatowe

Od 1999 roku ponownie rozpoczęły działalność powiaty (po ich likwidacji w 1975 roku). Powiat oleski powrócił do województwa opolskiego. Przypomnijmy, że do powiatu oleskiego należy 7 gmin: Olesno, Gorzów Śląski, Praszka, Radłów, Rudniki, Zębowice (w latach 1975–1998 administracyjnie należało do województwa opolskiego) i Dobrodzień (gmina przed rokiem 1975 należała do powiatu lublinieckiego, w latach 1975–1998 do województwa częstochowskiego, ale do rejonu lublinieckiego). Do powiatu oleskiego nie powróciła gmina Lasowice Wielkie (obecnie powiat kluczborski, w latach 1975–1998 administracyjnie należała do województwa opolskiego).

Pod koniec 1998 roku reaktywowany został odział powiatowy Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Oleśnie, który we współpracy z Komendą Powiatową Państwowej Straży Pożarnej w Oleśnie w pierwszej kolejności do swej działalności włączył organizację zawodów strażackich szczebla powiatowego już z jednostkami OSP z gminy Dobrodzień i ponownie po przerwie z gminy Zębowice.



Fot. Ze zbiorów Izabelli Komor

Powiatowe zawody sportowo-pożarnicze, 2015 r.







Fot. Andrzej Szklanny

Powiatowe zawody sportowo-pożarnicze, 2013 r.

Kalendarium zawodów powiatowych (gospodarz/miejsce, termin, liczba uczestników, zwycięzcy w poszczególnych kategoriach):

– I Olesno - 9.10.1999 r. (uczestniczyło 12 jednostek OSP; MDP męska (12–15 lat) - OSP Borki Małe (CTIF), MDP żeńska (16–18 lat) - OSP Kościeliska, MDP męska (16–18 lat) - OSP Borki Małe, grupa C żeńska - OSP Wachowice, grupa A męska - OSP Jelonki);
– II Dobrodzień - 30.09.2001 r. (uczestniczyły 22 jednostki OSP; MDP żeńska (12–15 lat) - OSP Bodzanowice, MDP męska (12–15 lat) - OSP Bodzanowice, MDP żeńska (16–18 lat) - OSP Uszyce, MDP męska (16–18 lat) - OSP Łowoszów, grupa C żeńska - OSP Skrońsko, grupa A męska - OSP Wysoka);
– III Praszka - 13.09.2003 r. (uczestniczyły 33 jednostki OSP; MDP żeńska (12–15 lat) - OSP Bodzanowice, MDP męska (12–15 lat) - OSP Łomnica, MDP żeńska (16–18 lat) - OSP Radawie, MDP męska (16–18 lat) - OSP Kozłowice, grupa C żeńska - OSP Jamy, grupa A męska - OSP Kowale);
– IV Gorzów Śląski - 11.09.2005 r. (uczestniczyło 31 jednostek OSP; MDP żeńska (12–15 lat) - OSP Rudniki, MDP męska (12–15 lat) - OSP Bobrowa, MDP żeńska (16–18 lat) - OSP Ligota Oleska, MDP męska (16–18 lat) - OSP Biskupice, grupa C żeńska - OSP Jamy, grupa A męska - OSP Kowale);
– V Rudniki - 6.10.2007 r. (uczestniczyło 27 jednostek OSP; MDP żeńska - OSP Radłów, MDP męska - OSP Nowe Karmonki, grupa C żeńska - OSP Biskupice, grupa A męska - OSP Kowale);
– VI Radłów (stadion Gorzów Śląski) - 26.09.2009 r. (uczestniczyło 28 jednostek OSP; MDP żeńska - OSP Borki Małe, MDP męska - OSP Nowe Karmonki, grupa C żeńska - OSP Kowale, grupa A męska - OSP Kowale);
– VII Zębowice - 24.09.2011 r. (uczestniczyło 28 jednostek OSP; MDP żeńska - OSP Radłów, MDP męska - OSP Bobrowa, Gr. C żeńska - OSP Kowale, grupa A męska - OSP Kowale);
– VIII Olesno - 14.09.2013 r. (uczestniczyło 27 jednostek OSP; MDP żeńska - OSP Radłów, MDP męska - OSP Olesno, grupa C żeńska - OSP Kowale, grupa A męska - OSP Łomnica);
– IX Dobrodzień - 19.09.2015 r. (uczestniczyło 29 jednostek OSP, MDP żeńska - OSP Radłów, MDP męska - OSP Dalachów, grupa C żeńska - OSP Kowale, grupa A męska - OSP Łomnica);
– X Praszka - 9.09.2017 r. (uczestniczyło 30 jednostek OSP; MDP żeńska - OSP Cieciułów, MDP męska - OSP Cieciułów, grupa C żeńska - OSP Brzeziny, grupa A męska - OSP Wysoka);
– XI Gorzów Śląski - 21.09.2019 r. (uczestniczyło 30 jednostek OSP; MDP żeńska - OSP Cieciułów, MDP męska - OSP Radawie, grupa C żeńska - OSP Łomnica, grupa A męska - OSP Łomnica);
– w 2020 roku z powodu epidemii koronawirusa zawody gminne nie odbyły się, a w 2021 roku były organizowane nietypowo jesienią lub wczesną wiosną 2022 roku;
– XII Rudniki (na Stadionie Miejskim w Oleśnie) – 11.06.2022 r. (uczestniczyło 27 OSP; MDP żeńska - OSP Cieciułów, MDP męska - OSP Cieciułów, grupa C żeńska - OSP Brzeziny, grupa A męska - OSP Łomnica);

XIII zawody strażackie szczebla powiatowego zaplanowane są na trzecią sobotę września 2024 roku. Gospodarzem będzie gmina Radłów, a konkurencje rozegrane zostaną na Stadionie Miejskim w Oleśnie.

Warto też zaznaczyć, że Olesno było już dwa razy gospodarzem wojewódzkich zawodów sportowo-pożarniczych. Po raz pierwszy najlepsi strażacy Opolszczyzny spotkali się na Stadionie Miejskim w Oleśnie w 2014 roku, a po raz drugi w 2023 roku. W tych ostatnich strażacy powiatu oleskiego w łącznej klasyfikacji zajęli bardzo dobre lokaty:

– MDP żeńska - OSP Cieciułów (miejsce II),
– grupa C żeńska - OSP Brzeziny (miejsce III),
– grupa A męska - OSP Łomnica – (miejsce III).





Fot. Hubert Imiołczyk

Powiatowe zawody sportowo-pożarnicze, 2017 r.

Bibliografia:

– Jeż Franciszek, *Utworzenie gmin w powiecie oleskim* [w:] „Głos Olesna" nr 8, rocznik 1973, red. F. Hawranek, B. Krupa, E. Lesik, Olesno 1973.
– Imiołczyk Hubert, artykuły publikowane w latach 1996–2004; [w:] „Oleska Gazeta Powiatowa" (do końca 1998 roku „Gazeta Ziemi Oleskiej").
– *Kronika KRSP Olesno 1945–1978*.
– *Kronika Zarządu Miejsko-Gminnego ZOSP Olesno 1976–1979*.
– Protokoły miejsko-gminnych zawodów sportowo-pożarniczych za lata 1991–2023.
– Protokoły powiatowych zawodów sportowo-pożarniczych za lata 1999–2022.
– Referaty Zjazdów Miejsko-Gminnych OSP w Oleśnie z lat: 1976, 1979, 1981, 1987, 1991, 1996, 2001,2006, 2011, 2016, 2021.
– Regulaminy Zawodów Sportowo-Pożarniczych dla OSP i MDP.
– *Rozporządzenie Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i ochrony Środowiska z 8 stycznia 1976 roku w sprawie połączenia, zniesienia, utworzenia oraz zmiany granic i nazw gmin oraz ustalenia siedzib gminnych organów władzy i administracji państwowej w woj. (Dz. U. nr 1, poz. 12).*
– *Rozporządzenie Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i ochrony Środowiska z 13 października 1981 roku w sprawie zmiany granic i nazw gmin oraz ustalenia siedzib gminnych organów władzy i administracji państwowej w woj.(Dz. U. nr 26, poz. 139).*
– *Strażacki Informator – artykuły w gazecie Zarządu Wojewódzkiego ZOSP RP w Częstochowie za lata 1995–1998*.
– Zalewski Marian (red.), *W jedności siła – Bogu na chwałę, ludziom na pożytek*, Warszawa 2018.
– https://pl.wikipedia.org





Fot. Hubert Imiołczyk

Powiatowe zawody sportowo-pożarnicze, 2019 r.

Ks. dr Michał Widera

PO OBU STRONACH LISWARTY OKRUCHY WSPOMNIEŃ BOGUMIŁY WIDERY (1938–2023) Z OKRESU DZIECIŃSTWA I MŁODOŚCI

Wspomnienia stanowią jedno z ważniejszych rodzajów źródeł historycznych. Zawierają one bowiem nie tylko zobiektywizowane opisy przeszłości, ale również subiektywne wyznania, na które składają się koleje życia, emocje i opinie ich autorów. Z pewnością na uwagę zasługują nie tylko wspomnienia ze szczególnych wydarzeń, które wyjątkowo silnie odciskają się w pamięci ludzi, jak chociażby przebieg II wojny światowej, ale również z mniej spektakularnych okresów historycznych. Bogactwem tego typu relacji jest w pewnym stopniu odzwierciedlenie codzienności, w której żyły poprzednie pokolenia[1]. Niestety, często wspomnienia nie zostają nigdy utrwalone i pozostają jedynie w pamięci ludzi, a wraz z ich śmiercią przepadają bezpowrotnie. Po latach okazuje się jednak, że nawet szczątki wspomnień z określonych wydarzeń odgrywają ogromną rolę w badaniach historycznych.

31 sierpnia 2023 r. w Starokrzepicach w wieku 85 lat zmarła Bogumiła Widera, która całe życie spędziła w rodzinnej miejscowości położonej w pobliżu granicy powiatów kłobuckiego i oleskiego. Niestety, zmarła nie spisała swoich wspomnień, ale to nie oznacza, że ich nie pozostawiła, ponieważ przez dziesięciolecia przekazywała swoim dzieciom a następnie wnukom relacje dotyczące własnych doświadczeń życiowych. Powtarzane wielokrotnie wydarzenia z jej dzieciństwa i młodości na stałe zapisały się w pamięci kolejnych pokoleń rodziny Widerów. Pod koniec życia Bogumiły autor niniejszego tekstu (jednocześnie wnuk Bogumiły Widery) postanowił utrwalić wspomnienia swojej babci. Rankiem 12 maja 2021 r. odbyła się długa rozmowa… Zaawansowany wiek i postępująca choroba rozmówczyni nie pozwoliły na przywołanie z pamięci wszystkich ważnych wydarzeń z przeszłości, ale udało się wrócić do wspomnień z okresu II wojny światowej i pierwszych lat Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Zachowane nagranie stało się inspiracją do przypomnienia innych opowiadań Bogumiły Widery, która wielokrotnie dzieliła się z bliskimi osobistymi przeżyciami z dzieciństwa i młodości.

Przygraniczne położenie Starokrzepic

Udokumentowane dzieje Starokrzepic dowodzą, że powstanie tej miejscowości było związane z nadgranicznym położeniem. W XIII w. naturalną granicę ziemi rudzkiej (a następnie wieluńskiej) stanowiła rzeka Liswarta. W 1263 r.

[1] M. Kuczek, *Wspomnienia wojenne jako literatura i źródło historyczne w wybranych pamiętnikach okresu II wojny światowej*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Poetica" 4 (2016), s. 116–120.

należące do niej Starokrzepice zostały przyłączone do księstwa wrocławskiego, a następnie powróciły do Królestwa Polskiego, najprawdopodobniej dzięki działaniom księcia Władysława Łokietka (ok. 1260–1333)[2]. W kolejnych wiekach miejscowość ta należała do tzw. niegrodowego starostwa krzepickiego znajdującego się w województwie krakowskim. Taki stan przetrwał do okresu zaborów. W wyniku traktatu rozbiorowego podpisanego 23 stycznia 1793 r. w Petersburgu pruskie oddziały wojskowe wkroczyły na teren Wielkopolski. 7 marca Prusacy zajęli Jasną Górę. Wówczas także Starokrzepice znalazły się w obrębie nowej prowincji, Prus Południowych, a na Liswarcie przebiegała granica z Prusami. Po upadku Napoleona I i likwidacji Księstwa Warszawskiego omawiane tereny znalazły się w zaborze rosyjskim i nadal były zlokalizowane w bezpośrednim sąsiedztwie Niemiec. Takie położenie Starokrzepic zostało utrzymane również po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. Wówczas za tą miejscowością znajdowała się granica polsko-niemiecka. W 1939 r., w pierwszych godzinach po wybuchu II wojny światowej, wojska hitlerowskie dokonały zajęcia tych terenów, a po zakończeniu wojny, w wyniku ustaleń z lat 1945–1951, granica państwowa została przesunięta poza teren tzw. Ziem Odzyskanych[3].

Pod względem administracji kościelnej Starokrzepice w przeciągu swoich wielowiekowych dziejów znajdowały się na terenach pogranicznych. Po zajęciu tej miejscowości przez księcia Władysława IV w 1263 r. została ona wyłączona z archidiecezji gnieźnieńskiej i włączona do diecezji wrocławskiej. Taki stan utrzymywał się aż do utworzenia w 1818 r. diecezji kujawsko-kaliskiej, która swoim zasięgiem objęła także parafię w Starokrzepicach. W 1925 r. powołano do istnienia diecezję częstochowską, w wyniku czego Starokrzepice ponownie znalazły się przy granicy, najpierw z diecezją wrocławską, a od 1972 r. – z diecezją opolską[4].

Rys biograficzny Bogumiły Widery

Bogumiła Marianna Widera z domu Jagieła urodziła się 28 sierpnia 1938 r. o godz. 8.00 w Starokrzepicach w ro-

[2] Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej im. ks. Walentego Patykiewicza w Częstochowie, sygn. *Teki Patykiewicza* AD III-136, k. 4, 6–7; W. Patykiewicz, *Nieznany dokument księcia Władysława Wrocławskiego z 1267 r.*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne" 3 (1957), z. 2, s. 390–394; R. Rosin, *Słownik historyczno-geograficzny ziemi wieluńskiej w średniowieczu*, Warszawa 1963, s. 72, 144–145; B. Kumor, *Granice archidiecezji gnieźnieńskiej w tysiącleciu (1000–1939)*, „Prawo Kanoniczne" 9 (1966), nr 3–4, s. 12; T. Olejnik, *Przeszłość administracyjna ziemi wieluńskiej*, Wieluń 1996, s. 8–11; J. Związek, *Z dziejów ośrodka kościelnego w Rudzie*, „Wiadomości Archidiecezji Częstochowskiej" 80 (2006), nr 9, s. 19; tenże, *Starokrzepice, w: Encyklopedia katolicka*, t. 18, red. E. Gigilewicz, Lublin 2013, kol. 852.

[3] S. Muznerowski, *Krzepice w przeszłości*, Włocławek 1914, s. 16-17; D. Złotkowski, *Pod pruskim zaborem 1793-1806*, w: Częstochowa. *Dzieje miasta i klasztoru Jasnogórskiego*, t. 2: *W okresie niewoli 1793-1918*, red. R. Kołodziejczyk, Częstochowa 2005, s. 13-22; Z. Włodarczyk, *Wieluńskie w dobie Prus Południowych 1793-1806*, Wieluń 2005, s. 53; R. Cieśla, *Blask dawnych Krzepic*, Krzepice 2007, s. 201.

[4] W. Urban, *Zarys dziejów diecezji wrocławskiej*, Wrocław 1962, s. 11-12; B. Kumor, *Brewe papieskie włączające Nowy Śląsk do diecezji wrocławskiej*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" 16 (1968), s. 311-312; J. Związek, *Dzieje diecezji częstochowskiej w okresie II Rzeczypospolitej*, Częstochowa 1990, s. 25, 34.

dzinie rolników Jana (1904–1979) i Zofii (1905–1990) z domu Kiedrzyn pochodzącej z Podłęża Królewskiego. Posiadała dwoje przyrodniego rodzeństwa z pierwszego małżeństwa matki: Ignacego Chęcińskiego (1923–2003) i Stefanię Tracz z domu Chęcińską (1926–2004). Przed wybuchem II wojny światowej rodzina wprowadziła się do nowego murowanego domu zlokalizowanego w sąsiedztwie szkoły w Starokrzepicach. W 1941 r. okupacyjne władze hitlerowskie przeprowadziły akcję wysiedleńczą miejscowej ludności, która nie objęła rodziny Jagiełów, ponieważ dziadek Bogumiły - Filip - pełnił funkcję woźnego w miejscowej szkole. W tym czasie brat Ignacy w wyniku mobilizacji został wcielony do Wojska Polskiego, a następnie przebywał w niewoli rosyjskiej i niemieckiej. Powrócił do domu rodzinnego w 1945 r. Po zakończeniu II wojny światowej Bogumiła rozpoczęła kształcenie w 7-klasowej Szkole Podstawowej w Starokrzepicach, którą ukończyła w 1952 r. Następnie podjęła naukę krawiectwa pod kierunkiem Bolesława Więcławika. 19 kwietnia 1959 r. w Starokrzepicach zawarła sakramentalny związek małżeński z Tadeuszem Widerą (1938–1990) ze Starokrzepic. Wraz z mężem, który pracował w Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Starokrzepicach, a następnie w Domu Mody „Elegancja" w Krzepicach, prowadziła rodzinne gospodarstwo rolne i kiosk RUCH-u oraz świadczyła usługi krawieckie. Małżonkowie wspólnie doczekali się czworo potomstwa, a Bogumiła, poza wychowywaniem dzieci i wnuków, sprawowała opiekę nad chorym bratem Tadeusza i swoimi rodzicami. Po nagłej śmierci męża i matki w 1990 r. na jej barkach spoczęło prowadzenie rodzinnego gospodarstwa i kształcenia córki. W kolejnych latach z pomocą najstarszego syna nadal zajmowała się rodzinnym gospodarstwem, skupiając się szczególnie na uprawie warzyw i hodowli drobiu. Ponadto świadczyła drobne usługi krawieckie, za które pobierała symboliczne opłaty bądź wykonywała je całkowicie bezinteresownie. Po 2000 r. zaangażowała się w działalność parafialnego Koła Różańcowego pw. św. Moniki. Zmarła 31 sierpnia 2023 r. w Starokrzepicach[5].

Wspomnienia Bogumiły Widery z okresu dzieciństwa i młodości

Przekazywane przez lata ustne relacje Bogumiły Widery dotyczące wydarzeń z jej dzieciństwa i młodości dostarczają ważnych wiadomości o zwykłych sprawach z życia codziennego dziecka i nastoletniej dziewczyny, która przyszła na świat w okresie dwudziestolecia międzywojennego, doświadczyła skutków II wojny światowej i dojrzewała w trudnych warunkach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Pamiętała wiele wydarzeń z okupacji hitlerowskiej, chociaż część wspomnień mogła nie tyle zakorzenić się w pamięci kilkuletniego dziecka, ile być przywoływana przez jej najbliższych

[5] Archiwum Parafii w Starokrzepicach, [brak sygn.], [*Raptularz UMZ 1900-1912*], [Akt chrztu Jana Jagieły nr 76 z 17 (30) sierpnia 1904 r.], k. 43; tamże, [Akt chrztu Zofii Jagieły nr 26 z 27 marca (9 kwietnia) 1905 r.], k. 61-62; tamże, [brak sygn.], Akta urodzonych 1937-1943, [Akt chrztu Bogumiły Marianny Widery nr 52 z 11 września 1938 r.], k. 34; Archiwum rodzinne; Archiwum Szkoły Podstawowej w Starokrzepicach, [brak sygn.], *Kronika Szkoły Podstawowej im. Władysława Reymonta w Starokrzepicach*, t. 2 [1940-1964].

w kolejnych latach po zakończeniu działań wojennych.

Na pierwszy plan przywoływanych wspomnień wysuwały się doświadczenia Bogumiły związane z nauką szkolną i zaangażowaniem w działalność miejscowej wspólnoty parafialnej. Z pewnością były to po domu rodzinnym najważniejsze ośrodki kształtowania jej osobowości. Zastosowany język odbiega od sformułowań stosowanych przez Bogumiłę Widerę, ale z pewnością dokładnie odzwierciedla przebieg opisywanych przez nią wydarzeń oraz oddaje w sposób pośredni istotę i charakter jej przekazu. Dla lepszego zrozumienia okoliczności życia ludności Starokrzepic i okolicy podczas okupacji hitlerowskiej oraz w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej zdecydowano się przedstawić wspomnienia w ujęciu problemowym.

II wojna światowa

Pierwsze wspomnienia z dzieciństwa Bogumiły Widery odnosiły się do wydarzeń związanych z wybuchem II wojny światowej. Była wtedy bardzo małym dzieckiem, które wpatrywało się w kolumny pojazdów wojskowych i żołnierzy niemieckich maszerujących przez Starokrzepice. Jako kilkumiesięczna dziewczynka w odpowiedzi na wypowiadane przez żołnierzy niemieckich pozdrowienie: „Heil Hitler!" mówiła: „tlatlitla". Po latach wspomnienie to wzbudzało szczerą radość jej rodziców, mimo że wtedy cała rodzina znajdowała się w tragicznym położeniu.

Od najmłodszych lat Bogumiła była związana z mieszkającą w sąsiedztwie Henryką Kierat z domu Tracz. Podczas II wojny światowej w rodzinie osadników niemieckich, którzy zamieszkali w domu rodziny Jagiełów, urodziła się córka o imieniu Róża. Bogumiła i Henia opiekowały się dziewczynką. W pamięci Bogumiły zapisało się bardzo dokładnie, że Niemki dawały Róży ciastka lub cukierki i z ukrycia obserwowały, czy polskie „opiekunki" nie podjadają łakoci. W tym czasie Bogusia i Henia nie cierpiały głodu, ale nie dostawały od rodziców takich słodyczy. Gdy małej Róży wypadło z ręki coś słodkiego, Henia natychmiast to podnosiła, oblizywała i w ukryciu zjadała. U Bogumiły zjedzenie czegoś, co spadło na podłogę i w dodatku należało do innego dziecka, wzbudzało obrzydzenie, dlatego za każdym razem po podniesieniu i obmyciu jedzenia czystą wodą podawała je ponownie małej Róży. Zachowania te zauważały obserwujące ją kobiety, które w dowód uznania częstowały dziewczynkę łakociami. Wiele wspomnień Bogumiły z tamtego okresu dotyczyło niemieckiej chaziajki (ros. gospodyni). Kobieta ta wielokrotnie wydawała polecenia mamie Bogumiły – Zofii. Współżycie pod jednym dachem dwóch rodzin, niemieckiej i polskiej, mimo zajmowania różnych części budynku, obfitowało w sytuacje konfliktowe. Pewnego razu Zofia wykopała na własnym polu ziemniaki, żeby przygotować placki dla swojej rodziny. Wywołało to awanturę wznieconą przez niemiecką gospodynię. Mama Bogumiły rzuciła jej wtedy pod nogi wszystkie ziemniaki i krzyknęła: „Weź je sobie i zeżryj!". Chaziajka skrupulatnie pozbierała je i zabrała. Zdarzyło się, że kobieta groziła Zofii. Mówiła, że za nieposłuszeństwo i cięty język Zofia trafi do obozu koncentracyjnego. Pewnej nocy w domu Jagiełów pojawił się nawet niemiecki patrol, który sprawdzał, czy gdzieś nie są ukrywani polscy partyzanci.

Wówczas mała Bogusia najbardziej przeraziła się ujadających psów, które towarzyszyły esesmanom.

Któregoś dnia chaziajka otrzymała tragiczną wiadomość o śmierci syna, który walczył w szeregach niemieckiej armii. Bardzo wówczas rozpaczała, a jej głośny płacz było słychać w całym domu przez kilka dni, jednak po okresie żałoby nikt już później nie mówił o zmarłym. Jak wspomniała Bogumiła, zdarzały się sytuacje, w których Niemka mówiła po polsku. Gdy budziła swoją rodzinę, oznajmiała po polsku, że „Zośka już puk puk". Chodziło o odgłosy wydawane przez krosna, na których od wczesnego ranka pracowała mama Bogusi. Inne wydarzenie dotyczyło ucieczki osadników niemieckich ze Starokrzepic pod koniec



Fot. Archiwum prywatne

Córka rodziny osadników niemieckich (matka Róży) mieszkających w domu rodzinnym Bogumiły w Starokrzepicach w czasie II wojny światowej

II wojny światowej. Wówczas chaziajka, podczas pakowania dobytku rodzinnego i wszystkich cenniejszych przedmiotów należących do rodziny Jagiełów, zachęcała Zofię do wspólnego wyjazdu do Niemiec. Mówiła wtedy o niebezpieczeństwie śmierci, które miało grozić polskiej rodzinie ze strony nadciągających żołnierzy rosyjskich. Mama Bogumiły zdecydowanie odmówiła, a na słowa chaziajki: „Bo cię Rosjanie zabiją!" odpowiedziała: „To mnie zabiją!". Po 1945 r. Jagiełowie dowiedzieli się, gdzie w Niemczech zamieszkała chaziajka, ale nigdy później rodziny nie nawiązały ze sobą kontaktu.

Kolejnym wspomnieniem, które mocno utrwaliło się w pamięci Bogumiły, był powrót z wojennej tułaczki jej starszego przyrodniego brata. Pod koniec 1945 r. do drzwi domu Jagiełów podszedł jakiś bardzo zaniedbany mężczyzna z długą brodą. Zofia, mama Bogumiły, gdy tylko wyjrzała przez okno i zobaczyła wędrowca, od razu rozpoznała w nim swego syna Ignacego i z matczyną miłością zaczęła tulić go do serca. Mała Bogusia znała go jednak jedynie z opowieści i choć czasami pragnęła, by wrócił do domu (bo przecież fajnie jest mieć starszego brata, z którym można się bawić), to teraz była bardzo zdezorientowana, a nawet przestraszona. Wyśniony brat okazał się starcem i zupełnie obcym człowiekiem. Jednak po kilku dniach, gdy Ignacy ogolił brodę i zmył z siebie trudy wojennej tułaczki, Bogumiła przestała się go bać.

Szkoła i Krucjata Eucharystyczna

Ważne miejsce w Starokrzepicach zajmowała miejscowa szkoła, która umożliwiała dzieciom naukę liczenia, czytania i pisania. Pewnego razu

Bogumiła nie nauczyła się zadanego materiału. Wówczas, tak jak pozostałe dzieci, musiała zostać po lekcjach, żeby nadrobić zaległości i nieco później niż zwykle wróciła do domu. Mama uznała, że córka zaniedbała obowiązki szkolne i dlatego otrzymała reprymendę od nauczyciela. Bogumiła zapewniała jednak, że przedłużający się pobyt w szkole spowodowany był wykonywaniem wraz z koleżankami dodatkowej pracy zadanej przez nauczycielkę. Jednak od tego czasu uczyła się już pilnie i nie zaniedbywała zadań domowych. Dzieci uczęszczające do szkoły miały problemy nie tylko z przyswajaniem nowego materiału, ale również z właściwym zachowaniem się podczas lekcji. Zwyczajną praktyką było wówczas stosowanie przez nauczycieli kar w celu zdyscyplinowania uczniów. Niesforne dzieci najczęściej ustawiane były w kącie za piecem znajdującym się w klasie.

Bogumiła dobrze wspominała czas spędzony w szkole. Był to okres zdobywania wspólnie z rówieśnikami nowych doświadczeń życiowych i wiedzy, której była bardzo ciekawa. W pamięci uczniów szczególnie zapisały się lekcje religii prowadzone przez proboszcza ks. Edwarda Stasiewicza, który odznaczał się dużą wyrozumiałością wobec dzieci i był przez nie zapamiętany jako wyjątkowo dobry człowiek. Towarzyszył im podczas przygotowania do przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej, które było dla nich ważnym wydarzeniem. Ponadgodzinna uroczystość odbyła się w sobotnie przedpołudnie, a po jej zakończeniu rodzice wraz z proboszczem zorganizowali wspólne świąteczne śniadanie. Później dzieci wróciły do domu, a po południu – do swoich codziennych obowiązków.

Bogumiła wspominała, że ks. Stasiewicz bardzo zachęcał swoich uczniów do angażowania się w działalność parafialnego koła Krucjaty Eucharystycznej w Starokrzepicach, które nie tylko rozwijało pobożności eucharystyczną dzieci, ale przyczyniało się do integracji oraz włączania ich w uroczystości religijne. Poza spotkaniami, podczas których proboszcz prowadził z dziećmi rozmowy na tematy religijne, organizowane były także zajęcia sportowe, w tym rozgrywki w piłkę nożną. Na prośbę księdza niektórzy uczniowie pomagali w liczeniu pieniędzy składanych przez wiernych na ofiarę. Potem proboszcz zawoził je m.in. rzemieślnikom, którzy wykonywali różne prace na rzecz kościoła.

Jak wspominała Bogumiła, szczególnym zadaniem dzieci zaangażowanych w Krucjatę było noszenie feretronu podczas procesji eucharystycznych. Wymagało to jednak odpowiedniego stroju. Dziewczyny wiedziały, że na tak ważne wydarzenie muszą mieć stosowne ubranie. Dlatego Bogumiła i jej koleżanki często chodziły zbierać jagody do lasu pod Sternalicami. Po sprzedaniu jagód mogły kupić materiały, z których potem szyte były stroje zakładane tylko i wyłącznie na uroczystość noszenia obrazu w procesjach organizowanych m.in. z okazji odpustu parafialnego w święto Przemienienia Pańskiego. Zaangażowanie w działalność Krucjaty Eucharystycznej nie tylko wpływało na rozwój pobożności dzieci, ale również na pogłębienie ich więzi z proboszczem. Odejście w 1957 r. ks. Stasiewicza ze Starokrzepic stało się powodem ich ogromnego smutku.

Po zakończeniu nauki w 7-klasowej Szkole Podstawowej w Starokrzepicach wychowawczyni Bogumiły w rozmowie

z jej rodzicami rekomendowała, aby kontynuowała naukę, żeby w przyszłości być nauczycielką. W tym czasie starsze rodzeństwo Bogumiły założyło już własne rodziny, a na najmłodszej córce spoczął obowiązek przejęcia rodzinnego gospodarstwa i opieki nad rodzicami, którzy byli już w podeszłym wieku. Dlatego rodzice Bogumiły nie zgodzili się na dalszą naukę córki. Bogumiła przyjęła tę decyzję z wyrozumiałością i bez wyrzutów, chociaż chciała dalej się uczyć. Wola rodziców była jednak ostateczna i szybko się z nią pogodziła. Jednocześnie postanowiono, że rozpocznie naukę szycia u mieszkającego w sąsiedztwie krawca – Bolesława Więcławika. Bogumiła bardzo przyjaźniła się z jego dziećmi: Wandą, Izią (Izabelą), która wybrała później życie zakonne i Romanem, który został księdzem, a relacje obu rodzin były bardzo zażyłe.

W domu, z rodziną i przyjaciółmi

Bogumiła Widera zawsze wspominała swoje dzieciństwo jako najlepszy okres w życiu. Razem z mamą chodziła przez rzekę Liswartę do wuja, który mieszkał i prowadził gospodarstwo rolne w Podłężu Królewskim. Było ono bardzo dobrze zorganizowane, a poza owcami, bydłem i trzodą ważne miejsce zajmowały w nim konie, które były hodowane z wielką pieczołowitością, co wzbudzało podziw mieszkańców okolicznych miejscowości. Wujek prowadził także pasiekę, a smak miodu z jego uli był czymś niepowtarzalnym. Podobnie jak ryb, które łowił w pobliskiej Liswarcie. W gospodarstwie wyrabiano też ogromne ilości bardzo smacznych serów.

Przez lata Bogumiła utrzymywała relacje koleżeńskie z mieszkającą po sąsiedzku wielodzietną rodziną Wróblów. Szczególna przyjaźń łączyła ją z Leokadią (Lotką), która była znana z dużego poczucia humoru, a także odważnych i nietypowych pomysłów. Pewnego razu Lotka zaproponowała, aby poszły na dziorgę (szaber) do ogródka należącego do nauczyciela Tadeusza Wójcikiewicza. Ostatecznie nauczyciel stracił pieczołowicie uprawianą kapustę, ale podejrzewał, kto mógł się dopuścić jej nielegalnego wycięcia. Zapytał Lotkę, czy nie wie, kto ostatnio był w jego ogrodzie. Kiedy dziewczyna zaprzeczyła, oświadczył, że domyślał się, kto mógł być sprawcą kradzieży, ponieważ zauważył pomiędzy grządkami ślady odbitych butów. Z pewnością nosiła je jakaś młoda dziewczyna. Wtedy Lotka bez namysłu wykrzyczała: „Akurat! Jak ja byłam we Frankowych [czyli swojego brata] butach!". Bogumiła wspominała relacje z Lotką jako szczególnie bliskie. Jej usposobienie doprowadzało do wielu nietypowych sytuacji, które wywoływały śmiech otoczenia i mimo upływu lat zawsze były wspominane ze szczególnym rozrzewnieniem.



Fot. Archiwum prywatne

Bogumiła (pierwsza z prawej) wraz z koleżankami podczas procesji w uroczystość odpustową, ok. 1955 r.

W okresie zimowym Bogumiła wraz kolegami i koleżankami jeździła po śniegu na workach wypełnionych słomą lub ślizgała się na zamarzniętych łąkach.



Fot. Archiwum prywatne

Bogumiła (druga od lewej) i Leokadia z domu Wróbel (pierwsza od prawej) nad Liswartą, ok. 1955 r.

Miała nawet sanki, które zrobił dla niej brat Ignacy. Była z tego bardzo dumna. Pewnego razu, mimo zakazu swojego taty, poszła wraz z innymi dziećmi na ślizgawkę. Niestety, nagle pod bawiącymi się zarwał się lód. Bogumiła nie tylko zmoczyła ubranie, ale zgubiła też but. Wróciła szybko do domu i opowiedziała o całym zajściu babci, która kazała wnuczce położyć się w łóżku. Po pewnym czasie tata zapytał babcię, czy Bogusia wróciła już do domu. W odpowiedzi usłyszał, że dziewczyna od dawna leży w łóżku. Coś nie dawało mu jednak spokoju i następnego dnia zapytał córkę o zabawę na ślizgawce. Usłyszał, że nic się nie stało. Wtedy spokojnym głosem powiedział, że najlepiej będzie, jeśli powie, dlaczego po powrocie do domu tak szybko znalazła się pod pierzyną. Jednocześnie zapewnił, że jeżeli usłyszy prawdę, to nie będzie żądnych przykrych konsekwencji. Bogumiła opowiedziała, co wydarzyło się poprzedniego dnia i ku swojemu zdziwieniu usłyszała od taty: „Chodź tu do mnie, dostaniesz pasem". Przekonana o tym, że to był żart, usiadła obok ojca, a wtedy niespodziewanie otrzymała jedno delikatne uderzenie paskiem, które zapamiętała do końca życia jako przestrogę przed lekkomyślnością. Był to jedyny raz, gdy tata wymierzył jej karę.

Posiadanie własnego gospodarstwa rolnego gwarantowało rodzinom mieszkającym na wsi zapewnienie wyżywienia. W domu Bogumiły wyrabiano z krowiego mleka masło i ser, a nadwyżkę sprzedawano. Uzyskane w ten sposób dochody zabezpieczały skromne potrzeby materialne rodziny Jagiełów. Mama Bogumiły wypiekała w kuchennym sabatniku duże bochenki chleba, które miały niepowtarzalny smak. Później Bogumiła jeździła na rowerze do pobliskich Bodzanowic, gdzie kupowała chleb u miejscowego piekarza Hameli czy też do Wichrowa po miód. Były to miejscowości położone za dawną granicą państwową i wyjazdy do nich ograniczały się do zrobienia niezbędnych zakupów. Większość czasu Bogumiła spędzała w rodzinnej miejscowości, w Starokrzepicach. Nawet udział młodzieży w zabawach zwanych majówkami, które organizowano w części Starokrzepic zwanej Jaworem był źle widziany i krytykowany przez mamę Zofię, która traktowała to jako pójście „na obcą wieś".

Bogumiła zawsze wspominała, że mimo bardzo trudnych warunków panujących po zakończeniu II wojny światowej

zawsze miała jedzenia pod dostatkiem. Inaczej było w rodzinach wielodzietnych. Kiedyś podczas wizyty u koleżanki została poczęstowana plackami ziemniaczanymi, które były przygotowane inaczej niż robiła to jej mama. Były grubsze i czuć było w nich cebulę, a w środku, mimo że były usmażone z obu stron, pozostawała surowa masa ze startych ziemniaków. Nie smakowały jej i dziwiła się, że ktoś może jeść tak niedobre placki.

Atrakcją dla dzieci w okresie letnim było spędzanie wolnego czasu na cmentarzu parafialnym i jedzenie owoców rosnącego tam głogu. Wielokrotnie z tego powodu Bogumiła spotykała się z reprymendą ze strony mamy, która krytykowała takie zachowanie, gdyż w jej przekonaniu owoce „rosły na nieboszczykach".

Poza zabawami dzieci brały udział w poważniejszych wydarzeniach. Jednym z ich było utwardzanie drogi prowadzącej przez Starokrzepice. Mieszkańcy zobligowani zostali do ubijania kamieni na szosie w powszechnym wtedy tzw. czynie społecznym. Jednak ze względu na liczne obowiązki dorosłych w gospodarstwach domowych i rolnych prace te wykonywali młodsi mieszkańcy, wśród nich także Bogumiła i jej koleżanki – razem tłukły kamienie, które potem posłużyły do budowy jezdni.



Fot. Archiwum prywatne

Bogumiła i Stanisław Borecki, 1952 r.

Podsumowanie

Częstą trudnością przy odtwarzaniu przeszłości jest zbyt mała liczba i różnorodność zachowanych źródeł pisanych bądź ich ograniczona perspektywa. Z pewnością dopełnieniem dokumentacji zdeponowanej w archiwach mogą być relacje osób, które były uczestnikami wydarzeń historycznych i odbierały je w bardzo osobisty sposób. W tym zakresie ważna wydaje się troska o utrwalanie dziedzictwa odchodzących pokoleń w postaci m.in. spisanych wspomnień bądź rejestrowania na nośnikach danych tzw. historii mówionej. Śledząc zapis wydarzeń z lat 40. i 50. XX w., w których bezpośrednio uczestniczyła Bogumiła Widera, można czuć pewien niedosyt, tym bardziej że ich redakcja została dokonana na podstawie relacji ustnych przekazanych przez osoby trzecie już po jej śmierci. Niemniej jednak w przekazie historycznym cenne są nawet okruchy wspomnień ludzi, którzy osobiście byli świadkami nie tylko zdarzeń związanych z tragicznym przebiegiem działań II wojny światowej, ale i rozgrywających się w zwykłej codzienności już po zakończeniu okupacji hitlerowskiej. Dzięki temu można chociaż fragmentarycznie poznać epizody z życia mieszkańców Starokrzepic i okolicy sprzed kilku dziesięcioleci.

Michał Drab

POEZJA I GROZA

Michał Drab pochodzi z Olesna. Zawodowo jest nauczycielem gry na gitarze oraz dziennikarzem muzycznym. Od czterech lat współprowadzi podcast o muzyce rockowej i metalowej *Ciężkie Majki Podcast* oraz audycję radiową w radiu SOK. Przez wiele lat grał aktywnie na gitarze, między innymi w oleskim zespole Insider. Od pewnego czasu poświęca się również twórczości literackiej. W 2020 roku wydał zbiór opowiadań *Pomiędzy*, rok później powieść *Pod Kapturem*, a w 2023 roku powieść *Anioł Krwi*. Akcja tej ostatniej rozgrywa się właśnie w Oleśnie. Jest również autorem przeszło stu wierszy i tekstów piosenek.



Fot. Materiały promocyjne

Michał Drab, ur. 1993 r.

Wiersze

[Odchodzi cień mój]
Odchodzi cień mój
W otchłań zapomnienia
Ponieważ nie znalazł
W twym sercu ukojenia

Słońce za chmurami
Blask swój kryje przed światem
Kiedyś przyjaciółką mi byłaś
Teraz jesteś katem

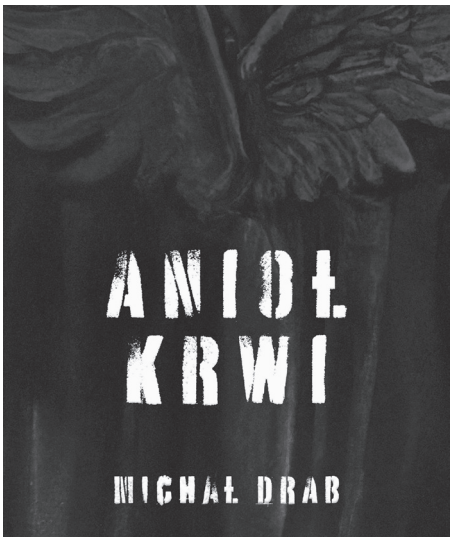
Wysycha rzeka uczuć
Odsłania zardzewiałe relikty przeszłości
Nie cofniesz się przed niczym
Ograbisz do gołej kości

[Mały chłopiec na huśtawce]
Mały chłopiec na huśtawce
W stronę słońca patrzy sam
O przyszłości nie wie nic
Nie zna dorosłości ran

Błękitne oczu jeziora
W blasku dnia tak niewinne
Zatopione gdzieś w marzeniach
Nieświadome zagrożenia

Nigdy nie jest sam
On to zna i ja to znam
To nasza ulubiona gra
Ja to on
A on to ja

W prowincjonalnym, polskim miasteczku zaczynają dziać się rzeczy niepojęte i przerażające. Znikają bądź giną w niewyjaśnionych okolicznościach ludzie, a władzę nad okolicą przejmuje grupa bandytów z enigmatycznym bossem na czele. Na miejsce zostaje wysłany policyjny śledczy Igor Hajduk, który ma rozwiązać zagadkę. Miasto powoli zatraca się w mroku, zło zatacza coraz szersze kręgi. Związany z rodzinnym miastem i targany własną przeszłością detektyw staje twarzą w twarz z najtrudniejszą w swojej karierze sprawą, która wykracza poza wszystko co logiczne.



Fot. Materiały promocyjne

Powieść Michała Draba Anioł Krwi ukazała się w 2023 r.

Anioł Krwi (fragmenty)

***

Prokurator Andrzej Tomala siedział na swoim balkonie i myślał o tym, co miało miejsce na dzisiejszej konferencji prasowej. A właściwie nad tym, co tylko udawało konferencję. Oraz o tym, że nie miał najmniejszych wyrzutów sumienia ze względu na to, co na osobności powiedział Igorowi Hajdukowi. Nawet w prawie pewne kwestie, które jątrzą się za długo jak niezagojona rana, trzeba wypalić wszelkimi sposobami. Był nawet na swój sposób dumny ze swojego wyrachowania i wiedział doskonale, że Hajduk to rozumie. Czuł, że jak przyjdzie co do czego, a przyjdzie, to znajdzie się winny. I choćby miał winę przyklepać własnemu bratu, to nie jest to istotne.

Z tych rozmyślań wyrwał go dzwonek do drzwi. Nikogo nie było w domu, żona Magdalena z synem wyjechali do szwagierki. Andrzej miał perspektywę wyjazdu z nimi, na co bardzo nalegała jego żona, jednak wykręcił się obowiązkami zawodowymi. I dobrze się stało, bo i tak nie lubił tej wszędobylskiej pindy, swojej szwagierki.

Dzwonek powtórzył się jeszcze kilkukrotnie.

- Cholera, ani chwili spokoju - obruszył się prokurator i zszedł na dół. Stanął przed drzwiami, złapał za klamkę, jednak przed sobą nie zobaczył nikogo. Zrobił kilka kroków naprzód, nadal nikogo nie dostrzegł. Wracając, potknął się o coś

- Co to? - zaklął cicho i zobaczył leżące pod nogami niewielkie, czarne pudełko przewiązane kokardką.

Podniósł znalezisko, zamknął za sobą drzwi i wrócił do salonu. Włączył światło, położył paczuszkę na stole i krążył wokół niej podejrzliwie.

- Jaja sobie ktoś robi? - zapytał sam siebie.

Po kilku minutach zdecydował się podnieść wieczko paczki i zajrzał do środka. W środku znajdowało się małe zawiniątko fantazyjnie zapakowane w ozdobny papier. Prokurator Tomala

niczym saper ostrożnie wyciągnął zawiniątko na stół i rozwinął. Znajdowały się w nim dwa niepozorne pudełeczka. W jednym był srebrny sygnet z wygrawerowanym wężem, a w drugim naszyjnik z takim samym symbolem. Spojrzał najpierw na sygnet, a następnie na naszyjnik. Srebro lśniło w świetle lamp, a w niewielkie, wężowe oko wprawiony był rubin, który połyskiwał tak, jak gdyby gad mrugał do obserwatora.

Zadzwonił telefon. Prokurator wzdrygnął się i upuścił niespodziewanie otrzymaną biżuterię na stół, sięgając po komórkę. Nieznany numer.

- Tak słucham? - odezwał się.

Po drugiej stronie panowała chwila milczenia.

- Dobry wieczór, witam pana prokuratora - odezwał się energiczny i zarazem niezwykle cyniczny głos.

- Kto mówi? - zapytał Tomala.

- Jak to, nie poznaje mnie pan? - odparł zdziwiony głos. - Niemożliwe. Przecież tyle razy się spotykaliśmy w przeszłości, że powinien pan zapamiętać mój głos. Nawet dziś pan o mnie wspominał.

- Dziś?

- W rozmowie z Igorem Hajdukiem. Moim bratem.

Maks Hajduk. Teraz wszystko połączyło się w całość. Jeden z najgorszych, jeśli nie najgorszy kryminalista, jakiego oleska ziemia wydała, dzwonił do niego jak gdyby nigdy nic.

- Hajduk. Czyli ten list ostatnio to też twoja sprawka? - podniósł głos Tomala.

- Cicho, nie ma powodu tak krzyczeć, panie prokuratorze - uspokoił go drwiąco Hajduk. - Jest środek nocy, poza tym jest pan sam w domu. Nikt nie chciałby, żeby coś się stało.

Tomalę zamurowało.

- Czy ty mi w tym momencie grozisz, bezczelny gnoju? - zapytał prokurator, w którym wzbierał gniew.

- Ależ skądże. Chciałem tylko zapytać, jak podobają się panu podarunki od pana Hadesa. To na znak przyjaźni. Sygnet dla pana, a naszyjnik dla uroczej małżonki.

- Wywalę to do śmietnika. Podobnie jak ciebie, jak mi się nawiniesz.

- Odradzam. Pan Hades byłby bardzo niepocieszony, gdyby tak szacowna persona jak pan wzgardziła jego podarunkiem - powiedział z udawaną troską w głosie Hajduk. - Proszę się cieszyć tymi drobiazgami. Pan i pańska małżonka. Naprawdę. Aha, i chciałem jeszcze panu bardzo podziękować.

Tomala krążył od kuchni do salonu niczym zdezorientowane zwierzę. Nie zauważył nawet jak, sunąc dłonią po blacie, strącił szklankę.

- Niby za co, padalcu?

- Za to, że trzyma pan tego pieska, mojego braciszka w ryzach. To, co mu pan dziś powiedział, powinno dać mu do zrozumienia co nieco.

Prokurator zatrzymał się i zrobił wielkie oczy.

- Ale zaraz, skąd ty niby….?

- O to niech pan sobie nie zaprząta głowy. Proszę mieć na niego oko. Mój braciszek od zawsze był wpatrzony w naszego tatę, stróża prawa i kocha ganiać za złoczyńcami. Ale jeden nieostrożny ruch i trafi do kojca albo pod koła przejeżdżającego samochodu jak zagubiony kundel. Życzę miłego wieczoru. Koniec rozmowy.

Tomala został bez słowa i wpatrywał się w ścianę. Nic z tego nie rozumiał poza jednym. Nad miastem naprawdę zaciskały się jakieś nienaturalne, złowrogie szpony. Tymczasem wąż na sygnecie uważnie spoglądał na swojego nowego właściciela.

***

Cały dzień minął policjantom na porządkowaniu i zabezpieczaniu terenu znalezienia zmasakrowanego ciała. Komendant Kubacki wyjeżdżał najpierw do prokuratury, następnie do urzędu i dwukrotnie na Solny Rynek. Wrócił do domu o godzinie osiemnastej i bez słowa wkroczył do salonu. Jego żona w tym czasie krzątała się w kuchni przy kolacji.

- Cześć Sławuś - powitała go czule, ale jego beznamiętna reakcja mocno ją zaskoczyła. - Jak się czujesz? Wiem o wszystkim. Paskudne to co się stało przy fontannie. Macie jakiś trop?

- To skomplikowana sprawa, skarbie. Porozmawiamy później, muszę chwilę odsapnąć.

Kubacki zdjął kurtkę, wkroczył do salonu i bezwładnie usiadł na kanapie. Nie miał nawet siły rozpiąć ubrania służbowego. Ostatkiem sił sięgnął po pilota i zaczął skakać po kanałach.

- Za piętnaście minut kolacja! - krzyknęła z kuchni żona komendanta.

Usłyszał tylko ostatnie słowo i przytaknął pod nosem. Kilka chwil później poczuł wibracje w swojej kieszeni. Nie spodziewał się o tej porze telefonu, ale od niechcenia wyjął swojego smartfona, aby przynajmniej sprawdzić, kto dzwoni.

Nieznany numer. Komendant już chciał kliknąć na zieloną słuchawkę, ale telefon przestał dzwonić.

Rzucił telefon w kąt kanapy i wrócił do wpatrywania się w telewizor. Po chwili znów rozległo się bzyczenie komórki. Złapał za smartfona ponownie. Numer znów się po chwili rozłączył.

- Co to ma znaczyć?! - warknął pod nosem komendant. Nerwowo wybrał numer, przyłożył ucho do słuchawki i usłyszał komunikat: Przepraszamy, wybrany numer nie istnieje.

Spojrzał wymownie na ekran telefonu i zdezorientowany spróbował jeszcze raz. To samo.

Dźwięk przychodzącej wiadomości. Tym razem z kolejnego, nieznanego numeru.

Dobry wieczór Panie komendancie. Chcieliśmy tylko przypomnieć o sobie :) Obserwujemy Pana i pańskich ludzi. Radzicie sobie wolno, ale sobie radzicie. Trochę jak dzieci we mgle. Mamy nadzieję, że ma Pan cały czas drobiazg od nas. I że wkrótce Pan do nas dołączy.

Niech nas będzie więcej.

Po przeczytaniu wszystko dookoła Kubackiego zawirowało. Przełknął nerwowo ślinę, a jego serce zaczęło szybko bić. Wstał nerwowo z kanapy i ruszył do swojej kancelarii. Otworzył górną szufladę biurka i wyjął z niej szczelnie zapakowane zawiniątko. W nim znajdował się sygnet.

Kubacki ujął go między palce. Wygrawerowany wąż wyglądał równie majestatycznie co złowrogo. Otwarte szczęki i wystawiony, rozdwojony język sprawiały, że wyglądał naprawdę jak żywy. Obserwując sygnet, miał wrażenie, że gad delikatnie się poruszał. Ale przecież to było niemożliwe.

Powoli zaczął zbliżać srebrny krążek do serdecznego palca. Już miał go wsunąć, gdy rozproszył go dźwięczny głos żony dobiegający z dołu.

- Sławek! Kolacja na stole!

Zapakował zawiniątko z powrotem, burknął pod nosem i wyszedł z pokoju. […]

Anna Kokot, Katarzyna Gabryjelska

KIM JEST TAK NAPRAWDĘ CZŁOWIEK? WSPOMNIENIE O BOGDANIE SZYSZCE (1967–2024)

Czasem brak jednej osoby sprawia, że świat zdaje się wyludniony

Bogdan Jan Szyszka (10.06.1967–05.05.2024) - poeta, tekściarz, kompozytor, muzyk, wybitny znawca polskiej ortografii i interpunkcji, wspaniały nauczyciel i wychowawca, erudyta, człowiek o wielkim sercu i niezwykłej inteligencji, zaangażowany w wiele środowiskowych przedsięwzięć. Niektórzy mówią, że o człowieczeństwie decyduje to, czy ktoś umie się przyjaźnić. Bogdan robił to pięknie…

Bogdan Szyszka urodził się w Wieluniu jako trzecie dziecko Mieczysława i Teresy z domu Latusek. Mama Bogdana była bardzo zasadniczą i pobożną kobietą. Często sobie podśpiewywała, piekła pyszne serniki i dziergała piękne swetry na drutach, którymi obdarowywała rodzinę i znajomych. Tato lubił żartować, pracował w hucie na Śląsku, do której codziennie dojeżdżał pociągiem ze stacji Janinów.

Naukę w Szkole Podstawowej w Rudnikach Bogdan Szyszka rozpoczął w 1974 r. W klasach I-IV jego wychowawczynią była Jadwiga Borek, w klasach V-VII Czesława Marchewka, a w klasie VIII Kazimierz Sztuka. Bogdan Szyszka szczególnie ciepło wspominał panią Marchewkę, która w późniejszym czasie, gdy podjął pierwsza pracę, została jego dyrektorem.



Fot. Archiwum prywatne

Drodzy malarze,
każdy, kto widzi Wasze obrazy
przekazuje Wam uznania wyrazy[1]

Bogdan Szyszka już we wczesnym dzieciństwie przejawiał talenty artystyczne. Układał rymowanki, a jedną z pierwszych był wpis trzynastolatka w księdze pamiątkowej po wystawie obrazów w Gminnym Ośrodku Kultury w Rudnikach. Bardzo często również zajmował się przerabianiem znanych piosenek. Melodię zostawiał, teksty zmieniał na własne. Miał 10 lat, kiedy ksiądz ogłosił, iż organista Aleksander Wiecheć będzie uczył grać

[1] Przytoczone w tekście fragmenty pochodzą z utworów Bogdana Szyszki.

na instrumencie. Rozentuzjazmowany przybiegł do domu, oznajmiając rodzicom, że bardzo chciałby podjąć naukę. Rodzice kupili mu mały akordeon. W ten sposób rozpoczął przygodę z muzyką, która trwała całe jego życie. U Aleksandra Wiechcia Bogdan Szyszka uczył się grać cztery lata. Później nauczył się także gry na gitarze, dwa pierwsze akordy pokazał mu kuzyn, resztę opanował sam. Po roku ćwiczeń gitara nie miała dla niego tajemnic, podobnie jak organy.

Po ukończeniu szkoły podstawowej naukę kontynuował w technikum w Praszce. Mimo że wybrał kierunek techniczny (obróbka skrawaniem), to z zamiłowania był humanistą i artystą. Wraz z kolegami założył zespół CPN, z którym występował na festynach oraz rodzinnych i szkolnych uroczystościach. W tym czasie należał również do orkiestry prowadzonej przez Romana Mieszkalskiego z Przedmościa. Po uzyskaniu tytułu technika i zdaniu matury w 1987 r. podjął naukę w Studium Nauczycielskim w Wieluniu, gdzie uczył się m.in. gry na fortepianie. Po ukończeniu studium odbył dwuletnią służbę wojskową w Węgorzewie. Okres ten wspominał bardzo dobrze. Był pisarzem i grał w dwóch zespołach, które nieustannie koncertowały na dancingach, weselach i balach. Grał również na przeglądzie piosenki żołnierskiej w Jarosławiu i choć jego zespół nie zdobył żadnej nagrody, serce starszego kaprala rozpierała duma.

W 1991 r. rozpoczął pracę jako nauczyciel muzyki w Szkole Podstawowej w Rudnikach, w której uczył do 2024 r. Pracował także w Szkole Podstawowej w Dalachowie (2000–2024), w Szkole Podstawowej w Żytniowie (2006–2024). Był również nauczycielem w Jaworznie oraz w Publicznej Szkole Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Cieciułowie. W 1992 r. podjął trzyletnie studia na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach (oddział w Cieszynie), które ukończył w 1995 r. uzyskując tytuł magistra.

Kto nauczy cię trafiać prosto w cel,
kto poda rękę, gdy życie figle płata?
Kto ci otrze łzy, kto pomoże ci rozwiązać
problem uczniowskich szarych dni?
To przyjaciel twój, z nim wyruszasz w bój,
a waszym celem są wiedzy tajemnice.
Zaryzykuj więc, daj prowadzić się,
to twój przewodnik, on nie zawiedzie cię.

Bogdan Szyszka był wspaniałym nauczycielem i wychowawcą. Zawsze uśmiechnięty, dowcipny, z dystansem do siebie, uczniów i otaczającego świata. Mocno zaangażowany w życie szkoły, nie szczędził czasu dla młodych ludzi, rozwijał stale ich kreatywność, poszerzał wyobraźnię, a nade wszystko sprawiał, że twórcze wyrażanie siebie stało się źródłem ich radości. Na lekcje muzyki często przynosił różne instrumenty i prezentował ich możliwości. Idąc korytarzem szkoły, można było usłyszeć, jak śpiewał z entuzjazmem *Jolkę*, *Autobiografię* czy *Skórę*. W każdym, kogo uczył, zostawił cząstkę siebie… i miłość do muzyki. Nie mógł się bez niego odbyć żaden apel, żadna uroczystość szkolna. Przygotowywał nagłośnienie, pisał scenariusze i okolicznościowe piosenki. Swoich uczniów przygotowywał do licznych konkursów, m.in. do Gminnego Konkursu Piosenki, Festiwalu Pieśni Patriotycznej w Praszce, Regionalnego Przeglądu Pieśni Maryjnej i Pielgrzymkowej. Z wychowankami jeździł na wycieczki rowerowe czy na Targi Książki do Krakowa. Z Targów za

każdym razem przywoził książki z autografami autorów, które potem rozdawał najbliższym. Po jednym z wyjazdów do Krakowa wspominał, że spędził trzy godziny w kolejce, żeby dla Kasi zdobyć książkę i autograf autora *Oskara i pani Róży* Erica-Emmanuela Schmitta, o którą prosiła. Sam zresztą też przywoził sobie książki z autografami, z których był bardzo dumny. Głównie były to postacie ze świata muzyki, tj. Seweryn Krajewski, Zbigniew Wodecki czy Marek Dudkiewicz. Ukochaną dedykację „Tekściarzowi – Tekściarz", z której był bardzo dumny, otrzymał od Jacka Cygana. W ostatnich latach wśród tytułów dominowały kryminały, głównie Chmielarza i Krajewskiego.

Bogdan dla wszystkich już na zawsze będzie się kojarzył z muzyką – granie, śpiewanie i pisanie tekstów. Jego pierwszy keyboard – Casio zakupiony w 1991 lub w 1992 r. Nikomu się nie przyznał, ile kosztował, ale jak na tamte czasy musiały to być ogromne pieniądze. Babcia Teresa chyba dostałaby stanu przedzawałowego, gdyby się dowiedziała…

„Jesteśmy w małym pokoju, ja z mikrofonem lub bez, czasem z gitarą, Bogdan – keyboard, gitara, akordeon, saksofon, mój tata – akordeon lub gitara, plus mama – śpiew. Zaczynamy koncert tylko dla siebie. Śpiew – na dwa, na trzy głosy. Takie nasze, wspólne muzykowanie – coś niepowtarzalnego i wspaniałego! Repertuar jak świat długi i szeroki: *Pada deszcz*, *Małe tęsknoty*, *Cyganeria*, *Zawsze tam, gdzie ty*… Chyba tego najbardziej będzie mi brakowało. Niestety, teraz nie ma Bogdana, nie ma taty… nie mam już z kim zagrać i zaśpiewać"[2].

Czy jest na świecie taka moc,
co w jasny dzień zmienia ciemną noc,
i czy ktoś zna magiczne słowa trzy,
co wrócą nam stracone dni?
Gdy chcesz spróbować chociaż raz
zatrzymać ten upływający czas,
to wiedz, choćbyś miał ramion sto,
nie zatrzymasz nigdy go.

Podczas spotkań rodzinnych niewiele mówił, ale jeśli opowiadał jakąś historię, kończył ją jednym zdaniem lub celną puentą, po której wszyscy „spadali z krzeseł". Jego ulubionym powiedzonkiem, którym kwitował niemal każde opowiadanie na jakiś temat, było: „to nie grzech, ale wstyd…". Był mistrzem słowa. Odkąd został nauczycielem muzyki, pisał własne teksty piosenek i wierszy. Bywało, że zgrabną rymowankę lub poważny wzruszający tekst pisał w 10 minut. Nie założył nigdy swojej własnej rodziny, ale nie było to dla niego problemem. Lubił swoją samotność, czego wyrazem były niemal codzienne, samotne, piesze wędrówki po okolicznych łąkach i lasach. Znał każdą ścieżkę, pobliskie zabytkowe obiekty i pomniki. Z każdej takiej wyprawy wracał ze sprawozdaniem, ile widział saren, lisów i dzików. Jednak chyba nikomu nie dał się tak naprawdę do końca poznać. Znały go dobrze łąki, lasy i dróżki, które tak często przemierzał. To właśnie tam był najprawdziwszym sobą.

Kilka faktów, które na zawsze będą się kojarzyć z Bogdanem Szyszką

Zupa to nie obiad. Bez drugiego, solidnego dnia, najlepiej z mięsem – się nie liczy.

W sezonie letnim zbierał jeżyny, które później przerabiał na pyszny sok. Miał swoje tajemne miejsca, sobie tylko znane,

[2] Wspomina Katarzyna Gabryjelska

gdzie jeżyn zawsze było najwięcej. Lubił gotować. Jego krupnik z wkładką, prażuchy, pierogi czy woda śledziowa nie miały sobie równych. Był mistrzem w zaprawianiu ogórków i robieniu kompotów.

Choć sam głównie wykonywał muzykę popularną, to jego największą fascynacją był jazz, zarówno tradycyjny, jak i nowoczesny. To była muzyka, której słuchał, kiedy był sam. Od lat dziewięćdziesiątych prenumerował miesięcznik „Jazz Forum" (miał niemal wszystkie numery). Zrządzeniem losu w dzień pogrzebu Bogdana zmarł Jan Ptaszyn Wróblewski – znakomity muzyk, którego podziwiał i cenił. Taki przypadek z pewnością mu się spodobał.

Był kibicem, lubił oglądać różnego rodzaju rozgrywki sportowe, przeważała jednak piłka nożna. Nie miał ulubionych klubów, po prostu lubił obejrzeć dobry, ciekawy mecz, dlatego regularnie oglądał ligę europejską.

Miał „bzika" na punkcie ortografii, interpunkcji i gramatyki. Gdyby nie został muzykiem, na pewno świetnie sprawdziłby się jako korektor tekstów. Każdą przeczytaną książkę oddawał z zaznaczonymi ołówkiem błędami i brakującymi przecinkami. Podobne korekty przechodziły gazety, podręczniki i wszystkie czytane przez niego teksty.

Lubił niektóre seriale i filmy. Namiętnie oglądał *Chłopów* i znał każdą scenę i kwestie aktorów. Śmiał się do rozpuku oglądając *Kiepskich*, *Ranczo* czy *Daleko od noszy*. Często mówił cytatami z filmów *Daleko od szosy*, *Dom*, *Kiler*.

Bardzo rzadko przegapiał teatry telewizji, był wytrawnym ich odbiorcą, a jego ulubionym spektaklem były: *Igraszki z diabłem*. Ostatnim większym twórczym przedsięwzięciem Bogdana Szyszki było napisanie dla koła teatralnego komedii zatytułowanej *Współczesny Kopciuszek*. Przedstawienie, w którym idealnie połączył baśń ze współczesnością, humorem i znajomością gustów młodzieży, zakończyło się wielkimi owacjami.

Jak nazywa się to miejsce,
co w świat magii nas przenosi,
Co wyzwala morze wzruszeń,
często twarz nam łezką zrosi?
Gdzie na nieśmiertelne dzieła
nieustannie możesz patrzeć?
Wszystko to, kochany widzu,
wszystko spotyka cię w teatrze.

Miał fenomenalna pamięć. Wiersze układał w całości w głowie i dopiero po ukończeniu zapisywał je. Świetnie pamiętał, kiedy miało miejsce jakieś wydarzenie, podając przy tym nie tylko datę, ale i dzień tygodnia. Znał mnóstwo koligacji rodzinnych mieszkańców Rudnik i potrafił całymi godzinami opowiadać o tym, kto z kim jest spowinowacony i spokrewniony. Zawsze powtarzał, że Rudniki są jego miejscem na ziemi, poświęcił im wiele swoich utworów.

Bo rudnicki mały świat
zachwyca nas od wielu lat,
bo u nas zawsze najfajniejsza
jest zabawa.
Zapraszamy właśnie tu,
gdzie lato piękne, jak ze snu,
gdzie długa wiosna
i niezwykły zapach bzu.
To stolica wszystkich gmin,
wie każda córka, każdy syn,
tutaj jak w bajce Andersena
życie płynie.
Gdy do Rudnik trafisz raz,
nie będzie to stracony czas,
bo tu najpiękniej śpiewa słowik,
pachnie las.

Bogdan Jan Szyszka Wiersze wybrane

Kim jest tak naprawdę człowiek?
Wciąż nurtuje mnie pytanie,
które spędza mi sen z powiek.
Zadawane od stuleci…
Kim jest tak naprawdę człowiek?

Po co Stwórca go tu przysłał?
Jakie zlecił mu zadanie?
Czy od niego coś zależy?
Wciąż mnie dręczy to pytanie.

Każdy człowiek jest zagadką,
niezmierzoną tajemnicą.
Jego życie zapisane
jest niebiańską cyrylicą.

A w tej ludzkiej opowieści
ważna każda jest litera.
Świat się cieszy, gdy się rodzi…
Niebo płacze, gdy umiera…

Różne człowiek ma potrzeby,
od dzieciństwa do starości.
Jedni pragną łutu szczęścia,
inni ciepła i czułości…

Wszyscy zgodnie sobie życzą,
aby świat ich był spokojny.
Więc dlaczego na tym świecie
ciągle wybuchają wojny?

Czemu się niektórzy chwalą,
że się często widzą z Bogiem,
kiedy ich codzienne życie
wciąż się mija z dekalogiem?

Wszyscy mamy jakieś wady,
nikt z nas nie jest doskonały.
Ale wszyscy się staramy…
Mamy szczytne ideały.

Chociaż każdy z nas jest inny,
z charakteru, czy też twarzy,
człowiek jest największym cudem,
jaki światu się przydarzył.

***
Kiedy w styczniu śnieżne dni,
w każdym płatku jesteś Ty!
A gdy luty zmrozi świat,
w każdym miejscu jest Twój ślad.
W marcu wiosny słychać krok,
w każdym kwiatku jest Twój wzrok.
Gdy kwietniowe słonko lśni,
na promyczku są Twe łzy.
Kiedy w maju kwitnie bez,
uśmiech Twój też majem jest.
A gdy w czerwcu święty Jan,
niesiesz szczęścia pełen dzban.
W lipcu ciepła rzeki toń,
w nurcie widzę Twoją dłoń.
Gdy sierpniowy pachnie kłos,
w polu niesie się Twój głos.
Wrzesień Twą przybiera twarz,
Wrzosowisko - azyl nasz.
W październiku żółknie liść,
w liściach fajnie z Tobą iść.
Pan listopad skraca dzień,
ale widzę wciąż Twój cień.
W grudniu bardzo długa noc,
pachnie Tobą miękki koc.
Tak przemija cały rok.
Z Tobą brzask, bez Ciebie mrok.

Kabarecik

- Wszystkich bardzo miłych gości na nasz występ zapraszamy,
By pokazać, jak to w szkole swe talenty rozwijamy.
Występują tu artyści niezbyt dobrze jeszcze znani.
Nasza grupa się nazywa „Kabarecik Zatroskani"
A jeżeli kabarecik, no to będzie na wesoło.
Krótki program nosi tytuł: „Jaka jesteś, nasza szkoło?"

- Ja tak sobie czasem myślę, że tę szkołę wymyślili
Jacyś tacy dziwni ludzie, którzy dzieci nie lubili.
Postawili duże szkoły w każdej większej miejscowości,
Żeby zabrać nam, koledzy, najpiękniejszy czas młodości.

- Nie przesadzaj, przecież w szkole też czasami fajnie bywa.
Na tej lekcji się pomęczysz, na następnej odpoczywasz.

- Ja się kiedyś przy pisaniu tak naukowo zamyśliłem,
Że zacząłem coś na kartce, a na ławce dokończyłem.

- U mnie był podobny problem, gdy walczyłem z rachunkami.
Kiedy palców rąk zabrakło, to wspierałem się nogami.
Zawsze gdy jest ciepła aura, to na nogach mam sandały,
Więc paluszki bardzo dzielnie mi w liczeniu pomagały.

- Oj, niełatwe jest, koledzy, to uczniowskie nasze życie.
Ciągle coś musimy robić, ale ja tak myślę skrycie:
Skoro nasi pedagodzy tyle pytań nam zadają,
To być może odpowiedzi oni sami też nie znają.

- Lecz nikomu nie zdradzimy tej niezwykłej tajemnicy.
Wszyscy nasi pedagodzy mogą zawsze na nas liczyć.
Co dwie głowy, to nie jedna, bardzo chętnie pomożemy
I ten ciężki szkolny wózek wszyscy razem pociągniemy.

- Co wyniosłeś ze swej szkoły?- często pyta mnie rodzina.
A ja mówię, że kanapki, bo wciąż o nich zapominam.

- Posłuchajcie mnie, koledzy, może mi przyznacie rację,
Że najfajniej bywa w szkole wtedy, kiedy są wakacje.

- Lecz pomiędzy wakacjami też się jakoś wytrzymuje.
Każda szkoła, moi drodzy, na szacunek zasługuje.
Bo bez szkoły i kolegów smutno byłoby na świecie.
No a w szkole jest wesoło, tak jak w naszym kabarecie.

RÓŻE POWIATU 2023. SYLWETKI NAGRODZONYCH

Ksiądz Krzysztof Błaszkiewicz – lokalny patriota, społecznik honorowy obywatel, odkrywca historii, związany z Ziemią Rudnicką od 1991 roku. Bardzo wrażliwy i otwarty na ludzi, autorytet wśród lokalnej społeczności. Był inicjatorem obchodów 600-lecia powstania Rudnik. Od 20 lat nieprzerwanie organizuje koncert kolęd pod nazwą „Kolędy łączą pokolenia". Jest autorem publikacji: *Moja Wigilia w Rudnikach, Listy do Rodziców, Rudnicka Jubilatka. Zarys edukacji w Rudnikach w świetle Jubileuszu Szkoły 1958-2018* oraz artykułów do „Rocznika Powiatu Oleskiego". Wstąpił w szeregi straży pożarnej OSP w Rudnikach i za swoje zasługi został uhonorowany medalem zasłużonych dla pożarnictwa.



Fot.Starostwo Powiatowe w Oleśnie

Krzysztof Błaszkiewicz



Fot. Starostwo Powiatowe w Oleśnie

Maksymilian Antkowiak

Maksymilian Antkowiak – pasjonat historii lokalnej. Prezes Stowarzyszenia Miłośników Kaplicy św. Franciszka w Oleśnie, opiekun kaplicy szpitalnej św. Anny. Jest to unikatowy zabytek, ocalony dzięki staraniom Maksymiliana Antkowiaka, który poświęcił dużo własnej pracy i czasu dla ratowania tego miejsca. Renowacje i prace konserwatorskie dowodzą stałej dbałości i zainteresowania obiektem. Maksymilian Antkowiak został wyróżniony srebrną odznaką nadaną przez Wojewodę Opolskiego „Za opiekę na zabytkami".

Julianna Jendrzej – mieszkanka gminy Zębowice, na co dzień uczennica V Liceum Ogólnokształcącego w Opolu, ale przede wszystkim młoda skrzypaczka z licznymi sukcesami muzycznymi - sięgnęła po miejsca na podium w Londynie, Wiedniu, Szwecji i we Włoszech. Jest laureatką nagród „Opolskie Orły", Prezydenta Miasta Opola, Marszałka Województwa Opolskiego i stypendystką „Opolskiego Banku Talentów". Marzy, aby kontynuować naukę i zdobywać wykształcenie w Akademii Muzycznej, bo muzyka to jej pasja.



Fot. Starostwo Powiatowe w Oleśnie

Julianna Jendrzej

Hanna Zalwert (1951–2023)



Fot. Archiwum prywatne

W dniu 15 sierpnia 2023 roku pożegnaliśmy Hannę Zalwert. Mamę Asi - moją, Teściową Waldka, Babcię Oli i Ali.

Choć urodziła się i wychowała w Wieluniu, całe swoje dorosłe życie związała z Olesnem. To tutaj przeprowadziła się zaraz po ukończeniu studiów prawniczych we Wrocławiu. Wraz z mężem zaczęła integrować się z lokalną społecznością, budując i tworząc wieloletnie więzi te prywatne i te zawodowe.

Oleśnianie mogli ją spotkać, wyrabiając dowód, paszport lub podczas rozpraw w Kolegium ds. Wykroczeń. Ostatnie lata przed emeryturą pracowała w Biurze Rady i Zarządu w Starostwie Powiatowym w Oleśnie.

Prywatnie uwielbiała rozwiązywać krzyżówki – nigdy nie odpuszczała. Żadna „Jolka" nie miała przed nią tajemnic. Każde hasło musiało być rozwiązane. Była w tym niezwykle biegła. Mojej pomocy potrzebowała jedynie czasami z dziedziny chemii. Zawsze się dziwiłam, dlaczego nie wysyła rozwiązań. Żartowałam wręcz, że gdyby jej pasja nie kończyła się tylko na samym rozwiązywaniu szarad, byłaby już milionerką.

Inną jej pasją było oglądanie transmisji sportowych z różnych dyscyplin. Mogła je oglądać wręcz godzinami. Dzięki swej fenomenalnej pamięci wiedziała, kto jest faworytem zawodów, kto wygrał je ostatnio, kto ma największe szanse wygrać puchar lub mistrzostwo świata.

Mama lubiła swój własny świat, dobrze się w nim czuła. Chociaż mieszkam z rodziną stosunkowo daleko od Olesna, wykorzystywaliśmy każdą sposobność, by się spotkać. W dobie telefonów komórkowych nie było niemal dnia, żebyśmy nie rozmawiały ze sobą. Jej oczkiem w głowie były wnuczki, Ola i Ala. Była ciekawa ich świata i tego, jak z biegiem lat wchodzą w dorosłe życie. Była z nich bardzo dumna. Dwa lata temu, mimo swojego przywiązania do Olesna, zdecydowała się na przeprowadzkę i zamieszkanie w moim mieście. Zaczęliśmy wspólnie snuć plany dotyczące bycia znowu razem i spędzania wspólnie każdej wolnej chwili. Mieszkanie, w którym miała zamieszkać i które planowała sama urządzić, było już gotowe… Niestety, choroba pokrzyżowała plany. Choć dzielnie walczyła, zmarła nie doczekawszy przeprowadzki i tak naprawdę nigdy nie wyprowadziła się z Olesna.

Chociaż mojej Mamy już nie ma z nami, zawsze będzie w naszych myślach. Wspomnienia chwil wspólnie przeżytych pozostaną w naszej pamięci.

Zawsze będzie mi brakowało jej obecności i wsparcia, które dawała. Nikt już nie będzie mógł mi przypomnieć żadnego zdarzenia z mojego dzieciństwa… Tęsknie za wspólnymi chwilami, które minęły i tymi, które nie nastąpiły...

Joanna Górczak

Jan Chmielewski (1946–2023)



Fot. Starostwo Powiatowe w Oleśnie

1 sierpnia 2023 roku zmarł Jan Chmielewski – nauczyciel, trener, animator sportu. W latach 1977–2009 był nauczycielem wychowania fizycznego w I Liceum Ogólnokształcącym im. Lotników Polskich w Oleśnie. Przez lata prowadził młodzieżowe drużyny koszykarskie, które pod jego czujnym trenerskim okiem wielokrotnie zdobywały czołowe miejsca w skali powiatu, województwa i kraju. Wychował wielu doskonałych zawodników. Niektórzy z nich – idąc w ślady swojego pierwszego trenera – także zajęli się „trenerką". Jednym z wychowanków Jana Chmielewskiego jest Jędrzej Suda – asystent trenera koszykarzy z AZS Politechniki Opolskiej. Był autorytetem i ekspertem w dziedzinie piłki koszykowej oraz autorem publikacji poświęconej zagadnieniom szkolenia koszykarzy. W latach 2000–2020 pełnił funkcję powiatowego koordynatora sportu szkolnego w Starostwie Powiatowym w Oleśnie. Za swoją pracę otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, Medal za Zasługi w Rozwoju Sportu Szkolnego, Medal 45-lecia Szkolnego Związku Sportowego, nagrody częstochowskiego i opolskiego Kuratora Oświaty, Starosty Oleskiego oraz dyrektora szkoły.

Pana Jana pamiętam nie tylko jako nauczyciela, wychowawcę, animatora sportu szkolnego, społecznika, ale przede wszystkim jako przyjaciela młodzieży, a także praktykującego chrześcijanina. Był w delegacji oleśnian, która podczas niezapomnianej pielgrzymki ministrantów w dniach 17–23.11.2001 roku do Włoch została przyjęta na audiencji przez papieża Polaka Jana Pawła II. Ministrantom z Olesna towarzyszyli również m.in. były Starosta Oleski Jan Kus oraz ówczesny Burmistrz Olesna Sylwester Lewicki.

Jan Chmielewski przeżył 76 lat. Jego ostatnie pożegnanie odbyło się w kościele p.w. Bożego Ciała w Oleśnie. Spoczął na cmentarzu w rodzinnym Przedmościu.

Roch Antkowiak

Ryszard Adamowicz (1962–2023)

Po ciężkiej chorobie 17 kwietnia 2023 roku w wieku 60 lat zmarł Ryszard Adamowicz, wieloletni pracownik Starostwa Powiatowego w Oleśnie, wcześniej Urzędu Miejskiego w Oleśnie. Był znanym oleskim architektem, prowadził Autorską Pracownię Architektury. Pasjonat żeglarstwa.

Pamiętam, jak w zeszłym roku otrzymałem zaproszenie Narodowego Instytutu Dziedzictwa, Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków oraz Prezesa Fundacji na Rzecz Zamku Niemodlin na obchody Międzynarodowego Dnia Ochrony Zabytków. Mieliśmy się z Rysiem spotkać 22 kwietnia 2023 roku na święcie opiekunów zabytków, tym razem w pięknym zamku w Niemodlinie. Niestety, nie spotkaliśmy się już…

Wzruszające wspomnienie o śp. Ryszardzie Adamowiczu napisał jeden z jego przyjaciół Jacek Stanisławczyk:

Mój mazurski Kapitan...

Olesno, początek września roku 2011. W pracy odwiedził mnie Rycho: - Co powiedziałbyś na szybki, mazurski rejsik za dwa tygodnie? - rzucił po cichu.

Przeorał mi głowę tą propozycją. Na żaglach nie byłem chyba z pięć lat, a ciągnie wilka do lasu: - Kto z nami na łódce? – zapytałem.

- Nikt, tylko my. No może jeszcze Marek!

- Kto to jest Marek?

- Taki fajny facet... - odpowiedział Rycho.

Dwa tygodnie później, w sobotni wieczór, siedzieliśmy we trójkę pod pokładem naszej łódki zacumowanej „na dziko" gdzieś na Jeziorze Dobskim. Cisza i rechot żab, mieszały się z dźwiękami



Fot. Archiwum prywatne

Dark Side of The Moon Floydów płynącymi z pokładowego radia. Ja parzyłem kolejny termos herbaty, a Marek z Rychem wspominali swój rejs Pogorią po Morzu Śródziemnym. Oni opowiadali..., ja słuchałem…

Trzy dni po powrocie z Mazur otrzymałem maila następującej treści: wspólny, olesko-tyski rejs Pogorią po Morzu Śródziemnym, gdzieś w okolicach kwietnia 2012 roku, co Ty na to? Z uśmiechem - Marek S.

Po sześciu miesiącach wszedłem na pokład Pogorii...

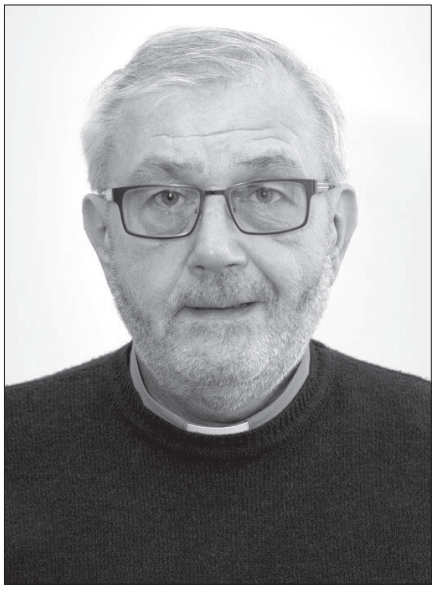
Rycho, dzięki za wspaniałą przygodę i osiem, wspólnych mazurskich wypraw...

Ceremonia pogrzebowa śp. Ryszarda Adamowicza odbyła się w kościele pw. Bożego Ciała. Urna z prochami naszego Przyjaciela spoczęła na cmentarzu komunalnym w Oleśnie.

Roch Antkowiak

O. Joachim Zok SVD (1956–2024)

O. Joachim Zok urodził się 23 maja 1956 r. w Oleśnie Śląskim, w rodzinie Jana i Doroty z domu Pichen, jako najstarszy z piątki dzieci. Ojciec pracował jako cieśla, a matka była pracownicą Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Oleśnie. Po ukończeniu w 1963 r. szkoły podstawowej rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Oleśnie. W czasie wakacji pracował dorywczo w różnych zakładach, pomagając w ten sposób swoimi rodzicom.



Fot. Archiwum prywatne

Religijna atmosfera domu rodzinnego oraz kontakty z werbistą, o. Stefanem Łysikiem SVD, spowodowały, że postanowił wstąpić do Zgromadzenia Słowa Bożego. We wrześniu 1975 r. rozpoczął nowicjat zakonny w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie na Warmii. Formację kapłańską odbył w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie. Tam, w kościele seminaryjnym, 8 września 1981 r., złożył wieczystą profesję zakonną, a 20 września tegoż roku otrzymał święcenia diakonatu. Święcenia kapłańskie przyjął 18 kwietnia 1982 r. w Pieniężnie z rąk ks. bp. Jana Obłąka.

Otrzymał przeznaczenie misyjne do Ghany. Jesienią 1982 r. wyjechał na kurs języka angielskiego do Irlandii, który ukończył latem następnego roku i we wrześniu wyjechał do Afryki. Najpierw, w niewielkim miasteczku Abetifi w południowej Ghanie, rozpoczął kurs lokalnego języka *twi*. W 1984 r. został wikariuszem w Parafii MB Fatimskiej w Wenchi w środkowej części kraju, w diecezji Sunyani. Pracował tam do 1988 r., gdy został proboszczem w oddalonej o kilkanaście kilometrów Parafii św. Pawła w Techiman, w tej samej diecezji, gdzie wybudował wielki Kościół pw. św. Piotra i Pawła.

- Był niezwykle otwarty na ludzi i ich kulturę, pełen życzliwości i zawsze gotowy do pomocy. Przez to był niezwykle lubiany i szanowany przez ludzi. Był po prostu, dobrym człowiekiem - wspomina o. Waldemar Kus SVD, który razem z o. Joachimem wyjechał do Ghany i którego łączyła z nim prawdziwa przyjaźń.

Warto wspomnieć, że o. Joachim nie był jedynym w rodzinie Zoków, który rozpoznał w sobie misyjne powołanie. Jego rodzona siostra, Dorota, wstąpiła do misyjnego zgromadzenia Sióstr Służebnic Ducha Świętego (SSpS) i przybrała imię zakonne Dolores. Dwadzieścia lat pracowała w Angoli i RPA, a obecnie pełni funkcję Przełożonej Prowincjalnej Polskiej Prowincji Sióstr SSpS.

W 1993 roku o. Joachim podjął studia licencjackie z teologii dogmatycz-

nej w Chicago, które ukończył dwa lata później i wrócił do Ghany. Tam został mianowany prefektem kleryków w werbistowskim Centrum Formacyjnym w Tamale. Funkcję tę pełnił do 2001 roku, gdy wrócił do Polski.

Po powrocie do kraju najpierw pracował w Domu Misyjnym Słowa Bożego w Lublinie, a potem w Domu Misyjnym św. Stanisława Kostki w Chludowie. W listopadzie 2004 r. został przeniesiony do Bytomia, gdzie podjął posługę w administracji Domu Misyjnego św. Małgorzaty. 7 grudnia tego samego roku uzyskał stopień doktora nauk teologicznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na podstawie rozprawy „Posłannictwo świeckich Kościoła w Afryce według nauczania Jana Pawła II". W latach 2007–2010 pełnił funkcję rektora werbistowskiej wspólnoty w Bytomiu.

W 2013 r. wyjechał do pracy misyjnej w Papui Nowej Gwinei, gdzie był wykładowcą dogmatyki na Uniwersytecie. Niestety, nie dane mu było pracować tam dłużej. Z powodu choroby wrócił do Polski w 2017 r. i zamieszkał w Domu Misyjnym św. Krzyża w Nysie.

O. Joachim Zok zmarł po długiej i ciężkiej chorobie, nad ranem, 2 lutego 2024 r., w domu rodzinnym w Oleśnie, w obecności swojej Mamy – Doroty, sióstr Sylwii i S. Dolores, braci Waldemara i Dariusza, siostrzeńca Szymona i bratowej Kariny. Te ostatnie dni jego życia cała rodzina była razem z nim w ciągu dnia i nocy. To był dla wszystkich bardzo błogosławiony czas, pełen bólu i miłości. Wierzymy głęboko w to, że Matka Gromniczna, której święto obchodzimy właśnie 2 lutego, zabrała go sama do nieba. W dniu 8 lutego cała parafia w Oleśnie pożegnała o. Joachima w Kościele Bożego Ciała, uroczystości pogrzebowe odbyły się w kościele Matki Bożej Bolesnej w Nysie, przewodniczył im ks. biskup Andrzej Czaja - ordynariusz opolski. Doczesne szczątki o. Joachima spoczęły na cmentarzu klasztornym przy Domu Misyjnym św. Krzyża w Nysie.

Śp. o. Joachim Zok SVD nie wypowiedział w życiu wielu słów, ale zostawił wielką tęsknotę na tej ziemi. Zachwycił świat swoją skromnością i pokorą. Wielki i mądry człowiek dzisiaj oręduje za nami...

S. Dolores Dorota Zok SspS

NOTATKI

NOTATKI